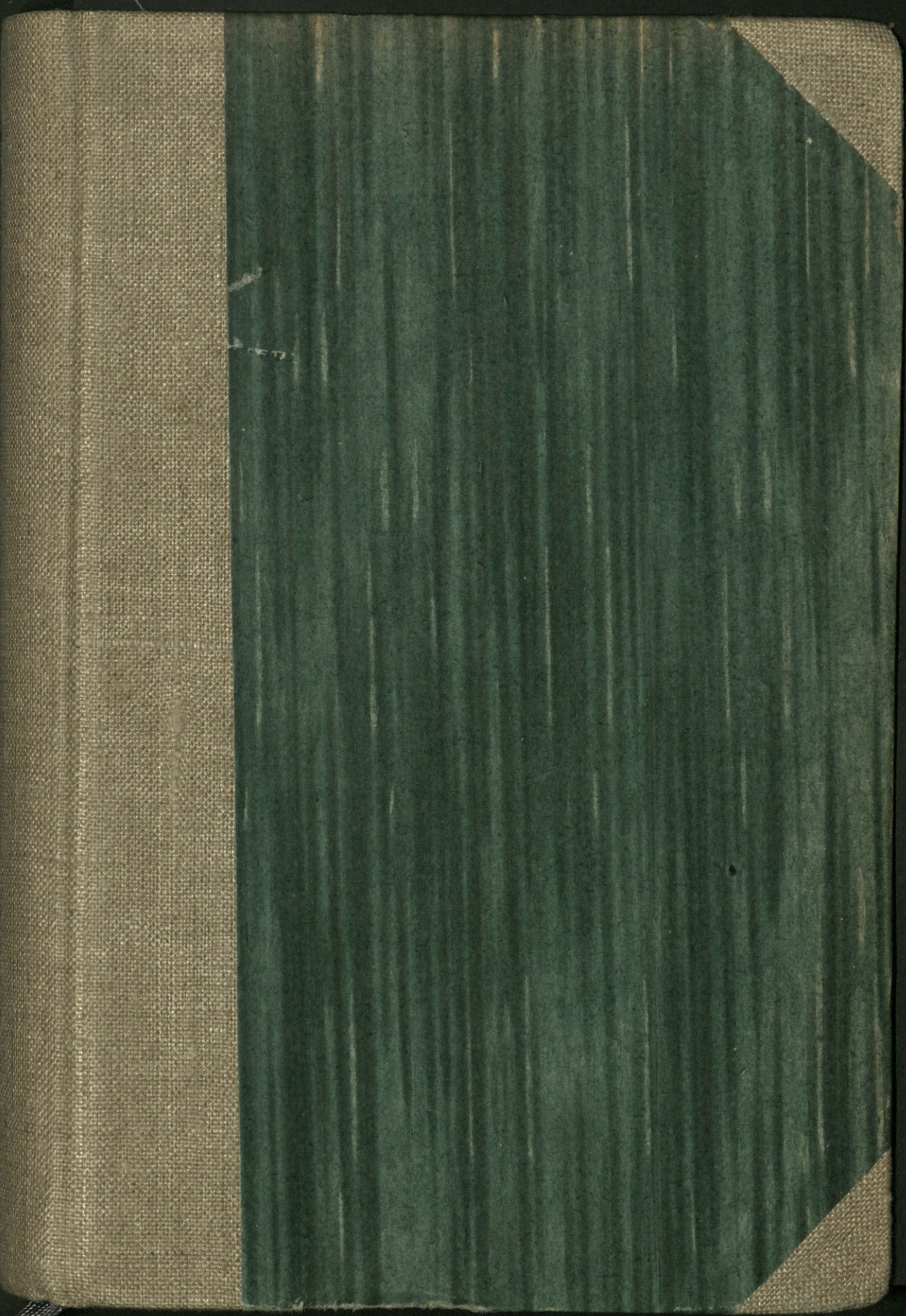


R G B WH GR BL C M Y K  
 Grey Scale #13  
 DANES-PICTA.COM

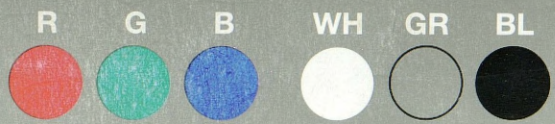
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13  
 DANES-PICTA.COM

Blue									
Cyan									
Green									
Yellow									
Red									
Magenta									
White									
3/Color									
Black									

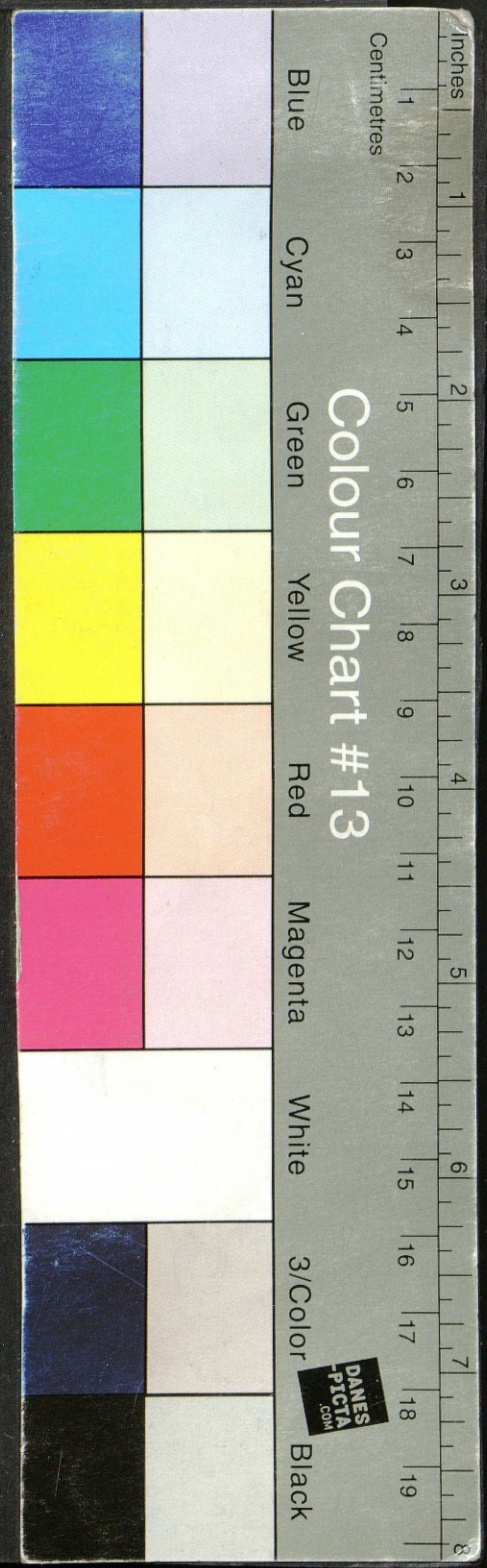
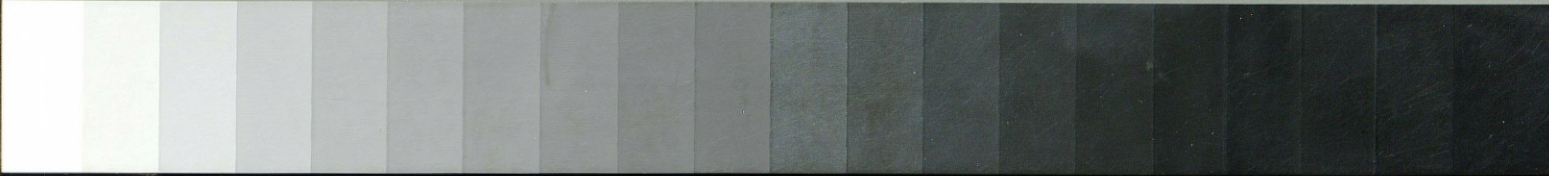
Inches 1 2 3 4 5 6 7  
 Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





35401/2.

## LIST I.<sup>1)</sup>

Do Joachima Lelewela.

Krzemieniec, 3 Września 1809.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

JW. Starosta (Nowogrodzki Czacki) dowiedział się, iż Pan wyjechałeś do Łucka z chęcią niepowrócenia do Krzemieńca. Niechciał temu wierzyć i dla tego sam do Pana napisze, ale mi zlecił donieść Panu, iż jego lekcją na ten rok w programie umieścił, który za kilka dni wyjdzie z druku. Zaprasza więc Pana do pełnienia

---

1) Już w r. 1806 odebrał Lelewel, wówczas uczeń uniwersytetu wileńskiego, uprzejme wezwanie od Czackiego, aby przybył do Krzemieńca, gdzie miał z czasem objąć katedrę historyi. Lelewel przyjął wezwanie z radością i miał w r. 1807 do Krzemieńca wyjechać. Tymczasem w skutek formalności i wyjazdu Czackiego do Petersburga sprawa się przewlokła, co Lelewela niecierpliwiło. „Czacki bałamuci“ pisał wtedy do brata. Nareszcie w r. 1808 wszystkie trudności usunięte zostały i Lelewel, jakkolwiek więcej go pociągała Warszawa, opuścił Wilno i zabawiwszy jakiś czas w domu rodzicielskim i w Łucku u wuja matki, biskupa Cieciszowskiego, stanął w Marcu 1809 r. w Krzemieńcu. Tu spotkał go zawód zupełny. Stałej posady nie dostał, Czacki powtarzał mu, iż się jeszcze doskonalić musi, zanim zostanie profesorem, wskazywał mu dzieła jakie czytać powinien. Irytowało to Lelewela. „Czacki, pisał do ojca, chce przybierać imię nauczyciela mego, ale też i ja wiem już co dobrego! Na dobitkę, pomimo szumnych

tego obowiązku, równie i my wszyscy nasze prośby łączymy, powracaj więc do nas, a będziemy umieli kochać i szanować, jak sprawiedliwie na to zasługujesz.

Mam honor zostawać z winnym szacunkiem

WM. Pana Dobrodzieja

najniższy sługa

Skruczkowski.

---

LIST II.

Lelewel Joachim do Tadeusza Czackiego.

J W M P. Dob.

r. 1809.

Najpierwszą powinnością moją dopełniać włożył na siebie obowiązek. To było życzeniem moim i w tym miałem ze strony JWM. Pana Dobr. wszelką sobie przy-

---

obietnic, nie dano mu przez 5 miesięcy pierwszego pobytu w Krzemieńcu żadnej pensyi, musiał więc żyć z własnych funduszów, lekcyi nie dawał, a nawet swemi naukowemi studjami nie mógł się zajmować w takich rozmiarach, jak pragnął, bo biblioteka krzemieniecka była nieprzystępną z powodu restauracyi budynku bibliotecznego. Te okoliczności tak zniechęciły Lelewela, że gdy w Sierpniu 1809 odebrał od ojca wiadomość iż może z łatwością uzyskać stanowisko w administracyi Księstwa Warszawskiego, postanowił natychmiast wyrwać się z Krzemieńca. Gdy zatem nadeszły wakacje, a Czacki nie pytając się więcej o niego wyjechał, Lelewel opuścił Krzemieniec i udał się do Łucka, z kąd posłał do Krzemieńca listowne uwiadomienie, że zrzeka się posady przy liceum i że więcej do Krzemieńca nie wróci. W następstwie tego wywiązała się powyżej zamieszczona korespondencya.

rzeczoną pomoc. Przez pięć miesięcy przeszło w tym zamiarze zająłem się pracą, którą dosyć szczęśliwie do większej połowy upędziłem, to jest Postępowe rozszerzanie się i doskonalenie znajomości ziemi u Greków i Rzymian, w którym przebrnąwszy przez poetyckie Homera i Hesioda cudaczných wieści zakłady i inne późniejsze aż do Sofokla śpiewaków, jako też Herodota, a dalej podnosiela jeografii Eratostenesa, doskonałego ją Hipparcha, poprawiacza Polybiusa i Artemidora i innych, stanąłem już wpośród Strabona, mając do dalszych rzeczy gotowe materyały. Pracę tę moją poddam w czasie pod sąd JWW. Pana Dobr., tymczasem jednak dla odmiany nieco więcéj męczącego przedmiotu, kiedy niekiedy odkładałem czas na czytanie historii we względzie pragmatycznym, lub też na zastanawianie się nad zaśniedziałą Mateusza Cholewy starożytnością. Miałem wkrótce w tych zabawach z łaskawych i uczonych rad JWW. Pana Dobr. i Jego wysokiego światła korzystać, i w nich znajdować ulgę w przykrych pedagogicznych trudach, kiedy droższy obowiązek przywiązania i wdzięczności synowskiej powołuje mnie do wspierania wiekiem i słabością przyciśnionego ojca, który dla ważnych i naglących interesów żąda mego niezwłocznego przybycia. Pozwoliłeś mi JWW. Pan Dobr. użyć do siebie téj poufałości, jaką mam do ojca. W takowym zdarzeniu racz mnie JWW. Pan Dobr. w ten moment uwolnić od obowiązków, jakie mogłem zaciągnąć dla stanu nauczycielskiego, i to uwolnienie dać mi na piśmie, jako obywatelowi Księstwa Warszawskiego, żebym okazawszy je gdzie wypadnie mógł łatwiej pozyskać paszport do wyjazdu. Oddawszy usługi moje słabemu ojcu, jakich pó mnie żądać będzie, niepuszczę z pamięci tych obowiązków, których dopełnienie zawsze mi jest i będzie miłe w posłudze publicznej.

W zupełnem przekonaniu o łasce JWW. Pana Dobr.

dla mnie, ponawiam pokorną prośbę moją, wyznając mnie  
z najpowinniejszym uszanowaniem. J. L.

---

LIST III.

Czacki do Lelewela.

Poryck, d. 8 Września 1809.

Mój kochany Lelewelu.

Pozwól abym odpisał z tą otwartością, jaka być powinna zasadą między ludźmi równie szlachetnymi, równie uczciwymi. Piszesz, że interesa zniewalają twoją bytność w Księstwie Warszawskim, żądasz uwolnienia od przyjętych obowiązków. Na przód: To przechodzi i moją, i uniwersytetu, i kuratora władzę, bo wiesz jakie są obowiązki kandydata, jaką jest ta umowa którą tylko najwyższa władza zniszczyć może, lecz kiedy mam mówić po prawnemu więc mówmy. Powtóre: Czuję bardzo, że młody człowiek z najlepszymi chęciami nie może sobie podchlebiać, aby był przyzwoitym sędzią swoich talentów, czyli bardziej tego punktu, gdzie już zupełnie jest dla kraju użytecznym. Przez ten rok naznaczyłem w drukowanym zbiorze lekcji dla W. Pana dawanie geografii pod Grekami i Rzymianami i numizmatykę polską. Zrobiłem co chciałeś <sup>1)</sup> i co dla gimnazyum i dla W. Pana uznałem. Wiesz W. Pan że dla niego katedrę historii zachowałem — będzie ją W. Pan miał, lecz że przez

---

<sup>1)</sup> Wkrótce po przybyciu Lelewela do Krzemieńca, umówił się z nim Czacki, że ponieważ katedra historii nie jest jeszcze wolną, będzie w najbliższem półroczu wykładał historią geografii starożytną. Z tego to powodu przygotował sobie Lelewel podręczny raptularz téjże historii, o którym wspomina w poprzedzającym liście.

rok jeden cząstkę geografii dajesz i numizmatykę polską, to go wydoskonalisz; pisząc zaś potrzebne nadal sexta dla uczniów wprawiasz się w poprawne pisanie, bo historyk bez dobrego i właściwego stylu jest suchym annalistą. Mam już rocznik III. IV. V., gdzie zmarły Albertrandi opisał numizmatyczną kolekcją co do części rzymskiej. To opisanie ułatwi wiele pracy W Panu, a czujesz że numizmatyka wzmacnia pamięć historyi i ją objaśnia.

Wracaj się tedy do Krzemieńca, wiesz że Cię szanuję i dla tego więcej jeszcze uważam, co Ci jest potrzebnego.

Najuiższy sługa

C z a c k i.

---

LIST IV.

Joachim Lelewel do Czackiego.

Łuck, 1809.

List JWW. Pana Dobr., który miałem honor na dniu wczorajszym odebrać, zmartwił mnie niepomału, gdyż widzę znacznie odwleczone woli ojca mego dopełnienie. Mam w nim przypomnianą sobie katedrę historyi, lecz nadto dobrze znam swą nieudolność, ani ję kto do tyła znać może, abym się miał do téj katedry kwapić — i niespodziewam się, abym kiedy mógł wyjść na historyka, ile przy terażniejszych okolicznościach, w których cały zajęty jestem troskliwością o zdrowie mego ojca, który podchlebiam sobie zasłużył na wszelkie dla siebie względy, jako dawniej z zaletą w bywszej Magistraturze Edukacyjnej sprawował lat kilka — czule

funkcją komisarza generalnego komisji, nieszczęściem kraju bez nadgrody wysłużonej zostawiony. Wzywa teraz mojej posługi w wieku podeszłym zostający, aktualnie bez żadnej innej dla siebie pomocy. Mam honor ponowić najusilniejszą prośbę do JWP. Dobr. Znajdziesz Panie wszelkie środki i powody w najłaskawszem sercu swoim do uwolnienia mnie choć na czas. Wszakże wyroki Jego los profesorów stanowią, w których liczbie ja jeszcze nie jestem i sposobić się do tego obowiązku pragnę. Łaski mi wyświadczonęj wyznawać będę dozgonną wdzięczność z najpowinniejszem uszanowaniem.

Lelewel.

---

LIST V.

Czacki do Lelewela.

Krzemieńec, d. 26 Września 1809.

Wielmożny Mości Lelewelu.

Umiem ja szanować ojca WWPana, bo był szanownym urzędnikiem. Respekt mój jest bez granic dla najszanowniejszego pasterza a dziada WPana, lecz ztąd niewynika, aby mi wolno było WPana uwolnić od obowiązków, które za wolą ojca przyjąłeś. Pozwól, abym Ci szczerze uwagi zrobił. Masz wiele sposobności ale trzeba je jeszcze uporządkować, mniemam że przy mnie i przy środkach, które są w Krzemieńcu, dopełnionem to być może. Przyłączony wzór lekcji pokaże, że te lekcye, których sobie życzyłeś, dawać miałeś, a mógłbyś się być sposobić do katedry historyi. Wyrażasz WPan, że o losie profesorów stanowiąc mogę, a z tego co ubocznie słyszę i co w liście swoim dajesz do zrozumienia mniemasz

mylnie, że przyswajam sobie władzę usuwania arbitralnie profesorów. Niewinienem się WPanu usprawiedliwiać, lecz żebym WPana młodego człowieka przekonał, iż władza wie co czyni, pozwałam WPanu w kancelaryi zobaczyć dymisyą dobrowolną P. Lindau zrobioną, jego własnoręczny list, w którym są może przyczyny wzajemnego usunięcia się.<sup>1)</sup>

Wyjazd WPana bez opowiedzenia się z domu powierzonego mu składu nie może być rzeczą chwalebną. Jeżeli WPan zechcesz pojechać na jakiś czas do ojca po zapewnieniu powrotu i to kiedy zaczniesz pełnić obowiązki Ci poruczone, napiszę o pasport, gdyby jednak wojna była, przedstawienia niezrobię. Takie tłumaczenie w prostocie czyniąc niosę upewnienie o winnym szacunku.

WWPana uniżony sługa

Czacki.

---

## LIST VI.

Do Joachima Lelewela.

Krzemieniec, 15 Paźdz. 1809.

Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Dziwi się JW. Czacki, że nieodbiera od Pana na list swój odpowiedzi, zatrzymał doniesienie uniwersyte-

---

<sup>1)</sup> Odnoszą się te słowa do dymisyi Lindaua, profesora numizmatyki, którego następcą miał być Lelewel. Lindau musiał wziąć dymisyą, ponieważ się przemieszczył, jak Lelewel donosi o tem ojcu w liście z 7 Lipca 1809 (Listy. Tom I. str. 141 i 143). Dla tego, chociaż jeszcze Lindau był w służbie w ciągu r. 1809, powierzono dozór nad numizmatami Lelewe-

towi o Pańskim oddaleniu się, bo ma nadzieję, że do nas powrócisz dla pełnienia obowiązku sobie poleconego. Lecz całkiem o tym zamilczeć nie może, bo uniwersytet przeznaczając Pana do gimnazyum na żądanie JW Czackiego, chce mieć o nim wiadomość i świeżo o to pisać. Powracaj więc do nas,<sup>1)</sup> a wszystko będzie zapomniane i doznawać będziesz szacunku, na który sobie zasłużyłeś, a z którym mam honor zostawać WWPana Dobr. najniższym sługą

Skruczkowski.

---

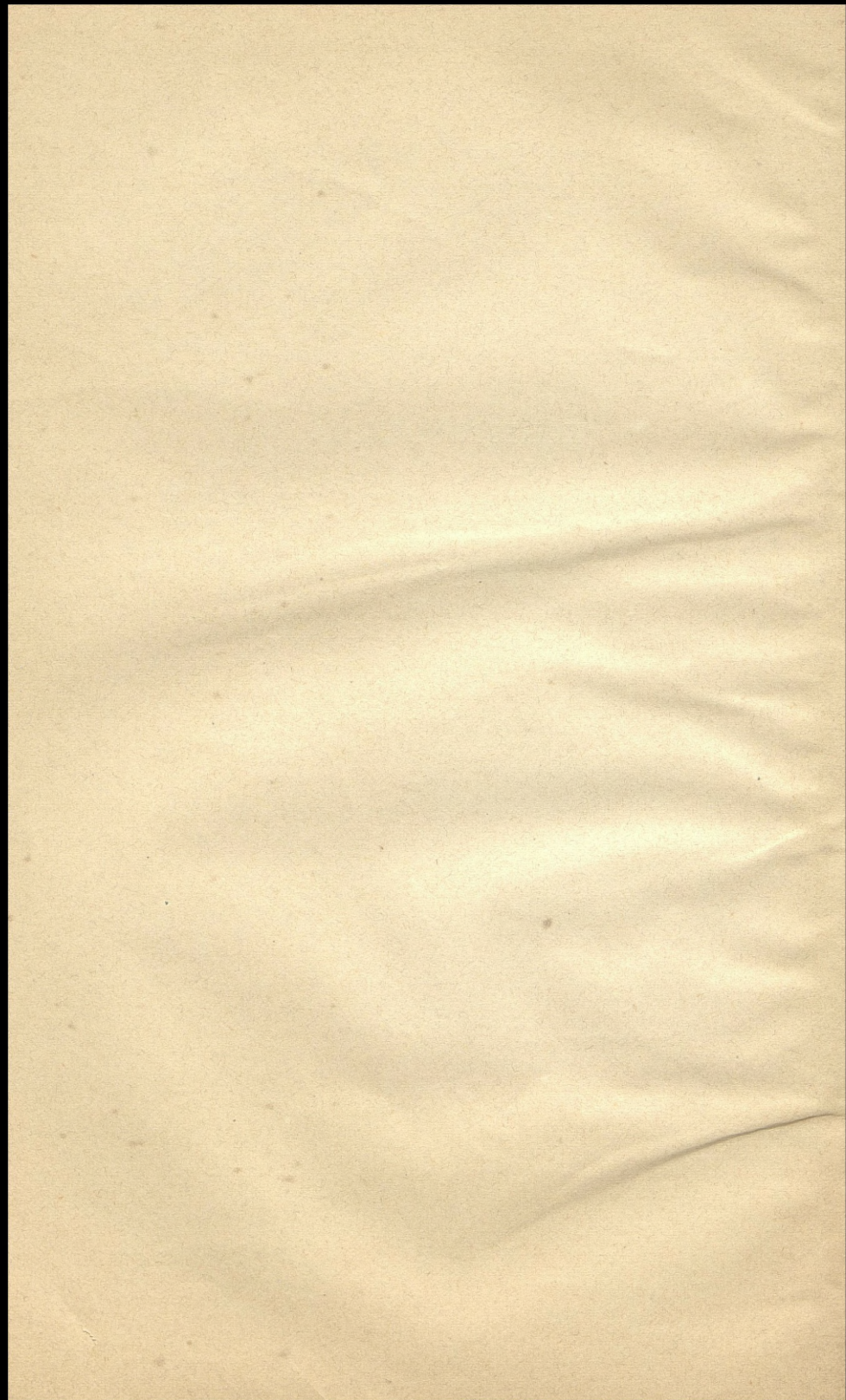
owi, ztąd Czacki był podwójnie dotknięty wyjazdem Lelewela z Krzemieńca, jak to z niniejszego widoczna.

<sup>1)</sup> Leleweł powrócił rzeczywiście w ostatnich dniach r. 1809 do Krzemieńca. Przecież stało się to mniej w skutek powyższych listów, które gniewały Lelewela, tak że je w liście do ojca „niedorzecznemi“ nazwał, jak raczél dla tego, że rząd rosyjski surowo zakazał przenoszenia się do Księstwa Warszawskiego i biskup Cieciszowski stanowczo radził, aby się rządowi nie narażać i przynajmniej jeszcze rok wytrzymać. — W r. 1810 więc wykładał Leleweł kurs geografii starożytnéj w Krzemieńcu. Lecz we Wrześniu, w czasie wakacyi wyjechał do Łucka i ztąd napisał do Czackiego, że pod żadnym warunkiem na dawne stanowisko nie wróci. Czacki źle to przyjął, lecz gdy go Leleweł odwiedził w Porycku, dał się ułagodzić i zapatrzył nawet Lelewela w rękopisma średniowiecznych kronik. Do upragnionéj Warszawy dostał się Leleweł dopiero w Czerwcu 1811 r. Zanim przecież uzyskał posadę wybuchła wojna 1812 r., za nią poszedł upadek Ks. Warszawskiego, i tak nasz uczonej znowu został na koszu.

---

KORESPONDENCYA  
JOACHIMA LELEWELA  
z  
JANEM ŚNIADECKIM

W ROKU 1814 I 1815.



## LIST VII.

J. Lelewel do J. Śniadeckiego.

1814.

Z najwyższą boleścią przyszło mi o złych skutkach pisemek moich<sup>1)</sup> prędzej posłyszyć, aniżeli się dowiedzieć o przyjęciu ich przez JWP. Składając je przed oblicze Jego, najpierwszym celem moim było (gdy nie mam z niskąd innéj od pracujących nad naukami porady) zwrócić baczną uwagę najznakomitszego między rodakami męża, jaśniejszego niezrównanem między ziomkami światłem, i naczelnictwem uniwersytetu, któremu w moich ćwiczeniach najwięcej winienem, uprosić Go, aby raczył wytrawne swe zdanie, jak innym mnie znajomym pracownikom, tak moim zawodom udzielić, dać im porękę, wytknąć błędy w jakie mi popaść się zdarzyło. Tymczasem oczekiwania moje, uprzedza list P. Z.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> „Uwagi nad Mateuszem Cholewą“ Wilno 1811. i „Pisma pomniejsze georaficzne.“ Warszawa 1814. Wprowadzenie do pi-sowni j, jak i inne właściwości stylu Lelewela, wywołały ostry sąd Jana Śniadeckiego.

<sup>2)</sup> Litery te oznaczają księgarza Zawadzkiego. Lelewel zawarł był z nim umowę dotyczącą druku jego „Badań staro-żytności we względzie geografii,“ i już przy „Pismach pomniej-szych“ został ogłoszony prospekt tego dzieła. Lecz gdy „Pi-sma pomniejsze“ ostrego doczekały się sądu, który do tego pochodził z ust człowieka tak wysokie zajmującego stanowisko,

w którym mi zwiastuje najgorsze pracy mojej przez JWP. uważanie, zakaz, aby ta zaraza po szkołach się nie rozchodziła, a przytem zrzucanie się z umów jakie dobrowolnie i ochoczo za widzeniem się ze mną tu w Warszawie poczynił, względem zwrócenia mu kosztów za druk dziełka, i zniszczenie u niego kredytu mego. Już tu nie mówię o niespodziewanej stracie zawsze przykrój dla mnie, a w tych czasach nawet przyciążkiej z powodu jego zrzucania się z umów wynikającej, ale kiedy od cudzoziemców dobre słowo publicznie przed światem odbieram, kiedy wśród największych przeciwności i nieszczęść powszechnych wytrwałem staraniem mojem przy przedsięwziętych naukowych zawodach, trwoniąc nad nimi (bo już 30 roku dosięgam) najpiękniejsze lata wieku, mniemam jaki wzgląd u ziomeków zyskiwać, wówczas nad wszelkie oczekiwanie srodze zaocznie wyrzeczony wyrok przez najświetlejszego w kraju męża, zadaje ostateczny cios sposobom skutecznego pracowania, staranności mojej i ochocie! Przebacz JWPan żałości, która mnie przenika, racz darować rozczulonym myślom dochodzącym przedwczesnie przyczyn nie miłego méj pracy przyjęcia. Może niektóre w ortografii odmiany, może niektóre wyrazy świeżo użyte sprawiają tę straszną zarazę, a wszakże pisemka moje nie są elementarne, nie dla szkół są pisane, są tylko poddane pod sąd powszechności, tak ze swojej istoty jak i formy, oczekują łajania i surowej krytyki, ale niespodziewały się tak ciężkich skutków.

Jedynie najgłębsze poważanie i uszanowanie zniewoliły mnie zapomnieć na chwilę o pracach publicznych, jakie JW Pana bezprzestannie obarczają, i ośmieliły przy-

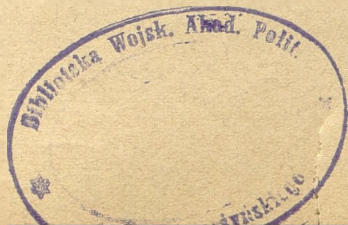
---

i gdy „Pisma“ wcale się nie rozchodziły, Zawadzki zrzucił się z kontraktu.

krym się stawać tym obszerniejszym rozpisem. A gdy tyle w nadzieję łaski i gorliwości Jego w protegowaniu oświecenia użyłem śmiałości, nie mogę już dłużej wzdragać się z wynurzeniem podobno już niewczesnych chęci moich <sup>1)</sup> stania się pożyteczniejszym publiczności. Przez przyjaźń poskąpił się Wny Poliński z napomknieniem a może i otworzeniem mych myśli przed JWPanem. Pełen nadziei otrzymania z rąk JW Pana naukowego napomnienia, któreby mi dało sposobność złożenia najszerszej wdzięczności, ośmieliłem się do kroku odnowienia się pamięci uniwersytetu, prosiłem Wgo Polinskiego jako przyjaciela, żeby się chciał z pewnością wywieść, czyli już nie ma kogo napiętego, żebym mimowolnie nie stawał się bez wielkich widoków nieprzyjemną dla kogo zawadą, lub pozorną przeszkodą, bo tego mimo największych strat moich całe życie unikam. To mnie najdzielniej skłoniło do opuszczenia przyjemnych w Krzemieńcu nadziei, bo w mojem tam położeniu stósownie do widoków w latach emeryturę zabiegłego a swą pracą familiją utrzymującego, a za 30letnie wysługi bez pewnych widoków nie urządzonej emerytury zostającego, stawałem się nie jakoby podniętą przyspieszenia uszczuplenia jego przychodów. To mnie dotąd w zaciszu domowem bez obowiązków zostawiło. Racz wreszcie JW Pan przyjąć wyrazy najpowinniejszego uszanowania i zwrócić względną uwagę na tego, który z najgłębszym respektem . . .

---

<sup>1)</sup> Lelewel pragnął wówczas pwrócić do Krzemieńca jako profesor historii i przez Polińskiego czynił w tym celu zabiegi u Śniadeckiego. Chciał on wziąć tę katedrę po Mirowskim, na którego zastępcę już był w r. 1809 przeznaczony, a który obecnie miał zostać emerytowany.



LIST VIII.

J. Śniadecki do Lelewela.

W Wilnie, 12 Listopada 1814.

Nie słusznie mnie WMPan w swym liście posądzasz, jakoby był przyczyną, że p. Zawadzki zerwał z nim umowę. Jeżeli zmyślił sobie pretekst do tego kroku, jam temu niewinien, bom z nim o dziele W Pana niegadał. Wyrzucając mu to, odpowiedział mi tylko że nawet do W Pana nie pisał. Z tego możesz osądzić całą sprawę. Książka W Pana jak sam wyznajesz w swym liście nie jest książką dla szkół, jakżeby mógł grozić jój nieprzyjęciem, kiedy o tem nawet mowy być nie mogło. Moje zatrudnienia nie dały mi czasu do napisania W Panu uwag nad jego pismami po ich przejrzeniu, i po przeczytaniu z uwagą znacznej ich części. Dziś mi to trudno zrobić z takim wyszczególnieniem jakem chciałem, bom już zgubił pamięć tego com dostrzegł. Mogę tylko W Panu podać moje ogólne uwagi i rady, które sam osądzisz, czy mu będą przydatne. Widzę i szanuję W Pana wielką pracowitość, jest to piękny przymiot młodego człowieka, potrzebny i skuteczny do gruntownej nauki, ale też widzę zbyt ni pośpiech w drukowaniu tego, co napiszesz. Trzeba rzecz napisaną długo odczytywać i doskonalić, żeby była godną i autora i publiczności. W każdej nauce, a tym bardziej nowój, dla języka trzeba wiele pracować nad myślami, żeby je wylać czysto, porządnie, jasno i przyjemnie. Widząc z niektórych miejsc, że W Pan możesz czysto i dobrze pisać, kiedy spotykam styl chropawy, niesmaczny, a w wielu miejscach ciemny, wnoszę, że to jest rzecz niedotrąwiona i oddana z pośpiechem. W wielu miejscach affektujesz W Pan twar-

dą i dla Polaka niezrozumiałą słowiańszczyznę, jak pamiętam, że użyłeś wyrazu szczo t, drapiącego uszy i odrażającego pojęcie. Trzeba tak pisać, żeby nas wszyscy rzecz przynajmniej znający zrozumieli i wystrzegać się twardych wyrazów, kiedy się można bez nich obejść.

2. Radzę wystrzegać się w najmniejszej rzeczy pretensyi reformatora: Naród nasz nie jest tak głupi i barbarzyński, żeby go trzeba uczyć pisać i wymawiać na nowo, jak sobie w Warszawie wystawiono. Jest to krok zuchwalstwa i lekkomyślności. Przykro mi było widzieć i czytać wprowadzone przez W Pana odmiany w ortografii i niepotrzebne i zafundowane na racyach słabych. Nadto, czy to na krój grecki, czy jakiś inszy starożytny, podmieniałeś zakończenia słów, a nawet całe nazwiska. Każde starożytne słowo, przyjęte do naszego języka, bierze prawo zakończenia i odmiany od nas, ale nie my od niego. Greckie n. p. słowa giąć się powinny do naszego języka, nie nasz język do greckiego, z którym żadnego nie ma związku, któżby to z W Panem napisał i wymówił Egiptian, Europejów Aristotela etc, kiedy dobrzy dawni pisarze i terażniejsi, a nawet powszechnie przyjęty zwyczaj inaczej każe? Radziłbym W Panu wystrzegać się pedantów niemieckich, którzy najczęściej przy nauce nie mają ani smaku, ani rozsądku. Skromnemu i rozsądnemu pisarzowi we wszystkim wystrzegać się należy nie tylko tonu, ale nawet pozorów osobliwości. Nie godzi się komponować wyrazów w rzeczach potocznych i oddawna znanych, a w przekładaniu technicznych być należy bardzo ostrożnym. Oznaczonność i krajobraz etc. są i nie szczęśliwie i nie potrzebnie wymyślone.

3. Wiele rzeczy w książce W Pana jest tak ciemno wyłożonych, że ich nie rozumiem, choćbym je przecie zrozumieć powinien, bo się tyczą mojej nauki. Ta-

bele miar są bez tłumaczenia i objaśnienia tak, że nie wiedzieć jak się czytać mają.

4. W geografii starożytnéj wiele WPan pobrałeś z Maltebruna, o którym nawet niewspominasz, nie godzi się być niesprawiedliwym, należy tak pisać aby się nawet przed najumiejętniejszymi dobrze wydać. Kiedy WPan życzysz sobie placu w Krzemieńcu, nietylko chętnie na to przystanę gdy zawakuje, ale nawet dla interesu samego gimnazjum starać się będę, aby Mirowski jako już za ciężki został emerytem. Szkoda, że nie wiedział tej chęci W Pana wcześniej, mógłbyś być i z chwałą dla siebie i pożytkiem dla szkół być użyty na ten rok w Winnicy w nowo otwartem gimnazjum. Szkoły tak liczne jak w Krzemieńcu, a miejsce tańsze. Poświęciwszy się nauce historii, czemuż W Pan nienapiszesz i nie przyslesz do uniwersytetu dobrze wypracowanego w historii pisma konkurując do katedry? Cudzoziemcy przysyłają nam pisma, a żadnego od Polaków doczekać się nie możemy, pragnąc aby ten plac posiadał Polak. Uwagi powszechne a trafne nad historią różnych narodów, co w niej sobie zamierzać, a czego uniknąć należy, pomoce sposobu dawania coś o krytyce, chronologii etc. byłyby materyą ważną i interesującą do pisania konkursowego, a wartą zająć W Pana pracowitość i usilność.

Zostaję z winnym szacunkiem i poważaniem WMPana  
najniższym sługą  
J. Śniadecki.

---

#### LIST IX.

Lelewel do J. Śniadeckiego rektora.

Łaskawa odezwa JWPana napełniła mnie wdzięcznością i prawdziwem ukontentowaniem, że mogę zna-

leżę zasiłki w Jego przestrożach. Wszakże co do niektórych zarzutów możebym mógł wyszukać jakich sposobów choć cząstkowego oczyszczenia się, gdybym się nie lękał zajmować drogi czas JWPanu.

Źle zapewne uczyniłem, że mi się nigdzie nie zdarzyło wspomnieć istotnie znanego mi dzieła Maltebruna, z którego prawda wczęści starożytnéj najinniejszego wyrazu niepożyczyłem. Nagradzając to, będę się starał uprosić jakiego z przyjaciół, żeby różnice historyi geografii mojej z Maltebrunową wytknąwszy, przy pamiętniku gdzie pomieścili. Tu najmniejszem w téj mierze słowem nie będę trudził uwagi JW Pana, ośmielam się tylko w nadziei łaski Jego kilka myśli położyć względem polszczyzny.

Historya geografii jeszcze gdym był w Krzemieńcu pisana, znajdowała dorady drukowania, z których wymówiłem się niedostatecznem wypracowaniem; od tego czasu obszerniej lub krócej po czterykroć przerabiana, pokilkoletniem leżeniu i doprawieniu wkrótkości do druku poszła. Starałem się zatem dostatecznie ją wypracować. Zostały przecie wady, których zaprzeczyć nie mogę, a z których niezawsze uwolnić się uda w stylu, o którym już wiele różnych uwag otrzymałem. Zajętemu rzeczą mimo przeciągu czasu uchodzi on często z pod zaostrożnej uwagi, zapewne i nieusposobionéj do kształcenia go na tak wzorowych piórach, które czytelnika czarują. Mało mając sposobności znam jak trudny i często przykry jestem dla czytających.

Pozyskania reformatora imienia nigdy chęci nie miałem. Widząc atoli użytek j (Jota) biblii gdańskiej w r. 1632 8vo drukowanój, uderzyła mię większa przez to zgodność pisowui z wymawianiem, i prawie tym sposobem w najogólniejszych i najprostszych prawidłach, ośmieliłem się to j używać, a w druku ukazać go jedynie dla zwrócenia uwagi na rzecz starą, nie dość upowszech-

nioną w swoim czasie, dla tego może, że biblii owęj exemplarze wczesno wyniszczone zostały. Stało się to wszystko dobrze przed warszawskimi ortografią awan-turkami, dziś by dawanie tylko igraszką teatru. Wszak-że za tem j ani piśmiennie głosu mego niepodnoszę, to tylko wyrazić mogę, że chwianie się różnych zdań około dawniej, a w każdym języku wiekami osłabionej wziętości ypsilonu tak w Warszawie jak w Krakowie, za niedogodnością y - psilonu przemawiać się zdaje.

Racysz JWPan darować, że te choć wkrótkości moje uwagi wyrażam, zechcesz przebaczyć nieprzyjemnym wyrazom, których dawniej powodem stało się nierządne i brzydkie ze mną postąpienie p. Zawadzkiego, a przyjmiesz względnie wyraz wdzięczności za pamięć i proponowanie widoków, do którychbym tak spieszo piąć się nie śmiał. Prawda iż wyrażone w liście JWPana przedmioty do pisma konkursowego nie raz uwagę moją zajmowały, i poczęści są na papier wyłożone, jednakże za radą nieboszczyka ks. Hussarzewskiego szukając w téj mierze dróg nieco innych, nie sędzę jeszcze aby zebrane uwagi mogły już być do tak ważnego celu obrócone. Gdy jednakże propozycją uczynioną przyjemnie myśl swoją natężam i łudzę, otrzymuję listy od WW. Groddeka, Kontryma i Polińskiego, którzy oznajmują mi o decyzji uniwersytetu, przeznaczającej mnie na usługę publiczną. Pełen więc ukontentowania, że znowu mogę sił swoich pożytecznie doświadczać, gdy oczekuję na zawołanie mnie do obowiązku, mam honor z najgłębszem uszanowaniem . . . .

---

LIST X.

Sniadecki do Lelewela.

Z Wilna, 5 lutego 1815.

Póki katedra historyi w uniwersytecie osadzoną nie będzie profesorem, powołał WPana uniwersytet do dawania u siebie téj lekcyi z pensją roczną rubli srebrnych sześćset, minister takowe postanowienie potwierdził. Żeby się i natarczywości cudzoziemców do tego placu pozbyć i utworzyć usilności WPana pole do ćwiczenia się w tak ważnej nauce, a razem do torowania sobie drogi do dalszego losu i wyniesienia, ułożyłem ten środek, z którego zapewne zechcesz korzystać dla publicznego i własnego dobra. Proszę WPana abyś zaraz po odebraniu tego listu wybrać się starał do Wilna do pełnienia włożonego na siebie obowiązku. Wiele na tem zależy, aby otwarcie téj lekcyi przeciągnięte nie było. Ułóż sobie swoje wydatki podróżne z oszczędnością, które mu tu za przybyciem powrócone będą z kasy uniwersytetu. Dodałem z oszczędnością, bo kasa dziś nie jest zamożna, mając roczną do odebrania ze skarbu zaległość. Przed swoim z Warszawy wyjazdem proszę być u p. Lindego, i choć jeden egzemplarz przywieźć mi jego ostatniego tomu słownika, bo wyjść już z prasy powinien; oświadczyć temuż p. Linde, że referendarz Tyszkiewicz na małej bardzo liczbie egzemplarzy chce przestać za swoją pomoc, a resztę na pożytek autora darować, trzeba więc dla niego jeden egzemplarz na dobrym papierze cały przysłać, a ja go tu każę przyzwoicie oprawić, bo książek oprawnych niewolno do Rosyi wprowadzać. Przy tem coby mi miał do przesłania z drobnych rzeczy p. Linde, proszę mi to przywieźć. Powychodziły tam jakieś broszury ks. Kopczyńskiego o języku

polskim, bądź tak grzeczny zebrać mi je i zakupić, a ja wydatek wrócę.

Proszę także być u JW. Wawrzeckiego <sup>1)</sup>, jeżeli nie ma co mi posłać od Księcia Kuratora;<sup>2)</sup> nadto u p. Juliana Niemcewicza z doniesieniem, że nim mu na jaki list odpiszę i nim zawrę z nim traktat pokoju i zgody (co wkrótce nastąpi) donoszę mu, że pakiet z Jadwigą <sup>3)</sup> oddany p. Oskierce nie doszedł mnie, bo p. Oskierkę w drodze skradziono, zabrano mu szkatułkę i paczkę tę z książkami, jak świadczy list p. Oskierki, który JW. Niemcewiczowi pośle; że Jadwigi niemożna księgarzowi oddawać, bo wyszedł niedawno ukaz senatu, że dzieła polityczne i dramatyczne muszą być wprzód przeglądane w Petersburgu, nim je wolno będzie księgarzom przedawać. A zatem niech na przysłaniu nie wielkiej liczby egzemplarzy przestanie, jeżeli mu się to zdawać będzie.

Dla mnie zaś proszę jeden egzemplarz Jadwigi przywieźć, bo jej dotąd nie znam. — Podziękuj p. Lindemu, że mi moje paryzkie książki wydobył, które już przysły do Grodna.

Ojcu proszę odemnie jako od dawnego swego przyjaciela kłaniać.

---

<sup>1)</sup> Tomasz Wawrzecki, naczelnik powstania w r. 1794 po Kościuszcze, był w r. 1813 członkiem rządu tymczasowego w Ks. Warszawskim, a po utworzeniu w r. 1815 Królestwa Polskiego ministrem sprawiedliwości.

<sup>2)</sup> Książę Adam Czartoryski był od r. 1803 kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, do którego należały gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, witebska, mohilewska, wołyńska, podolska i kijowska.

<sup>3)</sup> Mowa o dramacie Niemcewicza: Jadwiga królowa polska. Drama muzyczne w 3 aktach, z muzyką K. Kurpińskiego. Warszawa 1814.

Bądź tak poczciwy i w obowiązkach publicznych  
pilny jak Ojciec, a wyjdzie to WPanu na dobre.

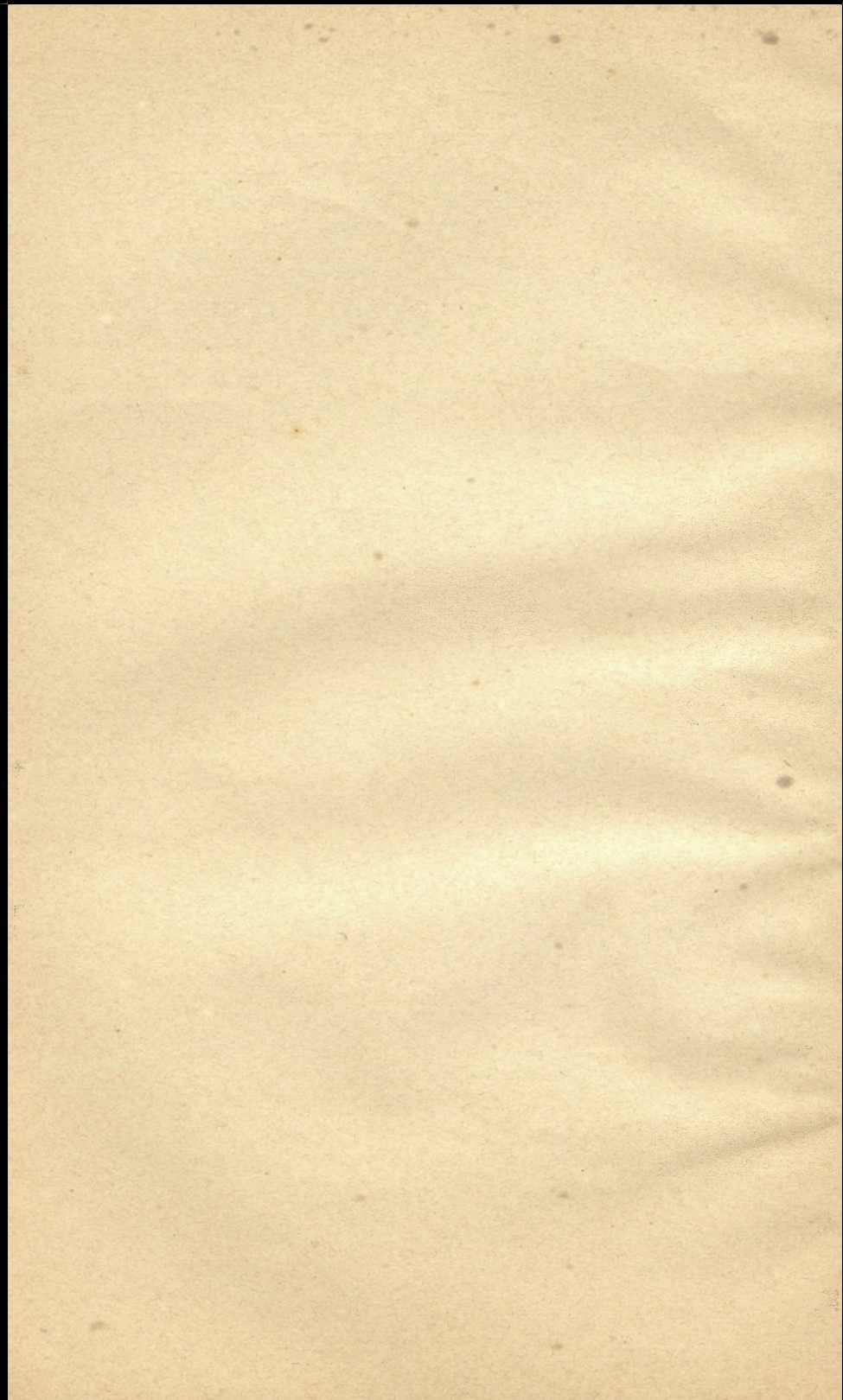
Zostaję z należytem przywiązaniem i szacunkiem

WWPana

najniższym sługą

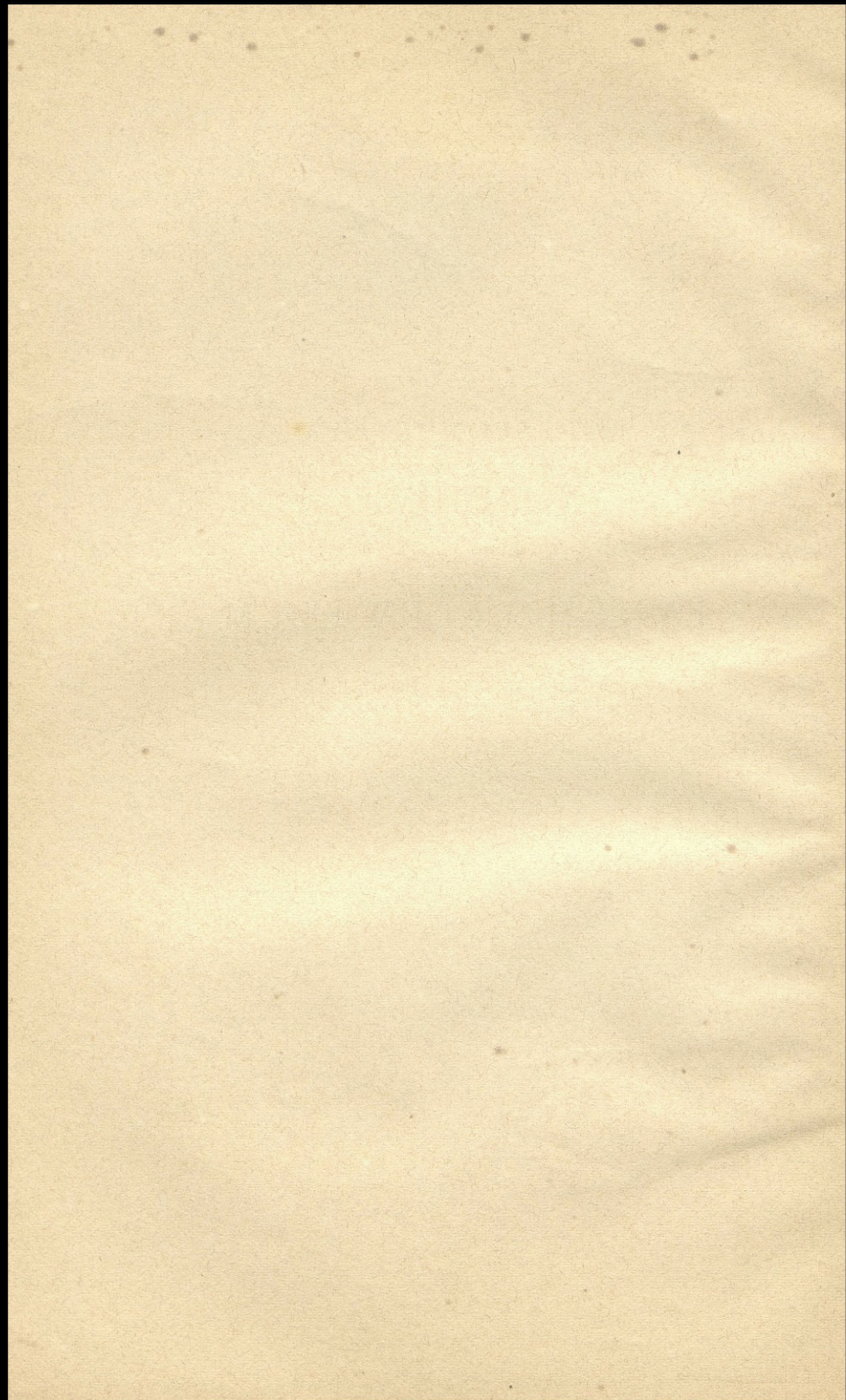
J a n Ś n i a d e c k i.





KORESPONDENCYA  
JOACHIMA  
Z BRATEM  
JANEM LELEWELEM

OD ROKU 1833 DO ROKU 1847.



Przybywszy w roku 1831 do Paryża stanął Lelewel na czele komitetu narodowego, który jak mógł popierał interesa emigracyi i sprawę narodową. Wstawiał się do ministerstwa, do jen. Lafayette'a, pisał manifesty do izby deputowanych, do parlamentu angielskiego, do Rosyan, do Izraelitów, do Węgrów, do Włochów. Agitacyjna ta działalność niepodobała się rządowi francuzkiemu, który już w Czerwcu 1832 r. chciał Lelewela z Paryża wydać. Lecz osobiste porozumienie się z ministrem hr. Montalivet oddało na chwilę ten cios od niego, ale tylko na chwilę, bo wydanie odezwy do Rosyan przez komitet narodowy spowodowało rząd francuzki do wydalenia z Paryża wszystkich sześciu członków komitetu. Lelewel otrzymał w ostatnich dniach r. 1832 rozkaz udania się do Lagrange, wioski niedaleko Paryża położonej. Gdy się domagał, aby w całym departamencie Marny i Sekwany wolno mu było przebywać, odpowiedziano, że dany do Lagrange paszport na ten cel wystarczy, zabroniono przecież Lelewelowi surowo powracać do Paryża. Mimo to Lelewel raz przybył do Paryża na zebranie członków byłego sejmku, poczem zamieszkał w Lagrange, w posiadłości Lafayette'a i oddał się badaniom numizmatycznym. Lecz wydała się jego jednorazowa bytność w Paryżu i minister d'Argout kazał wydalić Lelewela z Lagrange i pod strażą odstawić do Tours. Stało się to 9 Marca 1833

roku. Dwa dni później interpelował o to ministra w izbie deputowanych sam Lafayette, który w swych pamiętnikach (Tom VI, str. 689—712) opowiada przebieg owego posiedzenia izby w następujący sposób. Rozprawy toczyły się dnia tego nad procesem wytoczonym deputowanemu Cabet z powodu przestępstwa prasowego. Przy tej sposobności zaczepił Lafayette ministra o najście swego domu w Lagrange. „Moja skarga, mówił pomiędzy innymi, odnosi się do postępowania władz względem znakomitego Polaka, p. Lelewela. . . . . P. Lelewel był członkiem rządu, któremu przewodniczył ks. Czartoryski, jest on mężem posiadającym olbrzymią sławę literacką i naukową w Polsce, w Rosyi, w Niemczech i w całej Europie. Było to umówionem z panami ministrami, i dziękuję im za to, że p. Lelewel, miasto oddalić się o 60 mil, pozostanie w Lagrange. Pan minister spraw wewnętrznych sądził, że pan Lelewel jeździł do Paryża, mogę go zapewnić, że pod tym względem się myli. Mogę się odwołać na świadectwo waszego kolegi, a mego syna, obecnego tu Jerzego Lafayetta<sup>1)</sup>. . . . . Otóż co w moim domu zaszło. Oddział żandarmów z podprefektem okręgu i merem gminy na czele zjawił się w Lagrange, aby aresztować pana Lelewela. Wsadzono go do mego powozu razem z żandarmem i i zawieziono do Melun, a następnie do Tours. Jest to sposób dość dziki postępowania, mianowicie względem człowieka tak znakomitego jak pan Lelewel. . . . . Nigdy jeszcze nic podobnego nie stało się w domu mym

---

<sup>1)</sup> Jednokrotne odwiedziny Lelewela w Paryżu miały miejsce jeszcze przed osiedleniem się jego w domu Lafayetta w Lagrange, z którego już na krok się nie wydalił. Ztąd ani Lafayette, ani syn jego nie wiedzieli o tej wizycie paryżkiej, która była dla ministerstwa kamieniem obrazy, a raczej pretekstem.

w Lagrange. Zresztą, stósownie do przyjętego przez rząd systemu uległości, był ten postępek podjęty w sam czas, aby się wywdzięczyć za przybycie do téj stolicy ambasadora rosyjskiego.“

P. d'Argout, minister spraw wewnętrznych: „Sprawa p. Lelewela, o której nam opowiadał szanowny generał, nie ma nic wspólnego z sprawą p. Cabeta. Zabrałem głos przedewszystkiem na to, aby uwiadomić izbę, że za kilka dni przedłożę jój projekt do prawa, uchwalającego nowe subsydja w sumie ogólnej 2,250,000 fr. Ten projekt do prawa przekona najlepiej izbę, czy rząd opiekuje się wychodźcami politycznymi. Panowie, domagają się z naszej strony wyjaśnień co do naszego postępowania względem politycznych tułaczy, daję je chętnie. Rząd przedkładając izbie prawo o subsydyjach będzie się jednocześnie domagał udzielenia mu prawa wyznaczenia wychodźcom miejsca pobytu. Co do p. Lelewela oświadczam, że rząd uważał za potrzebne wydać kilku wychodźców z Paryża. Szanowny generał Lafayette, który zdaje się interesować cokolwiek p. Lelewelem . . .

Jen. Lafayette: Ależ bardzo! bardzo!

Pan d'Argout. Szanowny generał domagał się, aby p. Lelewelewi wolno było przebywać w Lagrange. Dozwolono pod tym warunkiem, aby ten człowiek z tamtąd się nie oddalał. Tymczasem Panowie, wiem z pewnością, że ten człowiek był po kilkakroć w Paryżu. Nie mam wprawdzie pewności pozytywnej, ale mam pewność moralną. Powtarzam, że pan Lelewele opuścił po kilkakroć Lagrange . . .

Jerzy Lafayette: Nigdy!

P. d'Argout. Gdy wychodźca nadużywał w ten sposób gościnności mu udzielonej, rząd uważał za stósowne odsunąć go dalej. W skutek tego sam doniosłem szanownemu generałowi, że nie możemy dłużej cierpieć p. Lelewela w Lagrange. Niewiem przez jaką po-

myłkę użyto siły zbrojnej. Wyraźnie poleciłem p. prefektowi, aby tego nie czynił. Gościnność względem wychodźców polskich jest godną poszanowania, ale nie trzeba zapominać, że pomiędzy nimi znajdują się duchy niespokojne i burzliwe.....

Jen. Lafayette. Ponieważ pan minister zganił sposób w jaki pan prefekt wykonał odebrane rozkazy, więc go proszę, aby napisał do tego człowieka — aby użyć ulubionego wyrażenia się p. ministra, a nie sądzę, aby pan Lelewel był mniej znakomitą osobą jak pan prefekt; — aby więc napisał panu prefektowi ostrą nagane.

Tymczasem Lelewel był już w Tours, ale i tu nie długo go pozostawiono w pokoju i dnia 25 Lipca, a powtórnie 2 Sierpnia został mu wręczony rozkaz opuszczenia natychmiast Francji.

---

## LIST XI.

Joachim do Jana.<sup>1)</sup>

Tours, rue Colbert 153, 20 Maja 1833.

List Twój z daty 8 Maja odebrałem. Przyszło mi na myśl, że gdybyś był z kalkulacją to nazajutrz pisząc po decyzji rady berneńskiej byłbym się jednym kosztem czegoś więcej dowiedział. Z biednym rozbitym Berge-

---

<sup>1)</sup> Jan Paweł Lelewel, młodszy brat Joachima ur. się w Warszawie 26 Czerwca 1796. W r. 1809 wstąpił do szkoły kadetów, a w r. 1810 przeniesiony do szkoły elewów, został w r. 1811 sierżantem starszym i ozdobiony pierwszą ozdobą honorową szkólną. W roku 1812 pomieszczony w dywizji generała Amilkara Kosińskiego, przy sztabie jego zdejmował plany wo-

rakiem<sup>1)</sup> mieliśmy dość żywe komunikacje. Niewiem czym Cię zawiadomił, że Kazio Cieciszowski<sup>2)</sup> ożenił się z Bystrzańską! Dziś odebrałem ogromną ekspedycją od Jana Majewskiego.<sup>3)</sup> Dwadzieścia pięć arkuszy moich

---

jenne. Po upadku Księstwa Warszawskiego otrzymał dymisją jako sierżant starszy szkoły artylerji i inżynjerji, a uczeń zewnętrzny klasy IV. Po ogłoszeniu królestwa kongresowego jen. Malletski powołał go na adjutanta do swego boku w stopniu podporucznika (1815 r.); następnie w r. 1822 mianowany kapitanem okazał wyższe zdolności tak przy fortyfikacji Zamościa, jak przy budowie kanału Augustowskiego. W r. 1830 wykonał projekt mostu trwałego na Wiśle pod Warszawą, który pokazał się lepszy od innych, nawet francuzkich projektów. Wypadki przeszkodziły wykonaniu planu Jana Lelewela. W tymże samym roku zwiedził razem z jen. Malletskim zakłady wojskowe i inżynjerskie w Petersburgu; stało się to na wezwanie cesarza Mikołaja. Kiedy w r. 1831 uchwalono fortyfikacją Pragi, oddano dyrekcją robót Lelewelowi, który zaszczytnie spełnił zadanie, za co został mianowany komendantem Pragi i podpułkownikiem. Po upadku powstania osiadł w Besançon we Francji, później w Bienne w Szwajcaryi, nareszcie w Bernie. Mianowany w roku 1837 naczelnym inżynjerem dróg i mostów w Szwajcaryi wykonał wiele prac dotąd podziwianych, mianowicie osuszenie t. z. Seelandu, błot w okolicy jeziora Bielle i Murten. W r. 1843 odwiedził Joachima w Brukseli, w roku 1847, 9 kwietnia umarł w Bernie. Pozostały po nim w rękopiśmie: 1) Dziennik podróży i pobytu w Petersburgu; 2) Praga od 10 Grudnia do 9 Września 1831 r. Drukiem ogłosił: 1) *Le compte rendue sur les opérations du desséchement du Seeland, rapport et replique*; 2) *Bericht über die Trocknung des Seelandes*; 3) *Vorschlag zur Anlegung eines Bassin bei dem Seelande*.

<sup>1)</sup> W Bergerac przyszło do krwawego starcia pomiędzy władzami francuzkimi a wychodźcami polskimi, w skutek czego ci ostatni opuścili to miejsce.

<sup>2)</sup> Kazimierz Cieciszowski, syn Jana a wnuk Adama pisarza w. koronnego, brat cioteczno-cioteczny Joachima.

<sup>3)</sup> Majewski, mąż siostry Joachima, Maryi.

notat rewolucyjnych przepisał i przysłał mi, ale żadnego listu. Wszak August Szultz miał jechać do Egiptu. Znowu więc z Paryża pisano, że się wraz z Chrzanowskim wybiera baszę<sup>1)</sup> odwiedzić. Do Nosarzewskiego<sup>2)</sup> pisząc, można mu było podpisem swoim inne nazwisko i zmyślony adres wskazać, byłbyś pewniejszy dojścia listu.

Bem i Ramorino siedzą w Bordeaux, zapewne z Prus żołnierze dla nich do Portugalii<sup>3)</sup> sprowadzeni zostaną, bo im samym tam ciężko ruszyć bez pocztu, co by go dla swego świeciła zaprzędali. Daj Boże żeby tak nie było! Ale niewiadomo co lepij, czy żeby nasi w Prusiech cierpieli, czy żeby poszli na portugalskie jatki.

Jeżeli macie co pisać to piszcie, a jeżeli niemacie nic, to bądźcie w oddaleniu z takim sercem z jakim jest Twój brat

Joachim.

---

## LIST XII.

Joachim do Jana.

Tours, rue Colbert 153, 7 Września<sup>4)</sup> 1833.

D'Argout chwali się, że ma kopie listów moich, którym do Ciebie do Szwajcaryi pisał. Jak to się stać

---

<sup>1)</sup> Jenerał Henryk Dembiński, wszedł w r. 1833 w służbę Mehmed-Alego, wicekróla egipskiego.

<sup>2)</sup> Nosarzewski mąż siostry Joachima, Marcyanny.

<sup>3)</sup> Jenerałowie Bem i Ramorino cheieli z rozbitków armii polskiej utworzyć legion, który miał wejść w służbę Don Pedra, który podniósł wojnę przeciwko królowi Portugalii Don Miguelowi, w obronie konstytucyi i praw córki swój, Maryi de la Gloria.

<sup>4)</sup> Data tego listu jest nieprawdziwą, bo już 3 Sierpnia opuścił był Lelewel Tours na zawsze. List ten jest pisany

mogło, nie przez otworzenie na pocztę, chyba żeś tam u was bardzo promulgował. Nic tam nie było do ciekawości. Uwiadomiłeś mię, żeś do domu pisał, zapewne po sukursa. Ale ja wątpię, aby tak prostą drogą mogli, i żeby Twój list doszedł.

Na lichu adres od Marysi wskazany ustępując z Paryża zarzuciłem w pozostawione papiery i przepadł mi, a był bardzo dobry, do jednego aptekarza w Niborku, nie pomnę jego nazwiska. Ale ja mam jeszcze jakie takie drogi, któremi się udawało. Jeżeli masz jakie żądania, to mi przyślej karteczkę ot na tak cienkim papierze, to w nią list wsadzę do kogokolwiek. A będą mogli, to najpewniej przyślą na ręce Klemuni, <sup>1)</sup> zrobi to Antolka.

Ja się tu kurczę jak mogę. Gdyby nie korespondencya, nie poczta, tobym 40 fr. na miesiąc się obszedł. Panowie mają fundusze, a pobierają znaczne grosiwo od morderców braci naszych w Bergerac, od morderców sprawy naszój, radziby i mnie widzieć w swojój kolegii. Wzdrygam się na wspomnienie, jak się oto podle targowano, jak pobierają ci, coby się bez tego obejść mogli.

Wszakże opłakany jest mój stan z powodu druków komitetowych, za które długu jest do 2000 fr., a znikąd nadziei i funduszu na nie. Bolesno mi jest okrutnie, bolesno na swoich kalkulować, żeby oni ze swojój chudoby na to przysyłali.

Jakie macie nadzieje? co za przysyłki widzicie, przy okazji uwiadomcie. Jeśliby miał pułkownik Oborski co do mnie pisać, złączcie listów parę w jeden, żeby osobnemu nie płacić i opłaty nie mnożyć, bo grosz drogi,

---

z pewnością przed 15 Lipca, to jest przed dniem, w którym Lelewelowi wręczono rozkaz zupełnego opuszczenia Francyi.

<sup>1)</sup> Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

a jeden list ze Szwajcaryi więcej kosztuje, niż codzienna ma strawa. Ściskam Cię serdecznie

Joachim.

---

LIST XIII.

Joachim do Jana.

Tours, 15 Lipca 1833.

Po raz pierwszy narażam Cię na wydatek pocztowy bezpośrednio. Ale moment mię nagli. Dziś otrzymałem rozkaz opuszczenia Francyi. Może, ale na to trzebaby telegraficznój odpowiedzi, możeby mi pozwolono do Szwajcaryi, ale to bardzo niepewno. Powiada ministerium, że do Belgii pewnie nie będę wpuszczony, więc jedynie do Anglii wskazuje. List Twój przyszedł dość późno, bo Klemunia wyjechała do Londynu, chyba się z nią tam spotkam, a wczoraj doszedł mię list dawniej pisany ręką P., który Ci w całości wypisuję. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Wspomniany tu list „pisany ręką P.“ jest listem Prota Lelewela do Joachima. Wprawdzie mówi w nim piszący o Procie, jako o trzeciej osobie, lecz był to tylko środek ostrożności, wywołany ówczesnemi okolicznościami. Otóż ów list:

3 Marca 1833. Przywiązanie Twe do rodziny a zainteresowanie do osób, dla których masz obowiązki szacunku i przyjaźni tak jest znanym, iż sędzę uczynić Ci niemałą przyjemność, gdy doniosę niektóre wiadomości, jakie w czasie pobytu mojego w Twojej dawniej sferze powziąłem. Staralem się dokładnie wywiedzieć, aby nieomylnie dać Ci o nich wiadomości. Matka nasza w ten sam sposób życie prowadzi i tam mieszka, jak Ci o tym poprzednio doniesiono, wdycha za tym, iż niemoże od was miewać wiadomości, zresztą lubo nie bez małych przerw, jest w ogólności zdrowa. Siostry z mężami na wsi, a brat Prot, którego mi pokazywano, jest wraz z całą swą familią zdrów

Jak uważam, z wami jest Śląski a podobno i Żabicki nasz kuzynek. Jeżeli się z nimi widzisz pozdrów ich i uściskaj. Coś pisał o A. braciszku Kostuli,<sup>1)</sup> musi to być Łuszczewski,<sup>2)</sup> więc on w okolice wasze ściągnął, a najlepiej żeby do Paryża ruszył, będzie pobierał pensją poselską, a utonąłby w wielkiem mieście.

Bolejesz bracie nad swoim położeniem i wołasza z domu grosza. Bolejesz nad tem, że cudzy chleb jesz, nazywając to trucizną. Niezłorzecz losowi. Znam ja te przykrości i ocenić je umiem, ale Ci radzę błogosław go

---

i krząta się bardzo za finansami domowymi, ale jest coraz gorzej w interesach. W ogólności zaś w rodzinie całej nikt nie przybył i nikt nie ubył. Pani Antonina N. (zapewne p. Antonina Netrebska, z domu Cieciszowska, ciotka Joachima.) z mężem, opatrzeni w plenipotencye udali się za uzyskaniem spadku po stryju jej, ale dotąd nie wiedzieć co tam będzie. Reszta osób familii w stanie jednostajnym. Wspomina matka często, że od Września żadnej od Ciebie nie miała wiadomości, a nawet nie mają pewności, czy pani Klementyna uściła się. Mówiono, że miałaś po nowym roku wyjechać na morze, (odnoszą się te słowa do wydalenia Lelewela z Paryża i pogłosce, że wyjechał do Anglii.) i o tem, jak to jest, radaby wiedzieć. Każde Twe poruszenie nadto jest dla nich interesującym, równie jak każda od was wiadomość, bo ta niepewność przyszłości jest dla nich nader srogą. Od brata Twego z Besançon (Jan Lelewel) nie mieli późniejszego listu jak z 10 Grudnia. Od niego częściej choć niedokładnie coś miewali, ale teraz od 3 miesięcy milczenie. Ze znanych Ci autor Józef Miklaszewski porzucił ten świat, a udał się na lepszy. W tej epoce podobno nie jest trudno świat lepszy tym sposobem znaleźć. Leczby się zapuścił za daleko, a chociaż dużo papieru zostaje i chęci pisania nie brakłoby i z tym wszystkiem rozsądek kończyć każe, zakończyć te chwile, które przez imaginacyą w ten moment z Tobą mają się przepędzać, z tą nadzieją przynajmniej, że znalazłem pewność pisania do Ciebie. Twój . . .

<sup>1)</sup> Konstancya z Łuszczewskich wojewodzina Wodzińska krewna Lelewela, bo urodzona z Cieciszowskiej.

<sup>2)</sup> Adam Łuszczewski, poseł w roku 1831, stryj Deotymy.

i pokornym przyjmuj go umysłem, bo wielu już jest naszych co i tego niemają, nie poniża to człowieka w wysokiem jego położeniu. Ja sądzę, że co ci udzielają, to dobrem sercem, a jeżeli z niejaką koniecznością, to dla tego, że widzą was w potrzebie. Podzieliłbym się z Tobą tém, co mi pozostaje, ale byś mię wyssał, a sobie niewiele pomógł. Jeżeli przyjdzie do tego, czego niedaj Boże, że zostaniesz odosobniony od braci rodaków, a sam pojedynczo zgłosisz się do mnie, ostatnim kawałkiem chleba, lub gdzie za żebranym (bo na to niedługo może przyjdzie) podzielę się. Jednego posilić czasem mogę, wielu jak was jest nie moja rzecz i nie pomógłbym wam, a sobie a może i Tobie zaszkodził. Powie nie-jeden egoistowskie rezonowanie, nieprzeczę, ale ja dotąd niemam Dawida Schwab, i niewiem czy go znajduję. Zachowaj to wszystko u siebie, a niemartw się bez potrzeby, bez przyczyny, bo z nami może być gorzej. Pisz do mnie pod adresem Leonard Chodźko à Tours — albo Valerien Pietkiewicz à Tours. Wszakże być może, że obadwaj niedługo w Tours zabawią, więc możesz adresować, a M. Cassia rue Taranne à Paris. To mi odeślą, gdzie się będę znajdował. Pozdrów wszystkich znajomych. Bodajżeśmy się gdzie najrychlej spotkali, ale na stałym lądzie.

Przywiązany brat.

NB. Mam jeszcze po obliczeniu się do tysiąca franków i z tym funduszem za morze jestem wypchnięty, ale mam dług za druk <sup>1)</sup> przeszło półtora, a może do 2 tysięcy, to jest mój obecny stan. Nie mogę wymiarkować z pewnością na jak długo ta suma w Anglii wy-

---

<sup>1)</sup> W drukarni panien Pinard za druki komitetu narodowego.

starczy. Takiego życia jakiego ty dziś używasz, już ja zapróbował w tój Francyi. Z przypadku żyłem na cudzym chlebie. Żeby nie dług drukarski pożyczylbym i znalazłbym kredyt. Wreszcie jeżeli koniecznie każesz, tobym i w ten moment co posłał, ale powiedz czy to dla siebie zatrzymasz, czy nie wrzucisz do kasy powstańczej.

---

LIST XIV.

Joachim do Jana.

Tours, 3 Sierpnia 1833 r.

Dziś ruszam ku brzegom. Jest jeszcze jakaś nadzieja, że mi pozwolą w Lille albo w jakim porcie przeziadywać. Będzie to czas jakiś, zawsze jeżeli rzeczy tak potrważą jak są, ostateczny punkt za morze. Poleciałem jednemu, który miał nadzieję w tych dniach z Tobą się widzieć, aby Ci parę set franków udzielił, niewiem czy się to stanie. Jeżeli to nie nastąpi najdalej do 20 Sierpnia, to mi napisz, a jeżeli gwałtownie potrzebujesz, to mi wskaż, pod jakim adresem innym a nie Twoim przesłać Ci, lub zwrócić od kogo byś na miejscu pożyczyl. Ale pamiętaj, że póki możesz z dobroci cudzej korzystać to korzystaj, bo i z domu może nie tak prędko zdołają co nadesłać. Ja zeszyły rok jak się obliczam spędziłem przeszło 600 fr., może do 700 wyszło, licząc w to straty nadzwyczajne. Dziś przywiódłem się do sposobów, gdziebym jeszcze mniej wydawał, gdybym w Francyi pozostał, a w Anglii niewiem jak długo zapas mój wystarczy i czy tak zrobić potrafię, jak mi się to marzy.

Pisz do mnie do Tours à M. Brajer rue de l'archevêché 12 i nic więcej. Skoro po polsku, to mi będzie przesłane.

Nic też mi nie pisaliście ani Ob., ani Ger., ani Zal., ani Ty. Niezawsze Zal. na swój list oczekiwać kazał. Niech Bóg ma was w opiece swojej. Później nadeślę Ci inny adres do mnie.

Ściskam i pozdrawiam

J. Lelewel.

---

LIST XV.

Joachim do Jana.

Abbeville, 30 Sierpnia 1833.

Na Twoje ręce przesyłam parę biletów, przy tej okazji kilka słów dołączam. Jeżeli masz co, pisz niezwłocznie do Lille dep. du Nord, pod adresem J. Dutilloy banquier. Nie opuszczaj J., bo to znak że do mnie. W Lille spodziewam się być koło 5 przyszłego, choćby mnie Twój list nie zastał, to mię dojdzie.

Nie napisałeś mi o com pytał, czy Tadeusz Żabicki,<sup>1)</sup> którego macie z sobą jest nasz, czy inny. Felixa Śląskiego<sup>2)</sup> pozdrawiam, do domu parę listów pchnąłem o Twych potrzebach uwiadamiając i jeszcze innemi drogami pisać będę, któryżkolwiek dojdzie. Musisz wiedzieć adres do Neidenburga czyli Niborka, podobno „apoteker Schmidt,“ zagubiłem i dobrze nie pamiętam. Jeżeli wiesz to mi napisz.

---

<sup>1)</sup> Tadeusz Żabicki, siostrzeniec Joachima, gdyż babka jego Marya Szeluttówna była rodzoną siostrą matki Joachima. Ż. przebywał po r. 1831 w Szwajcaryi, z kąd udał się do Krakowa, a wydany Rosyi został zesłany do Orenburga w żołdacy. Odznaczył się w wyprawie Perowskiego na Chiwę, wskutek tego awansował na oficera i osiadł na Syberyi.

<sup>2)</sup> Feliks Śląski powinowaty Joachima, bo Prot Lelewel był żonaty z Śląską.

Dziś piszę do Panien Pinard proponując płacić procent od tego, com im dłużny, oponuję sprzedaży reszty egzemplarzy. „Zdania sprawy“ nie powiodły się wskutek gwałtownego prześladowania i uwięzień, jakich nasi w Paryżu doznali.

J. Lelewel.

---

LIST XVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 12 Listopada 1833.

Dawno do Was nie pisałem, listy Wasze z Września do Lille adresowane doszły mnie w Brukseli, nie spieszyłem się z pisaniem, bo to téj to owéj wiadomości oczekiwałem, niektóre mnie doszły, inne niewiem czy dojdą. Piszę tedy szeroko i długo do Ciebie. Będiesz wiedział co dla Ciebie, co dla Oborskiego, co dla wszystkich, chociaż do Oborskiego osobno piszę i może wkrótce znowu pisać będę.

Dostałem list od Mickiewiczowéj <sup>1)</sup> z dnia 11 Października, w którym wyraża, śmiało mogę zapewnić, o zdrowiu wszystkich tu pozostałych, a niedawny list Majewskiego o dobrem ich powodzeniu zapewnia. Przytem

---

<sup>1)</sup> Elżbieta Eliza z Nowowiejskich Mickiewiczowa mieszkała z mężem Janem M. w Pułtuskim. Po poddaniu się Warszawy osiadła w Krakowie. Będąc w przyjaźni z siostrą Joachima zawiązała teraz z nim samym korespondencją i stała się pośredniczką w przesyłaniu wiadomości i funduszków od rodziny. Listy jéj, które pewnie znajdują się w pozostałościach Joachima w Batignolles, jako téż listy jego do niéj pisane, bardzo obszerne i wiele zajmujących szczegółów obejmujące, świadczą o szczególnem współczuciu i wzajemnem zaufaniu.

odsyła długu 1000 zł., co w wypłacie wekslowej wyniosło 575 franków. Niewiem napewno, dług ten czy Tobie, czy mnie należy, piszę jakoby mnie był wypłacony, ale ja sędzę, że to na moje upomnienie się ostatecznie odsyła, a w tem upomnieniu się wyraźnie wymieniłem, że w ten moment nie naglą moje, ale Twoje potrzeby. Sędzę tedy że jest Tobie odesłany. Ale może inną drogą do Ciebie inna część doszła, dla tego wstrzymałem przesyłkę Tobie, aby kosztu przesłania nie mnożyć. Uwiadamiam naprzód że jest 575 fr., a jeżeli nie masz długu sobie osobno oddanego to jest Twoje i czeka na Twą dyspozycją, czy każesz sobie niezwłocznie odesłać wszystko, czy część, kiedy i jak? Jeźlibyś żądał odesłania uwiadom mnie, pięciuset frankowe asygnaty francuzkie wiele tam u Was w Bienne tracą, jak idą?

Pisałem do was z Abbeville. Po jedenastu dniach pobytu w tem miasteczku ruszyłem nie bez trudności w bok do Amiens, gdzie miałem dzień pozwolenia. Zatrzymałem się jednak, pod nieznośną protekcyą du juste milieu, a z trwogą i przerażeniem prefekta dni 3, a to dla tego, że nie mało podkrywał mnie użytecznych ciekawości. Kiedym tę literacką wyprawę skończył, rzuciłem się już całkiem w ręce ludzi ruchu. Już to było blisko granicy, hałas i ruch zrobić zdawało mi się stosownie. Niektóre zdarzenia ogłosiły dzienniki. Już nie jechałem, ale byłem niesiony i towarzyszony przez manifestowanych téj okolicy republikanów. W Arras zaba-wiłem dni 11 mieszkając u jednego z najmoźniejszych i najwziętszych négotiant. Na przywitanie uczta i potem traktamenta, obiady, wizyty. Żandarmeria przycisnęła do wyjazdu. Powieziony byłem przez patriotów boczną drogą i boczną bramą do Lille, nie bez racyi, bo opóźnienie niepokoiło i telegraf pytał i zalecał. W Lille uczta tegoż dnia gotowa, osób było 50. Nazajutrz druga uczta mniejsza, plus intime. Nazajutrz

rozkaz wyjazdu udzielony niezgrabnie przez mera, który nie w swoją się rzecz wdał, bo był prezesem komitetu polskiego. Członek rady municypalnej obiadem mnie fetował i wyjednał w prefekturze dzień przedłużenia, a rozkaz ponawiany i powtarzany nakazywał wyjechać tegoż dnia i tegoż momentu. Zaledwie wyprosili do wieczora. Wprost tedy od obiadu za wrota. Po ciemku prowadzony daleko za bramy przez kilkudziesięciu obywateli, których grono co nieco zwiększone było liczbą chłopców i ciekawych. Po ulicach świeciły mundury policji, koło bramy policya i żandarmy w szereg ustawieni. Osoba z urzędu obowiązana o moim ustępie naczynnie się przeświadczyć, przez grzeczność en bourgeois ubrana, po dwakroć mnie oglądała. I tak rozstawszy się czule i nie bez łez powieszony byłem do Tournai. W Tournai znalazłem naszych w służbie belgijskiej będących, Pórzyckiego, Grabowskiego, Michałowskiego, Rzewuskiego, Alfreda Zawiszę i Mazurkiewicza. Kilkunastu Belgów na serenadę, na śpiewy późno w noc się zebrało. Zabawiłem jeszcze dzień z naszymi i nuże ruszyłem do Brukseli.

Kiedym był w Lille zastałem u bankiera nadesłane od jednej przyjaciółki mojej do mojej dyspozycji 1000 franków. Nie wziąłem ich, miałem łaskawych co mi grosz ofiarowali, ale dla mnie na moje potrzeby odpowiadałem im że niewezmę, że są inne publiczne, a kiedy koniecznie chcą mnie łaskę uczynić, to jest publiczny dług komitetu narodowego w drukarni do 2000 fr. wynoszący: niech go zapłacą, bo on ciąży na mnie. Nigdzie tego niezrozumiano, nic tam nie posłano. W Arras gdym odmówił ich grosza, sprawili mi fraak, mówiłem im, że nieprzyjmuję, nastawali, zapłaciłem im. Oto się dąsają głupcy. Mówiłem im, niech te pieniądze posłają do drukarni. Obiecali, nie zrobili tego, ale się dąsają. Gdybym był łap za grosz, w podróży z Tours do Brukseli byłbym z 5 albo 6000 franków zebrał.

W Brukseli stoi mały żelazny posążek dzieciaka szczącego. Zowią go pół krajowym, pół francuzkim językiem „Manequin qui pisse.“ Jest to jedna z fontann stolicy, palladium stolicy. W uroczystościach nadzwyczajnych, jaką była rewolucya, obnoszą go procesjonalnie, a codziennie dniem i nocą brukselczycy cześć mu oddają, libacie i abluicie odprawiają, dniem i nocą estaminety zaludnione, gdzie Belgi piją piwo, farno, odurzają się tym chmielowym napojem i wszystkie izdany ulic na cześć swego człowieczka podlewają. Bruksela jest wielki alembik piwa na urynę. W pogodę i słotę nieprzejdiesz ulicy, gdziebyś niebył amoniaczno-fosforyczną wonią uderzony. Są to jednak ludzie, nawet republikanie, tylko pocichu w sekrecie, a głośno podnieść imię rzeczypospolitój: strach, zgroza! Jestem tu już półtora miesiąca, dużo znajomości, ale ich trzeba szukać w estaminecie, w kawiarni, na ulicy. Dotąd jeden dom Gendebien do bywania ofiarowany.

Trzeba jednak wyznać, że Belgowie dla naszej emigracyi czynili i czynią wiele; ale ją niewidzą tylko ze stanowiska potrzeby i wsparcia. I niemogli też powziąć wyższej myśli, tak ze swęj pierwszej ociążałości i odurzenia, jako też i z tego, że zbieg emigracyi naszej niemógł być dotąd, tylko przypadkowy. Niewiem czy w całej Francyi było tyle oszustwa i łap za groszem, co tu w Belgii. Dziwno nawet, że się niezrazili zupełnie. Poratowali opinią o nas Włosi, bo dostarczyli daleko więcej nienasyconych awanturników i spekulantów. Powoli podnosi się myśl belgijska. Zbliża się nasza rocznica 29 Listopada i obchodzić ją mamy. Belgi chwycili się tego, aby ten obchód uroczystym zrobić. Już dwie sesye w tój mierze u mnie były, a jeszcze ze dwie, albo trzy inne odprawią się, zmordują mi czasu wiele. Spraszamy ludzi ruchu, ludzi znamienitych z całego Belgium. Już Pułaski objeżdżił różne okolice zamawiając przybycie.

Nasi w Brukseli dużo w rozsypce żyją. Świecą przed innymi Czyński, Worcell, Pułaski. Czyński pisze dzieło dla zarobku i objaśnień politycznych sprawy naszej, Worcell mowy pisze i zarabiać począł jako zecer, jako korektor. Mrozowski jako kolaborator przy jednym dzienniku zarabia. Alass rzeźbiarz pieczętek przy mennicy i rylcem swoim zarabia. Dwóch innych wzięło się do zecerstwa niesporo. Czyński z Pułaskim bardzo na bakier. Pułaski tu w swoim elemencie, rządzi, rej wodzi i nikt mu nieprzeszkadza. Jeździ i odwiedza różne miejsca, zabiera znajomości, porusza odurzonych i ospałych, zrędzi, łaje i po całych dniach gra w domino. Człowiek to bardzo pożyteczny. Niekiedy artykuł do dzienników popchnie. Jest tu jeden lichy dziennik la voix du peuple, wziął go w protekcją. Poradziłem aby ten dziennik objął rzecz polską, a interes swój podnieść może. Chwycili się tego próźniacy redaktorowie. Pułaski się tym zajmie, spodziewa się zysku, życzę mu z duszy z serca. Od Grudnia ta operacya polonizowania rozpocznie się, było tego potrzeba, bo się we Francyi publikaty nasze przerywają, a Trybuna nie wystarczy sama potrzebie rozmaitej. Wczoraj oto założyli u mnie sesyą.

Osiadłem tu w Brukseli jeszcze w niepewności, czy mam dalej pchać taczkę polityczną, czy o sobie myśleć, bo o sobie myśleć mi trzeba. Dług komitetu narodowego jest ciężarem okropnym, a i moje fundusze wyczerpują się. Proponują mi pobyt w Liège, abym tam wykładał jaki kurs w języku francuzkim dla zysku, zapewniając, że 400 słuchaczów będzie. Gdybym tego dokazał, za trzy miesiące miałbym fundusz na lat parę, choćby tylko sto na miejsce obiecanych czterystu liczyć, i dług bym umorzył. Dla zarobku wygotuję około nowego roku mały atlas historyczny do dziejów polskich. Już się rzecz oto w Paryżu agituje, całe honorarium ofiaruję drukarzowi na dług komitetu, wyglądam w tych.

dniach odpowiedzi. Drugie dzieło, które mnie w ten moment zajmuje, to są erudycyjne poszukiwania w numizmatyce. Mała nadzieja, publikata trudna, korzyść pieniężna mała, albo żadna. Zacząłem tablice do niego sztychować. Tyle zrobiwszy skończyć trzeba, i to była i jest moja pociecha w wyosobnieniu od swoich.

Dla tego puściłem się był na spacer pieszy do Gand i oto wpadłem w szpony sędziego pokoju w Arsche. Posądzany o orangistwo,<sup>1)</sup> a więcéj znany z chciwości grosza i nikczemności, niepierwszego mnie tak przywitał. Ale to nierzadka w całym Belgium. Z mego powodu poodkrywało się wiele takich nadużyć. Deputowany Bruker w czasie ostatniej sesji wyjechał był na prowincyą. W Tournai pytają go o paszport, pokazuje go. Lecz paszportu termin od dni czterech już był wyszedł, a zatem żandarmy prowadzą go do stolicy. Piękna ta surowość urzędnika, ale śmiesznie głupia. Lepiej się stało Ducpétiaux. Objeżdżał on niedawno więzienia, był w Malignes i właśnie wtedy jeden więzień z Malignes wymknął się. Ducpétiaux tedy z urzędu obwieszcza w całej okolicy, aby bezpaszportowych przytrzymywać dla schwytania zbiega, i sam w dalszą rusza objażdżkę. W jednym miasteczku zapytany o paszport, niema go. A wiesz mospanie świeże rozporządzenie pana Ducpétiaux, aby przytrzymywać. Ale ja sam jestem Ducpétiaux. O ptaszku! jeszcze się Ducpétiaux zowiesz, niema eksplikacyi, pewnieś ty ów łotr. Do kozy tedy, pod straż i do Malignes odstawiony. Czy was doszły, czy nie, wiadomości o mojem zdarzeniu, posyłam Ci nowe „la voix du peuple,“ gdzie głównejsze argumentacie sędziego pokoju wyczytasz, jak je na prędee zredagował. Cała ta historia obszerniej jest napisana, ale nie do druku. Sędzia

---

<sup>1)</sup> O sprzyjanie wygnanej z Belgii, a panującej w Holandyi dynastyi Oranien.

sprawił się nie jak sędzia, ale jak wartogłów. Burmistrz, dobra duda, przyszedł w godzin kilka przez ciekawość i ucieszył się ze zdarzenia, wezwał mię do napisania listu do Bruxelli, a sam miał nadzieję, że to zdarzenie pociągnie destytucyą sędziego pokoju. — Zawiódł się do tąd, rzecz się ciszej skończyła. Stawiany byłem przed prokuratora, który wezwał sędziego instrukcyi. Zaledwie sędzia wszedł, a był znajomy, poznał mię: „jak się masz“, a więc rzecz skończona powiedział prokurator, weź swoje papiery. Kilka słów z sędzią pogadałem, kilka sędziego pokoju zacytowałem. To niemoże być, z podziwienia wymówili. Ale tak było! Zabrałem papiery i wyszedłem.

Ale wracając do ważniejszych rzeczy, gdybym miał fundusz, tobym podjechał do Londynu. Gdyby się okazało, że Ci dług osobno odesłano, to bym się puścił na niejaki czas, ale to trudno się rujnować na podróże. Jeżeli jednak pchać taczkę polityczną, a znajdą się re-sursa, to by się to zrobiło. Gdyby przyszło pchać taczkę polityczną, nie dałbym stoczyć małej wojny osobiste z doktrynerią Francyi, miałbym do zrobienia jedną poleconą sobie uroczystą publikatę i pewnie długobym w Belgium zagrzać niemógł. A Pruszyński by powiedział, że zaszkodził wszystkim w Belgium bawiącym.

Był tu niedawno pogrzeb Czachurskiego. Pułaski napędził Belgów, że wyrządzili mu honory wojskowe, było to ładnie, były perory. Pułaski je podrukował i pewnie wam prześle. Ale te perory tak strwożyły Pruszyńskiego, że nazajutrz na emigracyą się rozchorował.

Z drugiego numeru *Du voix du peuple* dojdiesz, że w Arras wyszło tłumaczenie francuzkie mego porównania trzech konstytucyi, <sup>1)</sup> i że do tego introduc-

---

<sup>1)</sup> Analyse et parallèle de trois constitutions polonaises

tion napisał. W tój skreśliłem pokrótce rys operacyi naszej arystokracji, która na niepowodzenie ostatniej rewolucyi potężnie wpływała. Już to czytali nasi panowie i kręcą nosa, ale nieważą się dotąd żadnego éclat czynić. Wszakże niewątpię, że w odlew sypną jakie kłamstwa i potwarze, bo to ich zwykła przeciw prawdzie broń.

Czy też tam macie świeże litografowane paryzkie demokrackie Płużańskiego i Gurowskiego publikaty, są niesłychanie ciekawe, dla swój oryginalności, śmieszności. Żal bierze jak pod pięknym płaszczykiem sama młodzież daje się jezuityzmem uwodzić i upadlać.

W początkach Sierpnia odbywały się były elekcyje komitetu piętnastu i to nie mniejszej liczby tylko 15, a to z tych co w Paryżu z łaski arystokracji dotąd pozostają. Nie wiem, czy tam w Szwajcaryi do tych wyborów partycypowali. To pewna, że dwóch, Dwernicki i Sierawski mieli większość — reszta zostaje do nowego głosowania. To i końca nie będzie i zawsze niedorzeczy będzie. Dziś w stanie obecnym tułactwa we Francyi wszystko nie rozprężone, ale rozsypane. Wszystko jest pod obuchem despotyzmu, niewoli, tyraństwa. Wy w Szwajcaryi wolni jesteście w ruchu, najliczniej w jedno miejsce skoncentrowani, powinni być u siebie centralizacyą założyć, dla załatwienia korespondencyi umocować komiśanta we Francyi przy granicy, do którego by listy adresowane były. A ten by miał środki przesyłania etc., mniejsza o koszt. Niech tę centralizacyą wybierze tułactwo rozproszone z pomiędzy was u was. Ta myśl dawno mi się nasuwała, ale mię nigdy tak nieopanowała jak dziś, dla tego do Was piszę, — weźcie się do tego, bo w Paryżu dobrze iść nie może. Wreszcie ta centra-

lizacya może na różnych punktach korespondentów swoich ustanowić, przez nich szczegółowe komunikacye odbierać, przez nich rady, odezwy, dyspozycye przysyłać.

Na obchodzie 29 Listopada naszym będzie nasza polska chorągiew trzykolorowa, naszych trzech kolorów rewolucyjnych, które za wodzostwa Radziwiłła w swoim wigorze były.

Kiedyś Ci pisałem, że może Ci sukurs udzieli jaki przybylec, miał to być brat panny Wietrznickiej, który chciał do Was zajrzeć, ale mu się droga długo niewiodła, a potem nam zniknął, i niewiemy gdzie się dziewa.

Major Tarszeński z Galicyi tędy przez Bruxellę do Paryża jechał. Przegrał tu 100 duk. Wszędzie w północnej Francyi i Bruxelli nie najlepsze imie zostawił, powiadał on, że we Lwowie Zaliwski i Nyko aresztowani. — O Zaliwskim mamy wiadomości bardzo autentyczne.

Gordaszewski pisał do Pułaskiego, do Worcella, ale do mnie ze Szwajcaryi ani razu. Czy Felix Ślaski zawsze jest z wami, jak się ma? Adam Łuszczewski czy nie ruszył jeszcze do Paryża, pisałem aby wojewoda Ostrowski go sobie sprowadził. Wspomniałeś mi o Bońkowskim, że się z Frejburga u was pojawił, czy tylko z wizytą, niepowiedziałeś. Dawno od niego nic nie miałem.

Piszą mi że się kłopotesz, gdzie ja, z powodu że dawno odpisu niemasz. Tyś bracie nielepszy, oczekuję i ja nieraz, napisz że mi teraz list tak długi jak ten. — Bądź zdrów. Paszkowiczowi, Stoltzmanowi i wszystkim pozdrowienie najserdeczniejsze.

Niedawno z Ipres pisał do mie Rostakowski, uwiadamia że myśli w Ipres bawić ciągle.

Czy też Szulc do Was co z Egiptu pisuje. My tu od innych miewamy często wiadomości. — Dembiński pragnie mieć dobrych instruktorów.

---

LIST XVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 29. 25 Luty 1834

Po różnych rękach często bałamutnych chodząc list Twój doszedł mię nareszcie dnia dzisiejszego. Jeżeli mój list dzisiejszy niedojdzie Cię na miejscu, nie moja w tem wina, bo odpisuję natychmiast. Żem dawno nie pisał, niepowinno by Cię dziwić; gdybym rzeczywiście zmieniał pobyt, to był bym doniósł. W waszem przykrem położeniu miałaś więcej co pisać, a niepisałaś, i nikt z naszych do mnie niepisał; com wiedział, to z boku i przypadku, a o Twojem położeniu nic, aż dopiero z dzisiejszego listu Twego. Wyczerpnęli nasi stanowisko cudzoziemskie, trzeba było téj próby, aby je zrozumieli. Co do Ramoriny, czy zdradził czy nie, ale to kpina do niczego. W niektórych sprawach chciałem pisać do Stoltzmana, o rejestra, które mi był wskazał August za bytności swéj w Paryżu, ale było by to w tych czasach na próżno trapić go i rozrywać innemi rachunkami. Przez Konarskiego uprzedziłem go o tem, gdyby był rad je rozpoznać, byłby zapewne do mnie napisał, ale to się nie stało, i ja też rachunku nie posłałem. Jeżeli się z nim zobaczysz, to mu wspomnij o mnie i spytaj, czy Konarski mu co mówił; gdyby chciał się zająć rzeczą to by rachunki i rejestra rozpoznał.

Co do Ciebie wolałbym Cię niewiedzieć we Francyi w terażniejszym jéj systemacie, ale gdzie bądź. Ale kiedy się to już stało i kiedy Ci dogodniej, toć i w Orleanie będziesz pomiędzy swoimi, którzy trawią dni swoje w niewoli francuzkiéj. Jeżeli Ci Twe gospodarstwo szwajcarskie rade, i jeżeli bez zerwania umowy o Orlean swój pobyt w Bienne przeciągnąć możesz, to się i nie spiesz tak rychło, a zważaj Co inni robić będą i rób

co Ci się zdawać będzie. — My tu spokojnie przebywamy. Chociaż rządowe niektóre osoby, i to osoby imienia republiki nienawidzące, krzywo na nas patrzą, a niektóre zdają się dąsać, są jednak w powszechności z nas kontenci, a mianowicie z tych, co subsydiów niepotrzebują. Byłbym bogaty, gdybym ofiary przyjmował które mi proponowano; opływałbym w wygody, gdybym ofiarowane gościny choć po miesiącu przyjmował. Może też propozycją ofiarują, gdyż wiedzą że nie przyjmę. Bronię się abym nie był zmuszony bądź szukać pomocy pieniężnej, bądź dług zaciągnąć, dla tego i podróż do Anglii wstrzymałem. Może tam i okolicznościami wypchnięty będę, wtedy będzie dość czasu o ekonomii angielskiej przemyślać. Dziś straciłbym w ciągu kilku tygodni półrocznego a może rocznego utrzymania fundusz — a cóżby z tego wynikło? kłopotu, fatygi, coby utonęło w falach Tamizy; trzeba by się gotować na wizyty, etykiety, pisanie, perorowania, do czego wszystkiego wiesz nie jestem pochopny; z wymusem, z pracą, z fatywą to wszystko idzie, a co przeciwności! a ruina, biedy, kłopoty. A ja stary czterdziesty dziewiąty braciszku! Wymieniają mi osoby w Anglii, co się gotują mnie przyjąć jak najuprzejmiej, ale to mi trudu ani kieszeni nieoszczędzi. Więc albo wypadków i okoliczności czekam, albo wyprawę mą odwlekam. Tymczasem jestem zapamiętałym literatem, już jedenaście blat wysztychowanych i sztych do bardzo uczonego dzieła pomnażam, będzie 20 tablic różnych monet i map do dzieła o monetach wieków średnich, już i pisanie po francuzku lada dzień skończę, zostaje tylko znaleźć drukarza przedsiębiorcę. Z powodu tego pomnożyła się moja korespondencya, bo różni amatorowie numizmatyki dosyłają mi swoich uwag nowości, komplementów, a to wszystko dla zabawy, dla rozerwania się, a może i zarobku. Taki temu Belgowie chcą dać obrot, wszakże dosyć będzie kiedy to wyjdzie.

Życie w Belgium i Bruxelli jest tańsze niż we Francji, co we Francji znaczy 45 franków to w Bruxelli 35. Płótno którego niema we Francji, tu jest, sukno mocniejsze. Piwa bez końca, tego piją a piją Belgi dniem i nocą, ztąd ociężali i odurzeni ztąd ich bêtise. Wincenty Tyszkiewicz tu przyjechał i miłe Ci przesyła pozdrowienie. Przyjechał z żoną i dztawą, a zatem otworzyły się u niego salonowe asamble. Potoccy Józef i Hieronim, Rottermundy, Linowski i Leszczyński tytułami hrabstwa zaszczytzeni. Zaliwska powróciła do dzieci do Paryża. Zdaje się że jest spokojna i zapomniała o położeniu swoim. Krępowiecki nietransportowany z Paryża przybył dziś do Bruxelli przez Dower. — Drugie tedy koło się formuje około Pułaskiego: Worcel, Krępowiecki i różna drobna szuja. Z pierwszego koła wynika dziś projekt zachęcania naszych tułaczy do pracy, do zarobku, z drugiego celebry, uroczystości wspomnień narodowych i publikaty. Dziś na celebry obchodu rocznicy bitew Grochowskich sprowadziłem oba koła w jeden salon. Pułaski swemi w dziennikach artykułami obraził i poniechcił ku sobie księży belgijskich i partyą katolicką, która tu dziwnie jest fanatyczną. Oto masz tableau naszego tu towarzystwa w Bruxelli, są niektórzy co się puścili na zarobek, bo rzeczywiście już funduszów nie starczy i wnet nie będzie.

Pisuj do mnie, donieś mi o sobie, o naszych, anegdutki, wiadomostki, bo łatwo pojmujesz, że kilka słów na méj osobności pocieszają, rozrywają. Jestem jak zwykle pustelnik, prócz dwóch wspomnianych koteryi naszych niebywam nigdzie, tylko u Gendebien i Friedländera i ledwie do kogo zajrzę.

---

LIST XVIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 19 Paźdz. 1834.

Od pierwszego Czerwca wzajem niepisaaliśmy do siebie, zapewnień czekał mego odpisu. Z dzienników wyczytuję, żeś jedną robotę to jest kanał ukończył, że drugą większą zaczynasz, jak to jest chciej mi donieść.

Komunikuję Ci wypis z listu Mickiewiczowej pod datą 16 Sierpnia. „Będzie temu już lat wiele Jaś Szwajcar kazał mi zwierciadło w toaletce wprawić, on zapomniał o tem zapewne, a ja wielką cenę przywiązywałam do téj fraszki, pękło na wpół nie zbyt dawno, zasmuciło mię dużo to małe zdarzenie; jeżeli on pamięta mnie jeszcze, powiedz mu że mocno się o niego troszczę i że każdej o nim wiadomości troskliwie oczekuję.

„Przed niemałym upływem czasu pisałam do M. M. <sup>1)</sup> aby o całej rodzinie mieć jakieś wiadomości i wprost one przesyłać. Nieodebrałam odpowiedzi od niej, Jaś grzecznym listem chciał mię zaspokoić, nawet wspomniał o obecności żony, ale nienadmieniał powodu jój milczenia. Pisałam do swoich, aby własnoręczne ślady całej rodziny przesłane mieć mogłam końcem udzielenia ich komu należy. Jakaś wstrzeźliwość wymogła na nich tylko doniesienie, że matka i wszyscy zdrowi, że M. M. i Marcelina <sup>2)</sup> były u moich i mówiły że od braci miewają wiadomości, że są o nich spokojne, prosiłam żeby co żądałam Prot mógł ułatwić i czekam co będzie.

„Kazimierz z żoną, Edward i matka tu mieszka, dziś wyjechała na parę miesięcy do Wiednia. Wkrótce nowój spodziewam się od niej komunikacji.“

---

<sup>1)</sup> Marya Majewska, siostra Joachima.

<sup>2)</sup> Marcellina Nosarzewska, druga siostra Joachima.

Od dwóch tygodni jest tu Żabicki, raz jeden zajął do mnie, bywa często u Tyszkiewicza, bo tam wisk. Tyszkiewicz kłania Ci się uprzejmie. Żona mu po-  
wiła syna bez ucha, mam go do chrztu trzymać, to me  
przeznaczenie być ojcem chrzestnym inwalidów: Hugona<sup>1)</sup>,  
a teraz Tyszkiewicza bez ucha.

---

<sup>1)</sup> Hugon Lelewel, syn Prota a synowiec Joachima. O tym chrzestnym synu Joachima czytamy w zapiskach Prota Lelewela: „Było to anno Domini 1826 mensis Febr. nocną porą generał Gendre z pomocnikiem żandarmem Rożańskim i oddziałem kozaków zajechali dom mój, niezastawszy mnie wyprosilili żonę z łóżka dla wydawania papierów. Przestraszona, zaziębiona zapadła na zdrowiu. Ja wtedy w kolegiacie byłem osadzony u Karmelitów, więc brat Joachim do swego domu ją przyjął i czulem otoczył staraniem. Do cierpiącej przyzywał lekarzy i wkrótce nastąpił czas rozwiązania. Lekarze z wielką troskliwością ochronili życie matki, a nowonarodzony, zrazu niedający znaku życia, przywołany do niego okazał się bardzo nieforemnie stworzeniem. Joachim stał się chrzestnym ojcem i nadał mu imiona Hugo Joachim. Lecz nie było nadziei przedłużenia życia nieforemnemu niemowlęciu. Joachim sprowadzał miejscowych i przyjezdnych lekarzy. Jednoznacznie było uznanie niepodobieństwa, gdy wielkość głowy i symptomata okazywały wodę w głowie. Przy wielkich staraniach Joachima i matki utrzymało się to wątłe życie. Następnie z wolna wzrastał, korpus i głowa przy krótkich rękach i nogach nieproporcjonalnie wielkie, wzrost bardzo niski, umysł tępy, zakrawający na idiotę. Z trudnością przychodziło czegoś bądź go nauczyć. Później gdy cokolwiek dał się umysł rozwijać, i okazała się zdolność do rysunków, powierzony Kohularowi. Mistrz chwalił zdolności i postęp, ale sam zmarł i tak rzecz się przerwała. — Powróciwszy do domu inne uczuł powołanie. Przy lekarzach i felczerach przywoływanych do chorych pilnie śledził ich czynności. Ci mu chętnie udzielali praktycznych wiadomości, poruczali mu wykonywanie ich przepisów. W okolicy pozbawionej bliskości lekarzy stał się koniecznością, mianowicie dla ubogich. Jakoż nie tylko we wsi swojej, ale i w pewnym kółku, nie tylko u samych prostaczków zyskał zaufanie.

Ja tu siedzę nieruszając się w Bruxelli, wybiegłem tylko przed miesiącem pod Namur do dwóch zamków, do Fischermont blisko Waterloo gdzie Beaulieu z ośmiorgiem dzieci mieszka, i dalej do Mielmont gdzie Gendebien z sześciorgiem o dwie mile od Namur przebywał. Gendebien jest to Lafayette belgijski. Jadłem obiad w Fischermont, nocowałem w Mielmont i nazajutrz wróciłem. Chociaż znaczną część drogi pieszo odbyłem, przecież ta sztuka kosztowała 10 fr. Miał mi towarzyszyć Tyszkiewicz, ale zaspał. Belgowie na różne strony są téj pretensyi, aby

---

Posiadając cnotę, którą odziedziczył po stryju, a ojcu chrześnym, z całym poświęceniem niósł bezinteresowną pomoc cierpiącej ludzkości. Ani pora czasu go nie wstrzymywała, ani też niebezpieczeństwa zarazy. Zarówno niósł radę i pomoc okolicznym, tyfusowym, złożonym ospą, szkarlatyną, opatrywał rany, bandażował, usuwał bolejące zęby. I zawsze szczęśliwie. Nie było przykładu, żeby starania jego przyniosły złe następstwa. Było to jego głównem zajęciem. W wolnych chwilach lubił zapolować, a ubiwszy dzika lub sarnę wielkiej doznawał radości. W towarzystwach szukał preferansa, do tego od sąsiadów poszukiwany. W czasie powstania przy ciągłej nieobecności ojca wystawiony na niebezpieczeństwa, umiał pogodzić obowiązki, ochronienie osób i miejscowości. — Oszczędny, wyrachowany, serdecznie kochający rodzinę, litościwy na biednych, starający się im dopomódz wszelkimi środkami, był on istnym obrazem stryja Joachima, to też stryj Joachim w listach swoich często o nim wspomina. — Niosąc pomoc cierpiącej ludzkości, wzywany do chorych dzieci ubogich żydów, uznał ospę, ale i sam wkrótce zaległ łoże. Wezwany lekarz poznał zaraz tę samą grasującą epidemią. Pomimo starań lekarza gwałtownie choroba wzmała się, a piątego dnia, 18 Sierpnia 1872, w 46 roku życia dookończył. — Świadectwo życia jego okazało się w chwili pogrzebu. Włościanie nie pozwolili włożyć ciała na wóz, na barkach nieśli je przez ćwierć mili do kościoła parafialnego, a po nabożeństwie na odległy cmentarz do katakumby rodzinnej zaniosła okoliczna młodzież, niezrażając się epidemii wyziewami. Tak skończył poczciwy człowiek.“

im wizyty oddawać, niemam na to funduszu, to ruina kieszeni. Jedna i druga droga podobna zjedzą koniecznie.

Otwierają tu uniwersytet tak nazwany wolny; ma on formować *Contre point* uniwersytetu katolickiego przez księży założonego. Byłem wzywany przez projektujących, abym się jakiego kursu historycznego podjął, coby ustaliło mój pobyt w Belgii; ale jak poszła rzecz w zgłębienie ulękli się Belgowie i rzecz ucichła, chwała Bogu, że skończyło się na projekcie. Byt tego uniwersytetu nie jest bez komerażnictwa, co mi w to włożyć. Wreszcie długi pobyt jest wątpliwy. Dano mi *surcis* do ukończenia dzieła numizmatycznego i pewnie *expuls* się odnowi.<sup>1)</sup> Co będzie ze mną dalej, nieprzewiduję. Położenie moje bodaj poczyna być krytyczne, mam wprawdzie zabawkę i potężną pracę z powodu publikaty méj numizmatyki, ale czas uchodzi, resursa się wyczerpują, nie na przyszłość nieopatrzona, a ta publikata jest okazją dużych wydatków, mianowicie na porto. Co robić, zabrnąwszy trzeba kończyć. *Entrepreneur*em jest *Straszewicz*,<sup>2)</sup> spodziewał się że mi fundusz znajdzie,

---

<sup>1)</sup> Rozkazem gabinetowym króla Leopolda z dnia 13 Kwietnia 1834 zostali *Lelewel*, *Worcel* i kilku innych Polaków z Belgii wydalen. Przecież usiłowanom przyjaciół *Lelewela*, mianowicie p. *Ducpétiaux*, którego aresztowanie w *Malignes* w jednym z poprzednich listów *Lelewel* tak komicznie opisuje, udało się *Lelewela*, zajętego wówczas właśnie drukiem swój „*Numistique du moyen âge*,” utrzymać w *Bruxelli*. I *Lafayette* pospieszył przy téj sposobności napisać do *Lelewela* list pełen współczucia i przyjaźni.

<sup>2)</sup> Już w czasie swego pobytu w *Lagrange* i *Tours* zajmował się *Lelewel* prawie wyłącznie studjami numizmatycznymi. Do posunięcia tychże naprzód posłużyło nawet wydalenie z Francji, bo usuwając się „*rzemiennym dyszlem*,” jak sam pisze, odwiedził w okolicy *Abeville*, jak o tem i w listach do brata *Jana* wspomina, słynnego *Renourda* i innych uczonych. W Belgii pracował *Lelewel* dalej, o ile mu pozostawiała do tego

ale pewnie sam na jakie półtora tysiąca franków zabrniesz. Nie straci jednak. Tymczasem opinia najpogodniejsza liczy pieniądze, sumy jakie mi dał Straszewicz to 12,000 fr. to 60,000 fr.

Tu z Belgium na wszelkie sposoby naszych wypychając drogą policyi i na tę arbitralność niema ratunku.

Pułaski i Krępowiecki w Londynie opływali w swych elementach, bo władali ale komerażów narobili, scissia ogromna, pojedynki. Worcel strzelał się z Szylingiem i w portki postrzelony, jedzie do Pułaskiego i Krępowieckiego na wyspę Guernsey, gdzie z 30 swoich osiedli.

Oborski w Londynie dosyć zdrów.

Bądź zdrów

rychło pisz, abym miał co méj pani donieść

Lelewel.

Michał Piętkiewicz zaczął się, Kormański zastrzeżił się i truł się podobno bez skutku. Niemojewski Bonawentura zwariował i podobno niewyżyje. — Jełowiccy pojechali objeżdżać zakłady, aby zgromadzić podpisy en faveur Czartoryskiego.

---

czasu i spokoju nieszczęsna polityka emigracyjna. W początku 1834 miał już gotowych kilkanaście płyt, które sam wyszytychował, chodziło o nakładę. Z belgijskim przedsiębiorcą Hausmanem nie przyszedł układ do skutku. Nadarzył się Józef Straszewicz i jego nakładem wyszła w r. 1835: „Numismatique du moyen âge“. Lelewel wspomina w niniejszym liście także o śmiesznych pogłoskach, które krążyły co do honorarium, jakie za tę pracę otrzymał. Co mu ona rzeczywiście przyniosła znajdzie czytelnik w Lelewela „Przygody w poszukiwaniach i badaniach etc.“ na str. 63 i 64.

---

LIST XIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 10 Grudnia 1834.

Mało który list był mi tak pożądanym, jak Twój ostatni, wyjaśnił mi ciemne kwestye, przygody familijne, a może i moje położenie na przyszłość. Teraz rozumiem co to było, że Marysia podbudzała Mickiewicza, aby żonę do siebie ściągnął, chciała ją uratować, zerwać i zniszczyć mi tę pociechę, jaką mam z téj korespondentki. Znałem owego majora Hordyńskiego,<sup>1)</sup> którego Pan Bóg niechciał wziąć na suchoty, ale go dał w ręce morderców. Zaczny człowiek, alem nigdy z nim o rodzinie méj nie mówił, niewiedziałem nawet czy on wie o jéj egzystencyi, a nawet nigdzie, a nigdzie nie go w gościnę nie adresował. A chociażbym i zrobił to, siostrze niegodziło się odejmować mi, wypuścić mię z pociechy. Borzewski odwiedził Brunona<sup>2)</sup>, upiekło się mu. Nie mówił Borzewski kto go adresuje, ale Bruno napadł na niego, że pewnie ja nań jego nasyłam. Prze-

---

<sup>1)</sup> Czytelnicy przypomną sobie, że była to epoka, w której Zaliwski, Zawisza i inni emisaryusze przekradali się do Polski. Takim był i major Hordyński, który odwiedził także i szwagra Lelewela Majewskiego, mieszkającego w Mławskiem. Hordyński został później uwięziony, a w skutek tego i Majewski dostał się do więzienia, ztąd były żale do Lelewela, który przecież był zupełnie niewinny.

<sup>2)</sup> Inny emisaryusz Borzewski przybył do brata cioteczno Lelewela, Brunona Kicińskiego, który mieszkał pod Ciecchanowcem. Kiciński sądził, że Joachim wskazał mu jego dom i miał żal z tego powodu. Zdaje się, jakoby te zdarzenia wprowadziły pewien rozstrój pomiędzy Joachimem a rodziną. Tak przynajmniej można się domyślać z rozżalenia Joachima, przebijającego się w liście XXI i niniejszym.

widuję, że rychło będę jak palec sam od wszystkiego co żyje opuszczony, taki los czeka. — Pytał mię jeden juge d'instruction semiofficiellement, czy znam kapitana M. przyaresztowanego za mendicité. Odpowiedziałem mu, że znam, opisałem mu położenie i nędzę kapitana i dołączyłem uwagę, że i my i inni, przyjdzie dzień, że się podobnego doczekamy losu.

Zbliża się wilia Bożego narodzenia, pewnie będziesz pisał do rodziny, chciój wsadzić w swój list i moją karteczkę tu załączoną. Henriczek <sup>1)</sup> płaksa umarł, matka musi być nieukonsolowana, bo miał piękne białe włosy, że też ja pozapominał imion innych, Tadeusz, Hugo a potem podobno Wisława, a najmłodszemu jak na imię przypomnij mi. Czy potem już nieprzybyło nic?

Dziękuję ci za objaśnienie Twych ze Szwajcarami stósunków. Ja sędzę, że nietylko groszowe rachunki na ich marudztwo i niedecyzją wpływają, ale niepewność rzeczy ich bytu. Nie jeden tam głośno tego niemówi, a przeczuwa inwazyą. Coś podobnego jest i tu, a co gorsza, ta nieufność we własne siły i w statu quo. Jest to piękna dla nas tułaczy przyszłość. Powtarzam zawsze, że trzeba się do dalekiej przyrządzać podróży, bo póty nic dobrego nie będzie, dopóki kozacka nahajka nie polechta Francuzów i Paryżanów. Oni tego pragną, bo towaru nie mało sprzedadzą, ale żeby towar zbyć, trzeba pierwój sprzedać Francją i sprzedadzą ją.

Mam nadzieję, że nie zaniedziesz i nadal mię pocieszać wiadomościami o sobie, jak skończysz ze Szwajcarami, jak się z nimi ułożysz czy rozstaniesz. W przypadku ostatnim pewnie wrócisz do Francji. Za pamięć Bielińskiemu serdecznie dziękuję i przesyłam mu najuprzejmiejsze pozdrowienie. — Jest tu z Angli Żabicki,

---

<sup>1)</sup> Syn Prota Lelewela.

Kleczyński i wielu innych. Kleczyński jest twoja znajomość, gaduła posądzany o zmyślanie, ale cichy i pracowity. Ulokowałem go na zecera w jednej drukarni, awansował w niej do biura drukarskiego, bo potrafi i rejestra utrzymać i pomódz odczytać korektę.

Jest tu naszych do 30, Belgowie nie mieli mężstwa obchodzić naszego 29 Listopada. Obchód nasz skończył się tem, że kilkunastu było u Tyszkiewicza, gdzieśmy jedli i pili, a potem podpisali manifest, czyli akt wiary polityczno-narodowej, któryśmy przesłali do Francji. Więcej 20 podpisało, podpisywali go i hrabiowie i osoby niezawsze na to wszystko, co tam wyrażono, przystający, „ale by się go i radykały niewyparły.“ Naszym w służbie belgijskiej będącym podpisać się niedali. Latawcy, co w biedzie, niewiedzieli o nim, a pewnieby byli pomnożyli podpisy. Tyle owocu i pociechy z obchodu. Sprowadziłem nań z Ijpern Rostakowskiego. Kochamy się teraz, był sobie niezmiernie kontent; w przeszłym roku cieszył się ze swego depot w Ijpern, dziś niema nadziei, aby się utrzymał. Ubywają mu koledzy i bodaj, że on sam jednuteńki, albo co najwięcej samowtór z Hasfortem zostanie. — Głupieją nasi i z ślepotą jakąś sami się wszędy przedwcześnie rzucają. Tu w Belgii, gdzie tak mała jest liczba, wiem kilkunastu w ciągu mego pobytu porzuciło pomoc rządową, albo zyskowe zarobki, aby wiatry gonić, szukać urojonego czegoś lepszego, a teraz w biedzie.

Tyszkiewicz cię pozdrawia, chciał on tu dla rozrywki żony pozawiezywać towarzyską z Belgami zażyłość; ani podobna, dziwnie to oziębłe i obojętnie przyjęli, wcale mu nieodpowiedzieli wzajemnością, albo z taką niezgrabnością i wymuszonością, że trudno wypowiedzieć. Całe jego towarzyskie koło jest dziś złożone z Polaków, z kilku młodzieży, a cały kłopot o dzieci, dla których metrów, guwernantek sobie dobrać niemogą. Rozeszła

się wiadomość, że Bernardowa ma tędy przejeżdżać. Bem wrócił do Paryża. W Paryżu obchód 29 był nader suty i solenny, bez przeszkody ze strony policyi, bez obaw jakie Francuzi za czasu Lafayettea okazywali. Wojewoda Ostrowski jest rozradowany niesłychanie aż do extazy, bo mu się właśnie w rocznicę rewolucyi Listopadowej urodził syn, dwunasty czy piętnasty czy może 21szy niepomnę, ale jeszcze nie wypierdek, myśli wojewoda szereg ich pomknąć dopóki siły starczą. Adres rue du Chêne 26 chez M. von Rasbourg, po mem nazwisku albo po imieniu.

---

LIST XX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 30 Stycznia 1835.

Piszę przez Żabkę, która wraca do Was, Was odwiedzić może i Ciebie widzieć będzie. Wymawiasz mi urojenia sądząc że te wynikły z Twego listu, powiadam Ci, że wcale nie z Twego ale ze źródła prostszego. Żałuję, że dziś pod ręką niemam słów, którebym wycytował. Wreszcie jeśli ci pisać rzecz jak była, to tegom tak do niej nie powtarzał, mając wzgląd na oddalenie, czytałeś com pisał. Tak coś przeczuwasz, że Straszewicz w ambaras wlezie z moją publikatą. Nie inaczej ci to jest, ale jeżelibym wydatku pokryć nieumiał, to Twoje fundusze niestarczyłyby. Jest to dużo! Ale ja uprzedził Straszewicza i sam wydatkować począł. Obiecał mi to Straszewicz zwrócić, ale nie wiem kiedy to będzie, a rozpoczęty z mojej strony wydatek wzrasta. Pisałem Ci kiedyś dawniej jeszcze z Tours, że miał fundusz, który sądziłem, że mi wystarczy. Nadbiegł

tymczasem inny od méj pani Krakowskiej,<sup>1)</sup> i tym opędzam te blizkie bieżące i drukarsko-sztycharskie wydatki. Jaka przyszłość w tych czasach nie wiem. Odgłos profesorstwa poniósł się aż nad Wisłę i w domu nawet wiedzą i mniemają, że mam jak to w Wilnie albo w Warszawie bywało dochody jak należy. Ta opinia pewnie mnie pozbawi pomocy. Wreszcie i upominać się więcej nieśmiem i niespodziewam się, bo pewnie nie-mogą. Moja pani Krakowska znów mi obiecuje, ale się dłużyć u niej nierad jestem; kto zapłaci? Jeżeli po-będę dość długo w Bruxelli i w Belgium, jeżeli druk skoń-czę i potem nieco odetchnę, to mam nadzieję, że jakie takie rachunki ze Straszewiczem zrobię i ze 300 franków mi się okroi, wreszcie będę miał egzemplarze, które w nagłej potrzebie zmarnuję. Co bądź, jeżeli będę na-gle potrzebował do ukończenia publikaty, wezmę od Wincentego Tysz. i Tobie o kwocie doniosę, abyś mu ją odesłał, gdybym sam na łądzie pozostać nie mógł. — Niewiem co ci ludzie u władzy będący do mnie cierpią. Znaleźli méj list przy Konstantym Zaleskim, moje na jego listy odpowiedzi i w pasyi są. Guizot grozi, że mnie znajdzie i w Bruxelli, że mnie ani do Anglii nie puści. Cóż z tego, że u was umysły są podniesione i po koncesyach niemałych teraz różki wyrastają, a skoń-czą..... gdybym się do was przeniósł, po co ja tam, co tam robić będę? są nasi co nie życzą sobie mnie tam widzieć, po co mam im włożyć w oczy, a którądyż pojedę? Kto mi da paszport? Panie bracie, Twa babka Konstancya Jarich, małżonka Henryka L.<sup>1)</sup> była córką Jana Daniela Jarich Sasa, jenerała artyleryi w Polsce

---

<sup>1)</sup> Elżbieta z Nowowiejskich Mickiewiczowa, cf. adn. do listu XVI.

<sup>2)</sup> Dziad Joachima, Henryk Lelewel, który pierwszy z téj rodziny przybył z Prus do Polski, był żonaty z Konstancyą Jarich. O tych stosunkach pokrewieństwa pisał Lelewel 17 Kwie-

i Konstancyi MÜNICH krewniaczki MÜNICHa, który Moskalom pod Gdańskiem 1733 komenderował, a po tem poszedł na Sybir. Urząd jenerała artyleryi w rzeczypospolitej polskiej był bardzo wysoki. Jednym z następców Jaricha był Szczęsny Potocki i ten jeden urząd z wyższych mógł być powierzony cudzoziemcowi, owo zgoła między praszczurami masz Szwajcara. Niechaj na mocy tego i na mocy zasług, jakieś położył, udzielał Tobie i braciom Twoim obywatelstwo szwajcarskie, i mnie paszport przyślą, to pojedę do waszjej fortecy, bo Szwajcarya może różki nadstawić i bronić się i niedać się. Wincenty piękny Ci ukłon zasyła, nudzi się, nudzą się oboje, towarzyskość belgijska dla cudzoziemców jest niedowypowiedzenia obojętna.

Pozdrawiam i ściskam serdecznie

L.

Wyglądam odpisu i wiadomości, czy Cię niniejszy doszedł.

---

tnia 1859 do Karola Sienkiewicza: „Że we mnie kropli krwi Lecha nie ma, przyznaję; to prawda, że ojciec i matka byli mazurskiego urodzenia, ale matka z ojca Rusina Szelutty, może Moskala; ojciec syn Prusaka i Saksonki, choćby w Warszawie urodzonej, ale z Sasa, a do tego z Szwajcarki MÜNICH. To prawda, że jój krewniak MÜNICH za Augusta III uchodził w Warszawie za najgorliwszego patriotę polskiego, ale zawsze był to Szwajcar, a nie szlachcic polski. Co gorsza, ów sławny MÜNICH, co w Rosyi przewodził, a Syberyą odwiedził, zgłaszał się do méj babki, poczytując się za krewniaka. Jakimże to sposobem? On gdzieś we Fryzyi czy Oldenburgskiem na świat przyszedł i chciał się pod Szwajcarów podszyć. Czy brat Jan w Szwajcaryi szukał i znalazł kuzynów nie wspomniał mi o tem, ale się żałł, że ledwie się w Szwajcaryi rozgościł, napadli na niego Szwajcary, nalegając, że ponieważ jest Szwajcara prawnikiem, naturalizować się u nich powinien.“ Wspomnianemi tutaj żalami Jana Lelewela zostały widocznie wywołane genealogiczne dedukcyje powyżjéj drukowanego listu.

---

LIST XXI.

Joachim do Jana.

26 Lipca 1835.

Bracie! Ostatnia jaką od Ciebie miałem wiadomość była pod datą 29 Kwietnia. Żądałeś w niej prędkiego odpisu, masz go we trzy miesiące. Ależ bo nic naglącego nie było, szło o obywatelstwo szwajcarskie, które kupić trzeba. Liche to obywatelstwo, które płacić trzeba, szkoda grosza, potrzebny na kawałek chleba, aby się wyżywić. Wreszcie byłaby to farsa niewiele zabezpieczająca, a może bez żadnego owocu. Gdy mi gwałt tego dzisiejszego przytułku odmówi, niema dla mnie innéj drogi, tylko za morze. Nieszukałem tedy po książkach miejsca urodzenia sybirskiego Münicha, coby łatwo było znaleźć. Nie odpisywałem dotąd, bo pomimo wyrozumienia, rezygnacyi i męstwa, ile razy miałem brać za pióro aby pisać, tak smutne, tak tęskne przejmowały mię uczucia i przejmują mimowolnie, żem się opuszczał z obawy być natrętnym. Chciałeś mnie dawniej pocieszać, byłeś już raz pośrednikiem méj komunikacyi między mną i rodziną, jest temu miesięcy siedm i pocieszałeś mię. Cóż od tego czasu? nic i nic. Już ja dla nich umarł i oni nie dla mnie. Pojmuję ich stan trudny, ich domową biedę i niedostatki, ich trwogi, niebezpieczeństwa. Nie mogę żądać aby się narażali, nie mogę żądać aby dla nędzarza wywnętrzali się, a piszę to Tobie, abyś zajrzał w głąb serca mojego, co się w niem dzieć może, kiedy pisać do brata, do swoich niema siły; abyś mnie próżno niepocieszał, bo rodziny już niedopiero nie mam, jestem sam stary, starzejący się, tracę siły, opuszczony od wszystkich, i nie bardzo wesoła otwiera się przyszłość. Co bądź piszę znowu za Two-

jem pośrednictwem. Interes się zjawił! Za cóż przynajmniej, choć pośrednio, nie donoszą już czwarty rok co się stało z kamienicą, z sofą, z kanapą, z szafami etc. etc., wszak to publicznie by mogli przez gazety bez niebezpieczeństwa opowiedzieć. Cokolwiek się z tem wszystkim stało niezmartwię się; owszem wiadomość ta dużo mi pokoju przyniesie, prosz od siebie, zaklinaj ich aby tobie co napisali o rzeczach, o osobach bliższych i dalszych. Racz niezwłocznie tu załączony bilet przesłać i tu załączoną starą plenipotencyą Nosarzewskim. Napisz im, że się u Ciebie znalazła i że ją im odsyłasz. Skoro to wyprawisz, chciój mnie niezwłocznie o tem zawiadomić, bo od tego zależy moja z Friedlejnem korespondencya, i nadzieja małego grosza, którego niesłychanie łaknę. Masz złe bracie wyobrażenie o Straszewiczu. Nie jest to oszust, ale człowiek nieco nieporządny, znam go z bliska, znam jego wszystkie wady lepiej, niż ktokolwiek. Uczynił mi propozycyą drukowania numizmatyki przez przyjaźń. Na tém nic tracić nie mogłem, a może co zyskać, nie łudziły mnie złote góry, które się w imaginacyi Straszewicza wznosiły, alem się spodziewał i pragnął końca ciężkiej pracy mojej i satisfakcyi że się z pierwotnego wydatku i straty czasu rychło wydobędę. Z méj strony 300 do 400 fr. zaawansowanych czeka ostatecznego rachunku. Straszewicz do 3000 fr. już wyexpensował jeszcze ze 2000 dopłaci. Jego wydatek może do 6000, wyniesie. Jeżeli dotąd nieskończona moja numizmatyka, nie jego w tem wina, jest to gałgaństwo drukarzy bruxelskich, z którymi układ uczynił, którzy się między sobą wadzą, swarzą, kłócą, procesują o zysk jaki z druku będą mieli, bo uczynili zyskowny dla siebie układ. Jakieś fatum nas do oszustów powiodło, ztąd przewłoka niesłychana, która wycieńczyła zupełnie zasoby moje i niedopiero już żyję w ciężkiej kalkulacyi. Niepisałem Ci o tem, bo mi powyżej wymienione uczucia nieraz pióro

wytrącały z ręki, bo od niemałego czasu coraz to się karmiłem nadzieją, że mój druk koniec weźmie, obrachunek się skończy, i będę Ci mógł donieść co z tego wynikło. Wreszcie w tem wszystkiem Straszewicz oszukać mnie nie może, ale to wiem, że niedopiszą obietnice jego. Dziś druk skończony, czeka jego przybycia, aby w świat poszedł. Straszewicz chorował, kataplazmami obłożony opóźnia przybycie; miał w tym czasie grosz znaczny, może go już stracił, przybędzie nareszcie, wtedy przewiduję będzie miał. Kłopoty z rachunkiem, bo go drukarze pretensjami swemi dręczą; około mnie kuso, Naostatek skończy się, że wróci mi mój awans i ja długi nim zaspokoję, a dalej? trzeba czekać, aby koszta druku się wróciły, nim jaką ze sprzedaży korzyścią podzielić się będzie można. Nieczekając tych całę niepewnych dochodów zaproponuję mu, aby mi dał 600 fr. i tą sumą wszelkie me pretensye zaspokoił. Mniemam, że na to przystanie, a to będzie owoc z więcej niż dwuletniej pracy. To są nadzieje, które od tyłu miesięcy od dnia do dnia odlewają się, a koło mnie źle. Jużem chciał Ciebie prosić o pożyczkę jakich 300 do 400 fr., alem się wstrzymał. Teraz jeszcze nieżądam, bo mi żal straty tego grosza jakiby był wyrzucony na wexle tam i nazad. Dla wszystkiego jednak napotem przewiedź się na miejscu w Bern, czy niemają bankierzy berneńscy wprost komunikacyi z bruxelskimi, albo czy Jelski nie jest z berneńskimi w relacyach. Wexel wystawiony na imie Jelskiego w Paryżu (tylko dom Jelskiego zmienił dziś imie) może być w Bruxelli bez nowego procentu opłacony. Przewiedź się i o koszcie wexlu i napisz mi rychło, jako też o wyprawieniu tu załączonego listu, o Twojem powodzeniu. Grodeckiemu przesyłam me pozdrowienie, pisał do mnie przez jednego Szwajcara podróżnego, który miał do Bern wracać. Nieodpisałem bo się Szwajcar wcale niepokazał. Tyszkiewiczze wyjechali do wód do

Chaufontaine,<sup>1)</sup> do Ems. Wielu w tój porze roku do wód podróżuje. Chwała Bogu brat Jan niema potrzeby szukać tój kuracyi, któraby może podała okazją uściśnienia się. Wielu z różnych krajów przyjeżdża tu oglądać drogę żelazną, czy Cię czasem rząd berneński nie wyśle na obejrzenie tój drogi belgijskiej, kanałów etc. etc. Przed rokiem sous bande przesłałem Ci przez Bienne moją małą publikatę numizmatyczną Baudulfus,<sup>2)</sup> niewiem czy doszła. Bądź zdrow, z niecierpliwością wyglądam odpisu.

J. L e l e w e l.

---

LIST XXII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 28 Sierpnia 1835.

Zawstydzasz mnie bracie tak nagle nadbiegając w mojej potrzebie. Kiedyś z Bienne zgłaszałeś się do mnie wyrażając swe kłopoty, ja niebyłem tak skory, lubo chętnie byłbym się dzielił tem, co mi od owego czasu służyło na wymuszoną pielgrzymkę i na dalsze życie. Ja tylko przestrzegał, zapowiadał i zamawiał sobie pomoc, a Tyś bracie wskok z nią pospieszył, wybawiłeś mnie tem od wielkich kilkodniowych kłopotów, które jak możesz uważać z tu załączonych mandatów, miały się wnet skończyć. Nadeszły mi z listem bez daty mojej Mickiewiczowej, która wyraża: „że są zdrowi i jak widać pamiętni, a przybrana uważa się szczęśliwym narzędziem.“

---

<sup>1)</sup> Miejsce lecznicze, niedaleko Leodyum.

<sup>2)</sup> Baudulfus monétaire à Autun (Extrait de la Revue du Nord), str. 10.

Wszakże niechciałbym, aby się wywnętrzali. Te dwa mandaty przesyłam Ci in vim długu zaciągniętego, mam nadzieję, że wkrótce i resztę odeślę. Druk dzieła ukończyłem. <sup>1)</sup> Straszewicz dziś lub jutro przybywa niezawodnie; już jego gońce, Szemiott i 1500 fr. przed nim nadeszły do Brukseli.

W tych dniach zbiegło się tu dosyć Polek, jest Tyszkiewiczowa Wincentowa, Tyszkiewiczowa Henrykowa, Cyrynowa, Górską, Dainowa, do tego liczą Angielki i Indyanki, co poszły za Polaków, Linowska, Koźmianowa, Kałussowska etc., ale między niemi niema kleju. Kałussowskiego może sobie przypominasz z Besançon, ożenił się. Kleczyński spieszył do Szwajcaryi żenić się, ale podrodze zamówił sobie partyę w Brukseli, i bodajże do prawdy po niejakiach odwłokach ożeni się. U wód w Ems miały być dwie Polki.

Jestem wzywany na nasz sejm do Paryża, ale choćby paszport był nie pojedę, bo funduszu na podróż nie mam. Niewiem czy z pełnym trzosem pan z Nakwasina <sup>2)</sup> podróż tę podejmie. Słyszałem, że handlarz wina, czy go dosyć nakwasił? Grodeckiemu moje czułe uściśnienia. Wzywany też jestem przez sawantów francuzkich na uczony zjazd do Douai. Uroiło się północnej Francyi uczonym, którzy na tym zjeździe przewagę będą mieli, ściągnąć mnie i jako antykwaryusza biegłego wysadzić na kierowanie naradą. Biegają usilnie za paszportem, ale choćby ten i był, niepojadę raz że funduszu nie mam,

---

<sup>1)</sup> Numismatique du moyen âge, depuis sa naissance jusqu'à l'apparition du gros argent, considérée sous le rapport du type, accompagnée d'un Atlas composé de tables chronologiques, de cartes géographiques et de figures de monnaies gravées en cuivre. Ouvrage publié par Joseph Straszewicz. Bruxelles et Paris 1835.

<sup>2)</sup> Henryk Nakwaski, poseł na sejm 1831 roku.

powtórę niechęć dawać tą podróżą moją okazy gwałtom, jakie się podobało mądrzej doktrynery Guizota et Comp. w swoim czasie wyrzucić.

Posyłam Ci sous bande moją broszurkę,<sup>1)</sup> która w małej liczbie egzemplarzy wyszła. Jeżeli znasz amatorów, pokazuj im ją, a jeżeli niewiele o nią stoisz, może znajdziesz jaką bibliotekę publiczną, którejbyś od siebie prezent zrobił. Bądź zdrow i przyjmij najczulsze uściśnienie

J. Lelewel.

---

LIST XXIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. — 1835.

List załączony w Twoim bardzo wiele razy odczytywałem, a zdaje mi się, że jeszcze go niepamiętam, zawsze mi jest nowy. Niesądź, aby mi kiedy uwagi Twoje były przykre, owszem miło je i z sercem braterskiem przyjmuję zawsze, pisz co Ci się widzi, a kiedy mi czas pozwoli, to téż i ja poargumentuję. Tego Ci niezdolałem opisać, że niepojmujesz, nieznasz mego położenia. Gdybyśmy się widzieć mogli, snadniejby było to opowiedzieć, bo gadać można bez fatygi dłużej aniżeli pisać. Nim do różnych argumentacyi przystąpię, muszę Ci naprzód powiedzieć, że dzieło me numizmatyczne wyszło, myślę jakby Ci je przesłać. Ze Straszewiczem także skończyłem. Niema co na mnie narzekać, bo widzę że wycho-

---

<sup>1)</sup> Observations sur le type du moyen âge de la monnaie de Pays Bas. Mémoire extrait d'un ouvrage intitulé: Numismatique du moyen âge. Bruxelles 1835.

dzi dobrze. On może sobie swe spekulacye na czas długi rozciągnąć, mnie potrzeba cisnęła kończyć od razu. Pewnie że w tym razie nadużyte były siły moje i więcej dwu lat straconych, ale gdybym więcej zażądał nie dałby, a ja bym siał makiem. Wyekspensowałem z méj kieszeni prócz jego wydatków prawie 200 fr. na blachy, przeszło 100 fr. na pocztę. To mi się wróciło przez 300 fr., które mi wedle mego żądania zapłacił za iluminowanie map, co sam zrobiłem, i te 300 od razu mi wypłacił. Było drukowanych egzemplarzy 750, z tych 50 sobie zatrzymałem (są mi ciężarem), a od 700 od każdego zażądałem po franku, a zatem 700 franków, z których 300 od razu mi wypłacił, a czterysta odda po nowym roku. Są destinowane na długi i jeżeli co niezajdzie nadzwyczajnego, to z nich 300 wprost Tobie odeślę, tak już jest rozdysponowane. Nadto zobowiązałem Straszewicza, aby zakupił trochę egzemplarzy „Zdania sprawy komitetu narodowego,“ <sup>1)</sup> najmniej za 200 franków i te pannom Pinard dla umorzenia części tego długu wypłacił. Obiecał jeżeli będzie mógł więcej. Jest jeszcze obietnica, że jeźliby w tym następującym od wydrukowania roku nadspodziewanie mu pomyślnie poszło, lub gdyby ryczałtem pomyślnie sprzedał, że wtedy będzie się znał dla autora. NB. blachy przy mnie moją własnością zostały, mam tedy definitiwe pierwszy raz w życiu mojem z pracy méj autorskiej czystego zysku franków 700 i kasa moja nie jest pusta, a jeżeli mi nie przypadnie jaka podróż, to mam co jeść aż w rok 1837. Pisz tedy, że numizmatyk nie potrzebuje, a chwal go, że Ci oddaje. Tułacz dla tułacza kiedy może powinien być względny, ale tułacz od tuła-

---

<sup>1)</sup> Zdanie sprawy z czynności komitetu narodowego polskiego od Grudnia 1831 do końca 1833 roku. Tomów III. Paryż 1834.

cza nie powinien nic żądać i brać, kiedy niepotrzebuje. Winszować Ci że masz. Jeżeliś musiał być skrzętny za młodszych lat, ta skrzętność w obecnem położeniu jest potrzebniejsza. Zachowaj, zrób kapitał póki możesz. Może być że i później nie będziesz potrzebny, to wtedy znajdzie się inny, nigdy ich nie braknie, wreszcie i sam swego jesteś niepewny, a powiadają, że niejesteś od tego aby się żenić, to inna kategoria nie bez kalkulacji słusznój.

Że mnie zapraszasz usilnie do Szwajcaryi, to nieco pojmuję, ale Ci powiadam, że moje tam nie przeniesienie się, ale krótkie nawet ukazanie się, czy w Bern, czy w Lucern, Tobie by zaszkodziło, a mnie nic dobrego nie zrządziło, ani położenia mego ulepszyło, ani zabezpieczyło. Tęj zaś wcale nierozumiem dobrej rady, „że kiedy się wydarza pora, a nawet pochlebna, wrócenia do Francyi, chwycić się należy.“<sup>1)</sup> Po co? żeby się wyeksponować na podróż, i w parę dni miesiąc życia wydać; żeby jechać w kraj gdzie trzeba w dubelt tyle ekspensować; żeby wleźć w błoto i czekać nowych gwałtów. Co tu pochlebne? nie pojmuję. Gdybym widział w tym jakiżytek dla sprawy naszój, tobym ruszył, ale z tego nic nie będzie, nicby nie było, tylko strapienia, gorycze, przeciwności niesłychane. Wreszcie były wszystkie te pochlebne pory i zradne przynęty przed prawami d'intimidation. Teraz się rzecz zmienia. Wzywali mnie literaci Francuzi na swój jarmark do Douai, na kongres literacki, i wszelkie czynili starania, aby mi paszport uzyskać. Odpowiedziano im, że ministerium nie może zadosyć uczynić ich żądaniom, z powodów dyplomaty-

---

<sup>1)</sup> Pod tą „porą pochlebną“ do powrócenia do Francyi rozumiał Jan Lelewel wspomniane w poprzednim liście zaproszenie Joachima na przewodniczącego kongresu archeologów w Douai.

cznych. I ministerium francuzkie jest bez wstydu i podłe, że się tak tłómaczy. Teraz Pahlen na ambasadę przyjechał, a przeto jeszcze trudniej, i coby spotkało pochlebniej używającego pory, to spotyka batignolców. Powiem Ci więcj ciekawego. Louis Philipp subskrybował na 12 egzemplarzy numizmatyki, ale Straszewicz miał najzaklejsze zalecenie, aby się niewazył o nich w druku wzmiankować, pod żadnem, nawet dworskiem imieniem. Niemcewicz i Dębiński szli do L. Phil. po owym sławnym attentat wieszować mu w imieniu Polaków, że uszedł cały. Uprzejmie to przyjął sam, ale zaklinał, aby to między nimi w sekrecie zostało. Miarkuj sobie z tego braciszku, cobym zyskał z przemiany miejsca. Listu Grodeckiego z argumentacyami obszerniejszemi nie otrzymałem, ale niepojmuję, jakieby mogły być coby wyjaśniły, że w Szwajcaryi dla ubogiego ekonomiczniej niż w Belgium, dla literata korzystniej, dla tułacza przyjaźniej, dla prześladowanego i ściganego bezpiecznie. Owoż i moja bluza nie przypada Ci do myśli, mówisz, że dobra dla podróżujących, w podróży téz jesteśmy. Mam teraz piękną garderobę, dla podróżnego nieco za ciężką. Mam garnitur co mię przed trzema laty w Paryżu 50 franków kosztował, lichy, słaby, ale pozorny, służy mi dotąd wszędzie. Mam drugi od dwóch lat, chcieli mi go Francuzi w Arras narzucić, zapłaciłem go, co kosztowało 100 franków. Ale te 100 franków poszło dla panien Pinard na dług komitetu narodowego. Ten garnitur od wielkiej gali, leży strzeżony od molów, ledwie siedm lub ośm razy miałem na sobie, jeśli się okoliczności nie zmieniają może mi służyć będzie do śmierci. Bluza służy mi dla ochronienia méj garderoby, jednakże trzy lata wytrzyma, a może i dłuzej; lepiej że ona się bez szkody w kuchence, w której jadam, tłustością czasem powala, aniżeli gdyby to fraczek spotkało. Jakieby mego położenia podreperowanie nastąpić miało, tego ani prze-

widuję, ani pojmuję. Nie byłem nigdy w stanie stroić się, tym mniej teraz; nie stroiłem się w domu i łątałem sobie, teraz podłatuję się bluzą. Za cechę popularizowania się i propagandy poczytana być nie może, bo jestem sobie wśród miasta pustelnikiem. A gdyby i tak tę bluzę poczytano i uczczono, to powiem, że całe me życie jest propagandą, jeżeliś tego bracie z blizka niewiedział, to możesz teraz zdala odgadywać. Wreszcie bądź spokojny, nie straszę ja tą blużą w kraju, gdzie powszechnie używana, gdzie jój pełno po pysznych estaminetach i niezadka po kawiarniach, znają mię tu tak i nikt mi tu za złe niepoczytał. Jeżeli będę do Anglii zaparty, tam pewnie bluzy nosić nie będę, bo nikt nienosi. Wreszcie zachowuję etykietę, a jeżeli raz zdarzyło się, żem u méj kumy pani Ducpétiaux w niój się znalazł, to wybaczone, bo jój mąż millionaire całe rano w swój eleganckiej bluzie w domu siedzi. Niedawno odbyłem małą podróż pod Namur do Mielmont de Gendebiena, gdzie całą familią w bluzach odwiedziłem, i trzy dni tam zabawiłem, wracając wstąpiłem do Fischermont, gdzie także cała familia Beaulieu w bluzach. W tych dniach myślę wybiedz do Antwerpii, bo tam zaczyna się duża licytacya na różne rzeczy numizmatyczne de Renessa. Spodziewam się że nareszcie moja broszura Cię doszła. Grodecki kiedyś pisał mi nalegając, abym coś o rzeczach polskich, o ostatniej rewolucyi naszej pisał, o Batorych i Augustach; a niechże mnie podróżnemu da do użytku biblioteki, archiwa, materyały. Żądanie podobne jest jakby kowalowi kazać kuć, zabrawszy mu młot i kowadło.

Kałussowski ożenił się, zajmuje się handlem Straszewiczowskim i myśli sklep otworzyć. Przełożył on na język francuzki dzieje polskie dla dzieci, które mają mieć w podobnym planie kontynuacyą, Straszewicz ma to drukować. Już atlas się litografuje na skalę większą. Dziełko

jedno moje jest przez Bońkowskiego po niemiecku przełożone i w Stuttgardzie drukowane, <sup>1)</sup> jeszcze go nie widział, a radbym. Mój zbiór numizmatyczny mimo Twój rady poszedł w podróż i już jest na ziemi własnej, spodziewam się, że przeznaczenia dojdzie. Jest w nim wartości srebra do 200 fr., a cena amatorska może być do 350, chociaż po większej części były to moderny i pospolite monety. Tyszkiewiczowa Wincentowa jest ciągle pocieszana, niedawno była u niej siostra Henrykowa Tyszkiewiczowa przez trzy miesiące. Później w dniu, kiedy jej mąż terażniejszy jako poseł na dni dziesięć do Paryża ruszał, nadjechał tymczasem odwiedzić swe córki exmąż poprzedni Moszczyński i odjechał napowrót w dniu, kiedy Wincenty wrócił. Teraz otrzymałem wiadomość, że Jarosław i drugi Tyszkiewicz z więzienia wyjdą i w świat wyjadą. Wygrali też sprawę o sukcesyą z Lubomirskimi i dział nastąpi, mieszkają za miastem, trzymają teraz kabryolecik i konia. Parę dni temu był tu Hasford od saperów czwartych. Biegły matematyk w Ijpres uczył rozumu Belgów, przenosi się teraz do Namur, gdzie się spodziewa znowu uczniów znaleźć. Z Rostakowskim spodziewam się widzieć z końcem przyszłego miesiąca. Z Linowskim rzadko się spotykam, był on u mnie, ale ja zdobyć się niemogę być wzajem. Arystokracja tam, nietylko na moją bluzę, ale na moje fraczyny, nie dla mnie te progi, ale ja go kocham i przy pierwszym spotkaniu od Ciebie oświadcę. Królewicz polski Leszczyński myśli się serio żenić, drugiemu Sobieskiemu coś zawsze przeszkadza, Żabicki dotąd nie wrócił, ze wszystkich względów to nie dobrze. Michałowski w służbie belgij-

---

<sup>1)</sup> Historyczna parallela Hiszpanii z Polską w wieku XVI, XVII i XVIII. Przekład na niemieckie przez Hieronima N. Bońkowskiego w „Annalen für die Geschichte und Politik.“ Stuttgard 1834.

skiej będący ma się z jego kuzynką żenić i w tych czasach za paszportem austryackim po to jedzie, będziemy tedy mieli nową familią. Ale nie pisałem Ci téż dawniej, miała tu przyjechać pani Cyprynowa do męża i przejeżdżać przez Lipsk. Żeby jój ułatwić przejazd pisałem na żądanie męża, niby zachęcony od wielu Polaków niegdys w Lipsku uprzejmości doznających do Schelwitza, pisałem na dawnym komitetowym papierze po francuzku. Schelwitz biorąc mnie za Ciebie odpisuje mi dziwną swą francuzczyzną, przymawiając za co już po niemiecku zapomniałem. Widać że Cię pokochał i nie zapomniął. Po przyjeździe pani Cyprynowej pisałem do niego z podziękowaniem jak najserdeczniejszym, z objaśnieniem i upewnieniem, że Ci doniosę o jego dobrem sercu.

Serdeczne uściśnienie

J o a c h i m.

---

LIST XXIV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 26 Listopada 1835.

Stósownie do Twego wezwania niezwłocznie odpisuję i karteczkę przesyłam za udzielenie téj, którąś otrzymał. Niedawno spotkałem Zawadzkiego, który brata w Lipcu widział, potem Zaborowskiego, który go widział w Sierpniu. Karteczka Twoja jest z daty Września, ależ wyznam, że takie kartki na moment czułości zadosyć czyniące, zostawują potem dolegliwe uczucie, gniewają mnie bo mogłyby szczegóły wyrazić.

Cichowski z Paryża pisał mi, że Mandrikinowa, Kre-

towiczowa i Potocka,<sup>1)</sup> wszystkie trzy dostały pomieszan-  
nia zmysłów. To nie do uwierzenia, aby taka na nie  
paść miała zaraza, czemuż nam o tem nie napiszą.

Malhomme rzeczywiście postrzelił się, kula poszła  
po nad sercem i gdzieś pod łopatką się zatrzymała,  
gdzie siedzi. Już to miesiąc temu; był zdesperowany,  
ale coraz to lepiej się ma, i bodaj wyjdzie, rana się goi,  
mówić mu łatwo, i chodzić po izbie, i ruszać się, i ruszać  
ręką mimo jeszcze otwartej rany może bez dolegliwości,  
bólów żadnych niema i zaledwie czuje, że mu coś ciąży  
tam gdzie kula siedzi. Żebra były naruszone ale nie-  
strzaskane; i to się uciszyło. Płuca targnięte, zdaje się  
jednak, że nie tak strasznie, jak chirurgowie sądzili.  
Powodem chęci zastrzelenia się głupstwo, skoro będę  
miał chwilę zabiedz do niego powiem mu o Twój czułości.

Załączam tu bilecik do Nakwaskiego, dopisz mu, że  
tu mamy Ledóchowskiego i Trzecińskich z Anglii przy-  
byłych, a wnet spodziewani Stempowski, Sołtyk, może  
i on tu zjedzie i ściągnie niektórych posłów, możnaby  
sejm założyć.

Za parę dni będziemy mieli obchód, ale tylko w ję-  
zyku polskim bez cudzoziemców. Tyszkiewicz Ci kłania  
uprzejmie, zadzierżawili Tyszkiewiczostwo na wiele lat  
campagne blisko Namur i na Wilię tam się przenoszą.

Karteczkę, którąś mi komunikował, zwracam Ci, na-  
leży do Ciebie, przesyłam też sous-bande kilka  
egzemplarzy obliczenia k. n.,<sup>2)</sup> jeden prześlęj Nakwa-  
skiemu.

Po obchodzie rocznicy naszej będziemy mieli potem  
uczttę skromną, która jednak wyciągnie podatek brzu-

---

<sup>1)</sup> Siostry Brunona Kicińskiego, a cioteczo-citeczne siostry  
Joachima.

<sup>2)</sup> Ogólne komitetu narodowego obliczenie, oraz opłacenie  
jego długu. Bruksela 1836.

chowy, niemiły dla mnie i dla wielu. Miałem też w tych czasach nader rozmaitego narodu wizyty, byli prócz naszych: Brazylezyk, Węgrzyn, Afrykanin od Madagaskaru, Wołoch, Włoch, Hanowerczyk, Moskal, Francuzy, Belgi i Półbelgi.

Bądź zdrów

J. Lelewel.

---

LIST XXV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 19 Lutego 1836

Już też to dawno żem do Ciebie braciszku niepisał, chociażęś mnie uszczęśliwił na parę dni przed końcem roku przeszłego swoim pisaniem, a dawniej przesłaniem mi kartki, którą po wiele kroć odczytywałem, i nią dosyć nacieszyć się niemógłem. Ja niemam Ci co tak ważnego i interesującego wzajem udzielić. Ale Ci powiem, że paczkę książek ze znakami N. N. otrzymałem. To rzecz niepospolita,<sup>1)</sup> a w niej znalazłem graty stare powydobywane dziwnie, tak iż się myśl moja gubi, jak się razem

---

<sup>1)</sup> W chwili, w której Lelewel opuszczał Warszawę, nie zabrał z sobą nic, jego biblioteka, zbiory rękopiśmienne, dyplomataryusze etc. wszystko pozostało na miejscu. Wskutek tego braku materyałów nie mógł też Lelewel w pierwszych latach swego pobytu na emigracyi posuwać dalej swych badań historycznych. Dopiero gdy w roku 1836 i 1837 część przynajmniej swych zbiorów odzyskał, mógł się zabrać do pracy. Właśnie w początku r. 1836 przybył do Brukseli pierwszy transport, ztąd radość przebijająca się w niniejszym liście, ztąd zaraz projekta ze Straszewiczem, aby rozpocząć wielkie wydawnictwo o dziejach Polski.

znalazły, że raczej nowych egzemplarzy nie zebrano. Miałem z niemi do roboty dni kilka, bo nalepialem, zszywałem i tworzę sobie biblioteczkę. Niedawno począłem więc egzemplarze numizmatyki rozsyłać na sprzedaż, niewiem co mi téż przyniosą. Kilka egzemplarzy posłałem do Krakowa, czy tylko dojdą; miałem tu mieć w tych czasach i roboty dużo i jaki taki zarobek. Straszewicz zamyślał wydawać przekład francuzki wszystkich moich pism o Polsce, co miało wynosić sześć tomów, i atlas od 100 kart, ale się to przerwało. Straszewicz poniósł w tych czasach ciężkie straty, spaliło mu się w Paryżu 1000 egzemplarzy życia Platerówny. W Anglii jeden oszust zarwawszy go na kilka tysięcy franków zbankrutował, w Ameryce jedno bankructwo przywiodło go o stratę 15,000 franków. Razem się zbiegały te wiadomości z wiadomościami niepomysłnemi od familii. To trwogę nań rzuciło, że nieśmiał się w większą niewiele obiecującą publikatę wdawać, zredukował ją do dwóch tomów, a moje kalkulacye niesłychanie zmały.<sup>1)</sup> Moi tłumacze cokolwiek na tem zarabiają, mnie się okroi 300 lub 400 franków, które przy innéj operacyi powinny mi w dubelt urość. Myślę bowiem po polsku drukować mały rys dziejów polskich od jéj upadku do dziś, tylko

---

<sup>1)</sup> O tem przedsięwzięciu pisze Lelewel w „Przygodach:“ Straszewicz lepsze na pozór rachunki zakładać począł sur une histoire de Pologne, to jest na przekładzie dziejów potocznie dzieciom opowiadanych, bo innych moich niebyło. Żądał tylko odemnie onych kontynuacyi aż do czasu tułaczki. Niemając żadnych dokumentów, z przypomnień jedynie i znanych dat, skreśliłem na ten koniec pismo: Polska odradzająca się. Rykaczewski Erazm na francuzkie wybornie przełożył. Prospekt ogłoszony został; krajobrazy do téj histoire w Van der Maelena établissement géographique obstalowane. — Zamierzone dzieło wyszło rzeczywiście w kilka lat później pod tytułem: Histoire de Pologne, publiée par les soins des Polonais, par J. Straszewicz,

mi Straszewicz zatrzymuje tekst mój polski, dopóki jego przekład francuzki nie wyjdzie. Upewnia mnie Straszewicz, że z Paryża asygnował dla Ciebie 300 franków, spodziewam się, że Cię doszły. Zbijaj bracie grosz jak możesz, bo jeżeli będę potrzebował, to do Ciebie jak w dym. Tymczasem póki można aby dalej swoim; lepiej niemiec i maleńkiem gonić, bo mniej innych pretensyi.

O broszurce niegdyś przesyłanej już niepamię, podobno to była rzecz o numizmatyce belgijskiej. Drugi raz na stracone przysłać nie będę, bo niewiele jest egzemplarzy. Przesłałem też był numer żurnalu z obchodem 29 Listopada, pewnie też niedoszedł.

Jakżeś tu doszedł, że list załączony był ob.: J. L. od bohatera, nie spodziewałem się, abyście się komunikowali, bohater obywatelski widzę kuczy sobie tam, ciekaw jest naszej krainy. Jeden list com do niego pisał także zaginął. Może być, że obywatel myśli się żenić, dla tego myśli tu ściągnąć. Bo to prawdziwie dopełnia się rada Boża, roście i mnożcie się. Tyszkiewiczowa znowu się syna spodziewa, Linowska po córce bardzo słabiej, Kałussowski spodziewa się konsolacyi. Puchalski w tych dniach ślub bierze. Michałowski pojechał ztąd do Krakowa żenić się. Kleczyńskiego jego narzeczona żywi i odziewa, tylko się ślub odwleka. Jest tu Belzanka mająca wioskę i dochodu 8000 fr. i chciałaby pójść za Polaka, nie licząc ściśle lat jój, młodsza odemnie, starsza od Ciebie, nie Wirthschafthölle, nie Putzmacher. Jeżeli myślisz uderzyć, to mi poleć, ja kroki poczynię, napewne przyjedziesz, jeżeli dawniej nie było do tego skłonności, może ta z laty urosła. Otóż takie banialuki.

Czartoryski w Liverpool widząc się z jednym ze znajomych tułaczy upewnił go, że w tym roku uściska się z nim w Międzybożu. Ztąd urosła wielka u wielu radość i pewność wojny, ale drogę do Międzyboża pewnie uto-

rować może nie wojna, ale pokój z amnestyą. Spotkawszy tu niektórych Anglików niezłem to zweryfikował, bo upewnili że wojny nie będzie, ale że Rosya koncesye robi, z których Anglia korzyści dla Polski wyciągnąć nie zaniedba. Żabicki siedzi w Aleksandrowskiej cytadeli, czyli go z niej Gierlicz wydobędzie jeszcze niewiadomo. Mieliliśmy tu dużo pojedynków, awantur, które się dla Tyszkiewicza niemiłemi stały. Szylling postrzelił i zastrzelił młodego Ukraińca Peszyńskiego. Malhomme i inni mieli się strzelać z Rottermundami. Edward Rottermund ujechał do Paryża, a Szylling wybiera się do Ameryki.

Cóż Ci za roboty Szwajcarzy dają, że się tak przeciąga, czemu nie poczną osuszać i kanalic i Tobie nie polecą?

21 Luty. Kończę w Niedzielę wstępną. Piszę do Ledóchowskiego, że dziś Bruxella wymaskowana więcej niż kiedy, i nasza emigracya podobnie. Dziś więcej niż kiedy, życzę aby na czas dalszy za przykładem Bruxelów nadal maski zdjęła. Wczoraj Szyllinga aresztowano z powodu pojedynku. — Tyszkiewicz tam za nim biega, ale rzecz sądowa biega niepotrzebuje, i bodaj że Tyszkiewicz sam nieuniknie nieprzyjemności z téj sprawy Szyllinga wyniknąć mogących. Wczoraj był ślub Puchalskiego, po belgijsku solenny. Byłem wszędzie, bawili się rażno, wesoło i bardzo przystojnie i uprzejmie, z naszych byli między innymi jeden rymarz, Poman krawiec, Nazaszczuk Rusin kucharz, Żmudzin szewc, Konstelecki próźniak, Szymański komisyoner, Lublinianin tabacznik, Krakowiak drukarz etc., był nasz Izraelita, był Szlązak, była Paryżanka, była autorka, byli muzycanci, moc Belgów i Belżanek. Dziś odwiedziłem panią Puchalską, w małym jéj sklepiku, a potem panią Nazaszczuk kucharzową.

Załączam list do obywatela bohatera jak zowiesz

bez adresu, bo niepomnę jaki ten był: Schmidt, Dawid czy Adam. Jeżeli wiesz, jak to może do niego dojść to dobrze, a nie to drugie dobrze.

Czekam i wyglądam wiadomości od Ciebie,

przywiązany

L e l e w e l.

---

LIST XXVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, 30 Kwietnia 1836.

Braciszku! Jutro mamy matki urodziny — Filipa i Jakuba. — Celebрую pisząc do Ciebie. — Zjawił się nam w Paryżu kuzynek Maurycy Wroński; pisze on, że matka jego jest siostrą Protowój, przez niego wiadomo, że 2 Grudnia 1835 matka była zdrowa tyle, ile na jój wiek podeszły oczekiwać można. Rodzeństwo, ich potomstwo, powinowaci, wszystko to żyje i zdrowi. Wroński jest dla nauk, od roku bawi w Paryżu, a dopiero w tych czasach przyszło mu na myśl zgłosić się. Inny kuzynek nieszczęśliwy nieszczęśliwych mnożyć zaczyna. Żabicki w więzieniu począł śpiewać, powoływać, narażać, ztąd przytułki szwajcarskie niepewne. A ponieważ on był w Bruxelli, weźmie go może myśl coś i o nas powiedzieć, zmyślić. Bo się to zdaje zdaleka niezaszkodzi tułaczom. Tak zmyślał w więzieniu Marcelli Szymański, mniemając że nic z tego niewyniknie, a bodaj że z jego zmyślenia wyniknęło moje z Francyi wypędzenie. — Nicem ci na tem niestracił, bo tu taniéj, ale jak ztąd ruszą to kłopot, nie od siebie my zależemy! — Bywał on i u Wincentego Tyszk., może i jemu zaszkodzić.

Nasi konfederaci wędrują tędy do Anglii, coraz

nowe próby, a za nimi niewidzę ani w izbie ani w jakimkolwiek bądź dzienniku głosu podniesionego. Tak wszystko skrzepło, zwiędniało. — Nieuwierzysz aż przymierzysz i trzeba coraz nowych prób, ale i uwagi. Krakowska niebędzie nauką dla Czartoryskiej. Czort swoje, pop swoje.

W Paryżu Fetmajer zamieszał był spokojność małżeństwa Bronikowskich. Bronikowski tedy żonę gnębił i chciał ją do domu z Paryża odprawić, gdy się wyjazd zbliżał, arsenikiem się otruli.

Kałussowski ma syna, zamówił mnie na ojca chrzestnego. Tyszkiewiczom synki na koklusz chore, sama się za miesiąc spodziewa nowego.

Wyglądasz egzemplarza numizmatyki, niespodziewałem się, aby Cię miał interesować. Piszesz przytem, że chcesz fakta jakieś historyczne wydostać, niewiem co zacząć. Nadmieniasz przytem, że możebyś jakich amatorów znalazł do kupienia, gdybyś miał prospekt *Sous bande*. Posyłam Ci kilka prospektów takich, jakie teraz Straszewicz puścił, a tu jeden w list wkładam. Polecam je Tobie, Twój roztropności, aby jeżeli amator się znajdzie nie był przez sympatyą, ale ze szczerego amatorstwa, najlepiej żeby propozycye nie od Ciebie wychodziły, tylko od jakiego krajowca i to na rzecz wydawcy Straszewicza, który czyni niekiedy swary pojedynczo kupującym i opuszcza już to na 35 to na 30 fr., ale to na miejscu, nie z przesyłką tak daleką. Nie posyłam Ci w tym momencie egzemplarza, bo niebawem wydam broszurkę o Pytheaszu z Marsylii.<sup>1)</sup> Wtedy jedno i drugie *voiture* dostaniesz, a tymczasem jeżeli jest jaki ochotnik do kupienia, przewiedz się, i nieociągając się donieś mi, abym

---

<sup>1)</sup> *Pythéas de Marseille et la géographie de son temps. Ouvrage publié par J. Straszewicz. Paris et Bruxelles. 1836.*

wiedział, czy tylko jeden exemplarz dla Ciebie samego czy też i drugi i trzeci etc. dla kogo więcej, razem przesłać, bo dzieląc przesyłki to się koszt przesyłania mnoży. Musiałeś też dawniej sous bande przesłaną broszurę osobno odbitą (Observ: sur la monnaie des Pay Bas) dostać, ona może służyć za wzór i dać opinią o całym dziele, o którym w tych dniach dzienniki paryzkie po anonsach głoszą.

Zapewneś nieprzepomniał, że dotąd jeszcze długu komitetu narodowego na mnie ciąży do 500 fr. Zobowiązałem Straszewicza do upłacenia 200, a on zamierza umorzyć go całkowicie. Dziś mu przekładałem, że ten zamiar jest uciążliwy dla niego, ale trwa w tem przedsięwzięciu. Ja też piszę do panien Pinard proponując im, aby w wypłacie wzięły Straszewicza publikaty. Jeżeli na to przystaną, ogromny ciężar ze mnie zleci, a wtedy powtórzę, a kogożbym znalazł jeżeli nie Straszewicza, o którym masz tak niedobłą opinią. Wprawdzie niebrakuje złego, ale też i wiele jest dobrego. I może w stosunkach z jego spekulacją nie wszystko przyjemne, ale gdzież znajdę podporę. — Czekaając od Ciebie rychłej wiadomości ściskam Cię serdecznie i łączę wyraz przywiązania.

L.

---

## LIST XXVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 8 Sierpnia 1836.

Panie Bracie! Za co od Ciebie tak dawno nic nie mam, z kąd ta niełaska? Wszakżem ja pisał ostatni i oczekiwał odpowiedzi, prosiłem o objaśnienie rychłe co do przesłania egzemplarzy numizmatyki, o której sprzedaży napomknąłeś. Prosiłem o rychłe obja-

śnienie, aby je mieć przed wyjściem Pytheasza i nie nieotrzymałem. Sądzę jednak, że jednostajnie masz mieszkanie, a zatem skoro znajdę bądź voiture, bądź roulage, który Ci do Bernu mą paczkę dostawi, wyprawię jeden egzemplarz numizmatyki i jeden Pytheasza w upominku braterskim, aby cię widok ich zabawił. Ja tu zawsze. W Paryżu znalazłem kuzynka naszej bratowej Maurycego Wrońskiego z Krakowa, który bawi od lat dwóch na studyach, pisuje do mnie, pisze po francuzku rozprawki i anonim drukować począł. Żali się, że od niejakiego czasu listy jego do rodziców nie dochodzą. Czy niemasz jakich wiadomości o familii, bo ja żadnych, lubom spotykał podróżnych z Warszawy. Konfederaci w Londynie, ogół londyński i pojedynczy nasi z Londynu na gwałt mnie zapraszają, wzywając, abym do nich do Anglii jechał, niewiem co im się roi. Niemasz funduszków, a choćbym miał, po co? Był w tych dniach kongres arcyuczony w Liège, bardzo uprzejmie byłem zaproszony. Odpisałem, niepojechałem, bo to kongres gastronomiczny, na co niemasz. Siedzę w Bruxelli grzybem. Żyję dotąd z numizmatyki, z owych 700 fr., zarabiam na dalsze. W tych dniach zapłaciłem panom Pinard 500 fr. długu komitetu narodowego, a to tym sposobem. Zobowiązałem Straszewicza, że kupił 100 egzemplarzy zdania sprawy za fr. 200, a panna Pinard przyjęła 15 moich egzemplarzy numizmatyki w sumie 300 fr. Mam nadzieję, że dług narodowego komitetu wnet całkiem umorzę zarobkiem lub oszczędnością i opiszę jakem do tego doszedł. — U jednego bankiera tutejszego znajdują się osobliwsze dla mnie przeznaczone, bezimienne i mnie niezrozumiałe 300 franków, od Wolfa z Krakowa przez jednego bankiera wiedeńskiego nadesłane. Nietykam ich, bo ich źródła nie znam. Bankier pisał o objaśnienie i to dotąd nie przyszło. — Straszewicz na numizmatyce dobrze wyszedł, liczę mu prze-

szło 3000 fr. czystego. Teraz puszcza w świat tak nazwaną moją historią polską we dwóch tomach. Pilnuję aby płacił tłumaczów, a on z nadzwyczajną natarczywością subskrypcyą zbiera. Strasznie mi się to dolegliwe staje. Ostatnia to jest moja kontrybucya do jego subskrypcyi. Jeżeli co więcej publikować mego zechce, to bez subskrypcyi. Był on w tych czasach przez jednego z naszych na kilka set franków skradziony w sztychach i garderobie. Półkownik Górecki z Londynu żąda odemnie listów, bo jego córki przez Niemcy przejeżdżają. Pisz tedy do Twego znajomego doktora prawa w Lipsku. Być atoli może, że Górecki i od Ciebie zażąda, pewnie nie odmówisz. Co sam porabiasz, czy kanały kopiesz, czy tylko plany kreślisz? Napisz mi o tem. Gazety grzmia awanturami szwajcarskimi z cudzoziemcami, musisz coś wiedzieć czy się w téj nowój grze czyli sekcyi jacy nasi rodacy znajdują, czy to się nie dzieje z gadania Żabickiego, który ciągle w więzieniu siedzi, a zatem nie przestaje powoływać swych znajomych. Moja pani nawet jest w kłopotach i może się nieosiedzi.

Bądź zdrów ściskam serdecznie.

J o a c h i m.

---

## LIST XXVIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 5 Września 1836.

Braciszku! Pewnieś mój list odebrał, w którym Ci zapowiedziałem, że paczkę z numizmatyką wyprawię. Paczka dawno przygotowana leży, od dnia do dnia jój wyprawienie odwleka się, jak Twoje do mnie pisanie, bo niesłychanie zaległeś. Dziś wyprawiać paczkę trudno,

jutro jadę do Antwerpii, gdzie może nocować będę, a to w celu widzenia ogromnego numizmatycznego zbioru, który się tam sprzedaje. Więc Twój paczki wyprawić niezdolam, chyba w piątek lub sobotę, a potem będę czekał wiadomości, czy doszła.

Na Żabickiego wyrok zapadł, że ma iść w żołdacy na linię kaukaską. Jan Jezierski nawet po takim zakończeniu nie śmie i nie chce za nim przemawiać. Wiem z boku, że matka w starym mieście mieszka. Prot z żoną i kilku dziećmi, zapewne z Hugoniskiem w Busku; musi być z Hugonkiem nie najlepší, jest to siódmy roczek jemu.

Linowskiego (w Bruxelli hrabiego) spotykam często i gadamy z sobą i powielekroć spełniłem polecenie Twe, oświadczając mu Twe ukłony. Zawczoraj spotkałem go przed domem Tyszkiewiczów: w rozmowę tedy. Wszak masz brata? I dwóch. Bo ja znałem jednego. Tak? A gdzie on teraz? Który? Ten co był w kwatermistrzostwie. Żadnego w kwatermistrzostwie nie było, i t. d. Poznaj Pana. — Ożenił się z Angielką, która Polaków nie lubi. Tyszkiewicz powiada, że skończy tak, że i męża ponielubi.

Podobno Ci już pisał że w tych czasach dług komitetu narodowego całkiem opłacam. W tych dniach opłaciłem 500 fr. tym sposobem, kazałem Straszewiczowi kupić za fr. 200 druków komitetu, niech sobie na nich spekuluje, a te 200 fr. wzięła panna Pinard. Z moich egzemplarzy numizmatyki sprzedałem egzemplarzy 15 po 20 fr. każdy, a zatem 300, wzięła je Pinardzianka etc. Będzie drukowana historia tego spłacenia długu.

Straszewicz handluje teraz obrazami i sztychami, Zaleski podobnie. Niepomnę czym Ci pisał, że Michałowski, oficer belgijski, ożenił się z Oborską siostrą cioteczną Żabickiego, jest już ona przy nadziei. W te różniejszej epoce obozowej mieszka u Tyszkiewiczów.

Bądź zdrów Panie bracie, coś przecież o sobie donieś, bo się ludzie dziwiają i gorszą, że niepisujesz.

L e l e w e l.

---

LIST XXIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 19 Grudnia 1836.

Dotarłem nareszcie do dawnych redaktorów dawnego „Le vrai liberal“ i wydostanę dla Nakwasina żądane artykuły, ale na to trzeba niewiem wiele dni jeszcze.

Wolałbym to był dziś wyekspedyować dla oszczędzenia jednej poczty, ale było niepodobna, a dziś mnie nagli jeden interes do Ciebie, o który długo pisać niebędę, bo by Cię drobne interesa i powody mało zabaWiły, a rzecz cała idzie o 200 fr., które racz w wekslu, w mandacie do Paryża niezwłocznie wystósować na imię Leonarda Chodźki, z listem do niego, którego kompozytkę dla ułatwienia Ci téj komunikacji załączam, adres do niego: Paris rue S. Germain 9. Albowiem radbym nietylko pannę Pinard mieć zaspokojoną, ale i Leonarda, który się w to wdał (a który może mi niebawem wynajdzie zarobek nie trudny na 300, a może i na 600 fr.). Bądź tedy łaskaw niezwłocznie te 200 fr. do Paryża wprost jemu wyprawić.

Juścić człek z głodu nie umrze. Pytheasz przyniósł mi prócz egzemplarzy, którymi szafuję, 200 fr. czystych; z egzemplarzy zaś, którem sobie zatrzymał, prócz mnóstwa rozdarowanych, cokolwiek wymieniłem na inne książeczki mnie potrzebne, a kilkanaście sprzedałem, tak żem pokrył koszta druku półarkusza „Obrachunku komitetu narodowego.“ Teraz zarabiam na zabój,

a jak wykończę one tomy Straszewicza historyi polskiej, oraz artykuł o numizmatyce polskiej dla Leonarda, to będę bogaty, tak, iż w pół roku najmniej 1000 fr., albo i 1500 spodziewam się mieć. Tymczasem kuso, ale bez braku. Drukuję przy tem po polsku maleńką broszurkę, czyli książeczkę: „Polska odradzająca się,<sup>1)</sup> która mi także coś przyniesie. Masz tedy moje finansowe spekulacye. Straszewicz teraz handluje obrazami bardzo pomyślnie.

Konstanty Zaleski zawsze w Bruxelli choruje. Wczoraj jadłem z nim obiad u jednej panny, zgadało się o Tobie, a chociaż on do Ciebie cierpi może więcej, niż Ty do niego, tyle jednak dobrego o Tobie nam opowiadał, że panna Belzanka słuchając gotowaby być Twą żoną. Gadał, a ona słuchała, o biegłości inżyniera, o bezinteresowności, o zdolności nadzwyczajnej zjednania sobie serc wszystkich: widzisz tedy jakiego masz chwałę. Podało mu się niezmiernie kiedym mu kiedyś powiedział, że Cię bracia nazwali Pater difficultatum. Konst. Zaleski został handlarzem obrazów, ale na inną stopę od Straszewicza, ale tak mu nie idzie. Kałussowski także handluje obrazami i pomaga razem i Straszewiczowi i Zaleskiemu.

Sołtyk zjechał z Anglii do Belgium. Od tygodnia więcej bawi w Gand, ma za kilka dni w Bruxelli nas odwiedzić. Michałowska, z domu Oborska, siostra cioteczna Żabickiego powiła córkę, mieszka u Tyszkiewiczów, sama karmi. J. Tyszkiewiczowa swoją córkę także karmi sama.

Miałem też od niewiele czasu osobliwszy zbieg ludzi; prócz Włochów, Francuzów, Belgów, których zawsze dosyć widywać się zdarza, byli Brazylczyk, Węgrzyn,

---

<sup>1)</sup> Polska odradzająca się, czyli Dzieje Polski od r. 1795 potocznie opowiedziane z 3 kartami. Bruxella. 1836.

Hanowerzanin, Wołoch, Westfal, Madegaskarczyk, Moskalski. Ten ostatni dawny z przypadku znajomy wielką mi przyjemność zrobił, że nie miał wstępu odwiedzić. Widzenie się długie, blisko trzy godziny, nie bez żony, ale mu ciężko było wyjść. Przyszedł koło godziny 10tej w wieczór, wyszedł mało co przed pierwszą. Bądź zdrów, ściskam Cię serdecznie. Zwierkowskiemu Walentemu kazano precz z Wersalu wyjechać. Dziś widziałem Malhomma, wyszedł z szpitala zdrów i wesół, kulę zachował w karku pod łopatką, a ręką włada bez trudu.

J. L e l e w e l.

LIST XXX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 13 Stycznia 1837.

Możesz się braciszku pogniewać za mój ostatni list, możesz go poczytywać za żarty, a on był seryo rezonujący. Posądzam o nieukontentowanie, bo oddawna wyglądam Twój odezwy, czyś niechory? Przesyłam Ci pod opiekę dwa listy. Może ten otwarty niezapóźno do Ciebie nadejdzie, a pewnie pisał. Otrzymasz też tą pocztą sous bande nasz obchód 29go. Nasi tego wymagali i Tyszkiewicz chciał być obecny z całą rodziną. Belgowie chętni nam, zaproszeni licznie się zebraли i kontenci byli, zaprosili ministrów. Feliks de Meude ekskuzował się, że nie mógł być, bo zapóźno go wiadomość doszła. Późno doszła, bo niemogliśmy wcześniej rozsyłać. Niesłychane były trudności w znalezieniu miejsca. Pochodziło to z obojętności Belgii; z niechęci drugich, aby to niebyło; z trwogi trzecich z tego, że to w niedzielę przypadało więc ich balowy dzień. Już desperacya

brała, kiedym w wilią poszedł za bramę Louvain i jedną z najpiękniejszych bruxelskich sal za franków 10 najął. Dodano mi do pomocy Konstantego, jak widzisz dziwaka, kapryśnika, który tego obchodu nie chciał, bo miał portki dziurawe. I ja go mieć niechciał, ale kiedy inni żądali! — Nie łaj tak bardzo na tych hultajów Litwinów. Konstanty tu teraz siedzi i zrzędzi, goły, obnażony, nudzi się, a łażą do niego nasze wojażery, których tu co dzień przybywa i grosze od niego wyciągają. A cóż powiesz o Straszewiczu hrabi. Król Leopold zapotrzebował cztery egzemplarze, król Ludwik Filip dwanaście etc. etc. On się śmieje z nas i może być editorem, i płaci planszę po 10 fr. i arkusz po 10 fr. Gdyby on nie był, niebyłoby drugiego. Zakupił teraz za 2,300 fr. 18,000 sztuk sztychów, handlarz całą gębą, już mu za 12 sztuczek dają 1,200 fr., wolał sprzedać hurtem. Zatem teraz siedzi tu w Bruxelli. Siedzi też znowu za naszą publikatą i zbiera subskrypcyą na: Oeuvres de J. Lelevel concernant la Pologne, tomów sześć, atlasów 3, cena 60 franków.<sup>1)</sup> Dostanie się z tego tłómaczom i autorowi cokolwiek. Mapy się litografują, za napisy na kartach atlasu pierwszego autor wziął fr. sto; za kontynuacyą historyi polskiej dla dzieci, arkuszy 7 lub 8, coś także dostanie. — Co miało spotkać sejmujących, to napadło na Batigniolców. Musiałeś to w dziennikach dostrzedz, wysiedział się w kozie i Walenty Zwierkowski, co mu niemiło biedakowi. Zabsio głupstwa narobił i z Krakowa formalnie uciekać niechciał. Wydany Moskalom. Chciał on się podejmować komisów, lecz nadałem mu żadnych, nie sądzę aby miał zmyślać. W Krakowie senator Skorupka, deputat do Petersburga, umarł. Ludwik Dembiński, brat Hen-

---

<sup>1)</sup> Wydawnictwo to nie przyszło do skutku, ponieważ Straszewicz oszalał, cf. List XXXV.

ryka, przypadkiem się otruł. Karól Zieliński od młockarni zatłuczony na miejscu. W Wilnie jakaś ręka nieświadoma powiesiła łotra marszałka Mikołaja Abramowicza w własnych jego apartamentach, na haku od pająka, głowę miał potłuczoną. Abramowicz lubił ten mebel i dużo haków pozatykał, na których lustra świecić miały. Jeden przydał się dla niego. W łóżku téż zabity w własnym domu stary aptekarz Gut. Niewiadomo co to znaczy, był to dobry człowiek, ale stary baba plotkarz. W Poitiers z wielką szkodą dla emigracyi umarł Cyprysiński. A tu w Belgii nasi nieumierają, tylko się żenią. Leszczyński i Kleczyński są na wydaniu. Wypędzono w tych dniach pułkownika Bobr., tak się tytułował oszust. Zapowiadają, że koło nowego roku masę tułaczów różnych precz wyekspedują, nie sądzę, aby to tak rychło było. Rostakowski zjeżdżał na obchód 29, ma strapienie z jakimś Zegrzdą, którego niegdyś protegował, a potem potępił, posądzając, że myślał do domu wrócić. Zegrzda wróciwszy z podróży sądzi się być pokrzywdzony i wytoczył rzecz w dziennikach.

Bądź zdrów, ściskam serdecznie

J. Lelewel.

---

## LIST XXXI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 24 Maja 1837.

Dzięki Ci nieskończone braciszku za komunikacją kartki z dnia 27 Lutego. Stósownie do Twego polecenia pospieszam przesłać Ci mniejszą, nabitą, ta nie przeciąży. Przymawiasz mi, żem dawno nie pisał i mścisz się swym kusym listem, który mógłby być dłuższy,

gdybyś coś o swych robotach powiedział, co Ci poruczają. Ale niesłusznie przymawiasz, żem Ci nie doniósł i nie podziękował za nadesłanie Twego dzieła i projektu osuszenia Seelandu.<sup>1)</sup> Przebiegałem to chciwie, ile zrozumieć mogłem, pokazuję komu się zdarzy i warto. Jeżeli masz egzemplarze, abo jeżeli nie są drogie, dobrzeby posłać do Warszawy, do Krakowa Mickiewiczowój, bo jak ona go mieć będzie, to tam wszyscy o tem wiedzieć będą. Jeżeli nie masz drogi do niój, to przyslej mi choć jeden dla niój samój egzemplarz, ale nieociągając się, bo niebawem ładuję do niój książkową ekspedycyą. Gdybym miał kilka do dyspozycyi, tobym pięknie polokował, w dobre puścił ręce. Wydrukowałem tu małą książeczkę po polsku pod tytułem: „Polska odradzająca się, czyli dzieje od jój upadku,“ jak będzie wykupiona pójdzie w kurs. W tych czasach Straszewicz miał nadzieję sprzedać resztę pozostałych mu egzemplarzy numizmatyki, to jest egzemplarzy 300, za co miał otrzymać 4000 franków. Francuz jeden targował i nabywał odemnie własność, oraz brał na siebie druk trzeciego tomu, wcale awantażownie dla mnie. Miałem przytem mieć obrywkę 400 franków za odstąpienie własności przyszłych wydań, rzecz była umówiona, skończona, i zadatek Straszewiczowi dany, brakowało tylko podpisu. W tem Francuz zerwał i my na koszu osiedli. Straszewicz gorzej, bo wiele liczył na 4000. Ja ową dzieścinką 400 miałem wykupić mój druk polski „Polski odradzającej się“ i puścić się w dalsze antreprzyzy lite-

---

<sup>1)</sup> Seeland zowie się częstka kantonu berneńskiego w okolicy jeziora Bienne (Biel) i Morat (Murten), gdzie leżą miasta Bienne, Nidau, Erlach. Część téj krainy tworzyły dawniej błota, dzisiaj w części osuszone przez kanał łączący jezioro Bienne z Aarem. Jak z powyższego listu widoczna, Jan Lelewel projektował to osuszenie już przed 40 laty.

rackie. A teraz braciszku, jeżeli chcesz rychło z Grodeckim czytać Polskę odradzającą się, to mi pokredytuj na jakiś czas 300 franków. Jeżeli masz jakiego bankiera brukselskiego, do którego z Twego miasteczka adresować możesz, to wystaw weksel na całe 300 fr., a jeżeli takiego bankiera niema tylko na Paryż, to chciej tę sumę podnieść na dwa mandaty, jeden na 200 franków, drugi na 100 fr. Jak skończę historią polską, którą Straszewicz po francuzku ma drukować, to Ci znowu z wdzięcznością zwrócę. Niestety, że tój historii polskiej po francuzku do końca dotąd doprowadzić nie mogę, bez końca przeszkód, wołają: „to napisz to, to zrób to.“ Teraz tułactwo nasze krząta się, aby się skojarzyć, jak mówią zcentralizować, i o mnie się rzecz opiera; jeden tego, drugi chce owego. I korespondencye się mnożą i odwiedziny i narady, a za to wszystko można w kark dostać i nogą wtył, tak że się aż nad Tamizę zaleci. A są co buty szyją.

Owiedził mnie tu niedawno Karól Różycki, dostał był paszport do Lille, a w Lille prefekt mu pozwolił udać się do Brukseli i paszport jak należy podpisał. Nic to nie pomogło, zaledwie do Fontainebleau powrócił, otrzymał rozkaz przeniesienia się do Agen. U nas tu od niejakiego czasu rezyduje Roman Soltyk, pisałem dawniej o pobycie Ledóchowskiego, który tak mi swemi gburowskimi rozmowami naprzykrzył się, że zapowiedział, że muszę unikać jego spotkania i dyplomatycznych rozmów, jego dyplomatycznego stylu. Za wczoraj przejeżdżał tędy z Francyi nazad do Anglii Sawaszkiewicz. Straszewicz wystąpił dla niego z obiadem. Ledóchowski miał potrzebę sobie digestyą zepsuć i skłócić się po swojemu. Aż smutno było być tego świadkiem. Ma tu do nas przybyć Władysław Ostrowski,<sup>1)</sup> któremu

---

<sup>1)</sup> Marszałek sejmu w r. 1831.

jakoby Austria wymówiła pobyt w Gratz. Przybędzie tedy nowy kolos sławy narodowej, o której pewnie emigracya w ciuciubabkę grać nie zaniedba. Tyszkiewiczostwo na wieś się wynieśli wzięwszy campagne na lat 12, a przynajmniej aż ku zimie tam posiedzą. Kleczyński ma syna, a żona mu umarła. Owóż co z nowin miejscowych. List tu załączony postaraj się, aby Cyrila doszedł, i zapowiedz mu, że małą książeczkę nadeślę. Jeżeli byś jeden egzemplarz swój publikaty posyłał jeszcze, to można sous-bande, ale jeżeli kilka, to lepiej przez pocztę, choćby cegłę dla wagi dołożyć, bo sous-bande zagraniczna posyłka bywa ciężko opłacana.

Bądź zdrow ściskam Cię serdecznie

Joachim.

---

## LIST XXXII.

Joachim do Jana.

Bruxelles, rue du Chêne 26, 29 Lipca 1837.

Twój fundusz nadszedł parę dni zapóźno, bo już kupiłem był mój druk, który pewnie masz w ręku, odstąpiwszy w handlu księgarskim kilkudziesięciu franków, ale to się niestało ze szkoda, bo egzemplarze idą taniiej. Twój zaś niebył zapóźno, bom za jego pośrednictwem wszystko w drukarniach opłacił i Leonarda w połowie, i ciągnę teraz do zarobku historii polskiej Straszewicza. Zobowiązany Ci jestem za te uczynności nieskończenie. Odezwałem się o te kilka set franków w tój pewności, że zawsze taką kwotę możesz mieć na zawołanie odłożoną, tymczasem dostrzegam z listu Twego, że nic odłożonego niemasz, nic w rezerwie, a to nam koniecznie potrzebne.

Zawsze to powtarzam, że jeżeli możesz choć jeden jeszcze egzemplarz swego projektu o kanałach i repliki nadesłać, tobyś mnie i wielu innym rzecz miłą uczynił. W tych czasach wstrzymałem się z przesłaniem książek, bo mi piszą, że wiele osób jest znowu kłopoconych, a mianowicie księgarz Czech w Krakowie, i wiele innych osób. Podobno nawet i w Warszawie niektórzy posądzeni o komunikacye z emigracją są turbowani. Lubo widziałem w tych dniach kilku co się cieszą, iż do nich teraz śmielój z Warszawy pisują.

Kleczyński się tu ożenił we trzy miesiące po owdowieniu powtórnie. Podobno, że jeszcze tu ślubowin będziemy mieli kilka. Gordaszewski przybył i z Kałusowskim wydają dziennik,<sup>1)</sup> w pierwszym numerze chwosnęli Sołtyka, który widział jak z wycelowanej przez niego armaty kula zrządziła Paszkiewiczowi kontuzyą, a który teraz we Francji u wód w Vichy.

Mając tu dosyć zatrudnienia, możebym sobie przy oszczędności pędził dni spokojne, rezygnacyi i oczekiwania, gdyby nie emigracya, bo rucha się teraz na wszystkich punktach żywiój niż kiedy, a chociaż powinienbym być w tym razie uchylon, wszelako opiera się to różnymi kanałami o mnie, i srodze mnie niepokoi, intryg pełno, poruszone znowu animozje. Emigracya chce się w jedno spoić, a tyle przeszkód. Mnóstwo przytem innych projektów, planów socyalnych i militarych. W tych czasach miałeś mieć wizytę i pytano mnie, czy nie odmówisz kontrybuować swem światłem do różnych planów. Upewniłem, że nie odmówisz swój posługi i nie będziesz ostatni, ale żeby się wstrzymali w tych czasach z odwie-

---

<sup>1)</sup> Gordaszewski i Kałusowski: „Ziemianin Wszerada,“ pismo poświęcone gospodarstwu, rolnictwu, rzemiosłom etc. Bruxela 1837.

dzinami, boś mocno zatrudniony, i oderwać się od obowiązków nie możesz. Wnet Ci prześlę nową odezwę naszą, oraz arkusik o nowego rodzaju monetach, o których dotąd nie pisano. Mirski z Algieru do mnie pisał, dziś mu odpisuję, chce kojarzyć Słowiańszczyznę i z nią naszą emigracją, może przez Algier.

Grodeckiemu przesłałem też „Polskę odradzającą,“ zapewneś mu ją oddał, co o tem mówi, jak mu się ona wydaje.

Ściskam serdecznie

J. Lelewel.

---

### LIST XXXIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 28 Października 1837.

Już ja od wielu tygodni wiem o nieszczęściu naszym! Po wiele kroć brałem pióro do ręki, aby Cię o tem uwiadomić, i nie miałem serca, aż się nareszcie bezpośrednio z niejakimi detalami doczytujemy o tem, co dzienniki nasze tułackie kwapiły się donosić. Zgasła nam nadzieja pociechy, jakąśmy sobie jeszcze oblicywać mogli, zerwał się węzeł licznej familii, cios to ciężki i dla nas najdolegliwszy.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Tem nieszczęściem była śmierć matki, Ewy z Szeluttów Lelewelowej. (Ojciec Karol L. umarł już 29 Listopada 1830 r.) O tym smutnym wypadku pisał Prot L. do Joachima 23 Sierpnia 1837 r. Największem nieszczęściem dotknięta Twoja rodzina. Co jej było najdroższego, Najwyższemu podobało się powołać do siebie. Dnia 28 Lipca, o godzinie 8 wieczorem w Środę zasnęła. Zaczęła być słabą w Niedzielę, dopiero we Wtorek dali znać synowi i córce starszój. Syn zjechał z do-

O słabości Krysi <sup>1)</sup> dawno wiedziałem. Ale mnie wtedy razem uprzedzono, że podobnie słabe jój siostry. Że też te karteczki puszczane niechcą nam szczegółów wypisywać, zwiastują nam nieszczęścia, a o zdrowiu, o powodzeniu rzuty ogólne, niewyraźne.

Licytacya, o której jest wzmianka, jest urzędowa z naszego powodu. Rodzeństwo by jój niechciało, ale tam pójdzie na sprzedaż biblioteka.

Dobrze to czynić zabiegi, aby to i owo w żydowskie nieposzło ręce, ale te zabiegi mogą być prawdziwie korzystnymi, bo w obliczeniu porcyi, porcye konfiskaty w gotowości policzone będą.

We wzruszeniu w jakiemeś pisał swój list, nie napisaleś mi bracie, czy Cię doszły egzemplarze mojego małego dziełka „Polski odradzającej się,“ na którąś mi fundusz zaawansował. Nie źle to przyjęte. Oprócz rozdanych egzemplarzy 400 już sprzedałem, teraz sto posyłam, a pozostaje mi reszty na spieniężenie 200. Dotąd tedy pokryte koszta 300 fr. i zarobku 200, a jeszcze 200 spodziewane. Zjawiły się niejaki krzyki, a te podniósł Barzykowski chcąc bronić Gustawa Małachowskiego, ale

---

ktorami, aby dać ratunek, ale napróżno. Córka zapóźno, a druga wielce na tem cierpi, że odległość nie dała jój usłużyć i być przy najukochańszej matki zgonie. Puchlina z nóg poszła wyżej, a téj zaradzić niemogli. Ach Boże! nie spodziewała się rozstać się z tym światem, zajęta cała szczęściem swych dzieci, trapiąc się, że ich niemoże widzieć i przycisnąć macierzyńską ręką do swego łona. Prosiła Najwyższego, by Was raz jeszcze widzieć mogła. Nie spełniły się jój życzenia, lecz tam może uprosi więcej dla Was szczęścia. Pamiętajcie na jój życzenia, że ją szczęśliwą robiło, kiedy widziała dobrą harmonią i że rodzeństwo się kochało. Tego miesiąca będzie licytacya po nięj ruchomości, ale dzieci nie dadzą żydom zabierać pamiątek. Kochaj zawsze Ci życzliwą. Bądź zdrow, nie zapominaj o mnie.

<sup>1)</sup> Krystyna z Kicińskich Potocka.

prawda, że te wrzaski są niezgrabne. Napisałem tam to com w swoim czasie mówił, i nic więcej. Nie wierzyli, a mają skutki. Wybacz, że Ci długu zwrócić nie pospieszam. W tułactwie i zagranicą nie mam innego, bo i Leonardowi opłaciłem. Ale teraz tylko dochodem z „Polski odradzającej“ żyję, siłę się kończyć Historią Polską przez Straszewicza zapowiedzianą, ale jak mi daleko do końca, jak praca trudno idzie, to niedowypowiedzenia. Coraz gorzej, siły ustają.

Wkrótce prześlę Ci broszurkę „O koronie polskiej“ i „o monetach błaznów,“ <sup>1)</sup> jedno i drugie dla rozrywki w strapieniach naszych.

Kłopot mam niesłychany w tych czasach, bo się zbliża 29 Listopada, a wiara nasza chce odezw. Zjawiło się przytem podobieństwo, że ma być szeroka amnestya udzielona. Jakiś D'abny z Petersburga i Münhneines z Warszawy jeżdżą po emigracyi i uspasabiają do tego, tymczasem odbieram nalegania, aby dać inicjatywę do manifestacyi przeciw temu, bo mnie chcą zawsze na sztych wysadzić.

W tych czasach cudzym kosztem przedrukowywam Historią polską dla dzieci, <sup>2)</sup> w nadziei, że nietylko kosztą się wróca, ale coś i dla mnie się okroi. Chciał tego i fundusz na to awansował Waleryan Pietkiewicz. W tych czasach mógłem być mieć 60 franków za Pytheasza, którego 15 egzemplarzy Waleryan Pietkiewicz sprzedał, alem to przeznaczył na Zaliwską i jój dzieci, bo bardzo biedna. Dla zarobku stołowała, pozarywali ją stołownicy do 700

---

<sup>1)</sup> La couronne de Pologne et sa royauté. Rouen, Bruxelles w roku 1837. — Monnais de fous. Lille 1837. Toż samo po polsku: O monetach błaznów i niewiniątek, przekład z francuzkiego Henryka Kałusowskiego. Bruksella 1837.

<sup>2)</sup> Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane. Bruksella. Kałusowski i Spółka 1837.

franków, żołąd jój uszczuplono. Pietkiewicz sprowadził ją i dzieci do Tours, gdzie sam mieszka i przyjaciół znalazł, będzie to wielka ulga.

Od niejakiego czasu bawi tu Gordaszewski.

Ściskam Cię braciszku serdecznie.

Lelewel.

---

LIST XXXIV.

Prot z kraju do Jana, a Jan w kopii  
do Joachima.

Bern, 23 Grudnia 1837.

W dniu wczorajszym lat poprzednich i bardzo poprzednich, zgromadzeni w koło matki naszej w komplecie składaliśmy hołd najcnotliwszej z matek. O jakże w biegu lat tych siedmiu dawała nam się uczuć próżnia nas otaczająca, aż wreszcie podobało się Najwyższemu powołać kochaną naszą matkę, i dziś to jest pierwszy dzień uroczystości téj, którą niegdyś z radością, dziś z nieukojonym żalem przepędzać trzeba. List Pani Dobr.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Nie umiemy czytelnikowi wytłumaczyć dla czego ten list Prota L. do Jana pisany, jest przecież formalnie wystósowany do jakiejś kobiety. Albo była to forma ostrożności, albo też list ten szedł na ręce jakiejś damy, może pani Mickiewiczowej w Krakowie. Nie umiemy także powiedzieć, kogo oznacza „Owczarz“, którego odwiedzić wybierał się Prot L. z rodziną. — Podajemy kilka objaśnień dotyczących osób wymienionych w tym liście. Mikołaj Moroz był wieloletnim przyjacielem rodziny Lelewelów, pomocnikiem Karola Lelewela w jego urzędowaniu w komisji edukacyjnej. — Stanisław Deszert syn Józefa sekretarza króla Stanisława Augusta i Maxymiliany Cieciszowskiej, zatem krewny Lelewelów. — Tak samo im krewny Wacław Łuszczewski, syn ministra Jana Pawła i Aleksandry Cieciszowskiej.

z daty 12 z. m. odebrałem. Miło nam było wyczytać w nim tyle wyrazów przyjemnych i interesowanie się naszą rodziną. Wywzajemnić się pragnąc dzień dzisiejszy obrałem i poświęciłem na odpis ten, sądząc że jeszcze tem oddam cześć szanownym popiołom. W roku bieżącym uważaliśmy, że stan zdrowia matki naszej często się pogarszał, a lubo następowały poprawy, widzieliśmy atoli potrzebę być ostrożnym i dla tego starałem się i często bywać w Warszawie i często miewać wiadomości. Dnia 20 Lipca we czwartek zastałem matkę zupełnie dobrą. W piątek pisała do mnie zaspakajający list, który w sobotę odebrałem. Tymczasem w sobotę dostała nader mocnego rozwolnienia żołądka, to trwało przez niedzielę, przez poniedziałek zmniejszyło się, ale było nader wielkie osłabienie. We wtorek z rana Moroz wyprawił kobietę z listem do mnie. List ten doszedł nas we wtorek z zmrokiem, gdyżśmy byli na imieninach sąsiada Jakóba. Pisał Moroz: „Lubo niewidzę niebezpieczeństwa donoszę jednak, że JMDobr. jest słaba.“ — Nazajutrz we środę na godzinę 10tą z rana z Wernerym znaleźliśmy matkę ubraną, w pół leżącą na kanapie, z całą przytomnością opowiadającą swoje cierpienia, i uprzejmie nas witającą. Wernery zląkł się widząc całe ciało zupełnie zimne, kazał zaraz iść w łóżko, lekarstwa i inne pomoce ciągle co kwadrans powtarzały się, lecz powoli siły słabły, władze ustępowały. Wernery powtórnie był o drugiej, nadzieja w niego wstąpiła. Około 4ej przybyli Nosa-

---

Wspomniane dzieci: Tadeusz, August, Hugo, Wiesława i Helena, są to dzieci Prota Lelewela. — Nosarzewscy i Majewscy bezpośredni członkowie rodziny, bo obie panie Lelewelówny z domu, jak to już wyżej wspomniano. — Okrzeja dziedzictwo Cieciszowskich. Wymieniona w liście pani Felicja jest to żona Adama Cieciszowskiego, Roztworowska z domu, a Stefania, Helena i Aleksandra Dmochowska jęj córki, Adam zaś syn.

rzewscy, już do nich niemówiła, o godzinie 8ej 28 Lipca po przyjęciu Oleju Świętego w przytomności Wernerego Bogu ducha oddała z tą spokojnością, z jaką sprawiedliwy świat ten opuszcza. Otóż Pani Dobr. ma żądane szczegóły. Wielkie zapomnienie z strony pana Moroz, że niesprowadził wcześniej doktora, lecz z bliższego rozpoznania rzeczy się pokazało, iż w sobotę nogi, które dotąd ciągle były opuchnięte, ścieniały były zupełnie, puchlina zatem weszła w środek, a na to nie było sposobu. Spadł zatem na mnie nader smutny obrządek i formalności. Oficyał Kotowski zajął się nabożeństwem. W wieczór exportował na czele swego kleru do swego kościoła, nazajutrz po cało rannych nabożeństwach wyprowadzał z liczną księżą asystencją. Złożono ciało obok ojca naszego, niewiele osób z rodziny towarzyszyło. Nosarzewscy, ja, pan Deszert-St., Waclawowie Łuszczewscy, siostra żony mojej z mężem, to jest Wrońscy z Krakowa obecnie w Warszawie, Szymanowski Felix i jeszcze kilka osób łaskawych składały cały orszak pocziwój kobiety! Nastąpiły formalności, ostrożności z powodu niewszystkich obecnych dzieci i dotąd to jest niejako zakończone. Dalszym żądaniom zadosyć czyniąc będę kolejno na wszystko odpowiadał. Żony mojej zdrowie jako i moje dosyć dobrze utrzymuje się, siedziemy po uszy w rozmaitych zatrudnieniach. W lecie 1836 żona, Huguś i Wiesławka używali wód Buskich; lata zeszłego mieliśmy zamiar poradzić się Owczarza, co nam bardzo podobało się, bo mieliśmy nadzieję nawiedzić Panią Dobr. w jej progach, lecz tyle było przeciwności, że ani Owczarza poradzić się, ani też powtórzyć wód Buskich niemożna było. — Teraz Huguś jest w kuracyi Wolfa Maurycego, on i Wiesławka są skrofuliczni nader. Hugon tak mały, że kwestyą robić można, czyli on co bądź rośnie. Jeżeli kuracya Wolfa nieokaże się skuteczną, trzeba będzie znowu przedsięwziąć jaką z nim wędrowkę. Zre-

szną oba chłopczyki Huguś z Gucikiem dobrze się aplikują i są prawie na jednej stopie instrukcyi. Zostają mi mówić o Tadeuszu, z którym także w tym roku obfitym w smutne wypadki mieliśmy przejście. — Działo się 30 Sierpnia o 11 przed południem. Z przejażdżki konnej wróciwszy, sam uwiązał konia w stajni i schylił się dla podniesienia miotły za koniem leżącej. Koń młody silnie wyrzucił zadem i uderzył Tadeusza w czoło pomiędzy oczy. Powalony zdołał się zerwać i dobiegł do sadzawki dla przemycia otworu głowy. Gdy go służący przyprowadził do domu, zaraz z żoną przemycaliśmy ranę zimną wodą. Jeszcze po przemyciu zdołał się sam rozebrać, lecz w minut kilka porwały go konwulsye najsilniejsze. Pewni byliśmy, że w tych skończy, w przeciągu pół godziny dwukrotnie były. Dostaliśmy wkrótce 13 pijawek z Cygowa, przystawione za uszami mocno ciągnęły. Jakkolwiek przytomność odzyskał, nie jednak niewiedział o tem, że miał pijawki przystawione. Za ledwie pijawki odpadły, nadjechał doktor Knorr z Mińska, natychmiast krew mu puścił, rozszerzył ranę rozrzniciem na krzyż skóry, sondował i znalazł złamaną kość, tuż nad lewem okiem. Nie tał nam wielkiego niebezpieczeństwa, jeżeli i druga kość jest nadwreżona, co wnosił z konwulsyi, które naruszenie mózgu spowodować mogły. Niechciał sam odpowiadać za niego więc już wysyłałiśmy po Kielca, kiedy ciągłe starania i okładania głowy lodem okazały zmniejszenie się gorączki. Dodało to odwagi Knorrowi i wstrzymał wysyłkę. W 18 godzin po uderzeniu już bardzo mało miał gorączki, dzień i noc ciągle lodem co kwadrans odmienianym przez godzin 48 odsunęła się całkiem, a w nas wstąpiła nadzieja. Odtąd prędko kuracya postępowała, przez trzy tygodnie rana była otwarta, a w trzecim tygodniu już pozwolił mu doktor jechać z nami do Szydłowa. Rana była znaczna, oczy w okół

czarne, nos między oczami zbity, nosem też materya odchodziła. Od czasu téj katastrofy bardzo dużo urosł, nie wiele odemuie jest niższy, został mu głęboki dół w czole i szrama nad okiem. Wiesławka szybko rośnie i nie deformuje się. Helenka, o którą Pani Dobr. troskliwa, czyli ma dobrą mamkę, dnia 4 Lutego skończyła lat 2, już 16 miesięcy mija jak odsadzona, należy już do wszystkich figlów rodzeństwa, kochana dziecina. Do tych dwóch dziewczynek wzięliśmy Niemkę, przybędzie od N. R. Chłopcy i w niemieckim postępują, dotąd i do Wielkiénocy mamy młodzieńca nieoszacowanego. Chłopcy profitują, przywiązany do domu i do dzieci, ale języków nieszczególniej wiele, wdzięczni mu jesteśmy za dozór Tadeusza w czasie katastrofy. Co to będzie dalej z Tadeuszem robić? Nosarzewscy kupili sobie wioskę wygodną i taną o 2 mile od nas pod Jadowem, mają tam dobre sąsiedztwo, rzadziej u siebie bywamy, zwłaszcza w zimie. Byłem w wilią Ewy z Tadeuszem powinszować solenizantce. Są zdrowi; ona w tym roku miała przypadek, gdy na złym przejeździe z obawy wyskoczyła z pojazdu i wybiła sobie lewą rękę w pierwszym stawie. Zaniedbała to, cierpiała i teraz ręka krzywa i gruba. Obiecali nam się w Nowy Rok. Nastęrczyliśmy im guwernantkę Niemkę młodą, mają już ją w domu, ma uczyć języka niemieckiego, francuzkiego, angielskiego, rysować, malować, muzyki, gra i śpiewa dobrze. Oby tylko szanować ją umieli. Pierwsze to jój miejsce, tylko co z berlińskiej edukacji wróciła. Jeszcze po polsku nie umie. Matka jój dobra guwernantka jest u Morawskiego prezesa dyr. głównej tow. kredytowego, a Ewcia bardzo już potrzebuje starania. O Majewskich mamy świeże od nich samych wiadomości; znowu on sam chorował bardzo, ale obecnie są zdrowi. Po dwunastoletniej niebytności, w tym roku przed Św. Michałem, z całą naszą rodziną prócz Helenki byliśmy u nich. Rok ten

bardzo nie dobry w ich okolicy, zupełny mają neurodzaj, a prócz tego innych widoków przemysłu niema. Obiecuje się Majewska przybyć do nas skoro będzie sanna. Otóż wszystko z domu naszego. O Okrzeji tylko mogę donieść wiadomości do 9 Listopada. Pani Felicja ze Stefanią i Heleną wracając z Warszawy były u nas, ona sama radziła się Malcza, co ma robić ze swoim złem zdrowiem. Dmochowska zupełnie była zdrowa. Adam dobrze się uczy. Biedna ta matka, cztery panien w domu. Koło domu niema dla nich widoku, a niema sposobności gdzie indziej je pokazać.

---

LIST XXXV.

Joachim do Jana,

Bruxella, rue du Chêne 26, 1838.

Niedziela po popielcu, północ minęła. Śmiechu, chichu, wrzasku, pisku, trąbienia, hukania pełno pod memi oknami, po placu i ulicy i po całym mieście. Jeszcze wszystkie kawiarnie, kabarety, estaminety, szynkownie otwarte, jeszcze wiele sklepów z cackami dziecinami, i towarami norymberskimi, tabacznymi etc. otwartych. Masek pełno, maski krążą po mieście, odwiedzają jeszcze otwarte drzwi i domy. Taki się przeciąga ruch, rozruch wrzaskliwy po Bruxelli, którym zwykle zabastowywa maskowanie się ostatnich dni karnawałowych. Uwijały się maski cały dzień jasny, tłuką się po całej nocy, jeszcze z nich jutro niejedną napotkasz. Masz obraz Bruxelli w czasie kiedy niniejszy list do Ciebie piszę.

Piszę z powodu Babskiego, który do mnie pisał, i o którego do mnie pisano z Epinal. Nieodpisuję

Babskiemu, ale ponieważ uwiadamia mię, że względ u Ciebie znalazł, to mu winszuję i życzę serdecznie, aby z tego jak najdłużej i jak najpomysłniej korzystał. Nigdy mu nic złego i szkodliwego niezrobiłem (tak jak nikomu), a może jaką przysługę nawet, o której nie wie. A ponieważ do Epinal odpisać muszę, więc słowa odpisu tu powtarzam, ażebyś raczył braciszku przy okazji to wszystko, co o Babskim piszę, samemu Babskiemu komunikować, i odczytać. Do Epinal napisałem tak: „Wiemy, że pan Babski przybył tu do Belgium i do Bruxelli z cudzą żoną i opuścił z nią razem ten kraj, nie z powodów politycznych ani dla Szostakowskiego, ale dla tego, że jój mąż w ich ślady nadbiegł. Wszyscyśmy tu w Bruxelli wiedzieli o tem, niewdając się cale w tę sprawę. Z miejsca, w którym dziś pan Babski się znajduje, pisał do mnie, abym mu nieszkodził. Nigdy mu nieszkodził i szkodzić niemyślę, zapytany przez Was prawdę piszę. Rozumiem, że i wy mu szkodzić niebędziecie, mianowicie kiedy go u was już nie masz. O jego przejeździe przez Epinal tak zapomnijcie, jak my niepamiętamy, że tu w Bruxelli był.“

Wreszcie i z tem, co odpisuję niespieszyłem się choć gorąco i nagle i nie bez powodów zażądano. Opóźniłem, aby bez mego wrażenia rzecz się albo wyjaśniła sama, albo podstygła. Ale dosyć tego, bo niewarto.

Podobno w tym roku poraz pierwszy do Ciebie piszę, a zatem może być, że jeszcze niewiesz o wielkim kłopotcie moim. Już trzeci rok pracuję z dużym trudem i oporem nad Historją Polską przez Straszewicza zapowiedzianą. Blizkim będąc końca wzywałem go aby zjechał z końcem Listopada do Bruxelli, obiecał przybyć najpóźniej na nowy rok. Zamiast do Bruxelli ze swoją oblubienicą i przychowkiem obrócił się do Paryża i tam na kilka dni przed Nowym rokiem zwaryował bez nadzieji wykurowania. Cóż ja teraz pocznę? Poplątane

rzeczy, od dwóch miesięcy wołam, abym się mógł wywikłać i dotąd środka niema. Przewłoka czasu niesłychanie ciężka, a antreprzyza niewiedzieć jaki jeszcze obrot weźmie. Niebyło między nami żadnych układów i nic mnie niewiąże prócz obietnic, jakie jemu samemu dla niego samego robiłem. Nic on mi niezaawansował, a to pokupował tłumaczenia, czyli prawo od kilku tłumaczy wydawania tego, co oni tłumaczyć myśleli. Po większej części tłumaczenia te na nic się nieprzydały, ale są zapłacone. Ja mam swoje. Ale subskrypcya jest zebrana na rachunek Straszewicza. Atlas prawie skończony na jego obstalunek, lubo nieopłacony. Chaos, a przyjaciele i krewni kurateli stanowią nie chcę i niema z kim gadać. Długów huk, dotąd nieobliczone.

Do tego kłopotu mego przyczynia się Kałussowski opóźniając niesłychanie przedrukowanie Historji polskiej, któraby może co przyniosła. Polska odradzająca przyniosła mi okrągło i czysto 400 fr., ale i jój już niema i ten z niej fundusz się dojada, a długów dosyć i dłużyc się przyjdzie. Nim co będzie rosa oczy wyje.

W tych dniach jadę do Antwerpii dla dwóch interesów: 1) dla ulokowania zapalek Kopczyńskiego, który ich fabrykacją niezmiernie ulepszył; 2) dla zbierania materyałów do numizmatyki. Za parę tygodni znowu tam na parę godzin podjadę, a potem do Louvain, do Tongern i do Liège. Jak te drogi odbędę, to w Maju może Tyszkiewiczów okolice Charleroi i Mons odwiedzę, to jest Jana Babtystę Gendebien, numizmatyków montońskich. Dziś po kilku leciech niewidzenia zajrzał do mnie Zawisza, brat ś p. Arthura. Napisz też kiedy, jak Ci się powodzi. Niepomnę czym Ci o monetach błaznów broszurkę polską przesłał, czy nie.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

LIST XXXVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 3 kwietnia 1838.

Może się z niniejszym opóźniam nieco braciszku! Ależ bo Twój ostatni, z daty 10 Marca, napadał na mnie w wielkich tarapatach, uważam, że się zmiął z moim, w którym o Babskim pisałem, a nadszedł w moment, gdy wróciwszy z Antwerpii miałem nawał roboty numizmatycznej i umówioną drogę do Liège, którą tym bardziej przedsiębrałem, że byli tacy, którzy tu zjeżdżali w celach fetowania mnie, czemu nie rad byłem. Sądziłem, że podróż moja przeciągnie się ze cztery tygodnie i zrujnuje mnie do ostatka, ale tak się nie stało. Tą razą nie niekosztowało mnie więcej nad to, cobym był w tym przeciągu w Bruxelli wydał. — Sądziłem, że z drogi odpiszę Ci, sądziłem nawet, że będę miał dużo czasu w intervallach do innych robót, które z sobą wziąłem, ale taka była amatorów radość, uprzejmość, nabijanie się, że momentu wolnego nie miałem, a cała podróż była istotnie jedynie numizmatyką zajęta. Wróciłem tedy nadspodziewanie wcześniej po różnych przygodach i fatygach, które wiele trudniej znosić począłem. Wróciwszy zastałem nowy kłopot, który mi przez parę dni wszystkie godziny zajmuje, a to jest odwiedziny i drukarnia Kałussowskiego. Odradzałem mu, aby jęj niezakładał; założył, a zabierając tę, którą u Belga Vogleta miałem, przymusił mnie do drukowania u niego, do przedrukowywania méj Historii polskiej. Nie mogąc utrzymać swéj antreprzyzy, wszedł w kompanię z drukarzem belgijskim Lejeune, niezważając na szczere przestrogi i odradzanie. Ztąd i dla niego umnożyło się kłopotu i przewłok w przedrukowaniu. Niedługo Le-

jeune kryje się i cały dom jego chwieje. Radziłem Kałussowskiemu, radzą mu i prawnicy, aby się odłączył i ze swą drukarnią odosobnił i wyniósł. Kałussowski bałamuci trzy tygodnie, w robotach zupełna przerwa. Dziś, gdy chce się wynieść, Kleczyński współnik przeskadza, bojąc się z Kałussowskim więcej stracić, niż z Lejeunem. A moje przedrukowanie przerwane. Po niemałych sporach, reflexach dokazałem, że mi oddano, co już wydrukowano, że druk mimo rozerwania i odmętu obecnego postępuje znowu, a za każdą formę niezwłocznie im płacić mam. Trzeba na to pożyczyc grosza. Taki mój stan przeciągnie się co może być najkrócej dwa miesiące, a może trzy. Tymczasem ze Straszewiczem do końca dojść nie mogę.<sup>1)</sup> On jeszcze pociągnie i nikogo niema dotąd ustanowionego, coby w jego interesie działał. A przeto i jego *Historia polska* i *Numizmatyka* są ciągle zahaczone i popchnąć ich nie mogę przez żaden sposób. Nad twoją chorobą boleję niezmiernie, a niemniej nad kuracją. Bodaj wolałbym nosić wole podbrodowe, niżeli się kurować znanymi sposobami. Wole defiguruje, zdrowia nie rujnuje, kuracja niszczy wole, ale wprowadza dezorganizację w całą budowę człowieka. W Londynie wielka między naszymi awantura. Pomiędzy fidelisami Czartoryskiego podkrywano szpiegów, którzy nos swój i w angielską dyplomację wrazili. Jeden z tych ichmościów wcisnął się nieda-

---

<sup>1)</sup> Choroba, a potem w r. 1840 śmierć Straszewicza przypała Lelcwelli o nie małe straty. Najpierw, że zamierzone wydawnictwo kilku tomów z dziejów Polski we francuzkiem tłumaczeniu nie przyszło do skutku, powtóre dla tego, że Van der Maelen, w którego instytucie geograficznym został wykonany atlas dla tego wydawnictwa, uczepił się z swoją pretensją 600 franków wynoszącą naszego uczonego, który ją też z czasem zapłacił.

wno między nas tu w Bruxelli, jeszcześmy go niezrozpoznali.

Dotąd żaden medyk do nas nie przybył, ani Baczy (?).

Ks. Mirski przyjeżdża do Bruxelli wróciwszy z Liège, znalazłem jego depeszę datowaną z Marsylii.

Grodeckiego pozdrawiam — pisuj też częściej.

Ściskam cię serdecznie

L e l e w e l.

---

## LIST XXXVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 7 Maja 1838.

Bruxella jest miastem wielkiej swobody, wolno po całym mieście dołki na przechodzących otwierać. Do suterenów okna na wszystkich trotoarach podobne kraciate dziury mają. Przed kilką dni widziałem, jak dziecko w podobnej kracie wykrciło nogę. Wczoraj osunęła mi się lewa noga i aż po kolano zapadła. W skutek tego nowo kupione portki aż do kolana na przodzie rozszarpane, i cały bok nogi należycie starty, i zawsze lewa noga! Bodaj co złęgo z tego niewyrosło. Przed kilku laty przy swobodzie bruxelskiej wyrzuconą na ulicę blachą żelazną skaleczyłem się w lewą nogę, a wprzód już w Bruxelli wywrotem na ciasnych i lichych trotoarach zbiłem ją sobie. Przed dwiema laty trąciłem się łańcuchem pod łydkę, stłukłem sobie też samą lewą nogę, zrazu było jako tako, w tydzień nagle obrzękła, poczerniała, puchlina ogromnie rosła, miałem biedy więcej dwóch miesięcy, i chodzić długi czas nie mogłem. Wczoraj znowu lewa noga i jeszcze portki rozdarte. Gdzie cienko tam się rwie.

Piszesz że „podobny koniec z antreprzyzy Strasze-

wicza był przewidziany z tego wszystkiego, co Twych uszu dochodziło.“ Zdaje mi się, że trudno było przewidzieć, że Straszewicz dostanie pomięszania, on temu niewinien. To atoli pewna, że on jeden w bardzo trudnem położeniu mojem podał mi rękę, jego nieszczęście jest i mojem. A jeżeli po rozjaśnieniu jego interesów znajdę znowu obrot i jakiego antreprenera, zawsze z wdzięcznością powtórzę, że wszystko winienem Straszewiczowi, bo on mi otworzył drogę, drugich ośmielił. Jego stan teraz jest okropny. Wynędzniony, osłabiony, oczy obląkane, policzki zapadłe, podrapane i pokrwawione, broda stercząca, dogorywa. Wszakże o moich niedogodnościach i kłopotach niepisz do rodziny, mogliby się tem zbyt zafrasować, nad siły szarpać, niech myślą o podrastających dzieciach, niema u nich zbytku.

Notatka którąś mi przysłał zawiera prawdziwe okropności. Chociaż to dawno, choć urosł, troszczę się o rozbitą głowę; a frasuję bez końca nad Łokietkiem, co za nieszczęśliwa istota!<sup>1)</sup> Wzywasz mię abym pytania zadawał, jakie? Radbym wiedział o bliższych i dalszych osobach, przedewszystkiem o ich powodzeniu; a potem o tem i owem, o czem jak widzę z ostatniej notatki wolą niepisać. Niechcę ich ani kwestyami kłopotić, co napiszą to dobrze. Poleciałem był niektóre sprawunki jednemu podróżnemu, miały być w ośm miesięcy załatwione, już upłynęła połowa roku i niema, widać że być niemoże.

Jakób, o którego pytasz, zdaje mi się jest Gerlicz. Ten co Cię oprócz Babskiego odwiedzał, któregoś kwestyonował nieznawszy go, niemiarkuję ktoby był, może

---

<sup>1)</sup> Odnoszą się te słowa do listu zamieszczonego pod nr. XXXIV i wiadomości z niego zaczerpniętych o synach Prota, Tadenszu, który sobie czaszkę rozbił, i chorowitym Hugonie, którego tu z powodu jego małego wzrostu stryj i zarazem ojciec chrzestny Łokietkiem nazywa.

on wcale tu u nas nie był. Gdy niema na piśmie, to niewierz takiemu.

Przedrukowanie historii polskiej się kończy i w tych dniach, może za tydzień, lub za dni dziesięć zupełnie ją odbiorę. Jak widzę pieniądz Cię korci i chcesz gdzieś kapitały lokować, że się tak nastroczasz i nabijasz, abym od Ciebie grosz zaciągał. Żem rychło na Twój przedostatni list nieodpisał, przyczyną tego właśnie było, żem niemógł się zdecydować, czy od Ciebie brać czy nie, bo przesyłka mandatu zawsze kosztuje. Jeżeli masz u siebie bez pożyczania, to przyślij 200 lub 300 fr. Jeżeli jednak masz pożyczać, to nie czynń tego, bo i ja tu bez trudu pożyczyć mogę. Jeżeli tedy niemasz, chciéj mię rychło odwrotną pocztą uwiadomić, bo stósownie do tego rozporządzenie grosza zrobię, Jeżeli nienadeszesz to pierwszy grosz ściągnę dla siebie; jeżeli nadeszesz to ten pierwszy grosz przekażę na Waleriana Pietkiewicza, który mi na ten druk 310 fr. zaawansował. A lubo mu nic nagłego, z tem wszystkiem jakem Ci to kiedyś pisał, ma on wydatki, bo się zajmuje losem Zaliwskięj i na jęj dzieci expensuje.

Ten papier, na którym piszę, nieco dziegciem śmierdzi, bo jest echt moskiewski, prosto z Moskwy przez ambasadę Pahlena mnie przysłany. Obwijał on jedno dzieło Czartkowa o Numizmatyce rosyjskięj, z listem Siergieja Strogonowa kuratora uniwersytetu moskiewskiego, który mię wzywa do dalszěj korespondencyi. Odpisuję mu w tych dniach i wzajem jako dar śle mu o monetach błaznów i inne ulotki numizmatyczne, widzisz że człowiek żyje.

Ale czyliby niemożna zamiast pytań przesłać do kraju exemplarzyk o monetach błaznów: wszak to niewiniątko. Na wszelką ewentualność, co się zrobić da,

coby można u kasztelanowej<sup>1)</sup> załatwić, prześlę ci pod opaską jeszcze jeden egzemplarz błazeński, i sztych grobowców, niepamiętam czyś je miał. Pewnie w nich znajdziesz błędy. Będą tam ze trzy egzemplarze, to jeden destynuj na poznaczenie błędów, a pooznaczawszy po odstrzygasz biały papier i wycięte błędów poprawki w liście wolnym czasem mi przyslesz.

Teraz mam mego towaru, to jest méj pracy na 2 do 3000 fr. wartości. Miałbym je dziś, gdyby Straszewicz był zdrów, nie miałbym żadnego długu, miałbym 500 fr. w kieszeni, coby mi spokojność jednało i ciągłe widoki dalszych dochodów. Więcej dwóch lat na to pracowałem. Dziś choroba jego zamąciła, a niemała to kwestya, czy na jego miejsce rychło, kogo i czy kogo znajdę. Niemów mi tedy, że moje z nim relacye niebyły trafne i użyteczne. Wszakże już pół roku jak on zachorował, czyż jest kto coby nadbiegł do mnie? Poradzęć ja sobie, tylko trzeba czasu i zabezpieczenia się od sekatur tych, co w aferach Straszewicza miejsce zastąpią. Tymczasem dla mojego kredytora wystawuję nie zarobek, ale stan mego majątku, to jest mobiljów. Garderoba nieliczy się; 1) w bibliotece oddział numizmatyczny formuje wartość do 300 fr., co dostanie od pierwszego we Francyi amatora, reszta też warta cokolwiek. 2) W tablicach mych sztychowanych saméj miedzi jest przeszło 200 fr., a toć i robota nie zostanie bez ceny, gdyby się w przypadku méj śmierci sprzedawały. 3) Egzemplarze mych dzieł czyli magazyn publikat; co mam egzemplarzy Pytheasza i numizmatyki najlichszym sposobem przynieść

---

<sup>1)</sup> Wspomniana tutaj kasztelanowa jest nazwana w następnym liście Glinczyną. Będzie to prawdopodobnie wdowa po Mikołaju Glince, kasztelanie Królestwa polskiego, który się odznaczył swą troskliwością o rozwój szkolnictwa elementarnego, a umarł pomiędzy r. 1825—28.

może z półtorasta fr. Skończony druk dziejów polskich 1000 exemplarzy, kosztował ze wszystkim 550 fr., toć by to w każdym razie odzyskane być mogło. 4) Mam kilka monet starych i parę medalów greckich, które trafem sprzedane powinny przynieść ze 200 fr. Tak iż efekty mych meblów, od półtora do 2000 przynieść by mogły, gdybym dziś zmarł, a długi zostały. Masz braciszku anegdoty życia i położenia mego.

Czyliem w przeszłym liście uwagę, że wolałbym wole nosić, aniżeli się kurować, to powtarzam i objaśniam: kuracya skuteczną jest niewątpliwie, ale atakuje całą organizacyą człowieka, i zostawia zniszczenie w całej jego budowie. Pospolicie bowiem odbywa się jodem, lepszy jest sposób chirurgiczny, w którym dają czas urośnięcia, a jak do pory dojdzie, krótka i łatwa operacya w pięć minut uwalnia na zawsze.

Ściskam Cię serdecznie i wiadomości oczekuję.

J. Lelewel.

---

### LIST XXXVIII.

Joachim do Jana.

Bruxelles, rue du Chêne 26, 25 Lipca 1838.

Braciszku! Dnia wczorajszego odebrałem przez wiele rąk przechodzący tu załączony rysunek we dwóch egzemplarzach, z których jeden Ci przesyłam. Zapewne sobie przypomnisz jakem usiłował z dość podobnego rysunku mnożyć małe kopie, z tych dwie wrzuciłem był w kąt, w szafę przy oknie. Z tego kąta jakaś ręka wydobyła i nadsyła. Długom medytowałem, który z dwóch podobieństwo lepij uchwycił, i zdecydować niemogłem. Ten

Ci posyłam. W moim matka bardzo była seryo, usiłowalem osłodzić, dokazałem porównywając z tym co posyłam, ale ten lepiej przypomina niż ten co mi pozostał. Pamiętam, że i w oryginale uśmiechu brakowało.

Za przeróbki i poprawki w monumentach grobowych nieskończenie Ci obligowany jestem. Poprawki te redukują się do tego, że chcesz aby wszystko wycienione było. Nie ufając sobie, aby mi sztych się udał, nie mając ani maszynek jakich dziś używają, ani oka, ani ręki która drga, nie myślałem się wdać w cienie, chciałem tylko kontury skreślić. Gdym je mierzył, liniował, zataczał, kaplica mnie przynagliła do rzucenia niektórych, tych nie umiałem rzucić dość lekko i czuję te niedogodności, które Cię uderzyły. Zacząłem potrochu dodawać i cień rzucony od kolumn już dawno jest na blasze. Co do reszty cieniów, może się zdecyduję przy wolnym czasie przydać je; będzie to roboty niesłychanie wiele, ale to nie zepsuje tego co jest. Kopuła już raz była skrobana i zrobiona potem całkowicie rylcem, nie umiałem zataczać jój rysów.

Co ty marzysz o posyłaniu do Towarzystwa przyjaciół nauk do Warszawy dzieł moich, towarzystwo to dawno nie egzystuje. Dom zabrany, biblioteka i wszystko do Petersburga zabrane. Kupieźca śledzi najmniejszy kącik, zkądby co zabrać.

Czegożes chciał więcęj dla Glinczyny? jakiego polecenia? miałem o mojem położeniu prawić? i niepotrzebnego ich kłopotu nabawiać? Posłałem pod opaską Dziejów Polskich trzecie wydanie drukowane w Lipsku, mozes jój to powierzył, toć to nieczyniło niebezpieczeństwa. Przesłałbym Ci inny egzemplarz z tytułem brukselskim, ale by Ci to próżny wydatek zrządziło, jeźliś tam tego Glinczynie nie powierzył. Pewny jestem, że jakąś ustną komunikacją mieć będę, ale niewiem jak prędko, pocieszyła mnie ta nadzieja.

Bo w tych czasach zmartwień miałem co niemiara, i mam, i niewiem jak z nich wybrnę, tak ze sprawy publicznej, jak z mego osobistego położenia. Śmierć Straszewicza i upadek Kałussowskiego postawiły mnie w dolegliwych okolicznościach. W długi brnę, towaru nikt nie kupuje i kupić nie może, bo embargo ciąży. Małych mych spekulacyi pomykać nie mogę, a przynajmniej nie mogę się ryzykować na ich posuwanie. Stagnacya ciężka.

U nas tu porodziły się w naszej populacyi piskłeta Kleczyńskiemu, Pauszy, Kałussowskiemu, Szczepańskiemu, Cyrinowa poroniła, blizkie terminu Królikowska, Dembińska, Michałowska, kuzynka nasza z domu Oborska, Żabickiego cioteczna etc.

Był tu w tych dniach major, dawny płatnik, Piotr Urbański, ma teraz funkcją w Belgii blisko Charleroi. Byli i Tyszkiewiczowie, którzy myślą Belgią opuścić. Może osiadą blisko Ciebie, bo dziś projekt na stole wyniesienia się do Porrentruy.<sup>1)</sup> Populacya przybywa. Karski z sześciorgiem dzieci przybył, z Księstwa Poznańskiego uareszczie wypchnięty i żandarmami odprawadzony. Dwóch jego synów jest w wojsku tutejszem, dla niego uzyskało się 45 franków na miesiąc. Z przejezdnych niejeden mnie odwiedza, żądając abym mu z kasy dał na drogę, bo mu Belgowie, bo mu pan Olszewski powiedział, że mam na to kasę. Mówią, że dobra opinia połowa szczęścia, a ja powiadam, że całe nieszczęście. Jeszcze póki było własnego to się spędzało frankiem, dwoma, kilkoma, dziś trzeba odprawiać, wypraszać z niczem, czasem prawdziwie biednych, niesami to Polacy.

Ledóchowski mieszka pod Huy,<sup>2)</sup> zkąd wystósował na Jełowickich okrutny artykuł do jednego dziennika

---

<sup>1)</sup> Porrentruy, albo Pruntrut, miasteczko w górach Jura, nad rzeką Alaine, w kantonie berneńskim.

<sup>2)</sup> Huy nad rzeką Maas, niedaleko Leodyum.

polskiego, odsądzając od czci od wiary i to terminami karczemnymi. Jeden z Jełowickich wyzywa go na pojedynek.

O dojściu niniejszego chciej mnie uwiadomić.

Bądź zdrów, ściskam serdecznie

J. Lelewel.

---

LIST XXXIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 3 Września 1838.

Płakać mi się chciało za tym groszem coś wyrzucił na Dzieje potoczne, tak się niegodziło. Ja ztąd wyprawił pod opaską jak zwykle i opłacił jaka część przynależy. Szwajcarska poczta zmieniać tego niemogła, to jój niecnota, a nie moja wina. Kiedy im się opaska za szeroką zdała, mieli prawo ją całkiem obedrzeć, ale nie zdzierać odbierającego. A jeżeli to zrobiła, należało Ci nie odbierać. Już mi się zdarzało, że gdy zbyt kosztowne było porto, tom nie odbierał. Razu jednego za list w grubój kopercie wypadalo 50 franków, wyrzekłem się go, inni ciekawi wykupili.

Coś zrobił z portrecikami, to samo myślałem zrobić także. Ale niewiem jak rychło to nastąpi, raz że trzebaby na szkło wydatkować, a drugi raz trzeba czasu. Nalepienie z moim egzemplarzem trudniejsze nieco, jest to pierwsza próba, w której ołówek niepospolitym sposobem powrzymał się w papier, rejsbretu niemam etc., więc do czasu musi to poleżeć ad feliciora tempora, a te oj daleko!

Ociągałem się z niniejszem pisaniem do Ciebie, bom się spodziewałem, że ci cośkolwiek pewniejszego o zmianie czyli o polepszeniu się położenia mego doniosę, wiedząc że to dla Twego dobrego serca nie będzie obojętne. Ale dotąd nic, a nawet wszelkie nadzieje pocieszające nikną. Dziś to z czego na pewno spodziewałem się mieć od 4 do 5,000 franków zbyłbym za tysiąc jeden, a kupiec się nie narzuca, stronią jak poczarowani. Dotąd kuratora po zgonie Straszewicza niema naznaczonego, przynajmniej mnie o tem nie donieśli, choć kredytorowie od dwóch tygodni zbierają się. Jeżeli w tych czasach to i owo nie dopisze, myślę wydrukować katalog towaru mego co mam na sprzedaż, bądź w języku francuzkim bądź polskim i takowy rozesać po świecie. Jeżeli się spekulant nie znajdzie na całość ani na cząstki, będzie z tego to dobre dla mnie, że się wielu przekona, że mnie z autorstwa wyżyć niepodobna. Tymczasem z tego wybrnąć trzeba, przykro mi jest wszystkie przeciwności ztąd wynikające opisywać; byłoby za długo.

Tak długo już trzymam pierwsze 300 fr. Twoich, że mi jest bolesno żądać pożyczki drugich 300 fr., które mi proponujesz. Wahałem się długo czy przyjąć, czy nie tę braterską propozycję, odwlekałem odpowiedź blisko miesiąca, ale tak mnie niepewność, przewłoki i zawody gnębią, tak mi przykro i gorzko brać tu od bliższych, z któremiby łatwiej było mieć rachunek, że się decyduję przyjąć tę od Ciebie pożyczkę, choć ona dla nas obu koszt przesyłki tam i nazad mnoży. Jeżeli nadać już nie możesz, to mnie niezwłocznie zawiadom.

Tyszkiewiczowie byli przed tygodniem w Brukseli. Choć jeszcze nic nie było udecydowanego względem podróży, wszelako list Twój wybił im na zawsze z głowy ich projekt szwajcarski. Bardzo Ci wdzięczni za przestrożę, są na objęddzie z wizytami. Dziś, jutro będą w Brukseli.

Młodszy Godebski ożenił się temu dni 10, byłem na weselu w Louvain.

Za co nie wymieniasz tego, co Ci jakieś duby prawił o biskupach: Cieciszowskim, Piwnickim<sup>1)</sup> i o jakimś wykleciu. Co to za duby wcale niemogę tego rozumieć. Zapewne to się ściąga do proklamacyi nieboszczyka przeciw powstaniu, do czego Piwnicki bynajmniej nie należał. Ta awantura była jeszcze głośnie w Warszawie w czasie rewolucyi. Z Dwernickiego wyprawy Puławski przyniósł proklamacyą do Warszawy i zlorzeczył biskupowi po gazetach, na to mu krótko odpisałem, aby ślepego za skoro nie potępiał.

Adamowa i wszyscy byli kontenci z tego, Puławski uciekł. Proklamacyą drukowaną miałem. Długa, drobnym dosyć drukiem na półarkuszu, po jednej stronie przeciw cholerze, po drugiej przeciw powstaniu. Zaraz poznałem, że była redakcyja Skierniewskiego stósownie do ukazu, drukowana w dominikańskiej drukarni w Łucku. Skierniewski odczytał ślepemu pierwszą połowę, dał do podpisu drugą. Po niemalym czasie doszło wiadomości głuchego i ślepego, co podpisał. Żal, rozpacz, choroba. Kiedy się czuł blizkim zgonu ściągnął liczbę znaczną obywateli na obiad, po obiedzie wezwał ich do łoża śmiertelnego i tam wyparł się aktu, bolał nad sromem, nad niecnotą tego, który go do tego przywiódł, nad tem że niesłuchał rady mojej, aby się nie powierzał

---

1) Kazimierz Kasper Cieciszowski biskup kijowski, a potem łucki, od roku 1827 arcybiskup mohilewski i metropolita wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rosyi, umarł w Łucku 28 Kwietnia 1831 r. — Piwnicki koadjutor metropolity i sufragana łucki, zastępował metropolitę, który niechciał opuścić Łucka, w Petersburgu. — Skierniewski, dziekan kapitulny, który w ostatnich latach we wszystkim zastępował przeszło 80-letniego i ociemniałego Cieciszowskiego.

hultajom ladaco, i że nie miał przy sobie kogo z familii, coby czuwał nad jego bezpieczeństwem, i pożegnał wszystkich na zawsze. Nazajutrz czy w parę dni skończył. Skierniewski dawniej usunął się był do Olyki, gdzie zaledwie go wiadomość o zgonie biskupa doszła, otruł się. Zapewne się owe duby do téj awantury ściągają. Jużem widział nawet w Bruxelli osoby, które były przy tem ostatecznem pożegnaniu i z czułością ten moment mi opowiadały.

Żaba od was powróciła, opowiada że jeden Teharnes Polaków utrzymywał, a inni zawzięcie zazdroszczą i chcą się pozbyć. (?)

Posłałbym Ci pod opaską inny egzemplarz Dziejów polskich, ale się boję, abyś listowego porto niechciał opłacić za nie, bo tego nie warte. Dotąd do Lipska jeszcze nie wzięto. Przejeżdżał niedawno tędy do Londynu Dr. prawa z Lipska Twój przyjaciel, który tu mnie wziął był za Ciebie, kiedym do niego pisał; a lubom mu wyexplikowałem że w Bruxelli jest inny, a nie pułkownik, wszelako Ciebie mocno szukał i drugiego tego nazwiska widzieć niechciał i dalej pojechał. Bądź zdrow.

Lelewel.

---

## LIST XL.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 21 Paźdz. 1838.

Z porządku rzeczy należałoby niezwłocznie odpisać po otrzymaniu mandatu na 300 fr. Przyszły one tegoż dnia, kiedy zkądinąd inne 300 momentalnie użyteczniejsze nadeszły. Twoje wedle mandatu mogły być zrealizowane dopiero za miesiąc, inne mogłem użyć niezwłocznie. Te drugie są zarobkowe. Zniewoliłem nareszcie

Eustachego Januszkiewicza, że jedno pismo (dziełko) odepnie nabył za 300 fr. pod tytułem „Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską.“<sup>1)</sup> Te 300 użyłem na potoczne potrzeby, opatrzywszy 150 fr. naglejszych długów pozostały mi nadal prawie 150 fr., którymi będę ciągnął póki co nie zaświta. Twoje zaś 300 przekazałem na Walerjana Pietkiewicza, który mi był kiedyś nadesłał 300 fr. na druki, których dłużej kontynuować niemogę.

Januszkiewicz obiecuje nabywać me skrypta polskie po kolei i drukować one, będzie to zasiłek. Byle czas jakiś ciągnąć, a tymczasem może też dośpiewa odczepienie się od zwłok Straszewicza. Tymczasem rzecz jego odwleczono do dwóch miesięcy. Jest ustanowiony reprezentant kredytorów, obliczono długi przeszło 24,000 fr. wynoszące; niestraszna ale trudna. Reprezentant łamie głowę, co począć, jakie środki obrać. Gdyby Straszewicz nie był spółdził mało co przed zgonem małego synka, możebym niezważał na kredytorów, i oświadczywszy że dzieło anonimowe nie wyjdzie, pod inną je formą wydał, ale że mały żyje, krzyczanoby że go krzywdzę, wolę być skrzywdzonym i cierpieć. Podług wszelkiego podobieństwa wydawcą zainstalują Godebskiego, któregoś pewnie widział w Besançon, i sprzedam mu. Po długich bardzo operacyach oblicza on z drukarzami do 15,000 fr. awantażu, ja mu za 1500 sprzedam edycją bardzo chętnie. Straszewicz liczył, że na tym zarobi sobie 40,000 fr. Drukarze z Godebskim pokazują mi 15,000. Tak to różne są kalkulacye. Pierwsza atoli rzecz odczepić się od zwłok Straszewicza, a to trudno, a to jeszcze daleko.

Skorom teraz moje ogłoszone interesa urządził, korzystałem z kilku dni pogodnych i poszedłem na spacer piechotką w krainę Namur i Charleroi. W 10 dniach

---

<sup>1)</sup> Wyszło to dziełko w roku następnym, 1839, w Paryżu.

uszedłszy 32 lieues duże, oddałem wizyty Tyszkiewiczom, Kraszewskiemu, Piotrowi Urbańskiemu, Gintowtowi, którego żona jest córką generała Taraire, różnym Gendebienom i różnym le Hardy de Beaulieu. Byłem w krainie węgla, gdzie go kopią, kraj to czarny i dymny, zakopcony, ale nasiadły; jednak mimo mnóstwa zabudowań po wszystkich drogach smutne jego wejście. Utrudzone robotniki albo pod ziemią siedzą, albo chowają się jak bandyci w gniazdach niemieszkalnych tylko maszyny lub węgiel kryjących, obok wzniosłe kominy dla maszyn i ziemnych otworów, aby dawały powietrze, sterczą jakby po jakim pogorzelsku. W czasie méj bytności Tyszkiewiczowa poroniła. W tychże czasach poroniła i Szepeńska kapitanowa i niedawno Cyrinowa.

Kałussowski żony nieporzucił, owszem najprzywiązańszy mąż; jeżeli miał bez niej daleką odbyć podróż to nie dla porzucenia, ale dla interesu. Tymczasem skończyło się, że ją z dwojgiem małych zabrał z sobą do Anglii, czyli już dalej do Ameryki ruszył dotąd z pewnością niewiem.

Niedawno zostałem członkiem jednego towarzystwa numizmatycznego w Londynie. To przecie Grodecki Cyryl niepotępia nieboszczyka biskupa, jak to czynią inni, co nie wiedzą albo niechęć wiedzieć jak to było, ale upewnij Cyryla, że łotr nie był Piwnicki, ale Skierniewski. O Piwnickim nawet dobrze mówią, że się uczciwie pokazuje.

Mickiewiczowa była u wód w Trenczynie i wyzdrowiała. Opuszcza w tych dniach Kraków i jedzie do męża w sąsiedztwo Marysi. Na różnych punktach Polski, w Poznaniu, w Warszawie, w Wilnie i Żytomierzu nowe uwięzienia. W Warszawie Wężyk młody i któryś drugi powieszeni. Nadzieje mienia wiadomości directe od rodziny chybiły. Ten jegomość, co jechał, odwrócił się z Berlina w swoje strony.

Znalazłem w tych czasach imię owego Lelewela, który był koło 1660 profesorem w Lyon, na imię mu było Jan, żył jeszcze 1714.<sup>1)</sup>

W tych czasach dowiedziałem się, że za Napoleńskich czasów w Eindhoven w Brabancji holenderskiej żył Lelewel mający jakąś fabrykę, czy manufakturę wartą widzenia. Napoleon chciał ją obejrzeć. Właściciel ujrzawszy nadchodzącego Napoleona prosił, aby wstąpił do jego domu. Co gdy Napoleon uczynił, stary Lelewel otworzył drzwi bliższej komnaty i zaprezentował Napoleonowi inną fabrykę, to jest 25 dzieci obojęj płci. Znam tu jedną starą Holenderkę, która znała z tej liczby panienki.

Dziad nasz Henryk był w Holandji w Lejdzie koło 1730 roku. Ale że to po nim podobna pamiątka tak się we wnukach rozradzała.

Ściskam serdecznie  
Lelewel.

---

## LIST XLI.

Joachima do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 19 Listopada 1838.

Stósownie do Twego żądania braciszku wyprawiam list niniejszy dość pospieszno. Karteczkę żadaną załączam, sam zapewne obszerniej napiszesz, bo lepiej rozumiesz, jaką drogą wyprawiasz.

---

<sup>1)</sup> We dwadzieścia lat później nazywa Lelewel tego swego uczonego imiennika Henrykiem. W Kwietniu 1859 pisał do Sienkiewicza: „Jakiś Henryk, w Alençon we Francji urodzony, filozof Malebranchista około 1660—1668 pisał się Lelewel. Dzieła jego głupie są od niektórych bibliomanów poszukiwane. Musiał być jakoś powinowaty, bo mamy je w spadku od nadziadów.“

Próbowałem rady Twojej co do portrecików, alem dostrzegł, że ponieważ rysunek jest na papierze dość przezroczystym, nalepienie go na sinawym dawało nieprzyjemną bladłość. Wymyśliłem tedy coś lepszego i nalepiłem na papierze tęgim, mięsistym, żółtawym, przez co kolor niby chińskiego papieru lepiej się zachował, a stósownie obciążwszy, niedając zadnych wypustków, kładę na sinostalowym. Próbowałem do różnych innych kolorów, ale mi żaden tyle niepodnosił co sinostalowy, z niego tedy się uformuje tło, czyli obwódka. Pod szkło wziąć i za szerokie osadzić ramy, niezawodnie by się to pysznie wydało, ale trzeba być gotowym do podróży, a więc do ładunku trzeba zasadzić ciasno.

Dziękowałem i dziękuję jeszcze za cienie do moich monumentów dodane, oraz za kopułę, ale gdym rozważał nad sposobami sprostowania i wykończenia méj ryciny, dostrzegłem, że Twoja kopuły poprawka jest niedostateczna i bardzo niedostateczna. Gdybym wiernie się trzymał Twego wykreślenia, skoczyłbym w okrutną disharmonią. Długoby było z tego się listownie explikować, ale jak kiedy będę miał czas inne wysztukować wykreślenie, prześlę Ci wszystkie do porównania pod Twój sąd, a mniemam, że mi prawdę i trafność przyznasz. Krótko mówiąc, jak gzyms wyższy nie może mieć dla oka stojącego w wejściu do kaplicy paralelnego zatoczenia z niższym, tak tym mniej koło kopuły nie mogą być do gzymsów paralelne. W moim sztychu nietylko wyższy ale i niższy gzyms ma zły w skrajach rysunku kierunek.

A to bieda z Feliksem Slaskim, kiedy się dostał do Anglii. Pewnie Ci wiadomo, że on w początkach tułactwa zgłaszał się do mnie, pewnie z odpowiedzi nie był kontent, i od tego czasu więcej mię niezaczepił, co i dobrze zrobił, bobym mu doradzić, ani poradzić, ani

pomódz nie mógł. Jeżeli ma do jakiej pracy cokolwiek skłonności i koniecznie chce się żenić, to pewnie tutaj udałoby mu się postanowić, ale się boję rać podobne dorady.

Godebskiemu powtórzę Twe słowa przy pierwszym widzeniu. Rachunek 15,000 nie jest jego, ale drukarza Mertensa, który go nie dla siebie ale dla mnie wyciągnął z całą ścisłością, wprowadzając nawet w tę sumę awantaże, jakie zwykle na autorach drukarnie mają. Straszewicza rachunek był fantastyczny, chociaż on mógł mieć obroty i korzyści, jakich księgarz mieć niemoże, a tym mniej ja autor. Co bądź wszystko to w zawieszeniu, a ja na Ciebie tak ciężko wlażł. Powtarzam, wystaw sobie, że masz kapitał ulokowany, uwięziony bez procentu, ale na zawołanie.

W tych dniach siedzę nad perorą na obchód rocznicy 29. Nasza Polonia gotuje się obchodzić go uroczyściej niż kiedy, a przeto cały ciężar spada na mnie. Przymówienie się moje będzie dłuższe niż kiedy. Jeżeli się zmieści w jakim z tutejszych dzienników i wydrukowane zostanie, to Ci je nadesłę pod opaską.

Na ten dzień mają z różnych stron zjechać: Ty-szkiewiczowie, Rostakowski, stary Karski etc.

Wraz po obchodzie naraja mi się niejaki zarobek, napisanie katalogu jednego zbioru numizmatycznego, co mi przynieść może ze 200 fr., a zajmie cały Grudzień, a może i Styczeń.<sup>1)</sup> Zdaje się, że się to niewysłiznie, a bardzo potrzebne.

---

<sup>1)</sup> Stary bukinista Ver Beist polecił Lelewela przyjacielowi swemu Leclerczowi do skatalogowania monet, które chciał pozbyć przez licytację. „Chodziłem tedy, pisze Lelewel w Przychodach, za katalogowaniem w Lutym i Marcu 1838, poczym nastąpiła sprzedaż; otrzymałem 250 fr., parę dzieł, i serdecznieśmy przed pożegnaniem przy soczystych pieczonkach wy-

Druk Dziejów Litwy i Rusi postępuje.

Jeżeli list z Warszawy do Ciebie był wylądowany wprost z poczty warszawskiej, to niezawodnie za szczególnem urzędu pozwoleniem. Niepodobieństwo aby był swobodnie puszczone bez upoważnienia jakiego.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST XLII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 25, 4 Stycznia 1839.

Braciszku! Felix Slaski nadesłał na me ręce list do Ciebie na grubym papierze pisany, jak tu drugi załączony. Dla ulżenia pcczty wypisuję tu jego kopia na cieńszym. „Kochany Pułkowniku! Wyczytawszy z listu Pułkownika o słabości mocno byłem zmartwiony, zwłaszcza, że może i ja przyczyniłem się do tego w jakiej części. Nieodpisałem zatem Pułkownikowi, bo przyznam się szczerze, że jestem w tak krytycznem położeniu, że nie miałem nawet na zafrankowanie listu, lecz profitując z okazji przez jednego z moich znajomych, który jedzie do Belgii, przesyłam ten list. Chciałem pójść za radą Pułkownika i starałem się o paszport do Francyi, lecz mi odmówiono, pisałem do tego Szwajcara co mieszka w Saint-Imier,<sup>1)</sup> lecz niewiem jaki będzie rezultat.

---

sączyli parę butelek wina cypryjskiego. Katalog wyszedł pod tytułem: *Revue du cabinet de medailles du feu Leclercqz 1838.* Z niniejszego listu dowiadujemy się, że data w Przygodach jest mylną, że działo się to w r. 1839.

<sup>1)</sup> Dolina nad rzeczką Suza, w górach Jura, w kantonie berneńskim, słynne z zegarmistrzostwa.

Wystaw sobie Pułkownik jak mnie nieszczęście ściga ze wszystkich stron. To miejsce, które miałem, choć mi bardzo mało przynosiło, jednak jakieskolwiek utrzymanie, lecz i to postradałem w przeszłym tygodniu, bo tenże Anglik przeprowadził się do Liverpool, a mnie osadził na koszu. Biegałem wszędzie bym mógł wnijsć do jakiego atelier, lecz na próżno; powiedziano mi tylko, rób u siebie, a my będziemy kupować. Dobrzeby to było, gdybym miał fundusz na zakupienie potrzebnych materyałów, a co większa na życie. O kochany Pułkowniku! tak jestem zgryziony, że niewiem co mam robić. Z powodu nadchodzącego Nowego Roku, mam sobie za przyjemny obowiązek przesłać Mu najszczerze moje życzenia, a zarazem zapewnić Go o moim szacunku i przywiązaniu. Ślaski. Adres, Nr. 23 John Street Wilmington Square Clerbenwell London,“ daty nie położył. Jest ten list od kilku dni u mnie, nie mogłem go rychlej przesłać, bom miał gwałtowne roztrągnięcie i podróżowałem do Gilly do Urbańskiego i do Namur do Tyszkiewiczów. — Ślaski pisze i do mnie tak: „Co do mnie jestem w najkrytyczniejszym położeniu, bez żołdu, bez roboty, bez zdrowia, niewiem co mam z sobą zrobić, gdyby pan Joachim mógł mi wyrobić żołądek i pobyt w Belgii, albo coś podobnego, byłbym mu nieskończenie obowiązany.“ Cóż na to braciszku? Sprowadzić tu jego możeby się i udało, ale żołądek wyjednać to sięk, a jak żołądek nie wystarczy? Co bądź odpisuję mu, że jeżeli umie zegarki reperować, to mu robotę znajdę, ale jeżeli tylko jaką pojedynczą zegarkową nauczył się robotę, to takięj tu nie znajdzie. Wreszcie podam mu sposób, jak ma paszport pozyskać. Co dalej, nie wiem. Jeżelibyś miał do niego pisać, pisz na me ręce, prześlę mu bez jego kosztu. W tych czasach kieszeń moja okrutne ciągi dostała, a pożyte na tym świecie samemi goryczami zaprawione. Z tem wszyst-

kiem rzucam się w nową antreprzyę drukarską (w dwóch ugrzązłszy), w antreprzyę tysiäco-frankową. Co to będzie? Paczki N. N. jak niema tak niema, i żadnej o niej wiadomości. Robiłem nie dawno potężną perkwi-zycyą, alem w stosach ksiąg pod dachem nieznalazł, być może, że gdzie zarzucona na zawsze, niewiem co w tej mierze począć. Kiedy August Cieszkowski wojażuje, czy nie zawadzi o Bruxellę, miałby niepospolitą satysfakcyą, boby od dwóch sawantów z wielką admiracyą był przyjęty; nagadałby się z nimi o filozofii własnej, którą oni profesorowie adeptują. Jeżeli wiesz gdzie się obraca napisz mu o tem.

Życzenia i uścisk serdeczny.

L e l e w e l.

---

### LIST XLIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 23 Lutego 1839.

Nie tylko, że w tym roku braciszku nie wymieni-liśmy z sobą listów, ale już od bardzo dawnych czasów nie pisałem i nic od Ciebie niemiałem. Dziś piszę przesyłając Ci mą książeczkę Dzieje Litwy i Rusi, do których dołożyłem odezwę tu w Bruxelli wygotowaną, mającą nie złe myśli, ale lichą redakcyą. To wszystko pod opaską idzie przez Francyą, abys więcej niepłacił jak co sous bande należy. Kiedyś zapłacił wyżej, musiało to być nie jak za list pod kopertę, nie z powodu szerokich opasek, ale z omyłki tutejszjej poczty, która puściła przez Niemcy.

Nic niewiem co się u nas dzieje. Moja korespondentka opuszczając Kraków z wymówką napisała słów kilka, żem jēj nie odpisał (a niesłusznie bom odpisał i drogą

pewną) i odtąd niema nic, powróciła w strony męzo-wskie. Niemasz też co ztamtąd? Przed kilku miesiącami przejeżdżał tędy Lalewicz z pod Kałuszyna, wprawdzie jechał rzemiennym dyszlem, ale rura wielki próżno się fatygował mnie odwiedzić. W Litwie okropne chwyta-nia, zdaje się chcą wyłowić do ostatka wszystkich zna-jomych. Z Ukrainy, Podola i Wołynia mnóstwo obywa-teli z całymi familiami i żonami i dziećmi zasłanych jest w głąb Moskwy. Kiedy Nowosilców wyprawił parę tu-zinów młodzieży w głąb Moskwy i chciał jeszcze więcej wyprawiać, Aleksander mówił mu że to dosyć tój prop-agandy. Widać iż Mikołaj w zaślepieniu niepojmuje tój propagandy i plantuje z całym zapałem po całej swój Rosyi rewolucyjne nasiona. Zapewne nasz obchód tu-tejszej rocznicy odebrał i czytał. Wierzaj nie są moje słowa na wiatr, żądają ich nie nasi, ale Słowianie z bar-dzo różnych punktów.<sup>1)</sup>

Położenie moje nieprzestaje być trudne. Pisałem Ci niegdyś, że te Dzieje Litwy które odbierasz przeda-łem za 300 fr. W miesiącu Grudniu i Styczniu udało mi się za katalog numizmatyczny do licytacji przygoto-wany zarobić 250 fr. Przesłałem Ci go, może tam ja-jakiego amatora znasz, to mu go udziel, jeśli kto po-trzebuje to przysłałbym więcej. Przedrukowania Dzie-jów Polski połowa wydatków, 300 fr., wróciła się. Pro-ponuję Januskiewiczowi i Brockhausowi (któremu cen-zura przedrukować pozwoliła), aby resztę zakupili za 400 fr. Niechcą. Straszewicza ofiary, a przeto i najgłówniej-sze moje nadzieje niemają dotąd wychodzić. Kredytorowie ustanowili byli od siebie swego reprezentanta Geoffroi.

---

<sup>1)</sup> Na obchodach rocznicy powstania Listopadowego świę-conych w Bruxelli miewał mowy zawsze Lelewel. Mowy te, jak i ta, o której mowa w niniejszym liście, są wydrukowane w 20tym tomie „Polska, Dzieje i rzeczy jej.“

Wdał się w to urzędowy prokurator i nakazał trybunałowi naznaczyć takowego z urzędu, był tedy naznaczony Delamcay. Teraz znowu wdaje się prokurator i twierdzi, że gdy niema sukcesora rząd dziedziczny i kredytorom satysfakcją czynić będzie. A czas schodzi. Francuzi dziwią się méj delikatności i względności, wszakże to nie dla nich oczekuję rozwiązania, ale dla tego atlasu, który tu w Bruxelli u Belga geografa wylitografowany licho. Ale Belg się nie dziwi chociażby sam z téj matni mógł mnie wydobyć.

Wszakże czas byłoby wydobyć się, bo się chmurzy niesłychanie na tutejszym horyzoncie. Nasza arystokracja, która tu ze Skrzyneckim przybyła,<sup>1)</sup> przegląda się w zwierciadle, bo co zrobiła u nas, to widzi że się kubek w kubek dzieje tu. Niewiem co oni sobie myśleli, na co liczyli, ale że z okularami na nosie odejdą, to pewno; nietylko wojny, ale wystrzału żadnego niebędzie, a choćby i był nic z tego nieurośnie, już czas stracony.

Miło mi będzie mieć od Ciebie wiadomość. W tych dniach chorowałem nieco, ale to minęło.

Co też to kłopotów z powodu głupio powziętych nadziei. Od niemałego czasu niema tygodnia, aby nieodebrać wizyty lub listu z żądaniem, aby mieścić w wojsku belgijskiem, i z nieukontentowaniem odchodzą gdy odpowiem, gdy odpiszę, że mnie ministeryum tutejsze niepoleciło mieszczenia w służbie; żem przeciwny aby Polak (mianowicie gdy jakie lepsze widoki przypadkiem odkryć się mogą) cudzy mundur przywdziewał; że sam będąc wyrobnikiem i pracą mą pierwsze potrzeby w mym wieku opędzić zaledwo zdolny, niema zapasów ani kasy, coby drugich żywić mogły. Najlepiej wizytatorów od-

---

<sup>1)</sup> W r. 1839 wstąpił jen. Skrzynecki do służby belgijskiej w randze jenerał porucznika.

stręczają moje zaprosiny na obiad zwyczajny. „Proszę Cię Ziomku, proszę Obywatelu, zjedz ze mną mój mały obiad, zobaczysz że tu można żyć tanio.“ Na uprzejmie zaprosiny przyjmie, zje jeden, zje drugi, na trzeci już się go nieuprosi, już rady nie będzie potrzebował.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST XLIV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 8 Maja 1839.

Pewnie się braciszku niepokoisz moim opóźnionym odpisem na Twój list i na drugą Twą somacyę. Oh, gdybym miał jaką wiadomość, pewnie bym się nieociągał, a Twa somacya zrządziła opóźnienie niniejszego, bo mi zapowiedziała coś, czego wypadało lada chwila wyglądać, z tego dotąd niema nic, z nikąd nic. Niepomału nawet mię Twe zapowiedzenie odebrania wiadomości zdekoncertowało, gdyś dołożył suppozycyą, czy to nie przez pośrednictwo małżonki pana Ludwika K. (Kamińskiego). Przypomniałem sobie odgadując to nazwisko, że to od wielu lat ich dobroć, nawet uczynione nadzieje widzenia ich, a przecie przez nich nigdy nic nie było i bodaj że nie będzie nic.

Z tem wszystkiem dużo się troszczę co się dzieje, ostatnia wiadomość o trudach ciąży i niebezpieczeństwie niepokoji mnie. Odwrotna strona kartki, którąś mi przesłał, była od Mickiewiczowej; zapowiada mi, że wraca do Krakowa, więc i od niej lada chwila spodziewam się.

Dziękuję Ci, że mi zapowiadasz wizytę Kruszyńskiego, jeżeli mi się pokaże zapytam go, czy mi nieprzynosi listów, które wiele lat w Dreźnie przejmował. To

hultaj, niecnota dyplomatyczny. Daj Boże aby nieza-  
wiódł w buchhalterostwie swoim. On niemoże w Pru-  
siech przebywać, nie dla tego, że emigrant, ale że nań  
ciężkie jakieś wyroki ciążyą. W czasie naszój rewolucyi  
stary Gliszczyński z polecenia Czartoryskiego tak mi  
Kruszyńskiego usprawiedliwił. Kruszyński za życia ojca  
był kasyerem w Prusiech. Że tracił, więc gdy mu oj-  
ciec pieniędzy niedostarczył Kruszyński z kasy pruskiej  
wziął 50,000 Guldenów, a to tak zręcznie ten czyn pa-  
tryotyczny zrobił, że się ani postrzeżono. Dopiero nie-  
rychło kiedy rzecz się odkryła, Kruszyński kasie wrócił.  
Ale wrócił, powtarzał kasztelan wojewoda Gliszczyński:  
masz tedy ptaszka. Życzę księgarzom wszelkich ostro-  
żności

Niesłychanie mię zadziwiło, gdyś mi doniósł, że Gro-  
decki na medyka wyszedł. Mówiono mi nieraz że sła-  
bowity, czyż się chwycił Eskulapa aby sam się wykuro-  
wać? Wprawdzie ja sam swoim jestem lekarzem, ale le-  
karzom medykowanym niewolno samym się kurować.  
Uściśnij nieoszaczowanego Grodeckiego, całe Badeńskie za  
arystokratę go poczytuje.

Ze Straszewicza Histoire de Pologne do końca  
trafić niemogę, są osoby co starają się znaleźć mi wy-  
dawcę. Owoż co mi jeden pisze ze swych pośrednictw  
do jednego z najpierwszych księgarzy wydawców w Bruxelli:

La demande que j'ai fait chez M. Melline libraire  
en cette ville au sujet de la publication de l'histoire  
de Pologne n'a pas eu de resultat favorable. Cet éditeur  
trouverait, m'a t-il dit, vos propositions très avantageuses  
s'il pouvait dans la position, où il se trouve, entreprendre  
la publication d'un ouvrage quelconque portant votre  
nom. Il assure qu'il lui suffirait d'avoir édité un seul  
de vos écrits, pour voir sur le champ le gouvernement russe  
et la plupart des gouvernements allemands prendre de  
mesures sevéres, pour entraver plus que jamais et même

ruiner entièrement le commerce de livre, qu'il fait avec la Russie et certaines parties de l'Allemagne. Il ne peut en consequence risquer de pareilles chances quelque désir qu'il ait de vous obliger.

Co bądź stronią od człowieka jak od zapowietrzonego, a to pretekst, lepiej odpowiadają ci co mówią: l'histoire de Pologne, ça ne nous interesse pas, ça ne nous convient pas.

Dzięki Leclerczowi, który swym katalogiem podratował mię, jakkolwiek był mi ten zarobek przykry, a w innym położeniu nieprzystojny. Było mi bolesno katalogować mnóstwo fałszywych medalów i mieścić je w rzęd prawdziwych najkosztowniejszych rzadkości, a potem znajdować się na licytacji wśród amatorów, którzy z tego się śmiali, chociaż wiedzieli że to z potrzeby dla zarobku zrobiłem. Jakkolwiek znawcy za jakiego uchodzę niegodziło się tak poniewierać. Ale to nie dość tych co tu na miejscu byli i ze mną się widzieli. Katalog jest w ręku i tych znawców, którzy mnie nieznają a nie tajno przed nimi, zem się tym katalogiem zajmował.

Prócz tego spotkała mię także inna mała i śmieszna na tój licytacji konfuzya, o której w innym liście, jeźli nie zapomnę, napiszę.

W tych dniach posłałem Januszkiewiczowi do druku „Panowanie Stanisława Augusta,“ za co dzięki Bogu, od Januszkiewicza<sup>1)</sup> mieć mam najmniej 200 fr.

---

<sup>1)</sup> Eustachy Januszkiewicz i Aleksander Jełowicki założyli w r 1835 księgarnią i drukarnią w Faryżu, którą potem od r. 1841 kierował Karól Królikowski. W tój księgarni wyszły następujące dzieła Lelewela w znanych i rozpowszechnionych kieszonkowych wydaniach: „Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od r. 1795 potocznie opowiedziane. Paryż 1837 w księgarni Januszkiewicza.“ „Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Paryż, nakładem Januszkiewicza 1839.“ „Dzieje Litwy

w końcu tego miesiąca, a co dalej niewiem. Nalegam na Januskiewicza, aby mię żywił, wszakże niewidzę dotąd aby to być mogło z odbytu księgarskiego, bo ten jemu nie dopisuje.

Dwóch się w tych dniach żeni, Szmigielski i Werner.

Generał Umiński od kilku tygodni znajduje się w Brukselli, zajrzał do mnie i o dawnych rzeczach nagadał się, już się dłuży, bo przybył tylko z pięcioma frankami na mieszkanie.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

---

### LIST XLV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 9 Maja 1839.

Po wyprawieniu listu do Ciebie na dniu wczorajszym, ze zmierzchem otrzymałem tu załączoną komunikacyą, którą odczytawszy niezwłocznie Ci posyłam. Dowiesz się z niej, gdzie przebywał pan Ludwik (Kamiński) Jerozolima, przez któregoś się lat tyle wiadomości spodziwał.

Niewiem co to za odmiana zaszła, zamiast Gucik jest Z. A., może mi ją wytłumaczysz. Paczki litt. N. N. dotąd nie odebrałem, lubo więcej roku jak wyszła. Odczytajże i rozczytuj się w tych karteczkach, a kiedy możesz to mi je potem zwróć. Ja Bruxelli nieopuszczę w Maju. W Czerwcu zamyślam o piechotnej podróży

---

Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569 zawartęj, Paryż 1839.“ „Porównanie dwóch powstań narodu polskiego 1794 i 1831—31. Prawność i Korona, oraz przypiski do dziejów polskich potocznie opowiadanych.“ Paryż. 1840.

po Belgii, o spacerach i promenadzie numizmatycznój. Podobno Ci niedonosił, że w wielkim tygodniu przeszedłem się do Louvain, gdzie sześć dni bawiłem i Wielką noc z panią Godebską i z amatorami numizmatyki przepędziłem. Radzi mi byli tak, iż tylko jeden obiad i jedną kawę swoją mieć potrzebowałem. Wreszcie ja-dło się i piło po razy kilka na dzień, trzy razy tyle co w Bruxelli wydatkuję.

Nierozmyślałem jeszcze co by zrobić z powodu odebranych karteczek, dwie są główne kwestye: 1) Odpowiedzieć, jaką drogą i jak rychło? czy nie będziesz kiedy pisał? To zdaje się najprostsza, bo ja się coraz mocniej lękam direkte ztąd, złe fatum mnie się uczepiło od dawna, i nikomu nieśmiem powierzać, niemam odwagi, choć się sposobności wydarzają. Każdemu powiadam: zerwałem. 2) Czy Ci odesłać niezwłocznie grosz pożyczony, w całości czy w części kiedy mogę, czy ma u mnie leżeć? Znowu się otwiera nadzieja, że Straszewicza Histoire de Pologne sprzedam, żądam za nią 1,200 fr. Jeżeli to nastąpi, widzisz że jestem w stanie wybrnąć, odesłać Ci i z zapasem zostać, a jaki taki zapasik jest mi koniecznie potrzebny. Za rok lub półtora, da Bóg dopomódz, będę znowu miał z numizmatyki cokolwiek.

Powstawałeś niekiedy na Straszewicza, a ja powtarzam, że to był jedyny co mi rękę podał; nie dawno obliczałem się z lat przeszłych i okazało się, że directe i indirecte przez egzemplarze Straszewicz dał mi zarobku około 2900 fr., Januszkiewicz niewiem czy tyle zdoła.

Kiedy licytacya Leclercqza była, chciano mi dawać komisa, abym dla drugich kupował. Wymawiałem się, przyjąłem tylko komis mogący do 200 franków wynosić, które mogłem łatwo na parę dni gdziekolwiek wziąć nimby mi zwrócono, i przychodziłem na każdą licytacyjną sesyą w grosz uzbrojony, aby przy każdo-dziennym obra-

chunku wynosząc nabyty towar niezwłocznie zapłacić. Gdy nic kupić nie mogłem jednego ranka odniosłem ową zapaśną kasę do domu, a sam popołudniu przez ciekawość na koniec sesji licytacyjnej idę. Dowiaduję się, że chcąc tegoż dnia sprzedaż skończyć będą ciągnąć aż do wieczora, więc dosiaduję i kupuję jedną monetkę za fr. 27, a w kieszeni niebyło jak 25. Po skończonej sesji i licytacji, notaryusz oświadcza, że ponieważ spóźniona pora, więc obrachunek do jutra. Każdy tedy zabiera w kieszenie, w worki swój towar nabyty kilka set frankowy, kilku-tysięczny i wychodzi, miejscowi, przyjezdni bez różnicy. Wtem wpadłem w oko notaryuszowi. Uprzejmie tedy powiada: *Mais Monsieur pour payer n'a qu'un seul lot.* Najszczerzą chęć oświadczam, ale że mi dwóch franków niedostaje, a ci od których bym mógł wziąć powychodzili. A w tem jeden z przytomnych „*Ne voulez vous pas me laisser la pièce,*“ mówi do mnie. Jak niepyszny wyjąłem z kieszonek i oddałem: „*Tenez, ne la perdez pas.*“ Pogoniłem zaraz za jednym księgarzem i wzięwszy dwa franki jeszcze przecie notaryat w sali zastałem i więźnia mego wykupiłem, czegom tedy chciał uniknąć z kilku set frankami, to się skończyło na 27.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST XLVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 22 Czerwca 1839.

Opóźniłem odpis zawsze w nadziei, czy owój paczki N. N. nie odbiorę. Mam przecucie, że ona jest na miejscu, a znając przypadkiem stósunki i kolizye księgarskie

zdaje mi się, że dotarłem do owój paki, w której jest zamknięta; tylko paki rozbić niemożę i niewiem czy zdołam bez korespondencyi. Kartkę do przesłania do brze nabił i zwrotem list L. L. sam załączam. Nie-skończenie obligowany jestem za tę komunikacją; nigdybym nie doszedł kto pisze, wyrażenie w nim „gdzie przebywał poseł żelechowski <sup>1)</sup> podczas jego wyborów?“ naprowadzało mnie koniecznie na Okrzeję! Tylko pismo nieznanne. Aż nierychło pojąłem, że się to odnosi do mojej wizyty w Górkach, gdzie się sejmikowe węgrowskie kabały układały. Podpis w Twoim jest jasny. Oddając mi Dzedusz., żadnego objaśnienia nie dał, trzeba się przeto domyślać było, domyśliłem się za pomocą Twego. Kruszyński tedy przejeżdżał i o Twój ciężkiej chorobie powiadał. Mówił mi on o dziele Grodeckiego o rewolucyi polskiej, <sup>2)</sup> którego niemam i w katalogach Januszkiewicza nie widzę, równie jak dzieła Brzozowskiego, <sup>3)</sup> które mi wielce Umiński zachwala. Zdaje mi się, żem Ci już pisał, że siostra Eliza jest to Mickiewiczowa, a biblioteka od matki kupiona nie inna być musi. Co do Twego na Kamińskich powoływania, niemając z sobą archiwów nie zdołam przytoczyć wyrazów, które mi do takowego rozumienia powód dały, mniejsza o to, znaleźli się zdrowi i pocieszeni. — Rozstałeś się tedy z Bielińskim, przynajmniej miałeś pociechę wiele lat jego obecną cieszyć się przyjaźnią. Dla mnie podobna obecność bardzo nieskuteczna.

---

<sup>1)</sup> Posłem żelechowskim był Joachim Lelewel.

<sup>2)</sup> Cyryl Grodecki: Die Rolle der Diplomatie bei dem Falle Polens. Sanct Gallen u. Leipzig. 1835.

<sup>3)</sup> Brzozowski: La guerre de Pologne en 1831 (Orné d'une carte de la Pologne et dix croquis des batailles principales). Leipzig 1833.

Co do pieniędzy, należało mi choć połowę Ci odesłać, zatrzymałem się jednak a to z tego powodu, że mi się otwierały nadzieje zbycia znacznej kwoty egzemplarzy *Dziejów Polski* przez Strasburg, gdzie nasi drukarnią i handel księgarski zakładają. Ztamtąd łatwiej by było wprost do Bern grosz przekazać. Wstrzymuję się tedy, czekając ztamtąd odpowiedzi. Nie wezmę się już ja do żadnej antreprazy drukarskiej, niepodobna. Pobyt w Belgii znowu coraz więcej staje się pełen niepewności.

Z *Histoire de Pologne* dotąd końca niema. Jużem spuścił me pretensye do 800 franków w gotowiznie. Wszak tu tłumacze nasi mają więcej niż ja za moje oryginały żądam, miewają po dwa razy więcej. Mnie się to nie zdarza, nacisk jest innych do tłumaczeń, do kolorowań map, dla mnie niema przystępu. Wreszcie oni młodszy lepiej zrobić mogą, niż stary. Spacery me po Belgium zawieszono z różnych powodów, a najbardziej z gwałtownych w tym roku upałów, burz, a teraz deszczów, oraz z powodów kończenia różnych robót i korespondencyi, które pospolicie są dla mnie najdolegliwsze, bo obudzają gorzkie uczucia, przynoszą żalosne wspomnienia. Coraz mi ubywa drogich dla mnie osób, ile wiem, a co niewiem! I teraz oto na Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie, tyle nowych ofiar, a między nimi jakby reszta losem wybrana. Nie do Friburga oni wyjechali, jak Twój Bieliński, ale gdzieś dalej, albo na tamten świat.

Werner się ożenił, a jeszcze ma być w tej porze roku sześć małżeństw naszych: Czaplicki, Kaliński, Szmi-gielski, rymarz nie pomnę nazwiska, Lubliner, a bodaj że i Jastrzębski. Na drugi tour narzeczonych, na potem Kotarski etc. Zdaje się, że tylko ja i Konstanty Zalewski (który mnie upewnia, że Cię wielce szacuje) kawalerami pozostaniemy. Ściskam serdecznie

J. Lelewel.

---

LIST XLVII.

Joachim do Jana.

Bruxell, a rue du Chêne 26, 6 Września 1839.

Zapewne Cię braciszku dziwi, że dwa tygodnie od listu ostatniego minęły, i odezwy odemnie nie miałeś. Opóźnienia tego nie była powodem rewolucya w Zurich, któraby Englera bankiera przestraszała, ale moja pewna sumienna niespokojność o moją umowę z Anglikami. <sup>1)</sup> Korzystałem z tój przewłoki, i gdy mi sami nic nie pisali, upomniałem aby powiedzieli mi, mając już rękopism w ręku, czy się im podobał, bo byłbym gotów ich pie-

---

<sup>1)</sup> Z poprzednich listów i adnotacyi wiedzą czytelnicy, jak zamysł Lelewela napisania po francuzku obszernej historyi polskiej, którą z atlasem w instytucie Van der Maelena wyszytowanym miał wydać Straszewicz, upadł w skutek choroby tego ostatniego. W roku 1839 udało się Lelewelowi sprzedać prawo tłumaczenia tego manuskryptu na język angielski. Był to najlepszy interes księgarski, jaki kiedykolwiek zrobił Lelewel. Pisał on o tem w *Przygodach*: „Ze zgonem Straszewicza wydawnictwo *L'histoire de Pologne* w zawieszeniu zostało. U mnie były rękopisma; nieco onych i prospekta w papierach nieboszczyka: wierzyciele mogli do nich pretensye rościć. Licytacya rozbiwszy, jak zwykle bywa, fond antrepryz, umorzyła prospektową zapowiedź; ale wydawcy nie było; na szczęście nie było, bo podówczas w takim rzeczy zawieszeniu zgłosił się do mnie sprawy naszój w Anglii publicysta, Waleryan Krasieński, od Anglików upoważniony, abym wstrzymał przez następne lat dwa francuzkie wydanie, a do użycia angielskiego moich skryptów udzielił: za te dwuletnie onych zadzierżawienie honorarium 1400 fr. Owoż honorarium jakie największe w życiu otrzymałem: Bóg zapłać! trzymajecie pomyślałem choćby na zawsze! W Sierpniu 1839 tysiąc czterysta nadeszły rano, wieczór ich nie było; spłaciło się niemi długi; zostało jeszcze cokolwiek do zwrócenia bratu w Szwajcaryi będącemu.“

niądze zwrócić. Wczoraj dopiero na to od Waleryana Krasieńskiego odpowiedź otrzymałem, w której mi oświadcza, że gdybym miał co więcej do zbycia z tego rodzaju to nabędą. Więc pobiegłem do Englera i mandat weksel tu załączony wziąłem. Niemieli domu w Bernie, adresują do Genewy; dla tego chciałem przesłać Twą sumę przez dom Englera, żem przez niego otrzymał z Londynu, żeby nie mniemali, żem bogaty, żem pieniądze, że kapitały gromadzę, bo taka jest dość szeroka opinia. W oczy mi niejeden nadmienia, że skąpię tylko sobie. Jeden Umiński nie zdaje się być téj opinii, bo gdy się rozeszło, żem zbył mą Historyą, przyszedł wprawdzie do mnie i ze dwie godziny konwersacją toczył, ale żadnej propozycji pieniężnej nie uczynił, jak to czyni innym.

Niewiem co się dzieje z Mickiewiczową, dużo jestem niespokojny o nią, że się nie zgłasza. O paczce N. N. ani słyhać.

W tych dniach przejeżdżał tędy z Kaliskiego pan Cieszkowski, którego siostra była na pensyi z Marcelliną, jedzie siostrę swą we Francyi odwiedzić.

W Twoich tam stronach gdzieś osiada Lesław Łukaszewicz<sup>1)</sup> z Krakowa. Obiecał się do mnie zgłosić i dotąd nic niemam. Jeżeli Ci się zdarzy co o nim posłyszeć, chciej mnie zawiadomić.

Dziś idę na śniadanko polskie do Adama Pauszy, Wołynianina, ożenionego z jedną Angielką. Kuso był

---

<sup>1)</sup> Lesław Łukaszewicz urodził się w Galicyi, w r. 1831 służył w 3 pułku piechoty liniowej. W r. 1832 słuchał nauk prawnych w uniwersytecie krakowskim. W r. 1836 wydał w Krakowie „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego.“ Dziełko doczekało się kilkunastu wydań, wciąż powiększane przez późniejszych, jak W. Kalinkę, Radwańskiego, Mosbacha i ks. Kilińskiego w Poznaniu, pod którego ręką wyrosło na gruby tom. W r. 1837 redagował Łukaszewicz „Pamiętnik naukowy. Umarł 1855.

w Polsce, nieszeroko w tułactwie, ale mu nieźle, ma syna. Po rejteradzie naszej zatrzymał się był koło Mławy, i czas jakiś nawet przebywał w Szydłowie en qualité kuzyna, jako powinowaty z Konarzewskimi, przyrodniemi Majewskich.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST XLVIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 29. 10 Września 1839.

Dziękuję Ci braciszku za pamięć. Zbierałem się właśnie pisać, kiedym Twój list wczoraj odebrał. W nim wyczytuję, że chcesz mi pod opaską nadesłać dziełka Grodeckiego i Brzozowskiego. Nieprzysyłaj, bo opaska kosztuje dużo, a tych dzieł teraz użyć nie zdołam. Wreszcie Brzozowskiego ma Umiński i pożyczyc mi, czy dać ofiarował się. Niespieszę się brać, bo lepiej widywać się rzadziej. Nikt więcej niema, bo żaden z oficerów nieciekawych, i Tyszkiewicz niema, bo nadto życie ambulante czy nomade prowadzi, kilka miesięcy bawił w Spa, zawczoraj przejeżdżał do Ostendy, zkąd na mieszkanie ma tedy wracać do Niemiec. Panny Moszczeńskie odjechały do kraju, więc dom dużo się zmniejszył, wszakże nie bez projektów to takich to innych.

Chciałem w tych dniach pisać do Ciebie odsyłając 600 fr. Ale gdym poszedł brać mandat do Englera, powiedziano mi że w tych dniach niemogą trasser sur la Suisse, chyba za dni kilkanaście, więc się wstrzymałem.

Trzeba zaś żebyś wiedział, że moją Histoire de Pologne (o którą Kruszyński niepotrzebnie się kłopoce)

zadzierzawiłem na miesiąc 16 spekulacyi angielskiej. Był do tego pośrednikiem Walerian Krasiński, wypłacono mi 1400 fr., czyli raczej 1387 za udzielenie na ten czas rękopismów, a wszelkie francuzkie i polskie wydanie jest wstrzymane do czasu wyjścia angielskiego. Więc i van der Maelenowi zaliczyłem na gotowy atlas 300 fr. i wszedłem w jego possessyą, i Tobie braciszku chcę 600 odeśłać, konserwuj je.

Rozumiem że taką dzierzawą wyszedłem lepiej, aniżeli bym jakiegokolwiek miał z francuzkiego wydania zyski, które wszakże w rezerwie zostają i może dośpiewają w roku pańskim 1841. Jabym życzył w roku tym 1840 czegoś dobrego, ale tego nie widzę z jakiegokolwiek wojny, to licha dla naszej przyszłości rzecz. Ja życzę aby Moskale i Rosyanie do rozumu przyszlizli, na co bodaj się zanosi. Jeżeli pilnie dzienniki czytasz, to ślady dostrzeżać można. Najciekawszy jest ów zamysł rosyjski opanowania Modlina i Warszawy, jako punktu oparcia, z którego najskuteczniej rewolucyą w Rosyi zrządzić można. Może nie jesteś mego zdania, wszakże prędzej czy później tak będzie. Wojna temu przeszkadza i opóźnia.

Co będzie to będzie, ja tymczasem jestem teraz cały w sztychu, nieprzesyłam Ci epreuve, bo rychło w całości wypchnę w świat opuscule numizmatyczny. Tu załączam lichą epreuve przeznaczoną do druczków polskich, które podejmują Januszkiewicz i Zwierkowski.

Czy Tchórznicki nie wróci czasem przez Belgium. Oh! ja bym mu Jezuitów odradzał, po cóż on ich tak daleko szuka, wszak ma ich dosyć w Galicyi. U nas tu żenić się nie przestają. Kleczyński ma córkę, Godebski syna, Kałussowski pojechał przed miesiącem do Ameryki na długo, straciwszy w Anglii młodszego syna.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST XLIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 25. 18 Kwietnia 1840.

Opóźnienie na jakie utyskujesz jest moją winą. Ależ bo mam i ciężkiego zatrudnienia i strapień. List odebrany z fantami do Felixa zapieczętowałem i pisząc do niego tak pisałem, jakbym niewiedział co w nim było. Niemogąc mu dopomóc równie, wolałem się okazać niewiadomym. Przesyłanie listów do niego i od niego niekosztuje, mamy łatwe drogi. Ale on nic dobrego. Tu załączony list od niego był zapieczętowany, a co do mnie pisał, to ni siakie ni takie. Pisałem doń potem z wymówką takięj oziębłości dowiadując się, co porabia i nic mi nieodpisał. Na przyjazd do Belgii w tych czasach najłatwiej było by mu o paszport. Ale kiedy porządnie nieodpisuje, to i ochota odpada zachęcać do przybycia, a możeby mu tu dobrze było, może by i coś dostał, coby może lepsze było niż to, co zarabia i zarobić może w Londynie, lubo mi świadomi powtarzają, że z tą umiejętnością jaką on ma w Anglii można mieć się więcej niż dobrze. Ostatnią razą wynurzając mu żal, że niewiem, co się z nim dzieje, dałem mu niektóre komisa i dotąd niemam odpowiedzi. Mam czasem pociechy z wiadomości niekiedy dochodzących, ale i żałość, że się w takich ogólnikach zamykają. Gdyby to Antolka Netrebska pisała, oh byłoby odrobin bez liku, na początku tułaczki raz miałem od nięj (jeszcze byleś w Saxonii) i było co czytać i odczytywać, ale potem widać trwoga padła i niebyło nic. Przejeżdżając tędy sam z siebie obiecał u macochy wyjednać pisanie, ale dotąd nic.

Dobrze to być ciekawym korespondencyi p. Gles, ale jeżeli ma kosztować to lepiej dać pokój. Odwiedził

mię w tych dniach pewien Szwajcar z Węglarzy, który się chwali że ciebie zna, ma wkrótce do Bern wrócić i cieszy się, że się z Tobą widzieć będzie. Twierdzi, że masz 6000 fr. pensyi; mówiłem mu, że się myli i niedobrze robi, że chce być w tój omyłce.

A ja niewiem co z sobą począć; chwyciłem za robotę za dni parę do druku idącą, na której niezawodnie kilka set franków otwiera się korzyści, alem nigdy nieprzewidział, abym sobie tyle i tak gwałtownej przyczynił pracy tyle czasu chłonącej. I do końca trafić niemogę. A na przyszłość nic się nieotwiera. Vander Maelen tutejszy bogacz, geograf, nieuk, ale naukowy zakład mający, szuka mnie do atlasu historycznego, ale tak dziwnym sposobem, że nieprzewiduję jak to będzie, a gdyby było, toby mnie podratowało. Do tego dość zdatny jestem, do innych zatrudnień siły i zdolności ubywają i gasną. A tymczasem wrzaski tułackie niewiedzieć w co mię popychają i popchną. Strapienia mam bez miary. Swędzenie, na które się skarżysz i doktorów radzisz mam od lat 7 mniej więcej, boleśnie dokucza, tój zimy mocno się powiększyło. Biedniejsza Marcellina ze swą chorobą, zapalenie wątroby pewnie przeminęło, ale zostanie afekcyą, której nie wiedząc ulegała, a która jest chroniczna niedowyleczenia, a która się pewnie powiększy z wiekiem. W tych dniach odbierzesz pod opaską znowu małą książeczkę.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

LIST L.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 17 Czerwca 1840.

Braciszku kłopot mam z Felixem.<sup>1)</sup> Na uboczny atak, że nieodpisał, pisze nareszcie 15 Maja tak: „nie-wspominałem o paszporcie, bo widzę, że to być niemoże, a to dla tych powodów, że paszport bez żołdu za wsta-wieniem p. Joachima niezawodniebym otrzymał, lecz tu idzie o żoład, bez którego niemógłbym wyżyć. Gdyby p. Joachim mógł mi to wyrobić, byłbym bardzo wdzię-czen, bo jeżeli potrzeba będzie zostać tutaj dłużej, to najędźniej skończyć muszę. Byłem chory blisko trzy miesiące na romatyzm czyli atrytyzm, ból nadzwyczajny we wszystkich stawach, co było przyczyną, żem nie od-pisał p. Joachimowi wprzódy, a to wszystko z przezię-bnięcia i niewygód, jakich tutaj doznaję. Aby porato-wać swoje zdrowie pozostawiałem wszystkie rzeczy, nawet buty i koszule, nie mam co przywdziać, a do tego za-dłużyłem się za stancją, słowem niewiem co mam z sobą robić. Jeżeli kiedy to teraz błagam p. Joachima, aby raczył ulżyć mi w tem nieszczęściu, niech p. Joachim zlituje się nademną i raczy mi pożyczyć trochę pienię-dzy, etc. etc. Żeby to tyle mieć gwineów, co panów Joachimów w liście, byłoby nie źle. Pod koniec prze-szłego miesiąca umarła dość niespodzianie i nagle Ty-szkiewiczowa w Namur. Mając w tych dniach nieco wolniejszego czasu, jutro albo pojutrze wybieram się na piechotę z wizytami w okolice Charleroi i Namur, odwiedzę i Tyszkiewicza strapionego. Powróciwszy będę

---

<sup>1)</sup> Wspomniany tylekroć razy w ostatnich listach Felix, jest to Felix Ślaski, brat żony Prota.

się widział z sekretarzem legacyi, czyli ambasady belgijskiej w Londynie i polecę mu, aby za zgłoszeniem się Felixa dał mu paszport tu do Belgium, bo widzę, że inaczej końca niebędzie. Kiedym dawniej pisał, aby wziął paszport do Bruxelli, nie mogłem mu obiecywać zołdu, wszakże miałem nadzieję, że dla niego mógłby się wyjednać u ministra Villmar. Dziś minister się zmienił, u Busena dzisiejszego niemam żadnej nadziei. Ależ jaki koniec z pobytu Felixa w Londynie, łatwiej bym go tu mógł żywić niż zapożyczać się, aby mu pożyczka do Londynu. A może ztąd po niejakiem czasie uda się go do Francyi wepchnąć. Co zaś do jego długów i fuduszów na przejażdżkę, spodziewam się, że mu towarzystwo Stuarta <sup>1)</sup> pomocy nieodmówi. Niemyślę się oto zgłaszać sam bezpośrednio, ale może mi przyjdzie jaka myśl, że mu to czyja interwencya wyjedna, napiszę oto do Ledóchowskiego.

Pod opaską odbierzesz pierwsze arkusze mego dziełka o monetach Gallów.<sup>2)</sup> Ciągnie to wydanie za sobą niemałe wydatki i wnet nim wydanie skończę trzeba mi będzie w kredyt i długi zabrnąć. Więc i wpożyczki Felixowi wdawać się nie jestem w stanie, bo dotąd wydatki subskrypcyą nie są pokryte, a awantaż z pracy bardzo daleki. Tuszę jednak, że Ledóchowski weźmie w opiekę Felixa, a może i utworuje mu powrót do Francyi.

Ściskam serdecznie

L e l e w e l.

---

<sup>1)</sup> Lord Dudley Stuart, znany przyjaciel Polski, stał na czele komitetu angielsko-polskiego, który wspierał wychodźców i był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Polski.

<sup>2)</sup> „Le type-gaulois.” Drukowane w piśmie zbiorowem: *Athénée historique ou recueil des mémoires et traités sur la Belgique*, publiée par une Société de Gens de Lettres. Année 1840. 1 Livraison. Bruxelles.

LIST II.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 1 Września 1840.

Braciszku! Masz tedy nowe odmęta, nowe do rozmyślenia zagadki, z temi ciemnymi korespondencyami, w których niewiemy kto do nas pisze, a sto osób ustronnie pełną gębą pisze i rozprawia, zgadnij że to jest J. S. A tym czasem po obcych korespondencyach szastają się imiona, któreby nigdy pióru powierzone być nie powinny. Odczytaj sobie kopie J. S. bezimiennego, a mą karteczkę jak najrychlej prześlij a Madame.... Nie mogę dosyć wyrazić nieprzyzwoitości i niebezpieczeństwa. Inną razą jeszcze Ci o tem napiszę. Troszczysz się o moje finanse, abym kredytorom mym nie płacił procentów. Dotąd jeszcze na procent nie pożyczałem. Niegdyś proponowałem pannom Pinard procent za dług komitetu narodowego, kórego opłatę umyślnie pięć lat opóźniłem, niechciały przyjąć. Sameś kiedyś uwagę robił, że przesyłki grosza dziś kosztują może więcej jak zwykłe procenta. Doświadczyłem tego, bo w ostatniej mój operacji, kiedym Ci dług mój odsyłał, odebranie z Londynu nieco więcej, jak tysiąca franków i przesłanie onych mym wierzycielom, kosztowało sto franków. Co do dzisiejszej mój pozycyi, otóż się wygramolę. Byłem druk skończył, toć zacznie coś przynosić, <sup>1)</sup> drugi livraison w tych

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o drukujących się właśnie wówczas: „Etudes numismatiques et archéologiques.“ Premier volume. Bruxelles. Voglet. 1840, z atlasem. O tem samem dziele, jako sprawiającem mu dużo roboty i kłopotów wspomina Lelewel już w liście XLIX. Kłopoty te i straty wyniknęły z tego, że nakładca i drukarz Lelewela Voglet sprzedał w czasie druku oficynę swą Tirscherowi, wskutek czego nastąpiło opóźnienie

dniach pod opaską odbierzesz. Po nowym roku wejść w układy z baronem galicyjskim Friedbergiem o Historią polską. Wróci mi me awanse i coś zaliczy. Największy

---

wydawnictwa i w następstwie tego wielkie straty dla Lelewela. Pisze on o tem w *Przypadkach*: „Kilkoletnie doświadczenie okazało płonną rachubę na potoczne rzeczy polskich rozpatrywanie: te uchylając z przed siebie, nie zasobniejszego w tę chwilę przed sobą nie dostrzegłem jak numizmatykę, w której mi się udało jakiegokolwiek otrzymać powodzenie. Tysiąc odcisków i rysunków przygotowanych, dosyćki wszelkiego rodzaju monet; celtickie złoto mianowicie ze wszystkich stron płynęło i świeciło na mym stoliku; obładowany tym złotem krążyłem pieszko po głuchych sadzonych belgijskich lasach, odnosząc je właścicielom. Wysłałem się r. 1840 jako sztycharz i badacz. Zaczny księgarz i drukarz, osiemdziesięcioletni Francuz, dawny w wojnach de la Vendée wojskowy, Voglet, przyjął imię wydawcy: puściliśmy subskryptorom livraisonami. Z tych ostatni bierze się do końca; Francuzi wyglądają go. W tem Voglet sprzedaje swą drukarnią i księgarnią Tirscherowi i rachunek przynosi. Stu kilkunastu subskryptorów jego wydatki 1800 fr. wynoszące pokryło; ostatnie parę arkuszy Tirscher zobowiązał się w parę tygodni wygotować. Obstalunki z Paryża podnoszą się na 1000 franków gotowizną; Francuzi się niecierpliwią. Po wielu tygodniach arkusze odbite idą na nic, bo metteur en page roztargniony w rozkładzie na prasie omylił się. Gódź opłatą ztąd wynikłe rekryminacye; przyrządzaj arkusze byle prędzej, bo obstalunki grożą cofnięciem, jeśli nie otrzymają na termin. Wlecze się, i sam Tirscher naliczył blisko sześć miesięcy opóźnienia; nowe jakies względem belgijskich druków formalności na dodanie paryzkiej jeszcze półtora miesiąca przetrzymały. Wysły moje *Etudes numismatiques et archéologiques* 1840, tome 1, type gaulois. Tysiąc franków z obstalunków owych byłyby mi właśnie wydatki niezwłocznie prawie wracały, stawiały możebność zajęcia się tomem wtórym. Opóźnienie wytrąciło mi je z ręki, tak iż z całego obstalunku tego w rok dwa tylko wzięto egzemplarze; a przytem opóźnienie to uszczerbiło chwilowy naukowy urok mych trudów numizmatycznych.

byłby kłopot, gdyby mi przyszło jaką podróż podjąć. Mam nadzieję jednak, że do tego tak rychło nieprzyjdzie. Zdaje się, że do Londynu w tych czasach niema po co, a rozliczne wcale odemnie nieproszone i niewywoływane zabiegi, aby się do Paryża zwrócić, są bez skutku dotąd. Długo by o tem było pisać, i niewarto. Twój doktor Demme dobrze radzi i pewnie ma rację, że może się rzucić na głowę; a więc zostawić tam niżéj, aniżeli żeby miało zawitać do głowy. Nie widziałem co się tam dzieje, pewny jestem jednak, że bez liszajów tam się nie obchodzi, od czasu do czasu to się czuć daje. Co do głowy tak ona jest dziś afektowana jak bywała przed wielu laty, kiedy jeszcze nic tam niżéj nie było. Rady są dobre, uznaję je za bardzo słuszne i trafne; ale cóż robić, nie tak jak chcemy, ale jak możemy, i nie każdą radę dobrą wygzekwować można, mianowicie kiedy sobie dość wystarczyć nie można i hrabska jałmużna dolegliwie zagraża. Ów Szwajcar co Twoje dochody obliczał, o którym nadmieniałem, zowie się Challandes Duchenil de St. Imier. Od owego czasu nie pokazał się więcéj. Rumigny dopiero w tych dniach przybył do Bruxelli.

Feliksowi na jego sommacyą, abym mu pieniędzy pożyczył, nieodpisałem dotąd. Żeby się dał powodować i słuchał rad, tobym poradził jemu, ale kiedy niesłucha. Napisz mu w tych dniach, aby na moje ręce napisał żądanie o paszport do Francyi. Jeżeli to zrobi, będzie go miał rychło z Paryża do Londynu przesłany, ale ja wątpię, aby mu się powrót do Francyi spodobał. Winszuję Ci, że masz tę familią Englera, to może znajdziesz kogo więcéj do zażyłości i towarzystwa.

Glinka, co o Kościńskiego pisał, był wcale stary przed laty dwudziestu, wątpię więc aby to był ten sam, jest to familia białoruska, znałem niektórych. Jeżeli do

Szulca pisać będziesz przypomnij mnie jego pamięci,  
donieś mu, że Orlicki umarł. Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

LIST LII.

Joachim do Jana.

23 Grudnia 1840.

Braciszku! Ja Ci się źle i bardzo źle sprawił w korespondencyi, ależ bo niesłychanie byłem uciążony pracą. Nie obliczyłem dosyć czasu i sił moich. Drukarz awansował na druk 1000 fr. i druk się kończył, a ja zaległ ze sztychem i regestrami. Trzeba tedy było niesłychanej forsy. Zamknąłem się więc od kilku miesięcy, byłem nieprzystępny, choć się kto dobijał, choć pukał, swe nazwisko dawał — nie otwierałem. Nie było innego sposobu, wszystko na bok odłożyłem, aby tylko wydolać, nawet co miałem pilniejszego i o tem pozapominałem, aby dalej. Zbliżałem się nareszcie do końca, gdy Twój ostatni list odebrał; na który aby odpowiedzieć zeszło mi jeszcze dni kilka, dni na zaległe korespondencye przeznaczone. Biorąc się do odpisu Tobie, niewiem od czego począć. Pytasz mnie o Szulca, czy niewiem co z Anglii, a mnie pytają z Anglii, czy niewiem co o nim na stałym lądzie. Polecilem innym studia, aby się przepytali. Dziwno że sam Szulca do Ciebie lub do kogo nie pisze. Co do Feliksa, kiedy Twój dawny list nadszedł, czekałem od niego odpisu; a wnet zapomniałem, że był Twój list do przesłania. Niewiem jakim przypadkiem mój doszedł, opóźniony miesiącem. Nie potrzebował on namowy, ogniście przyjął propozycyą powrotu na ląd stały, nie zrobił jednak jak żądałem, aby wziął

świadcstwo doktora, tylko mi swą prozbę przysłał, czyli za niego przysłano. Wtedy właśnie Ostrowski wyjednał subsidie i powrót konfederatom: Dwernickiemu, Ledóchowskiemu, Trzecińskiemu etc. Trzeba wiedzieć, że Ci konfederaci nie byli ekspulsowani, sami ze swęj woli usunęli się byli, a wracając, czego im nigdzie nie odmówiono, szło im o to aby subsidia odzyskać. To stawiało trudność, wyżebrali i mają. Sądziłem, że to najpewniejsza droga i polecilem rzecz Ostrowskiemu. Tuptał on wtedy głównie o trudniejsze paszporta, dla Worcella, dla mnie, których otrzymać niemógł. Mnie to stanęło na zawadzie, że dotąd niema nic. Upominam się u wojewody Wodzińskiego jakiejkolwiek odpowiedzi, której dotąd nie daje, może się pogniewał, jak inni sejmujący, żem im napisał, iż najlepiej zrobią kiedy przestaną składać *conciliabula* i spierać się, czy mają sejmować lub nie, <sup>1)</sup> a powiedzą sobie że ich misya skończona.

Do Rumigniego, którego tu długo nie było, niewiem jakim prawem mógłbym się względem Feliksa w Anglii będącego udawać. Gdyby Feliks był tu w Belgii tobym poszedł z chęcią, boby mi Rumigni pomógł od-

---

<sup>1)</sup> Zawikłania na Wschodzie w r. 1840 zdawały się zapowiadać przez jakiś czas wybuch wielkiej wojny europejskiej. Ztąd obudziły się i w emigracyi jakieś zwodnicze nadzieje, o których Lelewel już w liście XLIII z niedowierzaniem wspomina, a zatem popehnęły i do żywszėj krzątaniny. Jednym z objawów tēj ostatniej było zwołanie na 10 Listopada 1840 r. byłego sejmu rewolucyjnego, jako prawowitej władzy narodowej, przez jego marszałka wojewodę Ostrowskiego. Z niniejszego listu widzimy, że Lelewel dosyć jasno zapatrywał się na te zakusy sejmu in partibus infidelium. — Nazwa konfederatów dostała się Dwernickiemu, Ledóchowskiemu, Zalewskiemu i innym, którzy w roku 1836 utworzyli związek nazwany Konfederacją, którym się ogłosili rżdem rewolucyjnym i wydali manifest wielce rewolucyjnej treści.

powiedzieć, że to nie jego wydział. Twego listu na ostatku przesłać do Feliksa zapomniałem, a na razie nie kwapiłem się z przesłaniem jego, nie licząc na jego odpowiedź. Wszak mi nic nie odpowiedział, kiedy mógłem go tu do Belgii sprowadziwszy jakiś czas utrzymać, a może i fundusz mu wyjednać. Dziś niewiem co począć. Sprowadzić go tu łatwo, ale co począć i jak utrzymać? Gdybym mógł przewidzieć, że jaki taki przychód rychło mi się otworzy, mógłbym przyczynić się do utrzymania, ale wszystkie nadzieje są strasznie niepewne, a ciągnę długiem dochodzącym już do 400 franków. Jeżeli zbęde *Histoire de Pologne*, to długi opłace, i coś zyskam, będę miał i na niego, ale jak to nienastąpi, to mi niepodobna. Wszakże na jego utrzymanie miesięczne trzebaby przeszło 40 franków. Prócz tego musi mieć w Londynie długi. Na przejazd pewnieby dostał od Towarzystwa literackiego w Londynie, od lorda Stuart. Ztąd po jakimś czasie możnaby go wypchnąć do Francji, a więc jakim cudem subsidia mu tu wyjednać? Nadmieniasz że możesz mu cokolwiek ofiarować, jak to wiele być może? Korespondentka J. S. dopytuje się o jego zatrudnienie. Lepiejby zrobiła gdyby jaki sukurs nadesłała dla niego. Owe hrabskie pieniądze przyszły przez bank nowego hrabiego tutejszego Coghena, z którym się znamy, wprost od hrabiego Macieja Mielżyńskiego dla mnie, a uwiadomili mię o przyjęciu wpadając z hałasem hrabiowie Czapski, pewnie Ci znany i Mielżyński, brat Macieja. Listy Macieja twierdziły, że szły od pani J. S. Pisała że tymczasem za moje dzieła, które drukować przedsięwzięto wedle mego planu, że tymczasem więcej zebrać nie mogła. Odrzuciłem je po dwakroć jako mi nieznanne, i ustnie przez tutejszego Mielżyńskiego do brata Macieja jadącego powiedziałem, aby nie kwestowali i nie przysyłali. Straciłeś Baczyńskiego dolegliwym sposobem, podzielam Twą boleść. My tu mamy

trzeciego maniaka, któremu nikt niewlaźł w drogę, a trudno go uleczyć, jest to Chojecki z artyleryi. Zjawił się od miesięcy kilku, mam z nim biedy dosyć. Odsyłam Ci listy zaległe i żadaną kartkę. Wsadziłem oraz kilka wycinków z utworów mego ryłca, może co z tego dobiedziesz, aby wetknąć z kartką gdzie ją prześlesz. Trzeciego i czwartego livraisonu, które są w kursie nie przesałem Ci, czekając na wyjście ostatniego, aby już razem poszły. Troszczę się tylko, że choć pod opaską ciężko opłacisz, ta reszta wyniesie dwa razy tyle co dwie pierwsze.

Miałem od Małachowskiej niedawno wiadomość, że się pocieszała polepszeniem zdrowia starego męża, teraz mówią mi że dogorywa.

Obchód nasz 29 tego roku odbył się jeszcze w sali ratuszowej, ale się nieobszedł bez targnięcia nazajutrz w jednym ministeryalnym dzienniku.

Ściskam serdecznie

L e l e w e l.

---

### LIST LIII.

Joachim do Jana.

W tenże na odwrot 26 Grudnia 1840. Dziś rano odebrałem Twe pismo braciszku, odpowiedź wyprawiam tegoż dnia wieczorem. Pisałem dni parę temu, może niejszy odpis dogoni pisanie tamto.

Tu u nas z małżeństwami dziwne rzeczy się dzieją, pogłupiało wielu i pobrało się z niepocieszonymi sierotami, i w biedzie prawdziwej upodobanie i szczęście znaleźli; ale jest kilku co fortunkę zrobili. Teraz świeżo jeden żydziak, co by w kraju na czosnku i cybulce prze-

stawał, złapał małżonkę pannę nieco podżyłą i parę kroć sto tysięcy franków. Pojechał teraz do Anglii urządzić fortunę i na stały ład przynieść. Nasi co go nieprzyzwoicie traktowali, poczynają go respektować i szanować. Kuzynek Tyszkiewicza, dobry ale ograniczony chłopczyna, bez niczego, złapał ciepłą wdówkę, i dobija w tych dniach targu. Kleczkowski, Saint Cyr, Froelich niepospolite fortuny z małżonkami otrzymali, Twój znajomy S... wprawdzie niewiele pomyślności i pociechy z małżonką znalazł, ale cośkolwiek posiadał, bo posażna była. Gordaszewski zanosił się do małżeństwa, ale nadto wiele i nadto grube głupstwa porobił, że się spękało na niczem. Pułkownik Kruszewski, podjechał do swjej niebogi do Galicyi, gdzie kończy. Żeni się z młodszą Moszczeńską, córką nieboszczki Tyszkiewiczowej. Wdowiec tu do Bruxelli zjechał na święta z drobną dziatwą i z jaki tydzień zabawi. Myśli z Namur przenieść się do Bruxelli na mieszkanie, co najłepiej zrobi.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l c w e l.

---

#### LIST LIV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 16 Kwietnia 1841.

Czyli Felix Twój rady posłuchał, i czyli jaki krok o paszport przez Chotomskiego uczynił? nic niewiem. Z méj strony nagliłem go o to, i pisałem, aby jeźli nie ma prostój do Paryża drogi, expedycją na moje ręce tu przesłał. Co zrobił, niewiem.

Podawałem rady, jak ma dostać paszport tu do Belgii jako zegarmistrz. Pochybiono, pokrzyżowano me rady

i krótka była jego radość, w oczekiwaniu odmówiono. Dziś expeduję rozkaz do ambasady belgijskiej do Londynu, aby mu pas wydała. Owóz tedy i przybędzie, a co z nim robić? Co bądź uprzedzam Cię o tem i chcię się przygotować na pierwszą mą reklamacyą, gdy zażądam od Ciebie pożyczki. Tymczasowie w różnych niesłychanie trudnych pozycjach oglądam się na te i owe ekspektatywy. Z Vogletem niebawem rachunek mam zrobić, przecież mi coś przyniesie. Toć subskryptorów było 112., a sprzedano 36 egzemplarzy. Posłałem Ci, z tabaką czyli tytuniem do Szwajcaryi ztąd jadącymi, druk i atlas do Twego egzemplarza, nadto załączyłem dwa egzemplarze na sprzedaż. Niech Kruszyński próbuje. Dziś pod bandą pocztą expeduję ostatnie arkusze, których w tych trzech egzemplarzach brakuje. Przedaje się tu i w Paryżu po 15 fr. i pewnie cena zniżoną niebędzie. Za parę tygodni wyprawię znowu podobny pod Twym adresem ładunek.<sup>1)</sup>

Moich *Etudes Numismatiques* Januszkiewicz bierze do Paryża 12 egzemplarzy, z remizą  $\frac{1}{5}$  i wypłaca zaraz 144 fr.

Lipsy księgarze ze mną wdawać się niechcą, a tem mniej Brockhaus.

Za parę tygodni, albo rychlój, szerzój napiszę.

Lelewel.

---

<sup>1)</sup> Mowa o wydanych właśnie *Etudes numismatiques*.

LIST LV.

Joachim do Jana.

30 Maja 1841.

Felix tedy duchem przybył stósownie do méj instrykcy i przywiózł z sobą około 150 fr., ale długów na miejscu nie mógł ze wszystkiem opłacić. Dopytywałem go jakie być mogą? Jeden jest na 80 fr., drugi znacznie mniejszy, wierzycieli prosił o cierpliwość. Podobało mu się tu i chciałby zatrudnienie jakie znaleźć. Toćże kiedy inni dość korzystne poznajdowali, może się i jemu uda. Zegarmistrzowskie cylindry chleba nie dadzą, choćby niekiedy obstalunki być mogły, jak mi obiecano. Dziś bierze się do nauki robienia cygarów, nie wstrzymuję, niech zaprobuje. Ma ochotę do handlu i do żony. Gdyby miał w rękę swój fundusik, jaki może mieć z kraju, jedno i drugie dość przyzwoicie pewnieby tu znalazł. Zdaje się, że się oblicza dosyć, ale jak uważam zdaje mu się często, że chory i wczoraj się purgował niewiem po co.

Bramani, nieoszacowany oddawca niniejszego, jest Ci znajomy; dobrze, że się przejedzie, bo umysł jego bywa czasem zbyt strąpiony, potrzebuje pociechy i rozrywki, aby na świat w pogodniejszych kolorach zapatrywał się.

Paczka N. N., tyle lat w Poznańskim zaległa, jest nareszcie w Paryżu, za dni kilka będą ją miał u siebie.

Z wydaniem mego Voluminu des Etudes numismatiques sukces wielki, bo jest przeszło stu subskryptorów (130), a tutejsze ministeryum wzięło 20 egzemplarzy (więc 150). Ale rachunek dotąd niepocieszający, obliczone wydatki wynoszą około 2,300 fr., a z subskrypcyi dochód wynieść może coś więcej jak 1,500 fr., (jeżeli

tutejsza lista cywilna 240 fr. wypłaci), więc niedoimki 800. A kiedyż co będzie miał sztycharz i autor?

Drogą tabaczną musiały Cię już dojść egzemplarze des Etudes numismatiques i Numismatique du moyen âge. Znajdziesz tam karteczkę, jak czego od Kruszyńskiego wymagać. Jeżeliś stósownie do niej egzemplarze mu oddał i układ uczynił, to odmieniać nie można. Gdy atoli teraz w Paryżu księgarze odemnie biorą po 20 egzemplarzy na raz po cenie 12 fr. i niezwłocznie płacą, tem bardziej w Szwajcaryi pojedyncze egzemplarze niżej iść niemogą. Sądzę tedy, że Kruszyńskiego księgarnia może za każdy egzemplarz des Etudes i de la Numismat. du moyen âge niezwłocznie wypłacić po 12 fr. Posłałem dwa egzemplarze de la Numismatique du moyen âge i dwa des Etudes. Jeżeli Bramani będzie mógł wzięść to dostawi trzeci des Etudes, a zatem pięć po 12 fr. wynosi 60 fr., nielicząc broszur. Jeżeli to można wyegzekwować niezwłocznie od Kruszyńskiego i zaraz mi nadesłać, byłoby mi wielce dogodno. Po niejakim czasie cenę podniosę i niebędę odstępował, tylko netto po 15 fr.

Czekam przytem wiadomości, czy mam nadal korzystać ze sposobności i nadsyłać jedno lub drugie dzieło, czyli też wcale nie dosyłać, jako odbytu niemające. Czy nie masz jakich wiadomości z naszych stron.

Ściskam Cię serdecznie.

Joachim.

## LIST LVI.

Joachim do Jana.

11 Lipca 1841 r.

Braciszku! Zdziwieni jesteśmy i przerażeni Twojem długim milczeniem, czyś nie chory? wszakże i tak

należałoby nam jaką drogą dać o tem wiadomość. Ktokolwiek, Kruszyński pewnieby Cię wyręczył. Zmiłuj się zaspokój, objaśnij nas.

Kilka pisań moich i przesyłka w pakach cygarów przez Włocha, nie wiem czy Cię doszły.

Felix mieszka pod jednym dachem ze mną. Z aury belgijskiej niezmiernie kontent, radby pozostać nadal, przywiózł z sobą 150 fr., jeszcze ciągnie. Przez cztery tygodnie pracował od świtu do nocy u kartoniarza i zarabiał po pół franka na dzień, musiało to ustać, po zawczoraj rozstał się z majstrem Francuzem, cudze siły eksploatującym. Znając jak Francuz postępuje zapowiedziałem, że to nastąpi. A tak dziwnie że 4 tygodnie ciągnęło się. Chciał Francuz, aby się Felix na trwałe po pół franka zobowiązał. Gdy się wzdragał, Francuz powiedział, że ma tańszych. Felix jest chętny do roboty, do zatrudnienia się, ale czy się co znajdzie nieprzewiduję.

Paczka N. N. doszła nareszcie w siódmym roku; boleśnie mi na nią patrzeć, na co mi się przyda po straconych tylu lecicach.<sup>1)</sup> Nieznalazłem w niej tego, co

---

<sup>1)</sup> Wspominaliśmy już wyżej, że Lelewel opuszczając w r. 1831 Warszawę nie mógł zabrać z sobą swych zbiorów i materiałów do dziejów Polski. Ztąd też pochodziło, że nie mógł on w Bruxelli posuwać dalej naprzód swych studyów historycznych, tylko z pamięci przerabiał dawne prace. Staraniem rodziny i przyjaciół zostały mu te zbiory w roku 1835 wysłane do Bruxelli. Część przybyła tamże w r. 1836 i 1837, jak to w dawniejszych listach Lelewel bratu donosi. Reszta ugrzęzła w Poznaniu i dopiero w r. 1842 dostała się do rąk Joachima. Była to przecież tylko połowa przesyłki, bo druga połowa wysłana przez Kraków zaginęła i znalazła się dopiero w r. 1847 w Berlinie, zkąd ją niebawem wysłano właścicielowi. W tej paczce, która przybyła w r. 1842 do Bruxelli, znalazł Lelewel tylko notatki swych kursów uniwersyteckich, ztąd zawód przebijający się w liście.

można było bezpośrednio z jaką korzyścią użyć od razu. Co w niej jest, wymaga wypracowania przez lat kilka. A cóż tymczasem, z czego żyć przez te lata? Bodaj już ona nigdy użyteczną mi nie będzie. Oczekując z najwyższą niecierpliwością rychłej odpowiedzi

ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

LIST LVII.

Joachim do Jana.

25 Lipca 1841.

Coś Ci się braciszku roi kiedy piszesz: „Kwota za dwa egzemplarze przy potrzebach, jakie dotąd dla Ciebie wyniknąć mogły, zdaje mi się być za szczupłą, aby się jój posyłąką zajmować.“ Właśnie że za szczupłą, tem więcej i nagłej potrzebną. Pocóż więc było mnożyć koszt kilkorakiem pisaniem pocztą? Zmiłuj się co możesz wyegzekwuj na Kruszyńskim i nadeślij, choćby to kilka było franków, i wprost przez mandat a nie przez księgarnie, które tylko komisami żyją.

Nieprzeczę że Kruszyński zna obroty księgarskie i związany jest środkami księgarni swojej, rozumiem że i mnie niezaprzeczy znajomości, kiedy pomyśli, że już rok dziewiąty w Bruxelli jestem w tych obrotach. Owoż ja w komisa niedaję, tylko za gotowiznę od razu wypłaconą odstępuję. Księgarnie komisowe niech się udają do księgarzy, co kupili, a nie do autora. Gdybym w komisa dawał, to by mi wnet egzemplarzy na prostą sprzedaż zabrakło, a po kilku leciech zwróconoby mi masami na mój koszt, albo bym ani grosza, ani egzemplarzy niewidział. Znam ja co to są komisa od autorów brane.

Niedawno zażądano z Hamburga dziesięciu egzemplarzy mych numizmatyk w komis. Odpowiedziałem, że mogą mieć od księgarzy w Paryżu którzy zakupują, albo od niemieckiego Marquarta który zakupił.

Co do ceny. Cena ogłoszona w jednym miejscu niewiąże księgarni w miejscach odległych. Pisałem do Paryża, aby tam Type gaulois podnieśli do 20 fr. Skoro to nastąpi w odległości, niepuszczę jak po 15 fr. netto.

Felixowi Twe rady zakomunikowałem. Robotą cylindrów nie może tu mu nic przynieść, a zaczęcie potrzebowało by zbyt dużego wydatku. Wreszcie na czysto się z nim nie znamy, nie wszystko mi powiada jak jest, podobno gra. Już te pogłoski mu szkodzą, niekontent jestem z niego. Przyznał że jednemu w Anglii winien przeszło 500 fr., ten jegomość zgłosił się do mnie bez natręctwa. Fundusz 150 fr., jaki z Anglii przywiózł, w tych dniach użytkuje do ostatka. Że kartoniarstwo porzucił, to dobrze zrobił. Pani Skrzynecka zwabiła go do siebie przed tygodniem i Skrzynecki wziął się wyjednać mu subsidia. Obyż to być mogło! Od dwóch dni począł Felix pracować u chemika naszego Kopczyńskiego, który kontent z jego zdolności ugodził go na sześć miesięcy, po franku na dzień, czyli 30 na miesiąc. Gdyby nie billard, nie karty, byłoby to dosyć. Spodziewa się grosza własnego od brata, w czem komunikacją ostrą ułatwił mu Skrzynecki. Winszuję Bielińskiemu małżeństwa, niech Bóg błogosławi. W tych dniach miałem wiele wizyt: byli Chłędowscy oboje, Rejtzenbejn, Ostaszewski, Czarkowscy (Galicya się rozbiła o iną izbę), był też, niepomnę nazwiska, jeden z Lubelskiego. Bramaniego widziałeś ztetryczającego, a wszakże on jest lepij niż był przed rokiem, gdy był bardzo źle. Rzadko Włocha tak affektowanego. Niewiele i wiem, kiedy się Twój Napoleon Bońkowski z méj publikaty objaśni, ależ ma Sołtyka i Mierosławskiego dzieła. Sprowadzam tu sobie

na rozmówki dziekana naszego sejmu Aloizego Biernackiego. Wyglądam go niebawem. Jak zamknę rachunek z Vogletem księgarzem, to ci zakomunikuję mój stan finansowy. Postawiłem go w lichem położeniu, czyż mogłem przewidzieć tę fatalność, która mię w przewłokach, zawodach i przeciwnościach dotyka ustawicznie.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

LIST LVIII.

Joachim do Jana.

26 Września 1841.

Dobrze mówisz braciszku, że trzeba raz skończyć. Dla tego na dyspozycją pana Kruszyńskiego więcej posyłać niebędę, i Tobie więcej tego rodzaju utrapienia niezrzadzę. Pan Kruszyński oświadcza się, że mnie chce jakieś przysługi robić, a on je robi nie mnie, tylko swojej księgarni, i na jój rzecz chce mnie trudzić, czyli jak mówią eksploatować. Czerniewski robi mi teraz przysługi, bo skoro sprzeda, to mi nadsyła, już 300 fr. nadesłał. Wszak w tem ma swoje rachunki i swoje awantaże, jak przyzwoiło, ale dosyć tego.

Felix zostawił w Londynie niedobrą pamięć. Długu około 30 fr. i pow'astkę, że uciekł. Jakiemuś szynkarzowi nieopłacił kilkunastu fr., szynkarz ten wiele hałasu narobił. Opiera się to o mnie, bronię go jak mogę, ale mię to niesłuchanie matrwii. Lubi billard, lubi wino, lubi karty, kuruje się ustawicznie, do roboty niby ochoczy a trudny, twierdzi że mu robota idzie powolnie, a rzeczywiście niedosiedzi, nieakuratny; wdaje się byle z kim i z ludźmi lada co, choć ostrzegany i niby ostro-

żny, unika a przylgnie, kochają go po karczmach i przy bańce, a niema ochotnika co by go do jakiej roboty, do jakiego obowiązku wzywał. Nieufność nawet wzbudza mimo upewnień moich. Tegom doznał w czasie jego tu bytności dość krótkiej. Na różny sposób ostrzegałem, przekładałem, radziłem, wątpię aby skutecznie. Przywiózł 150 franków, te nie wystarczyły na dwa miesiące, a z tym funduszem szukał losu karcianego, przegrał na raz 45 franków, odegrał potem. Twierdzi, że w całym ciągu jest wygrany na 50 franków. Z kogo? z chudoby niedostatnich jak on braci, źle to, bardzo źle.

Z nadesłanych 120 franków Twoich zrobiłeś niedobry rachunek, przeznaczając na mnie 75, na niego 45; z rachunków z Kruszyńskim mogłem mieć 50 a najwięcej 60 fr. Życzę aby 50 znalazł. Z Twoich więc 120 sobie zatrzymałem 50, a Feliksowi jako od Ciebie dałem 70, miał pisać dziękując. Niewiele z nich wywiózł ztąd marnotrawca.

Spotkał on w parku panią Skrzynecką, która jak to już podobno pisałem zaczęła go i wezwała do siebie. Generał wziął się silnie wyrobić mu subsidia; dostał tedy na rok po 35 fr. miesięcznie z kondycją udania się na prowincją. Szukał miejsca taniego i obrał Huy, gdzie jest jeden Polak ożeniony i kupczący Tisson. Sądzimy, że go ożeni i w sklepie jakim umieści. Bo to są najgorętsze Feliksa życzenia. Wyrobienie to subsydiów zrządziło mi dolegliwe i gorzkie nieprzyjemności, bo nie mogłem być wyjednać mu paszportu, jak upewniając, że subsydiów dopominać się nie będzie. Moje gołe słowo było tedy nadwreżone, o to dużo rejwachu w ministeriach, u dyrektora policyi, w ambasadzie belgijskiej w Londynie.

Cobądź ma teraz fundusz, na czas nieograniczony, aby go szanować umiał. Za prawdy i zyczliwość widzę że niewiele ma do mnie serca. Co robić!

Pytasz o Ostaszewskiego i Rejtzeneina, czy ciż sami co Ci znani. A jużci nie inni. Rejtzenein rozprawił tu dosyć o Twojej ludzkości, dobroczynności i pewnych dochodach, przy sposobności napisz mu za to burę. Będąc tu zbierał się do Ciebie pisać.

Czarnecki oszust nam tu dobrze znany, przepłoszyliśmy go tu cokolwiek. Hultaj zarwał niektórych. Przybył on do Paryża pod imieniem Trojanowskiego, ale rzeczywiście jest Czarneckim, jaki to koniec takiego łotra bezczelnego. Zbyt długo by było rozpisywać, co już oszustw i niecnych łajdactw powyrabiał.

Karteczkę nadesłaną mi zwracam i moją załączam. W tych czasach dużo tu mamy przejeżdżających Paryżan i naszych. Jest między naszymi Sokolnicki, stryjeczny nieboszczyka, wraca do Wielkiej Polski. Jest tu z Warszawy exprofesor Hahn, przybył oglądać wystawę przemysłu, i dla głębokiej znajomości swój wzbudził wielkie podziwienie i szacunek. Od paru dni przybył z Galicyi z córką Monces bryczką i trzema siwoszkami. Ekwipaż ten jest dziwolągiem dla Belgów.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

Bratu Janowi pro memoria.

Przesłałem na sprzedaż przeszłą razą dwa egzemplarze *Etudes numismatiques*.

Tą razą przesyłam 2 egzemplarze *Numismatique du moyen âge* i dwie *Réapparition du type gaulois*.

Jeżeli Kruszyński chce się tem zająć, ułoż się sam z nim o to, albo w komis, albo na proste jednorazowe kupno i wypłatę w ten moment.

Etudes numismatiques i Numismatique du moyen âge są po cenie 15 fr., a zatem jeżeli w komis, ofiaruj 10 procent, tak iż każdy egzemplarz powinien mnie przynieść 13 fr. Jeżeli na wypłatę zaraz, odstępuję egzemplarz po 12 fr. Réapparition jako osobliwość bibliograficzną bez remizy netto po 3 franki.

Jeźliby tedy wszystkie te egzemplarze brał na wypłatę zaraz:

Etudes numismatiques à 12 . . .	24 franki.
Numism. du moyen âge à 12 . . .	24 „
Réapparition à 3 . . . . .	6 „
	<hr/>
Suma wyniosłaby . . . . .	54 franki.

Możesz mu odstąpić 4, byle zaraz mnie tu do Bruxelli na 50 mandat przysłał, lub zaasignował à vue, byle zaraz bo to najlepiej.

Jeźliby Ci kazano co za transport zapłacić, to mi doniesiesz, bo o to muszę się tu na miejscu rozprawić.

---

LIST LIX.

Joachim do Jana.

27 Stycznia 1842.

Będziesz miał zabawę braciszku odczytać tu załączone karteczki, które miej w zasobie i przy sposobności gdzie potrzeba prześlej. Nie spieszyłem się z przesłaniem Ci drukowanego obchodu 29 Listopada, bo od czasu jak starzy na poczcie pomarli, przykro jest nosić pod opaską ekspedycje dla nowo użytéj młodzieży, niedoświadczonéj, głupiej i grubijańskiej. Oddając niniejszy list oddam i druk pod opaską. Nadmieniasz o koledzie dla Feliksa, nie potrzebuje on jój odemnie, jest on da-

leko lepiej odemnie sytuowany, sam to widzi, jest rentier. Wszak ma subsidia byle je szanował, ma swoje od brata do 400 fr. rocznie, czego więcéj potrzeba gdyby się umiał liczyć. Rzeczywiście może tam los zrobi. Bardzo kontent ze swego pobytu, bardzo dobrze, że odpycha dary poufałości cudzoziemskich, ale od swoich chętnie przyjmuje. Sprowadziłem go tu na obchód, na przejażdżkę i pobyt tu dałem 16 franków, na składkę obchodu za niego 3 franki, przytem zatracił cudzy parasol 4 fr., za wszystko 23 franki, niech mu te służą za kolendę. Namawiasz mnie do podróży do Szwajcaryi, sądząc, że paszport dadzą. Oh! dadzą niewątpliwie na pierwsze zawołanie, aby się gościa pozbyć, ale którądy jechać do Szwajcaryi, przypuściwszy że Szwajcaryya wpuści, którądy? to sęk. Darmo, siedź grzybie póki Cię kto nie zdybie. Z powodu wotów na komitet mają tu zjechać do mnie Zwierkowski i Odynecki,<sup>1)</sup> żądali paszportów, nie odmó-

---

<sup>1)</sup> Najsmutniejszą stroną żywota naszej emigracyi były jéj waśnie polityczne, które ją rozbiły na partie i partyjki, kółka i kółeczka, które się gryzły z sobą na zabój, a tę nieważną stronnicyą i w kraju zaszczepiły. Chodziło o władzę, a raczéj o fantom władzy. Uwidziało się emigracyi, że jest ona legalną reprezentacyą kraju i ma prawo z swego łona rząd dlań wysadzić. O te rządy papierowe powstały kłótnie gorszące i śmieszne. Centralizacya wersalska, arystokratyczna partya z ks. Czartoryskim, którego na króla bez królestwa promowowała, Zjednoczenie, Towarzystwo wojskowe z jen. Rybińskim na czele, dobijały się o tę rzekomą władzę nad emigracyą i nad krajem. Wytryskało to z powszechnego przekonania, w którym byli wszyscy zgodni, że potrzeba skupienia się emigracyi pod jedną władzą powszechnie uznaną, jeżeli ma coś znaczyć i zagranicą i w kraju. W tym celu powstał już w r. 1831 komitet narodowy z Lelewelem na czele, późniéj komitet Dwernickiego, potem sejm rewolucyjny wystąpił z swemi prawami do rządu, potem Towarzystwo demokratyczne i tak dalej. Wśród tego zamętu chciano stworzyć zgodę i w r. 1836, 29 Listopada po-

wiono im onych, a przytem z wysoka polecono, aby nas obserwowano, z urzędową uprzejmością konfidencyjalnie mnie o tem zawiadomiono. Śmieszne, niepotrzebne ostrożności, dowodzące tylko jakie me położenie. Co było przed laty, co się objawiało w roku przeszłym, gdy po czterykroć o paszport do Francyi upominano się, to jest i tego roku. Kuracyą wody zimnej możnaby i tu znaleźć, niewiem czy dobrze urządzone, ale to jest przez bigotów kierowane i bez wydatków nie obejdzie się, wreszcie cierpienia wynikają z wieku 55 lat. Chyli się do końca. Nie pomnę czym Ci pisał, że mam od kilku miesięcy zarobkowe zatrudnienie. Miasto sprzedaje swój zbiór numizmatyczny rządowi i wezwało mnie do napisania katalogu. Z cicha czynią mi nadzieję 500 franków, ale dobrze będzie gdy dostanę 300 franków,<sup>1)</sup> gdyż cały zbiór niewart 15,000 fr. W dalszej przyszłości zaświeciła mi wczoraj podobna robota dla rządu przy mennicy, ale to nierychło. A tym czasem długi gniołają, z licznych drobnych zdołałem wyleźć, dwa grubsze ciężą i z tego co na życie przychodzić może spłacić rychło nie zdołam. Jeden jest 350, który może ulgaie w lata dalsze, drugi 200 jakkolwiek dobrym i szczerym sercem udzielony, ale że jest od jednego kupca, dolega mi. Jeżeli możesz

---

wstało tak zwane Zjednoczenie, które miało objąć całą emigracyą. W rzeczywistości nie zjednoczyło ono nikogo, tylko wytworzył onową frakcyą, wprowadzie dość silną bo 3000 członków emigracyi przystąpiło do niej. Jednym z twórców Zjednoczenia był Lelewel. On téż wraz z Zwierkowskim, Odyneckim, Worcellem i J. B. Ostrowskim zostali wybrani do naczelnego komitetu, który się zebrał w roku 1842 w Brukseli, jak o tem w niniejszym liście.

<sup>1)</sup> Lelewel zrobił 9 Listopada 1841 r. ocenę tego zbioru numizmatycznego miastu Brukseli i ztąd powierzono mu skatalogowanie go; za robotę tę dostał 500 franków cf. P r z y g o d y, stron 76.

bracie bez swój uciążliwości udzielić mi owe 200 franków okrągło na długo, to mi je przyslej.<sup>1)</sup> Jeżeli Ci to niedogodnie, to mnie zawiadom. Ekspektatywa daleką jest z *Histoire de Pologne*, na którą protektorów znalazłem, którzy na mój rachunek przedsięwzięli wydanie, ale zrobili głupi rachunek. Drukarz im powiedział, że ich to będzie kosztować 3000 franków i uwierzyli, ja im mówiłem, że 6000. Ledwie wczoraj zrozumieli i przekonali się, a zatem nie czterystu subskryptorami, ale ledwie 700 koszta pokryją. Cóż i kiedy dla mnie? Z tym wszystkim zakładam na tym mój fundusz roku przyszłego i lat dalszych, tymczasem kończę katalog miejski. Wiosna nadchodzi, inną antreprzyę numizmatyczną wygotuję. *Type gaulois* przynosi, w Holandyi sprzedaje się trzeci tuzin, który mi zaczęli częstkami po 30 i 20 franków opłacać i t. d.

Kłopot wielki z komitetami, Luty, a może i część Marca zejdzie na naradach. Wybrano dotąd na mych kolegów Zwierkowskiego, Odyneckiego i Józefata Bolesława Ostrowskiego. Krzyk się wzmacza na tego ostatniego, że się zbrudził, że gałganem się pokazał. Zwierkowski z nim siedzieć niechce. Przytem na różnych punktach sciszyć podrażnienia, zawziętości, świętoszków poddmuchy, nieczne wicherzenia. Niechciałbym się paskudzić

---

<sup>1)</sup> Już za życia Lelewela powtarzano często frazes, że nasz wielki uczone żyje w niedostatku jedynie dla tego, że sam chce, że choruje na Diogenesa. Zarzut ten powtórzył i w najnowszych czasach Falkowski, w swych Wspomnieniach z roku 1848—49 pisanych bardzo pięknie, ale zafarbowanych cokolwiek uprzedzeniami stronnictwami. Otóż tak ten, jak i wiele innych listów Lelewela, w których uczone badacz musi się co chwila odwoływać do kasy brata swego, pokazują najdowodniej, że wcale on umyślnie biednym nie był i nie pozował na jedzącego rzepę Curiuszã.

z J. B. Ostrowskim. <sup>1)</sup> Sprowadzono go także tutaj, co to będzie! jak się z tego wybrnie błočka, jeszcze dziś powiedzieć nieumiem. I to zabija i czas i kieszeń.

Anegdotka o poczcie tutejszój. Kałussowskiemu przyszło na myśl przysyłać mi pod opaską dzienniki angielskie, raz po raz po 60 centimów płacę. Staje mi się to uciążliwe, niepodobne, tym bardziej gdy poczta dokładać poczyna stępel 14 centimów, zaczynam tedy nieprzyjmować. Aż raz jednego przynoszą mi takąż ekspedycją, porto listowe 13 franków, nie przyjmuję. W parę tygodni znowu przynoszą nieco większą, porto listowe 30<sup>1</sup>/<sub>2</sub> franków, odrzuciłem, w parę dni toż samo spuścili na 1 frank, nie przyjąłem i zapowiedziałem, że żadnej pod opaską z Ameryki ekspedycyi niechcę.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

---

<sup>1)</sup> J. B. Ostrowski, redaktor Nowej Polski, ame damnée jen. Rybińskiego, w którego wmówił, iż jemu jako ostatniemu naczelnemu wodzowi przynależy władza nad emigracją i krajem, twórca tak zwanej partyi wojskowej. Już w roku 1831 odznaczył się swoim ostrem piórem, maczanem zwykle w żółci i nie-nawiści. W emigracyi rozwinął się w nim ten talent oczywiście jeszcze bardziej, gdy grunt szczególnie sprzyjał, szarpał paszkwiliami rozmaite osoby, pomiędzy innymi i szlachetnego lorda Dudleya Stuarta. Ztąd miał mnóstwo niechętnych i nieprzyjaciół, jak z tego listu widoczna. Worcell i Zwierkowski zasiadać z nim razem nie chcieli, było tedy znowu komedyi niemało, tak że wskutek tego ów komitet narodowy Zjednoczenia dopiero 11 Lipca 1843 stanowczo się ukonstytuował.

---

LIST LX.

Joachim do Jana.

22 Marca 1842.

Braciszku! Za komunikacją oryginału z Listopada, który zwracam, komunikuję wzajem inny z Października, o którego zwrot upraszam. Pod koniec obiecuje się postarać, aby nas zawiadomiono, gdzie go znaleźć, aby częstsze wiadomości miewać. Łudzi się, będzie zawiedziony, sposobów tych wskazanych nie będziemy mieli, drugie siedm lat czekać będziemy. Wdał się tam z jakimiś co wszystko po pańsku robią aby zbyć, a łaskawą protekcją oświadczać. Karteczka z Października zmartwiła mię niemało, nie z powodu że buruje, bo to byłaby zabawa; ale że nierozumie mego położenia, moich stósunków z osobami znanemi i nieznanemi, których mu opisywać nietylko niebyłym wstanie, ale nie chcę. Karteczka ta przyniosła i to zmartwienie braciszku, że twe środki komunikowania, przesyłania są zawodne. Wszak szeroko opisana przed rokiem i miesięcy kilkoma z hrabiami o pieniądze przysyłane i odsyłane awantura niedoszła. List do wszystkich długo tułał się po kozach, więzieniach, we Frankfurcie, Dreźnie, nic dziwnego, że późno doszedł, ale w tymże czasie przez Twoje drogi wyprawiony, zawieruszył się. Braciszku! jakieś niepewne masz drogi. Czy przez Działdów zawsze służy? Jabym tu miał bez końca innych, ale boję się narazić, zrządzić jakie niebezpieczeństwo. Miałeś się z karteczką o Felixie nieco wstrzymać, aż do nowych mych przypisywań się. Tych nieotrzymałeś dotąd, bo zachodziły mię niezliczone przeszkody i wstrzymywały oczekiwania listów innych, mianowicie Działyńskiego Tytusa, a wtem karteczka Październikowa na-

deszła. Koło 20 Marca mnóstwo zbiegło się listów i wiadomości, które moje materyalne położenie dużo pocieszały i na czas jakiś zaspokoily. Ale karteczka Październikowa niosąca dezolacją wymaga spieszego odpisu. Załączony tu odpis chciój braciszku nieociągając się wyprawić jak możesz.

Z karteczką Październikową oddano mi 100 talarów, tymczasem oczekiwałem nadsyłki Działyńskiego, który znalazł sposobność i nieproszony zamierzył dać swój życzliwości dowody, przyzwoiciój aniżeli inni panowie co z datkiem jałmużnowym paradują. Działyński skończył druk pierwszego statutu litewskiego i uwiadomiacząc mię o tem opisuje, jakie odnosi awantaze i że takimi ze mną chcąc się dzielić, przesyła mi 600 fr.<sup>1)</sup> Odpisałem mu, że kiedy jego siostra Klaudyna nasyłała mi 600 franków, takowych nie przyjąłem, bo niezasłużonych, nie zarobionych, tykać nie chcę. Ale jego 600 fr. zostają u mnie, nie za robotę przeszłą statutu pierwszego, bo takową mu w swoim czasie oddałem bez warunków, ale za następną. I z tych 600 sumę 50 fr. oddaję do naszej kasy na wsparcie potrzebnych, 100 do kasy na użytek publicznej usługi, resztę zaś 450 sobie przeznaczam i przyjmuję pod warunkiem, że wydostanie

---

<sup>1)</sup> Jeszcze w Warszawie przygotował był Lelewel do druku rozmaite statuty litewskie. Na jednym z posiedzeń warszawskiego tow. przyj. nauk w r. 1829 odbytem odezwał się w tym przedmiocie prezes towarzystwa: „Członek towarzystwa hr. Tytus Działyński drukuje własnym nakładem ułożone przez Lelewela materyały do prawodawstwa litewskiego.“ Wypadki wstrzymały wówczas wydawnictwo, a pierwsza część tych materyałów litewskich wyszła dopiero w 10 lat później pod tytułem: Zbiór praw litewskich od r. 1389 do 1529 tudzież rozprawy sejmowe o tychże od r. 1544 do 1563. Przekład L. Rogalskiego z 12 rycinami i 2 podob. Poznań, nakładem T. Działyńskiego. Nowa księgarnia.

i użyje i drukować będzie statut drugi oraz 40 różnych dokumentów, które w swoim czasie wyszukałem i skopjowałem, tudzież niektóre artykuły i tablice sztychowane. Za wszystko 450 fr. będzie dosyć. W tymże czasie Januszkiewicz przedawszy coś numizmatyki do Ameryki, nietylko że opłacił sobie wszystko, com mu był winien, ale nadto nadesłał mi 150 fr., tudzież uwiadomił, że cena méj numizmatyki w Paryżu z 15 franków znowu się podniosła do 25 (niechże pan Kruszyński w komis bierze). Także i z Poznania obrachunek handlowy w sumie 40 fr. nadszedł. Słowem przez dzie sięć lat o téj porze bywałem w niedostatku lub ostatkim gonilem, teraz 57 rok zaczynając, niespodzianie choć na chwilę bogaty jestem i przy nadziejach opłaciłem wszystkie długi, i gdybym Ci odesłał Twoje 200 fr. jeszczebym miał do 300 pozostałych. A tymczasem są jeszcze w expektatywie 120 fr. z Hanoweru. Z zarobku za katalog kończący się dla miasta Bruxelli, z ciągłych sprzedaży u Januszkiewicza, nareszcie z Histoire de Pologne, na którą już jest nombre suffisant des souscripteurs coś około 500, a potrzeba 700 aby kosztą pokryć.

Miałem gości z powodu komitetu. Dwóch na moich kolegów wybrano, zdziaźiałego Zwierkowskiego i mumię schorzałą Odyneckiego. Jeden gadał i gdzie dobrze podjeść biegał, drugi milczał, plasterki smarował, bawili miesiąc cały. Ja za nich myślał i pisał, byłem zarazem ich kolegą, doradcą, przewodnikiem, prezesem, referentem, referendarzem, biuralistą, kancelistą, expedytorem, kopistą i szczęściem, że nietrzeba było jeszcze być kasyerem. W wilią wyjazdu Zwierkowskiego wyprawilem mu obiadek, na którym smakował mu sauterne. Było nas pięciu, on ja i trzech kasyerów z narodu polskiego. Co się narodziło, obmyśliło i zrobiło wycytasz w druku, który Ci teraz i na-

stępnie pod opaską prześlę. Niepomnę czym Ci przesłał był nasz obchód rocznicy 29go.

Smutne tu zdarzenia mamy, generał Umiński miał potrzebę na ulicy wymawiać Zatwarnickiemu jakąś wspominkę, którą o nim w gazetach umieścił i w gniewie trącił go, Zatwarnicki skrzywdzony rzucił się na starego powalił i poturbował. Ztąd proces, Zatwarnicki 15 fr. amande zapłacił, a przy tój okazji co chciał to się nagadał. Drugie zdarzenie jest boleśniejsze, Rostakowski dostał pomieszania.

Małżeństw tu u nas przybywa, znowu się na trzy lub cztery zanosi. Pułkownik Kruszewski ożenił się z młodszą Moszczeńską pasierbicą Tyszkiewicza. Skrzynecki wyprawiał wielkie święcone.

Ściskam serdecznie braciszka i wzajemnemu mię sercu polecam.

Lelewel.

---

## LIST LXI.

Joachim do Jana.

28 Czerwca 1842.

Mógłbym się braciszku ładnie zemścić tą razą za niedawną opieszałość Twoją niespiesząc się z odpisem, i może bym to zrobił, gdyby się wezwanie Twe pisania do Ems nie wmieszało. Co do zgonu i choroby, to farsa jednego z redaktorów tutejszych, przesławnego Jobarda.<sup>1)</sup> Jest to Francuz wywłoka tu dawno zamie-

---

<sup>1)</sup> Nikczemny ten dowcip o śmierci Joachima Lelewela, puszczony w świat przez dziennikarza belgijskiego chciwego sensacyjnych wiadomości, dostał się aż nad Wisłę i napętnił trwogą rodzinę Joachima.

szały (brat Jobarda profesora kazańskiego, który z Uwarowem wojował, aż go z Rosyi wyrzucono). Tutejszy Jobard uczony Kamaleon, czy Proteusz, dostał już po bokach od Francuzów; pełen zjadliwego dowcipu, zły z kośćciami i skórą, najlepszego przyjaciela zgubi dla conceptu, był biczem na łotrów i nieco republikanem, był oranżystą. Dziś jako redaktor wierną radą i wiernym organem ministeriów, dyrektorem muzeów, kocha to co dominuje, kocha Mikołaja, gardłuje za despotyzmem; kiedy miał czas, przychodził do mnie, rozrywać mię i zabawić, zawsześmy z sobą dobrze, kiedy się spotkamy to wesoło, o ludziach i o nim podrywki, albo serio uczona konwersacya : dziwno! Dotąd niezmyśloną przyjaźń okazuje, choć żadnego zlepku między nami być niemoże, z przychylności tedy nadzwyczajnej wynyślił i chorobę i zgon, wcześniej do tego umysły swych znajomych przysposabiał. W sobotę w wieczór spotkał mię był na bulwarze i rozmawialiśmy, nazajutrz rano w niedzielę o zgonie wiadomość puścił, i byłaby była lepiej się rozeszła, gdyby inne dzienniki nie był Tyszka od powtarzania wstrzymał. Ale Umiński przygotowany, rano zaraz w poniedziałek latał do Zaleskiego za miasto pogrzeźb urządzić, z kąd spieszył zwłoki żywego oglądać. Oto masz źródło. Teraz Jobard odpowiada: czy się gniewa? czym mu co złego zrobił?

Co bądź lubo nie w Belgii, dokazał cokolwiek swego, bo w Anglii, we Francyi, w Niemczech duchem powtórzono. Doszła wiadomość rychło do Warszawy, równie i denegacya, bądź o to spokojny. Niedopiero już czytałem list tego, który mnie tu roku przeszłego widział, list jego pisany z Warszawy donoszący, że wiadomość ta ani błędu ani obawy niezostawiła, donoszący oraz, że blachy których zażądałem i skrypta, z dodatkiem bielizny, są expedyowane. Zafrasowała mię ta bielizna, i pojmuję że wynika z tego, że kiedy ten jego-

mość mię tu widział, to mię zastał nad reperacją kosztu, musiał to bratu powiedzieć.

Do Ignacego do Ems niepisałem, był przygotowany do pisania papier i data na nim położona, wstrzymałem się jednak i odrzuciłem papier i pióro. A cóżby było, gdyby za powrotem Ignacy był zapytany od kogo z Bruxelli list otrzymał? na prędce zaś nie mogłem znaleźć ustronnej stacyi, zkądby list wyszedł. Niewiem co o mnie pomyśli, że go nie chciałem narażać.

Wincenty Tyszkiewicz wybiera się w Poznańskie, przez niego nie będę pisał, listów jemu nie powierzę, nie chcę go narażać. Wystaw sobie że ów list ogólny, który spowodował pisanie któregoś mi zwrócił, nim doszedł siedział po więzieniach, kozach i gdyby był znaleziony, byłby niemałego przyniósł kłopotu podróżnemu.

Co za nieoszacowana Melna,<sup>1)</sup> pierwszy raz w krótkości tyłem wyliczonego wyczytał. Że się Edward<sup>2)</sup> ożenił, pierwszy raz słyszę, a już ma dwoje. I Moroz żyje, coś niewyczytał to Waclaw. Ależ co córek! Imię Cieciszowskich w córkach zaginie. Antoni miał córki, Jacek córkę, Adam prawie same córki, Kazio i Edward córki, całe imię stoi na Adamie! Szkoda że Milin niewypisała imion. Wieleby mogła napisać więcej, a Ignacy pamiętać niemógł i niezna. Ja tu nikogo nienatrafił, co by detale familii naszej znał. Cieciszowski odemnie stronił, ledwie chwilę go widziałem, ledwie o Cesi, o Ignacym i trocha o Suffczyńskich dowiedzieć się mogłem, ale ty braciszku od Ignacego, od Jezierskich i Bóg wie nie od kogo musisz po imie-

---

<sup>1)</sup> Ktoby był ta łaskawa pośredniczka, którą Lelewel to „Melna“, to „Milin“ nazywa, powiedzieć nie umiemy.

<sup>2)</sup> Edward Cieciszowski. Wspomniany nieco niżej Ignacy zowie się Zieliński. Suffczyńscy byli przez Cieciszowskich spoinowaceni z Lelewelom.

miu i nazwisku słyseć opowiadane, a nigdy Ci na myśl nie przyjdzie, aby to piórkiem na papier złożyć i bratu przesłać.

Gdzie teraz Netrebska, Netrebszczak obiecał mi listy i nic z tego niema.

Felix zawsze w Huy próżnuje, napięte małżeństwo zerwał, bo panna brzydka i mało ma posagu. Jego pieniądze od brata nadesłane, które się od wielu miesięcy zawichrzyły, znajdują się u Rotszylda, wydobywam je, jesszczem mu o tem niedoniósł. Zrobię to gdy zostaną przekazane do Bruxelli, gdzie może się obejdzie bez jego obecności. Cóż mu z tego zostanie, niewystarczą na długi.

Czy też pani Ignacowa opowiadała anegdotki o podróży ojca swego po Włoszech w roku 1830, bo on tam miał różne przygody. Między innymi, uciekwszy przed naszą rewolucją znalazł się w Bononii, kiedy Włosi powstawali. Zajmował się sztukami obrazowemi. Polak dyletant z pendzlem w ręku, w mieście nauk stał się głównym i wziętym, miał za sobą opinią i wielkie jój wyobrażenie o sobie. Słowem wydało się Włochom, kogoż lepiej do sprawy publicznej powołać jeźli nie Polaka, to bohater! mieli już jednego generałem, dawno tam osiadłego i bardzo zacnego (którego w Paryżu poznałem z innymi Bonończykami, którzy mi rzecz całą opowiadali), więc zamierzili Zielińskiego wynieść na prezesa rządu, deputacye, wymówki etc. Wystaw sobie pocieszne kłopoty wojażera, nim się z matni wymkną. Tymczasem dosyć, już to dzień trzeci, jak do tego lisu dopisuję, a do odpisywania z powodu zgonu jest dosyć.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

LIST LXII.

Joachim do Jana.

Bruxella, 14 Sierpnia 1842.

Bracie kochany!

W chwili obecnej jestem uwięziony, nie mam wolnego czasu i na kilka godzin z Bruxelli wychylić się niemogę i tak idzie od dnia do dnia.

Sokolnicki jest od lat kilku na wojażce, do inżynierki się sposobi, znamy się z nim, jest to stryjeczny nieboszczyka Twego przyjaciela. Tą razą niewiedziałem się z nim w Bruxelli, mówiono mi tylko, że przejeżdżał. Byłem w łaskach u jego babuli czy ciotuli Brzechwiny, która w Paryżu zmarła.

Masz tam na parę dni Czapskiego, który pewnie będzie Cię szukał, powiedz mu, że miałem moc poleceń mu powierzyć, a mianowicie do Worcella, a nie raczył mię na czas o swęj podróży zawiadomić, chyłkiem się wymknął.

Panna Emilia Szczaniecka jest zacna i głośna patriotka, przyjaciółka Klaudyny. Odwiedzałem ją tu w Bruxelli. Dobrze zrobisz jeżeli się jęj zaprezentujesz i odemnie przesłane uszanowanie oświadczysz, będzie rada widzieć jednego więcj z rodaków nim się na tamten świat wybierze.

Jak książąt rosyjskich pobyt dzienniki ogłosiły tak i Twój,<sup>1)</sup> ztąd mnóstwo urosło tu pretensyi, aby Cię widzieć, wiele miałem wizyt w nadziei spotkania Ciebie.

Jeżlibyś widział w Gand Pruszyńskiego pokłoń mu się odemnie. W swoim czasie okazał się on dość grzecznym dla Śląskiego.

---

<sup>1)</sup> Jan miał być w tym czasie w Belgii, lecz przybył dopiero w roku 1843.

Mówiono mi dziś, że i Tyszkiewicz zamiast do Bru-xelli miał do Osteudy pojechać.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

LIST LXVIII.

Joachim do Jana.

30 Października 1842.

Zdobyłeś się tedy braciszku na list niepospolity na dniu 19 Października, jak widzę z radości, żeś Wodzińskich widział. Nie piszę do nich, pocóż bym miał być natrętnym dla tego że są we Włoszech, kiedy nim niebyłem, kiedy rezydowali w Dreźnie. Może kiedy zajrzą do Bruxelli, do Belgium, wtedy będę natrętnym osobiście. Tymczasem prześlęj im odemnie najczulsze przypomnienie ich względom, a co z tego listu znajdziesz, co by ich interesować mogło to wypisz, np. że Belgium jest krainą zasługującą na ich ciekawość, krainą rolniczą, a czy przemysłową, a czy malarską, a czy od dziesięciu lat, czy gwałtowne postępy czyniącą, tak że w użyciu sił i resursów swoich przeholowała i w kłopotach niepospolitych etc. etc.

Sto kilkadziesiąt tysięcy wojska na zawołanie; 80,000 broni po składach, niereperowanych, bo zbytek; słońce niewypieczę, woda niewymoczy, piwa różnaitości etc. etc. Powiedz im, że zobaczyli by że ciocia Antolka<sup>1)</sup> zawsze

---

<sup>1)</sup> Antonina Netrebska, Cieciszowska z domu. Wojewoda Wodziński był żonaty z Konstancją Łuszczewską, wnuczką Adama Cieciszowskiego, ztąd powinowactwo.

ze mną, bo małe nożyczki, które lat temu 43 czy 44 w darze dostałem od niej, wszędzie po świecie podróżują ze mną i każdej mej po Belgium przechadzce nie odstępnie towarzyszą.

Ociągałem się kilka dni z odpisem, albowiem spodziewałem się widzieć z sąsiadami brata Prota, którzy tu od niejakiego czasu przebywają i coś więcej z nimi pomówić. Są tu dwaj generałowicze Żymirscy. Starszy do mnie zajrzał, byłem u nich, widzieliśmy się tedy dwa razy, ale zawsze ktoś niepotrzebny był więcej. Nie kwapią się ze starym nudzić. Ma tu zjechać na parę miesięcy i mamula ich Śląska z mężulem. Mówili mi że spotkali Ignacostwo, którzy wracają, i od Ignacego słyszeli, że masz pewnego rocznego dochodu 10,000 fr., nie mniej, często więcej. Zapieram, ale wyjaśnić fałszu nieumiem. Twierdzą, że Nosarzewscy Józefostwo kupiwszy wieś za przeszło 100,000, posiadają onę bez ciężarów, bo pan Józef znalazł dosyć sowite fundusze swoje do opłacenia zupełnego. Co bądź widzę, że bardzo dobrze zrobił odstępując w Łucku 4000, bo tem Nosarzewska jest uratowaną. Gierlicza interesa niedobre i na kupioną w sąsiedztwie wsi utrzymać się nie może. Czarnocki haniebnie zrujnowany, Feliks ożeniony jak mówisz z Janówną Łub. niema miru w okolicy, mówią popsuł się.

Wkrótce ma tu zjechać na czas jakiś Trzciniński z Lubelskiego, do niego brat poseł nadbieży, pewnie i Ledóchowski, będzie wesoło. Tego roku niesłychanie wiele jak żadnego roku gościło w Bruxelli Polonii i Rosyan z różnych stron. Cokolwiek z nich widziałem. Między tymi unikał nas ze strachu architekt warszawski Idźkowski, przypadkiem go naszedłem i dużośmy pogadali, pojechał do Włoch. Widziałem generałowicza Rolanda (prosił aby o tem nie mówić), widziałem z Poznańskiego Mendycha, Moraczewskiego, małego Jaraczewskiego, którego rodzice Julianostwo na rok przyszły do niego przyjadą,

i nie pomnę kogo więcej. Walewskiego z Warszawy, Rybińskiego z Chełmińskiego, chybiło mnie widzenie państwa Mielżyńskich Sewerynostwa, którzy w nieszczęsnej godzinie do mnie zachodzili oboje. Z Poznańskiego Andrzej Skarzyński był tu, miał być i w Szwajcaryi i Ciebie szukać, inni nie przychodzą mi na myśl. Z Petersburga miałem wizytę starego Rejchela. Bóg mu zapłać, co nagawędził, (miałem i parę listów dość interesowanych, warzy się kasza). Z Moskwy odwiedził mię profesor moskał Pogodin czyli Pagudin, i dobre słowo od Siergieja Strogonowa zostawił. Miałem rozmówkę ciekawą i zabawną z Rosyaninem Pagażewem, zbyt długo byłoby to pisać.

Było cokolwiek i podróżnych żebraków z naszych wiślańskich stron, każdy coś powiedział. Dziś był pierwszy raz syn jenerała Sierawskiego, w wojsku belgijskiem od lat czterech będący, bieda z nim.

Feliksa Ślaskiego sprowadzę tu z Liège na obchód rocznicy. Wepchnąć go do Francyi byłoby nietrudno, wystaw sobie że Rumigni Gordaszewskiego tam zwrócił. Gordaszewski natar mosił się z kolegami i z wojska belgijskiego świeżo wyrzucony. Feliksowi ów pojedynek<sup>1)</sup> nigdy szkodzić niemógł, głupi był że zmykał. Ale cóż z nim we Francyi? kochają go próżniaki do gawędki, użyć go do czego wnet każdy się lęka, bo niestatek i jakże go zalecać komu. Niewiedziałem że Linowski z Orsettemi spowinowacony. Czy Siekierski ze mnie kontent? bo może doznał mego humoru z powodu dziwnego wstępu jaki do swojaków okazywał, co się nikomu podobać niemogło. Towiański założył rezydencyą w Bruxelli, Tyszkiewicz w Dreźnie.

---

<sup>1)</sup> O tym pojedyнку Feliksa Ślaskiego obszernie niżej, w liście do Prota.

Ale Majewska ciężko chorowała. Klemenci Hoffmannowej w Poznaniu założyć pensjonu nieudało się, wróciła do Paryża.

Z miastem skończyłem, oddałem im katalogi, za co bez ociągania się wypłacili 500 fr., przyjąłem z wdzięcznością i bez wzdragania się, bo szczęśliwie w tymże czasie miasto skończyło swój interes z rządem, więc katalogi moje przydały się i są potrzebne. Z 500 już dosyć się rozsypało, za 20 fr. odziałem się na zimę i ciepłej jestem niż kiedykolwiek, tylko lata przybywają a ztąd niedogodności nieodzowne. A jak mi jest teraz bodaj było do śmierci. Wygrałem też batalią z moją nową od dwóch lat gospodynią. Gospodarz lepszy piec postawił, właściciel domu nowe okna wstawia. Żeby księgarze mieli mnie na mych dziełach oszukiwać, to wierutna bajka. Niedam się, ale moje dzieła ani dla nich, ani dla mnie nie dają wielkiego produktu. Oszukiwać nie mogą, bo biorą za gotówkę i żaden mi nie jest dłużny, z jednym tylko uczciwym Holendrem na małe puściłem się rachunki. Januszkiewicz zawsze awansował, po raz pierwszy zostawiłem niewielki rachunek. Z tego wszystkiego co było dotąd z jednym podróżującym Czarnieuskim coś się zaplątało, może że się źle nie skończy.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

LIST LXIV.

Joachim do Jana.

1 Grudnia 1844.

Braciszku! Przyjechał tu Zabłocki, mający za żonę córkę zmarłego hotelnika de Bellevue Proot, i przy-

wiół co masz tu załączone. Wziąłem sobie kopją z tego co do Ciebie, i przesyłam kopją tego co było do mnie, chociaż z tego ostatniego nie wszystko Cię interesować może.

Mam tu od kilku dni kłopoty obchodu 29 Listopada, one przeszkadzały mi do niezwłocznego wyexpedowania. Felixa właśnie był ściągnął na obchód, miał chwała Bogu tego roku dobrą z Żymirskim kompanią. Z tem wszystkiem nie oddałem mu 50 talarów i niezawiadomiłem o wiadomościach aż na wsiadaniu, dla ostrożności. Skłoniłem go, że jeden dług 50 franków niezwłocznie opłacił. Dałem mu za te 50 talarów 200 kilka czyli kilkanaście franków, bo zwykle podejmuję jego pobyt w epoce obchodu. Państwo Ślascy co dnia są spodziewani, może co nowego przywiozą. Felix będzie konwojował z Liège do Bruxelli. Jest w tej chwili w clemencie szczęścia.

Sprzedalem księgarzowi wrocławskiemu Szletterowi wydanie czwarte moich Dziejów Polskich <sup>1)</sup> za 200 fr., właśnie za sumę, którą jak pomnę winien Ci jestem. Korzystam z mandatu i przekazuję na Ciebie, więc na ten raz braciszku kwita. Coś Twoje pośrednictwo jest marudne i bałamutne. Ja w tych czasach gotuję wielką piśmienną expedycją do Poznania, chciałbym ją najpóźniej za dni 15 wyprawić i będę pisał przez Fijałkowskiego, jeżeli chcesz swe słowa przesłać, nadeślij mi one, nie ociągając się. Fijołek <sup>2)</sup> lepszy i pewniejszy od Mydlarza tchórza <sup>3)</sup>. Był Mydlarz u mnie zniewolony, a z tej audyencyi wyrozumiałem, że jak przed laty

---

<sup>1)</sup> Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział. Wydanie czwarte. Wrocław. Schletter. 1843. Jeszcze trzy wydania tegoż dziełka wyszły w Wrocławiu.

<sup>2)</sup> Brat arcybiskupa warszawskiego.

<sup>3)</sup> Cyprian Zabłocki.

tak i tą razą rad spotkania unikać. Dawniej widywałem go u Tyszkiewiczów, u Ledóchowskiego i zawsze stronił, oświadczał się, a odjeżdżając zmydlił. Brat znowu powie: odrzuciłeś okazją. Mówią Żymirscy, że Ewcia bardzo się pięknie uformowała, że był czas wyrostu, gdy była niezgrabna, ale to już minęło. Jak nasz obchód wydrukujemy prześlę Ci jego opis pod opaską. Z długiego listu brata widzę jedną dla mnie bodaj znaną strategię, to jest, że paczki mych skryptów przed laty wyprawionej przez krakowskiego księgarza Czecha dostałem.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

---

LIST LXV.

Joachim do Jana.

13 Grudnia 1842.

Ciekawy to pośpiech i kwapienie się z 200 fr. po dwuleciech, jakże nie warto było korzystać, kiedy mandat był bez kosztu.

Dziękuję za wiadomość o pośrednictwie Wilsonskiem. Chciałbym korzystać i jeźli niepóźno karteczkę przesyłać. Niemogłem wcześniej, było co wyładowywać do Poznania do kilku korespondentów. Do brata wyprawilem makiem, co by było na parę arkuszy zwykłego piśma, kilka też słów uprzedzających wzięli Żymirscy. Prześlęj i odemnie czułe życzenia Wodzińskim.

Co do Felixa, rób braciszku jak Ci się zdaje, jak sądzisz przyzwicie, bodaj czyś go już nieprzyzwyczał do kolend, że na nie liczy. Z tego co dostał, nakłoniłem go że zaraz 50 oddał wierzycielowi swemu w Bruxelli Tyszce, bo to jakby potrzebował ma na zawołaniu,

a Tyszka w tych czasach jest ciężko obciążony, upłątany do 3,000 fr. Zostało tedy Felixowi 150 fr., z których musiało już coś wyjść, subsidia bodaj czy nie ustaną, albo na czas się nieprzerwą z Lutym. Jego własne od brata w Krakowie zalega, choćby i przyszło, dług w Anglii na tem ciąży. Oto jest jego położenie. Jeżelibyś mu co w ofierze nadesłał, radź mu, aby jeżeli może, nieczekając nadejścia swoich własnych pieniędzy, choć mało na dług londyński poświęcił, aby tam uczciwość jego pokrzepić, bo tam dużo o nią wątpią. Chcę go tu na parę dni sprowadzić, przed albo po Nowym Roku. Są tu osoby coby chciały mu miejsce i zatrudnienie znaleźć, ale ja się lękam nygusa i niestotka rekomendować. Był też dzisiaj Ledóchowski, tylko że nocował w Bruxelli. Wczoraj wieczór mnie niezastał, dziś przed wyjazdem zaszedł i trochę się nagadał, zostawił mi 200 franków dla famili Karskich pod Namur mieszkającej, drugie 200 do naszej kasy składkowej dla wspierania potrzebnych.

Ściskam serdecznie

L e l e w e l.

LIST LXVI.

Joachim do Jana.

3 Marca 1843.

Wybacz braciszku opóźnienie ciężkie jakim Ci sprawiłem, jak to oblicza data listu Felixa. Miałem i mam prawdziwe zmartwienia, z powodu których opóźniwszy się nieco mniemałem, żeś już wyprawił odpis swój, i opóźniałem czyli zaniedbywałem pisanie, aż obudzony zostałem Twem nowem wezwaniem. Załączam Ci zwraca-

cając oryginał i kopią listu Antolki, masz całą genealogią jój pupilów; kilku wyrazów i końca nie mogłem odgadnąć, może będziesz szczęśliwszy. Załączam też mych kilka słów do niej do Rokotowa. I drugą karteczkę do Woli C.<sup>1)</sup>, jeżeli nie przedana? Po niemałym rozmyślaniu niewiele widzę podobieństwa, abym mógł do Szwajcaryi się dostać, dokąd jedynie M. M.<sup>2)</sup> zamierza. Gdybym nawet mógł jawnie podjechać narażałbym i siebie i ją, mniejsza o mnie, byłaby to głupia i wstydna awantura; ale ją naraziłbym gorzej aniżeli otwartem widzeniem. Gdziekolwiekbyśmy się spotkali i widzieć mogli, jeżeli ona nieważnie i niedostanie paszportu do Belgii i Brukseli (choćby tu niedojechała), widzenie się nasze okropnieby ją narażało. Ale gdyby dostała i wzięta do Belgii i Brukseli powiedzą: będziesz go widziała, widzieć go możesz, ale pamiętaj, że co z nim mówić będziesz, wiedzieć będziemy. Mnie się zdaje, że jój pozwolą, ale Tadeuszowi nie.<sup>3)</sup> Za miesiąc pięć, sześć, jeżeli dopięwają emigracyjne warcholstwa, to pewnie i ona pozwoleniaby niemiała.

Felix otrzymał znowu na sześć miesięcy prolongatę, polubił Liège miejsce drogie, gdzie całe tanio, a licho przebywa, ma wszystko w jednej kawiarni, mieszkanie za franka na dzień, to jest za 100 centimów.

Niemam nadziei aby jakie zatrudnienie znalazł, bo nycus a tak prędko niestateczność z niego się objawia, że już wielu Belgów jego przyjaciół to dostrzegło i mnie o tem mówiło. To ich niesłychanie odraża. Pojawił się tu generałowicz Bontemps pięknie usposobiony inżynier, myśląc się ulokować z jakim zatrudnieniem,

---

1) Wola Cygowska, wieś dziedziczna Prota; chciał ją kupić wówczas Aleksander Potocki.

2) Marya Majewska, siostra Joachima.

3) Tadeusz Leleweł, syn Prota.

ależ i on odrazu niestateczność objawił i wszystkie myśli poodstręczał. Dowiedziałem się w tych czasach, że jest tu wśród Brabancyi sławne z taniości i rozkoszy ustronne miejsce Jodogne, dla gości gościnne, w największym hotelu dzień 1½ fr., coby w Bruxelli 5 lub 6 franków kosztowało. Znam kilka Jodognek; Godebski ma za żonę Jodognkę, myślę Felixowi zaproponować, aby ten zakącik odwiedził; ja będę w Louvain, to go do Louvain sprowadzę i znajomości Jodogskie mu zrobię. Za ostatniej bytności jego tutaj odprowadziłem go do Malignes i generałowi Kruszewskiemu przedstawiłem.

Wraz z niniejszym listem wyprawiam pod opaską kalendarzyk bruxelski i osobny odbitek wieców sokalskich, które nieco rejwachu robią.<sup>1)</sup>

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

## LIST LXVII.

Joachim do Jana.

20 Kwietnia 1843.

Braciszku! Przed kilku dniami w Wielki Czwartek otrzymałem z Berlina przez pośrednictwo Śląskiego listy tu załączone, to jest karteczkę do Ciebie osobną i osobną do mnie, której kopią przesyłam, nie umiejac

---

<sup>1)</sup> Wieca Królowej Polski w Sokalu. Bruxella, druk Briarda. 1843. Broszura ta polityczna, odznaczająca się oryginalnością formy, bo będąca nibyto sprawozdaniem z narad różnych reprezentantek cudownych obrazów Najświętszej Panny, jako to: Częstochowskiej, Ostrobramskiej, Poczajowskiej etc. etc., jest przedrukowaną w Polska, dzieje i rzeczy jej, Tom XIX. str. 208.

wyczytać imion niektórych księgarzy, o co bodaj ani Tobie ani mnie nie idzie. Przesyłając je Ślaski uwiadomił, że z Berlina wyjeżdża 20 Kwietnia o godzinie 7 wieczór, to jest dziś, i czeka na mój odpis. Niezwłocznie tedy zasiadłem do odpisania i w Wielki Piątek wyprawilem, czyś odebrał? Niewiem za co Stasio listy nasze przez cały Marzec, przez część Lutego i Kwietnia, to jest dwa miesiące przetrzymał, odsyłając dopiero na ostatni moment. Gdyby był wcześniej przesłał, mógłbyś być ze mną z okazji pisania korzystać.

Paczek z Poznania dotąd niemam. Cztery miesiące jak z Poznania wyładowane. Ślaski szuka urzędu; był tu niedawno szukając wdania się Skrzyneckiego, dotąd pedogra w domu zatrzymuje. I mnie też chcą w urząd wplątać i powierzyć mi gabinet numizmatyczny mający się formować na jakąś większą skalę. Niewiem jak to może kwadrować z komitetami i komerażami emigracyjnymi. Rybiński na piękne oszustwo polityczne prowadzi i Sołtyk swemi biegłemi planami militarnemi go wspiera. Ludzie honoru! mają czoło odzywać się z urzędu do izb angielskiej i francuzkiej, opierając się na fałszywym Niemojewskiego bileciku, którego by się uczciwy Niemojewski nigdy niedopuszczył. Jeszcze podobnego skandalu nikt się w emigracji niedopuszczył. Zaczepiony Sołtyk grozi, lub wystawia podobieństwo pojedynku za obrażony honor. Odpisałem mu: pod sąd, bo prędzej później przestępców politycznych kara czeka, pierwszy sejm ją dopełni. I ucichł zuch, a swoje robi, brnie. Niewiem czy znasz tę rzecz, przesyłam Ci pierwsze w tej mierze słowo Chelmskiego <sup>1)</sup> pod opaską.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

---

<sup>1)</sup> Owe smutne, a wspomniane już wyżej spory pomiędzy emigracją o rzekomą władzę nad ogółem emigracyjnym i kra-

LIST LXVIII.

Joachim do Jana.

6 Sierpnia 1843.

Braciszku! Niewiem czy z własnej ochoty, czy z po-

---

jem, zaostrzały się coraz to więcej, im bardziej zbliżała się chwila zbrojnego powstania w Polsce, nad którego wywołaniem pracowały wszystkie emigracyjne stronnictwa. Arystokracja z ks. Czartoryskim, demokracja z centralizacją wersalską, mistycy z Mickiewiczem i Towiańskim, tak zwane Zjednoczenie z Lelewel i Zwierkowskim na czele, walczyli z największą zaciętością, obrzucając się nawzajem błotem, o owe papierowe rządy. Ówczesne czasopisma emigracyjne są wymownymi próbkami tej zajażdżoności i nienawiści stronnictw. Naszych czytelników odsyłamy do mowy Lelewela mianem na obchodzie trzy-nastój rocznicy listopadowego powstania (Polska, dzieje i rzeczy jej. XX. str. 406), w której nasz historyk, równie wielki uczony, jak niefortunny polityk, odsądza wszystkie stronnictwa, prócz Zjednoczenia, którego był prezesem, od czci i wiary. Po roku 1840 przybyło do dawniejszych stronnictw w emigracyi, jeszcze jedno, tak zwane stronnictwo wojskowe, którego twórcą był J. B. Ostrowski, a nominalną głową jen. Maciej Rybiński, ostatni wódz naczelny. Sejm w Zakroczymiu, dowodzili stronnicy Rybińskiego, przelał przez Niemojewskiego władzę na jen. Rybińskiego, który był zatem i prezesem rządu i wodzem naczelnym. Przy nim jest prawowita władza i on jest reprezentantem legalnym emigracyi i kraju. Namówiono Rybińskiego, aby memoriałem odpowiednim, wystósowanym do izb francuzkich i angielskich, wystąpił jako naczelnik polskiego narodu. Krok ten poparł Sołtyk i wydał w tym sensie broszurę: *Objaśnienia względem adresu przesłanego do izb angielskich przez jen. Rybińskiego*. Paryż 21 Sierpnia 1842. Posypały się za to ze strony innych partyi gromy na Rybińskiego i Sołtyka. Widzimy jak Lelewel ostro się wyraża. Ze strony lelewelowskiego stronnictwa wydano przeciwko temu broszurę, o której właśnie w tym liście Lelewel wspomina: *Chełmicki W. i Zwierkowski W.: Objasnienia na urzędowych dowodach oparte,*

rady doktora do morskich wód pospieszyłeś<sup>1)</sup>; służą one prawie wszystkim, wszakże wyjątkowo bywają niedobre. Musi tam być jaki doktor, może by Ci powiedział. W Ostendzie szkodziły Kotarskiemu na piersi chorującemu, podobno niesłużyły pani Ludwikowej Wołowskiej, poronieniem osłabionej. Ponieważ Zwierkowski odjechał, a zatem wolniejszym jestem, a licząc na to że koło środy z Odyneckim się załatwię, rzecz o *Histoire de Pologne* wyjaśnioną mieć będę i rozpoczęty sztych blachy wykończę,<sup>2)</sup> zamyślałem rzeczywiście dla Twój satysfa-

---

tyczące się przywłaszczenia władzy prezesa rządu narodowego przez jen. Rybińskiego. Paryż. 1843. Na broszurę tę pisali znów odpowiedzi Sołtyk i Chotomski. Spór ciągnął się naturalnie przez lata. Spory te przypominają nicością spornego przedmiotu zajadłe kłótnie scholastyków średniowiecznych, a jak te szkodliwie wpłynęły na rozwój umysłowości w Europie, tak owe kłótnie emigracyjne szkodliwie działały na rozwój polityczny w Polsce.

<sup>1)</sup> Latem 1843 r. przybył Jan Lelewel do Belgii, do Ostendy i zjechali się z bratem Joachimem. W Przygodach pisze Lelewel, że w r. 1842 odwiedził go brat Jan z Szwajcaryi. Jak w tym razie, tak dość często są daty w Przygodach mylnie podane, jak to pokazują listy Lelewela, na którą to niedokładność pisanych z pamięci Przygód zwracamy uwagę czytelnika.

<sup>2)</sup> Rękopism tej dwutomowej *Histoire de Pologne*, napisanej dla Straszewicza, odstąpił był Lelewel w r. 1839 wydawcom angielskim na 18 miesięcy. W r. 1841 został mu on z Anglii zwrócony i za pośrednictwem życzliwych Lelewelowi Belgów podjął się wydawnictwa drukarz Wauters. Lecz Wauters zbankrutował i Lelewel zaledwie zdołał wydobyć z masy konkursowej swój manuskrypt, którego wydania podjął się w Lipcu 1843 r. dr. Jansen, także emigrant, rodem z Warszawy. Jakoż w początkach r. 1844 wyszła w Lille *Histoire de Pologne* w dwóch tomach zawierających: 1) *L'histoire de la Pologne racontée par un oncle à ses neveux*; 2) *La Pologne renaissante*; 3) *La Pologne sous le règne de Stanislas Auguste* Poniatowski; 4) *Considérations sur l'état politique de l'ancienne*

keyi puścić się na Twój koszt do Gand i Ostendy. Jeżeli jednak tam długo niezabawisz, to lepiej mi tej pielgrzymki uniknąć. Mógłbym stracić widzenie się z jakim przejezdny, jest to pora ich przelotu. Wczoraj widziałem się osobiście z jednym z najznamienitszych numizmatyków, Francuzem.

Siekierski<sup>1)</sup> dwa listy do Ciebie wystósował, niepo-  
syłam ich dla oszczędzenia pół franka. Przypadkiem przez prędkość otworzyłem drugi, powtarza co było w pierwszym, że w poniedziałek najdalej będzie w Bru-  
xelli, a we wtorek rusza do Francyi i Ciebie do kom-  
panii wzywa. Powiem mu aby sobie jechał, a Ciebie  
bratu zostawił. Dziwna rzecz, sam sobie wesoło przez  
wiele tygodni drzewka przedawał, a braciom paru dni  
zazdrości i rozrywać zamierza.

Zwierkowski także zostawił list do panny Szczanie-  
ckiej, aby na Twe ręce przesłać. Pauna Bizan już jest  
w drodze, a że tu na nią oczekuje Łącki, jemu tedy  
oddam, skoro się dowiem gdzie mieszka. Zawczoraj za-  
chodził do mnie, ale niezastał. Co bądź jeżelibym miał  
podjechać do Ostendy, o tem listownie uprzedzę. Podo-  
bnież, jeżelibyś ją miał opuścić, dniem lub dwoma wprzód  
mię zawiadom.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

Pologne et sur l'histoire de son peuple. Do dzieła był dołą-  
czony atlas złożony z 16tu kart jeograficznych, atlas wydany  
w instytucie Van der Maelena, z którym ostatecznie teraz do-  
piero ukończył Lelewel rachunki, w które popadł przez chorobę  
i śmierć Straszewicza.

<sup>1)</sup> Xawery Siekierski, inżynier w Bernie, przyjaciel Jana  
Lelewela i później egzekutor jego testamentu.

---

LIST LXIX.

Joachim do Jana.

24 Września 1843.

Braciszku!

Zgiełku na ulicy wiele. Belgi po jubileuszu Ś. Mikołaja, po kiermaszach, po wizycie królowej Wiktoryi, obchodzą rocznicę swój niepodległości. Z mego znanego Ci zakątka piszę w nadziei, że Cię już na miejscu przy Twych zatrudnieniach znajdzie. Widzieliśmy się i rozstali może na zawsze. Pewnieś sobie pomyślał: niemiałem, niemieliśmy tój satysfakcyi, tój pociechy, jakiej spodziewałem się, jakiej spodziewaliśmy się wzajem. Pożałuj starego i kochaj go, jak on Ciebie. Pożałuj go, i powiedz sobie: jakkolwiek go ocenią choć ze złej strony, choć z najgorszej, on nam wstydu niezrobił. Wnet po Twoim przejeździe pojawił się tu Leon Żubieński syn Tomasza, nieprzywiozł żadnego listu, tylko nieco papierów, w których znalazłem drugi egzemplarz portretów rysunku Hugona, który przy pierwszej sposobności przesłałem. Jechał on do Ostendy, obligowałem go, aby wracając do Bruxelli zboczył, co też uczynił. Wyekspedowałem przez niego nieco medalów i monet i Twój niedźwiedz berneński pojechał. W liście opisałem Twą bytność. Mówił mi Leon, że Jan Żubieński z Okuniewa owdowiał i ożenił się z panną z Rozkoszy. Niepomnę nazwiska. Wracał właśnie 31 Sierpnia i mogłem napisać, żeś tego dnia jeszcze był w Paryżu, bo mi o tem Leonard (Chodźko) donosił. Niemniej mi czułą wizytę w kilka dni później zrobił Puchała, którego pewnie przypominasz. Wszak to lat 30 blisko, jakeśmy go z oka stracili byli.

Z trudnością wyszukiwałem w zestarzałym młodzieńczych jego rysów i wysmukłej figury. Przebiegaliśmy

z nim secinami żywych i umarłych. Upewniał mię, że Chrapowicka jeszcze żyje. Kazio Suffczyński ożenił się i w skutek ślubu siedział miesiący kilka w Zamościu; a to było tak: jeden z ekonomów celebrując gody pańskie wydobyl z kąta wiwatówki zardzewiałe i pukał hucznie. Niedoświadczeni w strzelaniu poranili się i obecni Moskale pokaleczeni byli; za to pan odsiedział.

Między innymi gośćmi przejeżdżała tędy panna Szczaniecka, toż Łączyński, którego niewiem czy znałeś w Warszawie; był on trzy lata na Syberji, uwolniony wyniósł się do Księstwa Poznańskiego, gdzie się ożenił. Spotkał się on w Aix la Chapelle z Gierliczem,<sup>1)</sup> który mu mówił, że od Prota wiezie list do mnie. Ale już niemało czasu upłynęło i Gierlicza niewiadać. Gierlicz kupił był Stanisławów za niepewne pieniądze w sumie 400,000 i tę wieś sprzedał Aleksandrowi Potockiemu za pewne 700,000; tak przyszedł do fortuny.

Tyszkiewicz powrócił, od kilku dni w Bruxelli zamieszkał. Koszule, dowiedziałem się, że wieźli Moszczeńscy, a po jakimś czasie dowiedziałem się, że z obawy douany belgijskiej zostawili w Aix la Chapelle. Narzeczcie staraniem Tyszkiewicza doszły, jest ich 12 (dobrze że nie 120). W tych dniach Zwierkowski nieproszony niespodzianie spadł do Bruxelli. Niema rady z wiercipiętą starym. Mam tedy znowu cokolwiek kłopotu tem zmuenniejszego, że Tyszka zmartwiony, za jednym razem odebrał wiadomość o śmierci matki i brata, i że brat najmłodszy od lat trzech w pułki wzięty. Pocięcha. W tych dniach pisał mi Felix z Liège, że upatrzył pannę i redaguje oświadczenie; wszakże był cokol-

---

<sup>1)</sup> Gierlicz, sąsiad Prota Lelewela, pośredniczył często w korespondencyi z Joachimem. W drukowanych poniżej listach Prota bywa on nieraz wspomniany pod nazwą „sąsiada.“

wiek przygotowany do odpowiedzi odmownej, bodaj jest taka bo nic niepisze.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST LXX.

Joachim do Jana.

3 Października 1843.

Braciszku! Tylko co Gierlicz wyszedł z ostrożnościami. Przed tygodniem zajrzał i zostawił karteczkę z 20 Czerwca 1843, w niej co następuje:

„Wszystkie o nas detale mieć możesz od oddawcy, częściej i z większym on nas widuje interesem, niżeli kto inny. Śmiało mów mu o pomoc funduszową, znaczek mały do mnie dostateczny, a jemu to nietylko nieuczyni różnicy, ale przyjemnością będzie zrobić nam dobrze. Żądania w kartce Twój z dnia Wielkiego Czwarku (13 Kwietnia) muszą być zrealizowane, brakuje mi trochę, może jeszcze znajdę i spodziewam się na pewną wyprawić okazją. Siostra An. Ne<sup>1)</sup> komunikowała wasze wyrazy z tematu nożyczek, bardzo tem rozczulona. Zmiany są w tym czasie pomiędzy powinowatymi: Kazimierz Cieciszowski umarł, nie lata ale tarapata nas zabijają; Stefania z Woli Okrzejskiej poszła za mąż za Józefa Sienkiewicza pod Radom, byliśmy tylko co przy akcie; zresztą po dawnemu, to bym chyba miał do pisanja co od nich, z ust ich dowiedzieć się możesz, a czasu skąpo, kończyć więc trzeba na uściskach i życzeniach.“

---

<sup>1)</sup> Antoninie Netebskiej, z domu Cieciszowskiej, ciotce Joachima. Wspomniana nieco niżej Stefania była córką Adama Cieciszowskiego.

Zostawiwszy to pojechał z żoną do Holandyi, z kąd wracając dziś zajrzał, ale tak krótko, że nie wiele co słów można było wymienić. Dałem mu wzajem karczkę, poleciłem, aby Felixa w Liège widział i zostawił mu z 50 fr.

Gierlicz kupił był Stanisławów za imaginacyjne kapitały 400,000 zł., a sprzedał za 700,000 rzeczywistych, zostało tedy mu coś. Z kupnem Woli Alexander Potocki niebardzo się nabijał i projekt upadł prawie zupełnie, bo co nowego kupować ma być niełatwo, a Prot bez wymiany ziemi pozostać niemoże i niechce. Tadeusz doznaje skutków uderzenia kopytem; Gustaw czerstwiejszy. Dziewki zdrowe, mianowicie Ewa matkę przerosła. Hugona gdzieś myślą wydać na rysownika.<sup>1)</sup>

List mój niedawny o Leonie Żubieńskim musiałeś odebrać. Feliks oświadczył się w tych czasach pannie nieładnej, ale mającej 4000 fr. renty. Niewiem jeszcze jaki skutek, nie dnoślił, bodaj to nie było jak ów obiad w parku.

Chłopcu i dziewczce mego estaminetu dałem od Ciebie po franku, mile przyjęli.

Drouarty i Gendebien<sup>2)</sup> wspominają Cię. Nieskończenie Ci wdzięczny jestem, żeś tych domów nie odmówił, jeden dla serdeczności, drugi dla przyzwoitości. Mam już liczne wymówki po wielekroć powtarzane od Le Hardy de Beaulieu, mianowicie od generała de Beaulieu żem im niewyjednał szczęścia poznania się z Tobą, a gdybyś ich poznał, byłbyś z nich tak kontent jak z Drouartów.

---

<sup>1)</sup> Tadeusz, Gustaw, Ewa, Hugon, wszystko dzieci Protą.

<sup>2)</sup> Wspomniane tu rodziny belgijskie były bardzo zaprzyjaźnione z Joachimem, mianowicie rodzina Gendebien, która przewodziła także we wszystkich przyjaznych Polsce manifestacyach.

Zwierkowski dziś wyjechał. Pojawił się tu Aleksander Dybowski chory, widział się z Gierliczem, są Bogdan i Józef Zalescy.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

LIST LXXI.

Joachim do Jana.

12 Grudnia 1843 r.

Możesz mi mieć braciszku za złe za kilkodniowe opóźnienie przesłania Ci listu i kopii, które na parę dni przed 20 Listopada nadeszły. Wyczytasz w nich jak się to Maciejostwo<sup>1)</sup> obawiało powietrza belgijskiego. Tą razą August Cieszkowski był śmielszy i odwiedził mnie przejeżdżając przez Bruksellę, a dziś powtórnie. Jutro jedzie do Paryża i znów tędy ma wracać.

Wdzięczny Ci jestem za obszerny list Twój z 13 Października, cieszy mnie, że pobyt Twój w Paryżu sprawił ukontentowanie i zupełną satysfakcją. Z nagrobkiem z *Souvenirs de la Pologne* nie spiesz się, z *St. Germain* pomnik Jana Kazimierza mam, Leszczyńskiego szukam, jak nie znajdę a przyjdzie czas, to się do Ciebie zgłoszę.

Ślaska tedy z Żymirskim odwrócili się od Bruxelli, niejedno się tak odwraca. Puchała był ten sam Wojciech, Łączyński był ten sam Cieleckiego przyjaciel, ale wracając przez Bruksellę już się niezgłosił, choć obiecał.

---

<sup>1)</sup> Maciej Wodziński z żoną, Łuszczewską z domu.

Gierliczowi poleciłem, aby Feliksowi co udzielił, ale nadał nic, widział się wszakże z nim i wziął list od niego, wskutek którego szukają aktu zgonu rodziców. Subsidia kończą się bez nadziei kontynuacji. Zaległe pieniądze od brata dostał, dowiedziałem się o tem z boku. Listem przypomniałem mu zaangażowany honor, gdyż były choć w części przyrzeczone na opłacenie długów w Londynie, nie na to nie odpisał. Przybywszy do Brukseli na obchód 29 i bawiąc więcej tygodnia ani ustnie nie tego nie dotykał, i ja też więcej nie podnosiłem tej kwestyi. Rozповідаł mi jak ze swą panną awansuje i dociera, przemyśliwa nad kolendą, o obrączce z napisami, ma to kosztować do 18 lub 20 franków. Opłaciłem zaś składki obchodu i noclegi, nie więcej, udzieliłem mu listów, które odbierasz. Ma nadzieję, że się ulokuje przy jakiejś drukarni lub księgarni. Jest życzeniem panny, aby się gdzie uplasował. Panna ma wspólnie z bratem handel tabaki i korzeni pomyślnie idący. Skrzyneczki takie małżeństwo odradzał, jako dishonorujące pięknej familii szlachcica. Panna ma zamiar przyjmując jego rękę od handlu się usunąć i żyć jako rentiere, ale do tego, jak mówi ona, jeszcze jój czegoś brakuje, a kiedy się swego doliczy odgadnąć trudno. Wszakże niema niepodobieństwa że coś z tego być może, tylko się boję aby się nie ziściło, że nim pogoda nastąpi, rosa oczy wyje.

Moja *Histoire de Pologne* nareszcie się drukuje. Zdaje się że Zaleskiego Konstantego zaspokoili, Warszawiak dr. Janssen tem się zajmuje i łoży.

Zapomniałem dopisać kilku rzeczy wskutek Twego ostatniego listu. Z dziełem Grodeckiego może się znajdzie okazy, opaska kosztuje tu na miejscu z zagranicy 10 centimów od arkusza.

Tatarów Jurek uważany jest za dobrego człowieka, tylko coś nigdzie się usadowić niemoże. Z Feliksem

w Londynie razem zarabiali politurując. Nigdzie nie był mi natrętem ani uciążliwym, owszem odpychał datki choć bywał w trudnem położeniu.

Szell z dodatkiem Viettinghoff jest z gubernii grodzieńskiej, tam zostawił żonę pono i dzieci, a zapewne zostając w procesie rozwodu ogólnego, danego przez cara i papieża, poślubił wachmistrzanekę. Znam dosyć oboje, pojmuję jak uciążliwi oboje.

Sprawiam sobie prezencik, to jest łachmany méj biblioteczki pokrywam, kilka franków na buchbindera przeznaczęwszy. Sprawię sobie oraz księgę białą folio dla nalepiania w niéj sztychów moich w podróży wygotowanych, jest już ich ze 60 tablic osobnych, a w tych zasze odmiany zasługują także do przechowania dla osobliwości.

Szell Viettinghof jeszcze w początkach emigracyi poduczył się łap zagroszostwa. W Paryżu w kompanii sześciu uczepili się Francuzów, co z ich pomocą tworzyli komitet gallopolonais dla obalenia komitetu centralnego Lafayettea. Szell wtedy złapał i przywłaszczył sobie 600 franków, on może mniema, że ja niewiem jak to było.

Ściskam braciszka serdecznie

L e l e w e l .

---

## LIST LXXII.

Joachim do Jana.

6 Sierpnia 1844 r.

Nie spodziewałem się braciszku, abyś tyle miał cierpliwości i oglądał się na mnie, rozumiałem żeś wyprawił swe pisanie.

Kiedy Twój dawny list z 4 Marca nadszedł, miałem przed sobą przygotowany papier do pisania, zamierzając dać relacją z niektórych mych owego czasu przygód. Nadszedł Twój, wstrzymałem dni kilka, a że miałem chęć niezwłocznie odpisać, poświadcza ta z Liège od Feliksa przywołana karteczka, na której dziś piszę. Nie udało się, poszło w odwłokę, w oczekiwaniu zdarzeń, które do dziś jeszcze nie odpowiedziały. Zaskoczyły przytem zatrudnienia i prace, które niezdolnym czyniły do korespondencji.

Nie pomnę com w ostatnich mych listach pisał, ale sięgając ku początkom tego roku będę sobie przypominał to i owo i gryzmolił, czytaj.

Przypominasz sobie zapewne owe 600 franków, które mi pan Działyński niespodzianie przysłał, jako honorarium za wydanie statutu. Nie wzdragałem się przyjąć, wynajdując protesta zachęcające go do wydawania dalszego. Rozdysponowałem niemi. Rok cały upłynął, po kilkakroć prosiłem o nic więcej, tylko o wiadomość czy mój list odebrał. Obligowałem o wywiedzenie się Tysszkiewicza. Przywiózł mi wróciwszy niezrozumiałe ustne eksplikacje, widziałem że mówić nie chce. Tymczasem jeden z dworskich pana Działyńskiego wystąpił z listem, w którym niedokładne mi wiadomości dawał o odebraniu od Prota mych rękopismów, dziwiąc się oraz że nie odebrał listu jaki pan Działyński pisał, a ofiarując na me usługi swój rylec sztycharski. Odpowiedziałem grzecznie, że ile z jego pisma rozumiem nie mają jeszcze tych rękopismów, jakie są dla nich do wzięcia, a co do rylca nie mogę nadużywać jego ofiary. Nadarzył się pod koniec roku przeszłego Cieszkowski, ten mnie objaśnił, że zamiast uczciwój odpowiedzi przy jakiejś uczcie podochoconój pan Działyński wykrzykiwał, że mi piękną ofiarę zrobił, a ja z goryczą przyjął. Skoro tak, wyglądałem pierwszój możności zwrócenia mu téj ofiary. Wy-

dawcy méj *Histoire de Pologne* na nowy rok wypłacili mi czyli zwrócili 500 franków, które przed siedmiu laty na atlas wydałem. Skoro te otrzymałem nieociągając się dołożyłem do nich 100 jeszcze w méj kasie będących i wzięłem mandat 600 frankowy na imię hrabiego Tytusa Działyńskiego, i po jakimś czasie przez pewne ręce z listem odesłałem, wyrażając w liście, że objaśnienia Tyszkiewicza i Cieszkowskiego przeświadczyły mnie, że powinien 600 fr. za pożyczkę uważać i miło mi one z wdzięcznością zwrócić, a co do dalszej méj posługi literackiej proszę go, aby swemu bibliotekarzowi polecił znosić się ze mną, bo co ze mnie być może, chętnie podejmę. Było to w Lutym wręczone mu i odebrał sobie. Niedawno przed miesiącem otrzymałem z Krakowa od Bochenka mandat na 600 franków bez żadnego listu, tylko odcinek mały od listu ręką Prota w tych słowach: że to Twoje pieniądze zaręczam.<sup>1)</sup> Na tymże odcinku dopisałem: niemam żadnych swoich, uwiedziona jest Twa dobra wiara, broń Boże aby to były pieniądze Tytusa Działyńskiego, niech sobie da pokój, niech Ciebie nie uwodzi, i Bochenkowi odesłałem. W tych dniach miałem podróżnego przez Kraków wracającego, opowiedziałem mu rzecz, prosząc go aby brata zobligował, aby mi raz na zawsze z mecenasami dał spokój.

Wykspediowawszy tę sumę byłem bez grosza, a niebawem otrzymuję list od adwokata mego, abym mu pożyczyl 200 franków. W nieszczęsnej aferze de l'hist. de Pologne z Wautersem trzeba było kogoś, trzeba było adwokata, aby za mnie w interesie chodził. Użyłem do tego adwokata, któremu właśnie (niemało się kompromitując) zrobiłem tu w Bruxelli sytuacją, gor-

---

<sup>1)</sup> W drukowanych poniżej listach Prota znajdzie czytelnik wyjaśnienie téj sprawy.

liwie się tem zajął, jak oświadczał przez wdzięczność. Gdy zażądał pożyczki zrozumiałem rzecz, byłbym zaraz zaspokoił, ale z Wautersem jeszcze końca niebyło. Odpisałem tedy adwokatowi, że opłaciwszy dług większy, aniżeli 500 franków, jestem bez grosza. To pożycz dla mnie; odpowiadam, że niezwykłem dłużyć na cudzy kredyt. Adwokat bez litości wpada z hałasem wywołując, że jestem niewdzięczny, kiedy mi tak chętnie tak wielką przysługę zrobił, ja 200 franków pożyczyć mu niechę. Miałem nadzieję, że dostanę z Poznania resztę, żeby jegomości zaspokoić. Doczekałem się, nadeszło mi 300 franków, więc niezwłocznie listownie przesłałem adwokatowi 200 całe pisząc, że nigdy niemyślałem nadużywać jego trudów, że miło mi będzie kiedy je jako wynagrodzenie przyjmie. Był on wówczas rzeczywiście potrzebny i w dolegliwym położeniu, przyjął wdzięcznie. Rzecz zaspokojona. Adwokat ten od dni kilku zwaryował, odwiedzałem go w szpitalu. Niechę pisać, coby tę awanturkę moją w dolegliwszem dla mnie świetle wystawiło.

Z Poznania zaś owe 300 franków przyszło tym sposobem. Znalazł się tam drukarz, co podjął druk zbioru dawnych analizów i recenzji dzieł o rzeczach polskich pisanych, druk zbioru, dla którego Prot od tylu lat mecenasów szukał. Umówione było 400 fr., dniem i nocą spieszyłem i wyprawiłem. Za odebraniem rękopismu 300 fr. niezwłocznie nadesłanych zostało, za odebraniem odcisku mapy 100 miało być wypłaconych i te już też nadeszły. Druk skończony, mapy musiały dojść bom je wyprawił. Tymczasem drukarz Żupański <sup>1)</sup> za coś tam

---

<sup>1)</sup> Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnemi czasy przez autora Dziejów polskich ogłoszone, w jedną księgę zebrane. Poznań. J. K. Żupański 1844. Było to pierwsze dzieło Lelewela wydane nakładem Żu-

jakoby politycznego poszedł do kozy, i niewiem co się dzieje.

Pan Bobrowicz lipski, na jego ręce wyprawione były blachy i niektóre rękopisma, w Styczniu pojawia się sam w Bruxelli. Pytam? A mam dawno, odpowiada, tytkom niewiedział jak wyprawić. Na kołach, czemużes sam nieprzywiózł? Bo za ciężkie, ale ja wrócę na 5 Lutego do Lipska, to Ci przyślę. Przytem obliguje mnie do napisania artykułu do dzieła Niesieckiego, którego druk chce przed św. Janem skończyć. Na to ma mi razem materyały nadesłać. Cóż pewniejszego, wszelako mija Luty, Marzec, Kwiecień, niema, a ja czekam, do Bernu nie piszę, bo się spodziewam, że jakie objaśnienie znajdę. W Maju piszę, upominam się, odpowiedzi niema, dopiero w wilią św. Jana otrzymałem z nowem zakłęciem, aby gdy materyały dostawił wygotować mu artykuł przed nowym rokiem. Wskutek tego rozpatrzywszy się w materyałach, pisałem mu niezwłocznie objaśnienie, zawiadamiając oraz, że zamówione dawniej tomy Polski średnich wieków po dwuletniej pracy dwa są gotowe, aby mnie uwiadomił, czy mam je dostawić? Dotąd odpowiedzi niema. Podobno z nim rozstać się przyjdzie, za parę dni jeszcze raz piszę, za każdy tom mam mieć 400 fr. <sup>1)</sup>

---

pańskiego, który w kilka lat później stał się jego wyłącznym wydawcą.

<sup>1)</sup> Już w roku 1843 umówił się Bobrowicz z Lelewelem o druk Polski wieków średnich, a 23 Sierpnia 1844 stanął układ, który autorowi 400 franków za tom nazaczał. Pomimo to druk do skutku nie przyszedł, Bobrowicz się z układów wycofał, Polska wieków średnich przeszła do Walentego Stefańskiego, ale wypadki polityczne powstrzymały i tym razem druk dzieła, które dopiero w Żupańskim znalazło nakładcę.

Z kolei cokolwiek o *Histoire de Pologne*. Wszak jej druk od kilku miesięcy skończony, trzy miesiące minęły, czwarty liczę. Wziął odemnie Czerniewski pod warunkiem zwrotu kosztów 400 egzemplarzy. Jansen i Zaleski nakład czynili, do 10,000 wyekspensowali. Pan Czerniewski chce sam jak swoją sprawą dysponować. Jansen go odpycha, bo Jansen do 8,000 uwięził. Drze się z nim Czerniewski, poaresztował, procesuje, kompromisa za kompromisami się toczą. Kredyt dzieła upada, ja egzemplarzy niemam. I to jest powodem odwlekania odpisu Tobie. Dotąd zdołałem dać ofiarę z 10 egzemplarzy komisji funduszków, 30 egzemplarzy matce na dziecko Straszewicza (z czego wkrótce będzie miała 600 fr.), nadto kilku osobom we Francji. Tu niema żadnego egzemplarza. W nadziei że termoszenie się Czerniewskiego rychło koniec weźmie, zaproponowałem kredytorom Feliksa w Londynie, aby przyjęli 30 egzemplarzy wartujących w Londynie franków 700 w sumie 500 fr. Wszak Ci panowie mnie nierozumieją, sądzą że to księgarski handel, przepytują, jakie się dają remizy i dotąd nie odpisali. Zgorszyło mnie to bardzo, wczoraj pisałem do Czapskiego do Londynu, któremu tę rzecz poleciłem, aby im wyeksplikował ustnie, że to nie księgarska, nie handlowa sprawa, tylko się im daje w długu, aby się niewdawali z księgarzami, ale przez komisantów sprzedawali, żeby zrozumieli że to jest dla nich awantażowna ofiara, bo lepszy rydz jak nic. Radbym niesłychanie aby mi się to udało, byłoby to wywdzięczenie się Józii <sup>1)</sup> za koszule. Ta rzecz była powodem ociągania się z pisaniem do Ciebie, sądziłem że się zadecyduje.

---

<sup>1)</sup> Żona Prota Lelewela, a siostra wspomnianego Feliksa Śląskiego.

Zostaje mi mówić o Feliksie. Otrzymał nie tylko prolongacyą nieograniczoną subsydiów, ale i podwyższenie do 45 franków, wszakże to przedemną sekret, ani raz tego nie powiedział. W roku przeszłym nadeszła mu suma, która miała się dostać jego w Anglii kredytorom. Było to przedemną sekretem. Zatrzymał ją u siebie, bo właśnie wrzały miłości i kolendy sprawać było potrzeba. Chwała Bogu sama panna powiedziała, że z małżeństwa nic nie będzie. Wziął się tedy Feliks do kaligrafii, cokolwiek postąpił jak widzisz z listu, i uplasował się w szkole kamery jako *surveillant* i kaligraf. Ma wszystkie wygody i coś więcej. Jeżeli tak wszystko jest jak pisze to pięknie, prócz wygód do 1000 franków, bodaj tak do śmierci. Ale długów płacić nie kwapi się. Niedawno żądał abym pisał do jego kredytorów w Londynie z oświadczeniem, że jak będzie w stanie to odda, a przytem po kilka razy pisywał, czemu Zwierkowski mu nie odsyła 25 franków, które w Liège zań założył. Odpisałem braciszkowi, że kiedy zatrzymał sumę, która od dwóch lat jego kredytorom przeznaczoną była, oświadczeń z jego strony przesyłać im niepodejmuję się. Tymczasem dziwna, kredytorowie londyńscy pytają, kiedy Feliks 200 franków odda? a Feliks mnie pyta, kiedy Zwierkowski 25 franków odda? Zwierkowski z powodu kłopotów przesyłek żądał, abym go zastąpił, odmówiłem bo niejestem w stanie. Zwierkowski tedy obligeował Młodeckiego, ale Młodecki właśnie wtedy subsidia stracił. Z tem wszystkiem ponieważ Feliks coś Młodeckiemu jest dłużny, to on się za Zwierkowskiego uści, to się z Feliksem pokwitują. Wątpię aby to pisanie braciszkowi było do smaku. Ma Brukselę odwiedzić w Wrześniu.

Miałbym jeszcze co pisać o Katalogu gabinetu numizmatycznego publicznego, którego dotąd niemógłem zacząć, i o wielu przygodach, ależ dosyć na ten raz, i tak będziesz miał na parę dni do czytania. Do Prota tą

razą niepiszę, jak będziesz pisał, to wypisz z tego com nagryzmołił co ci się będzie zdawało. Karteczkę do Rokotowa załączam. Hofmanowa mówiła, że Ciocia do Magdzi pojechała, więc karteczka ma czas do przejazdu. Twój parasol gonił Hofmanową, zatrzymał się w Lille, gdzie głowę łamią jak go do Florencyi przesać. Onufry rzeczywiście jest Reginy bratem.<sup>1)</sup> To Cię tedy Zamojski pogniewał, że się targnął na Małachowskiego. To prawda, że niewiem jaki cel miał w tem Zamojski, ależ to nie nowina, niejedyn Małachowski jest tego rodzaju zabaw przedmiotem. Z portretami dajmy pokój, nigdy się tem nie zajmowałam, to Drouartowej zabawka dla mnie niemiła. Ona nieprzestaje swych uprzejmości, choć od męża parę razy po uszach już dostała. Niedawno z niesłychaną wesołością celebrowali swą rocznicę poślubin, na tę uroczystość ustroiłem się poraz pierwszy w Twój frak; przypada wybornie, ale nie tak jest z pantalonami, wziąłem je wcześniej używać, niedogodne, zużywają się rychło. Drouartowa kuruje się wodnikami na swą lewą nogę, niesłychane polepszenie, przynajmniej może chodzić dziś, bo już była zaniemogła.

Ale, ale! z nowin, o czem może niewiesz, Bruno Kiciński przeniósł się do wieczności.

Ściskam serdecznie

L e l e w e l.

---

<sup>1)</sup> Onufry Korzeniowski, kapitan wojsk polskich, zmarły w Rzymie w roku 1868. Był on bratem panny Reginy Korzeniowskiej, której nakładem wyszedł w roku 1829 w Warszawie Lelewela: Atlas do dziejów polskich z dwunastu krajobrazów złożony.

---

LIST LXXIII.

Joachim do Jana.

27 Października 1844.

Oh braciszku! jakże to nam trudno przy kłopotach naszych o sobie samych myśleć. O Twym komisie mostowym zrazu zapomniałem, potem utrudziłem się tu i owdzie dopytując na próżno, szukając, niezastając. W tych dniach dopiero schwyciłem biórowca, co mi wyszpera. Linowskiego prawie niewiduję, a chociażbym widział toby obietnica z wiatrem poszła. Wszędzie i u Gendebienów bywam rzadko, wreszcie Felix wie-trznik. Mieli w tych czasach Gendebienowie smutek i żalobę, najlubieński ojcu syn, drugi z kolei, Celestyn, upadkiem z konia życie stracił. Napiszę Ci o mych dalszych przygodach, bo niepomnę na czem stanąłem i czasu do tego niema. Histoire de Pologne dawno wyszła jak wiesz, i po wielu miesiącach mam nareszcie do mojej dyspozycji. Wydawcy jeszcze się między sobą procesują, a ja z memi łachmanami przedmiot chciwości zniewolony jestem listami urzędownie kłamstwa im zadawać. Wystaw sobie ten Czerniewski, któremu wszystko oddałem i wyrzekłem się w części tego, co mi był w gotowiznie winien, wykrzykuje dotąd, że ma u mnie jakieś pieniądze. Przed trybunałem twierdzi i dowodzić chce, że mnie różnemi ratami wypłacił honorarium 9375 fr. i 50 centimów. Ależ nareszcie ta kwestya wyczerpuje się do dna i ucichnąć musi. Głupcy wierzy-ciele Felixa w Londynie dotąd wzdragają się przyjąć mą ofiarę. Cóż robić, pozbawiają mię satysfakcyi, a siebie pieniądze. Felix tu zajrzał na dzień jeden we Wrze-sniu. Ukazałem mu listy z Londynu, w których nieładną wyczytał wspominkę o zatrzymanych pieniądzech,

które dla nich przeznaczył. Odczytał i ani słowa nie wyrzekł. Wszakże w obecnem położeniu swem mógłby choć kszyngę o honorowym długu pomyśleć.

Jak dostanę co drukowano lub pisano o moście gandawskim, to wyprawię meseżarją, a razem trzy egzemplarze méj *histoire de Pologne* na Twą dyspozycją z innemi publikatami. Może przyjdzie Ci komu dać egzemplarz, albo gdzieś podarować; jeźlibyś więcej potrzebował, to zażądaj. Był tu Netrebski dwa razy, raz jadąc do Gand i Londynu, drugi raz wracając. Ma w Poznanin fabrykę żelaznych robocin (jak Ewansa w Warszawie). Przy pierwszym widzeniu się ciągnął mię na obiad, dzień cały na gadankach zabrał, o projektach żenienia się, o podróży Cioci na Wołyń, o chorobie wdowy, której podniebienie i nos w niebezpieczeństwie. A wracając ledwie się ukazał i z odjazdu korzystać nie dał. Podobnie stało się z Jaraczewskim, który syna tu w szkole handlowej ulokowawszy potem Paryż odwiedził. Polecil przesłać Ci serdeczne przypomnienie. Był też Marylski starszy, który zna i Tadeusza i Hugona i widział ich w Krakowskim. Zwracam list Marcelliny i załączam kopie dwu listów brata. Pisany w Marcu nadszedł niedawno, bo go łotr Bobrowicz przetrzymał, zrywam z tym paskudziarzem, bo nań w żaden sposób liczyć niemożna. Co miał drukować z niepospolitym swoim awantazem, to oddałem Stefańskiemu biedniejszemu, a przeto i z ceny spuścić musiałem.

Tylko co odwiedził mię pan wojewodzie Wodzicki z Krakowa kordyalnie.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

LIST LXXIV.

Joachim do Jana.

7 Listopada 1844.

Dostałem braciszku o owym moście wczoraj i dziś wyprawiam. Jak uważam nie każdemu by się tak udało, razem wyprawiam i me publikaty. Zda mi się, że obiecałem cztery egzemplarze de l'hist. de Pologne, cztery Ci przesyłam, byś sobie nimi rozporządzał.

Ale wymagam koniecznie, abyś mi nieopóźniając o swoim kanale *Compte rendu 1834* <sup>1)</sup> najmniej cztery egzemplarze przesłał. Czy się tego wstydzisz? bolesno i wstydno mi, że tego nie mam, czyż chcesz abym zobowiązał jakiego *Petit Pierra*, aby dla mnie w Bern szukał i kupował. Oczekując

ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

LIST LXXV.

Joachim do Jana.

9 Listopada 1844.

Braciszku! wczoraj wyprawiając do Ciebie ekspedycją, zapomniałem o jednym komisie, który mi wielce na sercu ciąży. Niechcąc Ci zabierać z egzemplarzy de l'hist. de Pologne na Twą dyspozycją wyprawionych, inną drogą przesyłam Ci egzemplarz jeszcze jeden przeznaczony dla *Luhiera* czy *Lulliera*, pisarza ksiąg elementarnych matematycznych dla dawniej Polski. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Porównaj adnotacyą do listu XI.

<sup>1)</sup> Komisya edukacyjna ustanowiwszy szkoły i obsadziwszy je jako tako nauczycielami mniiej więcej zdatnymi, których wy-

Żyje on, bo parę lat temu w dziennikach widziałem, że żył w Lasaunne. Niezwłocz w wywiedzeniu się o jego adresie i przesłaniu mu, bo on wielce stary, bodaj dzie-

---

brała już to z członków zniesionego zakonu Jezuitów, już to z uczniów akademii krakowskiej, zajęła się obmyśleniem szkółom dobrych książek do nauki. Na wniosek więc Ignacego Potockiego, który był duszą téj magistratury, utworzyła Towarzystwo dla ksiąg elementarnych, którego pierwszą myśl podał Pijar Alfons Kamieński w dziełku: „Edukacya obywatelska,“ a do którego weszli Piramowicz, Kołtątaj, Hołowczyc, Sierakowski, Bogucicki, Kopeczyński i kilku innych uczonych ludzi. Towarzystwo to rozpisało konkursu na napisanie najlepszych książek elementarnych i wezwało do współzawodnictwa uczonych w kraju i za granicą. Wedle programu konkursowego miała książka elementarna matematyki zamknąć w sobie arytmetykę całą, algebrę i geometryą, kończącą się na trygonometrii, a nagroda za nią była wyznaczoną 100 czerw. złotych. Uwieńczoną została praca Szymona L'Huillera, który urodził się 1750 r. w Genewie, a do Polski przybył jako nauczyciel matematyki w domu księcia jenerała Ziem Podolskich, u którego był później bibliotekarzem. Dzieła te matematyczne L'Huillera przetłumaczył z francuzkiego na polski język ks. Jędrzej Gawroński, później biskup krakowski i senator Księstwa warszawskiego, jeden z najuczestniejszych ludzi swego czasu. Tytuły ich brzmią: 1) „Arytmetyka dla szkół narodowych. Trzeci raz wydana w Krakowie 1785. W drukarni szkoły głównej koronnej, 8vo stron 248.“ 2) „Geometrya dla szkół narodowych. Drugi raz wydana w Krakowie 1785 r. W drukarni szkoły głównej koronnej, 8vo stron 376 z 22 tablicami.“ Obydwa te dzieła odznaczają się nadzwyczajną jasnością wykładu, a tłumaczenie ks. Gawrońskiego stanowi epokę w słownictwie matematycznym polskim, bo on to wprowadził w życie techniczne polskie, dziś zupełnie utarte, ale natenczas nowe wyrazy, jak to: bryła, dzielnik, licznik, mianownik, ułamek, wieloczyn, kąt ostry i rozwart, ciężciwa, sieczna i t. p.— L'Huiller drukował także w Polsce jeszcze i inne dzieło matematyczne: „De relatione mutua capacitatis et terminorum figurarum geometricae considerata, seu de maximis et minimis. Warsoviae 1780.“ Te jego prace około podniesienia nauk w Polsce chciał

więćdziesięcioletni. Masz o nim wspomnienie na karcie 100 tomu drugiego. Napisz na okładce atlasu „à Monsieur“ albo „au savant Lulhier hommage de reconnaissance de la part de l'auteur“ i podpisz nasze nazwisko, niewątpię że to będzie starcowi miło, a wart. Niebawem prześlę Ci nowe jakieś dzieło dotyczące się mostów przez autora, którego nazwiska niepomnę, a który mi zapowiedział, że mnie dla Ciebie prześle.

Ponawiam żądanie o egzemplarze *Compte rendu* Twych projektów kanalizacyi i osuszenia Seelandu.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST LXXVI.

Joachim do Jana.

Rue du Chêne 26. 8. Grudnia 1844.

Braciszku! Stoltzman<sup>1)</sup> pisuje na niebieskim papierze atramentem niebieskim i chce abym w głębi duszy jego czytał. Toć wyczytasz na niebieskim czarno.

Zwracam Ci oryginały Twoje, do mnie list z 15 Września jeszcze niedoszedł.

Od dnia obchodu rocznicy naszój jestem więcej niż

---

Lelewel uczcił ofiarowaniem mu egzemplarza dzieła, w którym był chlubnie wspomniany, lecz jak się z następnych listów dowiadujemy, dar Lelewela nie zastał już przy życiu uczonego Szwajcara.

<sup>1)</sup> Karol Bogumił Stoltzman, kapitan artylerji w wojsku polskiem, autor kilku dzieł wojskowych, z których najwięcej znanem jest: „Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza. Paryż i Lipsk 1845.“

dawniej cierpiący. Ziritował mię, ale też i zimno. Baba lichu pali, najlepliej w mój izbie kiedy stopni 7, a czasem 8, a pisać a rysować trzeba. Drukowany obchód solenny jak zwykle prześlę pod opaską. Z tego zapewne się dowiesz, że pan Dwernicki w Paryżu w obliczu Francuzów skandal zrobił, na obchód się niestawił pod pretekstem chrzcin, a właściwie z powodu inicjatywy komitetu. Czemuż sam od lat kilku niemógł, co się w roku przeszłym i w teraźniejszym wśród przeszkód dokazało. Dokazałem, że i w Londynie było solennie i w Ameryce poraz pierwszy hucznie, a bezwątpienia komitet przy teraźniejszym prezydencie amerykańskim Polk<sup>1)</sup> będzie miał swego posła. Oh! braciszku, jakby z tej matni uczciwie wybrnąć, i niech sobie tem inni się zajmą.

Chociaż twierdzisz że z porządku rzeczy wynika, aby me dzieła na sprzedaż u Ciebie były złożone, i to bywa w praktyce na zachodzie, wszelako wolałbym abyś się tem nie zajmował, będzie to miało mię kwesty, niejeden przyjdzie kupić, aby swe sympatyje okazał, jak z jałmużną i da to uczuć. Mam tego zdrożne przykłady, sam nie sprzedaję tylko księgarzom. Chyba byś kogo obcego do tego, albo uczciwego księgarza znalazł, któremu się daje remiza, większa kiedy gotówką wypłaca, mniejsza kiedy w komis bierze, a po sprzedaniu dopiero wypłaca.

Moi wydawcy na l'histoire de Pologne nałożyli cenę fr. 20, ale sprzedając za gotowiznę egzemplarzy 12 sprzedają je po 15 fr. egzemplarz (to jest 180 fr.) i dodają darmo trzynasty. Sprzedają cztery każdy po 20

---

<sup>1)</sup> Jan Karol Polk prezydent Stanów Zjednoczonych od r. 1845 do 1849. Jak się przekonujemy z niniejszego listu, nosił się komitet Zjednoczenia, jako władza naczelna w emigracji i w Polsce, z awanturniczą myślą zainstalowania swego reprezentanta przy rządzie waszyngtońskim.

(to jest 80), a dają piąty na zysk sprzedającego. Wszakże księgarzom pojedynczo odstępują za gotowiznę po 15 fr., mnie wypada iść za ich regułą. W Paryżu ulokowali w komis na 10 procent, to jest po sprzedaniu będą mieli od księgarza za każdy egzemplarz 18 fr., niewiem czyby jaki księgarz w Szwajcaryi wziął w komis po tój cenie.

Moje *Etudes numismatiques Type gaulois* tom I. ma cenę fr. 15, w Paryżu już się sprzedaje po 17 i nie spadnie. Tego dzieła nie biorą po kilkanaście egzemplarzy, ale po jednym, po kilka. Oddają po 12 fr. (W przyszłym roku dokażę wydać tom IIgi.)

Z *Numismatique du moyen âge* rzecz inna od wszystkich. Dzieło już wyszło z handlu, a było zdyskredytowane tak, że chodziło czas jakiś po fr. 15. Gdy znikło w handlu podniosłem cenę do 25 fr., dziś w Bruxelli tylko można je dostać nie taniiej jak po 30 fr. (nie podnoszę wyżej, bo mi się zdawało 40 za wiele). Jeżeli biblioteki niemają, dobrze żeby się spieszyły nabyć, bo za lat parę pewnie będzie Kruszyńskiego dubeltowa cena wszędzie. Nie mam całych egzemplarzy jak kilkanaście. Jak się te rozejdą powyłażą z kątów pochowane wysoko cenne. Tem jednym mógłbyś się przyzwoicie zająć sam, jako dziełem wyczerpniętem, a po niższej cenie sprzedać, ale tylko dla bibliotek, lub amatorów numizmatyki. Jeżeli by się tem kto inny zajął, trzeba mu dać remizę 2 lub 3 fr. Żądać trzeba najmniej 30, wszakże można i wyżej nad 30 wymódz, bo dzieło wyczerpnięte.

Jest jeszcze broszurka (z tój numizmatyki du moyen âge osobny odcisk) pod tytułem *Observations sur le type des Pays-Bas*. Była ona z razu po fr. 1, Belgi niekupowali, dziś płacą 7. Ta Szwajcarów nieinteresuje. Dwie tablice w niej znajdujące się można do zakupionych egzemplarzy de la numismatique du moyen âge dołączyć darmo, w ofercie. Niepomnę czy masz tę broszurę, prześlę Ci ją dla osobliwości.

Nowosilców zaczyna być także osobliwością,<sup>1)</sup> wiele mych broszurek jest już osobliwością. Oto masz objaśnienie.

Niebierz za złe, że czytasz na tytule publié *par les soins des Polonais*, nie jest to Czerniewskiego wymysł, ale wydawców co łożyli, a mnie miło, iż każdy widzi że nie miał wydawcy ani Francuza, ani Belga, tylko własnego. Głównym wydawcą jest Dr. Jansen, Warszawiak. Jest to dziwny komerażnik, ale w gruncie uczciwy człowiek, wyrządził mi wprawdzie dolegliwą psotę, ale mu to trzeba zapomnieć i być mu wdzięcznym, bo mnie wydobył z toni. On sam wyłożył do 12,000 fr. z funduszu matki żony swojej. Znajdzie i zarobi. Bóg mu błogosław. Jest on w towarzystwie demokratycznym i to stanowisko jego jest mi na rękę, a Czerniewski jest z każdego względu gałgan.

Rozpisałem się nieco dłużej, boć to i owo wymagało nieco więcej. *Numismatique du moyen âge* warto aby biblioteki wzięły, nie dla tego jedynie że już rzadkie i do nabycia staje się trudne, ale dla tego, że się bez końca wszędzie na nie powołują; jakkolwiek jest niesmaczne, stanowi epokę (tak mówią) w trudach numizmatyki, bo ją wstrząsnęło do gruntu. Niezamieszczalem tego, nieprzewidywałem, ale tak jest rzeczywiście. Nietryumfuję, nieprzechwalam się, bo to rzecz mała, więcej i wyżej cenię inne trudy moje, choć dotąd owocu nieprzyniosły. W niestósownym czasie wyszły.

Braciszku! nie przez próżność ale z przeświadczenia, że należało, poodkładałem każdej méj publikaty po 10, po 12 egzemplarzy w zakłęcie. Tych nawet których

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o dziełku Lelewela wydanem w roku 1831 w Warszawie pod tytułem: „Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823/4.“ Dziełko zostało ponownie wydane w r. 1843 w Brukseli, a w r. 1844 tamże w tłómaczeniu francuzkiem.

ledwie 12 było egzemplarzy, sześć jest zakłetych. Z tych po 2, po 3 dla familii najbliższej, reszta dla przyszłych bibliotek polskich przeznaczona. Urosł już z tego piękny biblioteczny magazyn. Wymagam i obowiązuję Cię, abyś podobnie swego *Compte rendu* na ten cel 12 egzemplarzy mi dostawił. Prócz tego potrzebuję na rozsypkę (nie na sprzedaż) 20 egzemplarzy, a nie 2 Twego *Compte rendu*. Co o mostach przesałem, to mię nie kosztuje, bo mi dano z ministerium. Autor ma coś jeszcze wydać i obiecał egzemplarz dla Ciebie. Wzajemności trzeba. Proszę tedy niezaniebuj i dostaw mi 20 egzemplarzy swego *Compte rendu*. Nabądź, zakup, ekspensuj, ale dostaw.

Musi tam być jakiś księgarz, co ma swe relacye z Melin i Cans w Bruxelli, jeżeli tego wyszperasz, to możesz mu przesłanie przez Melina polecić. To mię wiele kosztować nie będzie. Może też jaki niemiecki księgarz jest w Bern, co jest w relacyach z Mucquartem w Bruxelli, i tą drogą tanio wyprawić można. Zapewne i sam tak dostaniesz na przyszłość.

Kończę długi rozpis wiadomością, że jeżeli nie malowanego, to wnet możesz mieć mnie z bronzu. Przesławny skulptor Dawid od dawna wielokrotne czynił zabiegi, aby mieć mój profil. Niedawno odwiedził Bruxellę i wpadł z ołówkiem w rękę do mnie, ni za drzwi wypchnąć, ni ołówka z ręki wytrącić było, nie bez trudu zrobił swoje. Będiesz tedy miał mnie z bronzu. Ciesz się.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

LIST LXXVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 6 Stycznia 1845.

Wyznam braciszku, że się przymuszam do niniejszego pisania, będąc uciążliwie obarczony rozmaitym trudem, ale widzę potrzebę przyspieszenia odpisu z powodu polecenia, jakie mi dałeś, będę o niem pamiętał tak jak pamiętałem dotąd. Niewiem gdzie ten Linowski mieszka, a nim go spotkam, nim się o mieszkaniu wywiem, radzę, napisz do Chotomskiego, aby Ci wyszukał datę urodzenia Cieleckiego, wszak to musi być w kontrolach,<sup>1)</sup> które mają. Jeżeli adresu nie wiesz, to wypraw pod kopertą Eustachego Januszkiewicza Librairie polonaise rue de Lille 7 à Paris frankując zupełnie.

Baj bardzo braciszku, czy to pierwszy raz się dowiadujesz, żem cierpiący? czyli żeś tego niedostrzegł widząc mnie przed laty dwiema? Takie moje szczęście: kupcowe po sklepach pytają „vous souffrez? vous êtes malade;“ gdy gdzie wejdę, a dziecko jakie mię postrzeże, bieży wołając „un Monsieur est entré très souffrant;“ a przyjaciele gdy odpowiedzieć im niemogę, wylewają oświadczenia: „il faut vous feliciter, vous êtes bien portant.“ Na uczciwość nie zmyślam. Byłem cierpiący i jestem, tylko złe się zmieniło, zmieniło stanowisko, a może z wiekiem

---

<sup>1)</sup> Wszystkie papiery wojska polskiego, cała kancelarya znajdowała się w rękach jenerała Rybińskiego, jako ostatniego naczelnego wodza. Jednym z jego zaufanych był pułkownik Chotomski, przez niego zatem można było otrzymać stan służby i t. p. szczegóły dotyczące dawnych oficerów i żołnierzy armii polskiej.

i pogorszyło się. Mniej, daleko mniej wewnętrznego targania, niewypowiedzianej niespokojności, mniej nawet bólu w lewej stronie zadu. Ale złe poszło w serce, w piersi, rozlazło się pod pachę lewą po całym boku, w pachwiny koło pęcherza, i nawiedza spazmami dolny żołądek i pęcherz. A wzrok! coraz gorzej, ale to wiek. Doktor jeden dobrze powiedział: „il faut ôter, éloigner les causes du mal.“ „Oui!“ odparłem, „et si l'on ne peut pas? Ha! il faut souffrir.“ Jakże się stać młodszym, aby wzrok zapewnić? Tak braciszku, spędziło się latka, teraz myślny o szpitalu. Omyliłem się w opisie owych dni nieco mroźniejszych, w izbie méj rano było stopni ciepła 2, nigdy więcej, a gdy najcieplej to 7 do 8. Jak te mrozy minęły to i lżej, nawet czas niejakiś wcale mi lekko było, ale od dni dziesiątka znowu gorzej, a niedawno Belgi chcieli, abym z nimi bankietował. Żem odmówił, marszczą się nieco, ależ niemógłem. Na dniu 15 Sierpnia roku przeszłego przyszło do głowy napoleonistom, abym z nimi ucztował, odmówić niemógłem a byłem cierpiący, było to w sierpniu a chwilami jak listek drzałem, nie wiele ich było, okropnie zmęczony wróciłem do domu poleżeć. Oh! braciszku najlepiej w łóżku, wszystko przemija i sen spokojny, a gdy przyjdzie się w dzień dźwignąć, pospolicie na torturę dzienną. Zасыpiając znużony nieraz myślę, jak to miły będzie sen wieczysty. Ależ dosyć tój gawędy.

Co mi piszesz o zmienieniu swego położenia, to niedobre, łatwo niezważać i po 10 leciech zasług na wyrażenia, ale i te mogą rozumieć, przyszłość złe wróży. Jest to coś podobnego, jak kiedy byłem wezwany na bibliotekarza do Warszawy; gdym propozycją przyjął, niespodzianie narzucono przestawnego dyrektora Lindego ze wszystkimi ztąd wynikającymi inkonwencyjami. Byłem młody, wytrzymałem całe trzy lata i porządnie się

wyrejterowałem. Dziś drugi raz bym się tego nie podjął; co było, was to nie interesowało, ojciec niewiedział; boję się abyś nie był w podobnej kolejki.

To się nareszcie i zmarło staremu Lulierowi, nie dziwnego. Dziwi mię jednak ten zarzut jego profesorstwu, że bez metody wykladał i skróceń przechodzących możliwość uczących się wyszukiwał. Chyba że w późnym wieku, pobudzony postępem matematyki, rzucał się w nieznanne sobie środki, sprzeczne z jego pierwotnym sposobem, bo jego dzieła odznaczają się dziwnie stopniowaną metodą, powolnem przeprowadzeniem z wiadomych do niewiadomych, i czystą a jasną loiką; stały się z czasem niedogodne, zanadto powolnie prowadziły. Żeby była łatwość pozyskania, dobrzeby mieć notice biograficzną, kiedy się urodził, ożenił, umarł, za kogo córka poszła, gdzie się uczył, i gdzie i jak długo profesorował, jakie dzieła wydał, kiedy, gdzie, co zostawił w rękopismach. Toć o tem sama szkoła, w której uczył dość wiedzieć powinna, a resztę córka.

Zdaje się podobnie zamrzeć musiał i Gilibert naturalista w Lyonie, bo dotąd niemogę do niego z mym egzemplarzem trafić.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Jan Emanuel Gilibert urodził się w r. 1741 w Lyon, uczył się medycyny w Montpellier i przybył 1776 z Antonim Tyzenhauzem, podskarbin litewskim, do Litwy, gdzie został profesorem medycyny, chirurgii i historii naturalnej w szkole lekarskiej, założonej przez Tyzenhauza w Grodnie. Po upadku Tyzenhauza, powołał Giliberta Joachim Chreptowicz, członek kom. edukacyjnej, do Wilna na profesora historii naturalnej. Gilibert nietylko z całym zapałem i poświęceniem oddawał się swemu zawodowi nauczycielskiemu, nietylko założył pierwszy zaczątek ogrodu botanicznego w Wilnie, ale nadto badał szczegółowo faunę i florę litewską. Owocem téj pracy było dzieło: „Flora Lituania inchoata seu enumeratio plantarum, quas circa Grodnam collegit et determinavit J. E. Gilibert,

Nie odradzam przesłania Feliksowi zasiłku, kiedy możesz to pięknie, on do Twych względów nawykły, ależ jego położenie w tej chwili jest ładne. Toć nielada mieć wygody wszystkie i zatrudnienie tak jemu potrzebne, więc na odzienie zostaje mu jego własnych rocznych 300 i po 45 franków miesięcznych subsydiów. Teraz choćby *pension* upadł ma zawsze 300 rocznych i 45 miesięcznych, niech tylko statkuje i te subsidia szanuje. O kredytorach ani mru mru. Jeszcze muszę wrócić do siebie, moja baba skąpica niesłychanie mi dogadza, odmieniła materace, postawiła ogromne łoże na resorach, a to aby mnie gdzieś mieć u siebie. Albowiem przez nią zagrożony jestem odmianą mieszkania. Zrujnowała baba kredyt swego *estamintu* i przeszukuje do upadłego, aby go gdzieś przenieść. Owóż zagrożony jestem stratą

---

Facul. Monspel. Med. Doct., Coll. Reg. Med. Lugdunei professor aggregatus. Regis Poloniae Consiliarius, nec non Medicus ordinarius, M. D. Lituaniae Physicus. Collectio I, II et III. Grodnae 1781. Collectio IV et V Wilno 1782.“ Nadto począł uczony Francuz, oddany zupełnie badaniom nad przyrodą przybranęj ojczyzny, wydawać swe medyczne, zoologiczne i botaniczne spostrzeżenia we formie dziennika po łacinie: „*Indagatores naturae in M. D. Lithuaniae etc. etc., autore aut redactore J. E. Gilibert.*“ Wilno 1787. Pierwsze to w Polsce czasopismo naukowe jest dedykowane Stanisławowi Augustowi, a zawiera opis żubra z ryciną, badania o włośniku i t. d. Prócz tego wydał jeszcze: „*Exercitium botanicum in schola universitatis Vilmensis habendum, enumeratio methodice plantarum.* Wilnae 1782.“ Pomimo tych niezmiernych zasług naukowych nie miał spokoju w obec zawiści kolegów i nikczemnych napastników, co go nareszcie spowodowało do opuszczenia Wilna i powrócenia do Francji. Lecz i tu nie cieszył się długo upragnionym spokojem, bo burze rewolucyjne przerywały badania i uczone wydawnictwa. Umarł w r. 1814. Nie można się zatem dziwić, że Lelewel w 30 lat później nie mógł trafić do niego z swym egzemplarzem numizmatyki.

mieszkania do którego nawykłem, co tu robić w takim przypadku.

Tylem już nagryzmoili, a jeszcze mi zostaje sprawa księgarska. Zdaje się, że mi nasuwasz czy niemogę dać większej remizy na dwu dziełach numizmatycznych; w żaden sposób, bo to mój powolny skarb, mało go mam, nie skwapliwie mi go zmarnować. Mam 8 całych i 8 defektowych egzempl. de la numismatique du moyen âge. A Mes études, do których myślę 2, 3 i 4 tom wydać, niezbyt wiele. Pierwszego nie podnoszę ceny do 40 fr., trzymam na 30, sam biorąc po 25. Gdybyś go sam directe w bibliotekach plasował, sumiennie byś mógł wziąć po 30 fr., kiedy przez księgarza to 25 fr. netto, niech sobie księgarz robi co chce. Drugie Etudes w Paryżu są po 17 fr. Ale dość o tem pisałem. Co do histoire de Pologne rób co chcesz 15, 12, 10 fr. rzecz mała; byle w Szwajcaryi księgarnia nie sprzedawała niżej nad 20 fr., bo edytorowie moi na mnie krzyczyć będą. To co do moich, co zaś do innych to Szwajcaryja mało ma swych dzieł, których obcemu księgarstwu dostarczyć może, raczej cudzych potrzebuje. W tej mierze co do francuzkich nie Francya, ale Belgium może jej korzystnie dostarczyć. Dziwi mnie, że dotąd tego nie czyniono. Wszakże Belgi opatrują w dzieła francuzkie Lombardią, Piemont, całe Włochy. Tu za bezcen można mieć książek bez końca. Ale się trzeba z miejscowością obeznać, mieć komisanta obrotnego, albo zainteresowanego księgarza, lub drukarza niekoniecznie wielkiego, bo tu drobnych bez końca. A możesz dostać takie dzieło co we Francyi 240 franków kosztuje, tu za 50 i tym podobnie, czy to dzieło do potocznego czytania, czy scyentyficzne, medyczne, matematyczne etc. Osobna jest drukarnia dla medycyny, osobna dla ksiąg woj-skowych, historyczna u W a u t e r s a. Przedrukowanie porządne można mieć za bezcen.

Toć to różnych dzieł francuzkich potocznych ztąd się w krótkim czasie do 100,000 egzemplarzy rozchodzi do Rosyi, do Ameryki, do Niemiec, do Włoch.

Powiedz to księgarzowi swemu, trzeba żeby tu przyjechał na jaki miesiąc, rozpatrzył się, umówił. Kto pierwszy z Szwajcaryi tu się rozgości, najpewniej skorzysta i Szwajcarów do czytania pobudzi, a może i do podobnego przedrukowania.

Egzemplarzy Twego pisma o kanale i osuszeniu wyglądam.

Żebym w niczem nie był dłużny, parę słów przez Stadnickiego przywiezionych w kopii komunikuję. Pan P. z owemi na dwa dni wprzód pisanemi nie pokazał się.

Ściskam serdecznie

J. L e l e w e l.

---

LIST LXXVIII.

Joachim do Jana.

15 Maja 1845.

Od kilkunastu dni zbieram się pisać, zawsze coś na zawadzie stanęło i do odwołki zniewalało. Zawczora i dziś wprzód łądowałem listy do Poznania, do Lipska po razy kilka. W Poznaniu z drukarnią sprzedał mię Stefański Koszutskiemu Józefowi, u którego tedy moje cztery lub pięć tomów ma wychodzić. W Lipsku tarmoszę się z Bobrowiczem, skończyłem mu robotę, ma większą połowę w rękę, kończę przepisywać resztę, on mnie nagli więc i ja go cisnę, aby mi wszystko razem wypłacił, nim mu resztę odeślę. Zakroiłem na 600 fr. Niespodziewam się aby zerwał, wszakże to być może,

za parę tygodni zdaje się rzecz się wyjaśni.<sup>1)</sup> Przed miesiącem oświadczyłem gotowość zajęcia się katalogiem de la collection numismatique de l'état sądząc, że mi przygotowano lokal, jak to miało nastąpić jeszcze przed 6 miesiącami. Aż się pokazało, że nie przygotowano, więc czekam. W przyszłym miesiącu zjazd tu Worcella i Zwierkowskiego, wielka rada; co tułactwu radzić kiedy rady nieposłucha, wydobądź ze się z matni.

Smutne to są rzeczy te wasze szwajcarskie awantury. Życzyłem szczerze sukcesu adwokatom, bo z tymi Jezuitami będzie źle.<sup>2)</sup> Piękna to jest rzecz Jezuitom wolność zostawić, to zgodnie z pryncypiami. Lecz wprowadzić i dopuścić rozgnieżdzenia się w kraju nieprzyjaciela wolności, narazić wolność, czy to także zgodnie

---

1) Walenty Stefański w Poznaniu podjął wydanie „Polski wiek w średnich“ Lelewela, jak o tem obszerniej w liście LXXIIlim. Dla Bobrowicza zaś opracował Lelewel I. tom Niesieckiego i jak się zdaje nie znalazł w nim nakładcy, z którym interes kończy się gładko i bez zatargów. Otóż co pisze o tem w Przypadkach str. 85: „Postrzegając że Bobrowicz lubi czasem autorom figle płać i z nimi jak kot z myszką igrać, oddawszy mu większą połowę roboty do Niesieckiego zapytałem, czego się spodziewać mogę po wspaniałości jego. Dowiedziałem się, że egzemplarz Niesieckiego, do przepracowania mego udzielony, poczytując za pożyczony, zwrotu jego wymaga. Okazało się, że daleko więcej cenił egzemplarze wydawnictwa swego, niż wypracowanie dzieła. Zaczęły się targi 1 Maja 1845 o moją pracę, która pierwszy raz na świat wychodziła. Ostatecznie 13 Czerwca zaproponowałem: zostawienie mi udzielonego egzemplarza i 550 fr. Za zgłoszeniem się Breitkopfa na dniu 9 Grudnia tegoż roku 1845 rękopism odesłałem, — i kwita.“

2) Sprawa wydalenia Jezuitów z niektórych kantonów szwajcarskich niepokoiła od r. 1840 poczawszy rzeczpospolitą alpejską, doprowadziła nawet po kilkakroć do małych wojen domowych w Aargowii, Wallis, Luzern i innych kantonach.

z pryncypium? Ale nierozprawiajmy o tem. Żle na świecie, źle. O Szwajcarach niewiem czy zdołam Zaleskiemu co powiedzieć, bo go niewiduję.

Winszuję że się Twe stanowisko ukrzepiło, ale jeżeli most zwycięstwo odniesie, może znowu kto stołka podsadzi. Korzeniowski wybiera się do Landów od lat kilku.

Felix trzyma się zawsze chwiejącego się pensjonu. Jeżeli odbierając niniejszy list jeszcześ do niego niepisał, to pisząc powinszuj mu, że zdołałem w Londynie z jego długu 470 fr. umorzyć, a życz razem, aby się zdobył ze swęj strony coś wierzycielom opłacić. Powiadają mi że odpadał do Spa losu szukając. W ostatnim do niego pisanu nadmienilem o tem po bratersku otwarcie: zdaje się że to źle przyjął, bo jak zwykł odpowiadać i przez okazyje się zgłaszać, od owego czasu ani słowa od niego niemam, tylko ustne od podróżnych. Ale o jego wycieczce do Spa w liście swym nie wspominaj teraz, boby powiedział, że go osławiam, domyślił by się, że odemnie wiadomość do Ciebie poszła. Wkrótce mu pošlę kwity umorzonej sumy, już mam jeden, lada dzień oczekuję drugiego.

Skoro Ci wypadnie pisać do M. lub do P., możesz o tem umorzeniu zawiadomić, bo istotnie zaszło, ale niemów żeś wypłacił, bo tak nie jest, na to funduszu nie ma, tylko trudem mym umorzyłem. Czy Dawid co zrobił? tego niewiem, bo mi nieprzysłał, coś słyszałem że miał jakieś inne nagłe zatrudnienia. Z moim estaminetem wlecze się wielka niepewność. Co też za myśl Twoja, żebyś się miał za babą ciągać, każda będzie tak przychylna skoro się jęj płaci. Baba ta przyczyniła się do ruiny męzowskiego szynku. Z przychylności jednęj zimy opatrzyła mię pełnym dziur piecykiem i bólem głowy, drugięj zimy chciała pozbawić opalenia, co ją nic niekosztuje, wycięńczyła materace i siennik, dziwne przychyl-

ności, głupstwo przez głupotę i chciwość narobiła. Szynku męzowskiego h a b i t u é s porozpędziała, opustoszyła nagle, dom do sprzedania a nie sprzedany. Ciekawa to widzieć dziś pustkę, w której drzwi, skuble, skubelki odrywają, a kupca pewnego dotąd niema. Od dni kilku pani wyniosła się do swego szynku i szynk męzowski napełniać się poczyną, ma ona swój dom, swój estaminet, tam zapewne jój lepiéj pójdzie. Co z mojem zamieszkaniem wypadnie, zawiadomić niezaniem. Na moje szczęście najem domu jest jeszcze na lat kilka, Van Rasbourg tedy estaminetu niezamknie, a jeżeli go sprzeda, to wraz ze mną; jeżeli jego sukcesor systematu opału niezmieni, nie będę miał powodu szukać innego przytułku.

Kleczyński się tu pojawił, bierze z akt wyciągi rozwodu, aby się żenił na nowo we Francji z posesorką dóbr z wielkiem zabudowaniem, której ojciec jest fonctionnaire rybny na rynku, czyli targowisku, z pensją 120 fr. miesięcznie i jako metteur en page 150 fr. miesięcznie. To mi opowiadał dziwiąc się, żeś mu nie odpisał.

Być może że będziesz miał wizytę nędzarza, bo ztąd pociągnął do Szwajcaryi Komorowski, zacny człowiek, niegdyś pracowity i zdolny, teraz na umyśle chory, melancholik, marnuje się, od lat dwu ciąga się z miejsca do miejsca podupadając, bodaj nie podźwignie się i gdzieś marnie zginie, dużo tu nad nim pracowałem aby go ukrzepić, do zajęcia czemkolwiek skłonić, daremne były starania. Dostał trochę pieniędzy od biednej siostry i pociągnął w Wasze strony, nędznie żyje, bywa w opłakanym niedostatku.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

LIST LXXIX.

Jan do Joachima.

Bern, dnia 3 Września 1845.

Co też sobie braciszku pomyślałeś o mnie, żem tak dalece zaległ, może żeś i odgadł pomnąc, że się często z deszczu pod rynnę spada. To też mnie właśnie spotkało w mojem ukrzeponem stanowisku, albowiem w tym roku po wielekroć razy więcej mam do czynienia aniżeli lat poprzednich, tak dalece że pomimo nakazu doktora w tym roku od użycia wód, tuż pod Bernem będących, zmuszony jestem zrenonsować. Niech to będzie między nami, ale najwięcej mych doczynień wyrodziło się w skutku igrających dotąd frejszarzystów.<sup>1)</sup> Co się tyczy mojego projektu mostu stało się tak: jak przepowiedziałem zamierzili sobie wyrzucić 70,000 i wyrzucają, ale to jest ich rzecz. Wszakże z tego wszystkiego zbrojną ręką wyszedłem, opinia bowiem Dufoura<sup>2)</sup> o moim pro-

---

<sup>1)</sup> Wspomniane w poprzednim liście zamieszki szwajcarskie doprowadziły we wielu miejscach do krwi rozlewu i zniszczenia wsi i miasteczek. Jedno i drugie stronnictwo uzbroido się, potworzone zostały kompanie ochotnicze, „frances corps“ — „Freischaaren“, które z przeciwnikami obchodziły się bezwzględnie i narobiły dużo szkód na drogach i komunikacjach, które Jan Lelewel, jako inżynier związkowy naprawiać musiał.

<sup>2)</sup> Wilhelm Henryk Dufour ur. się w Konstancyi w r. 1787, służył w wojsku napoleońskim, po roku 1815 w wojsku szwajcarskiem, którem dowodził w r. 1847 jako wódz naczelny. Był on znakomitym inżynierem i jako długoletni naczelnik jeneralnego sztabu szwajcarskiego kierował wypracowaniem mapy Szwajcaryi. Dzieło to należy do arcydzieł kartograficznych i na kongresie geograficznym w Paryżu w r. 1875 odbytych doczekało się najpowszechniejszego i najogólniejszego uznania. Sędziwy jenerał umarł w tym samym roku. Te szczegóły z ży-

jekcie bardzo wysoko go podniosła, tem wyżej że w sprawozdaniu przychylność okazana ku kosztowniejszemu nosi cechę wymuszonej i nadciągającej. Ależ to inaczej też i być nie mogło, bo kruk krukowi oka niewydziało, więc też byłem przygotowany i dziś z podobnego obrotu rzeczy jestem kontent, gdyż jeden ciężar z głowy pozbyty, również jak i z tego, że niechętni niemają powodu do zawiści.

Doktor nie bez racji wysyłał mię do wód, niedawnemi czasy byłem zapadł na gastrycyzm, szczęściem, że wcześniej doktora przywołał, jednakże do dziesięciu dni dolegliwej słabości doznać musiałem. Od téj chwili podreperowany, po trzykrotnych wycieczkach moich zawsze w słotną porę przypadłych, Bogu dzięki szczęśliwie wychodziłem, niewiem jak będzie dalej. W przyszłym tygodniu wybieram się dla projektowania drogi przez góry do Sion, zajrzę zapewne i do Lausanne, by Jundziłów przy téj okazji odwiedzić. Wodzińscy powracając z Włoch ściągnęli byli do Bern w dzień imienin Antolki, to jest 13 Czerwca, wspólnie go zatem obchodziliśmy. Zabawili tu dzień następny, a potem odprowadziłem ich aż do Bazylei, z kąd drogą żelazną puścili się do Drezna, pozostawiając dla Ciebie najpiękniejsze ukłony i najszczerze uściśnienie, jakie teraz przesyłam. Celem głównym zajrzenia ich do Szwajcaryi była negocyacya z panną Mallet, niegdyś guwernantką przy Łuszczewskich, czyby jęj niemożna ściągnąć dla Magdzi, téj najniezszczęśliwszój istoty, ale się nieudało. To każdy pojmuje, gdyż trudno wymagać, aby młoda osoba tak dalece mogła się poświęcić: Magdzia łazarz, matka niewidoma.

---

cia Dufoura tłumaczą, dla czego jego zdanie pochlebne dla projektu mostowego Jana Lelewela tak wysoko podniosło ten projekt w oczach Szwajcarów.

List mój z naszymi kartkami przybył był do Drezna po wyjeździe Wodzińskiej, nieodebrała go ona aż we Florencyi, czy też w Rzymie, przeto dopiero w tych czasach może on być na miejscu. Ależ czyż P. i M. trzymają się prawa odwetu? Przecież choć na takowy liczyć mi wypada przy otrzymaniu odezwy od Wodzińskiej. Wodzińskiej nie najlepiej się podróż do Włoch powiodła, miała ona w Rzymie kilka tygodni całkiem zmarnowanych, bowiem jedynie wypadło jęj się zajmować słabością Hofmanowęj, która przez cały ten czas niebyła w stanie łożka opuścić, w gruncie jednak nieżalują tęj całej podróży.

Jak się też tam skończyło z Twoją lokacyą, alias stancyą? radbym się dowiedział, że jednak jaka bądź baba jest w domu, gdyż mam to przekonanie, że jedynie tylko baba jest w stanie dać jaką taką pomoc na wypadek słabości, a przynajmniej w pierwszych chwilach takowęj. Tak bywa ze mną i chociaż w następstwie nieodmawiam sobie wybierać une garde-malade, miejscowa baba zawsze jest mi na wygodzie.

Z dwojga złęgo podobno lepiej mieć do czynienia z Lipskiem i Poznaniem, aniżeli z Bernem. Przyznam Ci się, że już poczynam tracić nadzieję, abym mógł czego z moim księgarzem dokazać. Sądzę, że od chwili jak oświadczyłeś Belgom swą gotowość do zajęcia się katalogiem numizmatycznym, nieomieszkali oni Ci dotąd wygotować stósownego lokalu, i że o tęj porze już się tą mozolną pracą zajmujesz. Ale ta druga praca, collective z Zwierkowskim i Worcellem spełniona, podług tego coś namienił, i jeźlim to dobrze zrozumiał, zdaje mi się być nie do pozazdroszczenia.

Do Felixa bardzo już dawno jak się nieodzywałem, lecz w tych dniach będę się starał kilka do niego słów wyszykować, niezaniebam wyrazić się wedle Twego życzenia. Zjawił się tu Kleczyński z żoną Francuzką, chce

się on tu umieścić przy jakiej drukarni za zecera, wątpię żeby tu co wskórał. Jak się też on mógł dziwić, że ja mu nieodpisałem, ani się do mnie był zgłaszał, ani też go dotąd nigdy nieznałem. Pono że utrzymuje on, że służył w inżynierii przed rewolucją, na co ani ja, ani żaden z moich dawnych kolegów na żaden sposób przyjąć nie jest gotów.

W dniu wczorajszym zwołana została wielka rada na nadzwyczajne zebranie się z powodu wzmagającego się ruchu frejszarzystów, dążącemu ku zruceniu istniejącego rządu. Dzień 10 t. m. i następne będą jak się spodziewać należy bardzo swarne. Między zarzutami czynionemi rządowi frejszarzyści wyrzucają mu, że ich z domu niewoli wykupił. Do czego to na tym świecie niedoprowadza ludzi zbytek szczęścia, połączony z niepomamowaną chciwością, zarozumiałością bez granic!

Mając przed sobą parę ekspedycyi do wygotowania na dzisiejszą popołudniową sesją, kończę ten list na przesłaniu Ci mych najszczerzych uściśnień i ponawiam prośbę o pielegnowanie swego zdrowia jak przynależy.

J a n.

---

## LIST LXXX.

Jan do Joachima.

Bern, 21 Grudnia 1845 r. Hôtel de Musique Nr. 226.

Istotnie winienem się być zgłosić wcześniej, gdyż załączoną tu kartkę otrzymałem był jeszcze w dniu 30 Listopada, lecz zdarzyło się, że ją odebrał w czasie mojej słabości, jaka mnie gwałtownie ujęła jeszcze w dniu 25 zeszłego miesiąca, a w skutek której jeszcze do dzisiaj nie wolno mi z domu wychodzić. Zły to rok

i bardzo zły dla mnie, szczęściem że się kończy; na parę tygodni bowiem przed słabością dostałem był diaryi, ta zdawała się była mnie opuszczać, pomimo że był zmuszony przez kilka dni słotnych po polach grasować. Gdy wtem raptowny ból żołądka zaatakował. Wczesna pomoc doktora zapobiegła wprawdzie, że zapalenie nienastąpiło i już lepiej się miałem, kiedy znów w kilka dni potem eryzypela, alias róża bystro zakwitła na całej twarzy i swędzenia po wszystkich częściach ciała silnie dokuczać poczęły. Teraz już przecie zwiędniała róża i swe listki porzuca, lecz te drugie jeszcze od czasu do czasu mocno mi się dają we znaki. W takim stanie blisko przez cały miesiąc byłem prawie do niczego i dla tego też zwłoka z méj strony nastąpić była musiała. — Szczególnem zdarzeniem na parę dni przed słabością zmieniłem był moje mieszkanie. Okoliczność ta, mogę powiedzieć, była mi na rękę, gdyż dostałem się do stancyi nierównie cieplejszej od dawniejszej, a przytem nudne chwile mógłem zapełniać jéj urządzeniem i ustawieniem moich rupieci. Z odległej części miasta i z pierwszego piętra wlażłem teraz, Twoim braciszku przykładem, w same jądro miasta i aż na piętro trzecie. Stancya moja, podobnie jak poprzednia, składa się z salonu i gabinetu, lecz nieco większych wymiarów. W salonie pomiędzy dwoma oknami postawiłem mebluk służący za podstawę zbiorowi Twych wydań, który w czasie bytności Gołuchowskiego naruszonym został. Gołuchowski <sup>1)</sup> był tu z żoną i młodym Ablamowiczem

---

<sup>1)</sup> Jozef Gołuchowski, znany filozof. Urodził się 1797 r. w Galicyi. Za napisanie konkursowój rozprawy: „Zasady logiki, matematyki i filozofii moralnój,“ został w r. 1821 mianowany profesorem filozofii w uniwersytecie wileńskim, kolegował zatem z Lelewelem i z nim też razem w r. 1824 został z urzędu usunięty. Później przemieszkował na wsi w Sando-

z Augustowskiego w swoim z Włoch przejeździe. Odwiedzili mnie w mojem mieszkaniu, nie bez interesu zapewne, gdyż on chciał o Twoich wydaniach powziąć wiadomość. Przy téj okazji udzieliłem mu onych i to pomniejszych, o ile ich było w duplikatach, wyjąwszy Nowosilcowa, które to dziełko mu dałem, pomimo że było pojedyncze, jako filozofa zblizka dotyczące. Wielce więc tem uradowani ztąd wyruszyli, zasyłając Ci pozdrowienie i swe najpiękniejsze ukłony. — Wszakże to on kołtuna w Grefenbergu się pozbył i odtąd u siebie chłopom na różne słabości, a mianowicie gorączkowe, zimną wodę z sukcesem aplikuje. Cuda bo też to w tym Grefenbergu się odbywają, a jak się pokazuje, cuda łatwe nawet do naśladowania. Szkoda tylko, że te bytowi eskulapów zagrażają; gdyby nie to nieomylnie ludzkośćby więcej wygrała.

Przed kilku dniami był tu zawsze czynny p. Braclawski <sup>1)</sup> z Heidelbergu końcem rozerwania się po stracie córki 17 letniej. Zrobił mi prezent 5,000,000 des Polonais. Niewiem czy się nie myślę, że i Tobie na Młodeckiego ręce także wydanie to przesłał. Ciekawy on jest Twego o nim sądu, a tymczasem piękny ukłon Ci zasyła. Wziął on odemnie egzemplarz *Histoire de Pologne*, masz więc u mnie fr. 12. Szulc się do mnie odezwał, jest zawsze w Kairze, masz i od niego

---

mirskiem. Prócz licznych prac filozoficznych, które mu zjednały sławę, pisał także o kwestyi włościańskiej, a nawet o medycynie. W r. 1849 wydał w Warszawie dziełko: „Sposób leczenia cholery za pomocą zimnej wody, szczęśliwym skutkiem uwieńczony.“ O téj manii uczonego filozofa leczenia wszystkich dolegliwości zimną wodą znajdujemy i w niniejszym liście wspominkę.

<sup>1)</sup> Henryk Nakwaski, poseł braclawski na sejm w r. 1831, wydał w r. 1845 w Paryżu broszurę pod tytułem: *Cinq millions de Polonais forcés par le czarine Catherine, les czars Paul, Alexandre et récemment Nicolas, d'abjurer leur foi religieuse.*

ukłony. Kleczyński wyniósł się do Lausanne i znalazł zatrudnienie w drukarni jakiego był pragnął. Pola nie zalega, gdyż Jundziła prosił był w kumy, ale podobno że się z nim nie skumosi, Jundził bowiem teraz w strapieniu po stracie najstarszej swój córki, która po bardzo krótkiej słabości umarła. Mój projekt odwiedzenia Jundziłów spełził na niczem, pomimo że był od Lausanny bardzo blisko. Zastąpiła go ekskursja na Simplon w skutek zatrudnień służbowych, czasu więc brakło na odwiedziny sąsiada. Co też mnie o Felixie będziesz zwiastował? musi on być ze mnie mniej kontent niż dawniej, ale to jest rzecz do naprawy, obecny czas to mi wyjaśni.

Wracam do kartki, jak zwykle ledwie ją w połowie odczytać mogłem, cieszyć się tylko wypada, że w niej o rodzinie jaka taka wiadomość się znajduje. Jam się bowiem spodziewał coś autentyczniejszego otrzymać i pojąć niemogę dla czego tak ciągle milczenie panuje. Maciusiostwo Wodzińscy przypominają Ci się jak najserdeczniej. Ona w swym liście do mnie cztery stronnie zapełniła samem utyskiwaniem po stracie Klemuni,<sup>1)</sup> lecz nie dziw, wszakże ich stosunki od dzieciństwa się datowały. Na ten list przyjdzie mi w swoim czasie odpowiedzieć; niespieszę, gdyż zapewne wprzód nadeszlesz co z swój strony. Drugą drogą, to jest do Mani, również kilka wyrazów zamyślam wkrótce przesłać. Jeżeli więc i tą wypadnie przemówić, proszę niezwlekaj. 29 minął, toż komitet powinienby teraz przynajmniej na mniej czynności wystawiać Cię, abyś miał więcej czasu do swojej dyspozycji. Tym więcej mi o to chodzi, iż wróżę sobie, że to na Twoje zdrowie powinnyby mieć wpływ korzystny.

---

<sup>1)</sup> Klementyna z Tańskich Hoffmanowa umarła 25 września 1845 r. w Passy pod Paryżem.

Przy robieniu przeglądu mych rupieci zbudowałem sobie katalożek z Twych wydań.

Obchodu bruxelskiego z 29 oczekuję, najserdeczniejsze pozdrowienie załączam i życzę pomyślniejszego roku jak ten schodzący.

J a n.

---

LIST LXXXI.

Joachim do Jana.

20 Stycznia 1846.

B r a c i s z k u !

Już prawie miesiąc, jak się zbieram do Ciebie pisać, bom w wilią Bożego Narodzenia otrzymał brata pisma, jedno do mnie, którego kopią załączam, drugie do Ciebie, które w stanie zapieczętowanym jak otrzymałem przesyłam, nie otwierając. Może macie sekreta, a jeżeli osądzisz, że czytać mogę, to mi wzajem jego kopią przyślesz. Zwracam téż i list Cioci, dołączając jego kopią ile wyczytać zdołałem, po odczytaniu tę kopią chciej mi zwrócić. Żem niepospieszył rychlej odpisać, kłopoty i mozoły są tego przyczyną, jakie mam na karku. W ciągu zaś zatrudnienia, mianowicie w starości, niepodobna się oderwać i przerywać, boby się nagromadzone daty, chwilowo pamięci obecne, rozsypać mogły, a z pamięci wymknąwszy się na zawsze w błędy napędzić. Byłem téż w niemałych tarapatach grożących przenosi-  
nami w tak niemiłej porze roku, coby mi ze trzy tygodnie zabiło. Uparłem się pozostać w méj izbie, i od tygodnia jestem sam jeden w pustym i niezamieszkanym domu, nieprzystępny w pustce, pozbawiony opału. Szczęściem że mrozów niema, a gdyby były, tobym wizyty załatwił zaległe i wziął na czas pewien izbę naprzeciwko

leżącą, boć to zamknięcie długo trwać niemoże. Van Rasbourg płaci najem domu i musi o sobie pomyśleć. Jak się to stało, długoby było prawić, a nie warto. Warszawa <sup>1)</sup> zamknięta, zdaje się na zawsze upadła.

Nie pisałeś mi, czyś w swoim czasie otrzymał list, który pisałem przez Włocha Joberti i broszurę Adolfa le Hardy de Beaulieu o jakimś ulepszonym systemie budowania mostów. Przesyłam Ci tedy inny tego egzemplarz. Autor w tych dniach pojechał do Francji, gdzieś egzekwować swą myśl. Z siostrą jego ożenił się 29 Grudnia profesor w Douai Jan Koszutski, byłem na ślubie. A propoś ślubów wyczytasz o Feliksie, co pisze do Protów. Zapewne będziesz miał sposobność rychło wyprawić tu załączone karteczki.

Mógłbym inną drogą przez Prota wskazywaną pisać, ale sądzę, że Twoja bezpieczniejsza, te inne plociuchowskie. Masz tedy powierzone sobie dwie kartki, jedna mniejsza do cioci Antolki, druga większa do brata Prota. Antolka nie wszystko jasno pisze, mówi: widziałam, a nie powiada gdzie. Widziała Juliana Roztworowskiego <sup>2)</sup> w Łukowie, zjechał on z Kłoczewa, kto inny gospodaruje, a on sam po komornem siedzi. Wiem to nie dopiero od tego, co go widuje w Łukowie. Gołuchowski był tu także, teraz zimę przepędza w Berlinie. Co do ślubów jeszcze jedno, ów biuralista Feliks Gendebien, coś go widział, żeni się w Kwietniu.

Stósownie do swego żądania otrzymujesz ładunek, a w nim Nowosilców (ile pomnę dałem i ja Gołucho-

---

<sup>1)</sup> W domu, w którym mieszkał Lelewel w Bruxeli, znajdowała się garkuchnia tytułująca się: „Estaminet de Varsovie“, którą L. zowie żartobliwie Warszawą.

<sup>2)</sup> Julian Roztworowski, syn Konstantego R. i Anny Cieciszowskiej, córki Adama pisarza w. koronnego, więc powinowaty Lelewelów.

wskiemu i wziął chciwie). Pilnuj go, bo już brakuje i w Bruxeli niema, i niewiem jakby dostać. Załączam Couronne de Pologne nie dla korony, ale dla Legitimité,<sup>1)</sup> którą znajdziesz na końcu. Była drukowana najprzód w Szwajcaryi, o czem pewnie nie wiesz, pilnuj egzemplarza bo już niema. Przypisków żałuję że nie mogę dostarczyć w zupełności z tem co przy nich było, bo już niema, ale mi się zdaje że kiedyś posłał. Guillebert de Lannoy<sup>2)</sup> komentowany po francuzku, pilnuj go bo to osobliwość, której prawie już niema, rozdana. Betrachtungen<sup>3)</sup> na niemiecki język przetłózone; w końcu masz dodatek, którego we francuzkim oryginale nie było, obywatelstwo chłopów i stratę jego<sup>4)</sup> opowiadający. To nowość niezawodna, przed laty przez mgłę widziana, dziś po nowem rozpatrzeniu wyjaśniona do dna. Dalej opisy obchodów i publikaty nowego składu komitetu. Na ostatek dwa gipsy od Dawida przesłane, które pewno służyły by się u mnie. Bronz został u mnie, jeżeli go chcesz mieć, przyjeźdź po niego. Dawid nie chciał portretować ks. Orleańskiego, odmówił, a włóczągów wygniata. Mówią, że Zwierkowski kaszą hreczaną i takimi gipsami handluje. Tyszkiewicz uprzejmie Ci się

---

<sup>1)</sup> La legitimité de la nation polonaise. (Extrait du journal de Rouen). Rouen imprimerie Brière 1837.

<sup>2)</sup> Guillebert de Lannoy et ses voyages en 1413, 1414 et 1421, commentés en français et en polonais. Bruxelles 1844. Wyszła ta rozprawa po pierwszy raz po polsku w zbiorze, który wyszedł u Żupańskiego w Poznaniu, pod tytułem: „Rozbiory dzieł etc.“

<sup>3)</sup> Betrachtungen über den politischen Zustand des ehemaligen Polens u. über die Geschichte seines Volkes. Deutsche mit historischen Anmerkungen des Verfassers vermehrte Ausgabe. (Uebersetzt von Johann Sporschill). Brüssel u. Leipzig. Brockhaus 1845.

<sup>4)</sup> Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce. Bruckella u Jana Nepomucena Młodeckiego. 1846.

kłania i przesyła umocowanie zbierania składki na medal. Do składki sami Polacy przypuszczeni, s u b s k r y p c y a na medal równie jest dla cudzoziemców jak i Polaków. Po niejakiem czasie wyjdzie do cudzoziemców odezwa. Składka nie zapisaniem lub obietnicą, ale od razu gotowizną powinna być złożona. Co do subskrypcyi, każdy płaci gdy medal odbiera.

Przechodzę teraz do gorzkich wymówek. Ja Ci nie obiecywałem gipsów, a posyłam; Tyś mi przyrzekł egzemplarze pisma swego o kanale, a niedotrzymujesz, tak się niegodzi. Czyż Gołuchowski nie mógł być ich przywieźć? Ponawiam me wymaganie. Wyszukaj, choćby Cię kosztować miało, zakup a dostaw mi z dziesiątek onych, jeżeli niechcesz ciężkiego o to żalu w sercu mem zakorzenieć.

Do niniejszej ekspedycyi załączam rysunek zaległy Hugona, bo wypada abyś go miał, gdy Antolka o posiadaniu Twem nadmienia.

Dom, którego jestem soliterem, już dwóch aspirantów opatrywało, może też się znajdzie rychło nowy jaki posesor, bo choć dla mych trudów podobne odosobnienie dogodne, niedogodne dla wielu innych względów.

Czy też masz egzemplarz, C a ł o r o c z n y c h t r u d ó w k o m i t e t u n a r o d o w e g o ? Nie liczę go do publikat moich, ale jednak to moja publikata, bo większej części moją pracą spisana.

Spodziewam się, że będę miał wiadomość o otrzymaniu niniejszej ekspedycyi, a razem że załączone tu karteczki (na które oczekują) wnet wyekspediowane zostają.

Ściskam serdecznie

J. L e l e w e l.

---

LIST LXXXII.

Jan do Joachima.

Bern, d. 22 Marca 1846. Hôtel de Musique 229.

Za pomnożenie biblioteczki bardzo pięknie dziękuję, wszakże zdaje mi się, że ta dotąd nie jest jeszcze kompletną, brakuje bowiem o monecie błaznów, a może coś więcej, o czym sam sądzić niejestem w stanie. Legitimé mam teraz w 3 egzemplarzach. Co do publikat komitetowych, jedynie posiadam tę: „Całoroczne jego trudy od 1831 do 1833,“ (do którego dołączyłem obliczenie i opłacenie jego długu), następnie zaś ulotnie odbierane rozpierzchnąć się musiały. Lecz Cię to bynajmniej dziwić nie powinno, ani téż ztąd wnosić Ci należy, że ja nie liczę na otrzymanie duplikatów. Słuszna jest z Twój strony uwaga, że mogłem być przez Gołuchowskiego przesłać Ci moje *Comptendu* o osuszeniu błot. Zapewne byłbym to uczynił, gdybym był wiedział że Gołuchowski w tamte strony zawita, lecz właśnie on mnie zapewniał, że tego dopełnić, pomimo największej swój chęci, nie może, gdyż się spieszy na jakąś zapowiedzianą prelekcją filozoficzną do Berlina. Dojdź że tu prawdy w filozofii! Nawijała mi się także ku temu okazyja przez Twardowskiego, lecz że szlachcic nie był jeszcze pewny, czy mu środków do przedłużenia podróży wystarczy, musiałem więc od myśli przesłania przez niego odstąpić. Przez pocztę zaś niechęć tego przesyłać, bo by na nieodpowiedni wartości rzeczy koszt naraziło. Broszurę o mostach Adolfa de Beaulieu otrzymałem, złożona została podczas mojej nieobecności w Bern, niewiedziałem w skutek tego przez kogo. Słusznie bardzo czyni pan Beaulieu, że jedynie ten systemat popiera, ale nie jest to nic nowego. Podług tego systematu jeszcze przed laty 20 oficer z naszego korpusu

Pancer<sup>1)</sup> projektował był stawić most na Wiśle między Pragą a Warszawą. NB. Wisła ma tam szerokości sążni 260 przeszło.

Do Feliksa pisać będę pojutrze i pošlę mu coś grosza, bo przeczuwam, że już pod tę porę amory jego musiały się skończyć. Karteczki wypchnąłem na dniu 21 Lutego, tych zaś których sobie zwrot zastrzegłeś tym razem nieodsylam, niebędąc pewnym czy ten list, z powodu mogących nastąpić Twoich przenosin, pod podobnie jak dawniej wystósowanym adresem rąk Twoich dojdzie. To téż wstrzymuje mnie od dłuższego rozszerzania się i skłania do dopomnienia się o adres dokładny. Z niecierpliwością więc oczekuję listu od Ciebie i mam nadzieję, że po dwumiesięcznej pauzie, jaka pomiędzy nami panowała, będziesz mnie może miał co do powiedzenia.

Pozdrawiam i ściskam jak najserdeczniej.

Lelewel Jan.

---

<sup>1)</sup> Feliks Pancer ur. się 1798 r. w Sandomirskim. Po skończeniu uniwersytetu w Krakowie wstąpił w roku 1818 do wojska polskiego, do korpusu inżynierów. Zostawszy oficerem kierował pracami fortyfikacyjnymi około Zamościa. W r. 1827 przeznaczony na profesora budownictwa lądowego i wodnego w szkole aplikacyjnej wojskowej, wykładał swój przedmiot z korzyścią dla uczniów, odznaczając się pracowitością i głęboką nauką. W roku 1836 przeszedł do służby cywilnej, najprzód do komisji skarbu, a następnie do komisji spraw wewnętrznych, gdzie był członkiem rady budowniczej w wydziale przemysłu i wykładał mechanikę budowniczą w kursach tymczasowych, zaprowadzonych przy téjże komisji. W r. 1838 został mianowany jeneralnym inspektorem dróg i mostów. Podług jego wskazówek i planów stanęły mosty pod Koźminem na Wieprzu, pod Zegrzem i pod Ostrołęką. Najcelniejszym wszakże jego dziełem jest zjazd do Wisły w Warszawie, wykonany w latach od 1844 do 1846, którego część przechodząca nad ulicami dolnej części

LIST LXXXIII.

Jan do Joachima.

Bern, d. 12 Czerwca 1846. Hôtel de Musique 229.

Bracie! Z powodu żeś miie był w swoim czasie zawiadomił, iż Twój gospodarz dom opuścił, pisałem był do Ciebie wprost pod Twoim adresem i to jeszcze w końcu miesiąca Lutego, czy téż z początkiem Marca, upominając się zarazem o nadesłanie mi nadal właściwego adresu, albowiem niedowierzałem, żebyś mógł być długo w swem dawnem mieszkaniu pozostać. Od téj pory zbyt długo na Twą odezwę oczekuję i przychodzi mi dziś dopomnieć się o takową, lecz już nie wprost zwyż wspomnionych powodów, gdyż wątpić mi należy czy Cię mój list doszedł, lecz za pośrednictwem Feliksa. Mam do zakomunikowania nadesłane mi przez Wodzińską odpowiedzi na nasze kartki. Niestety są to już ostatnie Antolki wyrazy, o jój zgonie doniósł mi Adam Łuszczewski, apopleksyą tknięta w Kaliszu umarła. Niechcę tych kartek zaryzykować przesłaniem ich aż dopóki korespondencyi pomiędzy nami nie ustalisz, wówczas zwrócę i zaległe u mnie kartki. Z dalszych okolic nic niemam, i to mnie mocno boli.

Wodzińskich z Drezna przecie niewyrugowano, tylko

---

miasta w długości 74 sążni stanowi pyszny wiadukt wzniesiony ponad też ulice do wysokości 45 stóp, na siedmiu wielkich sklepieniach, z których trzy największe mają po 51 do 52 stóp kw. otworu. Panczer umarł w r. 1851 w Warszawie. — W r. 1830 wydał on broszurę, objaśnioną trzema tablicami, pod tytułem: „Wiadomość o nowym rodzaju mostów żelaznych na wielką otwartość, wynalazku F. Pancera, z zastosowaniem do rzeki Wisły pod Warszawą.“ W téj broszurze to rozwinął Panczer swój pomysł, o którym mówi w liście Jan Lelewel.

się około tego zabierano, na teraz są oni u wód w Karlsbadzie i piękny Tobie ukłon załączyli. Nie wcześniej do niej pisać zamierzam, aż po otrzymaniu od Ciebie wiadomości. Ja przed paru dniami powróciłem z wód Louèche,<sup>1)</sup> zdaje się że mi pomogły, przesiedziałem w nich tygodni trzy z okładem, dwa zaś poprzednio u wód gurnigielskich,<sup>2)</sup> a tak w ogóle łożyłem na to czasu przeszło 6 tygodni. Powracając bowiem z Louèche obróciłem mój trakt na św. Bernarda, Genewę i Lausannę, aby tam Jundziłłów odwiedzić, których od lat 5, czy 6 niewidziałem. W Louèche napotkałem Brukselczyka, przybyłego tam na kuracyą z siostrą swą, nazwiska jego nieprzypominam sobie dobrze, podobno Bok czy Korn d'origine suisse. Ale mniejsza o to.

Żeś musiał mieć w tych czasach i kłopotów i zgryzot mnóstwo, to ja to aż nadto pojmuję, podobno to źródło ich jest niewyczerpane, ale téż i zdrowie i siły Twoje niemało muszą na tem szkodować. Rad będę w tym względzie być przez Cię zaspokojonym, a tymczasem najszczerzej pozdrawiam i ściskam.

J a n.

---

#### LIST LXXXIV.

Jan do Joachima.

Bern, d. 5 Sierpnia 1846. Hôtel de Musique 229.

Bracie! Dogadzając żądaniu ks. Napoleona, prince de Montfort, te kilka słów do Ciebie adresuję. Książę

---

<sup>1)</sup> Louèche les bains, albo Leuk, mała wioska w kantonie Wallis, której słone termy dochodzą do 40° ciepła, dla tego już od XII wieku przez chorych zwiedzane.

<sup>2)</sup> Gurnigelbad znane miejsce kąpielowe w kantonie berneńskim.

ten jak wiadomo jest synem Hieronima b. króla Westfalskiego, oraz bratem Demidowowej.<sup>1)</sup> Przedstawia Ci się on jedynie w chęci poznania tak znakomitego jak Ty człowieka, własne to jest jego wyrażenie się. Jam go tu w Bern przed kilku laty był poznał, żałuję zaś mocno tego, że w tym czasie został pozbawiony korzyści widzenia się z nim, albowiem gdy opuszczał Genewę, nie wypadło mu traktu na Bern obrócić. Ten list więc do Genewy mu wyekspediowałem. Nie sądzę, by ta wizyta mogła być dla Ciebie uciążliwą, gdyż młody ten książę jest obyczaju niezmiernie łatwego i nadto lubi przestawać z przyzwoitą Polonią.

Przy tój sposobności winienem nadmienić, że z okazji Twych przygód co do mieszkania, a mianowicie wydalenia się z domu Twego gospodarza, wpadłszy w niepewność jak i gdzie do Ciebie adresować, pisałem jednak do Ciebie dwa listy. Pierwszy w miesiącu Lutym, czy też w początku Marca, wprost à M. L.; drugi zaś niedawnym czasem, lecz już na ręce Feliksa, gdyż niemając na pierwszy od tak dawnego czasu żadnej odpowiedzi, sądzić mi wypadało, żeś takowego nieodebrał. W każdym z nich upominałem się o adres należyty i choć o kilka słów o samym sobie, o co i teraz prośbę mą ponawiam ściśkając serdecznie.

Czybyś mi niemógł przysłać wzoru ozdoby *Usque ad finem*, jest myśl rycia go na kopertach od zegarków wysyłanych do kraju.

Jan Lelewel.

---

<sup>1)</sup> Książę Napoleon Bonaparte, syn Hieronima króla westfalskiego, urodził się 1822, ożenił w r. 1859 z księżniczką włoską Klotyldą. Znany był i później z swych sympatyj dla Polaków. — Siostra jego Matylda, urodzona 1820 r., wyszła w roku 1841 za księcia Anatola Demidowa, bogacza ogromnego, właściciela kopalni uralskich, lecz rozwiodła się później z nim.

LIST LXXXV.

Joachim do Jana.

24 Sierpnia 1846.

Braciszku! po długim, długim, długim bardzo milczeniu prawdziwie niewolę się do pisania. Nie zmartwienia jakie przewłoki są przyczyną, ale ciężkie zatrudnienia, których mi przerywać niepodobna, abym nie zginął.

Pojawił się tu był niedawnym czasem jakiś zegarmistrz z Bern, obdarto było koło niego, wyszedł tylko co ze szpitala i ma ruszać do Niemiec, do swych krewnych. Ze dwie godziny gadał i miło go było słuchać, gdyż wszystko w pięknych widział kolorach. Niemógł się wychwalić szpitalów bruxelskich, bo nic podobnego niewidział i tak królewskiego jedzenia niekosztował, jak w szpitalu. A cóż dopiero gdy opowiadał o mostach, o drogach w Szwajcaryi, a to wszystko, wykrzykiwał, zrobili nam Polacy. Chwalił się po wielekroć, że Cię zna i wiele z Tobą chwil przepędził, dałem mu franka, przyjął dobrze i czuleśmy się rozstali. Uwiadomił mię, żeście rozpoczęli kanał neufchatelski i czynił nadzieję, że się przejedziesz i Belgium odwiedzisz. Oglądałem się na to, aż dowiaduję się, żeś się w bliskości przewietrzył.

Jak wypędzili Van Rasbourgowie babę, której subarendowali dom, tak był przez 5 miesięcy, całą zimę kołkiem zamknięty i ja w nim. Z początkiem maja przeszedł w posesyą Wallona i otwarty został, lecz w miesiąc wyniosł się Wallon, a dom wziął Flamand, czyli Flamandka dobra kobiecina, nie źle jój idzie. Dla Warszawy dobra wróżba. Byłem pustelnikiem w domu pustym, teraz dla ziomek w Bruxelli zamieszkujących jestem pustelnikiem w otwartym. Wszyscy pozrywali przyjaźń i ściśle kilkónastoletnie stosunki: Tyszka, Ty-

szkiewicz, Konstanty, etc. Złą wiarą, podstępem, knowaniem, wicherzeniem doszło do tego; dowiesz się o tem dosyć z wywodu słownego komitetu naszego,<sup>1)</sup> który Ci niebawem Zwierkowski w całości prześle. Niezmartwiło mię to wcale, choć czasem oburzało i pozbawiając szacunku dla tych ludzi, wzgardę nieciło. Dziś oni się miotają namiętnie, a ja sobie swobodny moim zatrudnieniom się oddaję. Inne dotknęły mię przygody dolegliwiój. Z Bobrowiczem skończyłem, znosiłem go do ostatka; ale gorsza że większa daleko drukuję antreprzyza smutny obrot wzięła, to jest druk kilkotomowego dzieła w Poznaniu u Stefańskiego. On w więzieniu, a ona od niego porządniejsza, zaledwie zaczęła się drukarskimi interesami zajmować, zwarzowała. Drugi tom rękopismu mego tylko co była odebrała,<sup>2)</sup> za niego wypłacić lichego

---

<sup>1)</sup> Doświadczenie, jak i wypadki smutne r. 1846 przekonały Lelewela i jego komitetowych towarzyszków, że ich polityczne działania są zupełnie bezskuteczne, dla tego 11 Lipca, a potem 1 sierpnia 1846 r. rozwiązał się „Komitet narodowy Zjednoczenia“ i ogłosił sprawozdanie ze swych czynności, pod tytułem „Wywód słowny, czyli zdanie sprawy z czynności komitetu od 11 Lipca 1843 do 31 Sierpnia 1846 roku.“ Ponieważ przecież Komitet Zjednoczenia abdykował na rzecz Centralizacji wersalskiej, więc wywołał tem w gotowej zawsze do kłótni emigracyi nowe scyssye, obrzucono Lelewela i jego kolegów błotem i paskwilami. Lelewelowi były te zajścia tem nieprzyjemniejsze, że na czele jego nieprzyjaciół stanęli ci, z którymi go dotychczas przyjazne i blizkie wiązały stosunki, jak Tyszkiewicz i Młodecki.

<sup>2)</sup> Czytelnikom z listu LXXII. wiadomo, że już w r. 1843 zawarł Lelewel układ z Bobrowiczem o wydawnictwo „Polski wieków średnich.“ Po zerwaniu z Bobrowiczem podjął się wydawnictwa Walenty Stefański w Poznaniu. Jakoż Lelewel opracował do pierwszego tomu 1) Uwagi nad Mateuszem Cholewą. 2) Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem. 3) Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski i dwie mniejsze rozprawy. Tom ten wyszedł w końcu r. 1845 z datą roku następnego. Do dru-

grosza niezdążyła, a co się kiedyś stanie przewidzieć niemożę. Nielepsze to na miejscu w Bruxelli z panem Młodeckim stosunki, jest to główny motor powszechnego zerwania. Gorąco pragnę widzieć koniec druku jaki przedsięwziął, aby bądź co bądź z nim na zawsze skończyć: Cały mój teraz rachunek, całe nadzieje na rychłym wykończeniu pracowitego dzieła o Geografii i Geografach wieków średnich, łacińskich, arabskich i żydowskich.<sup>1)</sup> Rzecz wcale nowa, atlas ze 20 kart półarkuszowych, wydawcę chwala Bogu mam. Niewiem co mi to przyniesie, aleć cokolwiek, a potem dalej co innego, póki oczy i myśl służą.

Zmarło się tedy cioci, toć starszą od nas była. Z nią i węzeł licznych rodzin zgasł, niewidzę ktoby dziś to stanowisko zajął. Zmęczyły mię w tych czasach dłuższe

---

giego tomu opracował Lelewel: 1) Związki królów polskich z Niemcami. 2) Upadek Bolesława Śmiałego. 3) Opisanie Polski i sąsiedztwa jęj i dwie mniejsze rozprawki. Manuskrypt tego tomu przyszedł do Poznania właśnie gdy w skutek wydarzeń lutowych r. 1846 Stefański został aresztowany. Wprawdzie jakiś czas żona jego prowadziła dalej interes męzowski i tom drugi Polski wieków średnich zaczęła drukować. Lecz niebawem pani Stefańska zachorowała, a Jędrzej Moraczewski współwłaściciel księgarni i drukarni Kamińskiego przejął wydawnictwo. Tak druga połowa II. tomu była już drukowaną u Kamińskiego i wyszedł ten tom w r. 1847. Następne dwa tomy wyszły dopiero w r. 1851 u Żupańskiego,

<sup>1)</sup> Pracując nad Polską wieków średnich, a mianowicie przygotowując do druku „Opisanie Polski i sąsiedztwa jęj w wieku XII.“, zajął się Lelewel bardzo szczegółowo geografami arabskimi, mianowicie Edrisim. Gdy tedy w r. 1846 przerwało się wydawnictwo rzeczy polskich, wpadł na pomysł spożytkowania tych geograficzno-histerycznych studjów i gdy zaraz w r. 1847 nadarzył się wydawca w osobie Cansa, Lelewel pogrążył się cały w tych badaniach, z których potem urosła: „Géographie du moyen âge.“

niż kiedy nawiedziny hemoroidalne i jeszcze się przeciągają, może to i lepiej że nie nagle ustały. Wiek ciśnie braciszku i coraz gorzej koło mnie. Miałem w tych czasach rosyjskich wizyt cokolwiek, wielce przyjaznych, czułych nawet. Biedacy to, najlepszych chęci, nieudolni, zrezygnowani na okropne wypadki. Oh! gdyby szlachta nasza zdrowy rozsądek miała, mogła by się ratować. Mówię, przekładam, grożę, niechcą rozumieć, głupstwa robią. Alboż im Bóg oczy otworzy.

Czy miewasz jakie wiadomości od Szulca z Egiptu? Ponieważ się wstydzisz do mnie adresować, a może wątpisz o adresie Van Rasbourga dziś opodal mieszkającego, to adresuj à M. B. Drouart Doyen négociant place Vieille halle au blé. Mieszka on prawie na przeciwko mnie, a odebrawszy w ten moment odniesie. Wyglądając obiecanej komunikacji ściskam serdecznie.

Lelewele.

---

LIST LXXXVI.

Joachim do Jana.

Październik 1846.

Prawdziwie nierozumiem braciszku, co wyrabiasz. Takęś naglił zapowiadając, że masz coś komunikować, ja się zdobyłem na zgłoszenie się, a tyś się kapturnemi losami pokrył. Z księciem Montfort stósownie do Twego życzenia zabrana znajomość. Zrazu się zrywało winą portiera dobrze mi znanego, bałamucił mię i niecierpliwił, rzuciłem bilet i odszedłem. Po takich biletowych wizytach nazajutrz przyszedł sam. Wzajemne wizyty wyznam z inéj strony wymuszone, bo trudno mi się od mych zatrudnień odrywać. Jego tedy częstsze i zwykle dłuższa po-

gadanka u mnie. Poznałem i biedną Demidowową, ona zjechała do Paryża i do klasztoru się przeniosła, a on do Londynu. Dziś znowu jest nadzieja w Bruxelli i nie-drećzmy się. Stręczę mu znajomość Worcella. Republikanizuje on i Ludwik, pocieszenie to by było, gdybym ich republikanizm mym podpisem poświadczył kiedy.

Co tam Twoje Szwajcary wyrabiają, przodkują, dają dobry przykład, a w Portugalii pociecha. Ów Saldanha w rozmowach ze mną przed 15 laty zawołany republikanin.<sup>1)</sup> Wywołuję co stary Lafayette powtarzał, zdaje mi się z Portugalii wygnieździ się i pocznie republiki objawienie. Może tę zabawkę ujrzemy. Masz tedy list polityczny niespodzianie. Felix w Gand na kaligrafa i umizgi się przeniósł, może też targu dobije z jaką posażną Flandrą i uczi ją herbowym zaszczytem. Pieczętkę jego Flamandy admirują, mianowicie szlachecką koronę, wiedzą że kuzynu księżnej de Ligne.

Dzięki za egzemplarze kanału, które mi Kaszic dostawił. Był też tu przez niejaki czas generał Suchorzewski. Widywaliśmy się, republikanizuje i on z Chłędowską.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

<sup>1)</sup> W Portugalii wybuchło w r. 1846 powstanie demokratyczno-republikańskie, które obrało sobie Oporto za środkowy punkt działania, a na którego czele stanęli Sa de Bandeira, Passaos Banfina i hrabia Antas. Powstanie to stłumił książę Saldanha Oliviera e Daun, naczelnik stronnictwa liberalnego we wojnie przeciw Don Miguelowi.

---

LIST LXXXVII.

Jan do Joachima.

Bern, 5 Listopada 1846, Hôtel de Musique Nr. 229.

Dłużny jestem z odpowiedzią na Twoje dwa listy. Powielekroć razy chciałem Ci odpisać, lecz koleje przez jakie mi przechodzić przyszło, a nadewszystko ciągle powtarzające się wybiegania w pole, wylęgte ze zmian tu zaszłych, niedozwoliły tego dopełnić. W téj chwili nawet, kiedym odebrał Twój trzeci list, podobna sprzeżność mię spotkała i nową tego rodzaju mam teraz przed oczami, przeto by o ile można wszystkiemu dogodzić, ograniczam sie teraz na przesłaniu Ci reklamowanych kartek, niemniej liściku, w którym tu sądziłeś że były sekreta, a w końcu i kopią ostatniego, jaki w tym czasie odebrałem od M. Pisać doń będę niebawem, może też zechcesz od siebie co przyłączyć? Oczekuję więc, chciwy zarazem otrzymać pomyślniejszą wiadomość co do stanu Twego zdrowia, aniżeli były te, które mnie ciągle dochodziły.

Kopia. Kochany bracie! Jakże dawno od Ciebie nikt z rodziny nie miał żadnej wiadomości, bardzo nas niepokoisz, bo kiedy jedno co się dowie, zaraz udziela reszcie rodziny. Jakić radości doznajemy, kiedy się dowiemy, żeście przy łasce Boga zdrowi. Byłam na 11 Września u solenizanta, ale były obchodzone u siostry N.<sup>1)</sup>, bo w domu niemógł pozostać, gdyżby za wiele osób miał, a ani miejsca do przyjęcia, i ten rok tak nieurodzajny, że na taki wydatek nie można się narażać i lepiej uniknąć go. Wszyscy są zdrowi, tylko jedna Józefina

---

<sup>1)</sup> Mowa o imieninach Prota Lelewela obchodzonych w domu siostry, pani Marcelliny Nosarzewskiej.

jest ciągle narzekająca i mizerna. Tadiusz jest dobrze, tylko go polowanie za wiele męczy, a słuchać nie chce, żeby to skutków złych nie miało.

Co rok się wybieram do Ciebie, ale zawsze na wiosnę jestem słaba, dopiero ciepło mnie uzdrawia. Nie tracę nadziei, jeżeli Bóg udzieli mi sił i będę mogła się przedostać, to się wybiorę. Jakże bym rada była uściskać Cię, widzieć się z Tobą kochany bracie. Aleksander bardzo dawno niepisał tu do swój familii, może Ty dla tego zapomniałeś o mnie i Tyś się także popsuł. Żegnam Cię najdroższy bracie, udziel i starszemu serdecznych uścisków i pozdrowienia od całej rodziny.

Siostra M a r y a M a j e w s k a.

---

### LIST LXXXVIII.

Jan do Joachima.

Bern, d. 19 Stycznia 1847. Hôtel de Musique Nr. 229.

Bracie! Wkrótce po otrzymaniu na dniu 25 Oktobra listu od Majewskiej pospieszyłem był z moim, wprawdzie bardzo kusym, adresując go do D. D., a to jedynie końcem przesłania Ci kartek tak zaległych jako i reklamowanych, nie mniej kopii listu od M., przyczem domagałem się o kilka słów z Twój strony, by je dołączyć do moich. Nieotrzymawszy dotąd takowych, lecz w zamian wiadomość od Felixa, iż czekasz na moją odezwę, występuję więc z tym nieco obszerniejszym listem. Nie mogę wszakże przypuścić, aby Ci ów kusy nie był doręczony. Żem był w swoim czasie chociaż i taki wyprawiał — dobrze się stało, albowiem tutejszy stan rzeczy tyle mi przysporzył zatrudnień, a mia-

nowicie lataniny nieustannéj, jaka trwała aż pod koniec r. z., że byłem zmuszony wszelką korespondencją aż do téj pory zawiesić. Tak dalece, że i do Koci i do Adama,<sup>1)</sup> który mi był o śmierci cioci zwiastował, niewcześniej też byłem w stanie odpisać. NB. do Koci wypaliłem komplement, przez który dałem jój uczuć, iż w jój osobie widzimy tę, która zajmie stanowisko po nieboszce. Masz tedy z niéj kompana. Sam nie możesz go zajmować jak tylko moralnie, ona z takowego będzie się wywiązywać czynnie. Zobowiązałem ją też, by mi udzieliła objaśnień, coby się stać mogło z kartkami przesłanemi na jój ręce do P., a na naleganie też mego korespondenta do M. kilka słów wyprawiłem, i to zaraz po odebraniu listu od Felixa. Skoro tylko żądane objaśnienia otrzymam, nieomieszkam Ci ich zakomunikować, a tymczasem przystępując do gadaniny, dawnym zwyczajem ponawiam najprzód moje najszczersze życzenia przy rozpoczętym już nowym roku.

Zapewnie Ci wiadomo, że wedle nowego stanu rzeczy<sup>2)</sup> niema tu już departamentów, w których po kilku członków sterowało pod prezydencją prezesa, jak na przykład w naszym siedmiu, lecz natomiast zaprowadzono dyrekcye, każda pod sterem jednego dyrektora (systeme ministeriel w republice radykalnej). W miejsce więc siedmiu mam teraz jednego, a raczej już drugiego dy-

---

<sup>1)</sup> Zmarła „ciocia“ jest to pani Antonina Netrebska, z domu Cieciszowska. — „Kocia“, to pani wyjewodzina Wodzińska, z domu Łuszczewska. — „Adam“, jój brat, poseł Łuszczewski.

<sup>2)</sup> Szwajcarya przechodziła wówczas bardzo ważne przesilenie. Jest to chwila utworzenia się tak zwanego „Sonderbundu“, który pragnął osłabić zupełnie federacją i samodzielnością kantonów jeszcze podnieść. Jak wiadomo Sonderbund został zwyciężony i węzeł związkowy, łączący kantony szwajcarskie, wzmocniony.

rektora, nie licząc w to tymczasowego. Pierwszy mi się spalił żywcem przy zgorzeniu oberzy, w której był w czasie swego objazdu zanocował. Mnie od podzielenia z nim podobnego losu uwolniła była słabość. Teraźniejszy nazywa się Stokmar, znany on jest K. Zaleskiemu i wielu innój Polonii z Besançon, bardzo on zdaje się być dla mnie przychylny, wszakże bynajmniej z tego zgadnąć niemożę, co mnie czeka przy mającój się wkrótce zaoferować nowój po dyrekcjach organizacyi. Gdyby to przynajmniej byli zrobili moim dyrektorem owego zegarmistrza, z którym to miałaś cierpliwość dwie godzin pogadać, możebym nie miał powodu do nadmienienia o tem, lecz na nieszczęście jest inaczej, bo nawet wątpię żeby on był zegarmistrzem, albowiem tu tego fachu ludzie dalecy są od biedy i wędrować nie mają potrzeby. Prosty ouvrier może tu zarobić do 5 fr. dziennie. O ile on Ci też napłótk, o tyleż nałgał, a mianowicie o kanałach i renomie. Wszakże w liczbie tych łgarstw jego było jedno odgadujące moje życzenia odowiedzenia Cię, lecz bynajmniej nie zamiar, bom w tym roku niebył w stanie nawet go sobie uroić, najwięcej com był mógł uczynić, to jest skorzystać z ostatnich chwil dogorywającego rządu, by pod ten czas swe zdrowie w Twój bliskości podreperować. Przypuszczają, że przy nowo zaprowadzonym porządku rzeczy, co do mnie statutu quo pozostanie. Będzie wielka kwestya, czyli znajdę podobną łatwość otrzymywania urlopu, jak to dawniej bywało? Wszakże na chęci doprowadzenia mych życzeń do skutku zbywać niebędzie; lecz czego najwięcej się obawiam, to tego, żeby skutki z przodkowania przez Szwajcarów niestaneły mi na przeszkodzie. Oj braci-szku! wierzaj mi, że oni sobie źle ścielą, a gorzej jeszcze sprawie ogólnej. Przyzwójcież to jest, aby wolny republikanin nie słowa i przekonania, lecz odgrózek i miecza dla dogodzenia swym własnym potrzebom tak sze-

roce używał. Ale ludzie są ludźmi i być nimi nieprze-  
staną, masz tego ohydny przykład na swój bruxelskiej  
Polonii. Podobno, żem miał racyą nie mieć do niej  
wielkiej inklinacyi, ale zostawmy ich sobie.

Nieprzypominam sobie, czym Ci mówił, że mnie do  
wód w tym roku wypędziła była róża, na którą ciężko  
chorowałem. Wbrew zatem mojemu przekonaniu prze-  
bywać musiałem po 6 godzin na dzień w wodzie ciepłej,  
lecz podobno z tego nie wiele było korzyści, gdyż  
wkrótce po tem zachorowałem był mocno na febrę. Bogu  
dzięki od téj pory cztery miesiące mija, jak mi zdro-  
wie dopisuje.

Jeżlim może nie podziękował dotąd za przysłanie  
mi gipsów i Twych publikat, dopełniam to teraz z oznaj-  
mieniem Ci, żem wszystko wedle zapowiedzianego Ci  
planu mojego od dawna w mym salonie urządził, z tą  
różnicą, że gips, to cenne dla artysty dzieło, dostał się  
nad kanapę pod portreciki rodziców, a to z powodu  
właściwszego światła. Zaś nad biblioteczką starannie  
oprawną, oraz zatytułowaną: „Zbiór wydań Joachima  
Lelewela począwszy od r. 1831,“ wznosi się jego portret  
sztychowany, wyjęty z Pologne illustrée. Pod  
nim wiszą tablice monety polskiej ukolorowane i w ramki  
oprawne. Nad portretem zawieszony jest obraz grobow-  
ców królów polskich, uwieńczony laurem zielonym, z po  
nad tego po bokach spadają dwa końce szaty, alias pasy  
koloru czerwonego, na jednym z nich odbija się orzeł  
biały formy Jagiełłoński, na drugiej zaś pogoń. Co się  
tyczy podstawy tak utworzonej kolumny, a na której  
biblioteczka na zielonem suknie spoczywa, ta przedsta-  
wia drewniany antyczek, własnymi memi rękami w cza-  
sie méj słabości zbudowany. Główną jego ozdobą są  
dwie framużki, a w nich figurują Arlekin i Pierrot na  
znak, że mi do tego zbioru brakuje dziełka o monetach  
błaznów (*monnaies des fous*). Ależ co to za

fatalitas do Twoich wydawców się przywiązała? Potrzebaż aby oni z kolei waryowali, <sup>1)</sup> a Ty żebyś przez to musiał straty ponosić. Może wreszcie napięty podobnej kolei nieulegnie, i może też aby raz natrafisz w nim na takiego, co ci nieda powodu ani do strapienia, ani też do uszczerbku z Twój strony: tego życzę z całego serca.

Żeś był z Montforta niezupełnie niekontent, cieśzy mnie to niemało. Cóż to zmusiło Demidowową by się do klasztoru udała? Tenże sam portier, który był z początku biletowe wizyty od Montforta odbierał i z swój strony mu Twoje zanosił, jednocześnie pozbawił był też i Gołuchowskich sposobności widzenia Cię. Oboje musieli się ode drzwi zwrócić, następnie oparli się tutaj, on sam zachorował był i z tego tytułu przesiedzieli tu więcéj dwóch tygodni.

Czy niewiesz przypadkiem, gdzie się podziewa ten bałamut Korzeniowski? Wystaw sobie, znowu mi był swój zegarek do reperacyi nadesłał, i to jeszcze w miesiącu Lutym. Odzywałem się do niego w parę miesięcy potem, skoro tylko zegarek został wyreperowany, lecz ani słowa od niego dotąd niemogę się doczekać, a z tym jego klejnotem tylko mi kłopot. Szulc do mnie pisał pod datą 25 Lipca, jest on ciągle w Kairze, dokąd przybywszy po swój katastrofie w Acre i wyjściu z lazaretu bejrutskiego, zaraz żądał posłuchania u Ibrahima. Gdy mu tego odmówiono, natychmiast służbę porzucił. Służże tu wiernie tym lub owym bisurmanom! Wszędzie się oni ustroić umieją. Feliks przyznał mi się jeszcze w miesiącu Maju, że mu się romanse nieudają, i że mu podobno trzeba zostać starym kawalerem. Jakże późno się z sobą obliczył. Teraz narzeka on na swą kuzynkę

---

<sup>1)</sup> Odnoszą się te słowa do Straszewicza i pani Stefańskiej.

księżną de Ligne, do której go jego kuzyn książę Jabłonowski zarekomendował, że mu ona na dwa już jego listy nie raczyła nawet odpowiedzieć. Na pokonsolowanie poślę mu w tych dniach 50 franków. Co się tyczy medalu, dotąd nań amatora nie znalazłem, a z moim jedynym podpisem niewarto się zgłaszać. Kleczyńskiemu liścik przesłałem bez zwłoki, już on się z *L a u s a n n e* wyniósł podobno do *M o r g e*. U Jundziłów spotkałem jego połowicę, niepocieszna. NB. Jundził trzymał im dziecko do chrztu.

Przed niejakim czasem pojawili się tu byli Rymarkiewicz i Gregorowicz, przybywali od swego mistrza Towiańskiego z nad jeziora Zürich, gdzie jak mówili, wiele Polonii obu płci znaleźli. Nie zdaje mi się by byli ze mnie kontenci, albowiem odpowiedziałem im na to, że zapewne A. G. spotkać tam musieli. Ale po co to Suchorzewskiemu republikanizować z Chłędowską? jakby ku temu usposobieniu jego połowicy nie wystarczyło?

Przychylnym Tobie, a mnie znajomym Belgom piękne ukłony zasylam, ściskając i pozdrawiając Cię serdecznie. Z upragnieniem Twych wyrazów oczekuję

J a n.

---

#### LIST LXXXIX.

Joachim do Jana.

12 Lutego 1847.

Od kilku dni braciszku pracuję nad wyładowaniem niniejszego do Ciebie. Korzystając z przerwy w méj robocie spędziłem cokolwiek zaległych listów w różne strony i ostatecznie do niniejszego się wzięłem, który niejakięgokolwiek wymagał przygotowania, wyczytałem

i pokopiowałem słowa nieboszczki. Zatrzymawszy sobie kupon do mnie stósowany, zwracam Ci twój. List z 6 Października przywiózł Zabłocki, przesyłam Ci kopią, bo puszczać w podróż oryginał przyczyniało by Ci kłopotu i roztargnienia przy rzadkich naszych komunikacjach. Załączam dość dużą kartkę do dalszego przesłania, będą mieli co czytać. Nie powtarzam co w niej nagryzmoliłem, odczytasz sobie.

Chociaż twierdzisz, że Szwajcar zegarmistrz nałgał, z tem wszystkim tak on to bez pretensyi dobroduszenie opowiadał, tak pochwały i uwielbienia szpitalu brukselskiego z którego był wyszedł, a którego urządzenie trocha znowu może eksagerował, jak i swą z Tobą znajomość. Wieleż to jednak jest ludzi na świecie, co się z nami znają, a my dobrze o tem niewiemy. Co do kanału, zdaje mi się, żeś mi sam kiedyś napomknął, że zaczynają. Szwajcary się gubią twierdzisz, gubią się i Francuzy, Niemcy i nasi. Bo skoro komplet trzech daje obskurantom otuchę, aby połknąć Europę, to niebezpieczeństwo jest wszędzie. Może tam będziesz strzelał na Austryaków i Moskali. Czy tylko macie tam strzelne łachmany, które prochem bawełnianym zowią. Nasz chemik Kopczyński téj amunicyi Szwajcarom dostarczy, mam na stole jego próby. Jak widzę niezbyt jesteś w dziennikach zatopiony. A to Pelouze zdając raport z doświadczeń artyleryjskich, powiedział: „Kilka ryz papieru, kilka godzin czasu, przyzwoita niezbyt wielka doza kwasu saletrowego, dostarczy amunicyi na dni kilka armii stutysięcznej.“ Nie czytasz też i wesołych dzienników, dowiedziałybyś się z nich, że Demidowowa biedna z klasztoru wyszła i jest prima donna w wesołym Paryża świecie. Udała się wprost do papy Mikołaja, a ten jako głowa kościoła dał rozwód, nakazawszy Demidowowi rocznie wypłacać żonie 200,000 fr., zwrócić milion za klejnoty i nigdy się nieznajdować tam, gdzie

bawi Jejmość. A czy się kto tam nieśmieje z powodu twego przystrojenia ścian, o jakim mi piszesz, ową biblioteczką. Masz tam pod ręką w Zürich (o czem pewnie niewiesz) H. F. Handschuha, tłumacza niemieckiego mej *Histoire de Pologne*. Tłumaczenie to pięknie drukowane z atlasem, kupiłem je sobie, kosztuje tu 16 franków; kompletuję tę niemiecką część, którą Ci posłałem. Kiedy Ci tyle idzie o monety błazeńskie, przeznaczam dla Ciebie egzemplarz, który odłożyłem dla biblioteki londyńskiej, *british museum*, a przesłanie opóźniłem, z innemi kiedyś otrzymasz.

Feliksowi rzeczywiście teraz z Flondrami dobrze, ma żołdu 45 franków, a mniej płaci za mieszkanie i smaczną strawę. Co tedy ma swego i z lekkiej pracy, to na stroiki i umizgi wyda, ale prawdziwie plugawy, że niemyśli aby choć kilka franków kredytorom swym przesłać.

Z czegoż Szulc w Kairze żyje, czy wróci do Europy? Kleczyński wyniósł się z Lauzanny bo został drukarzem w Nejon, to tam gdzie blisko, i dotąd musi być tam, boby to za rychły był koniec drukarni jego.

Z bruxelskich anegdot, wstręt ma pióro opisywać brudy i deprewacją, dopóki głośno na jaw niewyjdzie! Nadmienię Ci tylko o przygodzie Konstantego Zaliwskiego. Jak zwykle dla zabawy długów niepłaci. Przyciśniony procesem o dług 400 frankowy, stronił przed *prise de corps*, ale się zdarzyło, iż chyłkiem z kawiarni i gry wychodzącego *huissier* i policiant za kołnierz chwycili, do gotowej karetki zaprosili. Skwierki. Każę się wozić do prezesa trybunału, który mu życzy aby się z wierzycielem ułożył; do wierzyciela, który odsła go do swego adwokata; do adwokata, który prawnie objaśnia, że niezostaje tylko i sumę i koszta prawne niezwłocznie wypłacić. W ciągłych lamentacjach na niedostatek, i jak nieszczęśliwa Polska w jego osobie przesładowana, prosi aby mógł być zawieszony do bankiera Mes-

selin, który może mu potrzebną pokredytuję sumę. Powiózł go tam huissier. Biedny Konstanty, zawsze w asystencyi dwóch urzędników, wyciąga z kieszeni mandat a vue na 3700 fr., które mu Messelin wypłaca. Śmiech obecnych, a Konstanty skwierczy, wiele się należy? 400, kosztów prawnych 750 i za karetkę czyli objazdówkę. „Bierzcie! bierzcie! brigands, voleurs! etc.“ Biorą, śmieją się, Konstanty do domu pieszo wraca. Nazajutrz całe rano wyszedł użyć świata. Gospodyni izby oporządza i postrzega w kącie brudną nie w miejscu koszulę, chce ją przenieść, aż tu sypią się bankocetle. Przestraszona oblicza i znajduje 2900 fr. Nazajutrz gospodyni wsiada na niego: masz, a za tyle miesięcy niezapłaciłeś! To nie moje, to święty depozyt, więzienie by mię czekało, gdybym ruszył. Ale ona naciska. „No masz, masz, bierz, z narażeniem siebie naruszam depozytu, płacę Ci. Wnet wchodzi Gordaszewski upominając się o sto pożyczonych od bardzo dawna, gdyż wie, że od Messelina wziął swe pieniądze. Nie wypłacił. Oh żebyż tylko na takich kończyło się facecycach. Dość tego na teraz.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

### LIST XC.

Joachim do Xawerego Siekierskiego,  
inżyniera w Bern.<sup>1)</sup>

Bruxella, 6 Maja 1847.

Szanowny Ziomku.

Wprawdzie nic złego niewypadło z tego, żeście zamiast wprost do mnie, strzelali to do Jastrzębskiego to

---

<sup>1)</sup> Jan Lelewel umarł 9 Kwietnia r. w Bern. Z tego

do Nakwaskiego, ale zdarzyć się mogło, nie z powodu tego ptaszka co się wraził, znany on niedopiero, ale z opóźnienia. A gdyby Jastrzębski był w podróży wielotygodniowej, co mu się zdarza, co za opóźnienie, ale zawsze byśmy się znaleźli! A ja niewiadomy ani Waszych tytułów, ani adresów, ani pobytu. Zawszem sądził, że Kruszyński w Lausannie i dotąd mi się marzy, że tylko tymczasowie w żalobnem Bern. Rozważywszy przez dzień wczorajszy inwentarz, spieszę z mem życzeniem i opinią.

Życzyłbym mieć z Nr. 3. 7. 8. 12. 33—41.

Z książek Nr. 36 — b. e. h. dajcie do bibliotek miejskiej po jednym egzemplarzu: *Histoire de Pologne, Etudes numismatiques, Antiquité de Pologne, Réapparition i Courone de Pologne*. Reszta Nr. 35. b—h może na miejscu pozostać, zróbcie co chcecie. Z całości od Nr. 1 do 35 niewiem co brakować, mogą zostać przysłane tu do składu, jakie mam bądź z własnych, bądź z ofiar dla bibliotek przyszłej Polski.

Bielizna i garderoba sprzedaniem bodajby niewiele przyniosła, lepiejby może użytą była na potrzebnych. U nas tu dosyć takich przypadków i u Was pewnie się wydarzają. Wreszcie róbcie z tem, co się Wam najlepiej zdawać będzie. Zawsze wypadnie przesłać coś do Bruxelli i transport opłacić. Trocha mniej, trocha więcej, w miarę ładunku. Jeżeli więc z owiej bielizny i garderoby wartoby co było przesłania, to można by było wraz z Nr. 12 do ładunku przyłożyć, a co tu dojdzie, będzie pożytecznie użyte. O tem wszystkim lepiej możecie sami zdecydować. Czy warto przedaży, czy warto transportowej opłaty etc., wymiarkujecie naocznie oce-

---

powodu jest pisany powyższy list do Xawerego Siekierskiego, który był wykonawcą woli zmarłego. Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w później pomieszczonym liście Joachima do Prota z 13 Maja 1847 roku.

nieniem. Co do instrumentów, Nr. 5. niech u Was zostanie. Który mieć pragniesz Szanowny Ziomku, weź sobie niemyśląc o opłacie, a jeżeliś koniecznie chciał co kompensować, przyłoż to do monumentu. O to jest wszystko, co pokrótce nadmieniam, jak mi się zdaje i czego sobie życzę. Biegły handlarz Siekierski najtrafniej osądzi, jak postąpić.

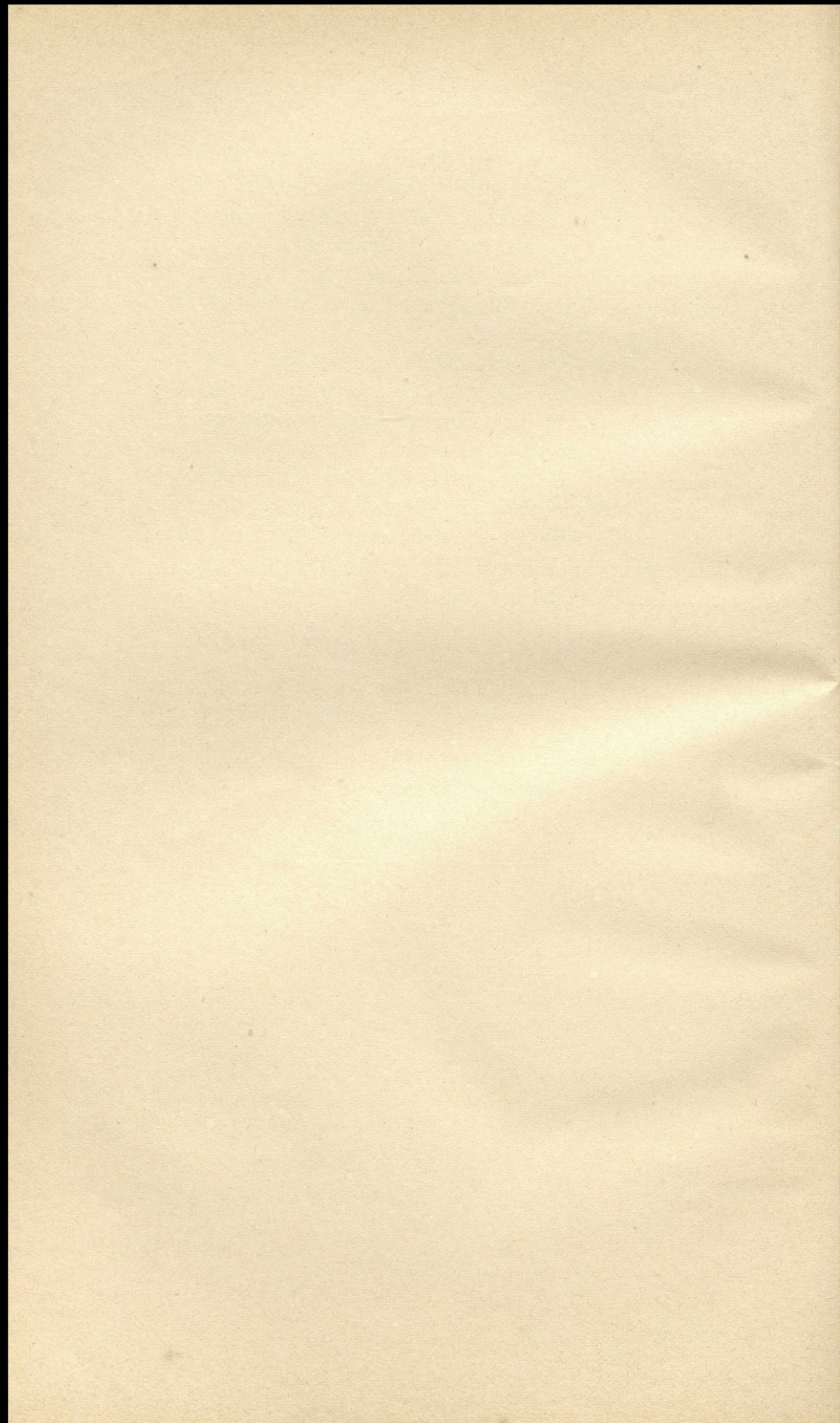
Czy kiedy Szanowny Ziomku nie zajrzysz tu do Bruxe-lli? Dwarazyśmy się widzieli, zacóżbym niemiał Cię w méj pustelniczéj infirmeryi po trzeci raz uściskać?

Sądziłem, że na objaśnienia i instrukcye téj kartki papieru niestanie, a to wszystko się w niewielu liniach zamknęło. Skłopocona ma głowa krótko się tłumaczy, ledwie nie ledwie na niewiele stron zdobyć się może. Wzajemnem mię sercu polecając przesyłam uprzejme życ-  
zliwości, pozdrowienie i służby.

Lelewel.

Ale, ale, owe familijne korespondencye, opieczętowane jako vieux papier, proszę w ładunek załączyć!

---



KORRESPONDENCYA  
JOACHIMA  
Z BRATEM  
PROTEM LELEWELEM

W R. 1808 I OD ROKU 1841 DO 1861.

AMERICAN

JOACHIM

WILHELM

1891

## LIST XCI.

Prot<sup>1)</sup> do Joachima.

18 Czerwca 1808.

Względem Twoich manuskryptów jeszcze nie nie

---

<sup>1)</sup> Prot Lelewel, młodszy brat Joachima, urodził się w r. 1790 w Warszawie, nauki pobierał razem z starszym bratem w collegium nobilium księży Pijarów. Po ogłoszeniu księstwa Warszawskiego pracował w biurze ministra spraw wewnętrznych, Łuszczewskiego. Z téj właśnie epoki pochodzą powyższe listy. W r. 1809 wstąpił do trzeciego pułku piechoty i odbył kampanie w r. 1809, 1812 i 1813, w końcu przy boku generała Henryka Dąbrowskiego. W odwrocie z Moskwy uzyskał przy przejściu Berezyny krzyż złoty virtuti militari, a w bitwie pod Lipskiem order legii honorowój. Po opuszczeniu służby wojskowej osiadł na wsi w odziedziczonym po ojcu majątku Woli Cygowskiej w Stanisławowskiem. W r. 1825 posłował na sejm z powiatu węgrowskiego. Na wsi zebrał znakomitą bibliotekę i troskliwie, jako cenne relikwie, przechował wszystkie rękopisma brata Joachima, jak i całą korespondencyą. W roku ubiegłym ogłosił w Styczniowym i Lutowym zeszytcie Biblioteki Warszawskiej: „Wspomnienia moje o działaniach wojennych korpusu pod dowództwem generała Jana Henryka Dąbrowskiego w r. 1813.“ Wspomnienia te napisał był dopiero w roku 1877 z powodu dzieła, w którem nieuczczono dostatecznie pamięci wielkiego wodza i patrioty, jakim był generał Henryk Dąbrowski.

Prot i Joachim Lelewelowie pozostawali z sobą od najpierwszej młodości w żywej korespondencyi. Ogłoszony w roku

zaszło. <sup>1)</sup> Namówiłem Bentkowskiego i podał drugie pismo do ministra spraw wewnętrznych, prosząc albo o pozwolenie druku, albo o zwrot manuskryptów. Nic niewiem teraz co się dzieje i choćbym chciał to nic nie poradzę. Trzeba czekać rezolucyi, którą wyda pan minister na ostatnią notę. Spodziewam się jęj za trzy dni najdalej, gdyż takim trybem idzie w biurze podług nu-

---

ubiegłym Iszy tom listów Lelewela zawiera w bardzo znacznej części listy do Prota pisane. Tam też powinny były zostać wydrukowane i te 4 listy z r. 1808, które tutaj dopiero zamieszczamy. List 57, 63 i 64 w tomie I. odnoszą się do tężże samęj sprawy druku rozprawy Lelewela o Bohuszu, o jakiej i w niniejszych listach mowa. Odsyłamy tamdotąd naszych czytelników.

I po wyjściu Joachima z kraju nie przerwała się ta korespondencya, ale zbiór listów od r. 1833 do r. 1841 zaginął. Dla tego w niniejszym zbiorze podajemy tylko korespondencyą od r. 1841 zaczawszy aż do śmierci Joachima.

<sup>1)</sup> Książd Ksawery Bohusz wydał w roku 1806 w Warszawie rozprawę: „O początkach narodu i języka litewskiego,“ w której wywiódł Litwinów od Herulów. Praca ta, napisana bez żadnej znajomości krytyki historycznej, spowodowała młodego Lelewela do wystąpienia. W r. 1808 wydał we Wilnie: „Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami, a jednocześnie przygotował ostrą krytykę na Bohusza, a razem i na Schloezera z powodu jego dzieła o Nestorze. Rozprawy te przesłał do Warszawy bratu Protowi, aby wyjechał dla nich w cenzurze, należącęj do wydziału ministra spraw wewnętrznych, przy którym pracował Prot, pozwolenie drukowania. Spodziewał się szybko pomyślnęj rezolucyi zwłaszcza, że sprawa zależała od ministra Łuszczewskiego i Jana Cieciszowskiego, obydwóch powinowatych Lelewelów. Przecież względy na szanowanego powszechnie Bohusza, którego „herulskie marzenia“ było ostro skrytykowane, sprawiły, że cenzura stawiała trudności i dopiero w roku 1809, gdy Joachim Lelewel już był w Krzemieńcu, wyszła w Warszawie: „Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich i uwagi nad rozprawą ks. Bohusza o początkach narodu i języka litewskiego.“

merów. Wierz mi, iż radbym jaknajprędzej i najlepiej, ale niewiem sposobu. Mówiłem dawniej panu ministrowi (Łuszczewskiemu); on odpowiedział, iż trzeba czekać pana Jana (Cieciszowskiego), który niewiem kiedy przyjedzie. Bądź spokojny, spodziewam się, a właściwie pewny jestem, że drukować pozwolą.

---

LIST XCII.

Prot do Joachima.

10 Grudnia 1808.

Niepotrzebuję Ci już nie donosić o Twych dziełkach. Pan Jan Ci dość obszernie napisał, dodaję tylko to, co mi pan Jan mówił, a czego w swym liście nie napisał: „Już to gdyby całe pismo było tak napisane, jak koniec jego, byłoby uszło, ale że zawsze i najniewinniejsza krytyka może mu zrobić nieprzyjaciół.“

---

LIST XCIII.

Jan Cieciszowski do Joachima.

Mój Panie Joachimie Dobrodzieju! Dwa Twoje dziełka dane do druku na ręce Bentkowskiego, przyszły do biura pod cenzurę, oddał mi je Łuszczewski i zlecił przeczytać. Z tym większym interesem je czytałem, że Twoje. Śliczna jest rozprawa Twoja o Kadłubku, postrzeżenia prawdziwe, szczęśliwe i nader interesujące dla Polaka. Drugie dziełko są uwagi nad dziełkiem Bohusza.

Niebędąc uczonym jak Ty, kochany mój Panie Joachimie, co do rzeczy nieśmiałybym Ci żadnych uczynić uwag, tylko co do stylu. Tandem to Twoje dziełko jest krytyką. Krytyka jeżeli ma być użyteczna, powinna koniecznie na sobie nosić to piętno grzeczności, ten styl ujmujący, żeby nawet ten, którego się krytykuje, obrażonym niebył. Inaczej stanie się zupełnie nieużyteczną, robi nieprzyjaciela krytykującemu w autorze, robi nieprzyjaciół w tych wszystkich, którzy pierwój z upodobaniem dzieło skrytykowane czytali. Nakoniec u bezstronnych nie czyni wrażenia, bo się uprzedzają, że jakiś rodzaj namiętności prowadził pióro piszącego. Mój kochany Panie Joachimie wierz mi, gdybym Cię mniej kochał, nieśmiałybym Ci tych uwag robić, ale mi chodzi o to, żebyś sobie niepotrzebnie nieprzyjaciół nienarobił. Daruj mojej szczerości, a wierz, że mnie los Twój równię jak własny interesuje. Vale et me ama.

---

LIST XCIV.

Joachim do Jana Cieciszowskiego.

1808.

Odebrałem list i uwagi WP. względem krytyki mojej Bohusza, winienem za tę przyjacielskość i przychylność zanieść Mu winne dzięki, ale dozwolisz WP. wzajemnie i mnie wynurzyć zdanie swoje. Byłbym bowiem zaspokojony, gdyby cenzura mi powiedziała, że pisemka tego dla téj lub owéj przyczyny drukować się niegodzi; gdy tego atoli niemoże zdaje mi się powiedzieć, gdyż ani to przeciw rządowi, ani przeciw religii jest pisane, ani téż tak satyrycznie ani uszczypliwie godną osobę się wysta-

wia, czyli słowem zda mi się nic niema przeciw oby-  
czajom nawet. Krytyka powinna nosić piętno grzeczności,  
to prawda, lecz na to mi się godzi prywatnie między  
nami powiedzieć, że dzieło to noszące na sobie pyszną  
dziejopiszącą rozprawy cechę, jest pisane tak, jak przed  
kilkuset laty pisywano. Niechęć się chlubić z wiadomo-  
ści jakich nabyć mogłem, ale oddany dotąd jedynie kry-  
tyce dziejopisarskiej z dzieł francuzkich, angielskich, a na-  
dewszystko w tem przodkujących niemieckich, starałem  
się poznać bezstronność i prawą krytykę. Nieposunąłem  
jój do skeptycyzmu, ale staram się ważyć rzeczy i wy-  
dobywać nie domysły, lub z pewnych rzeczy równie pe-  
wne wnioski, ale prawdę jedyną, jaka być może. Jedynie  
temu oddany, być może, że w pracach moich temu nie  
odpowiem, łatwiej jednak tego dokonać w krytyce. Roz-  
prawa zaś Bohusza jest zupełnie krytyki pozbawiona,  
ledwie niepowiem nie warta oka dziejopisa. Tego jednak  
w krytyce dla opinii wyrazić mi się nie godziło, ale wy-  
znać muszę, że i te pochwały którem ułożył nadto mnie  
kosztowały, bom do nich przymuszać się musiał i z wielką  
pracą ostrych żartów unikałem. Według tedy mego  
przekonania nadto grzeczny względem Bohusza jestem.

Widziałem się zaś obowiązany pisać te U w a g i dla  
tego, iż wiem, że większa część rodaków więcej za Bo-  
huszem będzie, niż za mną. Chciałem tedy w uwagach  
moich słabość krytyki Bohusza wytknąć, i to za konie-  
cznie potrzebne uważałem. Wiem bardzo dobrze, że i na  
moich Litwinów gotuje się surowa, a może i szyderska  
krytyka, wiem to bardzo dobrze, czekają tylko tych  
uwag przeciw Bohuszowi. Jakakolwiek ona będzie, bynaj-  
mniej mnie nieobrazi, ani jaką nieprzyjaźń zrobi, będę  
owszem kontent jeżeli będzie sprawiedliwa, poznam bowiem,  
że prace moje z uwagą czytają. W literaturze grze-  
czności nie znają. Bohusz polszczyznę weterana Ko-  
pczyńskiego w Dodatku do ustnej i piśmienną

mowy<sup>1)</sup> dosyć wyszydził, a dla tego słyssałem żyje z nim w przyjaźni i Kopczyński w gazetach na to mu odpisał. Szczęśliwe rzemiosło, o którym sami rzemieślnicy sądzą. Żaden też autor krytyką obrażonym być niepowinien, i niegodzi się jemu stawać się krytykującego nieprzyjacielem, jeżeli ma do uczoności pretensyą. Idzie zaś o rzecz największą, że sobie narobię nieprzyjaciół. Człowiek bezstronny będzie umiał ważyć i postrzegać rzeczy, a na sobie doświadczałem, że po przeczytaniu dzieła, które mi się najlepszem wydawało i które ubóstwiałem, kiedym jego krytykę poznał, znalazłem w niem błędy i krytykę nie wzgardziłem. Jeżeli więc mam się oddać literaturze i w niej życie trawić, o literackich przyjaciół (żeby sławę moją roznosili) dbać niepowiniem. Poważam Bohusza jako urzędnika, jako godnego prałata, niewiadomość jego jako literata, jako członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, jako autora wytykać mi się godzi. Więcej coś znaczy w świecie uczonym Schloezer niż Bohusz, a srożej przecie błędy tego szanownego Niemca ośmieliłem się wytknąć, niż Bohusza. A przecie uwagi moje zasłużyły na pozwolenie drukowania, za cóż ma być Bohusz od tego wyjęty? Z wdzięcznością i czułą wdzięcznością przyjmuję W Pana przestrogi, ale niemogę przenieść na siebie, żebym dziś śmiał Schloezera razić, a bić czołem Bohuszowi. Jeżeli więc cenzura pozwoli drukować, upraszam łaski oddać podpisane przez mego brata Bentkowskiemu, jeżeli zaś nie, mój brat może uwagi te spalić.... Może się to będzie W Panu zdawać uporem, literackiej głowie w tej mierze wybaczyć należy, i.....

---

<sup>1)</sup> Książd Bohusz wystąpił w tymże samym r. 1808 przeciwko Kopeczyńskiemu w dziełku pod tytułem: „Dodatek do książki Kopeczyńskiego, p. t. Poprawa błędów w ustnej i pisanjej mowie.“

Wyznam, że się długo wahał z drukiem, ale kiedy się zdecydowałem, jeszcze mi trudniej decyzją odmienić. Proszę tymczasem o wybaczenie, że tylu brendniami zajmuję i po dłuższej rozwadze prędko tak, bez ładu, bez uwagi i zdania spisuję, proszę o wybaczenie.

---

LIST XCV.

Prot do Joachima.

21 Kwietnia 1841.

Od ostatniego listu Twego z daty lipcowej r. z. niemając od Ciebie żadnej wiadomości niepomału smucę się,<sup>1)</sup> gdyż nieprzypisuję tego zaniedbania, więc inne przeciwności na myśl nasuwają się. Wszakże tyle jest ich na świecie, i to też jest właśnie powodem, że i oedmnie tak rzadko listy odbierasz. Już Ci to zkądinąd wiadomo być musi, że prac Twoich dawnych ani w wydaniach odnawiać, ani nowo publikować w wielkiem państwie niewolno, więc tu kroki ku temu zrobiono. Ma

---

<sup>1)</sup> W listach poniżej zamieszczonych używają tak Prot, jak i Joachim środków ostrożności, któreby zabezpieczały Prota przed prześladowaniem rządu rosyjskiego, który surowo karał za utrzymywanie jakichbądź stosunków z emigracją. Ztąd Prot pisze czasem jak gdyby kobieta, podpisuje się cyframi żony J. S. (Józefa Ślaska). Joachim także pisze nibyto kobieta, o sobie mówi „stary,” albo „moja stara baba” i t. p. Listy te szły już to na ręce p. Mickiewiczowej w Krakowie, która w listach bywa wspomnianą jako „pani Eliza,” siostra E,“ albo „siostra z Krakowa,” już to przez Poznań, na ręce p. Fijałkowskiego, zaufanego hr. T. Działyńskiego, już to na ręce hr. Macieja Mielżyńskiego, lub innych przyjaciół.

być naprzód kontynuacja zbioru praw litewskich, który przed laty 10ciu in 4to wychodzić zaczął, a następnie prace własne autora, według wiadomego życzenia jego. Z tych prac co się odczytać i ułożyć nieda, ma być do rąk autora złożone, dla zrobienia przez niego samego użytku, i to jest właśnie reszta tego co było w paczce in 4to. Z publikat tedy możesz się spodziewać zasiłku, kiedy ja na rachunek zaciągniętego tak dawno długu ledwo sto talarów na ten raz przesłać Ci mogę. Numizmatyki Twójej dotąd niewidziałem. Szczęśliwiej doszły małe monety błaznów. Zapewnie masz już przed sobą wydanie młodego Bandtkiego o monetach i Edwar-da Raczyńskiego o medalach, więc propozycja Twoja w części ziściła się. W naszym polskim świecie drukują a drukują, lecz powiedzieć można, że miejsce druku stanowi o wartości rzeczy. Zapewne te pisma jedne same, drugie w anonsach pism publicznych, chociaż z tytułów was dochodzą. My tu po staremu w naszych domach, żyje wszystko co żyło w Twój pamięci. O Twojem rodzeństwie i ich rodzinach mam wiadomość, że wszyscy są żywi i zdrowi, że i najmłodszy Ciebie już kochają. Obym podobnie o Was i o waszem przeznaczeniu mieć mogła wiadomość. Dziesiąty to rok niedaleki końca, a zawsze nadzieja. Równie dawno nie mieliśmy o Twoim młodszym bracie wiadomości, czy zdrow i jak mu się powodzi. Przyjm najszczerze uściśnienie.

J. S.

N. B. D. E. Fr. zawiadamia, iż paczka sub sig. N. N. w Grudniu 1835 P. Elizie oddaną była, Eliza w domu przy mężu mieszkać zniewolona.

Kopia przesłania.

Poznań, 25 Maja 1841.

Powierzony mi skarb narodowy, rękopisma W. M. Pana Dobrodzieja do wynalezienia zupełnie pewnej oka-

zyi u siebie zatrzymać wolę; <sup>1)</sup> przesłałem dla Niego 100 tal. przez bankiera, w krótkim czasie wyliczone zostaną, list zaś, który im towarzyszył, tój jeszcze przemennie niedoświadczonój sposobności powierzam.

Łączę wyraz wysokiego poważania.

---

## LIST XCVI.

Joachim do Prota.

25 Stycznia 1842.

Ponieważ już niesłuchanie dawno z mój ekskursyi niepisałem, o co milcząca siostra E. może się uskarża, a zatem przy nowo wybiegłym roku jój samój jak i powinowatym bliższym me czułe życzenia przesyłam. Troszczę się przedewszystkiem o życie, zdrowie całej rodziny, a potem o powodzenie.

Stary zawsze sobie jednostajny i niewiele jest o nim co pisać, żołądek ma dobry, głowa go nieboli, sypia aż nadto wybornie, tylko chucha w palce gdy mu zimno, łata swe łachmany gdy się rozedrą, a suche bóle z wiekiem coraz mu więcéj doskwierają.

Miał on niepospolitą zabawę z Felixem. Historia Felixa jest taka: Z podróży swój po Szwajcaryi, gdzie

---

<sup>1)</sup> Dopisek ten jest zrobiony przez osobę, na której ręce szedł ten list. Prawdopodobnie był tą osobą hr. Maciej Mielżyński, bo z listu LII (str. 149) dowiadujemy się, że hr. M. M. przysłał Lelewelowi wspomniane w niniejszym dopisku 100 tal. Te sto talarów narobity dużo złego, Lelewel się obraził (cf. list XCVII), pieniędzy nie chciał odebrać, bo niesłusznie zupełnie posądził hr. M. M., że mu chciał wsparcie nadesłać, gdyż te pieniądze pochodziły od Prota, jak się z listu XCVIII dowiadujemy, a hr. M. M. był tylko pośrednikiem.

przyjaciółkę zostawił, zatrzymał się w Beauvais.<sup>1)</sup> Z tąż za pośrednictwem innéj przyjaciółki, długo, długo ze Szwajcarką czułe listy wymieniał, oczywiście sam niepisywał, pisywała za niego Beauvaisienne. W Beauvais przytem zaciągnął się do domu kupieckiego na sklepowe usługi. Byli to kupcowie bogaci i przeznaczali znaczną część fortuny młodéj wychowannicy. Wychowanniczka z Felixem podobali się sobie. „Ah! bo mię kochają wszędzie, mówi Felix, umiem się podobać.“ I Bóg wie coby z tego było, czy to z owéj ze Szwajcarką korespondencyi, czy to z codziennego widywania się z wychowanniczką, gdyby się była nie stłukła szklanka. NB. Do szczęścia, jakie się pletło Felixowi w Beauvais, prócz znanéj światu rangi,<sup>2)</sup> znalazł się krzyż honorowy i autentyczne na to akta, czego, choć mi to dokładnie opowiedział i okazał, nieumiałbym tu opisać. Cobądź stłukła się szklanka wychowannicze miła. Zalecał się do niéj młodzieniaszek młodszy, a może i nadobniejszy od Felixa, i zapewne z fortuną, ale że miejscowy a przeto pospolitszy, Felix en qualité d'étranger, domownik, czuł że zyskiwał preferencyą. Młodzieniaszek miejscowy widząc strapienie wychowanniczki oświadczył że wyszuka podobnusięńkiéj, albo i piękniejszój szklanczki, aby stratę zastąpić. Wychowanniczka stanowczo odparła, że nieprzyjmie. Obserwował to Felix i nic nie mówiąc po niewielu dniach ładną szklaneczkę kupiwszy, upatrzył pogodną porę i w hołdzie złożył. Była przyjęta i z czułością zachowana. Niemały czas upłynął, gdy niespodzianie wieczoru jednego oba u wychowanni-

---

<sup>1)</sup> Beauvais, miasteczko fabryczne we Francyi, w departamencie Oise.

<sup>2)</sup> Felix Ślaski, o którym tak często mowa w korespondencyi z Janem Lelewelem, brat pani Protowéj, był kapitanem w 5tym pułku piechoty.

czki byli, szklaneczka na jaw wylazła i wychowanniczka swoje ukontentowanie i wdzięczność dawcy objawiła. Niemieszalo to do końca koła bawiącego się. Ale młodzieniaszek miejscowy tknięty tem, znalazł chwilę, że na ustroiniu o honorowej satysfakcyi przebaknął. Felix nieodmówił i na miejscu godzina i miejsce umówione. Nazajutrz tedy strzelali się. Młodzieniaszek został ranny. Po czem po przyjacielsku się uściskali. Rana była dość ciężka. Dni kilka minęło i było spokojnie, wychowanniczka nic niewiedziała, ale po kilku dniach jeden z poważnych przyjaciół Felixa szepnął mu do ucha, że lepiej zrobi, gdy dla bezpieczeństwa opuści Beauvais, bo prokurator królewski zamierza mu proces wytoczyć. Felix uwierzył i niezwłocznie się do Londynu przeniósł. Owoż tu bieda. Wychowanniczka i Szwajcarka na zawsze zapomniane. Resursa do utrzymania się niesłuchanie skąpe, kompania do zabawy różna, zarobek trudny, dorywczy i niepodobny; broszerstwo, politurowanie mebelków, toczenie cylindrów do zegarków, robienie taśm w warsztacie, wszystko szło jak z kamienia, niedopisywało i zrywało się. Znalazł przyjaciół i kredyt nieproszony. Zrazu wzdragał się z niego korzystać; ale gdy był natrętnie ofiarowany na rachunek własnej Felixa fortuny, wkrótce zaczął przenosić możność opłaty. W części opłacony wnet znowu podraستاł. Położenie się pogarszało, a przy tem i zdrowie. Rekurs do braci. Po wielu leciech zgłosił się nawet i do starego. Stary radził niezwłocznie opuścić Londyn, przenieść się na stały łąd do Belgii, dokąd mu paszport wyjednał. Niezdawało się Felixowi iść za radą i opuszczać kłopotliwe resursa. Tymczasem i korzyści mogące wyniknąć z przeniesienia się do Belgii zniknęły. Gdy atoli co raz gorzej było w Londynie, wtedy *coute qui coute* zażądał dostać się na łąd stały. Już nie bez trudności przyszło mu paszport wyjednać i dać rady, które dość

obserwował. Przybył tedy ze 150 frankami na pierwsze pobytu miesiące, przybył jako kuzyn, długi w Londynie pozostały, a ztąd korespondencye. Ale co dalej? Przypatrzył się, jak jest ze starym, chciał go niby naśladować; tylko że lepszy ma apetyt od starego. Szukającemu zarobku nadarzyło się kartoniarstwo tylko pół franka na dzień przynoszące, nadarzyło się rycie na szkle nieco korzystniejsze, tylko chwil zdrowych czasem brakowało. Znalazł przyjaciół, co mu i grosze ofiarowali. Ofiary te odparł, nieprzyjął, a fundusz prędkiej niknął niżeli zniknąć miał. Mieszkał pod jednym dachem ze starym, a choć staremu nieco inaczej o swych sprawach opowiadał niż było, zdradził się, gdy przypadkiem okazało się, że stary był do najmniejszego drobiazgu zainformowany. To go zreflektowało. Tymczasem nastąpiło czego się stary spodziewał. Na spacerze w parku postrzegła go i poznała pani generałowa,<sup>1)</sup> dawna domu przyjaciółka, zaczęła wymówka, czemu o nich zapomniał. Za odwiedzinami znalazły się z gościńcem książeczki do nabożeństwa, a interesowanie się wzrastało. Za nastawieniem generałowej uzyskał Felix 36 franków miesięcznie, z warunkiem przeniesienia się do Huy, miejsca taniego, pięknego i zdrowego. Kompromitował tem niesłuchanie starego, ale mając swe położenie jako tako zapewnione z większem dlań stawał się zaufaniem. Doznał za jego radą, że woda zimna skuteczniejsza od gorzkiej soli, że lekkie gardła flanelą potarcie skuteczniejsze niż leki, które sam wymyślał, wreszcie w Huy cieszy się zdrowiem, jakiego od lat wielu nie miał. W Listopadzie stosownie do rady starego odwiedził go nie bez pożytku. Na drogę tak uroczystą stary mu środki obmyślił, a wracając do swój rezydencji nad Mozę, wracał z wielkimi

---

<sup>1)</sup> Pani generałowa Skrzynecka.

nadziejami. Było to tak. Rezyduje w stolicy winiarz Czaplicki ożeniony z bogatą Holenderką, mający z handlu i z siebie znaczne resursa. Była suppozycya, że to dość blizki Felixa krewny. Niekwapił się Felix do znajomości z nim, gdy się niespodzianie spotkali u jenerałowej i wywód rodowy wywiedli. Felix był zaproszony, zaprezentowany i godzina pożegnania umówioną została.

W wilią stary spotkawszy winiarza, zadał się z nim w rozmowę, dowiedział się od niego o różnych famili zdarzeniach, reprobowanych przez winiarza. W skutek tego uderzył w interes Felixa i powiedział nawiasem, że dobrze zrobi, jeżeli choć ze sto franków Felixowi zaawansuje. Odpowiedź była słodka, ale mętna. Stary tedy powiedział Felixowi, aby nie liczył na krewniaka. Stało się gorzej, gdy nadeszła godzina pożegnania, winiarza w domu niebyło i pani sama Felixa nieprzyjęła. Skandal doszedł do wiadomości jenerałowej, oburzył jęj sentyment i obudził nowe przychylności..... Pobyt się przeciągnął jeszcze dni parę. PP. jeneralstwo ofiarowali nowy surducik i inne do stroju potrzeby, przy tem zapewnieniu, że miesięczna suma koniecznie na 45 franków podniesioną będzie. Jak to na rękę wypadło? jak się nowy surducik i stroik przydarzały, to najlepiej się tłómaczy projektami pocichu w Huy uplantowanemi. Belgium z tego Huy dostarczyło kilka panien na małżonki podróżnym, i te małżeństwa są bardzo pomyslné. Tylko w pojęciu Felixa jest on do młodych panien niezdatny, pragnie małżonki podżyłej z funduszami. Owoż w Huy nadarza się to, co dawno wypatrywał, ciągną go do fortunnej ciepłej wdówki, tylko potrzeba nieco inaczéj pokazać się i wejść w bractwo, którego jest częstką niedopiero. Sądzę, że za kilka miesięcy będziemy jechać do Huy akt urodzenia robić. Co bądź twierdzi, że jest zdrów jak nigdy, szczęśliwy jak nigdy, a będzie najszczęśliwszy, gdy interesa ureguluje. Mógłbym dru-

gie tyle anegdot jego opisać. Tymczasem dosyć tych istotniejszych. Spodziewam się że zabawią, a zabawa będzie najlepszą, gdy się postanowi.

O sobie samym niemam co pisać, wszystko jedno. Jedneż wysiłki, jedneż przyjaźni, też same zawsze po mnie pretensye, strapienia, zawody, kompromitowania. Jakaś nareszcie przekora, która na opak ślepym trafem włązi fatalność. Jakżeby ja to dużo anegdot do śmiechu, do litości miał do opowiadania! Czemu Eliza niepojedzie kiedy do wód dla zdrowia, do Ems, do Spa, ku jesieni do kąpeli morskich w Ostendzie? Rozumiem, że Münzcabinet doszedł. Miałem w tym roku wojażera, który mi mój komers poprowadził w Norwegii, w Kopenhadze, w Hamburgu i Hanowerze; w Szwecyi niebył, ale i tam kszynę towaru mego sprzedał. W tym roku wyprawię go do Ameryki, mianowicie w część francuzką do N. Orleanu, toć i ztamtąd ze 200 lub 300 fr. mi nadeśle.

Ściskam serdecznie z najczulszem rozrzewnieniem całą rodzinę.

D o p i s k i. Spotkałem tu przypadkiem Augusta Cieszkowskiego. „Kiedy tak, to się i widzimy“ — były słowa przywitania. „Kiedy odjeżdżasz?“ „Jutro.“ „Bywaj zdrów, szczęśliwej podróży.“ Oto i pożegnanie.

Adam Pausza znajomy sąsiadce ożenił się, gdzieś tam był w Normandyi z Angielką, której siostra poszła za Podbilskiego. Przybyli przed kilku laty. Adamowi znalazłem dozór na jednym pensyonacie, przynoszący mu zrazu 25 franków na miesiąc, potem przeszło 30. Jedyne dla geniuszu miejsce. Zawsze wystrojony, stawia się na czas i gromi niestatkujących malców. W tych czasach jeden po drugim powdowieli, naprzód Podbilski,

a od dni kilku Adam. Został z dwojgiem synków i z jakimś kapitalikiem, co się jeszcze na ciasteczka i cukierki nierozszedł.

---

LIST XCVII.

Joachim do Prota.

20 Marca 1842 r.

Pan Poznański 5 Października r. z. odjechał. Nie-szczęście chciało, że list do wszystkich pisany dostał się do Was, choć Wam nie do niego, a ten co w tymże czasie był wygotowany do Was, Was niedoszedł. Bolesne to zdarzenie, ale byłoby mniej bolesne, gdybyście chcieli rozważnie pisać i rozważnie czytać. Bo ja czytałam i odczytywałam wszystko po wielekroć i pewna jestem, że dobrze wszystko rozumiałam, choć rozmaite pisma były mi nieznane. To niepowinno smucić, że pisma J. S. niedomyśliła się, bo były inne rozmaite, które się od owego czasu widno pogiewały i pisać przestały. A teraz na wstępie proszę i bardzo proszę z wielką uwagą tę moją gryzmołę czytać, jeżeli dojdzie!

Stara moja baba jak wiecie uparta, próżno ją burować będziecie, nie odmieni się. Protektorów nienawidzi, protekcyi a mianowicie hrabiowskich niechce. Uwolbicie ją od tego, bo ją to nie do rankoru, ale do eksasperacyi przywodzi. Rada bardzo kiedy ją kochają, rada przyjazne stosunki utrzymać, ale znieść niemoże protekcyi. Boutada pana Macieja i jego swojaków, choćby z najlepszego serca wynikała, jest dla niej zniewagą. Tym większy ona ma wstręt do tego, że to wychodzi z koła, w którym mówią, że dla Klemuni i jój d z i a t w y kwesty

i żebranki robiono. Może to nieprawda, ale tu w naszych okolicach wszyscy temu wierzą. Baba niechce, aby wielkie pany na nią kwesty robili, łaskawie ją swym groszem opatrywali, szyje, haftuje i tak zarabia, a ten jój jest przyjacielem, kto na jój robótki spekuluje. Nie zaparła się siostry, która do niej pisywać przestała, ale niechce się przyznawać do protektorek. Więc wyczytując w listach: niemogłam zebrać jak . . . . ., znajduję tam pomoc, gdzie się spodziewać niemożna było, zrozumiała, że to są pańskie jałmużny, które nie pierwszy raz odepchnęła. Nie są to dla niej dowody przyjaźni i stronników, czegoś innego ona wymaga od tych pań i panów, co o nią dbają. Sto talarów zostały u niej, ale kazała ojcu powiedzieć, że ma dzieci, żeby o dzieciach myślał.

Stary rzeczywiście niemałe sobie czyni prywacye i nie może sobie czynić tych wygodek, jakie są jemu przez jemu życzliwych zalecane, ale niegłodny. Z wiekiem mniej potrzebuje posiłku, więc na to mniej wydatkuje niż młodzież; mniej drze odzienia, więc dłużej w łachmanach chodzić może, niż młodzi, umie sobie zaszyć, podłatać. Mówią że sobie skąpi, że na pieniądzach siedzi, że gdyby chciał toby fortunę zrobił. A on w każdym przedsięwzięciu z tysiącem przeciwności i strat walczyć musi. Wie o tem, że Statut Litewski wyszedł.<sup>1)</sup> Wydawca do niego pisał i egzemplarze w darze nadesłać obiecał, chciał mu oraz honorarium 600 franków ofiarować, ale że stary od jego siostry Klaudyi nadsyłałej przed laty ofiary nieprzyjmował, więc i za przeszłą ro-

---

<sup>1)</sup> Co do wydania statutu litewskiego przez Działyńskiego z rękopismu do druku przez Lelewela przygotowanego cf. list LX z adnotacją i list LXXII. — Litera T. oznacza hr. Tytusa Działyńskiego.

botę, bez pretensyi niegdyś wygotowaną, datku przyjąć niemógł. Wszedł jednak z nim w układ i sprzedał mu dalsze materyały do druku, do znalezienia których dał mu notatkę, są bowiem do użycia. Kilkadziesiąt dokumentów, blachy ruskie sztychowane cztery, statut drugi. Ma to wszystko wydawca T. wziąć do siebie i po to się udać z notatką. To dobra fortuna, to uczciwa przyjaźń. Tą razą tedy stary dał instrukcyą na drukowanie rękopismów.

Stary nigdy niezmienna swój decyzji. Patrząc na niego ciągle przekonałam się o tem dostatecznie. Dla tego niecofał instrukcyi danój typografowi do przedrukowania (na drukowanie zaś rękopismów żadnej mu instrukcyi nie dawał, jest to wielka różnica przedrukować z drukowanego, a drukować z rękopismu, tymczasem w liście J. S. czytałam niemylnie, o drukowaniu z rękopismu). Wreszcie stary nieprzewidywał, aby instrukcyja przedrukowania, miała znaleźć egzekucyą w Poznaniu, wiedział tylko, że miejsca mieć niemoże. Zostając w tej niewiadomości, zapytany przed kilku miesiącami z Poznania, czyby nie miał co do druku dać Żupańskiemu, podobne zaproponował przedrukowanie. Zdaje się jednak, że Żupański o tém nie myśli, bo się nie zgłosił dotąd. Zapewne nawet napisze stary, aby Żupański o druku nie myślał, aby się przedrukowywanie nie krzyżowało.<sup>1)</sup>

Gdyby był list, 27 Sierpnia pisany do Was, Was doszedł, niebyłoby dziś kłopotu o paczkę N. N.; niewiedziałam kto ją wyprawiał, czy Adolf, czy kto inny, alem postrzegła nie dopiero, żem ją odebrała wprzód, nim mi o tem siostra z Krakowa doniosła; nie zważając na litery

---

<sup>1)</sup> Układy z Żupańskim przysły dopiero dwa lata później do skutku, porównaj list LXXII (str. 196).

na niej położone rozpakowałam, pozszywałam co zszyte nie było i poukładałam w szafce, całą to półkę zajęło.

Pisma zaś w paczce in 4<sup>to</sup> szły niewypowiedzianym i niepojętym sposobem leniwo, pisałam o tem w liście 27 Sierpnia. Jak przyszły, stary niespieszył się one rozwięzywać, wiele dni poglądał powtarzając: zapóźno! Mówiłam mu, lepiej późno niż nigdy, a on na to: po siedmiu leciech! siedem lat w drodze, siedem lat w depozycie u protektorów, a ja się zestarzał, za stary już, abym użytek zrobił, jaki przed siedmiu laty zrobić mogłem. Tak sobie gada, ale kontent że ma.<sup>1)</sup> Czterech Józefów tu mamy. Wczoraj Józefowiny u jednego przepędziłam, czyli u jego dobrodziejki, która w pewnym wieku będąc kocha go i pielęgnuje jak matka. Myślałam tam ciągle o siostrze Feliksa, i życzenia ciągle w sercu mem snułam, życząc jój zdrowia, pomyślności, pociechy z dziatwy. Przypominałam sobie i panienki i chłopaczki, czy formują się jak należy. Ale ileż to żałości budzi kreatura niedorastająca, której Bóg niepozwoił biedz w równi z rodzeństwem <sup>2)</sup> Z ułomnymi podobnego rodzaju dzieją się niekiedy prawdziwie cudowne wyzdrowienia. Znałam jedną panienkę, która od roku do roku poczęła słabnąć, ogłuchła, rość przestała, skrzywiła się jój cała figurka, nogi przestały jój służyć, noszono ją, a przytem poczęły się jawić bóle i zły humor. Tu i w Anglii sztuka medyczna nic poradzić niemogła. Powieźli ją rodzice do Paryża, do przesławnego instytutu ułomnych. Wynalazca różnych operacji egzaminował ją długo, przysposabiał jakby do czego wielkiego, a gdy

---

<sup>1)</sup> Bliższe szczegóły o przybyciu paczki z rękopismami i materyałami historycznymi do Brukseli znajdzie czytelnik w liście LVI (str. 155) i odnośnej adnotacyi.

<sup>2)</sup> Siostrą Feliksa jest p. Protowa Lelewelowa. — „Kreaturą niedorastającą“ syn Profa Hugon.

poznał wadę, kazał się panience nachylić, a wzięwszy małe narzędzie, zasadził jęj wyżej biodra koło krzyża, pod skórę dość głęboko, bez bólu. W tem zawołał na pannę, aby się podniosła i wyprostowała. Podnosząc się uczuła bez bólu, że coś pękło. Doktor wyjął swe żelazko z pod skóry i panna zdrowa do sił przychodzi, słuch powrócił, już nieskrzywiona, może biegać, wesoła, i dalej rosnać poczyną. Wielu krzywych i ułomnych małą sztuką chodzi prosto, przyzwoitą odzyskawszy formę. Gdyby to co podobnego u Was być mogło!

Dzień dzisiejszy spędziłam u siebie, cicho, sama, w wieczór ten list kreślę powtarzając sobie, że zbliża się godzina, w której 57 rok życia babie zadzwoni. Ale rażna, Wam się poleca; nie gniewajcie się na nią i bądźcie z sercem dla nięj. Oh! jakżeby ja rada jak najprędzej dowiedzieć się, że ta karteczka Was doszła. Poprzednią, z wiadomostkami o Feliksie, zapewne już mieliście i czytaliście.

---

### LIST XCVIII.

Prot do Joachima.

18 Września 1842.

List Twój, we Wrześniu r. z. pisany, dopiero w Maju w tym roku nas doszedł; odtąd nic directe od Ciebie. W miesiącu Czerwcu był Fijałkowski w Warszawie, pokazywał mi Twoją do niego odezwę. Aby żądaniom i potrzebom wszystkim zadosyć uczynić, wszystkich starań użyłem, i kiedy wszystko było u niego, nadchodzi do nas fatalna wiadomość o Twoim zgonie.<sup>1)</sup> Nietylko jako

---

<sup>1)</sup> Jak powstała pogłoska o śmierci Joachima zobacz w liście LXI. (str. 169).

wiadomość z żurnalu, ale powracający wprost z Bruxelli Walewski Konrad, ożeniony z córką Stasia Potockiego, tę wiadomość potwierdził. Przerazenie tak niespodziane pomieszało nam szyki, do tego dodać muszę, że Fijałkowski będący za znaczną sprawą Tytusa Działyńskiego, tę przegrał w sądach naszych na ich ostateczne pohażbienie. Zabrawszy więc tylko te z blach, które należą do wydania statutu i do odbicia rycin bibliograficznych, resztę zostawił.<sup>1)</sup> W parę dni po jego wyjeździe przybyły żurnal frankfurcki zaprzeczył smutnej wiadomości. Zaraz zawiadomiony o tej radosnej dla nas nowinie niezastałem już go, paki więc zostawiłem w Warszawie, aby przez pierwszą dobrą okazją Fijałkowskiemu odesłano, ale przy nich niemogłem ryzykować listu i pieniędzy. Kiedy to piszę, ani wątpię, że transport ów doszedł Ciebie. Tak się pewnie zdziwiłeś nieodbierając przy nich i słówka, jak ja, gdy pomnożenie zbiorów numizmatycznych odebrałem. W czterech tych paczkach posłałem: w jednej blachy żądane dawno map, które tak dawno powinny były Cię dojść, a tylko przez fatalność zawodu pozostawały; w drugiej notaty bibliograficzne i inne; w trzeciej koszul sześć od Józi; w czwartej zaś Bibliotekę Warszawską, z r. 1841 zeszyty i pół r. 1842. Zażność ziomka naszego F. podaje Ci zawsze najpewniejszą

---

<sup>1)</sup> W listach do Jana wyczytał czytelnik, że Joachim Lewel przyjął od T. hr. Działyńskiego po wydaniu Igo tomu statutu litewskiego 600 fr. pod tym warunkiem, że zabierze sobie od Prota rękopisma do IIgo tomu i ten wyda. O oddaniu rękopismów mowa w niniejszym liście. Drugi tom ten jednak nie wyszedł, do czego przyczyniła się niepomalu ta okoliczność, że część rękopismów przygotowanych do druku przez Joachima jeszcze przed r. 1831ym, a zostających w posiadaniu Prota, reklamował jako swoją własność i zabrał Daniłowicz, jak o tem w niniejszym liście czytamy. Z tego powstał w części wydany później przez Daniłowicza „Skarbiec dyplomatów“ etc.

sposobność dania nam o sobie wiadomości i komunikowania żądań. Podobną miałeś przez Macieja Mielżyńskiego, odrzuciłeś pośrednictwo jego, niezawierzywszy słowu jego, wróciły się do rąk moich Twoje pieniądze, i dotąd nie mam śladu, czyli je później odebrałeś. Zaklinam Cię, przestań tych niewczesnych delikatności, potrzeby Twoje są naszymi, a do wszystkiego co posiadamy masz prawo. Teraz co mogę posyłam, to jest talarów 160, a nadal gdy Ci potrzeba funduszków, daj przekaz do nas, uproszę oddawcę, aby o tem z Tobą umówił się i rzecz uregulował. Tym sposobem zaspokoisz troskliwość naszą, która ciągle niepokojona jest myślą, że niedostatek Cię gnębi. Czyż niedosyć masz cierpień moralnych, aby jeszcze samowolnie cierpieć fizycznie. Jeżeli o siebie dla siebie nie dbasz, pamiętaj że dla nas rodziny, przyjaciół, ziomków, kraju, konserwacya Twa jest nader pożądaną, potrzebną, a zatem wszystkiego użyć jest obowiązkiem Twoim, aby tę jak najdłużej rozciągać, a to nieodmawiając sobie potrzeb życia i wygod. Zapewnie biedny Felix jest w miejscu lub blisko, siostra jego Józefa przeznaczyła dla niego talarów 50. Jeżeli możesz, udziel mu do téj wysokości i donieś, że jego rodzina zdrowa i żywa.

Materyały jakie do statutów zebrać się dało i blachy wskazane oddane wydawcy. Statut Daniłowicza, gdy on jako własność swoją reklamował dawno jeszcze przed zaprojektowaniem wydania, sądziłem że należało mu oddać, i oddałem, z warunkiem że go zawsze udzieli. Jak sobie bez tego radzi wydawca poznański? Twą paczkę in 4to, której konserwacyą szczególnież zaleciłeś, oddać Ci miano w połowie dawno przez Czecha krakowskiego, w połowie drugiej przez Poznań. O drugiej połowie donosiłeś żeś odebrał, o pierwszej nie mam pewności. Co do egzemplarza Biblioteki Warszawskiej teraz przesłanego; zapał do pisania i druku jest tu wielki, ale głów do tego nie wiele, ztąd mnóstwo pism peryodycznych

rozmaitej wartości. Ta Biblioteka najgłośnieję się zawiązała i najsilnieję utrzymuje, walka z cenzurą pomnaża brak materyałów, materyały są rozbierane i dyskutowane na sesjach srodowych, przy których obecnym być wolno. Uważamy przeto za obowiązek nasz wspierać to pismo, a na żądanie wielu dałem część Twęj rozprawy, i drugą o Słowianach dać zamierzam, dla tego przepisuję pilnie. Może się wystawię na nową burzę z Twęj strony? więc znowu odwołam się, że kiedy publikata na ręce Zawadzkiego mogła mieć miejsce, a więc zezwalałeś na publikaty. Zawadzkiemu nic Twojego drukować niepozwolono. Jakes projektował Zawadzkiemu, zrób projekt wydawcy statutu, a pewnie lepiej trafisz. Prócz tych prac oryginalnych masz kopie Marcina Galla i innych annalistów, czyli przedsiębiorcy poznańscy niebyliby Ci ku wygodzie? Jest Twoja praca czysto pisana, in 8vo geografia starożytna historyczna, z rejestrem abecadłowym; jest także o Sarmatach in 4to pismo konkursowe; jest historia polska do 1587 r. Czy nie dasz tym pracom jakiego przeznaczenia? Dzieje potocznym sposobem opowiadane zupełnie wyczerpane, miałyby wielki pokup i tu i w Litwie, ale tu przedrukować się nie da. Był czas, że krakowski Friedlein zgłaszał się, ale nader niewłaściwie i bez rękojmi, abyś co z tego miał, a wówczas była nadzieja, że tu da się zrobić. Komunikowałem późnieję myśl tę w Poznańskie, odpowiedzieli mi, że wydanie zrobione w Bruxelli, więc niema widoków. Gdyby wszakże w Poznaniu wydano edycyą pod rokiem, jaki miała warszawska, mogłoby sobie wszędzie kursować. Piszę te wszystkie myśli moje, ażali chociaż jedna nie będzie z pożytkiem. Korzeniowska wywalczyła przez Turkułła egzemplarze swych tablic, które jako własność potępionych wraz z księgarnią Gałęzowskiego zabrane były. Wolno jęj było oddać egzemplarze prenumeratorom, a resztę musiała wywieźć z Warszawy, nieoddając do

handlu. Mnie dała 3 egzemplarze; czy będzie Ci pożytecznym, gdybym potrafił jeden Ci przesłać? Żądała odepnie, czyli nie znajduję materyałów jakich dla niej przygotowanych, ale nie zdawało mi się aby co było. Oświadcza ona, że to co wydała wszystko jest Tobie winna. Może się zdziwiłeś, z kąd i jakim spobem trafił Daniłowicz po swój kodex. Świdziński Konstanty, wyłgawszy się i oczyściwszy jak mógł, uwolniony z krótkiego więzienia, wziął się namiętnie do bibliografii i numizmatyki, zbiory do niewierzenia pomnaża. Wyprocesował majątek pod Kijowem Chodorków, a lubo zasądzono w senacie z rozkazem wyprzedania się, jakoś to trwa, a on najwięcej tam siedzi. Daniłowicz mu pomaga i tam zbiera niewyczerpane plony, widzę to gdy on powraca ze swych wypraw, a lubo ocenić nieumiem, zdaje mnie się że są wielkie. Miał on zamiysł założyć z tego wszystkiego zakład publiczny w Krakowie i tym końcem kupić dom po Długoszu. Otoż przez Konstantego reklamował piśmiennie Daniłowicz, lecz Konstanty wszelkich miał przyłożyć starań o doskonałą kopią statutu pod okiem Daniłowicza; co się stało niewiem, bo już długo go niewidac, a ciągle powrót swój obiecuje. Zdaje mnie się że Ci donosiłem, że dawno od ś. p. matki naszej ukochanej kupiłem zbiór jój książek. Kupiłem za aktem notaryalnym, abyście żadnego do tego nie mieli prawa. Ze znanój Ci gorzelni, zaprzestawszy fabrykacyi zgubnego trunku, uformowałem gmach nader użyteczny. W suterynach składy warzyw suche przewiewne, na piętrze widny salon miernie ogrzany, do koła, jak wysokie ściany, ciągle szafy alias pułki i wszystko w porządu na jaki się zdobyłem ustawione. Sąsiedzi za rewersem mają czytelną, ale cóż kiedy najwięcej zajmuje ich to, co złapać mogą z Zachodu, do tego tendencye i wyteżenia wszystkich. Gardien Biblioteki jest Tadeusz, tam on sam mieszka. Dzieci i szkoła zaś mają lokalik wporządko-

wany ad hoc w domu, gdzie ekonom mieszkał, tylko pleć żeńska mieści się z nami. Nie mogę nic pocieszającego donieść o tej szkole, zdatności są, ale brak ludzi, a ztąd częste zmiany, konsekwentnych nauk niema. Taką naszą wszystką młodzież macie teraz, czyli to domowa, czyli publiczna edukacja. Szukaliśmy nadaremnie numizmatyki Bandtkiego, ani u samego autora, ani w księgarniach niebyło. Fijałkowski co kosztowało zapłacić, wiem że dostał po cenie pierwszej, chciałem mu zwracać, ale nie przyjął. Piszę to, żeby dać poznać charakter tego poczciwego, spodziewam się że nie zechcesz go zmartwić w najwyższym stopniu, gdybyś nieprzyjął i zwracał. Jest to człowiek 60letni, pater familias z najpiękniejszymi uczuciami, w przedmiocie literatury jedyny pośrednik. Wylany dla nas z całą namiętnością. Dzieło Edwarda Raczyńskiego o medalach, które tylko z daleka widzieć można, pewnie Ci znane, powiadano mi że z nim korespondowałeś. Ten mecenas silnie się wzięł do publikat we wszystkich rodzajach, nawet kiepskiego Dodosińskiego Fryderyka hrabi Skarbka drukował. Czy ten nigdy o nic nie tentował. Kobiet bardzo wiele wzięło się do pióra na horyzoncie warszawskim, ubieganie się jest mocne. Pielgrzymia, pismo peryodyczne, wydaje Ziemięcka, jój samój przedmiotem filozofia. Inna jest niespodziewana dla nas autorka, zagorzała zwolenniczka filozofii Wacławowa Łuszczewska, dochodzi do śmieśności. Salon jój napełnia się zwolennikami, gdzie brylować mają rozумы. Inny salon jest Lewockiej na dłuższe wieczory piątkowe, tam zgromadzają się literatki i nieliteratki, literaci i nieliteraci, do 50 osób i więcej naliczysz, wszakże cel tych zkomunikowanie się piszących i czytających. Kiedy niekiedy będąc w Warszawie miło tam parę godzin przepędzić, bo to się słyszy co nowego gdzie wyszło, jakie to jest co wyjść ma i t. d.

Lecz wracam się do numizmatyki: Twojego sławnego

dzieła dotąd niewidziałem. Egzemplarze, które tutejszym księgarzom przysłane były, wstrzymane w cenzurze. Księgarze kontenci, że generałom i czynownikom przedać mogli.

W tym roku Aleksander Potocki kupił dobra Stanisławów, a że mu przyległa Wola z Retkowem przysłał z żądaniem sprzedania, możnaby w tym czasie dobrze spieniężyć, ile miasta spadły, tyle wsie w cenie podniosły się. Wartość domów jak różna od dawniej uważaj, kiedy rząd, sprzedawszy dom Tobie skonfiskowany, wziął 21,000 razem ze wszystkim. Wprawdzie była dezolacya, więcej naprawy rocznie kosztowały, niżeli przychodu mieli. Wiele osób radzi „sprzedaj“, a ja sam sobie radzić nieumiem. Sprzedawszy, już by tu się nielokowało. Ale gdzie? radzą w Poznańskie. Prawda, lżejsze tam odetchnięcie, ale ja królowi pruskiemu niewierzę. Tadeusz Żabicki, przed kilku laty z Krakowa wzięty w żołdacy, zamieszczony na wyprawie do Chiwy z Perowskim dosłużył się stopnia oficerskiego. Ożenił się tam z Polką, jest w pułku Kozaków i teraz na urlopie tu.

Masz drobnostek dużo, pisałem co mi na myśl przyszło, teraz kończę ponawiając prośbę, abyś z oddawcą uregulował środki zaproponowane.

---

## LIST XCIX.

Joachim do Prota.

4 Grudnia r. 1842.

Krótko piszę, przez Fijałka<sup>1)</sup> będzie dłużej. Dzięki nieskończone za obszerny list przez mydlarza. Ale z my-

---

<sup>1)</sup> Fijałek — Fijałkowski, brat arcybiskupa warszawskiego. Mydlarz — Cyprian Zabłocki. Józia — pani Protowa.

dlarza niebędzie nic, tchórz. Feliksowi, którego wlaśnie był sprowadził tu, oddałem pieniądze na wsiadaniu, żeby zbyt prędko niestracił. Gotuje on list do Józii-Bracia go nieopuszczają. Co było, przez Macieja doszło. Pośrednictwa Macieja<sup>1)</sup> nieodrzucałem i odrzucać nie mogłem, bo nie było proponowane, była tylko napaść obrażająca. Najpewniejsza, że z Krakowa od Czecha polowizny nieodebrałem, pierwszy raz o tem wyprawianiu dowiaduję się, po tylu lecich! czyż można jeszcze skwitować, jestże jeszcze jaka nadzieja znalezienia? Jak uważam, to się zawieruszyło a pewnie zginęło, co było najłatwiejszego do użycia. Taka fatalność: z Berlina, z Norwegii, z Waszingtonu i Nowego Jorku, z Petersburga i Moskwy, wszystko mię regularnie dochodzi, tylko z kraju i Poznania licho jakieś zatrzymuje i zatracza! Jest z ośmiu, co mi to z Poznańskiego i z Lipska donoszą i tem się troszczą. Jeden tak się wyraża: „Są koszule czy Twoje, czy dla Ciebie, na teraz niewiem jeszcze od kogo.“ Widać z tego, jak się czule interesuje moim ładunkiem, ja jego jak nie mam, tak nie mam. Schletterowi wrocławskiemu sprzedałem za 200 fr. jedno wydanie dziejów polskich, to jest tysiąc egzemplarzy, może on się zgłosi o blachy do atlasu, do tego nie ma prawa, pisałem do niego, aby się tego czynić nie ważył. Blachy są zużyte; gdyby jednak mogły wydać jeszcze tysiąc egzemplarzy, niewzbraniam, aby sobie swoim kosztem tysiąc terażniejszy odcisnął: tylko wara te blachy w ręce mu oddać. Jeżeli tedy będzie nacierał, niech da papier i pieniądze na odcisk, od razu na wszystkie tysiąc egzemplarzy. Pozwalam na to wcale nieobowiązany, jedynie dla użytku publicznego. Gdybym te blachy mógł kiedy mieć tu u siebie, odświeżyłbym je tak, iżby mogły potem ośm albo i dziesięć tysięcy

---

<sup>1)</sup> Maciej Mielżyński.

egzemplarzy wydać. Ale szerzej o tem przez Fijałka. Kilka wieczorów poświęcę na pomyślenie i rozpisanie się. Niepospolitą żalością przejęty byłem dowiadując się, że dotąd nic z numizmatyki niewidziałeś, a niektórych dzieł już prawie niema. Wyładowywam co mogę, powierzam sąsiadom ładunek, może Fijałek znajdzie sposób dostawienia na miejsce.

Rodzinę starszą i młodszą czule i serdecznie ściszkam. Co tam natchniony dziś prorok<sup>1)</sup> w Rudzie porabiał, możecie o nim słyszeć.

---

### LIST C.

Joachim do siostry Nosarzewskiej.

4 Grudnia r. 1842.

Sąsiedzi nieoszacowani dostawili Wasze wzory, przesłałem je Janowi w oryginale lub kopii. Co dnia spodziewam się od niego wiadomości i kartki do przesłania. Och jakąż nam pociechę Wasze wzory przyniosły, jak to rzadko mieć takie detale. I jak się ucieszy, że Ignacostwo jego rysunki dowieźli. Słyszałem, że Ignacostwo podróżowali w celu rozpoznawania rolnictwa, ekonomiki, bydełka, za cóż niezawitali w nasz tu kraj, bo on zasługuje na baczność z każdego względu, bardzo jest mądry w zarządzeniu życia potocznego i wygodnego bytu. Nadzieja widzenia się z Waszą kuzynką téj zimy jak się dowiecie spełzła, synowie sąsiedzi pospieszają do matki. Winszuję Wam powodzenia. Niech Bóg błogo-

---

<sup>1)</sup> Prorok — Andrzej Towiański. Ruda — posiadłość Nosarzewskich.

sławi Wam i całej rodzinie. Winszuję Wam miłego sąsiedztwa, uściskajcie odemnie zacnego ojca licznej rodziny, sądzę że o szczerym szacowniku swoim niezapomniał. Zapewne wiecie, że tu sprowadził z zamorza Felixa, Józinego brata, jako też, że on się gotował czynić honory imiennicze. Jakże dziś zasmucony, że się w podróży zatrzymała i do niego niedojechała. O położeniu Waszój wioski dopiero dziś się dokładniej dowiedziałem; jakże się szczęśliwie zdarzyło, że tak blisko siebie, gdybym był między Wami spacerowałbym pieszko. Słyszę że rola w cenie, że ziemia popłaca i dobrze ją spieniężać można. Ale w każdym razie, a mianowicie w każdej niedoli, ziemia, rola ratuje i utrzymuje, wyzwać się z niej niedobrze, wszystkich usiłowań dokładać, aby ją zawsze posiadać: z jednej schodząc na drugą wchodzić zaraz. Rozumiem, że tego samego zdania jesteście wszyscy, że przewidujecie jaka w przeprowadzaniu takim ruinacia. Ale w tem wszystkiem mogą być awantaze, które mianowicie w bliskości łatwiej obliczyć można. Trudniejsze są do odgadnienia i znalezienia przenosząc się daleko ku zachodowi; materyalnie niewątpliwie w długiej przyszłości odkrywałyby się awantaze wynosząc się ku wschodowi, ale w tym ostatnim razie niemożna sobie zataić większych kłopotów, niebezpieczeństw. Zapewne o tem z bratem nieraz rozmawiacie, z oddalenia trudno rady dawać. Jeżeli się nadarzy od razu nabyć co, a widoczna byłaby korzyść pozbycia się, coby pomnożyło, polepszyło sytuacją: za co nie? Ale jeżeli nic się nie święci do rychłego nabytku, strach aby na koszu nie osiąść, bo pozorne pieniężne korzyści wnetby się w rzeczywistą stratę zamieniły i mogłyby upadek zrządzić.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o zamiarze sprzedania Woli Cygowskiej, którą w tym czasie chciał nabyć od Prota L. Aleksander Potocki.

Z tęsknotą czule Was ściskam. Oh gdybym mógł wszystko powiedzieć co czuję! Tego roku mniej niż kiedy rozlicznych podróży spotykałem. Jan w ciągu lata miał więcej tego rodzaju szczęścia, w łatwiejszem on odemnie położeniu, więcej sobą rozrządzać może, młodszy nieco, ja stary stękam, krzepię się, a jeśli kiedy rzeczywiście oczy zamknę, nie żałujcie znówić wieczny odpoczynek.

---

LIST CI.

Prot do Joachima.

2 Grudnia 1842.

26 Października. Dzięki Bogu są częstsze okazy i śmielsi trochę ludzie, to daje mi nową sposobność nietylko udzielenia Ci o nas wiadomości, ale tym razem mamy pewną niejako nadzieję, że za kilkanaście niedziel directe dowiemy się o Tobie. Kiedy to piszę, spodziewam się, że odbierasz z Września przesyłkę, a może dopiero teraz paczki jeszcze w Lipcu ztąd wyprawione. Przez wracającego więc sąsiada dowiedzieć się mogę, co Cię kiedy doszło w roku tym, a począwszy od przesyłki brzęczącej przez Macieja Mielżyńskiego, która raz do nas wracała, jako téż o tem wszystkim, o co Ciebie w poprzednich listach prosiłem. Bo to jest bardzo smutno, żeby nawet niewiedzieć, czyli i jak co dochodzi. Obecna okazy mogłaby więcej zabrać, lecz niemając od Ciebie dyspozycyi nieumiem się rządzić, załączam tylko Październikową Bibliotekę Warszawską, masz więc już cały komplet. Przekonywasz się o usiłowaniach piszących u nas, a pytasz, czyli czytających liczba odpowiada piszącym? Zapewne kwestya sprawiedliwa, ale dobry znak dobrych chęci i ten-

dencyi, kiedy tyle pism periodycznych, pomimo trudności niełatwych do przezwyciężenia, ciągle wychodzi. Wydawcy Biblioteki jak mogą garną się, kto może w sukurs przybywa, ja niemogąc nic z siebie, na usilne żądanie poważylem się... Czyli za to burę mam dostać? z niepokojnością oczekuję. Jakżeby uradowani byli wydawcy, gdybyś im jaką świeżą pracę swoją nadesłał. Sąsiedzi nasi, lubo sąsiedztwo dalsze, jadący teraz i obiecujący sobie widzieć Cię, niewiem czyli dawniej byli Ci znani. On jest imiennik mojej żony, może i jednego szczepu, ale niema żadnego związku ani nawet koneksyi familijnej, ona może Ci znana z domu rodziców. Od nich naczną o naszych rodzinach mieć będziesz wiadomość. W reszcie familii naszej nie zaszyły odmiany. Pomiedzy bliżej znanymi Antosia Netrebska poszła za Klemensa Węgierskiego, a umarł Czempiński Ignacy, stryj Hofmanowej, który prezydował dyrekcji ogniowej. Zamiar mam być w domu Elizy około 21 p. m. Obie z siostrą Maryą mają imieniny swoje obchodzić, jest to na połowie drogi od nas do siostry.<sup>1)</sup> Zdaje mnie się coś, że Twą publikatę o numizmatyce na jej ręce odebrać miałem. Ona pewnie z Krakowa wynieść tego nieśmiała, będę się starał od niej dowiedzieć, i jeżeli można windykować. Między nowinami zapomniałem dodać, że sąsiad mój najbliższy F. S. w tym roku ożenił się trocha zapóźno z córką Piotra Żubieńskiego, Maryą. Wiadomość ta

---

<sup>1)</sup> Eliza — pani Mickiewiczowa. Siostra Marya — pani Majewska. Zwracamy uwagę czytelnika, że gdybyśmy chcieli dawać objaśnienia osób i wydarzeń, wspomnianych w następnych listach, aż do listu CXV, musielibyśmy się powtarzać. W listach tych bowiem mowa o tem samem, co w listach do brata Jana z tego samego czasu. W tych więc listach powyżej drukowanych i w dodanych do nich przypiskach znajdzie czytelnik najlepsze objaśnienia listów niniejszych.

dla mnie nader interesująca, bo przez te lata ciężkie na różnych drogach ciągle bezinteresownej przyjacielskiej pomocy od niego doznawałem. Donieś o Feliksie, przesyłamy mu uściski. Cura ut valeas.

---

LIST CII.

Joachim do Prota.

17 Grudnia 1842.

Często pisując to przychodzi się powtarzać, i tu zaczynam od niektórych powtórzeń. Do Czecha do Krakowa pisałem, uwiadamiając go, że paczka jemu powierzona nigdy mnie nie doszła. Lękam się jednak, czyli list mój dojdzie go. Chciałem list mój frankować *à la destination* i powtarzałem to po kilkakroć, zdaje mi się jednak, że franko policzyli tylko do granicy. Jeżeli Czech niezwykły opłacać i wykupywać, to odebrać go nie zechce. Karteczka Adamowi Zawadzkiemu dana wskazywała jedynie place przedruków. Ustnie tylko mówiliśmy z nim o napisaniu dziejów powszechnych dla dzieci, i do tego miał mi dostawić materiały, to jest skrypta moje, w ośm miesięcy. A oto ośm lat minęło i tych niema. Zabłąkały się niestety u Czecha w Krakowie, o czem w ósmym dowiaduję się roku.

Jan pewnie powtórzy swe uwagi dotyczące się sprzedaży i podróży. A ponieważ okazało się, że myśli i pojęcia nasze w téj mierze są zgodne, przeto mało się nad tem zatrzymuję. Co do pierwszego, niezostać bez ziemi i dobrze rzeczywiste znaleźć korzyści. Co do drugiego, broń Boże starym pojazdem; a ja dokładam, broń Boże ze służącym, albo służącą. Może i Jan obli-

czy, co podróż kosztować może jednej osoby i czterech osób, aby wiedzieć jaki zasób na to destynować. Ciekawy będę, czy jego rachunek z moim zgodzi się, czy bardzo różny będzie.

Powtarzam i to, że brzęczące przez Macieja Mielżyńskiego naostatek zostały u mnie. Wszakże pragnąlbym więcej o Maćku niewspominać, nie proponował mi nic, niemiałem co odrzucać, ani się do mnie zgłaszał. Toż mydlarz złożył 160, i z tych niezwłocznie Felixowi 50 oddałem. Inną drogą Feliks pisze swe czułe wyrazy. Pragnie się zbliżyć i dostać do Poznania, gdzie z jednej strony brat jego własny, z drugiej Żymirski lokacją obmyśleć obiecali.

Pewną żalością mnie napełniła wiadomość, żeście nic a nic z moich publikat niewidzieli. Wyprawiłem cały onych ładunek, ile wyszły w języku francuzkim, polecając je Fijałkowi, lubo nieprzewiduję, jak się to do Was dostanie.

Pisałem dużo o bibliotece, o skryptach i dziełach, byłoby zbyteczną tego znowu dotykać, a nic nowego dodać nie mogę, dopóki się niedowiem, co mi z Poznania kiedyś nadejdzie. Panny Reginy mam tablic siedm, jeżeli więcej nie wyszło, to dzieło niecałe. Ze wszystkiem całe było u Gałęzowskiego, tam powinna była znaleźć. Sądzę że znalazła, bo pisze, że druk kontynuuje.

Przeszłe lato dla mego zdrowia bardzo było dogodne, pozbyłem się był nawet przez parę miesięcy ledwie niezupełnie mych zwykłych niedogodności i bólów. Że te wróciły, nic dziwnego; to nie choroba. W mieszkaniu, gdzie od lat dziesięciu pod jednym dachem zostaje, drugą mam gosposię, bo pierwsza Flamandka przed kilku laty zmarła. Ta druga, Wallonka krzykliwa, poczęła ekonomiką mnie gnębić. Przeszłej zimy zmieniła piec i postawiła lichy, czadzący, którego na drugą zimę cierpieć niemogłem. Wszakże żeby dopiąć odmiany, trzeba było

z jejmością stoczyć walkę, z której zwycięzko wyszedłem. Piec uczciwy postawiony i zawsze dymem z dołu idącym jestem ciągle od 10 z rana do północy ogrzewany. Wskutek tego zwycięstwa i właściciel domu namyślił się, że sprawił okna nowe, bo też stare były od dawna w starym tym domisku spróchniałe. Mieszkam tedy wygodniej niż kiedy, bo wiatr nie wieje, próchno deszczu nie nudzi.

O Konradzie Walewskim, czy był kiedy w naszym miasteczku, nigdy nic od nikogo nie słyszał, nie więc dziwnego, że ten podróżny mnie włożył na mary. Wskutek takich plotek i zmyślonych nowinek, w jednym miasteczku u stóp Pireneów w jeden poniedziałek w ruchu były wszystkie władze cywilne i militarne, kościoły kirem okryte, pro defunctis już śpiewano, poczęto stroić katafalki i kąpłani ornaty przywdziewali, gdy poczta ranna przyniosła dzienniki odwołujące. Dopieroż śmiechu.

Jakożkolwiek Jan w pomyślniejszem położeniu, częściej widuje takich co mogą ciekawość jego zaspakajać, wszakże pierwszy to rok jest, w którym mogliśmy więcej osób spotykać, w którym mieliśmy szczęście mieć sobie udzielone piśmiennie liczniejsze detale, tyle nas interesujące, o rodzinie, o sąsiadach, o przyjaciółach, o podrastającej młodzi, o małżeństwach, o starcach. To wszystko w tęskności i strapieniach rzeczywistą pociechę przynosi i prawdziwą smutnych chwil osłodę. Oh! co najwięcej, co najczęściej tego.

Pisałem już o mych katalogach, te skończone i zakwitowane; teraz na stole duża antreprzyza; <sup>1)</sup> w tych dniach oplacam zupełnie litografią piętnastu map in 4to

---

<sup>1)</sup> Wydanie dwutomowej „Histoire de Pologne,” którą miał pierwotnie drukować Straszewicz, a którą dopiero Jansen wydał w r. 1844.

i na kredyt po Nowym Roku druk się zaczyna; człowiek ma kredyt, rachunek druku jest 3,400 fr., będzie do 4000 fr. kredyt. Trzeba wziąć papieru na mapy, kredyt. Z tem wszystkiem nic na kredyt niebiorę. I cały ten kredyt jest wczesno sowicie spłacony subskrypcją. Jak sobie z nię kredytujący swoje z procentami odbiorą, coś mi się okroi. Co się okroi, co z tego przyjdzie, lata dalsze okażą. Jeżeli da Bóg doczekać bez przeszkody, to za rok dwie zarazem antreprzyzy rozpoczną. Póki siły służą zasypiać nie można. Wszakże wszystko lada chwilę pęknąć i w zapomnienie pójść może. Niezawsze dla siebie żyjemy, a „Pan Bóg popycha,“ powtórza mi jeden visionaire.

Podporucznik Tadeusz Żabicki może ze swego położenia teraz i kontent. Odwiedził kraje trudne do zwiedzenia, zapewne czekają go i dalsze awanse. Dawne jego papiery i patenta jakieś w Paryżu złożył u mnie, kiedy mu przyjdzie reklamować one. Jego matka podobno już nieżyje. Pani Kap. Michałowska, kuzyna jego, lubo gdzieś blisko przemieszkiwa, konsystuje, ale już z parę lat ję niewidziałem.

Miała kiedyś i siostra Eliza chętkę wietrzenia się po za granicą. Czy odpadła ochota? Wód morskich użycie ukrzepia siły sposobem niepospolitym. Ten rok upłyniony był bardzo do tego dogodny. Mnóstwo naszych i Rosyan z niego korzystało i kąpało się pod Boulogne, pod Ostendą, krążyło po kolejach żelaznych. Czułe pozdrowienie i uściśnienie przesyłam całej rodzinie i przyjaciom, błogosławieństwo dziatwie.

Z pism niezaszkodziłoby wyprawić oprócz wspomnianych: Sarmacią in 4to niebieską, i podobnie oprawną kopią o Herulach (bo tam mam niektóre cytaty do nowęj edycyi), a choćby i Azyą (bo to nie wiele zajmie przy Afryce). Tak samo i ową geografiją starożytną z indeksem, jeżeli nie macie sposobności ję dru-

kować. Co to tam wyleży, na co się to wszystko przyda bez przeróbki, jeżeli się przejedzie na próżno, nic niezaszkodzi, a może się z tego co wyrobi.

---

LIST CIII.

Joachim do Prota.

1 Marca 1843.

Od dawniejszego pisania nic się nieodmieniło, ani ja się nie ożenił, ani Felix. Ja zawsze rezyduję w stolicy, w tabagie téj saméj; za dni dwadzieścia mam zacząć 58 rok życia. Felix zajmuje dawne mieszkanie króla Kazimierza Mnicha w kawiarni pod dzwonem, uzyskał półroczne przedłużenie swego żołdu. Dziwna rzecz, że brat o niego niedba i więcéj od lat dwóch jemu należnych dochodów niedosyła. Na tem cierpi honor Felixa, bo na ten dochód jest cokolwiek kredytu w Londynie zaciągnionego. Tembardziej to jest dolegliwe, że rok temu drugi upewnienie już wyprawionéj sumy dostało się w ręce wierzycieli londyńskich, z tem wszystkim ta suma uwięzła na miejscu, niedoszła. Jak to wierzycielom wyperswadować, gdy od tego czasu nie ma nic. O tem dolegliwym położeniu brat jest zawiadomiony, a jednak dotąd niema nic od niego, tylko projekta przerosin do Poznania. Boli mię to.

Czecha zapytywałem, czy kiedy wyprawiał pakiety dla mnie; tenże mi odpisał, iż mu nikt żadnych niepolecał. Więc druga połowa niedoszła do Czecha, i musi gdzieś dziesięć lat w zaciszy się wylegiwać, jeżeli nieposzła na papiloty. . . . . Z Poznania dotąd ładunku niema, trzeci miesiąc temu pisano mi: wyladowaliśmy, nie wiem

czy to nowe opakowanie, czy wyprawienie oznacza. Cierpliwości a to w starości!

Zdarza mi się wydawca wszystkich dzieł moich, ale przy tak przewlokłych wydostawankach drobiazgów nieśmiem się w ten projekt wdawać. Albowiem potrzebowałbym wszystkich blach, a kiedyż one byćby mogły? Z ostatnich słów wyrozumiem, że pani Szydłowska <sup>1)</sup> myśli tylko szwajcarskie śniegi oglądać, dla méj ciekawości nieprzystępne, a ciekawość moja mogłaby niesłychanego kłopotu nabroić. Siedz grzybie, dopóki Cię kto niezdybie. Jak wyładowana ekspedycja z Poznania dojdzie, będę znowu pisał długie jakie banialuki; teraz tymczasem ograniczam się na tych kilku słówkach, przesyłając me rzewne serdeczności.

---

#### LIST CIV.

Prot do Joachima,

16 Luty 1843.

Pierwszy to raz Twoje słowa z 4 Grudnia w ciągu niespełna czterech niedziel do nas zawitały, dzięki czynnemu sąsiadowi,<sup>1)</sup> czynniejszemu, jak tyłu, których to mniej poświęceń kosztowało. Spodziewać się możemy, że i owe błakające się paczki staraniem jego dojdą. Ile pamiętam przez mydlarza miałeś wiadomość, co

---

<sup>1)</sup> Pani Szydłowska jest to siostra Marya Majewska, gdyż pp. Majewscy mieszkali w Szydłowie w Mławskiem. Pani Majewska wybierała się w owym czasie w podróż do Szwajcaryi, jak o tem często w listach do Jana wspominka, lecz ta podróż spełzła na niczem.

<sup>2)</sup> Sąsiad — p. Ślaski, imiennik ale nie krewny żony Prota. Fijołki oznaczają naturalnie Fijałkowskiego.

w każdej ze czterech poszło. Interwencya sąsiada z fijołkami złączoną będzie, a tym sposobem prędsze i pewniejsze teraz i na potem. Poznańscy w szczęściu jakoś mniej czują położenie, zwłoka u nich niczem. Podobnie i gdzie indziej dzieje się. Ze wstydem wyznać muszę omyłkę moją; owa dawna paczka do Krakowa ekspedywana nie przez Czecha, lecz przez Bochenka; już kroki przedsięwzięte do wybadania tego; jak to trudno u nas, jakie to oczy ma ten strach! Proszę byś w każdym razie zawiadamiał mię, co dochodzi. W transporcie owym zabłąkanym Biblioteki Warszawskiej z półtora roku zeszytów 8, przez mydlarza 3, przez sąsiada 2, a teraz znowu 3, to jest Grudzień, Styczeń, Luty. Co tylko mogą, robią, wszystko co się drukuje wywalczone być musi w cenzurze, a rzecz każda odrapana. Pomimo tych trudności pism czasowych wychodzi bez liku, a my między sobą pytamy, kto to kupuje? kto to czyta? Księgarze stękają na brak odbytu, a żadna księgarnia nieubyla, a co raz jakaś przybędzie. Teraz mamy: 1. Węcki, 2. pod firmą F. S. Dmochowski, bo ten już grykę sieje, zupełnie usunął się z widowni literackiej, 3. Szczepańska wdowa, 4. Senewald, 5. Spiess z Fridlejnem, 6. Huques z Kaczanowskim, 7. Merzbach, 9 Glücksberg Jan, 9 Glücksberg Gustaw, 10. Glücksberg Emanuel, 11. Orgelbrand, 12. Stebler, 13. Nowolecki, 14. wdowa po Geclu Salzstein, 15. Salzstein syn na Franciszkańskiej, 16. Salzstein na Nalewkach, 17. starozakonny na Franciszkańskiej, 18 i 19 dwóch żydów przy Nowiniarskiej. Oddzielnie rosyjskie.

Do Schlettera w Wrocławiu, jako on szwagier Glücksberga, łatwą mam komunikacją i to już napomknąłem, to wstrzymało odesłanie teraz blach. Ów dawny zamiar zebrania w kupę rozrzuconych publikat Twoich możeby teraz mógł przyjść do skutku ze Szletterem lub w Po-

znaniu? Dzięki za obdarzenie publikatami numizmatyki. Doręczył mi sąsiad Numismatique du moyen âge t. I. II.; 23 pièces de monétaires mérovingiens; dwa wydania Baudulfus; Monnaies des fous; Pythéas de Marseille, reszta została w P., nie wątpię, że dojdą. Volumen wielki kompletnego zbioru Twych rycin trudno aby tam się dostał; czy niezechcesz go tu kompletować nadsyłając odbitki, począwszy od Pythéas.

Niepiszesz o żadnych dolegliwościach ciała, o szwankach na zdrowiu, co dało powód dwukrotnie do umarzania Cię? przecież musiały być jakie podobieństwa. Cały miesiąc Grudzień i Styczeń Józia była rozmaicie cierpiąca, trzy razy po tygodniu siedzieć musieliśmy przy Dworzaczku, który jest naszym ordynaryuszem, a Wolf przybranym. Była to choroba nerwów nader silna i dotkliwa, teraz, lubo niecałkiem, jest jednak dobrze. Z nią razem i podobnie chorował pierworodny, jest on rekonwalescentem. Młodsze dzieci także chorują, w tym roku już miały tak zwaną grypę, katar. Szwagier Józef Nosarzewski chorował na gorączkę nerwową, lecz i on już wydobrzył. Zdziwisz się co się stało z Wernerim, stracił u nas zaufanie i podstarzał się już mocno. Pani w Rokotowie od paru miesięcy często zapada, pisała do mnie niby po wyzdrowieniu, ale tak nie jest. Ł. nie dobrą mają nadzieję. Uradowała się na wiadomość, że 40 lat od niej nożyczki nosisz; zawsze przywiązana do nas i do rzeczy naszej. Stefania znalazła sobie jakiegoś Sienkiewicza w Sandomierskiem, idzie za niego pierwszych dni Maja, nieznamy nic. I koło Ewci chłopcy kręcą się, jeszcze ona za młoda, ale duża, matkę sporo przerosła, przystojna i dobra dziewczyna. Aż mnie zimno przechodzi kiedy wspomnę, że moja starsza za lat cztery w podobnem będzie położeniu, a Ty jęj nawet niezaznał. Felixowi od Józii wzajemne jako i ode-

mnie pozdrowienie. Po Kluczewskiej został chłopiec i Zosia, która dopiero co umarła na suchoty. St. Deszert mocno tem zgryziony, on sam nieborak od wywrotu, jak złamał nogę w biodrze, kuleje, zaledwie chodzić może i miewa bóle. Nie sądziłem, aby to ten sam był natchniony (Towiański) dziś prorok, który przed laty kilku był w Rudzie. Oni będąc u wód zrobili tę znajomość. Tamci w powrocie na Litwę czas jakiś u nich spędzili, nam nieprzyszło tam ich widzieć. Może się spodziewasz teraz sukkursu, może na niego rachujesz, może też i nicodobicie potrzebny? Nie bardzo była sposobność, ponawiam żądanie, aby w razie potrzeby brać z kąd się da za rewersikiem, który tu może się zrealizować. Będzie mojem staraniem w niedługim czasie co przesłać, a zawierzaj, że muszą znajdować się fundusiki, które najczystszem sumieniem brać możesz, nikogo niepokrzywdzając. Niepodobna mi jest rzeczy téj udowodnić, pewien wszakże jestem, że mnie zawierzysz. Jakże tęskliwie wyglądać będę powrotu sąsiada pod jego strzechę, bo dopiero przez niego spodziewać się mogę pewniejszych wiadomości. Panna Regina wywindykowawszy swoją publikatę, dała mi trzy egzemplarze, domagała się czy niemam co dla niej w pozostałych rękopismach, ale nie znalazłem nic i nadałem nic. Odtąd wyjechała i podobno w Warszawie nie była, bo pod tą kondycją oddano jęj, aby z sobą wywiozła. Podobne rzeczy w handlu zakazane.

---

· LIST CV.

Joachim do Prota.

13. Kwietnia 1843.

Sąsiad podaje mi sposobność pisania, ale tak nagłego, że dziś list od niego z pismem 16 Lutego otrzy-

małem, a widzę, że jutro trzeba odpowiedź wyprawić, więc rzucam wszystko i piszę. Przed tem pismem, które sąsiedzi wzięli i dostawili, pisałem pracowity i niesłychanie długi przez pośrednictwo Fijałka. Jak widzę i Fijałek zacny będzie z téj liczby, u których opóźnienie nic nie znaczy. Sądzę z tego, że dotąd owego ładunku z czterech paczek różnorodnych złożonego nie mam, choć przed czterema miesiącami pisałem do Fijałka zaklinając, aby w to wejść raczył. Ani z jego koła, ani Tytus nie odpisują, ani objaśniają. Do Tytusa jeszcze raz napiszę, a jeżeli nawzajem w pewnym przeciągu czasu nieodbiore odpowiedzi, przyjętą zapłatę zwrócę mu. Nigdy nie liczył na Poznańskie, ani na Schlettera. Pisałem i powtarzam, z Poznania nic niebędzie. Dziecięciu korespondentów, co mię zaczepili, zawodzą i ucinają. Cztery artykuły do dzienników bez pretensyi, plan małego woluminu do przedrukowania, od roku leżą i nie mogą dowiedzieć się co się dzieje, choć z ośm poczt dla wywiedzenia się opłaciłem. Sami się nacisnęli dostarczyć małe notaty, od roku niema nic.

Dać im pokój, niemyśl aby tam drukowanie być mogło. Schlettera siły są za słabe, jak wymienionych kilka listów okazało. Wreszcie nie podobało mi się, gdy chciał się przypytać do mych blach do *Dziejów Polski*, jakby do swoich. Pisałem wtedy dwoma drogami do Was, aby tych w jego ręce nie dawać, dozwalając tylko odcisku na ten raz dla użytku publicznego, może się zawstydził i nieśmiało zażądać. Spotkałem się od niejakiego czasu z jednym awanturnikiem, czyli awanturującym się, który zaprojektował wydanie nowe wszystkich mych dzieł razem, ale co tu trudności! mianowicie w dostawieniu figur, blach, kiedy tak przewlokłe transporta. Wszakże z tego może jeszcze co będzie. Tymczasem nad tem tylko pracuję teraz, aby *Histoire de Pologne* na prasę poszła choć w 9tym roku, — *novum prematur in annum*.

Z Rokotowa mieliśmy śliczne i czułe słowa cioci <sup>1)</sup> na tamten świat wybierającej się, z dokładną całą rodziną genealogią, nieumiała tylko wymienić Sienkiewicza. Odpisaliśmy niezwłocznie. Za wiadomość o zdrowiu serdecznie dziękuję. Chorujecie tedy dość często; a ze Stasia widać, że nienarządzając się na polu chwały, można okaleczyć; jest to ludzka własność, ludzkie przeznaczenie. Janowi zaraz jutro karteczkę na wesołe Allelujah prześlę i kopią listu do mnie pisanego. O pogłosce śmierci pisałem już dawno, aboż dojdzie kiedyś. O zdrowiu pisać niema co, kiedy jednostajne. W blizkich dniach uroczystości Józi początek 58 roku życia. To trochę dużo. Siły są jakie takie, i lepsze niż przed pięćmi lub sześciu laty; ale affekcye, bóle nie opuszczają, a od lat paru machina się zmienia, nadwreżęza biegiem naturalnym, widocznie starzeje. Wszakże lepiej że coś dolega, aniżeli żeby gorzej było i chorować przyszło. Niebyło u was zimy, u nas była jaka taka, słotna, dość pogodna, z lekkimi przymrozkami. W tych dniach mamy trochę śniegów. O trzęsieniach ziemi, o komecie pewnie z gazet wiecie. Zjawisko dla astronomów nadzwyczajne, nieznane, o niewiele co nas ogonem niechwosnęła, po słońcu przejechała.

Niewiem czym pisał, że Roślakowski umarł z zapalenia mózgu; źle wyprowadzony dostał pomięszania i po rocznem obłąkaniu zmarł. Ludzie warjują, w łby sobie strzelają, żenią się, kłóca etc. Sądny dzień się zbliża, a tu allelujah! życzę i ja wesołego zmartwychwstania.

Nietroszczcie się o niedostatek, i proszę niech się nikt nie nasuwa z datkiem, z kądkolwiek jest, lepiej żeby go niebyło. Jakby było potrzeba to się zgłosi, na to czekajcie, nieuprzedzając. Fortuna w ruchomościach

---

<sup>1)</sup> Ciocia — p. Antonina Netrebska z Rokotowa. Stasio — Stanisław Deszert.

rośnie. Muszę testamentową notkę zrobić, aby w przypadku zgonu władze sądowe do nich się niewdawały, będą one pod opieką i na składzie jednego kupca i kabareciarza, przyjaciół szczerych. — Podobno przyjdzie mi w Lipsku drukować dodatek do Naruszewicza, to jest zbiór rozrzuconych pism, ściągających się do dziejów Polski wieków średnich, do Piastów. Jeżeli do tego przyjdzie, to nieco ksiąg do Waszój biblioteki bez kosztów przybędzie. Wielki volumen kompletu sztychów niech zostanie u Was. Cóżbym ja tu z nimi robił. O dalszem kompletowaniu myślałem, i egzemplarze odisków parę razy przysyłałem, tylko że niedochodziły, mam jeszcze odłożone w komplecie; jeżeli kompletować chcecie, przy sposobności wyprawię. Może mydlarz weźmie, aby oddał Fijałkowi, bo sam pewnie dostawić niepodejmie się. Ja tu sobie założę inny volumen podróżny. Spotkają się z czasem. Choć jestem obarczony oczekiwaniem i tem co mam na karku, niezawadzi jeżeli wyprawicie: 1., z blach: wszystkie do bibliograficznych ksiąg, cztery podłużne do dziejów dla dzieci, — jedną in 4to cztery Polski na sobie mającą, oraz małą z herbami i pieczęciami polskimi. — 2., z pism: Rozprawę o Słowianach, Dzieje Polski in 4to w różnych spłowiałych okładkach (bo podobno jój w oczekiwanym ładunku nie ma), naostatek duży in folio kajet, zatytułowany Afryka. Muszą być przy tym kajecie i mapy rysowane, a jeżeli są osobno, trzebaby dołączyć Etyopią, Lybią. Felix zawsze kochany, o żonie i zajęciu się robotą przemyśla. Na pół roku przeciągnięte ma subsydy, był tu w tych dniach, otrzymania obicywanego miejsca jest niejaki podobieństwo, tylko generał Skrzynecki podagrą w domu zatrzymany w ten moment za tem chodzić niemoże. Nie dawno miał list od brata i już lada dzień spodziewa się grosza, który może jego honor ratować. Dobrzeby brat zrobił żeby niezalegał, ale pewnie mu tą razą wyprawi

nie dwuletnie jakby należało, tylko zaległe z drugiego roku. Ale, ale! tylko com niezapomniał o szczęściu spodziewanem starego; dyplomata rządzący tu tańcuje koło niego i zamierza powierzyć mu publiczny gabinet numizmatyczny, funkcyą publiczną, urząd. Są trudności, płataniny, nie wiem czy to być może nawet ze strony starego. Ciesz się, że druki francuzkie doszły i dojdą. Broszury są wielką osobliwością. W Numismatique du moyen âge francuzczyzna licha, wszakże to dzieło (750 egzempl. wyczerpnięte) zrobiło epokę; w Pytheaszu francuzczyzna chwalona przez Francuzów, sa netteté, son élégance. Radbym z czasem i pamflety różne i polskie druki dostawić. Gdyby się to tylko tem zajmować, toby na tym świecie uszło, ależ oprócz tego bez liku zgryźliwych kłopotów, których uniknąć niepodobna, a czasem i szukać trzeba. Owoż i tą razą na téj karteczce jest co do wydecyfrowania. W tych dniach z rachunków księgarskich z Holandyi przyszło sto fr.

Was wszystkich serdecznie i z czułem rozrzewnieniem ściskam i błogosławię.

---

#### LIST CVI.

Joachim do Prota.

28 Sierpnia 1843.

Odbierając afekta etc. kilka słów rzucam na tę karteczkę, słów czułych dla rodzinnego uczucia, rzewnych żalnością. Jan zdobył się na podróż i był tu w przeszłym miesiącu. Znalazł starego do gruntu wzruszonego, ale tak zajętego, że parę dni pierwszych prawie się nie widzieli. W tychże dniach pojawił się był Felix, z sobą chodzili, poczem Felix do Leodium, Jan do Ostendy rozjechali się. W Ostendzie brał morskie kąpiele tygodni

parę; raz tylko wybiegł przepędzić noc u starego. Po skończonych kąpielach obdarzył starego bytnością dni pięciu. Dużo z sobą gadali, a zawsze było coś co niedomówili. Po dwunastu leciech niewidzenia się, nie mogli się zdobyć na radość, a zbliżająca się godzina odjazdu rwała rozmowę, powodowała do ciszy i umilknięcia. Ruszył nareszcie Jan do siebie przez Paryż, gdzie ma dni dziesięć zabawić, może w tę chwilę wyjeżdża. Tu sobie kupił nowy podróżny kufer, stary został u starego. W Paryżu zamierzył sobie wyekwipować się w nowy frak, stary został u starego i przypadł na barki. Przywiózł był Jan z sobą rysunek Hugona i u starego w upominku zostawił. Gdy przy Afryce stary duplikat dostał, prześle go w zamian Janowi. Cieszyli się stryjowie rysunkiem ładnym, starannym, którego przedmiot zasługiwał na trud kochanego wnuka, ale stary sądzi, że aby rysownika sposobie do rysunku, pewnieby wypadało mu nastęrczać do kopiowania lepiej wyegzekwowane wzory, jakich w innych rysunkach i sztychach niebraknie.

Józi koszule długo podróżują, jeśli się gdzie nieodleżały. Podjechały nareszcie do Akwizgranu, gdzie spoczywają od dwóch tygodni przeszło. Za drugie tygodni parę, a może za miesiąc, spodziewam się przeznaczenia swego dojdą, i skropione będą łąką świeżej wdzięczności.

Blachy bardzo dawno są na miejscu, ale gdzie, i jakie kąty biblioteka zalega, nikt dziś z opiekunów téj przesyłki niewie. Przyjacielskie przysługi, którym nie-raz złorzeczę!

Felix zawsze szuka miejsca i zatrudnienia, ma nadzieję albo się ulokować przy drogach żelaznych, albo dostać pewniejsze subsidia. Jan zostawił mu w pomoc secinę franków. Jan jeszcze 31 t. m., jak mi pisze, bawić będzie w Paryżu. Przesyłam do Münzcabinet cokolwiek, zostaje u mnie na czas późniejszy cokolwiek miedzi, a pewnie niebawem znowu do rąk co wlezie.

Dziękuję szczególnie za notaty do geografii słowiańskiej. Oh! gdyby się mógł znaleźć ładunek przed dziesiątkiem lat przez Kraków wyprawiony. Gdyby on był zawitał do Bochenka, miałbym go, nie musiał do niego dojechać. Niesłychanie mi potrzeba 1. egzemplarz jeden „Początkowe prawodawstwo Polskie Cyw. i Krym. Warsz. 1828. 2. Rozprawa o Bohuszu i pierwszych dziejopisarzach pols. ze dwa albo trzy egzemplarze. 3. Broszurka J. N. Janowskiego „Investigentur omnes sententiae et loci juris Romani, quotquot in Cadlubcone ocurrent. Var. 1827. Pierwsze dwa muszą być jeszcze w składzie, a trzecie zapewne znajduje się w bibliotece gorzelnianej. Bobrowicz w Lipsku od roku tego dla mnie szuka. Wiele, wiele na tem zależy, ażebym to mógł mieć jak najrychlej. Błagam więc, aby za odebraniem niniejszego, te książki wyprawić drogą księgarską do Bobrowicza Librairie étrangère à Leipzig. On będzie wiedział co dalej z tem zrobić. Jeżeliby Janowski w bibliotece się nie znalazł, możeby Bandtke lub kto pożyczył, za kilka miesięcy zwróciłbym, mówię za kilka miesięcy, bo drogi księgarskie potrzebują trochę czasu. Starą i młodą rodzinę ściskam serdecznie.

---

LIST CVII.

Joachim do Prota.

3 Października 1843.

Miłe jest opowiadanie, dopytywanie, a przecie po niem zostaje próżnia, a zapomniało się o tem o owem, niespodziana rozmowa urywa się, niewiedzieć od czego zacząć. Wy tego niedoznajecie. O podróży Jana pewnie

już wiecie. Miałem w tym roku kilka miłych spotkań, jakkolwiek nierozpędziły żałości.

Pan Tytus i jego służba nieładnie sobie postępują. Wystawić sobie, na prośby i zakłęcia żadnej odpowiedzi, gdy pytam, czy mają u siebie kopie dokumentów do prawodawstwa litewskiego, aby odpisali tak lub nie, i tego niema. Wypadnie koniecznie im odesłać, zwrócić 600 fr. Jużem to zapowiedział im. Z tem wszystkiem radbym wiedział, czyś znalazł te kopie z metryk litewskich wypisane, i czyś im dostarczył. Oh, jak to tym ludziom lekko nami poniewierać!

Gdy ci, co mię widzieli, opowiedzą, niemam co o sobie pisać. Posuwanie się w lata i kłopoty. Czogoś pragnę, a niewiem co począć. Dużo robót roztaszowanych przedemną, niewiem której się chwycić. Opóźnieniami, przeszkodami odrażony, wstrzymywany. Rzuciłem się na miedź, kilkanaście nowych tablic przygotowałem, a do tego trzeba tekstu, poszukiwań, swobodnej myśli. Na Afrykę patrzę, zachciało mi się onęj. Na rozprawę o Słowianach i noty do tego również. I tu znalazłem kopią ojca ręką! zachciało mu się kiedyś było szukać w tem rozrywki!... Na koszułe poglądam już, tyle tego! prawdziwie nieudźwignę jak przyjdzie pójść w podróż choć na tamten świat, a długo na nie patrzeć będę, nim się ośmielę one wziąć.

Przypomniano mi w tych czasach kozackie kostiumy, wszakże boję się że niewydołam, do dalszego to czasu. Ale o Janowskiego rozprawę, Bohusza, i początkowe prawodawstwo polskie prośbę ponawiam. Najlepsza droga księgarska do Lipska à Mr. Bobrowicz zur weiteren Beförderung.

Mydlarz tego roku jeździł do wód morskich do Dunkierki, i nie wiele dni temu wrócił. Gdym do hotelu jego zaszedł szukając niektórych gości, służba hotelu opadła mnie, czy się z mydlarzem nie chcę widzieć, powiedziałem że nie, bo on wraca do siebie. Jest tam

gdzieś arkusik drukowany dodatku do Dziejów starożytnych, radbym to miał. Schletter bez atlasu wydał. Niech Was Bóg pociesza. Słyszałem, że do Ewci się umizgają, nadstawiam tedy ucha, czy nie wyjdzie za mąż. Jeszcze raz ściskam i kończę, bo nadchodzą goście, a podróżny nagli. Pan Walenty Z. (Zwierkowski) także na wyjeźdnem zajrzał.

---

LIST CVIII.

Prot do Joachima.

3 Listopada 1843.

Rzadki to zaiste wypadek, słowa Twoje datowane 28 Sierpnia i 3 Października (przez Leona Łubieńskiego i Gierlicza) krótszym czasem doszły z numizmatycznym zbiorkiem, pięknie oprawną pracą i komicznym manequin qui pisse, kiedy ów pracowity i niesłuchanie długi (jak zwiastowałeś) przez pośrednictwo Fijałkowskiego dotąd niedoszedł, chociaż dwukrotnie już upominałem się. Niepomału dziwno Ci być musiało odbierając Afrykę i inne bez żadnego słowa dodatkowego. Ową paczkę wyprawiałem przez Leona Łubieńskiego nader nagle, pewny też byłem, że inną drogą wcześniej niż paczka dojdzie. W Czerwcu miał sąsiad (Ślaski) wyjeżdżać, a oto od tygodnia do tygodnia wybierając się, teraz dopiero rusza. Żądaniom wszystkim staram się zawsze zadość uczynić, z żądanych tylko Azya i o Herulach niedostaje i niewiem już jak mam szukać. Blachy teraz wyprawiam, jedna in 4to cztery Polski, na niej dwie małe z herbami, do Bibliograficznych Ksiąg 13, zaś sześć wydane od półtora roku Fijałkowi, a to na mocy dyspozycyi Twojej, przez niego mi okazanej. O nich więc piszę do F., być może że dołączy do trans-

portu. Masz tu także historią polską in 4to i ostatnie pięć numerów Biblioteki Warszawskiej. Piekielna sprawa poznańska, że te cztery paczki tak maruderują. Odebrałeś więc jedną z blachami, drugą z książkami, a trzecią z rzeczami pisanemi, a czwartą z Biblioteką Warszawską, a nareszcie czy masz numizmatykę Bandtkiego? Do paczki krakowskiej wracając, w swoim czasie oddane mi było recepisso Bochenka, a teraz przed pół rokiem odezwałem się o to do niego, lecz dotąd żadnego usprawiedliwienia. Kopie z metryk litewskich wypisane wydałem dawno Tytusowi Działyńskiemu. Volumen pięćknie wydrukowany. Fijałkowski solennie przyrzekł, że Ci egzemplarze przesłane będą i mnie jeden egzemplarz dać przyrzekł. Nic z tego, widzę tylko publikatę tę po księgarniach, a ostro o tem do Fijałkowskiego napisałem, boję się czy F. nie jest chorobą złożony, bo to człowiek bardzo cierpiący. Prawodawstwo, Janowskiego rozprawkę, wzmiankę o Bohuszu, dodatek do Dziejów starożytnych, pod koniec Października do Bobrowicza wyprawiłem. Wzmianki zaledwie o jeden egzemplarz, najusilniej biegając, wystarałem się, niema tego nigdzie. Już to bardzo dawno ofiarowałem Schletterowi przez Glücksberga układ o odbicie atlasu, niezgłosił się wszakże.

Miałeś ustne o nas detale, odtąd nic niezaszło. Wodzińscy Maciejowie, z nimi Deszert Stanisław, byli u morza pod Hagą, bali się zajrzeć do sąsiedniego kraju.

Mam teraz w domu Niemca kwartał piąty i Szwajcara z Lausanne, zowie się Dubois, dopiero dwa miesiące jak tu przybył. Zna on dokładnie familią Jundziłłów, uczy także Hugona introligatorstwa. Felixowi osobno nie piszę, uściskasz go od nas. Pisałem do Rudolfa, aby jak najprędzej dosłał mu akty zejścia rodziców, list jego w kopii komunikowałem. Dopilnowanie skutku poruczyłem Teodorowi. Brat Teodora Śląskiego Władysław zdrów, pilnie gospodarują. Był u nich Ta-

deusz w objędzie i rozpoznając swój kraj. Niech Felix sprostuje mylnie udzieloną wiadomość i powie to jenerałowi Skrzyneckiemu z naszymi ukłonami. Doszło nas tyle: Etudes numism. t. I. etc. etc., to z wdzięcznem sercem przyjęte.

Są tu, przypominam: Marcin Gallus, legenda o św. Stanisławie, żywot św. Stefana, rozmaici analiści, Jan Ostroróg i ułamki kronikarzy; rzeczy po większej części wcale niedrukowane, albo ułamkowo, niedobre. Z rękopismów przepisałem w liczbie ark. 46, czyli niewarto druku, gdyby ohotny Mecenas się znalazł.

Pokazała się trudność zrobienia jednego pakietu, więc blachy długie zostać musiały, spodziewam się jednak móż je przesłać przed Wielką nocą.

Serdeczne uściśnienie.

---

## LIST CIX.

Prot do Joachima.

21 Marca 1844.

Wiele nas nie dochodzi, i tak co było wspomniane w liście wielkoczwartkowym r. z. „pisałem pracowity i niesłychanie długi przez pośrednictwo Fijałka,“ dalej: „egzemplarze odcisków parę razy przesyłałem“, to nie podochodziło. Dopiero przez osobiste pośrednictwo ekspedycya z liścikiem z daty 28 Sierpnia, dzięki za te pisma, maleńki format, piękna oprawa. Późniejsze słowa z dnia 3 Października téż osobiście oddane, odtąd nic. Ustnie z Poznania upewniają teraz, że z owych czterech paczek wszystkie już nareszcie odebrałeś, ale przytem kazano mi powiedzieć, że cierpisz na oczy, że cierpisz niedostatek,

znosisz niewygody. Takie wiadomości rozdzierają serce nasze. Nie chcemy iść na przekór woli Twojej, kazałeś czekać aż się zgłosisz, to podobno nigdy nie nastąpi, a przynajmniej jakżeby niełatwo doszło. Ja włożyłem obowiązek na odwiedzającego, aby imieniem moim proponował, — nic wziąć niechciałeś. Ponawiam żądania moje, czyliż tą drogą terażniejszą niemoże mnie dojść Twoja wola? Wszystko jest do Twój dyspozycji, a nam to najmilsze będzie.

Czyli pod koniec roku z wyprawioną przez sąsiada paką i list odebrałeś? spodziewam się za powrotem jego wiadomości i nowych rozkazów. Do Tytusa pisałem długi niemenażący list, historycznie wypisałem żale o wszystko. Jużci to powinnyby mieć dobry skutek. O publikatę statutu poszła odemnie inicjatywa, materiały znalezione, zasłane, jakże dawno już wydrukowane, jakże dawno upewniono mnie, o posłaniu Ci egzemplarzy, i mnie obiecano jeden do biblioteki. O to wszystko otwarcie do Tytusa pisałem, o odesłanie lub zniesienie się z Tobą względem blach i tablic bibliograficznych, które poprzednio wydać im kazałeś. Czyli Bohusz, Janowski i t. d., w ogóle sztuk 4 drogą księgarską przez Bobrowicza w Lipsku doszły? Tego wszystkiego wiadomości interes mój wymaga. Dosyłam numer ostatni Biblioteki za rok zeszły, powinien być komplet. Czyliby niemożna mieć ztamtąd Ferranda trois démembremens, tome premier? już go nie zastałem, a tu ani go dostać, i księgarze twierdzą, że to wyszło z handlu.

Pomiędzy naszymi wszystko jest jak bywało, pierworodnego i matkę leczy jasnowidząca, ale to taka jakiej mówią podobnej niebyło. Przeżywszy lat tyle nie wierzyło się temu, a teraz widząc co jest, niemożna niedać wiary, co za dziwne skutki jój rad i nasi pacieneci skutków już doznają. Średni rezyduje w mieście, ma się formować na artystę malarza, początki wróżą dobrze,

reszta w domu aplikuje się. Ewa miała dalekich wzdychaczów, aleć to trocha przedwcześnie. Jój kuzynka Zosia wybiera się zmienić stan, to tylko Jana interesować może, bo ją zaznał u siebie. Od brata Feliksa nic nie wiemy, czy doszły go dowody potrzebne do projektów żenienia? czy może już i ożenił się, a ożeniwszy się, czy się odmienił? nie wątpię, że w pierwszym liście znajdziemy to. Pozdrów go naszym imieniem. Pani z Rokotowa w tym czasie wybiera się z odwiedzinami do wdowy po Kazimierzu Cieciszowskim, zadaleka i zaciężka droga na jój wiek i siły, ale tego wyperswadować niemożna. P. Mikołaj Moroz żyje, ależ to dziecko niedołężne, niedobra to starość! Otóż co przychodzi pod pióro, teraz zostaje nam jeszcze polecić się Waszemu czułemu przywiązaniu rodzinnemu. Szwajcaryi wiadomości o nas udzielić pewnie nie zaniedbasz.

---

LIST CX.

Prot do Joachima.

17 Czerwca 1844.

Odbierasz powtórzenie wyrazów przed dwoma dniami skreślonych, podają się sposobności, korzystamy z każdej sądząc, że jedna przynajmniej dojdzie. Od ostatnich, które były wiadomości od nas, stan rzeczy żadnej w rodzinie nie doznał zmiany. Pan P. oddawca poprzedniego biletu winien i może dać sprawozdanie. Od Twego ostatniego z dnia 3 Października niemielśmy nic prócz ustnych relacyi. Mydlarz je udzielił. Czyli z Tytusem do ładu doszedłeś? Ja już nietylko do służby jego, ale i do niego samego najobszerniej w tój materyi rozpisa-

łem się, na to dotąd nic. Ustnie przez kogoś zapewniono że tablice bibliograficzne (blachy), które u nich były, odesłano do Brukseli.

Tęskny uścisk.

---

LIST CXI.

Prot do Joachima.

16 Września 1844.

Jak w roku zeszłym mieliśmy trzy listy Twoje z d. 3 Kwietnia, 28 Sierpnia i 3 Października, tak w tym dotąd żadnego.

Naszych kilka słów powinieneś być odebrać, zawsze krótko, bo niezawsze stósowne sposobności. Chcielibyśmy każdą czynność, każdą myśl naszą na mały przelać papier, jest to trudne, niepodobne; drobnostki rozliczne, ważniejszych zajść niema, ani pod strzechą naszą, ani téż u dalszej rodziny. Różnie przechodzi się ze zdrowiem, bywało już bardzo niedobrze. W téj chwili pomimo przeszkód, jakie stawia stan powietrza w tem niegodnem lecie, kuracye pokazały pomyślne rezultata i na Józefie i na pierworodnym, a to dzięki jasnowidzącej sandomirskiej, która wiele, wiele osób uratowała. Nietylko to my położyli naszą ufność, wielu medyków odurzało się na te dziwy, lecz światło prawdziwe osądziło inaczej i wzbroniło téj szarlataneryi. Z jój to rady pierworodny był w Karpatach, tam czerpał zdrowie, poznawał ziemię dawne, ludzi tamtejszych, stary Kraków, sól, gór szczyty, nie tam nieuchodziło jego zastanawiającej się uwagi. Powrócił z innymi siłami i z innym zdrowiem. W naszym obrębie oddani zwykłym zatrudnieniom prowadzimy monotonne

życie, każdy dzień do siebie podobny, a w tym lecie ciągnęła walka z żywiołami, rolnik truchlał na swoją przyszłość. Indywidualnie może przyszłość ta być dolegliwą, rezultata w ogóle niepowinny zastraszać.

Odsyłka Twoja przyniosła nam zmartwienie niemałe, bo posądziłeś o podstęp tego, który niepowinien być posądzanym. Potrzeba więc zakłęcia, anathema? Na poparcie masz i to, słowo pocziwe, honorowe, nie pochodziło to z żadnego datku, a broń Boże, jak to posądziłeś. Raz jeszcze powtarzam, nie pochodzi z datku żadnego, ekscypuję wszelkie wybiegi, restrykcyje, mówię szczerze, pocziwie. I cóż mogę więcej powiedzieć? kiedy tym zaręczeniom nieuwierzysz, czemuż uwierzysz? Tak rzadkie są sposobności, a jeszcze trudniej-ze przewidziane, a Ty przez wygórowaną ostrożność, delikatność, pomnażasz tę trudność. Dla serca naszego nie wystarczy Twój opór, będziemy prosić, zaklinać, chciej nas zrozumieć, nie odzrucaj, znowu o teżsame 600 franków prosimy. O Tytusie Działyńskim najpłonniejsze wnioski, a nietylko z nim ale z nikim konspirować przeciw dobrej wierze niebędę. Infamis miał odemnie słowa prawdy, i na to ani słowa. Domyślam się poniekąd jaki i między wami koniec, wartoby jakoś głośniej uwiecznić pamięć tego. Trudno mi jest rozumieć to wszystko, dorywczo tylko kombinacye robić mogę. Niewiem téż, czyli masz w ręku ową pakę z blachami, a w niej Dzieje Polski, kajet kwadratowy?

Inna przydłuższa forma blach do dziejów niemogła być natenczas objętą, ta téż dojść powinna.

Nie tylko z powinowatymi ale i bliżej znajomymi niezaszły zmiany. Z blizkich, z pocziwości znanych nam, skończył Bruno hrabia Kiciński. Apopleksya go domordowała, nie objawiła się po nim żadna sympatya, tylko w Kuryerze Warszawskim.

Dziś piszemy do brata, dawno, bardzo dawno od niego litery nie było, tylko przejeżdżający ustnie relacyjki nam

czynili. Rzewne uściśnienia od przywiązanych, kochających. O postanowieniu Feliksa nie niewiemy. Nasze uściski zasyłamy.

---

LIST CXII.

Joachim do Prota.

26 Września 1844.

Dużo mi pocieszającego z naocznego widzenia powiadał. Chciał tych słów parę i bierze. Co widział opowie, co słyszał pewnie powtórzy. Pewnie że dolegliwości i niedoli moc. Cóż robić! inaczej być niemoże, skoro przyczyn usunąć niepodobna, znieść trzeba. Wiek tymczasem gniece. Stary i Szwajcar uciążliwy mieli i mają w tym roku nawał robocizny. Ztąd trudno od nich słowa wycisnąć. Czy Feliks papiery odebrał? jak był przed niewielu dniami na godzin kilka, dopytać się zapomniałem. Projekt małżeństwa, dla którego sprowadzał papiery, rozchwiał się: inny się rozłącza, są swaty. Tymczasem jest w dobrym położeniu, tylko o umorzeniu długów trudno mu myśleć. Jest teraz profesorem. Uczy kaligrafii czyli pięknego pisania, bez żartu, a na żart pięknego stylu na pensyonacie, który pod jego surveillancem ma zakwitnąć niebawem, bo wchodząc do niego znalazł go bardzo kawęczącym. Dobrze żyć nadzieją, kiedy jest co jeść. Ciekawy bym był leków jasnowidzących, pomagają synowi, a matce czy również? przyjmijcie czułe i rzewne uściśnienie.

Dla drukarza Stefańskiego w Poznaniu potrzebne blachy:

1) Polska za Bolesława Wielkiego, pobrzeże między Elbą a Odrą.

2) Słowiańszczyzna między średnią Elbą i Odrą, oraz wyprawę Bolesława Wielkiego i Henryka II.

---

LIST CXIII.

Joachim do Prota.

27 Października 1844.

Nie suppozycya zmywy, ale podobieństwo uwiedzenia, gdy suma 600 franków z sumą sześciuset w kwestyi będącą zbiegała się, było powodem odrzucenia i zwrotu. Zdaje się, że Tytus Działyński da sobie pokój nareszcie. Mimo tego ponowione wyprawienie 600 zmartwiło, „nie pochodzi to z żadnego datku“, ale jest datkiem. Na co? Po co? Zkąd? Mówiło się, że się upomni, gdy będzie potrzeba. Kiedy się nie upominało, znać że nie było potrzeba, a gdyby i była potrzeba są na zły raz bliższe zapasy bratnie. Nadeszły 600, kiedy potrzeby mijały. To prawda, że przez lat parę znowu było trudno i trudno aż strach, ale się wybrnęło. Dośpiewały jakie takie wpływy i nie mały czas będą się ciągnąć. Cóż z tego że 600 przybyło, to popchnie wydatki, którychby się nie podejmowało, gdyby niebyło, bo na siebie, na zwykłe więcej się niewyda. Co bądź zostają, bodaj ostatnie. Dziś raz pierwszy myśli się o ulokowaniu, nim przyjdzie na jaką antreprzyę ruszyć, albo strawić. Mówiono mi czasem o troskliwości o zdrowie. Troskliwość zbyteczna; kiedy się rok 60 życia zbliża i wzrok i siły i zdolności muszą opuszczać. Gnębią dolegliwości, tak być musi. Niedawno długo się z jednym medykiem rozmawiało: wypadło że trzeba przyczyny złego usunąć; a kiedy nie można: to cierpieć. Wreszcie w pewnym wieku wszystko

się skończyć musi, a gdy człek wszystkim zawadza, to i dobrze kiedy skończy. Nie troszczyć się nic o niego, a kiedy skończy nie żałować go, zmówić wieczny odpoczynek i zapomnieć. To moja rada.

Spieszę się z różnemi antrepryzami, aby pokonać co można. Nareszcie po dziesięciu latach utrapienia niewypowiedzianego, *Histoire de Pologne* jest w kursie, wszystkie pretensye pokryte, kwestya do zera przywieziona, nadzieje jakich takich korzyści na 150 egzemplarzach leżą. Zostanie tylko ze trzy lata słuchać utyskiwań wydawców, którzy się o te łachmany procesują między sobą. Część istotna, po francuzku napisana, zajmuje dziś tłumaczów, tak polskiego jak i niemieckiego. Zbiór recenzji, po wielu latach projektów, wydrukował nareszcie w Poznaniu Żupański i przyniosło to rzeczywiście 350 franków. Obligowałem go, aby Wam kilka dostawił egzemplarzy. Teraz Stefański wziął cztery tomy *Polski wieków średnich*, to jest zbiór rozpraw dawnych i nowych, i o prawodawstwie cywilnem i kryminalnem. Każdy tom przyniesie 373 fr. blisko. Ważność tego niezawodnie przerobieniem podrosła. Do wykończenia nie tak wiele pozostaje, tylko do dwu pierwszych szyć. Obliguję go, aby Wam po wyjściu każdego dostawiał. O dopiskach do pierwszego tomu *Niesieckiego* nic nie mówię, bo nie wiem jak to pójdzie z tym łotrem Bobrowiczem. O katalogu gabinetu numizmatycznego rządowego także niema co mówić, bo nie zaczęty, i kiedy się zacznie nieprzewidziane, robota kilkomiesięczna. Innych do wykończenia mnogo, mnogo. Trudno wydołać przy kłopotach innego rodzaju. Spokojności niema.

Jak wiadomo, pierwszy Biblioteki Warszawskiej transport niedoszedł, komuś się podobała, ta co doszła potem jest od Lipca 1842 do Grudnia 1843, to jest rok cały i miesiąc siedm. Blachy bibliograficzne z Księstwa

Poznańskiego doszły, zależawszy u Bobrowicza niemniej jak pół roku. Zła to droga. Blachy podłużne historii polskiej nieprzyszły. Zalegało téż u Bobrowicza i pismo z 21 Marca. Zły to komisant, psot mi narobił niemało i sobie. Lepiej polecać księgarzom poznańskim, a mianowicie A. Poplińskiemu, czyli raczej J. Łukaszewiczowi, albo Stefańskiemu, albo Żupańskiemu, który tu prosto wyprawia. Najlepszy pierwszy, jeżeli nieodmówi.

Ferranda niepodobna będzie kompletować, wcale się tu nie uwija. Miało się i tu egzemplarz jego, własnym, sumptem nabyty. Zatracili przyjaciele z wielu innymi. Wszakże jest nadzieja, że się zdobędzie na nowy. W tych dniach wpadła w rękę Temis Polska u Gałęzowskiego drukowana, ale w niej niedostaje poszytu 1 z tomu 2, oraz poszytu 2 i 3 tomu 6, to Wam łatwiej kompletować. Byłby to egzemplarz osobliwy, gdyby wrócił do swego legowiska.

O uszczerbku biblioteki waszej pisało się niegdyś przez Fijałka. Dziś przychodzi na myśl: U Magnuszewskiego w Warszawie Listy (Kołątaja) anonima do Stanisława Małachowskiego. U Swidzińskiego Rudawski i Chodkiewicz Naruszewicza, Grelowskiego wydania (warto reklamować). U Wojcickiego rękopism jakiś imion sławnych, niepomni się. U nieboszczyka Tymitoskiego, pijara w Radomiu, kroniki Lindenbroga, Pistoriusza (ile pomnę z podpisami biblioteki Bernardynów Łuckich), oraz rękopism komemoracyi, czyli nekrolog kilkokartkowy. U Kiewlicza w Szczebrzeszynie Wirgili Heinego etc. O innych niepomni się.

Są tam gdzieś dwie kopie obrazu dziejów polskich, jedna 8 z podpisem cenzury krakowskiej, druga 4 z podpisem cenzury petersburskiej i warszawskiej. Że téż nieprzyszło na myśl której z tych nadesłać. Przy pierwszej sposobności uprasza się o wyprawienie. Bochenek

żadnego objaśnienia, żadnej nie daje odpowiedzi. Kopii kronik z Marc. Galla. i Kucharskiego z utęsknieniem wyglądam.

O Feliksie pisałem dawniej, nieźle mu, uczy, dozoruje w szkole, cieszy się, że pod jego nadzorem już podupadająca szkoła renomy nabędzie nowej i pokrzepi się, projektowane małżeństwo niedoszło. Panna oświadczyła, że chce panną zostać, choć ją lata zachodzą. Ale jak był tu we Wrześniu nadmienił, że są znowu swaty na coś dorzecniejszego i lepszego.

Widziałem z tych, co widzieli po Karpatach podróżującego i drugiego u wód (Tadeusz i Hugon). Pragnę dosłyszeć o pokrzepionem i umocowanem zdrowiu matki. Niech Was Bóg utrzymuje, niech Wam błogosławi. Wyobrażam sobie, jak to wszystko tam podrosło, zbabiało, zdziało, choć różniczki lat są dziesiątkowe. A matuli kochanej dzięki za czułe słowa bez daty, co przez Szwajcaryą przyszły, niech jej wynadgradza w jedynacze i licznych wnukach. Projekta podróży z Szydłowa, zdaje się spełzły na zawsze. Wszakże przejazdy niezmiernie staniały. Z Berlina aż tu w parę dni za 80 franków dostać się można osobie jednej, to jest około 130 złotych. Całej rodzinie najczulsze najserdeczniejsze uściśnienie. Czy też Konkowski <sup>1)</sup> żyje?

---

<sup>1)</sup> Konkowski pijar, nauczyciel domowy w domu Lelewelów, pod którego kierunkiem kształcił się Joachim od roku 1795 do 1798.

---

LIST CXIV.

Joachim do Prota.

Przyszło mi na myśl powiedzieć co to było kiedyś, co zaszło z panem Tytusem Działyńskim. Pytałeś o to w swoim czasie, pokryłem milczeniem, aby Cię niejątrzyć. Po wyjściu statutu niespodzianie otrzymałem z Galicyi od pana Działyńskiego list, w którym mnie o wyjściu zawiadamia i że polecił Fijałkowskiemu, aby mi przesłał 600 franków jako honorarium. W tenże czas i te 600 nadeszły. Na grzeczny list jeszcze grzeczniej odpisałem, zem się statutem trudnił nie dla honorarium, i nic mi się zań nienależy, wie zaś że niezarobionych pieniędzy nieprzyjmuje, bo kiedy siostra jego różnemi sztukami właśnie 600 frankami obdarzyć mnie chciała, to się to jój nieudało. Zważając jednak na dzisiejsze me położenie, przyjmę, jeżeli on zechce nabyć materiały do wydania dalszego statutu; są takie a takie wyciągi, wypisy z metryk koronnych przygotowane. Za to 400 franków jako honorarium sobie liczę, skoro on tamte dostanie. Wiedząc zaś, że niedba o grosz, resztą rozporządzam tak, że on przeznaczą na wsparcie biednych fr. 50, a 150 franków na potrzeby publiczne, i wraz kwity wypłaconych tych 200 franków dołączyłem. Uwiadomiłem go przytem, że w prezencie dla jego Kórnickiej biblioteki wyprawilem me wydania rozmaite (które już wysoko szły, albo wcale w handlu niebyły). Następuje milczenie. Proszę się jego samego, dworu jego, przynajmniej o upewnienie, że mój list doszedł. Znikąd żadnej odpowiedzi. Czy prezent doszedł? żadnej odpowiedzi. Dowiedziałem się tylko od Kielisińskiego, że wypisów z metryk u Ciebie nieznalezli, tylko co innego, i to wzięli (aleć i wypisy być muszą). Wreszcie i dwór jego zgłaszać się przestał. Do żywego tem tknęty, jadącego w Poznańskie Tyszkiewicza obli-

gowałem, aby gdy Działyńskiego spotka wyjednał słów parę, zapowiadając, że jeżeli o dojściu mego listu upewniony niezustanę, 600 franków mu zwrócę. Wrócił Tyszkiewicz, pytam. A widziałem go w Dreźnie, ale z nim niema co mówić. Dosyć. W kilka dni pojawia się Cieszkowski, mówim o Dreźnie, aż on powiada, że się z Tyszkiewiczem znajdował na bankiecie, gdzie pan Działyński publicznie się żalił, że m ofiarę jego niewdzięcznie przyjął. Będzie ją miał zwróconą od pieram. Czemu niemasz przyjąć? A na co bym miał przyjmować? Ciągnęło się to więcej roku, nim się tak wyklarowało. Na szczęście dla mój spokojności zdołałem 600 franków niebawem po uczcie owęj znaleźć, i odesłałem z listem cale grzecznym, że poczytując je za pożyczone, miło mi je zwrócić. Bankier tylko mnie upewnił, że odebrał, nikt więcej. U niego zostały kwoty na 50 i 150 i podatek. Pożyczka! z lichwą, bo zatrzymując i zwracając 600, najmnień 300 straciłem. Wyszedłem jak Z. na mydle. Wdawaj się z pany. W parę lat potem odwiedzał mnie tu synek jego ze swym mentorem Königk. Ten Königk w tych czasach do mnie się zgłosił, niewiem czy się to pociągnie. Przygód podobnych Volumina pisać.

---

## LIST CXV.

Prot do Joachima.

1 Października 1845 z Woli Cygowskiej.

26 Września i 27 Października r. z. są daty ostatnich słów, które od Was odebrane. W ostatnich było wiele zleceń, które wykonać staraniem naszym było. Coś żądał, pewnie doszło, ale czy potrafiłem zadość temu uczynić, czy to co wysłane, jest to co żądane? Stefań-

skiemu blachy dwie posłane, i do niego i do Żupańskiego po egzemplarze zgłosiłem się. Otóż pragnąłbym mieć kiedy tę pewność, czyli paka in folio, w której Marcin Gallus, cała doszła? Jak trudna kontrola, dotąd pomimo starań licznych i zabiegów nie zdołałem wyśledzić, co mogło stać się z ową paczką przez Kraków, a jak wielu godnych ludzi gorliwie tem zajęło się! Teraz mam pocziwą sposobność, raptem mię nasiadła, trudno myśli zebrać, nie będziesz kontent z mego pisma. Udało mi się pochwyć znowu siedm sztuk z Petrzyskiego znalezienia, teraz Ci je posyłam z warunkiem wielkim pewności. Czyli Kodexa Litwy wydania Tytusa Działyńskiego były już w ręku Waszem, jak się przedmowa wydawcy podobała? Czyli numizmatyka Zagórskiego od wydawcy Rastawieckiego doszła? Są to pytania, które mię obchodzą. Otóż co mi się w myśl nasuwa.

Fijałkowskiego pośrednictwo nic niewarte i przekonanie mamy, jaki pan taki kram. Oświadczeń dużo, a w skutku nic, dużo słów ostrych mieli odemnie. Czy blachy do ksiąg bibliograficznych odesłali? Najpewniejsze są okazyje przez Żupańskiego i przez Seweryna Mielżyńskiego. Chcącym nietrudno, ale gdzie szukać prawdziwie chcących? Czyli macie pismo warszawskie Przegląd naukowy, zwracam uwagę na Nr. 25 r. t.

Jak Ty pragniesz, tak i my spragnieni Waszych wiadomości. Rodziny naszój stan jest co do zdrowia jako tako. Jasnowidząca dużo zrobiła niewątpliwie, byłoby więcej, ale to jój wzbroniono, o ileż to ztąd osób pozbawionych i pociechy pomocy. Matki zdrowie wielkie korzyści odniosło, ale utwierdzenem niezostało. Starszy był bardzo dobrze wróciwszy z Karpat, Szczawnickie wody na nogi go postawiły. Gdyby to było mogło w tym roku być powtórzenem, ale utrudzenia wyjazdów stawiły wielkie przeszkody. Uwaga, iż przejazdy niezmiernie staniały, jest właściwą, ale drogość nie jest właściwą przyczyną tru-

dności wyjazdu. Wieleż to jest okoliczności, na które wzgląd mieć, oglądać się należy? Gdyby nie to, czyli-byście nie mieli z naszych najmłodszego narzuconego nawet na długo; ależ następstwa tego są łatwe do przewidzenia. Mnie sił jeszcze staje do popychania biedy, oczy tylko nader osłabione utrudzają pracę. Młodzież dorosła i dorasta, co z nią będzie? Oj biedni rodzice. Spiknęły się w ogóle władze niebieskie. Rok po roku mamy niedostatek, jeżeli poprzedni był zły, ledwo dało się zetknąć z terazniejszym, co będzie w tym? W roku zeszłym kraina straciła większą część owiec, teraz w całej krainie bydło pada, o ścianę od nas pada już. Urodzaje złe, puste stodoły wszędzie, kartofel życie przeciąga do wiosny, niedola była, jest, niedola większa czeka, bo czyliż jest kto, coby chciał i mógł zapobiedz w tym razie? Ratujemy się jak możemy, a zawsze smutna osłoda, że wielu więcéj inaczéj cierpią. Siostry i szwagrowie w zdrowiu, dobrze uprojektowana podróż młodszej spełzła, inczéj być niemogło, były to chęci, które niemogły przyjść do skutku, może powody błache jednak prawdziwe. Oni są lepiéj, bo też mniej o kim mają myśleć, myśleć tylko o sobie łatwiéj przychodzi. Dobrzy oni, przed parą niedzielami nas nawiedzili. Byli i bracia. Felixa uściskaj go od nas. Szwajcar pisał jeszcze 25 Listopada, ustne późniejsze mieliśmy o nim detale, dzisiaj kreślemy i do niego nasze wyrazy. Myśli nasze zawsze Wam towarzyszyć powinny. Zawsze się pocieszamy czemiś! . . . a to coś jakoś oddala się, oddala, a my co dzień starsi. Rodzina cała porucza się Waszemu błogosławieństwu, a my ściskamy Was najserdeczniej, najczuléj.

Nb. Konkowski dawno nieżyje, stary Mikołaj Moroz wegetuje, ale już nader stary, pomiędzy bliższymi żadne nie zaszły zmiany, nie mam co o nich pisać. Czyli Bibliotekę na rok ten, jak obiecali, posyłają Ci, niewiem.

Dyplomatariusz zaczął wychodzić i znowu wstrzymany, ale pewnie tom I. wyjdzie. Skoro wyjdzie, dołożę starań, aby był posłany.

---

LIST CXVI.

Joachim do Prota.

11 Lutego 1847.

Nieraz utęskujesz braciszku, że pióro niedaje się powodować myśli, ubolewasz że niemoże odpowiedzieć uczuciu. Troska podobna i nas trapi, a brzemiennie serca i myśli ronią piórem martwe wyrazy. Ożywcie je swym tchem i wspomnieniem, ożywcie pod strzechą Waszą. Bylibyście ciekawi naszych przygód, naszych powodzeń, naszej skrętności, ale i tu pióro często osycha.

Mydlarz dostawił słowa z 6 Października roku zeszłego, a te ledwie dziś Janowi przepawiam, bo między nami często rzadziej komunikacye z powodu zatrudnień i prac często nad siły, wszakże swobodnie dopełniane stają się jedynem pocieszeniem, a nawet osłodą na tym padole jeszcze toczących się dni. A ludzie, to starzy, to młodzi z tego świata ubywają, jak tam u Was tak i tu wokoło, trud tylko pozostaje, co o wszystkim zapominać zniewala, trud miły choć ciężki, dopóki usłużny, dopóki zdolności podejmowania go niebraknie. A jak te zgasną? Lepiejby samemu zgasnąć, nim tego się doczekać. Trudna to przeznaczenie dostatecznie przewidzieć.

Münzcabinet dostanie cacka, radbym aby ten towar mógł wziąć mydlarz, wszakże niewiem, czy w tę faciendę wdać się zechce. W tych dniach ma tu być Felix, polecę mu aby nań napadł, bo mnie niewolno. Ależ z kolei zacznę od Felixa, umizgalskiego zawsze. Z pomię-

dzy Angielek i Wallonek przeniósł się en qualité du Calligraphe consommé et parfait między Flamancki czyli flonderki, siedzi to w Antwerpen, to w Gand, gdzie w tej rękawicze gości. Herbowa pieczętka niemały mu rum otwiera, niedawno przybyła do tego wizyta księcia Jabłonowskiego, wydało się z tego, że księżna de Ligne jest kuzynką. Wszystko teraz idzie dobrze, a kto wie czy na co lepszego niewyżynie się. O Janie niemialbym co pisać, bo zkąd inąd lepsze, pewniejsze nadchodzą wiadomości. Wszakże mi się niedawno zdarzyło rozmawiać z podróżnym góralem, który się chwalił, że go zna. Cóż tedy porabia, zapytałem. O! wielkie rzeczy, odpowiada góral, teraz prostuje krzywe rzeki, osusza błota, kopie kanał wielki, jakiegośmy niewidzieli dotąd. To zaczął tę robotę? W tym roku (1846) zaczął. Podobno Wam jakiś most zbudował? Oh co za most! bo to była droga przepaścista na złamanie karku, a teraz? jedzie się równo, z mostu patrzy się na dachy komuny całój. Ślicznie się jedzie, ale to nic jeszcze, co za trakt nowy mamy, drogę ogromną wspinała, gdybyś mógł ją widzieć (z co raz żywszem uniesieniem opowiadał mi góral), bo były wąwozy, gdzie ledwie wózek mógł się przemknąć, a zminąć się nie było podobna, dziś pochyłość lekka, kilka wozów obok toczyć się może, co za droga! a to wszystko zrobił sam Polak, obowiązani jesteśmy jemu i kilku Polakom. Tak się góral rozwodził, a ja słuchał, i miał racją, bo gdy Zoile te usługi szarpali przed kilku już laty, jeden człowiek stanu z urzędu rzekł im: „Panowie powiedzcie, czy w kraju naszym przez sto lat poprzednich zrobiono tyle, co mamy zrobionego przez lat niewiele, od czasu jak mamy tych kilku Polaków“, i Zoilów uciszył. Ale te trudy trochę Janowi uszczerbku w zdrowiu przynoszą, musi się czasem kurować, radzić doktorów. Stary stęka nieraz, dużo cierpi, ale rzeczywiście chorować niezdarza się jemu, nie

leczy się, a od lat kilku nie spotyka doktora, z którymby o lekach pogawędził. Wolniejszy dziś, i na czas długi, a może i na zawsze od mitręg ustronnych, gmera w starych księgach, mierzy swe siły. Te powoli już słabną, ale jeszcze zdolne, więc co trudniejszego to naprzód wypycha, łatwiejsze mniej trudu wymagające na potem, na czasy osłabienia odkłada, a jest w czym brakować, bo poprzerywanych robót dosyć. Może znacie Niesieckiego tom 1szy w Lipsku wydany, tam są dwa pisma jego o urzędach i herbach. U Kamieńskiego w Poznaniu drukuje kilka tomów, pierwszy wyszedł, drugi drukuje się, koło następnych niewiele mu zostaje do zrobienia. I inne drobniejsze prace zdarzają się. Ale teraz przysiaduje fałdów nad niepospolitem dziełem dla Francuzów, Niemców etc. Jest to pewien rodzaj dalszego ciągu badań starych w geografii, rozpatrzenie geografii wieków średnich.<sup>1)</sup> Wystaw sobie atlas półarkuszowej formy, do

---

<sup>1)</sup> W końcu r. 1846 powziął Lelewel zamiar ogłoszenia po francuzku wielkiego dzieła o geografii wieków średnich. Jeszcze przed r. 1820, gdy pracował nad historią geografii starożytniej, gromadził on do tego materiały, o czem nas pouczają i te listy do Prota, w których dopomina się o przysyłanie mu dawnych rękopismów traktujących ten przedmiot, a wygotowanych jeszcze w Wilnie, jako też i map zebranych albo przerysowanych w tym samym czasie. Badania nad dziełem geografą arabskiego Edrisiego, którego francuzkie tłumaczenie wyszło w r. 1836, sprowadziły Lelewela ponownie na to pole geograficzno-histerycznych studjów, do których biblioteki belgijskie i holenderskie obfity podawały materiały. Gdy przytem prace nad dziejami polskimi doznawały ciągłych przerw, już to w skutek braku materiału, który wysłany z Krakowa i z Poznania, zalegał po kątach i po pięć, siedm lat, a nawet i dłużej przebywał w drodze; już to z powodu zawodów księgarzy, jako Bobrowicza, który w ostatniej chwili się cofnął, albo Stefańskiego, którego wypadki polityczne zniewoliły do porzucenia myśli drukowania „Polski wieków średnich,” — postanowił Le-

którego 20 tablic gotowych, a z dziesiątek przybędzie koniecznie, w tych dwudziestu jest ośm map Arabów, mieszanych arabsko-łacińskich i mnogo łacińskich, to już publikowanych, to z rękopismów różnych bibliotek wydobytych, to z opisów restaurowanych. Co inni w rozpysce dorywczo egzaminowali, to on da razem ledwo nie w komplecie. Na to ma wydawcę nie dla zrobienia fortuny, ale do zużytecznienia podjętego trudu. Gdyby był rozmyślał, czyli się wzięść do tego czy nie, obliczywszy się z siłami i godzinami, pewnieby nieważył się: ale ot tak, bez oglądania się na przyszłość zabrnął i kończy. Ztąd wynikło, że się księgami i atlasami otoczył, a gdy w jednych razach zdarzały się niedostatki, w drugich ślepy traf nawodził i dostarczał. Odrazu udało się nabyć pewną kwotę starych do tego potrzebnych bukinów, głowę na głowę po 5 lub 10 groszy, i cztery ogromne atlasu foliały za zł. 12., a niedawno wielki skarb nabyć za złotych 17, których w tychże czasach biblioteka królewska w Paryżu z wielkiem swem ukontentowaniem nie wiem za jaką nabyła cenę franków.

Ale co starego spotkało w tych przypadkach? Gdy szukał z jakiej biblioteki na pożyczkę ściągnąć wyczerpanego dzieła jednego, i daremnie przebaduje gdzieby znalazł, dostarczyła mu go na zawsze przyjaźń staruszka jednego Rosyanina. Dzieło wyszło z Moskwy 13 Grudnia

---

leweł w r. 1846 zająć się przedewszystkiem historią geografii w wiekach średnich. Dzieło to miało mieć początkowo daleko mniejsze rozmiary, miały być pierwiastkowo tylko dwa tomy, gdy później liczba do pięciu urosła. Sądził też początkowo Leleweł, że już w r. 1847 zdoła druk dzieła rozpocząć i wykończyć. Stało się to przecież dopiero w kilka lat później, z wielką dla dzieła korzyścią, bo właśnie w tych latach, po r. 1847, zdołał Leleweł rozprzestrzenić i uzupełnić swe badania nad tym przedmiotem, oraz zebrać niezmierny materiał kartograficzny.

1846 r. oddane staremu 4 Stycznia 1847. Można powiedzieć, że to jest jedno z najmilszych w życiu zdarzeń. Z końcem Marca zapewne się druk zacznie. Niektóre wysokiego stanowiska literaty francuzkie nosem na to kręcą, że się jakiś ciemny pustelnik w swój infirmeryi w podobne przedsięwzięcie rzuca, i co oni wysoką spekulacją nieprzystępnem czynią, on popularyzuje, pospolituje. O ich spekulacjach stary zabrzączy, wesoło natrąci.

Odbieram czasem wiadomości, co się u Was dzieje, kto ubył z tego świata, komu jak się powodzi, a od lat niesłychanie wielu niewiedziałem dobrze o siostrze E. Dopiero niedawno, że wdówka w Warszawie gości, oznajmił mi Adolf Cichowski, który moc niezmierną map swego kraju zgromadził i staremu dostarcza. Kilka razy, dwa czy trzy, różnemi drogami zanosilem żądanie wyprawienia małego ładunku. Jak widzę z pisma 6 Października, żadne z tych dojść niemusiało, bo by była wzmianka. Proszę tedy wyprawić: 1) w papier półarkuszowym formatem obwinięte rysunki map na przezroczystym papierze, jest tam morze śródziemne, cały świat ogromny, pozlepiany, arkusz globu Behaima sztychowany etc. 2) *Periple de la mer noire* Jana Potockiego in 4to. 3) trzy egzemplarze Badań starożytności we względzie geografii, na prostym papierze, a jeden na pięknym. Zda mi się, że można ładunek ten powierzyć Glücksbergowi, który tu jest w relacyach z Melinem i Cans, tudzież z Vogletem, przez nich dojdzie. Dawny adres: pour remettre à M. Drouart Doyen négociant Vieille Halle au blé, staremu to bardzo przydatne będzie. Wszystkie mamy i wszystkie M. M. M. tulę do serca mego. Działwie przesyłam me błogosławieństwo. Nadmieniam że ładunek może by można przesłać do Kamińskiego do Prus, on by dostawił i rychło i pewnie.

Dziwną tu zimę mamy, pierwsza połowa nie zbyt

ostra, ale trwała, bo dotąd ledwie dni niewiele jednej odwilży było, a śnieżna drugim nawrotem. Dobrze, że taka nie była w roku przeszłym, bo upornie trzymając się méj pustelniczéj infirmaryi przebyłem przeszłoroczną w méj izbie, w domu zupełnie nieopalanym, kołkiem zamkniętym, ni dzwonkiem, ni stukaniem pracy méj nikt nieprzerywał. W wieczór tylko wychodziłem o umówionéj godzinie spotykać się z ludźmi.

---

LIST CXVII.

Joachim do Prota.

13 Maja 1847.

Niebędę się rozciągał nad bolesną stratą naszą.<sup>1)</sup> Załączona tu kopia dostatecznie Was do łez pobudzi. Dawszy sobie dni parę żalu, zająłem się jego spuścizną, wyprawilem nieociągając się plenipotencyą Berowi i Siekierskiemu z poleceniem, aby wszystko tu wyprawili; tym pośpiechem uprzedziłem ich kłopoty i zapobiegłem płataninie, w jaką oni wpadali. Zostało po nim na banku 5065 fr. szwajcarskich, czyli 8500 francuzkich, w gotowiznie blisko 1300 fr. franc., oraz ruchomości. Te ruchomości (nie licząc w to zegarka) mogłyby może przy sprzedaży do 600 franków wynieść, wszakże warte więcej. Niepomnę jaka wartość zegarka, o której mi mówił, pono przeszło 100 frank. — Z tego kochany nasz brat przeznaczył dwie akwarele swojej roboty Wodzińskiej, resztę ich Berowi. Temuż notaty swe o kampanii (prosiłem o kopią), a kobiecie co mu usługiwała 200 fr.

---

<sup>1)</sup> Mowa o śmierci Jana Leliewela, który umarł 19 Kwietnia 1847 r. w Bern.

szwajc., czyli blisko 300 francuzkich. Zostają też po nim niektóre rachunki do zaspokojenia. Taki jest stan rzeczy. Z banku wszystko ściągnąłem, z tych 7928 fr. powierzam Cypryanowi (Zabł.), aby Wam oddał. Błogosławcie pamięć kochanego brata i użyjcie jak najlepiej. Jabym życzył, aby posłużyły do spłaty dłużków, za które się procenta płacą. U siebie zatrzymałem 571 fr., a może drugie tyle pozostanie z pozostałej gotowizny. Te oddam na procent, usus fructus dla mnie, obmyślając abyście łatwo po moim zgonie znaleźli, jak o tem powiem: niżej. Co do ruchomości, z nich jeden instrument mierniczy życzył sobie nabyć Siekierski. Pozwoliłem na to, z poleceniem, aby co myśli zapłacić, oddał na monument grobowy, jaki tam jego koledzy postawić zamierzali. Poleciałem aby ruchomości niemarnować, co można tu przysłać. Odzieżę Felixa, zegarek przy pierwszej sposobności Wam prześlę, książki z innymi do magazynu złożę. Czekam nadejścia tego transportu, rozpatrzę się w nim i w swoim czasie Wam opiszę. Mais il faut penser à soi! zawołał jeden z Belgów, życzący abym wszystko zatrzymał. Odparłem na to, że gdybym wszystko zatrzymał i sobie przyswoił, niewziąłoby mi rodzeństwo za złe, ale z mego widzenia, gdy to do nich należy, lepiej aby wcześniej mieli, niż później; tem więcej iż to więcej uczyni tam, niżby uczyniło tu na lokacyi jakiej. Dodaję także, że gdym plenipotencyą przyrządzał, adwokat i notaryusz pytali mię, czy znam stan rzeczy, i może bezpieczniej rzec się pozostałości. Uciszyłem ich trochę, że lubo nieznam, ale jeśli po bracie długi pozostały, będzie mym obowiązkiem zaspokoić, owóż jeźliby po mnie dług pozostał, niech będą pewni, że się znajdzie sukcesor, co zapłaci.

Felix wiele stracił na zgonie brata, od czasu do czasu otrzymywał po kilkadziesiąt franków. Finanse Felixa bardzo nieregularnie idą. Opuszczając Londyn, z kądem

go szczęśliwie wyciągnął, zostawił tam 900 jeżeli nie więcej franków długu. Zkąd oddać? Ani brat Jan nie miał chęci w to się wdawać. Udało mi się lat temu parę 500 franków umorzyć egzemplarzami mego dzieła, na które sam odbytu niemam. Ale dużo jeszcze do umorzenia zostaje. Mnie się pora nie nadarza. On sam niemyśli, bo z czegoż? — 40 fr. na miesiąc ma żołądu, a mieszkanie i życie 45 miesięcznie, teraz odzienie, praczka i to i owo. Z lekcji kaligrafii niestateczny i niedostateczny dochód. Własny, podobno 300 rocznie, nadchodzi niesłychanie zawodnie. Projektował mi Felix przekazy, to odmęt, w który niemam ochoty Was płatać. Najprościejby było, aby wedle zwyczaju tutejszego wystawił na brata bilet na wypłatę bankierowi krakowskiemu, ale podobna napaść stawałaby się bratu jego uciążliwą. Żeby brat jego na to pozwolił, toby dobrze było. Tymczasem pojawił się tu Jabłonowski, poruszył w Paryżu kuzyna, że jakieś pieniądze z książąt po książętach dla niego poszły i uwięzły u kuzynki księżny de Ligne, a ta w Paryżu ambasadoruje. Niedawno tu zjeżdżał i polecił mi, aby przesłać jego serdeczne affekta i prośby, aby brat mógł regularnie o nim pamiętać.

Zgon brata Jana jest dotkliwym dla mnie ciosem. Zawszem liczył, że on będzie pośrednikiem między Wami i mą pośmiertnością. Jak się opacznie stało, a ja sam pozostał chyłący się ku ziemi. Tymczasem zawiadania Was, że nie od małego czasu tu upatrzyłem, a w tych czasach już zamówiłem dwóch tutecznych, Wallona Drouart Doyen negocyanta, i Flamanda Van-Rasbourgh oberzystę, którym powierzę pośmiertność, aby Wam dopilnowali, dochowali i oddali. U tego drugiego będzie magazyn, i tak ułożę, aby uniknąć wszelkich formalności prawnych i łatwy Wam przystęp zapewnić, a bezpieczne choćby przydłuższe legowisko dla rupieci, bo niebędzie skarbów brzęczących, ale graty.

Teraz co jeszcze za życia. Cypryan bierze z sobą: 1) Wspomnianą sumę 7928. 2) Ładunczki do Münz-cabinetu. 3) Zbiór ledwie niejedyny tego com tu wysztychował dotąd, dla wlepienia w ową wielką księgę; są to egzemplarze doborowe, wlepcie, bo ta księga ma swą przyszłą wartość, a ja zdaje mi się niezdobędę się, jak zamierzałem, inną tu kleić. 4) Bierze Cypryan Epreuvy tego atlasu, który teraz gotuję do dzieła: Geographie du moyen âge, scrutée par J. L. Ale to jeszcze nie do wlepienia, bo to próby po większej części mizerne, rzuciłem nieco kolorów, niewszędzie aby ożywić. Niesłychana to robota, którą kończę i wydawcę mam. Dwa tomy i atlas przeszło 30 kart. Za miesiąc pewnie się zacznie. Przydatneby mi były wielce do tego owe mapy w papier uwinięte, o które po kilka razy pisałem. Widać że pisanie me niedoszły. Może niema przemysłu, jakim sposobem przesyłać. Po wielu sposobach proponuję jeszcze do Kamieńskiego do Poznania, a on dalej, uprzedzam go o tem. Podobnom już pisał o planach przyszłych mych zatrudnień. Małowiele jeszcze życia zostaje, trzeba go dopóki sił stanie trudem zapełnić. Owoż skończywszy, czyli w druk oddawszy moją Geogr. du moye âge, wnet wyprawię Kamieńskiemu drugie dwa tomy „Polski średnich wieków.“ A potem jedno po drugim brać będę i wykończać co zaczęte, zachowując na koniec co łatwiejsze. Owa geografia starożytna, której rękopis kiedyś nadesłałeś, mogłaby się przydać do łatwego wykończenia, ale potrzebowałaby map, a tu sztychować na nowo niema ochoty. Gdyby nie trudno było wyprawić blachy map do Dziejów starożytnych (kiedyś tak trudno przez Węckiego wybitych!) <sup>1)</sup>, byłyby użyte-

---

<sup>1)</sup> Atlas do historyi i jeografii starożytnéj z map 14 złożony, podług planu Joachima Lelewela wykonany i wydany. Warszawa, w instytucie litograficznym szkolnym. 1828.

cznemi do geografii owej, a może i do innego dziełka. Ależ te już tyle wyciągnąłem. Pragnę także mieć ze trzy egzemplarze moich Badań starożytności we wzglę-dzie geografii.

O Bochenku pono zapomnieć trzeba. Przed kilko-ma laty chwalił się Wodzicki, że on sam był co Bo-chenkowi me skrypta wręczył; przyrzekał, skoro stanie na miejscu, powziąć wiadomość i donieść. Skończyło się na słowie, bodaj na przechwałce i kłamstwie. Gdyby przyszło co do mnie wyprawić, zupełnie bez mego adresu, dość jest adresować Mr. Drouart Doyen negociant vieille halle au blé. Ale nadto Was sobą zaprzętam. Chowaj-cie mię we wzajemnem sercu, a o powodzeniu i przygo-dach Waszych, kiedy czas pozwoli, drobne nawet szczegóły nadeślijcie. Niech Was i dziatwę Waszą Bog błogosławi.

---

LIST CXVIII.

Joachim do Prota.

13 Lutego 1848.

Zawołano, pisz, a niechżeż tak będzie: piszę. O mam serce dla Was, to wiecie. O powodzeniu powiadają Wam nieraz naoczni świadkowie. Bóg im zapłać, że Was po-cieszają. Wszakże iść musi swym trybem. Pod tym samym zawsze zostają dachem.

Blachy i trzy volumina mię doszły, ale upragnio-nych i długo wyglądanych rysunków mych nieznalazłem. Musiały zaginać kiedyście z opisu danego nieznaleźli. Wszakże to nie ułomek, mianowicie jedna ogromna mapa na pozlepianym kilkoarkuszowym przezroczystym papie-rze rysowana, a razem i mniejszych parę na zwykłym

papierze. A zdaje się na zielonkawym okładkowym papierze napisane było: mapy do geografii średnich wieków,

Wydawcy na me wielkie przygotowania dotąd nie ma,<sup>1)</sup> wszakże dni schodzą nie bez pewnej nadziei. Ubogaca się tymczasem wypracowanie, ale przewłoka staje się okrutną.

Z Poznaniem jak zwykle mordujące zaniedbania. Co się na jakim punkcie pokrzepi, to znowu pogorszy. Od wielu miesięcy żaden mi nie odpisuje, czy rękopis doszedł niezawiadająco. Niesumiennie, bo przez to nie jednego nędzarza na dręczarni trzymają!

Między innymi rzeczami prosiłem ich o dostarczenie mi wyszłych w Warszawie figur starych w masie poznajdowanych monet przez S. Niepomnę od wielu to miesięcy zażądałem i głucho, a toć z Moskwy wypra-

---

<sup>1)</sup> W pierwszej chwili, gdy Lelewel powziął myśl wydania wielkiego dzieła o geografii wieków średnich, znalazł nakładcę w osobie p. Cans, księgarza bruxelskiego. Lecz gdy burza r. 1848 zerwała się nad Europą, cofnął się Cans od kosztownego przedsięwzięcia. Było to dla Lelewela dotkliwym ciosem, ponieważ właśnie był w potrzebie i do tego był chory. W tem przykrem położeniu prawdziwie rozpaczliwe postanowienie przebiegło mu przez głowę, wydania dzieła własnym nakładem. „Wyczerpując z niezłą otuchą me środki, pisał o tem w Przygodach, gdy wszystko z przedemnie uchodziło, po tem zerwaniu znalazłem się w r. 1848 w ciężkim niedostatku. Na łożu przemijających, sroższych niż kiedy boleści, rozmyślałem sobie co począć? Pora to, w której inni powszechnie w przerażeniu zrywają, zawieszają naukowe przedsięwzięcia, ja mimo wiek w lata zabiegły, na odwołki nie mam czasu do tracenia, porwę się sam.“ Panna Pillet dała nazwisko wydawnictwu, które się jednak właśnie dla tego, że Lelewel był wszystkim, bo autorem i sztycharzem i nakładcą, wlokło powoli, tak, że dopiero w r. 1850 wydał atlas, a potem w koleji lat aż do r. 1858 pięć tomów tekstu.

wione 15 Grudnia 1846 r. było mi doręczone 4 Stycznia 1847 r.

Pozbierałem tu kilka starych różnego rodzaju atlasów. Są to pomniki historyczne, często rzadkie: Uebelina z 1514, Ortela, Merkatora, Bleuwa, Sansona, Delilla, i nieco wiele innych. Chowajcie komplet Hommana i innych, może się to komu przydać. Tu Hommana niepośledzić.

Adolf Cichowski zbiera szczęśliwie, liczy 300 map dla własnego kraju.

Z exekutorami woli brata Jana rachunki skończone. Zostawała jeszcze suma 1200 fr.; z tego służącej wedle woli 300 fr., opłata kilku miesięcy mieszkania etc. etc. reszty przysłano 190 fr., a za transport rupieci koło 200 fr., tak iż z owój sumy zero. Z rupieci mnie zostały pantaloney i do przechowania baranki, reszta dostała się Felixowi, niewiele tego było. Oczekuję jeszcze nadesłania manuskryptu brata. Ściskam serdecznie i polecam się czułej pamięci Waszój.

---

## LIST CXIX.

Joachim do Prota.

D. 3 Grudnia 1848.

Kochany bracie! Dawnom Cię pisaniem mym niekłopotlił, nie narażał. Wszakże od straty Jana zostawszy sam jeden wyrzucony daleko od Was, przemyślałem nieraz jak zabezpieczyć te manatki, które po mnie pozostać mogą. Jak w każdym kraju, tak i tu, sądowe władze opiekę swoją rozciągają do otwierających się sukcesyi, na które pieczęcie przykładają, kosztów mnożą,

a ruchomościom często zgubę przynoszą. Jest przytem tu wniesiony projekt do prawa o sukcesyach, który jeżeli przejdzie, narazi spadkobierców nietylko na opłaty, ale na dolegliwe szykany. Chciałbym manatki me: 1) zabezpieczyć od zguby, jakaby sądową opieką przez licytacją wydarzyć się mogła; 2) ochronić od wdawania się opieki sądowej; 3) uchylić jeżeli można i tyle ile można od sukcesjonalnych reguł, bo po co nam cudzym tuczego barana karmić. Chciałbym tedy na ten koniec dowodu, że to co jest u mnie, już dzisiaj po większej części nie jest moje, tylko w depozycie. Dla tego radłbym mieć od Ciebie pismo, list pod datą Czerwca lub Maja 1847 r. téj treści, jak poniżej skreśliłem. W razie potrzeby posłuży mi do aktu urzędowego, który ma na celu, aby manatki me spokojnie leżały, choćby lata długie, dopóki niemi nie rozporządzą, albo do siebie onych nie sprowadzą. Niech on dla rodzeństwa będzie niczem nieprzesądza w niczem, co kiedyś wspólnie z siostrami zadecydujecie. Może prócz tego skreślę objaśnienia szczegółowe, rady i życzenia, ale i te niech niebędą prawem dla zgodnej rodzeństwa decyzji. Zdaje mi się, że list téj treści jak sobie życzę nie sprawi Ci w dalszych latach niebezpieczeństwa. Jeżeli tak sądzisz, napisz i nadeślij, dodając do tych wyrażen co zwykle bywa o zdrowiu, a biorąc do pisania papier, rzuć okiem na znak wodny papieru, aby przypadkiem niebył szmatek z datą 1848. Jeżelibyś się obawiał podobny list wygotować i mnie powierzyć, chciój mię rychło zawiadomić, abym inne środki obmyślił wprowadzając w grę cudzoziemców. Suma jaką wymyśliłem niech Cię niedziwi, ma coś realności, wszak to z przypomnień obliczyłem przeszło 5000 fr., które z Twych rąk w ciągu lat 17 do mnie przyszły, a 600 fr. po bracie Janie u mnie pozostałych, które miały być kapitałem, a rozlazły się, a wydatki różnych przesyłek, jakieś podejmował etc. etc. Ale to

wszystko fikcyą, byle ocalić od sądowego rozboju, od uciążliwości spadkobierczych.

Nie nadesłałeś mi, ani razu nie wspomniałeś, czyby był wyprawiony kartonik z mapami, w którym mapka globu Behajma i na przezroczystym papierze rysowane dwie inne, na małym papierze Bianco etc. znajdowały się. Musiał chyba zaginać. Gdybym mógł dostać małą blaszkę sztychowaną w Pismach pomniejszych, globusik z podpisem Merkator, przyozdobiłbym nią tytuł mego atlasu.<sup>1)</sup> Jeżeliby się ów kartonik znalazł, mógłby razem przybyć wcale prostą drogą. Złamawszy nieco więcej owe mapy, wziąć między dwie tekturki we środek blachę dobrze obwinętą, do tekturki jednej przylepioną, lub przyszytą, aby się nie osuwała, obwiązać wszystko i doktorowi w Działdowie oddać z adresem: à M. V. Pillet, successeur de Voglet, rue Montagne à Bruxelles, pour remettre à M. Benoit. Doktor odda na dyliżans i pewnie dojdzie na mój koszt. Jeżeli takiego dyliżansu niema w Działdowie, to pewnie jest w Toruniu, toć znajdzie się sposobność komu powierzyć.

Żeby nie opóźnić wyprawienia listu, kończę na tem com skreślił, wyglądając z utęsknieniem wiadomości, a całą rodzinę czule i serdecznie ściskam.

---

Do tego listu dołączył Joachim projekt oświadczenia Prota w sprawie ewentualnej sukcesyi po Joachimie. Projekt ten brzmi:

Dzięki Ci za rozporządzenie pozostałością ś. p. brata Jana. Przesłaną sumę odebrałem. Nadmieniam o ksią-

---

<sup>1)</sup> Na karcie tytułowej Atlasu do Géographie du moyen âge znajduje się wzmiankowana tutaj mapka wedle Merkatora.

żkach, instrumentach i innych efektach po nim pozostających u Ciebie, aby pozostały u Ciebie, dopóki nieznajdziemy środków do przetransportowania.

Uczyniłeś obrachunek tego, coś mi winien. Liczysz około 8350 złp., za które chcesz mi odstąpić swoją bibliotekę, blachy i swe drobne ruchomości. Przyjmuję tę propozycją i kupuję chętnie. Sądzisz, że cały Twój zbiór niema téj wartości, to staraj się go uzupełnić, aby takowej nabył. Oświadczasz, że chciałbyś zaraz oddać dla użytku synowców, wzywając mnie, abym wziął. Kupując od Ciebie, im zaraz podarowałem. Oni są właścicielami tego, co u Ciebie jest, ale wiedzą dobrze, że nie są dla nas czasy przeprowadzenia rzeczy tak znacznej objętości. Niechże więc u Ciebie w depozycie zostaną, użytkuj z nich jak chcesz, a jeżeli Ci w izbie Twój zawadzają, złóż je w depozyt u którego ze swych przyjaciół, których wymieniasz, czy u Drouarta Doyen, czy u Van Rasbourga. Spisz jeżeli można inwentarz, aby moi malcy wiedzieli, o co się upominać. A jeżeli nie masz do tego czasu, to daj przyjaciołom Twoim objaśnienie, aby wiedzieli co nam oddać mają, bo w nich mamy zupełne zaufanie, jako w Twoich doświadczonych przyjaciołach. Nadmieniasz także, że zostawiasz także depozyt u Leonarda Chodźki w Paryżu, o tem życzylibym mieć lepsze objaśnienie.

---

LIST CXX.

Joachim do Prota.

W Grudniu rok 1850.

L'abbé, który nam tu *Ne vesse pas trop*<sup>1)</sup> przyrządza, nieraz rozprawiał o początku swego truneczku i nigdy do końca z nim trafić niemógł, aby ciekawych zadowolnić, aż tu światło od wschodu przychodzi. Pobiegłem zaraz do méj Wallonki, zażądałem dykcyonarza, zagiąwszy na oba wyrazy kartki, prosiłem aby sobie sama przeczytała i znaczenia doszła. Po odczytaniu dopieroż śmiech cały kwadrans. Jak widzę Jeruzalem do złego młódz nawodzi, a czy pomyślała jakby to po polsku salonowo wyrazić? Wallony mają dosyć tak wysokich pomysłów, a cech złotniczy (nocny) tak u nich był pojęzny i mnogi, że Józef II wiele miał z nim ambarasu. Łatwiej mu było zakony zwijąć, aniżeli tak dzielne cechy. Flamandy, a to co innego. Eliza siostra ma żywot kuzynka św. Guduli, który jój w swoim czasie przysłał był burmistrz Ruppi, on daje Flamandów poznać.

Co do dukata Zygmunta III, nierychło zrozumiałem o co idzie, bom zapomniał, że kiedyś wpadł w ręce moje, a jego rzadkości nieprzeczuwałem. Róbcie z nim co się podoba. Niezbieram gabinetu, co przypadkiem w rękę wpadnie to zatrzymuję, a pozbywam się, przesyłając Wam, na Waszą dyspozycyą, na Wasz użytek, jeżeli się Wam podoba to zatrzymacie, jeżeli nie, to się pozbędziecie. Jeżeli Wam idzie o utrzymanie gabinetu, a o rzadkość Zygmunta III nie stoicie, to zaproponujcie pragną-

---

<sup>1)</sup> Nazwa wódki, którą wspomina także w liście do siostry Maryi Majewskiej z Kwietnia r. 1850 jako dzięgielówkę.

cemu go posiadać, aby na wymian dał dukat Zygmunta III pospolity i jakie sztuki inne dołożył dla pomnożenia Waszego gabinetu. Tą razą wyprawiam ładunczek medalów i liczmanów (jettons), między którymi są bardzo ładne, niektóre wielce interesujące, niektóre rzadkie. Pudełeczko z rzymskimi, niewiele to warte tu, w stronach Waszych coś więcej, niema tam nic nadzwyczajnego, miedź niezmiernie pospolita, niekiedy ładna. Do wieków średnich ledwie co z nowych monet srebra i parę sztuk złota. Essays, próby monet, są amatorską osobliwością; chwilowo te monety jeśli się Wam podobają zatrzymajcie, jeśliście dla nich obojętni, znajdziecie amatorów do pozbycia się. Należało do tej kolekcji dołożyć kilka sztuk złotych 25 frankowych Leopolda, są takie pod ręką, ale przy wydatkach terażniejszej antreprzyzy pójdą na drukarza, będzie może czas na nie. Ależ ja tak teraz zapominam się, że niepomnę, com kiedy wyprawił. I tak, gdym to z kątów gromadził, zdało mi się, że powinienem był znaleźć kilka sztuk greckich, oraz dwie sztuki, jedną miedzianą, drugą połączoną w pudełku, mego dla mnie ofiarowanego medalu. Nie znajduję tego u siebie, a żadnym sposobem przypomnieć sobie niemogę, czym miał sposobność jaką i czylim je wysłał. Wszakże u mnie zginąć niemogły. Musicie już mieć. Z greckich były Achaja, Bruttium etc. i jest jeszcze u mnie dosyć lichoty, którą Was niezasypuję, zatrzymuję jednak po większej części brudną miedź, biskupów Liège, Leodium, liczmanów angielskich, które mi jeden Anglik dał, liczmanów brukselskich, nad którymi studyować mi przyszło, z czego może co pięknego wyskoczy, jeśli Bóg pozwoli etc. etc. Zatrzymuję też i polskie, jakimi mnie obdarzono, owe małe denary i brakteaty teraz tyle zajmujące, aby się z nimi zbyt skoro nierozstać, choć z nich figury odrysowane już są i posztychowane. Skreśliłem mały artykułik o monetach Piastów, który idzie do tomu IV „Polski

średnich wieków“,<sup>1)</sup> mającego się drukować wraz po nowym roku u Żupańskiego. Spodziewam się, że Stronczyński będzie z niego kontent. Jego Ryxę utrzymuję. Żartów z przyjaciela mego Köhnego dosyć. Jest tam cokolwiek i o rzeczywistej monecie Wendów i o mniemaniej jęwejskiej i kilka różnego rodzaju eksplikacyi gdzieindziej nieuczynionych, sądzę do przyjęcia. Będzie też w owym tomie wiadomość o drzwiach kościelnych pło-

---

1) Z listu LXXXV i dodanej do niego adnotacyi wiedzą czytelnicy, jakie trudności stawały po kilkakroć na drodze publikacyi „Polski wieków średnich.“ Bobrowicz podjął się najpierw nakładu, lecz z tym musiał Lelewel zerwać. Następca jego był Stefański, u którego rzeczywiście zostało wydrukowane półtora tomu, ale aresztowanie Stefańskiego i upadek jego księgarni wstrzymało wydawnictwo. Kamiński dokonał wydania drugiego tomu, ale na tem znowu stanęło. Dopiero układ z Żupańskim, który odtąd stał się głównym nakładcą Lelewela, popchnął rzecz dalej i w roku 1851 wyszedł 3 i 4 tom „Polski wieków średnich.“ Tom III zawierał: 1) Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego, cywilnego i kryminalnego do czasów jagiellońskich, z przydaniem dyplomatów. 2) Krytyczny rozbiór statutu wiślickiego, z tablicami dla objaśnienia układu tego statutu. Tom IV zawierał: 1) Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa. 2) Wyrazy prawne i zakończenie. 3) Ocalenie Polski za króla Łokietka. 4) Drzwi kościelne płockie i gnieźnieńskie. 5) Pieniądze Piastów. 6) Oświecenie i nauki w Polsce aż do wprowadzenia do niej druku. 7) Ostatnie spojrzenie na Polskę wieków średnich.

W rozprawie w IVtym tomie zamieszczonej: „Pieniądze Piastów“ podniósł Lelewel wysoko zasługi, jakie położył około numizmatyki polskiej Kazimierz Stronczyński swem dziełem: „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Warszawa roku 1847.“ Lelewel broni tam w wielu miejscach numizmatycznych teoryi Stronczyńskiego przeciwko uczonym niemieckim, mianowicie obstarze razem z Str. przy tem, że pieniążki, które uczony Köhne za wendyjskie poczytał, są bicia Ryxy, żony Mieczysława II. Porównaj do tego List CXXXIX do siostry Maryi Majewskiej pisany w Kwietniu 1850 r.

ckich i gnieźnieńskich, które i z numizmatyką dziwnie fraternizują. Ale to niewyjdzie chyba w Maju, albo w Czerwcu najrychlej.

Okropnie mnie gnębi ta geografia. Gdym zaczynał i czemtem załatwić zamierzał, kto mógł przewidzieć, że tak daleko zajdzie? że do zdobycia materiałów tyle się pogodnych znajdzie sposobności, a coraz to nowe się otwierają,<sup>1)</sup> których mimo niedostatku resursów zanie-

---

<sup>1)</sup> Jak wiemy z dawniejszych listów chciał Lelewel już w roku 1847 rozpocząć druk dzieła o geografii średniowiecznej i tylko zewnętrzne przeszkody wstrzymały druk. Jak to już wyżej powiedzieliśmy, przewłoka ta wyszła na korzyść dzieła, bo przez następne lata zebrał Lelewel podwójnie liczny materiał. Nawet już po wydrukowaniu atlasu w r. 1850 gromadziły się w pracowni Lelewela starożytne mapy i manuskrypta, które potem jako dodatki przy tekście, albo w wydanym roku 1858 Epilogu drukował. W tem leży przyczyna fragmentaryczności całego dzieła, które wygląda raczej na zbiór materiałów do historii geografii wieków średnich, jak na systematyczną téjże historią. — Że Lelewel, pomimo że nierozporządził prawie żadnymi środkami materialnymi, zdołał jednak zgromadzić taki materiał, zdobyć sobie zwyczajnie drogie bardzo kopie map starożytnych i tablic arabskich z oznaczeniami pozycji geograficznych z Londynu, Paryża, Hagi, Madrytu i t. d., zawdzięczał to prawie wyłącznie uczynności przyjacielskiej, którą sam był zdumiony i której niespodziewał się, jak to słowa niniejszego listu pokazują. Cześć i szacunek, jakiego Lelewel używał u swoich i obcych, sprawiły, że bez kosztu a nawet bez wielkiego zachodu uzyskał kopie najważniejszych map. Chociaż tu i owdzie stawiano trudności, mianowicie w Paryżu, to przecież za to ochotnicy, nawet nieproszeni, często nieznajomi, albo niewyjawiający swego nazwiska, robili w bibliotekach kopie dla Lelewela. Wymieniamy niektórych, którzy najwięcej byli pomocni, jak Iliński, Sawaszkiewicz, Jastrzembński, Biberstein-Kazimierski, Niewiarowicz, de Beaumarchais, Pietraszewski, Walerjan Krasieński, Grandguillaume, Stryjeński, Diodati, Boudard de Bezièrs, Bermudas de Getomajor. Uczony Wuttke pisał

dbywać niegodzi się. Jeden mi tylko niedopisał, to jest u Was. Kiedym pisał o kalki na przezroczystym papierze razem nawinięte, ztamtąd tylko małe globusiki nadeszły, ledwie jakiego użytku, a owe kalki dziśby jeszcze bogaciły. Nawet niewspomnieliście nigdy czy są, czy może zaginęły? Wedle możności teraz jeszcze poruszam kąty Lejdy, Berlina, Eskurialu, alboć co wyciągnę jeszcze? Gdyby trzos był pełny, miałbym z Włoch i Niemiec huk, ale tentować niepodobna. Paryż ma skład najogromniejszy przedawnionych materyałów, ale mimo grzecznych mych przechwałek dla mnie niedostępny. Jednego mi Edrisiego dozwolili, a niewiem czy do końca, bo jego atlas 70 kart liczy (dotąd mam 45). Trudno mi się narażać samemu do tego składu jechać, bo niema funduszu na przejażdżki, a podjechawszy nic bym niezyskał, wystawił się tylko na przeciwności, które zdala śmieszają. Znalazłem tam długo poszukiwaną mapę Merkatora sztychowaną, poleciłem aby mi zrobiono jój kopią. Siedemdziesięcioletni Jomard, konserwator kart geograficznych, postrzegłszy to, memu rysownikowi z rąk wydiera kartę pod swój klucz zamyka, a do mnie pisze: „moi je publierai cette carte, je recommence par sa publication, deo juvante.“ Odpisałem mu: „et moi je voulais finir mes études par sa publication, je vois que l'exemplaire, qui est en votre possession, n'est pas à mon usage, deo juvante, un autre peut se présenter.“ Ale z nim najlepsza harmonia. Tymczasem nieznalazłszy tej mapy między Belgami, szukam jój między Holendrami, a tu bębnią, aby Merkatorowi Belgi monument postawili. Za-

---

o tem w dziele: „Ueber Erdkunde u. Karten“: Wozu gelehrte Verbindungen und Beharrlichkeit verhelfen, das hat Lelwel geleistet.

zdrośni Francuzy niedowypowiedzenia. Inny Reinaud,<sup>1)</sup> mego wieku, od lat ośmiu ma gotowy druk swego dzieła, zwlekał bo się swarzył ze swym kolegą, nareszcie ogłosił, że wysyła. Wtem mój atlas pojawił się w Paryżu i dzieła jego nikt dotąd dostać niemoże, jeszcze je na lata zatrzymał. Złapałem je jednak w roku przeszłym, rok temu i do syta użyłem. Nim kiedyś w kurs puści, przedrukuje on kartonów dosyć, to jest kart inaczéj napisanych, ale z tego co u mnie przytoczone będą skazówki co było. Tym koryfeuszom geografii we Francyi bardzo w drogę wlażłem. Rozogniłem jednak Jomarda, że coś puści w świat.<sup>2)</sup> Wszak on od lat wielu ma 59

---

<sup>1)</sup> Re i n a u d znakomity orientalista francuzki, od roku 1838 po słynnym baronie de Sacy profesor języków wschodnich w Paryżu. Zajmował się szczególnie geografami arabskimi i wydał: *Relation des voyages faits par les Arabes et les Persans dans l'Inde et à la Chine*. Paris 1845. — Najznakomitszem jego dziełem jest tłumaczenie geografa arabskiego Abulfedy, „*La géographie d'Aboulfeda*. Paris 1848.“ Wartość dzieła tego polega na wstępie (Introduction) do niego, który obejmuje cały tom i zawiera klasycznie napisaną historią geografów arabskich. — Dzieło, o którym mówi Lelewel w niniejszym liście, które już wówczas miał wygotowane Reinaud, ale którego publikacją odłożył na później, będzie zapewne: *Sur les dictionnaires géographiques des Arabes*, wydane w *Journal asiatique* w r. 1860.

<sup>2)</sup> J o m a r d, archeolog i geograf francuzki (urodził się 1777, umarł 1862), był konserwatorem zbiorów geograficznych w bibliotece rządowej w Paryżu. Z listu Lelewela widzimy, że nie był uczynny, gdyż się nosił sam z myślą wydawnictwa, jakie podjął Lelewel w swym atlasie. Rzeczywiście rozpoczął w ostatnim dziesiątku lat życia wydawać „*Monuments de géographie*“ z niezrównanych paryzkich zbiorów, poszytami. Atlas ten pozostał nieskończony, pomimo to jest ogromnie drogi, kosztuje około 500 m., zatem nieprzystępny. W całych Niemczech posiada go tylko kr. biblioteka w Berlinie. Lelewel położył dla tego około nauki historii geografii podwójną zasługę, że

ogromnych papierów, czyli kart litografowanych, przez Rembielińskiego wygotowanych, i patrzy na nie jak żółw na jaja, wadzi się z innymi o priorité. Portugalczykowi Santarenowi<sup>1)</sup> niezawadzam, on też kosztem rządu swego popycha olbrzymią publikatę z wielką Jomarda boleścią. Ale ich publikat mieć niebędę, bo trzeba je secinami franków opłacić. Niezaraz też wyjdą. Ależ i mój druk, oh! kiedyż się skończy? Dotąd jest wydrukowanych arkuszy dziewięć, któreby we francuzkich publikatach mogły tom uformować. Ekonomicznie ściśle, obyczajem Zawadzkiego w Wilnie, a kto je widzi admiruje, a to w maleńkiej drukarni de Hou, która jedyna w Bruxelli zaaprowidowała się w druki: grecki, hebrajski, arabski. Maleńka i ciasna drukarnia, w której oprócz drukarza

---

swój atlas umiał wydać tanio. To też głównie z jego atlasu znaną jest kartografia średniowieczna.

<sup>1)</sup> Wicehrabia de Santarem (urodził się 1790 w Lizbonie, umarł 1856 w Paryżu) brał w młodości żywy udział w politycznych walkach, jakich teatrem była jego ojczyzna Portugalia, lecz od roku 1834 osiadł w Paryżu, gdzie oddał się studiom nad historią geografii. I tu motywem była mu miłość ojczyzny, gdyż głównym celem jego dzieł było wykazanie zasług, jakie Portugalczyki położyli w poznaniu globu ziemskiego. Ta patryotyczna dążność przyćmiła czasami jego sąd światły i bezstronny. Wydał: „Recherches sur la priorité de la découverte des pays sur la côte occidentale d’Afrique au delà de cap Bojador. Paris 1842“, a nadto kilka innych dzieł wyłącznie Portugalii dotyczących. Powszechnego znaczenia jest: „Essai sur l’histoire de la cosmographie pendant le moyen âge. 3 vol. Paris 1842—52.“ Do tego dodał wspaniale wydany: „Atlas de mappemondes et de cartes hydrographiques et historiques depuis le XI s. jusqu’au XVII.“ Jak widzimy, Santarem był pierwszy, który podjął napisać historią geografii średniowiecznej, ale Lelewel wyprzedził go w tym pościgu naukowym, gdyż wydał swe dzieło, zanim Santarem swoje dokończył. I Santarema atlas jest bardzo drogi, więc nieprzystępny.

zaledwie trzeci zecer stanąć może. Wysilam się, ale wielkim wydawcom, księgarzom, drukarzom dla zabawy baki puszczam, a z nimi tobym zginął. Wydawcą mam pannę Pilliet, drukarza de Hou. Deo juvante dojdziemy do końca choć nierychło. A z tego że nierychło mnogo niedogodności; mianowicie każdy wie, że przez me ręce grosz przepływa, konkurencya tedy do niego niepospolita i wcale osobliwa, a rachunki nienajlepsze. Dotąd gotowego wpływu 6800, wydatku przeszło 4500, zostaje tedy 2300; z tego wiele na bok uszło, toć żyć trzeba, a wydatku jest jeszcze przeszło 4000, może z 5. Zostaje ekspektatywa dość znaczna przeszło 3000, z téj 1000 pewne, wreszcie albo niesłychanie dalekie oczekiwania, albo nic. A tymczasem odbył się wysilił, na jakiś czas ustał. Między Francuzami nie tylko zazdrość. Wybrniemy jednak z tego, i kiedy będzie potrzeba znajdziemy kredyt, i wnet go umorzemy po wyjściu. To są rachunki szczerze. Na inne tempo niemniej szczerze układając, możnaby najweselsze wystawić sumy, wszystkie wydatki zaszłe i zająć mające pokryte, i parę tysięcy zysku wykazać: byłoby to prawdą, ale nie byłoby rzeczywistością. Nieraz biorąc pióro do ręki, mówicie, niewiem od czego zacząć, a gdyby i ja tak poczynął, tobym tyle nie nagryzmoilił. Gdybym co podobnego od Was miał, toby się to dla odetchnienia z trudu czytało i odczytywało. Zdarzy się tedy, że i Wy zaglądając wielu nawrotami do téj kartki, przy wolnych chwilach bez narzekania do końca jój doczytacie.

Niewiele dni temu miałem list od Feliksa zapowiadający, że na wymagania rodziny swój dnia 15 Grudnia do kraju wraca; pytający oraz, czy niemam do polecenia mu komisów jakich, bo niema funduszu aby przez Bruxellę krążył. Odpisałem mu czule, życząc aby go Bóg od dolegliwych ochronił przygód, komisów żadnych boby go narazić mogły; jeden tylko dałem, aby przed

wyjazdem przysłał mi nazwisko księgarza metzańskiego, przyjaciela swego, o które się po wielokroć dopraszałem. Piętnasty minął, listu od niego nie mam. Wiele dla niego czynił Jan, w czym mogłem to i ja podpadałem, aby mu usłużyć. Nie lubił on mnie jednak, może mu się zdawało, że nie czynię tyle co mogę; a niemogłem tyle co Jan, wszak naocznie widział. Zostało po nim w Anglii przeszło 400 franków długu, niepodobna aby on o nim myślał. Nie zgłaszają się o to do mnie, wszakże gdybym znalazł sposób umorzyć go bez gotowizny, miałbym satysfakcją niewypowiedzianą. Jeżeli to nastąpi to nierychło. (Wczoraj nadszedł list Feliksa i nazwisko drukarza wymienia, dziś w niedzielę rusza w podróż. Dopisuje też: Atlas darowałem p. Lapierre memu gospodarzowi, który był dla mnie tak grzeczny, że nie brał nic za kwaterę. Dobrze zrobił, może do tego Lapierre napiszę.)

Miałem też w tym roku i wcale niedawno wizyty kuzynków, August Cieszkowski, Woroniecki, a najpóźniej Adam Łuszczewski. A Ty tu zkąd? po co? Mych synów na edukację przywiozłem, bo tu edukacja dobra. Zapewne, nie brakuje instytutów, szkół; gdzież projekt? zapewne na pensjonie jakim. Tak. To przyjdzie się w nich rozpatrzeć, zapewne dni kilka zajmie. Nie, jutro wyjeżdżam. Jaktó, jutro? Jutro, do Antwerpii. Toć ztamtąd wrócisz. W tem wszedł, ilem dosłyszał, brat jego żony, toczyła się rozmowa potoczna, przy wyjściu dopytywałem, czy się zobaczymy jeszcze? Jutro do Antwerpii. Nazajutrz wieczór sądząc, że z Antwerpii wrócił, do hotelu gdzie stanął biegałem. Niema, niebył, odpowiedziano, i więcéj się sam niepokazał, ani swych synów, których pewnie gdzieś w pensjon jezuicki zataszczył. Tylem się nowego dowiedział, że Wodzińska w Poznaniu przebywa, a biblioteka Wodzińskiego, dla emigracyi zapisana, zostanie na zawsze we Francyi z biblioteką, którą Czartoryski uformował. Tego roku scho-

dzącego niewiele miałem kogo, a Polonii tędy przeciągającej było niesłuchanie wiele.

Teraz dalej do tego co wyprawiam z gabinetem numizmatycznym. Jana zegarek repetier, parę razy w zastępstwie mego po kilka dni używałem, okazał się bardzo uczciwie, dobra sztuka tu 70 fr. wartująca, przyda się Wam. Instrument czyli bussola i śrubki do stolika. Używał go brat Jan i jeszcze do użycia; tu raz na rzecz Felixa sprzedać próbowałem, niechciano, bo stolików do rozmiaru nieużywają tu, nawet natrafiłem na mechaników, którzy go jak raroga oglądali. Znawca powiedział: nowy może i do 200 fr. kosztował, gdyby był kupiec mógłby 60 albo 80 fr. zapłacić, bo wart daleko więcej. W skrzyneczkę bussoli włożyłem tuszu laseczkę po Janie. Srebrną rurkę ołówkową jego i kilka dużych pendzli po nim, naostatek pantofle na kanwie wyrobione przez moją chrześną córkę Maryą Friedländer, z obawy aby mole niezgryzły. Nieostrożność moja, zaniedbanie, zapomnienie się, wystawiły drobne rzeczy niektóre na ich zjadliwość. Między temi były pendzle po Janie tak piękne, te tylko które wyprawiam ocalały. Miał ich aparat piękny, ale jak mię niewszystkie pozostałości doszły, tak i małych pendzelków ledwie kilka biednych, farby w resztcie niewarte przesyłki a mnie tu użyteczne. Dziwna rzecz, że z cyrklów można powiedzieć nic mi nie nadesłali, tylko kieszonkowy lichey kurdupel, aż dziw jak mu pożytecznym mógł być. Mam wprawdzie swych cyrklów dwa, ale i u Was były jakiegokolwiek, więc tego małego nieposyłam; ów trzeci jakkolwiek lichey nieraz niemałą mi staje się dogodnością. Płakać się chce, żem drugi instrument, czyli stolik Wam zmarnował. Naparł się go Siekiński. Zbyt łatwy byłem temu jednemu z egzekutorów testamentowych oddać, a to ladaco. Książka rysunków d'études, mes fantaisies, rozmaitych mostów jego rysunku. Czy pójdzie jego rękopism, dziś je-

szcze niewiem. Zachowałem jego dwie kopie, jedną ma w Szwajcaryi Ber, drugą ma Leonard Chodźko. Czy warto drukować?

W tych dniach pewny jestem, że nadejdzie z Szyplowa opłatek. Bóg zapłać. Starzy i młodzi, znani i nieznani niechaj wierzą, że o każdym równie pamiętam, dla każdego z równem jestem sercem, równie każdemu radbym się przypomnieć, jeżeli od razu niemogę, jeżeli niemogę wcale, boleję nad tem, że niemam się czem dzielić. Czytam o trzech kochanych chłopczykach, nie nie mówię o Hugonie, którego wspomnienie często rozrzewnia, niech go bracia kochają, jak ojciec i stryj, niech dla niego wynajdują zatrudnienia miłe i rozrywkę, dobre serce zawsze jest na tym świecie użyteczne. Dobrą częśćkę obrał Tadeusz zamięłowaniem gospodarstwa i roli, trudno jednak w tem się zamykać, gdy może jakie obywatelskie pojawić się powołanie, potrafi on pojąć to stanowisko, powodowany przez ojca i przyjaciół jego. Jeżeli August lubi światowość, ciasna dziś do niej zostaje przestrzeń; niedostateczne środki, aby się nią tylko zajmować, jęj się tylko oddawać. Niech pomni, że wyrzucony w świat, przy największych do światowości zdolnościach, w najdotkliwszem i najlichszym może znaleźć się położeniu, jeżeli swoją pracą sam siebie utrzymać niezdola, a pędząc po świecie nie znajdzie ni roli, ni chaty, tylko umiejętność czegoś, industrii, rzemiosła, czegoś umysłowego, coby w różnych językach drugim udzielić można. O panienkach myślą skłopotany jestem, ale pewny że są dobre gospodynie, *bannes ménagères*, więc znajdą w skromnym bycie dostatek dla rodziny, byle Bóg im zacnych nawiódł mężów. Dawnom już niesłyszał o Ewci, może już szczęśliwie nazwę zmieniła. Oh! bo zawsze mówicie, niewiem od czego zacząć, a tyle jest. Ja Wam nieraz naprzykład kreślę mój stan majątkowy, czemuż Wy podobnie niewystawicie swego, a w tym roku

taki, a w tym taki, a takie mamy kłopoty, nadzieje, zawody.

Na wydawców poznańskiego i wrocławskiego nieraz nastawałem, aby wydania dostawili, albo mi obiecywali, albo odmawiali, że niemają z Wami stosunków. Ztąd niedawno wyprawiłem Dzieje powszechnie i Filona z atlasami, musiały Was dojść. Pisałem że wypadnie może u księgarza się upomnieć, pewnie coś o tem z opłatkiem się dowiem. Kończę nareszcie prośbą lecz nienalegając, aby jeżeliby się łatwa sposobność znalazła (przez toruńskiego księgarza) przysłać mi skrypt folio zatytułowany: Scytia. A jeżeliby się znalazły przezroczyse papiery mapowemi rysami okryte, o których wyżej wspomniałem, i te jeszcze mogłyby stać się użytecznemi, jeżeli terażniejsza ma antrepryza szczęśliwy obrot weźmie.

19 Grudnia r. 1850.

Jeszcze dni parę pozwolonych bom nadmienić, że mi się marzy panom niezabudkę przesłać. Czy podobna ałem sobie zanucił,

„Chociaż niedostatek gniecie,  
Coś przecie zrobić można na tym świecie.“

w skok tedy do sklepu joailler czy bijoutier, czy orfèvre, na zwiady i trafiam na znajomość, bo znajomych bez końca. Opatrzywszy com tam dostrzegł, dalejże dniem i nocą rozmyślać, obliczać się. Tożem sprzedał niedawno egzemplarz du type Gaulois, to nie geograficzny fundusz; toć coś zostanie ze zwykłych etrennes, kolęd, gdy się Felix w powrót puścił; toć... w tem ochota Żupańskiego przyskoczyła, że mi nadesłał wcześniżej. Więc rankiem wczora ampletkę zrobiłem. Niech Twoje panienki Ewci wręczą, lub z wieńcem przesła<sup>1)</sup> białe pu-

---

<sup>1)</sup> Słowa powyższe każą przypuszczać, że w tym czasie

deleczko, a same sobie zachowają czerwone. Dwie sztuczki w nim różnego są gustu; mnie się widzi, że kiedy obie panienki razem mieszkają, aby obie sztuczki były wspólne, a jeżeli mogą być użyteczne, aby alternatą użyte były. Przeklęty to socjalizm, komunizm, ależ awantaz oczywisty. Są dwie sztuki, dwie panienki, i każda powie: ja mam moje sztuki, tak że dwie sztuki czterema się stają. Piękne to sztuczki, błyszczą pozłacane. Zdały mi się ładne, ładniejsze od wszystkich co w sklepie pozostały, a pochodzą z najlepszej chęci nabywcy. Wybacz ojcze za gawędkę, na co lepszego zdobyć się nieumiem. Na upominki dla braciszków zdobyć się jednym razem niezdolałem i nie przychodzi mi na myśl, co by im pożytecznego być mogło. Niech tymczasem mile wspominają starego, o nim niezapominają, bo on ich kocha i Ciebie Bracie.

---

#### LIST CXXI.

Joachim do Prota.

26 Czerwca 1851.

Kochana rodzino! Księgarz toruński sprawił się jak należy, doszło mi dość rychło, a choć za późno cokolwiek już użytecznie przepracowałem. A może jeszcze się uda co z tego wyprowadzić, bo moja antreprzyza ciężka, nieprędko jeszcze do końca dla niej, a bardzo uciążliwa. Ową kartę, której mi Jomard tak zazdrościł, mam. Wi-

---

jakaś „Ewcia“, należąca do rodziny, wychodziła za mąż. Miał wprawdzie Lelewel siostrzenicę Ewę, córkę siostry Majewskiej, lecz ta wyszła dopiero w r. 1858 za mąż, za Felicjana Szelińskiego. Nieumiemy dla tego wytłomaczyć dokładnie powyższego ustępu.

dział mój mały rysunek, z oryginałem konfrontował i o akuratności przekonał się, przeświadczył się. Czyli jednak zdołał nią atlas i opus mój pomnożyć, niewiem jeszcze. Wyglądam teraz opinii sawantów, to jest recenzji. Gorąco tem się zajął w Paryżu Sedillot.<sup>1)</sup> Studjuje, aby wiedział co powiedzieć. W Anglii kapitan służby morskiej (ledwie admirał) Smyth rwie się do tegoż. Ale Anglicy dotąd w téj mierze byli wielkie cymbały, musiałem panu kapitanowi dawać objaśnienia, na drogę nieznaną naprowadzać. Jacyś encyklopedyści z Paryża zapragnęli mych artykułów geograficznych do swéj encyklopedyi, ale oni na cale mierzą owych długość, tego nie lubię. Tak nacierali, że aby się odkaraskać skreśliłem im cztery, a z reszty się wymówiłem ostro. Najkrótszy ściśle wydrukowany, niewiem jeszcze jak sobie z innymi postąpią. Mieli coś za to zapłacić, ale dotąd tego niewiadać. Innym podobne dorywcze roboty lepiej się wiodą, aniżeli mnie.

Ciężka mnie katastrofa spotkała, o której już wiecie pewno. Po siedmnastoletniem zamieszkanu, trzeba się było wynosić, przenosić z Warszawy w kał Śto Jański (marais St. Jean 18.); z estaminetu do szyneczku; z widoku trzech rozstających się ulic i dość obszernego placu w uliczkę ciasną, gdzie widok w prawo i lewo nie daleki; z widoków procesyi w tartas przejazdów uli-

---

<sup>1)</sup> L. A. Sédillot, słynny orientalista francuzki, syn niemniej sławnego orientalisty J. J. Sédillot. Jego najznakomitsze dzieła są: „Mémoire sur les systèmes géographiques de Grecs et des Arabes. Paris 1842“, i „Matériaux pour servir à l'histoire comparée des sciences mathématiques chez les Grecs et les Arabes. Paris 1845—49.“ Sédillot ogłosił rzeczywiście zaraz w początkach roku 1851 bardzo pochlebną recenzją o dziele Lelewela w „Bulletin de de la soc. de geogr. Serya IV. Tom 2. r. 1851., a prócz tego jeszcze osobno: „Notice sur l'ouvrage de M. Joachim Lelewel. Paris 1853.“

czki wielce ludnej i uczęszczanej; z pomiędzy kowala i ślusarza w łomot i zgiełk; z sąsiedztwa piekarza, od którego w pantoflach co dzień chleb i bułki brałem, między kiełbaśnika i sklepik mięsny; z pięknych i przestronnych schodów w ciasne, drabiaste i kręte; z drugiego piętra na pierwsze; z trzech okien w pięć na przetrzał; z jednego we dwa; z przestronnego domu w ciasny; z obszernej izby, starym siostrzanem wzniośle podpartej w apartament z plafonikiem, na którym gołębnica czy duch święty; pokój ładny ale ciasny i niższy, przepierzeniem przedzielony. Każdy chwali, a ja narzekam. Z pierwszym piętrzem zapuszczony między zacieśniające domy dotąd niemogę urządzić zmieniającego się przykrego dziennego światła. Co robić, choć przyszło się od piekarza oddalić, przynajmniej trzyma się nawykłego *quartier*, w którym mam wszystko pod ręką. Domek wzięty na lat dziewięć, nadzieja tedy że bez rugowania będzie można przebyć resztę tu pobytu, albo i życia. Mój pierwszy gospodarz van Rasbourg zapraszał mię do siebie, do swjej oberży, ale u niego niebyło nic przestronnego, a do tego ustroń, a z niej do miasta to pod górę, to na dół, to przez przykre wiatry. *Expedycją* toruńskiego księgarza otrzymałem już w nowem mieszkaniu.

Tymi dniami pojawił się tu na chwilę Glinka, rozpowiadał mi o panienkach i chłopczykach, o Hugusiu, o jego rysunkach, o jego szczęśliwej medycynie, wspominał o introligatorze, wszystko to są rzeczy bardzo pożyteczne na tym świecie. Mówił mi też i o muzyce Augusta, i to pożyteczne w przygodzie jakiej. Z muzyką znaleźć się na świecie można i stać się jemu potrzebnym, a najszcześniejszy człowiek, kiedy sam sobie wystarczyć mogąc, drugim jest potrzebny. Nieposądzajcie mię, abym miał bydz ugrzeczniejszej salonowości nieprzyjacielem, jest to miła i rozkoszna towarzyskość, ale oddanie się jēj zupełne staje się próżniactwem. (Jest coś o tem do-

brze powiedziane w dziełku o towarzyskości przez Gliszczyńskiego,<sup>1)</sup> podobno jest ono w bibliotece Waszczej. Jest to dzieło Zacharji, którego jedną kuzynkę czy córeczkę tu znam. Z niemieckiego Gliszczyński tłómaczył, a wydając o imieniu dziełcy zapomniał. Miałem okazyjkę zwrócić na to jego uwagę, co się stało! Wystawić sobie pocziwego tłómacza śmiech i żałość, jaka go z podobnego usterku ogarnęła. Brakowało malarza, coby jego minę i wzruszenie potomności przesłał.) Wiedziałem że żaden z naszój rodziny na takowe się niepuszcza, a tym mniej kochany lektor Maltebruna i Gibbona. Maltebrun jakiego czytał jest dziś we 12 tomach, mam go, bom wydawcy jego Huotowi przed dwudziestą laty nieco materyałów do drugiego tomu, czyli do historyi geografii, dostarczył. Użył ci ją, ale nie użył jak należy, czego potem żałował. Kiedy się zabierał do nowego wydania miał tu do Bruxelli zjechać, co listem zapowiedział, a tymczasem wyniósł się z doczesności. Dziś słyszę znaleźli się jego wydania wydawcy du luxe z wielą sztychami. Kto ma pociąg do czytania Gibbona i dzieł podobnego rodzaju, pewnie trzpiotem nie będzie, winszuję, stokroć winszuję bo pewny jestem, że obudzi myśli i pojęcia. Szkoda że zdefektowany Gillies, chciałem go tu nabyć, bo to wyczerpnięte dzieło, i po dwakroć mi się wysliznęła, raz mi go podchwycił książe d'Arenberg, a drugi raz niedbalstwo tego, który się podjął dopilnować go na licytacji, o stratę przywiodło. Radbym lektorowi dostarczyć dzieł poważnych, ale choć tanie bywają, wymagają dużego wydatku, na który niezawsze stanic, a powtóre jak dostawić je na miejsce? Nigdy jakoś o tem nie przyszło mówić z Zabłockim. Ma on tu w tym roku zjechać. Łechtał mię wiele razy podobieństwem, że mło-

---

<sup>1)</sup> Antoni Gliszczyński, senator wojewoda Królestwa polskiego, urodził się 1770, a umarł 1835.

dzieniaszek jaki mógłby się przewietrzyć i starego w kale Śto Jańskim odwiedzić, odpierałem silnie, aby nienarażał i samby pewnie na swą odpowiedzialność go niewziął. O tem niemyśli. Ale ażeby zabezpieczyć 12to tomowego Malte-Bruna, atlasy i insze tego rodzaju rupiecie, zda mi się niebyłoby dla Was niebezpieczeństwem, abyście jemu Zabłockiemu na piśmie, czy po francuzku, czy po polsku, dali umocowanie do odebrania od Belgów, mianowicie van Rasbourga i Druoarta Doyen różnych rzeczy, blach sztycharskich, rysunków należących do (kogo chcecie wymienić jako tytularnego właściciela), a to celem złożenia owych rzeczy w pewny depozyt wedle sporządzonych inwentarzy, i oblikwidowania wszystkiego ze wspomnionymi Belgami. Tą drogą wyszedłbym bez wymieniania mnie z posiadania i sukcesyi po mnie by niebyło chyba, rądelki, gatki i co podobnego, a nic więcej. Zbierałem się to od niejakiego czasu proponować i o tem pisać, ale tak schodziło przy ciągłych kłopotach, że może to piszę zapóźno, jeżeli podróż Zabłocki przyspieszy. Nioszacowany, podejmował transporta, które w jego podróżach mnożyły mu wydatków, a może się Wam o to nieskarzył; możeby one wymagały jakiej kompensaty, gdybyście się o to rozmówić mogli. Miałem o tem pisać w roku przeszłym i z głowy mi wyszło. Dubeltówka medali przy przynosinach znalazła się. Miałem (jak rysunek kiedyś przesłany wyrażał) sąsiadkę co plondrowała me szufladki, wtedy zataszczyłem dla bezpieczeństwa i zapomniałem gdzie. Co zaś do Achaji, Bruttium i kilku innych greckich, musiały pójść do Was, bo niema. Może się gdzie zabłąkały. Glinka, co po kolei o każdym i o każdej coś powiedział, niezapomniał i o ojcu, mianowicie że się jak dziecko kwiatkami i medalikami bawi. Tę dobrze, że mi się coś dostawić udało, ale do gromadzenia niezdatny jestem, a ślepy traf niezawsze dopisuje. Co Wam

w myśli tulipany mi dosyłać<sup>1)</sup>, co z nimi pocznę, chyba-  
bym wyprawił je do Hollandyi na sprzedaż! Toć tam  
dotychczas są tulipanów amatorowie, co za cebulkę dzi-  
wacnie kwitnąć mającą płacą po trzy i cztery tysiące  
franków. Żeby za każdy malowany dali choć połowę,  
ale im malowane niepowabne. Sąsiedztwu z Rudy i ja  
czułe pozdrowienie zasyłam, że medalikom dali rozkur-  
czenie. Znam tu jednego oficera komunikacyi wodnych  
bardzo zacnego, który swe amatorstwo od szafek rozpo-  
czął, obliczył co i ile może w ciągu życia swego spro-  
kurować i stósownie do tego ogromne szuflady sporzą-  
dził. Zabawna widzieć w jednym kącie wedle planu lu-  
dno, w innym pustki i pustki, a gdzie się po służbie  
przenosi, to z nim wszystkie jego komody. Jemu są  
winni, ile z nauką swą tu wystąpili Podolanin Martyno-  
wski, matematyk profesor w Liège i Litwin architekt  
Gross, tu w Bruxelli kierujący rysunkami przemysłu  
i szkoły, którą sam wymyślił, założył i rządowi oddał.  
Często słyszę: nous avons deux étrangers très  
utiles pour notre pays, les deux Polonais: à la  
bonheur Messieurs les Belges.

Niejedną rzecz przypominasz mi, jakiej sobie przy-  
pomnieć niemogę, tak i owego drukarza Strońskiego. Już  
kilku do Londynu ciągnących widziałem, może będę miał  
szczęście i z jego przyjazdem. O kalendarzy dawności  
nic dziś nie pomnę: coś o tem pisał Samuel Bandtke.  
Reginy, takie co wyszły, mam egzemplarze. Co do reszty,  
bardzo dawno odpowiedziałem, że wszystkie tablice w rękopi-  
śmie zupełnie wygotowane były i oddałem je drukarni  
Gałęzowskiego. Hoffmanowie niemusieli mieć nic z tego,  
bo zamierzając utworzyć coś podobnego, nieznali tylko wy-

---

<sup>1)</sup> Te tulipany były to malowidła Joachima Lelewela z lat  
młodzieńczych.

drukowane, wypada tedy poszukiwać w rozbitkach Gałęzowskiego, jeżeli są do tego środki. Regina pono już nieżyje, możeby kto inny wydanie podjął. Co się z Felixem dzieje?

Dosyć to na ten raz gawędy, trzeba wrócić do mego babelu geograficznego, w którym jak widzę z dwunastu językami sprawa. Dławi mi to wszystkie dni i godziny, radbym nareszcie wybrnąć i w co mniej zmuđenego obrócić. Ostatnie to wysiłki poruszające górę, a w złe czasy. Trzeba lat wiele aby to owocowało, a przecie tyle pociechy, że się porusza stanowisko, które inni obchodzili w koło jak mogli, aby w sedno się niezaplątali.

Już musi być u Was tom IV<sup>ty</sup><sup>1)</sup> i Stronczyński pewnie trutynuje, w nim ma podrygi numizmatyczne, w jego tropy idące. Pod Krakowem znaleziono Darika srebrnego i niewiedzieli co to za zjawisko. Nie jest że to ślad, że Krakowianie czy Chrobotowie dali się najać Darjuszowi przeciw Scytom? Bądźcie zdrowi, niech Bóg rodziny błogosławi.

Płyta miedziana mego sztychu „Potoku dziesięciu upłynionych wieków“<sup>2)</sup> przepadła, a dziś i nie dopiero byłaby wielce potrzebna. Prosiło się tedy od lat dwóch o nadesłanie wycisku onęj, choć jednego egzemplarza Żupańskiemu, a takowego niema dotąd (choć to dość późno). Płacze Żupański, i ja z nim. Schodzą lata, będzie zapóźno.

---

<sup>1)</sup> Polski wieków średnich, w którym tak obszernie mowa o dziele Stronczyńskiego.

<sup>2)</sup> Mowa o płycie miedzianęj, z której była odbita mapa iluminowana przy dziełku „Dziesięć upłynionych wieków dawnęj Polski, czyli Chronologia do obrazu dziejów polskich.“ Warszawa, w drukarni szkolnęj. 1829.

LIST CXXII.

Joachim do Prota.

15 Stycznia 1855.

Uprzejma sąsiadka Wasza w zeszłym roku pocieszyła mię. Widziałem u niej jój brata, dwu synów, jak to wszystko porosło. Słyszę, że są tu na studiach militarnych. W tych dniach po raz ostatni widzę przyjaciela i sąsiada Juliana, zięcia Waszego.<sup>1)</sup> Wraca w swe zagrody po długiem podróżowaniu i zwiedzaniu cudziej ziemi, cudziej uprawy onój. Zapewne, że go niczem nie obciążę. Mydlarz córkę zmówił z jednym Francuzem, ale nim do ślubu przyszło zmarła 87 letnia matka czyli babka panny, może się ślub odwlecze. Obiecał mię uwiadomić o powrocie swym, ale go niepodobna obarczać tem co Wam brakuje, i tem co wykończone a czego niemacie. Dziwna rzecz, że Żupański mi niedopisuje w przesyłce obiecanój, twierdzi że mu niepodobna, a Piwarskiemu dostawił. Wzajem Żupański twierdzi, że „dziesięciu upłynionych wieków“ nieotrzymał. Chciałem był wyprawić doświadczoną drogą, ale siostra rok temu wstrzymać się kazała, a potem było wszystko głucho. Kiedy takie są utrudzenia, najlepšíjby było, abym księgarską drogą do księgarza w Toruniu przesłał, tylko trzebaby go uwiadomić, kto się o ładunek upomni, aby go o nazwisku takowego tutejszy księgarz uprzedził.

Niema wesołości bez troski. Rozstanie się sióstr pewnie było rzewne, ale nie żałosne; słyszę, że pono i Helenka braci i ojca porzucić zamierza. Nikogom nie

---

<sup>1)</sup> W Lutym r. 1855 wyszła Wisława, córka Prota Lelewela, za mąż, za Juliana Rusieckiego.

spotkał, co by mi o Nosarzewskich powiedział, i co się z Ewcią dzieje.

Zbyteczna jest bronić tego, co się w album powiedziało <sup>1)</sup>, jak mówią miłością własną powodowane. Co to będzie za miłość własna, jeśli kiedy synowie brata zniewoleni będą powiedzieć, lub z ochoty własnej powiedzą: Ojciec nasz w położeniu owego czasu niemógł nas puścić w porządną i należyty instrukcyi tryb, a przecie wyszliśmy na ludzi, gdy ojciec kierował, ojciec był nam wzorem. Moje wyrazy nie takie są, bo tylko o rysunku, o lichym sztychu mówią. Nie miłość własna przymawiających uderza, ale wyrażenie się o niedostatku. Za wspomnienie tego, gdyby ojciec żył, pewnieby rozradowane podniósł czoło; bo w niedolach i nieszczęściu przetrwanie niedostatku i biedy z dumą się wspomina; że tę kolej godnie przeżył, dumą jest dla niego i dla nas. Nie on jeden był w podobnem położeniu, mówią też, że to było powszechne; pomnę dobrze, egzageracyi niema. Byli inni w gorszem położeniu, a niedaleko koło nas do tego przykładów szukać, gdy przypomnę Kicińskiego położenie. Pięknymby można skreślić obraz, jak się z niedoli ojciec i matka dźwigali, ratowali. Czasem tu temu lub owemu opowiadam, co mi żywo

---

<sup>1)</sup> W przedmowie do „Album rytownika polskiego. Poznań. Żupański 1854,“ pisał Joachim Lelewel: „Kłęski ojczyzny naszej podważyły dolę rodzin, wycieńczyły zasoby. Mimo rodzicielskich zabiegów i wysiłków, instrukcyja nasza wzięła obrót mniej porządną. Do rysunku czy ołówkiem, czy pendzlem, z razu jedynie dobra ojca służyła mi rada. Był też pod ręką Preussler i wiele wybornych wzorów i sztychów. Następnie z dala od domu rodzicielskiego samem się wprawiał, przeczuwając że rysunek jest jedną z pierwszych potrzeb....“ Znaleźli się krytycy, którzy w tych słowach chcieli dojrzeć brak powinnej pietas synowskiej, a grubą miłość własną i samochwalstwo!

w przypomnieniu tkwi. Przypisują dumie, że przetrwałem różne koleje, lat 25 pospolicie w niedostatku, i przyrzadam się bym w téj kolei spokojnie żywot zakończył. Wszakże nie dumie mój to przypisuję, ale dumny jestem czy próżny, żem tego dokazał.

Wzrok mój zepsuty, siły wątłeją, ile tylko mogę wypycham do Żupańskiego czyli Merzbacha starzyny; a kartografię geograficzną niepuszczam. Po wielu, wielu zabiegach pozyskałem nareszcie z Eskurialu Araba i suplement arcyważny do méj Geogr. du moyen âge idzie na prasę.<sup>1)</sup> Materiały i do nowszych czasów urosły. Dziś liczę 70 foliałów, atlasów etc. Tymczasem w roku zeszłym niewywołana wysunęła się propozycja, czybym niezbył geograficznego oddziału do jakiej biblioteki polskiej. Chętnie, odpowiedziałem, byle mi się wydatki wróciły. Rozmyślam teraz nad tem, szykuję seciny ulotnych map, aby katalożek całe naukowy skreślić.

Z Wacławostwem tak krótko, i rozmówka mizerny obrot wzięła. Zapytany, czym znał panią Sand, sucho odpowiedziałem, że nie. A mogłem o innych znajomych powiedzieć o de la Vega Mina, Hiszpance; o Belgiojoso, Włoszce; o siostrze Lafayette, o Roger Jevell, Jatry de Mamy Francuzkach; o pani Benjamin Constant, Niemce, bez której niebyłoby w Francyi Benjamin Constant, o innych Niemkach i Belgiankach, nieprzyszło do tego.

O huczmem weselu państwa Rusieckich wczesno wiedziałem, Kuryerek Warszawski o tem głosił, a exkapitan Michałowski (co ma za sobą Oborską) owego Kuryerka mi przyniósł skwapliwie.

O Tadeuszu, Auguście od przejezdnych zdarza się

---

<sup>1)</sup> Ten suplement wyszedł w roku 1858 jako tom V. Ów Arab z Eskurialu jest to: Albateni, o którego dziele obszerna rozprawa w tym tomie.

słyszeć, dowiadywać, ale o Hugonie bardzo dawno niemam wiadomości. Pewnie nieustaje w trudach swych i ma dosyć do czynienia w bieżących karystyjnycych czasach. To i kończę i zamykam serdecznem pozdrowieniem i uściskiem.

P. S. Z registryku widzę, że dwie blachy (mapki Indyi) przepadły i duża blacha potoku dziesięciu upłynionych wieków nieznajduje się. Gdzie się podziała? Dwie pierwsze mogły uwieźnąć i zaginać u Glüksberga, ale ta ogromna arkuszowa? czybym jęj zapomniał u presiera, wyciskacza? a kto był ów wyciskacz? nie pomnę. Wielka to szkoda, której inną nową nie zastąpię.

---

### LIST CXXIII.

Joachim do Prota.

r. 1857.

List Wasz z Ems był mi nadesłany, rzeczywiście toż samo mówił co inny przez Hornowskiego nadeszły. Miałem gości co Rusieckich w Ems i gdzieindziej w Niemczech widzieli. Zapewne już do siebie wracają. Przejednych niekoniecznie do wód jadących, ale podróżnych dla zwiedzenia świata widziałem cokolwiek i z Litwy i z Ukrainy etc. Słyszę, że się w téj chwili coś sypnęło z Warszawy do Ostendy, jakoż ujrzało się panią Pruszką, p. Górecką.

Glinka stary zajrzał, obligował mię, aby Nosarzewskich zachęcać do sprzedaży Wujówki, mówiąc, że to i Twoja jest rada, a że Jędrzej Zamoyski chce kupić, a że Nosarzewskim nieidzie. Na to uczyniłem uwagę, że żyjąc z kapitału trzeba z gotowizną się liczyć, Nosa-

rzewska to umie, ale czy z niego dostatni do tego dochód? A mając ziemię i z niej kartofelek, nie sprzeda się, ale się za niego nie zapłaci. Nieznając ni Wujówki, ni położenia Nosarzewskich, ni kapitału jakiby ze sprzedaży być mógł, w rady i namowy wdawać się niemogę, życzę aby dobrali zięcia, coby gospodarstwo poprowadził i z ciężarów wyzwolił.

Między gośćmi miałem szczególniejsze odwiedziny, młodzieńskiego małżeństwa Domaradzkich ze Lwowa. Odwiedziła sama z polecenia matki, z listem w ręku matki, owęj Kamieńskiej z domu Nahajowskiej. Trocha było w liście, a bez końca więcej w pamięci o co miała pytać, całą litanią, co się dzieje z tymi, których w podróży lat temu 40 lub 50 widywała pani Nahajowska, a mianowicie o Marcellinę, co się z nią dzieje, jak się jój powodzi. Powiada Domaradzka, że matka jój zasiada wieczór z Wybranowskim i dla niezapomnienia rewią, czynią z zapadłych czasów znajomości swych; a Marcellina dla obojga najszerszym i najmilszym przypomnień przedmiotem. Pytałem ją o wujaszka Nahajowskiego Antoniego, opowiadała jak zdrów i polować lubi. W niewiele dni potem miał być w Bruxelli ślub córki Leszka Borkowskiego z Mniszchem. W tenże czas nadchodzi z Drezna list do Borkowskiego. Briefträger zaniósł go do majora Brochowskiego Sasa. Sas z pośpiechu otworzył, a postrzegłszy że to nie do niego, mnie go przysłał, abym Leszkowi oddał. Że otwarty zajrzę na podpis, aż to pono Antoni Nahajowski! spieszył na ślubowiny, na nieszczęście w Dreźnie zjadł niedopieczone kurczątko i na wesele zjechać niezdolał. — Z Waszych stron miałem już exprowincyala z Częstochowy; w niedzielę ukazał się w swoim stroju białym w kościele, jakiego Belgi nieznają.

Był Maćkiewicz, gubernator lubelski. Bojarski, prałat lubelski, czy krasnostawski. Nadmienięś, że z Hor.

nowskim o rzeczy pomówić i traktować<sup>e</sup> można, ale w przejeździe do Paryża i teraz w powrocie z Ostendy tak krótko zajął, że nawet o wzięciu czego do przewiezienia, o którym sam nadmieniał, niema co mówić. Te słów kilka kreślę bez jego wezwania, może je wręczyć zdołam. Za krótki jest czas, abym się z rzeczą rozpisywał, powiem tylko, że jedyny środek sprzedanie wszystkich mych rupieci za życia. Sprzedałem tedy uciążliwy wydział atlasów i kart geograficznych, choć są u mnie jeszcze na mój użytek, w roku przyszłym oddam je aby mi niezawadzały. To co życzylbym aby u Was pozostało, albo co sądzę, że Twych synów biblioteczki przystroić może, moglibyście aktem jakim zakupić. Tylko to sęk, czy zakupić możecie directe sami.

A Wasze interesa zagrzezły cokolwiek, bo Smaczniański mówił mi, że u Was 50,000 ulokował. — Co mówisz o tendencyi religijnej, to coś groźnie się wieści; piękną jest pobożność, upragniona bogobojność, ale bigoterya to klęska i choroba zaraźliwa. A panny Kiydel opowiadały mi o cudach na Litwie, a pani Górska ledwie przybyła z Żmudzi do Bruxelli w dopytki o praktyki pobożne tułaczy; a Wielogłowscy z Krakowa co mi nienapowiadali, mianowicie sama, a powiadano mi, że jakieś spektakle wyprawują. Pojechał też tam Skrzynecki. Przed wyjazdem z Bruxelli zaszedł do mnie i pożegnaliśmy się serdecznie, rokiem odemnie młodszy podagryk. Jak dalece Świdziński złodziej, dosyć to mi było wiadomo, może lepiej niż komukolwiek, ale się niespodziewał aby z Tytusem zadarł, to krok z jego strony zbyt nieostrożny. Kończę ściskając Was serdecznie. Czy też tego roku Hugo miał praktykę. Miałem tu gościa w Bruxelli, księżnę Radziwiłłową wdowę po Michałku; pomyślałem co może praktyka, czemu Hugon takięj fortuny nie zrobi, a życzę mu bez fortuny szczęśliwie ludzkości usłużyć.

N. B. Chciój siostrę Majewską przycisnąć, aby mi niezwłocznie napisała, czy mogę ładunek książek przez Toruń pod adresem D. do Działdowa wyprawić, od roku w pewnej niepewności przekładam go co dzień na łóżko, na stołek. Jeżeli zdołam Hornowskiemu niniejszy wręczyć, to i influenza pójdzie, a jeżeli do niego nie dotrę, to najdzie się influenza w ładunku od roku przygotowanym i w nim wiele drobiazgu.

---

LIST CXXIV.

Joachim do Prota.

1857.

Otrzymawszy Wasz list chwyciłem zaraz za pióro i zacząłem, a przerwało się, przerwał nieoszacowany Ozeasz Lubliner.<sup>1)</sup> Floryan Dembowski cisnął mię, abym mu pisma powierzał, odpierałem dobrą chęć jego, co wywołało eksplikacye, które mylnie przed Wami wytoczył, pomięszął rzeczy, tak niezrozumiał. Jeżeli się mówiło co o zabranii przez rząd, to było o tych bibliotekach, jakie nasi we Francyi tworzą, ale o tym dużo mówić a to się mnie, ani Belgii nie tyczy. Inna mnie kłopoce trudność, to jest wdanie się władz sądowych i opłaty uciążliwe. Owóż kiedym się zaczął rozpisywać o tem,

---

<sup>1)</sup> Ludwik Ozeasz Lubliner (urodził się 1809, um. 1868) wychodźca z roku 1831 mojżeszowego wyznania, później adwokat przy trybunale apelacyjnym w Bruxeli. Lubliner żył w wielkiej zażyłości z Lelewelem, bronił go nawet przeciwko napęściom Jana Czyńskiego. Pisał dużo o prawodawstwie mi-kołajowskiem i kwestyi\_żydowskiej.

wszedł Ozeasz. Nabijał on się nieraz, aby był egzekutorem testamentu, i nalegał, abym go wczesno Wam rekomendował. Dopytuję go tedy o przepisy w tój mierze, które zna, rozważamy rzecz i środki, a gdy się okazuje że egzekutorowi wypada przedewszystkim sądowe wydatki zaspokoić, to jest grosz awausować, jak nie podniesie głosu: „ale ja się egzekutorstwa nie podejmę, boby... boby...“ „Ależ nikt Cię o to nie prosi.“ — Nawykły jestem do podobnych przyjaźni. To przerwało i odwlokło me pisanie, bom począł posępnie rozważać me położenie i rzecz o którą idzie.

Dobrze mówisz: obydwaj w jednym położeniu bracia niedługo spoglądać mamy na te świata znikomości. Ale jest między nami różnica, ja sam jeden, ty zostajesz w synach, i swe pozostałości im przekazujesz. Dla tegom Cię napadł pytaniami, abym z literacką ochotą moją niestał się pozostającej Twój rodzinie uciążliwym, nie nabawił kłopotu niepotrzebnego. Biedziłem się tedy jeszcze po rozmówce z Ozeaszem niemało; aż mi na myśl przyszła kokoszka, co się troszczy o wysiedziane kacząta. Niechaj w powodzeniu opływają, niech się nurzają w morzu szczęścia i błogości, tego stryj życzy. A teraz przy wydarzonej okoliczności naprzód staroście babickiemu, bo zapewne już po ślubie: Niech Pan Bóg błogosławi.<sup>1)</sup>

Możebym jeszcze nie zdobył się na napisanie, gdyby się nie wydarzyło widzenie z Hornowskim. W rozmówkach z nim, gdy się o tem i owem mówiło, on notował sobie, chcąc za powrotem przysłużyć się życzliwością

---

<sup>1)</sup> Tadeusz Lelewel, najstarszy syn Prota, ożenił się w tym czasie z Antoniną Czaplicką i osiadł w Babicach, w ziemi sęczyckiej. Joachim nazywa go żartobliwie starostą babickim, ponieważ Franciszek Szelutta, cześnik rzeczycki, dziad Joachima, a zatem pradziad Tadeusza, posiadał starostwo babickie pod Mozyrem (cf. list do Sienkiewicza z 15 Maja 1859).

swą. Po jego wyjściu postrzegłem, że z tego wyniknąć może niejedno qui pro quo i zamieszanie. Wieczór więc, czyli w nocy, skreśliłem tu załączoną karteczkę dla objaśnienia. Nazajutrz szedłem z nią do niego, ale się zapóźnił, już był wyjechał. Więc teraz spieszę najprostszą drogą tę karteczkę przesłać, abyście wiedzieli, o co idzie.

Od roku już przygotowuję ekspedycyjkę tego, czegoście niemieli, miał co z tego wziąć Galicyń, spełzło na niczem. Przenoszę ciągle przygotowane, w dzień na łóżko, w nocy na krzeselko, nie mogąc przyjść do wyładowania, bo mię trocha zbałamuciła siostra pisząc, nie zgłaszaj się do doktora, a potem ustnie lekko rzekła, możesz pisać do niego. Tymczasem Żupański zawiadomił mnie, że coś dostawił. Chciejcież przez Hornowskiego przysłać mi notkę, co takiego rzeczywiście udzielił. To nie zmniejszy ładunku, ale mnie objaśni, czego nie dostaje.

Cassel zna mnie dobrze, nieraz żeśmy z sobą rozmawiali, ale dziś wielki pan, a biuraliści jego nieskorzy, skoro się kto o swoje nie zgłasza sam. Gdybyś mnie niebył uwiadomił, że przyszło na jego imię, do dziś by leżało u niego w zapomnieniu. Niepotrzebnie siostra tę ofiarę uczyniła, ale się przydała, bo w antreprzyzie jestem drukem suplementu do Geogr. du moyen âge. Jeszcze mam z tem ciężkie zatrudnienie, a daleko cięższe z tomem pierwszym dla Żupańskiego.<sup>1)</sup> Wszystko mi teraz niewypowiedzianie trudno idzie.

Do siostry wnet napiszę. Tymczasem tulę Was do serca. Karteczka załączona.

---

<sup>1)</sup> Lelewel rozpoczął wtedy wydawnictwo zbioru swych pism, który wyszedł u Żupańskiego pod tytułem: „Polska, dzieje i rzeczy jej.“ Właśnie wtedy był zajęty przygotowaniem do druku tomu I, a w szczególności napisaniem wstępu: „Przegląd w badaniach.“

Jestem w trakcie zbycia mego geograficznego zbioru, czyli atlasów, a raczej zaopatrzenia nim przyszłej biblioteki wileńskiej. Takiego zbioru, jaki się zgromadzić udało, dawna biblioteka wileńska nie miała, ani warszawska pałacu Kazimirowskiego. Z tem wszystkim, to co się tu notuje, pięknym stałoby się dodateczkiem, ale nie nalegam, nie nastaję; jeśli chcecie zatrzymać, zachować, przechowujcie.

1) Mapa Niemiec na zwyczajnym arkuszu, pusta, prawie bez napisów, tylko granice różnym kierunkiem i kolorem oznaczone, pokrzyżowane.

2) Bardzo duża podłużna mapa Pomorza, oraz jedna czy parę brudnych map Krymu. Są to luźne karty.

3) Zwój mego rysunku map do badań geografii starożytniej. Jest to wzór, z któregoom sztychował. Było tego kilkanaście, na różnym, różnej wielkości papierze, osobnych map razem zwiniętych.

4) Mapa ścienna Polski, złożona z kilku arkuszy, podobno na płótnie na dwóch kijach rozpięta. Jest to rzadkość, osobliwość, a zatem pewnej wartości. Jeśli jest a niechcecie jej zachować, albo amatorowi jakiemu odstąpić lub zbyć, to zróbcie z niej ofiarę. Jeźlibyście ją sakryfikowali do przesłania, to trzeba od kijów oderwać, a gładko dla przewiezienia połamać, pogiąć i złożyć. Ale powtarzam, jeśli ją miłujecie, to przechowujcie i wedle widzenia Waszego dysponujcie nią, bo to Wasza.

O co głównie proszę, to o jeden mój brulionik, jeśli go dostrzeżecie. Na małym arkusiku mapa Polski, na której kreśliłem granice biskupstw. Brulion nie wykończony. Byłby bardzo przydatny Karolowi z Kalinówki, który zamierza tem się zająć w mniemaniu, że to łatwo.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Karol z Kalinówki, właściwem nazwiskiem Karol Sienkiewicz, autor wielu dzieł historycznych i literackich, z których najwięcej jest znanem „Skarbiec historyi polskiej

LIST CXXV.

Joachim do Prota.

23 Maja 1858.

Szczęśliwy ojcze, co masz dobre dzieci. Dziś błogosiławisz Helence<sup>1)</sup> w obec siostr naszych, a ciotek jój. Pewny jestem żeś nieobecnego brata nie zapomniał, o stryjowskiej życzliwości Helenkę upewnił. Wie o nim z powieści, ze sluchu tylko. Niechże ojciec o nim powie córce, że przywiązany do rodzeństwa czule ją chowa w sercu, a w uroczystej chwili, kiedy przybrana do znacznej rodziny w nowe życie wchodzi, stryj w duszy swój z najżywszem uczuciem poleca ją łasce Wszechmocnego, życząc aby z małżonkiem w długie lata doznawali rodzinnej pociechy, najpożądańszego, błogiego powodzenia.

Jak tam wesoło było, spodziewam się, opiszą mi Majewscy. Tymczasem biorę przed siebie list, o który się troszczysz czy doszedł, z 15 Stycznia; doszedł bardzo prędko, zdaje się, żeś wyraźnie wspomniął, że wskutek jego wziętem się był do przeszłego pisania. Minąwszy

---

w 2 tomach,“ powziął w r. 1857 wydać „Annuaire de Pologne,“ na wzór almanachu gotajskiego, który miał być, jak pisał 1 Marca 1857 do Lelewela, peryodycznym manifestem całości Polski. Chciał w nim umieścić także szematyzm dyecezyi na całym obszarze ziem polskich. Lelewel radził, aby dał do tego mapę dyecezalną i ponieważ sam w r. 1821 tym przedmiotem się zajmował, a nawet podobną mapę wygotował, która przecież pozostała w kraju, więc dawał Sienkiewiczowi cenne wskazówki. Nie krył przytem przed nim trudności, jakie w tem przedsięwzięciu napotka, donosząc mu, że sam swego czasu nie mógł żadną miarą rozgranicyć dyecezyi płockiej, łuckiej, chełmskiej, gnieźnieńskiej i krakowskiej.

<sup>1)</sup> Helena, najmłodsza córka Prota Lelewela, wyszła w tym roku za mąż, za Jana Czaplickiego.

Merzbacha i Gregorowicza, pytam, czy była pani Gregorowiczowa i czy się podobała. Mówią piękna Luvenka. Lövenki czyli Wilczanki bywają nadobne. Tój nie widziałem, chociaż jój ułatwiłem małżeńskie ślubowiny. Gregorowicz małżonki swój mi nie ukazał.

O wesołym humorze Edwarda Cieciszowskiego mówią mi niekiedy podróźni, co go znają i o dużej jego fortunie powiadają. A Kaźmierzowa Magdalena <sup>1)</sup> w jakim stanie? bo kiedyś ciocia Antonina pisała o niej, że miała stracić i wzrok i słuch. Po przypadku Adasia w Okrzeji, czy niecierpi czego z przypadku owego, czy może to ukrzepi siły jego, czas by mu było żenić się; opiekun powinien by na to nastawać i swatać. Co w bani kościelnój było, to mi było dobrze wiadomo, bo jój osadzenie działo się za mego w Woli Okrzejskiej pobytu.

Temu dni pięć nadszedł do Bruxelli Kopernik. <sup>2)</sup> Wyprawił go pod adresem Queteleta Łabęcki, jak obiecano, jeden dla obserwatoryum, drugi dla mnie, jest u mnie. Po co ten przepych, mianowicie gdy nie osobliwy. Co napisano i wydrukowano prześliczne, drukarska prasa rzeczywiście spisała się, ale sztych, ryciny! Jedna litografia bronzu ujdzie, za to tak nad miarę wyrosła, że introligator, albo ukroi czupryny, albo zagnie jak jaką mapę do voluminu. Piwarski z portretem nie spisał się. Było wezwać Oleszczyńskiego, byłby rylcem na miedzi czy na stali wykonał.

Nazajutrz po przybyciu do mnie Kopernika pojawiło

---

<sup>1)</sup> Edward Cieciszowski, syn Jana, a wnuk Adama, pisarza wielkiego koronnego, cioteczno-cioteczny brat Lelewela. — Brat jego Kazimierz był żonaty z Magdaleną Bystrzańską, która była bardzo cierpiącą.

<sup>2)</sup> Mowa o dziele Kopernika: „De revolutionibus orbium coelestium,“ wydanem bardzo wspaniale, po łacinie i po polsku, przez Jana Baranowskiego w Warszawie 1855.

się Adolfostwo. Sam parę razy powtórzył, że coś od Wojcieckiego przywiózł i to przyniesie, a nazajutrz mieli do Paryża spieszyć i nie pokazał się. Dzień trzeci już upływa, a ja wychodzących zapomniałem o hotelu przebadać.

Posłałem do Lwowa Bielowskiemu<sup>1)</sup> wszystko co miałem, a coby się od tego oderwało i u Was pozostało niemogę wymiarkować. To pewna, że w tem co miałem, niektórych rzeczy skonfrontować, odkryć, znaleźć nie mogłem. Co bądź stała się wielka szkoda, że to razem nie było. Jak to rychło dostać, aby się przeświadczyć co to jest? Przez Friedleina, pokazuje się, jest droga śliska, gdyż tablic z upłynionych wieków zatraconych tyle, a przecie byle się do Żupańskiego dostały, to mi zaraz prześle. Pewnie że mogą być notaty, co się po-odrywały od tych, co otrzymałem. W notatach poryckich, jeżeli mają ten tytuł, musi być niewielki rysunek, czyli kalka w obrysach strojów, z których tak niezgrabnie Gołombowski kopiował.

Z tych strojów przypomina mi się pakiecik czy sekstern, małe in folio strojów, ubiorów kozackich, z portretem Chmielnickiego w konturach. Czy to jest, czy przepadło? że dotąd nieużyto, choć to czasy malarzy, artystyczne?

Spotkawszy się z Hornowskimi, powiedz im, że słodko wpominam miłe z nimi spotkanie. A Floryan Dembowski ze swą magnifiką co porabia? biedak!

Polecam się rodzinnej pamięci Waszój.

---

<sup>1)</sup> August Bielowski rozpoczynał wtedy wydawać: „Monumenta Poloniae historica.“ Lelewel posłał mu do tego kopię z wariantami kroniki trzemeszeńskiej.

LIST CXXVI.

Joachim do Prota.

15 Grudnia 1858.

Bracie! Wiadomość o licznej 11 Września kompanii, opisana 23 Września, doszła mnie wcale rychło. Niech im Bóg błogosławi za to, że ci cześć obywatelską oddają. W długiej liście imiennój, w gronie rodziny wyczytuję Skupińskiego. Jakże się to imię z ziemi nur-skiej w Waszój wynurzyło rodzinie? do téj kategorii i Szeliski przed czasem policzony. A z kąd przybył? o nim <sup>1)</sup> nic. A kiedy on ma być wiankiem rozmarynu uwieńczony, przesyłam facies, portret, czy podobiznę pretendenta pod grochowy wianek. Wasza podobizna, którą miałem od Wiesławy otrzymać, doszła mnie w kilka tygodni po wrześniowej wiadomości, z Poznania wyprawiona. Żle wyładowana, na douanie poszarpana, srodze stłuczona, szkłem zasypana. Szczęściem szkło podobizny nie podrapało, została ocaloną. Wpatrywałem się rzewnie, ile wzrok pozwala, i tęskno mi się stało, że w koleji wesel ojciec przebywa w żałobie. A tymczasem słyszę, że po weselu, nie na wsi ale w Warszawie odbytym, nie ojciec tylko Helenka niepotrzebne i niewczesne czułości okazała.

Kiedy sami nie piszecie, to z posłuchu dowiaduję się o ślubowinach rodzinnych. Z posłuchu pewnie dowiem się o ślubowinach Szeliskiego i Augusta. Dosłuchuję podróźnych jak mogę. Tu jest zwyczaj drukiem krewnych,

---

<sup>1)</sup> Felicjan Szeliski ożenił się z Ewą Majewską, siostrzenicą Leluwela. Kandydatem pod grochowy wieniec jest emigrant Sawaskiewicz, który ubiegał się o rękę Ewy, a którego Joachim popierał.

przyjaciół i okolicznych zawiadamiać znajomych, tak ze strony panny młodej jak i pana młodego. Miewam tego rodzaju anonsów dosyć.

Floryan mówił mi, że Stanisław w Rudzie daje domek z ogrodem do mieszkania. Jeżeli tak jest, najchętniej zrobił, gdyby w owym domku spokojnie osiadł, ogródek uprawiał, pasieki o której też mówił doglądał, i z jejmością spokojnie dobrze lata pędził. Tylko jejmości będzie tak kuczno. Zapomniała tu w Bruxelli zwierciadełka, jakie otrzymała w upominku od Deskurowej. Zwierciadełko to poleciłem do Warszawy jadącemu Belgowi Luboradzkiemu i małżonce jego, aby je złożyli dla Floryanowej u prałata Dekierta. Luboradzki exporucznik, a może exkapitan armii belgijskiej, chce Cię odwiedzić na wsi. Mówiłem mu, że to bardzo na ustroniu. To niezraziło oświadczenia jego. Jest on wysłany z jakichśiś tuteznych domów handlowych i ma niekiedy Bruxellę odwiedzać.

Twoim tedy staraniem Floryan pomnożył moje dziwne podobizny. A tu Belgi mię okradają, a przecie moja facies jest moją własnością, ma *propriété à la fois matérielle et intellectuelle*. Tak to własność szanują. Hart wyhartował medal duży, trzy egzemplarze małego przynieśli bracia Schoors (Schurs albo Skurs), bogaci amatorowie numizmatyki, których wprzód nieznałem. W tych czasach oddawał mi nieproszone wizyty Geefs, jeden z najpierwszych tutejszych rzeźbiarzy. Pomyślałem że się to dzieje nie bez kozery, że przychodzi mię okraść i stało się; w swoim rzeźbiarskim komentarzu umieścił popiersie. Napomknął mi, że ma komis egzemplarz z alabastru przygotować. Jak miarkuję jest to gdzieś na Wołyń, czy na Podole. W Wilnie kiedyś na postumencie popiersia astronoma Strzeckiego znaleziono podpis:

„Ni to mędrzec, ni filozof grecki —  
Ale istny Jegomość ksiądz Strzecki.“

u dołu tedy alabastru dopisz —

„Owóz popiersie Lelewela —  
Co sławę Strzeckiego podziela.“

Bieda z moją ciekawością i książkową zabawą. Zgromadzonych atlasów taki urosł nawał, że się stały prawdziwym ciężarem, tem więcej że już dla podupadłego wzroku nieużytecznym. Ten i ów przymawiał, że powinien z tego ofiarę zrobić. Powinienem? hola! Odstąpiłem jednak cały wydział geograficzny dla biblioteki przyszłej w Wilnie, i a conto tego od dwóch lat opłatę pobierając, spożyłem ją. Odbierając, wypadło odstąpioną część do składu do Paryża posłać. Dużo mi to czasu i trudu zajęło. Poszło tedy od kilku tygodni dziewięć pak 1208 kilogr. ważących, do 600 voluminów obejmujących, w których przeszło półtora foliantów. Piękny aparat. Zostało jednak u mnie cokolwiek dubletów, lichoty, lub defektów dla zabawy. Zostało też cokolwiek tego wydziału do dalszego rachunku. W odstąpionym wydziale jest przeszło 200 map Polski, licząc w to jako jedną Zannoniego Atlas. Spisałem je, z mapografią Janockiego i Rastawieckiego porównawszy, w których niebrakuje uchybień. Do odstąpionych dołożyłem naszą biedną Folina. W opłakanym była stanie, podziurawiona, na płótnie, zupełnego zniszczenia oczekiwała. Odjąłem ją od płótna, z niemałym trudem czyściłem, bo gnoju mącznego, klajstru było wiele, ale co gorsza, okazało się, że była zdezolowana już nim ją na płótno nalepiono. Większy tedy był trud odrywać wielce niezgrabne podlepki i rychtować szarpaniny. Cztery tedy jej arkusze z niemałym mozolem na tęgi papier dla zachowania nalepiłem. Przed kilku laty miał ją w Poznaniu pewnie w dobrym stanie Lissner i cenił talarów trzy tylko. Dziś z niej żadnego użytku, ale jako pomnik historyczny do

zbiorów, bardzo rzadki, zda mi się daleko więcej warta, jeżeli lepij zachowana. Sądzę że i nasz egzemplarz choć uszkodzony i poszarpany wart coś, choć parę talarów. To teraz taka cena, że Ferrarisa ogromną Belgi mapę, którą w 1812 i 1813 roku płacono po 600 fr., dziś można złowić za kilkadziesiąt, a ja nabył jeden śliczny egzemplarz za fr. dziesięć, drugi dla różnic za fr. cztery. W roku przeszłym jeden Moskal kupił atlas Orteliusza za fr. 66 i dobrze zrobił, ja go miałem za fr. 7. Nie-wszystko i niezawsze tak poszło. Kiedym przed dwiema laty niezupełny katalog geograficznego działu przesłał, nabywcy niepytając znawców na osłep 3000 fr. ofiarowali. Z méj strony, jako jeden z opiekunów przyszłej akademii wileńskiej, (przez marszałka i wojewodę, Władysława i Antoniego Ostrowskich zafundowanój) targowałem się z sobą. Dołożyłem mapy rysowane, które prócz własnej roboty kosztowały blisko 900 fr., zwrotu téj sumy od biblioteki wymagać niemogłem, wszakże to wydatek dołożony, a prócz tego i innych dokładek było. Zażądałem fr. 2000, odstąpiłem tedy licząc na te dokładki fr. 500; to za co mi 3000 dać chciano za fr. 1500 dałem, a bodaj warte coś więcej jak 3000. Uczyniłem tedy zda mi się niejaką ofiarę, bo bezwąt্পienia nabytek odstąpionego wydziału wydatku mi niewzrócił, a przecież już mię spotkały przymówki, że zyskownie handluję. Będzie tego więcej. Przepraszam brata, że go opowiadaniem tych blichtrów nudzę. Kiedyż bo to było ostatnich mozołów mych przedmiotem.

Zupański już rok drugi coś mi bałamuci, drukowanie odkłada, przewleka, nieodpisuje jak należy. Musi być czemsiś innem zyskowniejszem zajęty. Od niejakiego czasu przypomniało mi się, i a w ten moment przypomina, że była u mnie kopia, odpis ubiorów kozackich z czasów Chmielnickiego. Czyżby to niezasługiwało dziś na

jakie ogłoszenie, gdy tyle jest środków ogłaszania poematów historycznych, artystycznych?

Cóż się to braciszкови zamarzyły dalekie podróże, jakby na starość zacisza domowa uprzykrzeniem się stała. Czy też to przez ciekawość na wyspę Rugią, szukać śladów Arkony i Winety, których niema. Tego roku mój korespondent Duńczyk podróżował po Czechach i po Szlązku, aby poznać co jeszcze miłych mu Słowian pozostało.

Całą rodzinę ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

Z załączonymi tu liścikami nie nagłego. Łabęcki wiele mi przyjaźni okazał, on Kopernika nadesłał; nieznajduję w ten moment jego tytułów, jest górnictwa czy przydującym, czy....<sup>1)</sup>

---

## LIST CXXVII.

Joachim do Prota.

Kwiecień r. 1859.

O lenistwie pisze mi brat Józef<sup>2)</sup> z Wujówki, upe-

---

<sup>1)</sup> Hieronim Łabęcki (ur. się 1809, um. 1862), wicedyrektor urzędu górniczego w Królestwie Polskiem, wydał wiele wybornych dzieł o górnictwie i mineralogii. Z tych zasługuje przed innemi na wspomnienie: „Górnictwo w Polsce, opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym. Tom. 2. Warszawa 1841.“; i „Słownik górnictwa polsko-rosyjsko-francuzko-niemiecki.... tudzież Głosarz średniowiecznej łaciny górnictwój. Warszawa 1863.“

<sup>2)</sup> Brat Józef z Wujówki jest to szwagier, Józef Nosarzewski.

wniając że takowe tam nieegzystuje, a ja tu u siebie znajduję je; lenistwo, opieszałość przypisuję sobie, aby pokryć podupadnięcie i nieudolności z wiekiem rosnące. Najciężej co zacząć, jak się zacznie, jeżeli przerwy niema to się maluczko, maluczko ukończy; ale przerwy! to nowe ciosy lenistwu sprzyjające. Wnet Józef swoim zgłoszeniem się przerywa me lenistwo: a pisując rzadko trzeba pisać długo.

Z Waszój rodziny Śląskich com widział, to pamiętam, Skupińskiego niespotkałem nigdzie, a bodaj i słyszeć się nie zdarzyło od Was. Wreszcie wszystko się rozmnaża, płacze nad miarę pojęcia mego. Przeszło rok temu był tu w Louvain na studjach Hempel, mówił swoim, że się z jego ojcem znamy, miał do mnie zajrzeć, ale do tego nieprzyszło. Teraz jest w Louvain kilkunaśtu. Jest tam Moczulski, synowiec tego, któregoś kiedyś do Łucka na księdza powiózł, ten też na teologa idzie. Wie, że stryj był proboszczem na Wołyniu, ale go nie zna i nie wie czy żyje. Wreszcie téj młodzieży z bliżuchnego Louvain trudno się przejeżdżać; łatwiej tym co są w Leodyum, co w Liège czyli w Luik (Łuck), a jest ich tam 22. Ztąd jeździli do nich w tych dniach Ukrainiec Iwański i Gustaw Zakrzewski z Ciechomina. Z Luickich raz czterech do mnie zajrzało, a raz siedmiu razem, a dziś zawitało razem 9ciu, a 10ty konduktor. A u mnie ciasno, a z nimi był przewodnik i kogoś jeszcze zastali. Ciasno. Była raz p. Guzowska Kurlandka, przywiodła z okolic Łucka przybyłych pięci obojój Pułaskich etc. dziewięć, szczęście że wówczas krynolin jeszcze nie noszono, a dziś jak krynolina jaka wtoczy się przez drzwi, to obawa aby wychodząc jakich voluminów lub szafki z książkami niezaczepiła i za drzwi na schody niepociągnęła.

Parę tygodni temu miałem pocieszną z siebie farsę. Jednego ranku, jeszcze byłem w łóżku, wszedł do mnie

van Svighoven (co znaczy cichy ogród, albo milczący biesiadnik), oświadcza że jest przyjacielem Dra Gruzewskiego i sam Dr. niepraktykujący. Rozmawiamy o geografii, o podróżach, o Mandevillu,<sup>1)</sup> czyta mi swe studia. Z rozmowy wypadło, że wylazłem z łóżka, ukazałem i dałem mu stósowne książki; rozmawialiśmy długo, ja ciągle sobie leżał. Nazajutrz wpada do mnie naprzód służąca od starego kapitana Tafchan, a wnet i Tafchan sam, dowiadując się co się ze mną dzieje, bo doktor Svighoven rozpowiada, że jestem à l'agonie i opuszczony od wszystkich. Stary Tafchan niepospolity człowiek en retraite, znają go we Francyi, lepiej w Hiszpanii, zasłużony w Belgii, wynalazca zbawiennéj maszyny powszechnie w kopalniach węgla używanéj. Wziął był brevet inwencji, ale funduszu nie miał do wygzekwowania wynalazku. Podchwycili możniejsi i przywłaszczyli sobie wynalazek. Proces zbyt kosztowny, kapitan wytrzymać go niemógł. Po wielu, wielu leciech, kiedy machina rozpowszechnioną była, mówię staremu, że mi się zdarzyło słyszeć kawalerską młodzi rozmowę, w której głośno powiedziano, le capitaine Tafchan mérite une récompense nationale. Aż mój kapitan straciwszy brevet dalejże tuptać o récompense, to do ministerstwa, to do izb, i choć parę milionów żąda, bo

---

<sup>1)</sup> Sir John Mandeville, podróżnik XIV wieku, pozostawił opis podróży swéj po Azyi, aż do jéj najostatniejszych wschodnich krańców. Opis ten podróży cieszył się nadzwyczajną popularnością, tak że już do końca XVII wieku doczekał się nie mniej jak 40 wydań. Przecież zawdzięczał on tę popularność swym zaletom ujemnym, mianowicie kłamliwym, a pełnym cudowności raportom. Dzisiaj zostało udowodnionem, że Mandeville z autopsyi znał tylko Egipt i Syryę, a opisy Indyi, Kaszgaru, Chin etc. czerpał z dzieła misyonarza Odeyryka de Pordenone, który w latach 1317 do 1330 podróżował po Azyi, a pięć lat przebył w Chinach.

przecie kraj i industria tyle a tyle milionów zyskały. To prawda, ale biedaku mieć nie będziesz. Po pierwszych krokach spuścił spodziewankę na kilkakroć stotyście. Po kilkoletnich zabiegach, jużby dziś kontent był z 50 lub 20 tysięcy i tego pozyskać niemoże. W każdym kroku izba sama niedecyduje, chwali, poleca go ministerium, a kapitan starzeje, w nadziejach stygnie, biega i nowinki sieje. Owoż za nim przybiegają Delbasse, Lumier, Ducpétiaux, wszystko stare znajomości, nowsza markizowie d' Aquilt, znamienici mężowie i inni: a co z tobą się dzieje, czy jeszcze dyszysz? W parę dni zaszła do mnie pani Ponińska z córeczką. Zdziwiło mię to niepomału, bo niedawno była i znowu łaskawa przychodzi. Zkąd tak często? Aż powiadają mi i dowiaduję się, że alarm aż do niej rozciągnął się, a to tak: poprzednich burmistrzów znałem, dzisiejszą głowę miasta i stolicy Karola de Broucher tyle tylko, że raz u niego wyjednał, że pomimo wszelkich najsurowszych przepisów dozwolił jednemu z naszych tułaczy (choć nie Brabançonowi) w osobnej izdebce w szpitalu bezpłatnie umierać, czegoby ani Flondra ani Wallon otrzymać niemógł. Otóż zaalarmowany burmistrz powiastką powiada, niemogę sam, bo czasu niemam zająć się nim i położeniem jego, ale znam familią belgijską mającą zażyłość z panią Ponińską, ta ją zawiadomi i wezwie, aby się dogorywającym zajęła. Ztąd pani Ponińskiej wizyta. Dr. Schweighenof, z którego to wszystko strumieniem płynęło, ma być bardzo biegły w sztuce swój, ale się ożenił bogato, ma kamienice, kapitały, pojazdy, praktykę zarzucił, bawi się. Choć jeździ, do mnie bardzo przywoicie pieszo przyszedł. Przyszedł i powtórnie. Coś zrobił? ale bo ja medyk odpowie, kiedyś mnie z łóżka wyłazł, postrzegłem nogi obrzękłe. Owóż.

Bolesław Poniński jeździ teraz obejmować posesyą dóbr żony, z domu Grabowskiej, koło Mariampola.

Wniosła mu 5 milionów złotych. Admiruje rozsądek ludu tamecznego, czystość mowy polskiej, czego jednego i drugiego brak w Poznańskim. Poznańskie ma szkółki, tam niema, a dzieci powszechnie czytać, pisać umieją. Widział niedawno tamecznych Gawrońskich, stary zdrów, a przecie starszy być musi odemnie, przynajmniej jak tu był przed dwiema laty wiele starszej wyglądał. Ślubowscy Józefostwo byli koło nowego roku w Lubelskiem, żeby też jakie słowo ztamtąd przynieśli, kogo widzieli, kogo spotkali, — nic. Koło 10 Maja odjeżdżają. W Sierpniu tu przybędą dzieci zabrać i pono rezydować w Bruxelli. Chybaby na jakie nabożeństwo przybyli. Wielhorska, Jana Ślubowskiego córka, tu zostaje: penitentka.

Wdowiec po Krysi, Potocki, przebywa w okolicy Metz, gdzie od lat 20 blisko ożenił się z Francuzką i przykładowie się prowadzi; z nią ma dzieci, syna podrostka. Jeden syn jego z Krysi niejaki czas był przy nim, teraz gdzieś w głębi Francyi, drugi pono Wiktor z synem odwiedził ojca roku przeszłego. W Metz jest kolonia można naszych bigotek i bigotów. W tych dniach po Wielkiej Nocy Cezar Plater żeni się z Rosyanką, wdową po Jezierskim; ksiądz Prosper od Was dla dania ślubu miał przybyć. Ta bigoterya jest chorobą zaraźliwą.

Zapewne dobrzem uczynił, zem odstąpił część geograficzną biblioteki, ale to nie bez goryczy się dzieje. Mówiono mi oddawna, że na to przyrządzona sala osobna i gabinet są gotowe. Wyprawiłem tedy. Pięć miesięcy mija jak otrzymali i dotąd paki nieotworzone. Jakże oziębłe przyjęcie! narzekam. A na to: ale bo ciasno, miejsca niema (a u mnie było). Bibliotekarz niema czasu, czem innem zajęty. A niezrobiwszy wprzód nic, coby zrobić należało, narażali mię na trud ciężki, na nieprzyjemności arcy niemiłe. A idąc z rachunku

w rachunek był to odzyskany kapitał, a ten tymczasem znikł mi, bom go spożył. Jeszcze się ta rzecz pociągnie, a z tego zostanie nic. Żebyż co otrzymali ocalało. Zamiłowania tam mało, próżności wiele, aby się pokazać głośno. Co zresztą u mnie będzie, nieprzewiduję jeszcze.

To tedy kopuła Okrzejska odwiedzona była w lat 57 czy 58 od czasu, jak w niej naprzód wspomnienia czasowe złożono, bo pamiętam, że się to działo za mojej tam bytności. Z ruchów rodzinnych, jakie wspominać, widać groźny Adama przypadek nie zostawił złych lub dolegliwych skutków. Dzięki Bogu. Świdziński bezwątpienia podszedł Was pismem Daniłowicza, zdjęcie i zatrzymanie kopii piękną było rzeczą, ale przytrudną. Jakście tego dopięli? jak? przez kogo wygzekwowali? Czy tem się zajął Tadeusz, August lub Hugo (o którym od lat paru okrutnie głuche nakazaliście sobie milczenie). Rysunek od oka był dużym, jeśli nie trudnym przedsięwzięciem, najłatwiej było kalką, par le papier végétal, na przezroczystym papierze. W Krakowie coś myśla, czy myśleli, o ubiorach ogłosić, bo przed dziesiątkiem laty posyłałem ztąd rysunki Żebrowskiemu. Zamyślałem kiedyś o tem... ale dziś... teraz... choć Żupański gotów łożyć na sztych, czyli litografowanie.

Żupański to nagli, to z przerwami dopisuje mi dotąd. Od roku prawie zerwał się do druku czterech zarazem tomów i to się wlecze. W tych czasach przecie pójdzie w obieg tom II obejmujący Dzieje synowcom, siódmy czy ósmy raz przedrukowywane. Niewiem jak poprawnie i z jakimi wstępami, bo korekty nieprzysyłał. Owe podłużne pierwotne płyty przydały się jeszcze, choć zużyte. Kończy też Tom VI. Stanisława Augusta. Tom VII. z Polską odradzającą się najrychlej za miesiąc parę ujrzymy. Ze wszystkiem tem spieszy się, aby było na św. Jan. Chciał on i ja wielce

pragnąłem, aby co rychlój wyszło powtórne wydanie Tomu III. Polski średnich wieków, ale na św. Jan mu się nie uda, bo przerywał; a wiedział, bom zapowiadał, że wejdzie weń część IV<sup>go</sup>, z powodu Helcla znacznie podrosła. — Przedrukowanie<sup>1)</sup> Wagi Żupańskiemu bardzo się powiodło. Tysiąc egzemplarzy wnet się rozeszło. Miał się zająć nowym przedrukiem, i niewiem czy to uskutecznił, radziłem mu aby takowy w Warszawie zrobił.

Leonard Chodźko zgłosił się do Was o genealogie. Co możecie dajcie mu, a mianowicie Sufczyńskich i rozwoju tój rodziny po kądzieli, sięgając wyżej kasztelanowój Chrapowickiej, jój brata i sióstr. Bo z przypomnienia i wspomnień Niesieckiego niemogą mi tego z pewnością spoić, a jeszcze mniej coś pewnego o dziś żyjących. Interesuje to w Paryżu nie samego Leonarda. A gdy się w tych czasach cudzoziemcy rodowodami i heraldyką trudnią, byłoby im do myśli wiedzieć o dawniejszych rodziny naszej losach, tem bardziej że w drukowanych niemieckich i pruskich heraldykach napomykane są ogólniki mylne i błędne. Papiery jakież

---

<sup>1)</sup> W r. 1859 wyszły u Żupańskiego w Poznaniu następujące dzieła Lelewela: „Polska, dzieje i rzeczy jój“. Tom II, Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane; Tom VI, Panowanie Stanisława Augusta, Porównanie dwu powstań narodu Polskiego w r. 1794 i 1830; Tom VII, Polska odradzająca się, Porównanie trzech konstytucyi, Nowosilców w Wilnie. Nadto wyszedł Tom III „Polski wieków średnich“ w powtórnym wydaniu, nowy przedruk lelewelowskiego opracowania Wagi. To ostatnie dzieło tak było pokupne, że chociaż dopiero w r. 1857 wydał je był Żupański pod tytułem: „Historja królów i książąt polskich krótko zebrana, dla lepszego użytku wydaniem wileńskiem z r. 1824 znacznie przerobiona i pomnożona,“ to już w dwa lata potem, w r. 1859 było nowe wydanie potrzebnem.

w skórzanym worku leżące możeby coś objaśniły, nie miałem pociągu, a jeszcze mniej cierpliwości do ich rozpatrywania. Rozpatrywanie tego byłoby dla Was przyturdne.

Wojcicki mi pisze, że chcecie sobie po gospodarskich tarapatach spocząć, dostarczając mu jakichś materiałów do powązkowskiego cmentarza,<sup>1)</sup> który w Lwowie chwestano. Życzyłbym zająć się lepiej skreśleniem dziejów okolicy własnej, do czegoście z Ksawerym Czarneckim zasobne mieli źródła.

Belgi, Francuzi i Włochy mnie tu dopytują, czy Rastawieckiego dzieło<sup>2)</sup>: Dykeyonarz malarzy i artystów polskich wyszło już? zdaje się, że wyszło. Na sprowadzenie zdobyć się niemogą, bo języka nieznają.

Jak tu była ciocia z Szydłowa szepnęła mi: wypraw co od siebie dla mojego Jasia. Zaraz przygotowałem książeczkę, introligator w tym celu ją przyrzadził. Zaszły odwłoki, niepewności i ciągną się. Przypuszczam, że Kornicius na swem miejscu żyje i jest, ale jak tu trudno zdecydować się, aby wyprawić ładunek, któryby był z braku ochoty zaniedbany i przepadł. Trudno to iść wbrew dobrej myśli, dobrej ochoty, narażać na nieukontentowanie. Ubolewać, utyskiwać na to, że się krótko widziało, zdaje mi się jest dowodem przywiązania. Takie narzekanie dyktuje uczucie serca. Zapewne dobrze się stało, że odwiedziny były krótkie, dłuższe mogłyby niepokój, albo niebezpieczeństwo jakie wzbudzić. Rozważa się to nieraz, serdecznej żalości nie zmniejsza, wydziera

---

<sup>1)</sup> Kazimierz Władysław Wojcicki: Cmentarz powązkowski pod Warszawą. Tom I r. 1855. Tom II r. 1856. Tom III r. 1858.

<sup>2)</sup> Edward baron Rastawiecki (ur. się 1805, um. 1874 r.): Słownik malarzów polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych. Tomów 3. Warszawa 1850—1857.

tylko z głębi duszy wyraz, dajcie pokój, niezamyślajcie, siedźcie sobie w domu. Ze wspomnień weselnych widzę, że ciocia z Szydłowa nie brała udziału w weselnej radości, bądź była słaba, chora, bądź pogrzeb Czaplickiego ją zatrzymał. Prześlijcie do Szydłowa me braterskie uściśnienie, nim najdę chwilę, aby się tam zgłosić. A także przyjmijcie dla całej rodziny.

Bartoszewicz, spodziewam się, kontynuuje swe żywoty znamienitych.<sup>1)</sup> Szmitt we Lwowie przymawia mu o sprzeczność w charakteryzowaniu ludzi. Tę sprzeczność dostrzegły tutejsze lektorki, ze Ślubowskich Wielhorska i z Puchałów Ślubowska. Eksplikowałem to bezstronnością autora. Śmiały się i przy swem spostrzeżeniu obstawały.

Nie pomnę, czym o tem pisał, co wiem od lat kilku. Ks. Piotr Tymiński, któremu pożyczyłem kilka książek, mianowicie dwa folianty „Zbioru kronik“ z biblioteki Bernardynów łuckich, i jeden arkuszowy mój skrypty, znany przez Wojcickiego, bo z niego kalendarz słowiańskich imion wywiódł, ten ksiądz Tymiński zmarł w domu Karskich nad Wisłą, podobno w Janowie. Zapewne trudno i niepodobna dochodzić, czy ten arkusik jest do znalezienia, — już to lat 29 upłynęło!

---

<sup>1)</sup> Julian Bartoszewicz (ur. się 1821, um. 1870): Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. Wizerunki historycznych osób. Tomów 3. Petersburg 1853—57.

LIST CXXVIII.

Joachim do Prota.

r. 1859.

Znajomy mój z młodych mych lat, Karól Sienkiewicz, w literaturze naszej znany pod imieniem Karola z Kalinówki, dziś z dorosłą dźiatwą przebywający w Paryżu, spostrzegł, że Stefania Cieciszowska jest Sienkiewiczza małżonką, i mniema, że się może z nim jakie kuzynostwo zawiązało. Na to pierwsza rzecz, czy taż sama Sienkiewiczów rodzina, co herb objaśnić może. Sądzę że taż sama herbu Sieniuta, niechże sobie dochoǳą czy powinowaci.

Jest tu Eleonora Heltmanowa, Litwinka, z domu Dmóchowśka. Rodzi się z kniahini Zenowicz, której braci znałem dobrze, jenerała wojsk francuzkich Zenowicza, i marszałka guberskiego mińśkiego Zenowicza. Otóż Eleonora twierdzi, że Korona wydmuchnęła Dmóchowśkich na Litwę. Czynię tu uwagę, że i na Litwie Dmóchowścy są różni, a n. p. biskup Dmóchowśki, którego z młodych lat znałem, do jēj rodziny nie liczy się. To ją niezaspakaja, dopytuje się o herb Alexego z Burca.<sup>1)</sup> Donieście mi, jakim się pieczętuje, a nuż z tego odkryje się jaka na Litwie sukcesya: wszakże to na Litwę po pieniąǳe.

Kto była z domu Eliza Mickiewicz, o to w przeszłym liście pytałem. Do jakichże wód wam radzą? pewnie do morskich. Słyszę, że w Krakowskiem są rozmaite.

---

<sup>1)</sup> Alexy Dmóchowśki był żonaty z Aleksandrą Cieciszowską, córką Adama. — Z córką Dmóchowśkiego Pauliną ożenił się August Lelewel, młodszy syn Prota.

Józef Załuski mnie swoje rekomenduje. Niedawno chcia-  
no mię ściągnąć do Galicyi, do Lwowa. Co to w tych  
głowach było! ledwie im wyperswadowałem, że to być  
niemoże, i aby się sami niekompromitowali.

Przerwało się pisanie dni kilka z powodu naglą-  
cych zatrudnień drukarskich. Udało się przecie dać  
radę baronównie z Belgów, a kniahini z Polaka Daszkie-  
wiczowej, względem opieki jój jedynaka. Chciała mnie  
na opiekuna. Na szczęście to być niemogło, bom się  
nieobelżył. Trzeba było, bo chciała do rady familijnej  
trzech Polaków, a na to trzeba było obelżonych. Zaś  
na współopiekuna nastreczyłem dogodnego dla niej Belga,  
i zapewne tak będzie, odeszła kontenta. A jój smar-  
kacz zapragnął zostać Polakiem, to jest nauczyć się po  
polsku i mieć stosunki z Polakami. To rzecz arcytru-  
dna, tak wszystko rozprężone.

W naszych tu stronach jest fenomenalne zdarzenie,  
o którem niewiem czym wam pisał. Jest w Douay pro-  
fesor Koszutski, ożenił się z vicomtesą Le Hardy  
de Beaulieu, Belżanką. Kiedy spodziewany był po-  
tomek, zapowiedział małżonce, że chce aby nie umiał  
po francuzku, uczył tedy i nauczył żonę i służącą Fran-  
cuzkę po polsku. Tak synek pierwszy, drugi, trzeci we  
Francyi urodzeni do roku ósmego życia po francuzku  
nie rozumieli. Kiedy do ósmego roku doszli, szli do  
szkoły francuzkiej, a schwytawszy mowę francuzką do  
dziś każdy swój klasie przodkuje, starszy raz czwarty,  
młodszy raz trzeci, najmłodszy raz pierwszy w roku  
1858, zawsze pierwsi do pierwszeństwa kolegów Fran-  
cuzów niedopuszczają. Czy im się uda do ostatka tak  
Francuzom imponować, następne lata ukażą. Tymcza-  
sem w tym roku 1859 Koszutska przybywszy do Bru-  
xelli drugie trojgo, w której liczbie i dziewczynki, przy-  
wiodła i zaprezentowała mnie, a sama i to troje  
drugiego rzędu szczebiocze po polsku. Z bruxelskich

przyłódków żadne się na to niezdobyło. Znany siostrze Wychowski był z dziećmi w Polsce i dzieci jego mowy polskiej zupełnie zapomniały, lepiej ją zna i pamięta brużanka matka przebywająca w B r u g e s.

W Ostendzie dotąd Polonii prawie niema, tylko przeciągają tędy obywatele z Infant, z Ukrainy, z Litwy, z Petersburga, to do Paryża, to z Paryża nazad. Od roku blisko moja połędwica dokucza mi więcej, jak zwykle. Niedawno jednak wlokłem się nieco na pogrzebie dość sławnego de Potter, który zmarł 35 dni odemnie młodszy.

Kochajcie mnie tak oziębłe, jak ja Was, a przyjmijcie braterski serdeczny uścisk.

---

LIST CXXIX.

Joachim do Prota.

r. 1859.

Floryan Dębowski pojechał tedy i pewnie zajechał. Wołał na mnie abym pisał. A co mam pisać, pytam. Żeś zdrów. Chcesz abym zwodził i nieprawdę pisał? To coś innego, pytaj o ślub Helenki. Wszak mi sam mówiłeś, że był w Warszawie, nie na wsi, że Helenka płakała, tatula porzucić niechciała; skoro to mówiłeś, to nie mam o co pytać. To pytaj o Augusta, bo się żeni. Żeni się, z kim? Niewiem. Jedziesz tam, to pozdrów ich. Wziął Floryan kilka medalów, które ma Wam oddać.

Słyszę od dni kilku, że Glinka z córką jest w Ostendzie i ma zajrzeć do Bruxelli, niewiem kiedy i na wiele minut. Pojawił się tu niedawno przelotem Sommer..... feld — welt — man — berg — teim — stein — czy

jak tam, niepomnę zakończenia nazwy, sąsiad Szydłowa. Wspomniałem mu, że podobno Jan ma być w podróży. Upewnił mnie, że siedzi na miejscu i nie rusza się z Szydłowa. Mówił mi o Floryanie i dzieciach jego, że Tomaszowa poszła za męża. O rachunkowości Tomasza wszystko potwierdził, aż do pantofli i chodaków, tylko o rozdysponowaniu milionowej fortuny inaczej prawił, nie tak jak mi siostra powiadała.

Na wyładowanie ekspedycyi niezdożyłem się dotąd. Strasznie ciasno na świecie, a było nagłących trudów dużo przy wzmagającej się nieudolności. Czułe rodzinie całej uściśnienie.

---

## LIST CXXX.

Joachim do Prota.

20 Września 1859.

Zmartwiła mnie wiadomość o nieszczęściu Ewci. O chorobie, o śmierci nawet mniej bym uczuł, jak o takim nieszczęściu, którego sobie wytłomaczyć nieumiem. Odwłoką, mówi brat, można go było uniknąć, to jest, że wcaleby do małżeństwa nieprzyszło; a teraz co rychlej do rozwodu. Gdybyć on mógł być, życzę. Ale jakież do tego powody? muszą być srodze odrażające, aby legalnemi być mogły. Plugawiec, raz rozwiedziony jakąż łapkę nastawił. Nieszczęście...

O Hugonie głucho milczenie.

Do Majewskiej pisałem dwa razy niezbyt dawno, prawie raz po raz. A kiedyście się puścili do Wisławy, to pewnie pismo to Was nie zastanie. Lech Deotymy

dotąd nie doszedł, ale już o nim mam niejaki wyobrażenie z Dziennika Lwowskiego.<sup>1)</sup>

Lotniki to stare rzeczy wesołego humoru.<sup>2)</sup> Za wieca królowej Sokalskiej niejednen już mi dziękował. To nie farsa, jakie ascety komponowali, forma poważna. Marzyłem wtedy sesją sejmową w niebie reprezentantów Polski, a raczej dwie, bo drugą, na którejby czytano protokół poprzedniego dnia i rugów wyborczych. Niebyło czasu. Teraz nieraz przychodzi przez myśl duży do tego zapas, ależ co innego jest na stole, niema czasu.

Doszła Was dysekcyja generała Henryka Dembińskiego.<sup>3)</sup> Tylko tytuł niezupełny, powinienby być: Poczwara Światowid, czyli H. D. i J. L. i Lubliner i Uruski. Podrzuciono mi to pismko, w kilka dni pojawił się z wizytą Uruski, i w udzielonej chwili powiedział mi, że to pisał J. B. Ostrowski, a z Wrocławia nadesłał mi list

---

<sup>1)</sup> Deotyma, znana poetka Jadwiga Łuszczewska, wydała w roku 1859 poemat Lech, który miał być pierwszą częścią wielkiej epepei: Polska w pieśni.

<sup>2)</sup> Lotniki piśmiennictwa tułaczki polskiej. Bruksela 1859. W dziełku tem zebrał Lelewel drukowane po większej części już dawniej artykuły politycznej treści, które naturalnie nie wszystkim przypadły do smaku. Znajdowały się tam: 1) Wieca królowej Polski w Sokalu; 2) Wspomnienia o konstytucyi 3 Maja; 3) Specimen Lejbnitza odświeżony; 4) Czego dopuszcza się Przegląd Poznański. Rozprawki te zostały przedrukowane ponownie w XIX tomie: „Polska, dzieje i rzeczy jej.“

<sup>3)</sup> Niefortunna rola polityczna, jaką odegrał jen. Henryk Dembiński w dniach od 13 do 17 Sierpnia 1831 r., jest znaną powszechnie. Dembiński przypisywał zawsze wypadki 15 Sierpnia, które go odsunęły od buławy, intrygom Lelewela i w krzywdzący sposób napadł na uczonego w swym pamiętniku. Lelewel odparł napaść w broszurze: „Henryk Dembiński, generał. Paryż 1859.“ Z tego samego powodu wydał i J. B. Ostrowski broszurę pod tytułem: „Joachim Lelewel i Henryk Dembiński. Paryż 1859.“

J. B. Ostrowskiego, który miał z sobą otwarty i zapomniał go sam wręczyć. W tym liście J. B. Ostrowski zaleca go memu dobremu przyjęciu, z dodatkiem, że się z częściej z nim rozmowy przeświadczył, że jest dobrym Polakiem.

Awantura generała H. Dembińskiego zabawiła mnie mocno, z tego mianowicie powodu, że się Sienkiewicz, Karol z Kalinówki, lichy wplątał. Gdybym był obraźliwy i gniewliwy, byłbym się powinien na niego, a nie na tamtego dąsać. W tych dniach przejeżdżając przez Bruxellę zajrzał Sienkiewicz po trzydziestu przeszło leciech. Siwiutki, zgrzybiały, radzę mu, aby po téj awanturze cicho siedział, ale on coś gotuje. Na różne kwestye odpowiadałem mu radząc, aby się z Barzykowskim rozmówił.

W Ostendzie tego roku naszych wcale mało. Jest tam Piotrowski marszałek Łucki, bardzo krótko z nim się widziałem. Dłużej ze Sieckim, synem Ludwika, dłużej z mamulą Machczyńską. Przejeżdżało kilku medyków naszych, ale mi recepty niezapisałi, przejeżdżało niemało różnej młodzieży. Bawi tu od roku, i jeszcze zabawi Zakrzewski młodszy z Ciechomina, powiada, że wiele pamiątek rodzinnych w ostatnich czasach potracił. Spomniało się, że od ojca jego mieliśmy pamiątki Kilińskiego i małą relacyą dziadka jego o więzieniu. Gdzie się to podziało? może jeszcze u Was. Ta druga mianowicie, pragnie, aby się znalazła.

Leonard leń do pisania listów. Jeżeli się owemi genealogiami opatrzymy, będę miał rozrywkę, i on będzie je miał, tylko się potargujemy. Dokładasz może i Cieciszowskich, o tych Leonardowi wiele chodzi. Tylko, że choć po uszach dostanie, to jeszcze więcej się chwali. Słyszę, że w Bibliotece Warszawskiej coś oberwał.<sup>1)</sup> Choć

---

<sup>1)</sup> Leonard Chodźko wydał w r. 1858 w Paryżu: Herbarz stażowytniej szlachty polskiej. Zeszyt I, II i III, zawierający

czasem zmyśla, lepszy do genealogii, aniżeli do osnowy pisma jakiego. Porwał się na nowo do pisania méj biografii, i z téj dał artykuł do jakiegoś dykeyonarza historycznego. Na szczęście, że się zawieruszył, bo tak pięknie go skreślił, że sam generał Henryk byłby kontent i pochwalił. A wszystko to z dobrej ochoty i chętnie. Kiedy za życia tyle, co to będzie po śmierci.

Spotkawszy Bartoszewicza Juliana, chcej mu powiedzieć: gęsi z gąsiorem leciały po nad wojskiem, a hełmanom powierzano komendę nad wojskiem.<sup>1)</sup>

Niemogłem wynwentować porządniejszej biografijki biskupa metropolity Cieciszowskiego, skreśliłem tylko kilka anegdot, z których bigotki niebardzo kontente, a prawdziwe, rzetelne.

Żupański pokończył kilka mych tomów. Ale nie bez przygód, nie bez przekory. Tom VII wcale dobrze. Tom VI dziwaczny, a to aby 20 arkuszy wyniósł i cenzury uniknął. Tom II puszczonej w kurs defektowy, bez tablic, bez stósownego tytułu. Kończy się tymczasem ponowiony druk tomu III Polski średnich wieków. Będzie nadspodziewanie piękny co do druku. Pod koniec z Helclem rozprawienie się nielada.

Z potrzebami memi i finansami opędzam się i rachuję jak mogę. Główne i jedyne wydatki na siebie samego roczne są: mieszkanie 240 fr., świeczka 60 fr., chleb 30, frikadele czyli mięso siekane 25, podwójna

---

rodowody Ogińskich, Czapskich i Umiastowskich, przepelniony fałszami. Doczekał się za to bardzo ostrój, chociaż zupełnie sprawiedliwój krytyki w Bibliotece Warszawskiej, tom III, rok 1859.

<sup>1)</sup> Bartoszewicz wydrukował w zeszycie styczniowym roku 1859 „Słowa,“ czasopisma wydawanego w Petersburgu przez Ohryzkę, rozprawę o „Hetmaństwie.“ Do użytego w téj rozprawie wyrażenia odnosi się żart Lelewela.

kawa 200, dodać do tego coś na pranie etc. z 15 fr., to i wszystko 570 franków. Na zbytecznym wydatku kawy zachodzi teraz od miesięcy kilku, od czasu jakem był zaniemógł, znaczna ekonomika. Była kawa ranna własnego przyrzędu w domu, wieczorna w kawiarni, ta pono zupełnie ustała. Czytać niemogę bo wzrok zły, nikogo nie spotykam, bo moi znajomi wolą tabagie, a chociaż niema ciżby, pospolicie miejsca przy drzwiach niema, a trudno mi się z mą biedą w głębie sali awanturuować. Opędzam się dotąd kapitałem ze zbycia wydziału geograficznego, jaki blisko rok temu wyprawilem do Paryża, gdzie dotąd paki nieotworzone. Od Żupańskiego przychodziły dorywcze dochody w pomoc. Z magazynu mego tego roku dotąd ani jeden egzemplarz geografii nieodszedł; jeden wymieniłem z księgarzem. Mam do zbycia do biblioteki do Paryża gotową jeszcze częśćkę geograficzną i działu orientalnego, może 600 albo 700 franków przyniesie.

Z waszych stron frankowane, czy nie frankowane listy, wszystko jedno, dojdą, bo poczty czyli brifregry mianowicie dla mnie są regularni. W naszych stronach w Belgii, w Anglii, we Francyi frankowanie stało się niejako konieczne, bo jeżeli list nie franko, to odbierający go płaci sztrof, czyli przypłaca. Tak w Belgii nie frankowane listy 10—20 centimów, odbierający opłaca 20—40 centimów; z Francyi do Belgii i z Belgii do Francyi, niefrankowany 40, odbierający opłaca 60.

Załączony tu list (Michał Hilary Borysewicz nauczyciel muzyki, Sereje w Augustowskim pod Sejnam) chce zapieczętować i puścić w dalszą drogę. Uściskaj odemnie siostry i dzieci Wasze.

---

LIST CXXXI.

Joachim do Prota.

1859.

Kochany Bracie! Z wielką żalnością rozpisała się Majewska w ostatnim liście swym o zagniewaniu się Twojem, niewymieniając z czego co poszło. A to miało być w Listopadzie roku przeszłego, a pisała w Sierpniu. Cóż tak srogięgo zająć mogło, coby się dotąd ukoić, zapomnieć nie dało? oh bracie pomnij na siostrę!

Cokolwiek téż więcéj o Szeliskim powiedziała. A z tego co mi powiedziała zdaje się, że separacya dla Ewci jedyne dobro być może, bo wina z jego strony, więc rekonyliacyi dobry skutek niepodobny, a rozwodu być niemoże, nie dokażecie, chyba separacya z uszczerbkiem fortuny. Biedna!

Nieszacowany Hornowski wziął i powiózł Ci kilka medalików, skrypta Jana i atlas Polski Chrzanowskiego, którego mi na szczęście na kilka dni przed jego przejazdem dokompletowano. Nie rozpatrzywszy się w nim zwinąłem i wyprawiłem. Będzie to może pierwszy egzemplarz, co w strony nadwiślańskie podążył.<sup>1)</sup>

Pewnie lotniki dla wielu nie do smaku, wszakże w nich niema nic nowego. Od dawna nigdzie o nich niespomniano, bo nie do smaku. Dawnych nowe wydanie rozbiega się tysiącem. Niech się malkontenci zzymają, byle czytali i sumiennie rozważali. A teraz nie zmartwię się

---

<sup>1)</sup> Jenerał Wojciech Chrzanowski (urodził się 1788, umarł 1861): Karta dawnéj Polski z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, według nowych materyałów, skala 300,000. Nakład autora, jenerała Zamojskiego i ks. Czartoryskiego. Paryż 1859. Arkuszy wielkich 48.

jézli pogniewa list do Merzbacha o sprawie żydowskiej, a mam zań nieproszonych 200 fr.<sup>1)</sup> Lubliner gotuje w tój mierze coś sroższego, prawnie tylko wystósowanego, a z tem w mowie francuzkiej wystąpi.<sup>2)</sup> Oh! trzeba głupią złość chwostać.

Majewska i Wy sami troszczycie się o środki mego utrzymania, chcecie z pomocą nadbiegać. Być może, że takowej zapotrzebować przyjdzie. Czuleby była przyjęta, gdyby wynikła z ocalenia mych rupieci, a mianowicie skryptów, blach sztychowanych, drzeworytów, kliszów, z których o niejedno niemały czas jeszcze mogą się kłaniać Wam wydawcy. A z biblioteki co Wam do gustu bez uciążliwości, a co wnukom jakim przydać się jeszcze może; wreszcie z tego co pozbędziecie się sami. Kiedy dziś zfolgowało, chciej u prawników dowiedzieć się, czy u Was bez narażenia się i bez narażenia nabytku od emigranta legalnie nabywać wolno i bezpiecznie. W takim razie czy sam dla synów, czy siostra dla synowców, wedle nadesłanych inwentarzy, aktem w Warszawie wygotowanym, wedle zaproponowanych warunków nabylibyście z niby wypłatą potrosze uiszczaną.

Deotymy Lecha dotąd nieotrzymałem, a właśnie nadszedł ładunek od Żupańskiego i w nim nie było. Widać, że mu z Warszawy egzemplarza nie nadesłano. Podobnom wspomniał, jak tu zaszło było wielkie z powodu

---

<sup>1)</sup> Sprawa emancypacji żydów w Królestwie Polskiem wywołała w r. 1859 i 1860 bardzo żywą polemikę w dziennikarstwie warszawskiem, która nieraz gorszącą się stawała. W obec tego wystąpił Lelewel w obronie tolerancyi i równouprawnienia żydów w piśmie: „Sprawa żydowska w roku 1859 w liście do Ludwika Merzbacha rozważana. Poznań 1860.“

<sup>2)</sup> Lubliner pisał także w tym przedmiocie sporo broszur przeciwko Lesznowskiemu. Dziełko, o którem tu Lelewel wspomina, jest: „De la condition civile et politique des Juifs dans le royaume de Pologne. Bruxelles 1860.“

rozrachunków nieporozumienie między Ślubowskim a Wielhorską. Do załatwienia zawikłanej sprawy zapotrzebowano adwokata, zarekomendowałem tedy Wielhorskiej Lublinerę. Sprawił się jak należy. Zjednać Ślubowskiego do braterskich dla siostry uczuć niezdolał, ale przelał go i do słusznego obrachunku skłonił z satysfakcją stron obu, bo Ślubowski go obiadem nawet czy śniadaniem traktował, a opuszczając Brukselę był u niego z wizytą czyli pożegnaniem. Wielhorska zaś, czegom się spodziewał, usiłuje duszę jego zbawić, to jest ochrzcić go. Już nań nasadzała Jezuitów, z którymi miał utarczki, a odjechawszy do Carcassone utrzymuje z nim korespondencją z dobrą nadzieją! Wielhorskich sytuacja okropnie zrujnowana. Jeżelibyś gdzie tego pobożnego odludka Ślubowskiego nadzwyczajnym jakim przypadkiem spotkał, chciej dla niego być grzecznym, bo tu oboje uprzejmie się dla mnie okazywali. Ona z domu Puchalanka.

Ponińscy Bolesławostwo z Poznańskiego rezydencją swą tu przeciągają, a tymczasem zjechali tu z Litwy i zasiedli Szyrmowie, ona z domu Kossakowska z trojgiem podrostków. Rodzina mówią zamożna, z należytą wszakże ekonomiką, a gościnna, zaraz szukali znajomości i do siebie nęcili, kilku młodych, co tu są, bywają u nich, Sawaszkiewicz prawie stał się domowym, bo synowi i córkom lekcye daje.

Parę miesięcy temu wszedł do mnie pan Dobiecki z dwoma synami, prezentując ich jako kuzynów. A to jakim sposobem? — To synowie Cesi. — Córki Józefa? Tak jest. — A wszak ona kanoniczką zmarła. — Nie, zmarła moją żonę i zostawiła ot... Ani nieboszczka Netrebska o tych ślubowinach nie powiedziała nam. Obaj Dobieccy studjują w Louvain, w księżym uniwersytecie. Przed laty studyował tu w Brukseli Pstrokoński, tego roku odwiedza mnie. Wiesz, mówi, żem przeciwny je-

zułtom, wypadło jednak, żem brata ulokował u jezuitów w College S. Michel. A jakie, powiadam, powody, dla których Królikowski (nauczyciel tutejszy) Orsettego z tego College wziął do siebie. Dużo tu młodzieży na studiach, najwięcej księżych. Jest dwóch Małachowskich, Henryka synów, w księżym Pensionat S. Louis.

A trapiści, księża, instruktory, desservants, curés mają ciągle sprawy w police correctionnelle, albo kryminalne. W tym roku dwudziestu dotkniętych zostało kaźnią wyroków za niemoralność, lub obrazę obyczajów i rozpustę.

W poprzednim liście moim pytałem się, czy niepomnisz, czy się gdzie nienajdzie pismo Zakrzewskiego z roku 1796, które było razem z pismem Kilińskiego. Przypomnę tę kwestyą. Zobowiązalibyśmy młodego wnuka, gdyby się znalazło i oddane mu było. Być jednak może, żeście oddali w swym czasie jego ojcu.

Ciebie kochany bracie i całą Twą rodzinę ściskam rzewnie i serdecznie.

---

## LIST CXXXII.

Joachim do Prota.

Marzec 1860.

Bracie! zmineły się listy nasze. Twój niezmiernie szybko nadszedł. Wyprawiony z Warszawy 18, stanął w Bruxelli rano 20, bo mi tego dnia przyniesiono przed południem. Zafrasował mię, wszakżeś się zobowiązał nie przysyłać mi, ażbym zażądał. Ale kiedy się tak stało, niechże u mnie zostaną na jakie lata następne, a przy téj okazji w projektowanym liście interesu familijnego, jaki spodziewam się wygotujesz, podnieś rente viagère na fr. 300 i wymień, żeś przez Kronenberga na dom

Brugmannów w Bruxelli na dniu 17 Marca wyprawił rentę dwuletnią w sumie 600 fr. Z takim wyrażeniem list Twój, czyli kopia jego do testamentu dołączona, będzie zarazem sprzedaży i wypłat dowodem; mnie zostanie resztę objaśnić katalogami.

W przeszłym liście moim zapomniałem nadmienić, że Lech Deotymy doszedł mię, a z jego winy nie jeden list opóźnienia doznał.

Atlas Chrzanowskiego chybił celu, zawód sprawił, zawód ma. Koszt niesłychany, egzekucya mierna, jakby niewykończona. Trwałość jego krótka z powodu papieru, bo papier mechaniczny jest zagubą najlepszych robót, a chcą odciskać na takim, a do tego mięsistym. Posłałem Wam jedno z poprzednich atlasu Lesage'a wydań. Ostatnie z roku 1852 było arcy okazałe, arcy ładne, a niepowiodło się z powodu papieru. Subskryptorowie odmawiali przyjęcia, odsyłali pokruszone egzemplarze. Belgi próbują mapy odciskać na całe cieniuchnym i przezroczystym papierze, silniejszy on jest od mięsistego, a nalepią go na bawełnianem cienkiem płótnie, tak że można jak chustkę do kieszeni wściubić. Ale przy takich nalepkach w co idzie skala i wymiary.

Przyrzadzać mi przyszło dla Żupańskiego, do Pistora raportu<sup>1)</sup> mapę z niewypowiedzianą trudnością. Chrzanowski możeby wyjaśnił cokolwiek, ale chwała Bogu nierozgościł się u mnie. Między trudnościami jest przemarsz Madalińskiego. Z Prasnysza wyszedłszy szedł przez Klewki, czy je też po prawej zostawił. To dobrze, ale dalej; ciągnie przez Chorzelsko, którego nigdzie wymienionego na tych atlasach, jakie mam, nieostrzegam; a przychodzi mi na myśl podejrzewać, czy to Chorzelsko

---

<sup>1)</sup> Wydawcą pamiętników Pistora, zamieszczonych w Iym tomie „Pamiętników z XVIII wieku“, był Lelewel, on też rysował dodaną do pamiętników mapę.

niewyłągło się u Pistora z traktu chorzelskiego, do Chorzel wiodącego, z którego właśnie Madaliński zszedł kierując się na Mławę. Owoż z Chorzelska ciągnie przez Mławki do Mławy. Mławki na jednych mapach są na téj drodze wymienione, na innych za Mławą dopiero, na granicy Prus. Z Mławy Madaliński skręcił nieco na lewo i trafił do Łomny, czy Łomnji i do Malewa. Ciekawa to jak w XVI i XVII wieku znamienitéj Mławy niełatwo było na mapach dopatrzeć, bo na jój miejscu siedziała Zumława, to jest zu Mława, do Mławy. Tak też Arabi i Włosi pisali Dowina, zamiast Wiedeń, bo od Słowaków słyszeli, do Wienia. Tak Turcy słyszeli od Greków: do miasta, istenpolin, z czego zrobili istambuł, Stambuł.

Rodowodów czyli genealogii pragnąłem dla Karola z Kalinówki Sienkiewicza, który tknięty Henryka Dembińskiego wyskokiem, chciał coś skreślić rozpatrzywszy się w stanowisku drobiazgowo. Niespodzianie zmarł niedawno, z życzliwością dla mnie większą niż kiedykolwiek, bo się w ubiegłej przeszłości i obecności postrzegł. Rodowody jakie raczysz nadesłać, co najwięcej zabawią najprzód, a potem zobowiążą Leonarda mego biografą.

Rusiecka źle robi, że sobie źle zapowiada, a może nad tem rozmyśla. Powinna być dobrej myśli, czym tym zatrudniać się zapamiętanie, szukać rozrywki, zabawy, zajęcia się. Owa Flamandka, o której kiedyś nadmieniłem, Wychowska ma czworo dorostków, po latach siedmiu piątego com do chrztu trzymał przed czterma laty, a teraz spodziewa się szóstego. Będą to Flamandy i Flądry, po francuzku gadające. Wina ojca, bo gdy stsze w parrze-gonce 1848 roku polskiego się poduczyle, on ich zapuścił w zapominkę. Od miesiąca mówiono mi o jakimś sąsiedzie Szydłowa, dziś ów Klicki studiosus z Leodium nadsyła mi list Majewskięj z 4 Lutego, bo samemu niewypadło jeszcze Bruxelli odwiedzić.

Żałujesz bracie lasu i słusznie, jest to biblioteczka

potrzebna i niepotrzebna. Nieznam Twój sytuacji, boś mi jój nigdy jasno nieokreślił. Myśl poświęcenia coś lasu wynika niestety z chwilowej potrzeby. Toż i Tadeusz w swem starostwie babickiem miał coś lasem operować nie na chwilowe, ale na dalsze widoki. O użytku lasu macie dostateczne pojęcie, prawilbym o tem anegdoki, bądź tu miejscowe, bądź z naszych stron obszernéj Polski, tylko w ten moment i miejsca tu brakuje.

Ale oddaliście Zakrzewskiemu jego dziada pismo, ucieszył się młodzieniaszek tu bawiący. Z tem pismem był kiedyś rękopism Kilińskiego, czy i ten zwróciliście mu, czy jest jeszcze u Was. Jeżeli takowy Kilińskiego oryginał macie u siebie (boć w Waszych rękach być powinien), chciejcie na papierze przezroczystym, jak to zowią *végé tal*, zdjąć z owego oryginału jaki ustęp z początku, ze środka, czy z końca ze 20 lub 30 linii, a jeżeli jest podpis imienny, to i ten także, a takową z oryginału kartkę albo wprost Żupańskiemu, albo tu do mnie listownie nadesłać. Żupańskiego nawiodłem, że nowe wydanie pisma Kilińskiego gotuje, tylko mi egzemplarza wydania warszawskiego z roku 1831 niedostaje.<sup>1)</sup>

Ściskam serdecznie życząc wesolego w Babicach na Wielkanoc zjazdu, gdzie pewnie będą i Ludwik Mędrzecki i Adam Cieciszowski, uściskajcie ich serdecznie.

---

LIST CXXXIII.

Joachim do Prota.

1860.

Bracie kochany, zbieram wyrazy listów Twoich, wi-

---

<sup>1)</sup> Facsimile ustępu z autografu Kilińskiego znajduje się rzeczywiście przy Żupańskiego wydaniu tych pamiętników.

dzę że moje doszły, a dostrzegam jakiś niepokój o 600 fr., to o pokwitowanie u Kronenberga, to o nieskwapność Markowskiego, a przecie pisałem niezwłocznie prawie o niezwykle nagłym ich nadejściu i otrzymaniu. Kwitu ile pamiętam Brugman niewymagał, był mandat, na nim odebranie podpisałem. Bardzo rzadko w takim razie pokwitowania osobnego wymagają, chociażby na wyraźne Kronenberga żądanie.

Pistor nie z pamięci, ale z map, jakich używał, duby tworzył pomnożone sztycharską kopią, której wy- czytać nieumiał. Owoż na niektórych holenderskiej (wy- borniej na swe czasy) fabryki mapach, gdzie jest z u Mle- ven (Mławę), dostrzegam Chorżek, a w bliskości spodem Chorzelisk. Kiedyś szli tędy Szwedzi i poprawili nazy- wając Mławę Miławą, a dalej przechodzili Zidliska, pe- wnie Szydłowo, do Prasnysza. Madaliński może inszą drogą, nie Waszym ustępował traktem. Ale Chrza- nowskiego karta żadnego mi nie daje objaśnienia. Chrzano- wski kopiował co miał pod ręką w Paryżu, i Wasz kąt zagmatwał: zmyślił kościół w Cygowie, Retków za- mienił na Retców, Zawiesiuchy w Zawieściuchy, Ręczaj- ską Wolę wcisnął między trzy kółka, a z tych jedno jest właśnie Wolą Cygowską niewymienioną. A to w tym jednym kąciku tyle. Czyli otrzymawszy jakie objaśnie- nia sprostuje uchybienia, tego nie wiem, alem mu posłał takowe, i wykropkowałem posiadłość Waszą ile się dało, bo między Zawiesiuchami i Poświętnem coś niesłychanie ciasno, a z dwu kółek Woli Ręczajskiej jedno wykaso- wać trzeba, choć oznaczają każde z nich to wieś, to dwór bardzo odległy. Jedną z wielkich wad tych map jest rozkład napisów. Kto tem dyrygował? Choć u Dufoura, pewnie nie Dufour, znam go i jego sposoby. Dziwię się tylko, że sam w to nie musiał wglądać, kiedy się to u niego działo.

Obruszył mię Bonawentura z Kochanowa swą o Ki-  
lińskim wątpliwością. Sam pochopny z cudzego wypi-  
sywać, nieprzypuszcza aby szewc mógł co dorzecznego  
skreślić, i pono jest pierwszy, co śmiał wątpliwość po-  
dnieść. Dzięki że się rzecz aż do zbytku wyjaśnia, ale  
kiedy rzecz tak dalece posunęła się, nieźleby było wy-  
naleźć jaki jego ręki świstek urzędowania w magistra-  
cie lub szewieckiej profesyi, i takiego świstka facsimile  
czyli tożsamość własnego pisma jego dać. Plan ataku  
pałacu Igelstroma zda mi się zasługiwałby też na ogło-  
szenie, kiedy jest objaśniany, jeźliby na to pułkownik  
Kamiński pozwolił. Jeźeli rysunek jest zbyt liche, ta-  
kowy nietrudno choć od oka oglądzić. Napisy i objaśnie-  
nia ataku pożądane wielce. Brać tego kopią fotograficzną  
u Bajera kosztuje i pewnie dużo. A zdjąć kalkę na pa-  
pierce przezroczystym niemacie zwyczaju i do tego czasu.

Doszły mię niewiem jaką drogą, pewnie księgarską,  
tom I. Historya naturalna Wagi i tablice genealogiczne,  
czyli rodowody. Te niezwłocznie sobie przeglądałem  
i postrzegłem świeże małżeństwo Aleksandry Łuszcz-  
wskiej z Mierzyńskim. W parę dni pojawił się z Metz  
Bronisław, rozpytuję się tedy o rodzeństwo. Mówi, że  
siostra poszła za mąż bogato, odpowiadam że wiem, bo  
mię brat zawiadomił i zapomniałem brakującego nazwi-  
ska dopisać, pono Mierzyński, powie mi je pani Poniń-  
ska. Bronisław zamierza w roku przyszłym osiąść  
w Belgii dla górnictwa, tymczasem zwiedzał Leodium.  
W Metz, jak mi ksiądz Kurowski pisał, jest naszych na  
nauce trzydziestu kilku.

O Henryku Lelewelu Wielądko nie miałby co powie-  
dzieć. Co Wielądko powiedział, tego się dowiedział od  
ojca naszego. Jakoś niewypadło mi zapytać się ojca,  
czy niewiedział o jakich z nim relacyach. Zkąd się we  
Francyi pojawił, to tem ciekawsze, że stem laty wprzód

użył ortografii Lelewel,<sup>1)</sup> z czego wnosić można, że nazwa inną, nie niemiecką formą, w użyciu była.

Z utęsknieniem wyglądam wiadomości od Was. Jak się powiodło Wisławie? jak dalece Alexy wyzdrowiał?

Niewiem com zawinił siostrze Majewskiej, że mnie srodze zaniedbuje. Toć od ostatniego pisania mego czyli zawiadomienia, żem ładunek do Nidborga wyprawił, czas było upewnić o dojeździe, albo się pożalić że niedoszedł. Może leży zaniedbany i w nim papiery gniją.

Braterskie uściśnienie.

---

LIST CXXXIV.

Joachim do Prota.

13 Grudnia 1860.

Rodzinie całej pozdrowienie. Najprzód zaczynam z Pauliną<sup>2)</sup> boleć nad wycięciem olszynki w Okrzeji. Wycięta i to w pień. Musiała jakiś piękny widok zastaniać i z przodu i z boków; a może torfu zabrakło, albo drzewa na opał. Widywałem dużo już uszkodzoną w odległości, zupełnego zniszczenia dożyć niespodziewałem się. Kiedym dawno upłynione lata przypominał, napomknąłem dom stary przez roztargnienie, boć wiedziałem o zbudowanym na jego miejscu nowym, którego mi brat przypomina. Tu w tym nowym widywaliśmy Paulinkę, dziadka

---

<sup>1)</sup> Henryk Loelhoeffel, który pierwszy z téj rodziny osiedlił się w Polsce, począł się pisać Lelewel. Lecz już jakiś nowszy filozof, żyjący w drugiej połowie XVII wieku we Francji, pisał się także tą formą: Henryk Lelevel.

<sup>2)</sup> Paulina, z domu Dmóchowska, żona Augusta Lelewela. Młode to małżeństwo mieszkało w Retkowie, wiosce przyległej Woli Cygowskiej.

dogorywającego, widzieliśmy mówię, bo wtedy byłem razem z Waclawem Łuszczewskim.

Czyż dwór Retkowski, ten, który znałem, zdolny pokrzepić się reparacją, restauracją jaką? to dziw! Chyba także na miejscu dawnego ojciec coś lepszego zbudował. Co bądź winszuję téj rezydencji. Coś to lepszego pono na Retkowie, niż na jakiej Cygańszczyźnie. Cygańskiej drugiej okolicy w całej Słowiańszczyźnie nie znajduję. Jest nadzwyczajna osobliwość, to prawda, ale Retkowy znajdują się w okolicach Elby, w Czechach, jak Kraków, Praga etc. Jest to coś wielce starożytnego, wielce wspaniałego, było świetne nim się cyganie w Europie pojawili! Możecie tam zasiedli w celu ciącia lasu w pień. Przerzedźcie je uprawą, ale szanujcie cokolwiek drzewo. Ilem już widział, ile sobie wyobrażam, co potem nastąpiło, nasza okolica wyłysiała na sposób belgijski. A tu przyszłość przewidujący wołają: sadźmy drzewa i lasy, bo się ziemia wysili i żaden rozum ludzki niezdola żywotności jój podnieść. Tu przecie ziemia wytrwalsza od naszój. Odpowiedzcie pewnie jak Belgi, co nam do przyszłości dalekiej, byle nam dobrze było. Piszę, a ledwo widzę, bo niemał czernidła czarnego, nie w modzie. Wy też nielitościwie barszczem listy Wasze kreślicie, jakbyście już w przetrzebionych borach galasu niedostawali.

Jak tu był kiedyś Towiański, miał z sobą mnogą ilość rysunków, całe pudło. Przeglądając je postrzegłem widoki takie, które spowodowały wykrzyk: to Ruda. Widoki Rudy. Zkąd je masz? A Towiański na to: a ja tam był, mam je od Dembowskich. Tym sposobem dowiedziałem się, że w Rudzie gościł. A podobno raz jeden tylko w Rudzie byłem z bratem, i po latach wielu na papierze poznałem. Widoków zmieniających się od Was spodziewać się niemożem. Mówię zmieniających, bo dotąd pewnie parawan Zawiesiuchy osłaniający wycięty,

podobnie może i Wolę Ręczajską widać w jasny dzień jak na dłoni. Są to dowody jeżeli nie ulepszającego się, to rozszerzającego się rolnictwa i gospodarstwa. Ale się spodziewał nieco, że mi na ćwiartce lub półarkuszu skreślicie od oka, od ręki, plan całej posiadłości swojej, jak jest dziś i rozpatrywałbym się w niej i dochodził zmian: wiele lasu ubyło, ile zostaje chałup i osady, ile nowej budowy. A w Retkowie wiele osady? bywało trzech, a najwięcej sześciu. O starostwie babickiem niemówię, bo nieznam. Wpatrując się w mapę Chrzanowskiego domyślam się, że Okrzeja w niemałą dłużynę ramie swoje wyciągnęła. Dosyć téj gawędy, pójdźmy w inną.

Przymawia mi brat, że zaniedbuję kłaść daty pisania listu. To zaniedbywanie wynika z tego, że się spuszczam na stępel pocztowy, jako najpewniejszą wyprawionego listu datę, bo przy mem wzrastającym niedoświetle listy nie jednym zamachem pisane bywają, ale dorywczo ode dnia do dnia, i te tu od dni kilku rosną, a kiedy je wyprawię niepewny jestem. Ów zaś, w którym był do Serejów z Poznania, widać zamiast pójść na pocztę, musiał być powierzony łasce podróżnego. Niefortuuna to z temi Serejami korespondencya. Długoby o niej mówić.

Z Kilińskiego rękopismem brat może robić, co mu się podoba. Tylko mnie się widzi za wczesno obdarzać bibliotekę, której jeszcze na miejscu niema; a pewnie parę lat upłynie, nim się w siodle swoim urządzi i utworzy.

Z atlasu Chrzanowskiego byliście kontenci. Spodziewałem się, że atlasy Lesagea i Juberta sprawią podobneż ukontentowanie; ale się zdaje, że Kornicjusz albo się niespieszy, albo niechce ich Wam wydać, i dotąd je sekwestruje. Nieraz mi przychodzi na myśl wprost drogą księgarską wyprawić Wam ładunek, abyście się za życia mego zabawili. Niebyłoby tam nic, coby od-

danie Wam wzbraniało; stare foliały. Tylko w Retkowie zapewne ani komórki na bukiny niebędzie. Dla tego z Gałęzowskim operuję przeprawę do składu w Baignolles.

Mały pakiecik z kilkoma medalami miała wziąć pani Hornowska, przygotowałem go w garstkę, zaniósłem i obciążać nim nieśmiałem, leży w oczekiwaniu.

Co się z Floryanem Dembowskim dzieje, cale nie wiem. Niezgłasza się. Ma tam nie opodal od Paryża kuzynka swego Michała Dembińskiego. I od tego od roku prawie niemamy wiadomości. Tyle tylko wiem, że go w tym roku siostra jego cioteczna, pani prokuratorowa Łączka, w jego ustroni odwiedziła, a on z biedą swoją przed nią się krył. Ów to Michał Dembiński przed 30 kilka laty był do taczek przyczepiony. W 52 roku życia ożenił się tu z 17letnią sierotką. Szczęście jego. W biedzie, w troskach wesoło. Od ośmiu lat tak. Raz mu poroniła. Drugiego dziecka niemiał.

A propos, wytacza się Henryk Dembiński, pytacie co ma do mnie, com mu zrobił, a ja we wszystkim tem jak w rogu. O złych jego humorach posłyszałem po raz pierwszy w rejteradzie naszój. Trwają ciągle. Niema co o tem mówić. Fiksatów w tułaczce naszój niemało. Zostawić ich sobie.

Felix Szymanowski zdaje się w Ostendzie nie był, bom go na liście ogłaszanój nie postrzegł, a zatem ani w Bruxelli. Ksiądz Kurowski w roku przeszłym zajrzał do' Bruxelli i do mnie, a zatem wymieniliśmy z sobą listy. Bronisław też Łuszczewski mignął się tędy, spodziewany na studia do Leodyum. Mignął się też niedawno Waga.

Ktoś mi przysłał Biblioteki warszawskiej Nr. 37 do 45 byłoby 9, ale przerwa bo 42, 43 niedoszły, więc tylko 7. Dostaję ciągle ze Lwowa Dziennik literacki i Dzwonek, a od niejakiego czasu Przegląd po-

wszechny. Niewiem czy te będą ciągle. Szkoda, wielka szkoda, że Dzwonek tak serdecznie cudami szafuje. Zapewne znacie, a może nieznacie Przyrodę poznańską, mam ją z całych lat trzech.

Kiedy się August i Paulinka do Retkowa wymknęli, to ojciec został sam jeden. Nie tak jednak jak ja, bo ma Hugona, to i wesoło i rozrywka, i pomoc i kochanie. Ja sam jeden, Was wiele, pisujecie a niewymagajcie abym każdemu odpowiadał, bo niewystarczy. Proszę Augusta, aby tu załączoną kartkę do cioci do Szydłowa przesłał. Jest kartka ta już od tygodnia przygotowana. Położyłem datę świeżą, a tu kładę dnia 13 Grudnia 1860 r. przesyłając przy zbliżającym się nowym roku życzenia z serca pochodzące od kochającego Was.

Upraszam brata, aby sobie przypomniał imię i nazwisko tego apostoła kołłątajowskiego, co na Lasockiem mieszkał, i miał mi ze swych czasów różne rzeczy rozpowiadać; a jeżeli są wiadomi nazwiska i innych jego kolegów, ale mianowicie jego nader mi potrzebne.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Kołłątaja oskarżano, że zamyślał w 1794 o terroryzmie w rodzaju francuzkiego, i jego to mieniono sprawcą egzekucyi doraźnych, na Ankwiczu i innych zdrajcach dokonanych. Dembiński, Chrzanowski i inni oskarżali podobnie Lelewela, jakoby był sprawcą mordów w nocy 15/16 Sierpnia. Zład paralella, chociaż nie śmieszniejszego, jak porównywał niepraktycznego erudyta, jakim był Lelewel, z energicznym Kołłątajem. Ale nienawiść stronnicza wywlokła podobne reminiscencye, aby zoehydzić szanowne nazwisko wielkiego uczonego. Oszczerstwa te pobudziły w Lelewelu ciekawość, aby się poinformować lepiej co do owych kołłątajowskich agitacyi w r. 1794. W liście do Sienkiewicza z List. 1858 czytamy w tym samym przedmiocie: „W czasie powstania naszego 1831, wszedł do mnie podżyły człowiek oświadczając, że jest kaszuba Sierakowski, kasztelan z czasów rzeczypospolitej, i z Pomorza do senatu przybył. Grzechności mi nagadał, powtarzając, że we mnie drugiego Kołłątaja widzi. Owo prorok na co wyjdę! Dochodźcie co

LIST CXXXV.

Zofia z Kamięńskich Węgierska do Prota  
Lelewela.

Paryż, dnia 1 Czerwca 1861.

Wracam z pogrzebu Joachima i pospieszam zdać sprawę z tego bolesnego wypadku.

Przywieziony tu przed tygodniem z Bruxelli przez doktora Gałęzowskiego, już słaby mocno, umieścić się w domu zdrowia<sup>1)</sup> na rue du Faubourg S. Denis i tam

---

to było, bo ja z mój strony uprzejmość tę mimo siebie puściłem, jak mnoho innych, któreby mogły pamiętniki polityczne zabawiać. A propos Kołłątaja i moich z nim relacji. Miał on 12 apostołów, młodzieży po wszelkiej kondycyi towarzystwach krążącej, aby wyrozumiewać i tworzyć opinią. Przed naszą rewolucją spotkałem jednego z tych, jak twierdził, z żyjących ostatniego. Mieszkał on przy ulicy Długiej na Lasockiem. Opowiadał mi sesyjkę przy piwku ludu warszawskiego w 1794, której był obecny. Radzono po imieniu, po nazwisku, kogo z panów na latarnią. Apostołów słuchał, potakiwał, a chcąc naradę odwrócić wytacza skargi na panie, na fartuszki. Czyżby je stryczkiem? nie, różeczką. A na wiele która zasłużyła? roją się koncepciki, śmiechy i na śmieszkach się skończyło.

<sup>1)</sup> W Kwietniu 1861 r. pogorszył się stan zdrowia Lelewela bardzo nagle. Nieodstępujący go wówczas Sawaszkiewicz uwiadomił o tem rodzinę i przyjaciół uczonego w Paryżu. Dr. Gałęzowski przyjechał i polecił go opiece lekarza bruxelskiego Uiterhosena, który przecież nie szczególnie się wywiązał z swego zadania, jak się dowiadujemy z ostatniego listu Lelewela do siostry Majewskiej, zamieszczonego pod nr. CLV. Skoro się o tem dowiedział dr. Gałęzowski, postanowił zabrać uczonego do Paryża, gdzieby mógł go otoczyć lepszą opieką, i w tym celu udał się w końcu Maja z Eustachym Januszkiewiczem do Bruxeli. Przybywający zastali Lelewela wspartego na łożku i dobywającego mozolnie korek z butelki złego piwa. Obok łożka, na piecu, od dni kilku stały szczątki ryby morskiej

mając wszelką pomoc lekarską i starania przyjacielskie, umarł dnia 29 Maja o godzinie 7 rano, zrobiwszy wszelkie rozporządzenia co do pozostałości swoich. Pan Eustachy Januszkiewicz jest wykonawcą ostatniej jego woli i z religijnem uszanowaniem, a porządkiem palestranckim, wszy-

---

i czarka mleka, pożywienie mogące struć najzdrowszego człowieka. Przytem pościel w strasznem zaniedbaniu dowodziła braku wszelkiej pomocy ludzkiej, którą wyraźnie teraz nawet, jak w ciągu całego życia, Lelewel ze stoicką dumą odrzucał. Doktor Gałęzowski ujawszy go za puls, szepnął przyjacielowi: „przyjechaliśmy na pogrzeb, on ledwo kilka godzin pożyje.“ Januszkiewicz zaczął mówić o czasach uniwersytetu wileńskiego. Zaledwie potrącił o drogie choremu wspomnienia, ten odżył, ozdrowiał prawie. Doktor ujawszy go znowu za puls rzekł z cicha do towarzysza: „cud się stał, siły wracają.“ Jakoż zaproszony do przybyłych przyjaciół, sam na drugie piętro przyszedł, jadł smacznie, wypił kilka kieliszków wina i żartował jak za najlepszych czasów. Zaczęto go namawiać do wyjazdu z Bruxeli. Starcowi, co nawykł do swój izdebki i biblioteki, którą z takim trudem zebrał, przykro było i boleśnie ruszać w drogę, ale uległ namowom przyjaciół. Kiedy przyszła godzina odjazdu, prosił żeby mu przyprowadzono żonę perukarza, u którego mieszkał i jój córeczkę, która była jego córką chrześną. Skoro przyszły, dał gospodyni cztery butelki Bordeaux i sześć funtów świec, które przez oszczędność hurtownie kupował; nadto dał 30 franków za popsuty materac. Oddawszy to, kazał wyjąć z zapakowanych rzeczy krucyfiks ofiarowany sobie dawniej przez jakiegoś księdza metodystę, a ucałowawszy dziewczynkę, rzekł matce: „Oto krzyż, który jój daję na pamiątkę, powieś to nad jój łóżkiem, niech on jój strzeże, a ona niech się czasem za mnie pomodli.“ Mocno wzruszony pożegnał matkę i dziecię. Usiadłszy w wagonie przyjmował pożegnania rodaków bawiących w Bruxeli, tudzież deputacye uniwersytetów Bruxeli, Gandawy, Lowanium i Leodium. Było to dnia 26 Maja, świeże powietrze orzeźwiło Lelewela, a kiedy pociąg wsunął się w las strojny zielonością wiosny, rzekł patrząc nań z upodobaniem: „trzyście lat, jak nie widziałem lasu.“ W Paryżu umieszczony został w najsłynniejszym domu zdrowia Dubois.

stko spisał i pozamykał. Do niego więc o wszystkie dotyczące zmarłego interesa zgłaszać się trzeba.

Dzisiaj w Sobotę 1 Czerwca o południu wszyscy z bardzo małym wyjątkiem zamieszkali w Paryżu Polacy, uwiadomieni listownie zgromadzili się w kościele św.

---

Wprowadzony do pokoju, ujrawszy mahoniowe meble, dywany i dwa łózka wspianałe, począł krzyżeć na zbytek. „Wyrzucacie przez okno pieniądze,“ wołał stukając łaską. Januszkiewicz uspakajał go zapewnieniem, że ani grosza na to nie dają z Gałęzowskim, ale płacą jego pieniądźmi; przytem wyrachował, że za dochód wydanych książek swoich będzie tu mógł żyć lat 10, nie potrzebując grosza od nikogo. Improvizowany ten rachunek i pewność, że z cudzej kieszeni nie żyje, uspokoiły Lelewela, a znalazłszy się w wygodnem łózku, smacznie zasnął. Na drugi dzień 28 Maja stan jego znacznie się pogorszył. Doktor Gałęzowski polecił Januszkiewiczowi zapytać chorego, czy ma jakie rozporządzenia uczynić. Chory przystał na to chętnie. Synowcom swoim, synom Prota, Tadeuszowi i Augustowi, kazał dać po zegarek. Trzeciemu synowcowi, Hugonowi przeznaczył pierścień, który na palcu zawsze nosił. Bratu Protowi kazał oddać futro po bracie Janie i jedną łaskę swoją. Siostrze Majewskiej pudełeczko szyldkretowe, lamiatkę po jakiejś hiszpańskiej dygnitarce; drugiej siostrze Nosarzewskiej przeznaczył aksamitną poduszczkę do szpilek. Drugą łaskę, którą się zawsze podpierał, przeznaczył doktorowi Gałęzowskiemu, a tabakierkę z kory, przyslaną sobie przez księdza z Poznańskiego, ofiarował Januszkiewiczowi. To był cały majątek wielkiego uczonego, którym rozporządził przed zgonem. Co do rękopismów swoich i książek, oświadczył, iż pragnie, ażeby tałowe do Wilna zostały odwiezione i tam na pożytek publiczny obrócone. Wypowiedziawszy ostatnią wolę bez żadnego wzruszenia, rozmawiał do 8 godziny wieczorem swobodnie, w gronie zebranych przyjaciół. Rano obudzony kilka słów przemówił, a potem zasnął snem wieczystym 29 Maja 1861 r., dwa dni tylko ostatnie zamieszkując w okazale umeblowanym pokoju i spoczywając wygodnie we wspianałem łozu. Lelewel umarł mając lat 75, ciało zabalsamowane złożono w grobie Polaków, na cmentarzu Montmartre.

Wincentego à Paulo, gdzie wnet przyniesiono zwłoki zmarłego. Wnieśli je młodzi ludzie rodacy i postawili na pięknym katafalku. Kościół cały był kirem wysłany od góry do dołu. Na gzemсах błyszcząco wśród światła jarzących L. na tarczy czarnej srebrem haftowane. Kościół wielki wnet cały napełnił się ludźmi. Wszelkie odcienia bez wyjątku zgromadziły się u trumny tego, co przez całe życie nad zrównaniem i pogodzeniem ich pracował. Wyszła msza żałobna z żalosną muzyką, słuchaliśmy jej na klęczkach. Śpiew piękny, znany „Boże coś Polskę“ zakończył obrząd.

Po ukończonem nabożeństwie, rodacy znów wzięli trumnę na ramiona i zanieśli ją na wóz. Całe zgromadzenie około dwóchtysięcy ludzi ruszyło za nim piechotą na cmentarz Montmartre.

Tu tymczasowo wstawiono trumnę do wspólnego grobu kilku Polaków. Skoro postawiono zwłoki na progu ostatecznego spoczynku, przysypano trumnę ziemią polską, potem zabrał głos członek instytutu pan Ludwik Wołowski i w pięknej francuzkiej mowie skreślił żywot de cet homme antique, jak go nazwał. Niemożna było piękniej i sprawiedliwiej opowiedzieć znanych nam dobrze dziejów wielkiego męża. Płacz dwa razy przerwał mowę oratorowi. Całe zgromadzenie wołało: „prawda! prawda! dziękujemy!“

Po członku instytutu zabrał z kolei głos prosty francuzki wyrobnik w bluzie i sabotach. Skoro stanął na kamieniu grobowym, skromna postać tego człowieka pracy, tak mi uprzytomniła w oczach zmarłego, który dobrowolnie przywdział w pokorze tę szanowną liberyą nędzy, żem zadrżała. Uwrier mówił krótko. Żałuję niezmiernie, że Wam mowy jego przytoczyć niemogę, bo cała była pełna serdecznej prostoty i blasku niby nowój wscho-dzącej jutrzemki. Niezwykły mówca, niezwykle téż musiał objawić myśli.

Po wyrobniku wystąpił rabin żydowski z Portugalii,<sup>1)</sup> dziękował nieboszczykowi za protekcją, którą całe życie wygnane i prześladowane plemię wspierał. Mowa jego wschodniego kolorytu i ognia jak grzmot Jehowy rozległa się ponad głowami słuchaczy.

Na téj przemowie skończył się pamiętny ten obchód, któremu dziwna harmonia towarzyszyła, a którego cały układ był jak najszcześniejszemu natchniony przez najczulsze serca rodaków. Stronę materyalną urządzał dr. Gałęzowski. Nauka, praca i wolność sumienia, trzy rzeczy, któremi przez długie swe życie zajmował się Joachim, pokazały się na jego grobie. Jedna w członku instytutu, druga w wyrobniku, trzecia w żydzie uosobiona i wszystkie trzy wedle sił swoich złożyły hołd publiczny jego świętej pamięci.

Umarł licząc lat 76, wielbiony przez ogół a szanowany nawet przez nieprzyjaciół.

---

<sup>1)</sup> Wyrobnik nazywał się Chabaud, rabin żydowski Astruc.

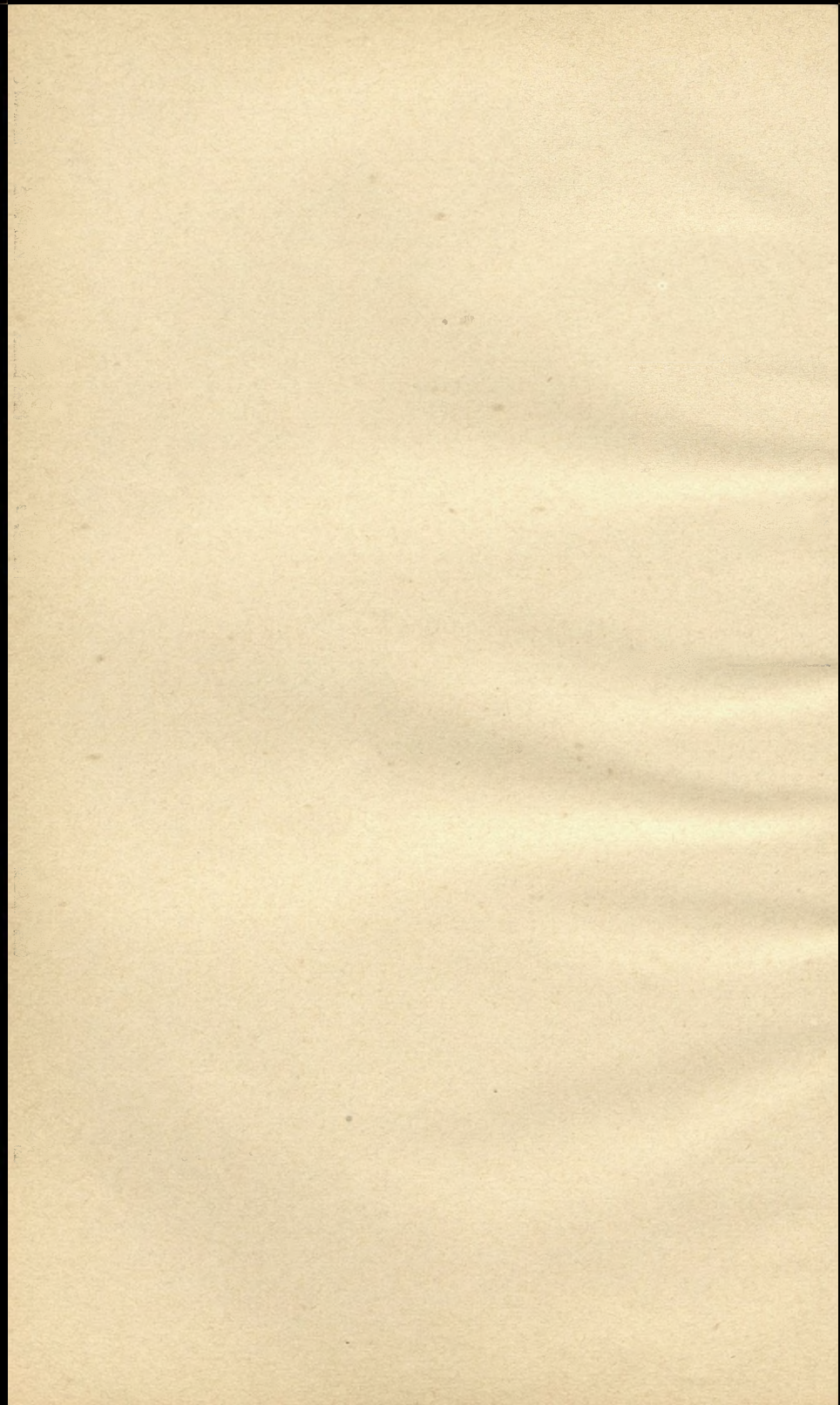


KORESPONDENCYA  
J O A C H I M A

Z SIOSTRĄ

MARYĄ Z LELEWELÓW MAJEWSKĄ

OD R. 1848 DO 1861.



## LIST CXXXVI.

Joachim do Maryi.<sup>1)</sup>

3 Grudnia 1848.

Kochana Siostro!

Troszczę się o Was i niewiem za co od niejakiego czasu dużo niespokojny jestem.

Ruszenie z wójtostwa, niewiedzieć zkąd wypadłe, wydaje mi się zapowiedzią czegoś gorszego. Mam nadzieję, że od Ciebie jeszcze przed końcem roku wiadomość jaką otrzymam. Piszę tu do brata w interesie, na Twoje ręce.<sup>2)</sup>

Po moim zgonie kapitałów nie będzie, może przypadkiem znajdzie się parę set franków niewyekspensowanych, a przedźj cokolwiek podobnego do opłaty długu.

---

<sup>1)</sup> Marya, najmłodsza siostra Joachima, poszła za mąż, za Jana Majewskiego i mieszkała w Szydłowie w Mławskiem. — Listy do pani Majewskiej pisane pochodzą z tój samój epoki, co ostatni dział listów do Prota. Ztąd mowa w nich o tych samych wypadkach i przedmiotach, co w listach do brata. Dla tego gdybyśmy chcieli objaśniać wszystkie wypadki rodzinne i przedsięwzięcia literackie, wspominane w listach do pani Majewskiej, musielibyśmy się powtarzać. Czytelnik znajdzie we współczesnych listach do Prota i dodanych do nich przypiskach wszystkie potrzebne objaśnienia.

<sup>2)</sup> Porównaj list do Prota, nr. CXIX.

Zostaną po mnie dość liczne manatki, mianowicie blachy sztychowane i stare księgi, tudzież magazyn wydań dzieł własnych na sprzedaż, który jest dziś dużo wyczerpnięty, ale wkrótce powinien się znacznie zaaprowidować; na ostatek małe drobiazgi.

Niechę się wrażać żadną wolą moją, jak między sobą tem rodzeństwo rozporządzi, jak z tem dla siebie najkorzystniej postąpi, a to o co dziś do brata piszę, jest jedynie dla ocalenia dla wszystkich, i jeżeli jaki akt urzędowy wygotuję, będzie w tym celu, a nie żeby miał mieć jaki dla familli walor, skoro między sobą zgodnie memi rupieciami rozporządzać zechce.

Zabłocki ojciec zawiózł pewnie w swoim czasie wiadomość, że się spodziewał wydać jedno spore geograficzne dzieło, mając na to pewnych wydawców.<sup>1)</sup>

Po zdarzeniach jakie zaszły, ci panowie obietnic, upewnień, zaręczeń niedotrzymali, stchórzyli, osiadłem tedy na koszu. Po niejakiem atoli wzdraganiu się sam na siebie to przedsięwzięcie wzięłem. Pod pożyczonem imieniem, kredytem i wysiłkiem pracy w tych dniach ruszam początkiem. A to tak, papierowi za 150 franków wziętemu zamieniając go w atlas, nadałem wartości 5000 franków, powinien przynieść 4000, co będzie funduszem na drukowanie tekstu. Piękne nadzieje i rachunki mleczarki, której się dżban stłucze.

Jeżeli jaki sukcesor do antreprzyzy się odkryje, mam zamiar drukować w Lipsku, i może będę mógł tam na niejaki czas podjechać. Może to być w lecie roku przyszłego, a może na wiosnę co najrychlej.

Feliks przebywa we Francyi w Wissemburg (Bas-Rhin), można do niego pisywać wprost, bo znany dobrze

---

<sup>1)</sup> Mowa o Géographie du moyen âge, porównaj przypisek do listu nr. CIV.

tamecznej poczcie. Musi się do panien pocztmistrzówien umizgać, choć mi jeszcze o tem nie pisał.

Was obojga, resztę rodzeństwa i ich dziatwę ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

LIST CXXXVII.

Joachim do Maryi.

31 Marca 1849.

Kochana Siostró!

Drukarnie wrocławskie czekały na mnie i byłem gwałtownie nagłym trudem zajęty, dla tegom się tak dawno nie zgłosił. Szło o 600 franków, za które nieoszacowany Schletter wrocławski nabył odemnie do druku „Wykład dziejów powszechnych“, czyli seksterna dawne uniwersyteckie,<sup>1)</sup> które cokolwiek uzupełnić wypadało, a które idąc przez Kraków przez lat 16 w różnych rękach sekwestrowane były, nareszcie przez jednego kuzyna króla pruskiego wyzwolone i mnie od roku dostawione. Ciekawa historia. Tenże Schletter prawie co rok bije tysiąc egzemplarzy moich Dziejów Polski, i za każde tysiąc przysyła mi 200 franków. Stało się to i tego roku 1849 po raz piąty. Z poznańskim drukiem nieidzie tak. Nowa od półtora roku przerwa! co na tem zyskują, prawdziwie niepojmuję.

Z moją wielką antepryzą, która mi czyniła nadzieje rychłego spotkania się w Lipsku, idzie niesłychanie opo-

---

<sup>1)</sup> „Wykład dziejów powszechnych.“ Tomów 4. Wrocław u Zygmunta Schlettera. 1850.

rem, pełno opóźnień, przeciwności. Zacząłem 22 Sierpnia roku przeszłego, aby w kurs atlasy puścić, trzeba było na to pięciu miesięcy. Od owego czasu trwają rozsyłki, od niedawnego dopiero czasu ukazały się w Lipsku. W Paryżu dotąd jeszcze nie. Belgi nie zasmakowali, przynajmniej dotychczas. Wreszcie na tutejsze najbliższe rachunki nie było co liczyć, a z odleglejszych stanowisk zaledwie w Lipcu w części przyjść mogą, a w ogóle dopiero po nowym roku. Z takiego stanu rzeczy trudno myśleć, aby w tym roku do druku w Lipsku przyjść miało, jeźliby jaki nadzwyczajny sukces niespodziewanie się niepojawił. Czy doktorzy nie zalecają Ci kąpieli wód morskich? możeby pozwolono dojechać po to do Dieppe, albo do Ostendy.

Ze Stryjeńskim w tych czasach byłem w żywych stosunkach, dopilnował mi w Genewie kopii wielu map. Niech mu Bóg za to błogosławi.

Błaszka miedziana z Heilsbergu bardzo prędko przyszła, wielką mi satysfakcją sprawia, wszak to lat 36 jak zrobiona, przyda się na ozdobę.<sup>1)</sup> Każdy to przyznaje. Spodziewałem się z nią znaleźć owe dwie kartki, owe mapy na przezroczystym papierze porysowane, a kiedyś razem uwinięte z tymi małymi globusikami rysowanymi które przyszły, a tych dużych niema.

Schletter bardzo szuka do przedrukowania małej książeczki: Paraleli Hiszpanii z Polską, czy niemożnaby mu jój dostarczyć, ja jój tu niemam.

Piszę te różne małe rzeczy, które Cię pewnie siostr

---

<sup>1)</sup> Płyta z mapą świata podług Gerharda Merkatora, rytą przez Lelewela w r. 1813 w Warszawie. O płytę tę upominał się Lelewel w liście do Prota z 3 Grudnia 1848 roku, została ona użytą do sporządzenia winietki do atlasu geografii średnich wieków,

nie interesują, w nadziei że je udzielisz bratu. Wy szczęśliwi widujecie się.

Jana Twego kocham zawsze, musiał on zapomnieć pisać, że mi jakich powiastek nieskreśli. Wymagasz siostrę abym pisywał, cóż będę pisał kiedym jak palec jeden sam, a Was tam wiele. Żyje w Paryżu niejaki Nosarzewski starzec prawie 90 letni, człek niepospolity, jak się w kuzynostwie godzi naszemu szwagrowi? czy niewie o tem? Rozpoczęliśmy upominanie się niepospolitego wynalazku jego w fabrykach cukru burakowego, który sobie Niemcy przyswoili. Jest to proste zasuszenie buraków tak, że fabrykowanie bez przerwy rok cały ciągle idzie. Nosarzewski jeszcze w r. 1820 ten sposób znał i w praktykę wiódł. W r. 1829 wszystkie fabryki drukiem o tem zawiadomił, niezrozumiały go, aż roku 1836 Niemiec sobie przywłaszczył, pobrał wszędzie brevet d'invention i każe sobie za wynalazek płacić, a jeżeli mu nieopłaci się fabryka jaka, podobny wyrób tamuje. Tak dalej być nie może.

Niech brat będzie spokojny o pismo, które mi przysłał; bo widzę że się nieco troszczy i słusznie, mam ja to wszystko na baczności. — Felix niedawno pisał do mnie, że mu kazano z Wissemburga na inne przenieść się miejsce, że go Ignasz Potocki, z Francuzką w Thionville ożeniony, do siebie zaprasza (Adolf od ojca pociągnął do Włoch). Radziłem aby zaprosiny przyjął. Zażądał kilkudziesięciu franków na przenosiny, niemogłem mu w ten moment dogodzić, alem mu przypomniał jedną kuzynkę, niepomnę nazwiska Dym..., która się o niego zdala troszczy chcąc mu dopomóc. Ściskam Was serdecznie i młodą rodzinę.

---

LIST CXXXVIII.

Joachim do Maryi.

20 Marca 1850.

W początkach Stycznia otrzymałem był list od Jana, syna Floryana, w interesie paszportowym, aby stósownie do życzeń ojca mógł przebywać w Poznańskim. Odpisałem mu objaśnienia i rady, a wyprowadzając z błędu zapewniłem, że niewiem nic co się z jego i moją rodziną dzieje. Nazajutrz po wyprawieniu odpisu nadszedł Wasz kusy liścik. Nie bez ścieśnionego serca, kochana siostró, te kilka słów odczytałem. Wymawiasz mi siostró długie przerwy, co dziwnego kiedy Wy tak liczni niemacie co donieść, musi być obawa, więc ja nieśmiałem.

Chciałem kilka słów kilku słowami odeprzeć, gdy mi Felix na myśl przyszedł, aby i jego do kilku słów pobudzić. Zaszła właśnie była między nami korespondencya, bawi on w Metz i o kredyt się odezwał. Na kolendę posłałem mu 30 fr., a 2 wyszły na przesyłkę. Bez kredytu na więcej zdobyć się było mi niepodobna. Co tam porabia, gdzieby i panów i panie mych dawnych życzliwych korespondentów napotkał; jeżeli żyją, niewiem, ale wiem, że mu zawsze coś brakuje. Tu w Belgium dłużki w czasie wyprawy opłacił. Żali się na nieregularność brata. Byłby środek wielce ułatwiający, gdyby Felix regularnie wystawiał przez bankiera weksel na brata. Ale jeźliby brat takowy odrzucił, naraziłoby to Feliksa na ciężkie, najmniej kilkunastofrankowe straty. Na takie ryzyko, na jakie się czasem narażają inni, Felix narażać się nieśmie, niebędąc upewniony na każdy raz o względnosci brata.

Blizko Metz mieszka w Thionville Ignacy Po-

tockci z żoną Francuzką i dogląda browaru; Adolf przy nim, odbył był pono w swoim czasie wycieczkę do Włoch.

Opłatkiem Waszym choć po czasie dzieliłem się z tymi, co mają infirmaryą odwiedzają.

Dobrzański zełgał, kiedy o mem zdrowiu czerstwem twierdził. Jeżeli siostró cierpisz, to i inni cherlają. Mnie o zdrowiu niemyśleć, kawęczę, ale jeszcze pracować mogę. W tych czasach dzienniki miały potrzebę o mych chorobach pisać, może i o śmierci napomkną, niewierście temu, choćby wtem i coś prawdy być mogło, aż ja sam o śmierci méj doniosę Wam. Tymczasem z wiosną, gdy te słów kilka otrzymacie, sześćdziesiąty piąty rok życia mego biedz zacznie.

Jak mi coś szerzej napiszecie, to i ja się na szerzy list zdobędę, a tymczasem dosyć.

Co się z Cieciszowskim dzieje? co z Hugonem? czy kury się niosą? pszczoły czy miodne? jest dosyć do pisanja, coby się po wielekroć odczytywać dało.

Z nowymi tułaczami miewamy kłopotu dosyć, mianowicie z Płocczakami przeciągającymi i losu szukającymi.

Nie wiele dni temu czterech zarazem przeprowadziliśmy, dwóch gładko, a dwóch innych z pod procesu paszportowego i z kozy wyzwoliliśmy. Jeden z Babskich wracając obiecał dać o Was wiadomość, ale téj dotąd niema choć miesiące upłynęły.

Całej rodzinie najczulszy uścisk. Pieczętuję opłatkiem dochowanym z r. 1847.

L e l e w e l.

LIST CXXXIX.

Joachim do Maryi.

Kwiecień 1850 r.

Piszę na recepcie, ale nie aptecznej, tylko na recepcie trunczku, kordyału, jaki fabrykuje moja kupcowa i buteleczki jego mi udziela; a kiedy Polonia u mnie je wypróżnia, chwali bardzo i w kordyale tym lubuje się. Ponieważ od lat kilku powszechną znajduje swoich aprobatę, więc receptę dla próby, czy się i Wam spodoba, posyłam. Jeden z naszych Ojców Franciszkanów nazwał dzięgielówką, inventory jego Wallony zwą Wespatro, Flamandy też nazwę przyjęli.

Otrzymawszy list, który dotąd sobie odczytuję, bo przecie ma coś w sobie choć o Ułężu, co sobie w pamięć wbijam odczytywaniem, a który mię mocno ucieszył, chciałem zaraz wziąć się do odpisania, ale ot tak coś zaszło co odwlekło, a potem spodziewałem się nowego jakiego od Was, choć z wiadomością, jaki z Czerwcowego procesu wypadek.

Nadszedł mi Stronczek <sup>1)</sup> w dniu, w którym rano się budząc począłem 65 rok życia liczyć, nadszedł tedy na wiązanie. Bóg zapłać, pragnąłem niezmiernie znać to dzieło, długom patrzył nań miłym okiem, niemogąc się niem zająć.

Od dni kilku dopiero się cieszę rozpatrując wszystkie jego zakątki, medytuję nad niemi, admirując tyle do sedna wiodący trud. Do miseczek Ryksy znajdzie

---

<sup>1)</sup> Dzieło Stronczyńskiego o monetach piastowskich, które Lelewela bardzo zajęło i spowodowało do wypracowania o tym samym przedmiocie rozprawy do „Polski wieków średnich,“ Tom IV.

się pewnie ono (Bezbraim), bo egzystuje w Maderze.<sup>1)</sup> Dobrze to Ryksę miseczkami potraktować, ale za co one mają być wendeńskie, kiedy wielu wówczas wendeńskich monet znać niechciało. Za złą chwycił hypotezę; a tymczasem jakiś z miseczki biskup Eberhard bodaj się znajduje w Augsburgu (1029—1049), a nie u Wendów. Z takich miseczek GRVNO.C.S. goni na augsburskiego biskupa Brunona (1009—1029). Namnożył też niepospolitym sposobem monet biskupich, które żadnego znaku biskupiego nie mają, owszem mieczem monarszym zaprzeczenie czynią. Życzyłbym też numizmatom za hebrajskimi napisami nie gonić, dopóki się jakim wykopaniem nieudowodnią. Podejrżane są. Rzeczywiście musiały się zjawić 1811, bo pomnę w owym czasie wiele się z tego w Warszawie śmiano. Mojemi zarzutami do wielkiego nieukontentowania Köhnego<sup>2)</sup> przywiodłem. Za cóż tak skwapliwie za to chwycił? Owóż wpadłem w numizmatykę, w rzecz najmniej potrzebną w naszej rozmowie. Ależ bo . . . .

Od Felixa bardzo dawno niemam wiadomości, bez wątpienia zawsze jest w Metz. Miał tam czas długi bardzo zacnego przyjaciela z pod Dynaburga. Ten przejeżdżając tędy mówił mi, że Felix spodziewał się i był pewny znaleźć miejsce w domu kupieckim, coby dla niego najlepiej było. Najlepiej mu było przez lat 3

---

<sup>1)</sup> Jednym z najdzielniejszych pracowników na polu numizmatyki średniowiecznej był Mader, który wydał: „Versuch über die Bracteiten“ Praga. 2 tomy. 1797—1800, a później: „Kritische Beiträge zur Münzkunde des Mittelalters“ Praga. 6 tomów. 1803—15.

<sup>2)</sup> Bernhard Köhne umieścił kilka cennych rozpraw o numizmatyce polskiej w „Zeitschrift für Münz-, Siegel- und Wappenkunde. Berlin, Posen, Bromberg.“ Nadto wydał dzieło: „Die auf die Geschichte der Deutschen und Sarmaten bezüglichen römischen Münzen“ Berlin 1844.

w Beauvais, gdzie właśnie miał w domu kupieckim zatrudnienie, zachowanie, a może i postanowienie. Nie-szczęściem konkurent inny, szklanka stłuczona, szklanka w prezencie, pojedynek i śmieszny strach spędziły go ztamąd.<sup>1)</sup> Było to wtedy, kiedy ztamąd pociągnął do Anglii.

Janka Majewskiego widziałem, znalazł tu dawnych swych kolegów szkolnych, którzy go mile widzieli i dla rozrywki przetrzymali dni parę. Pisał on do mnie z Paryża, jakim podobno Wam donosił, szukając rady względem przejazdów, aby się do ojca zbliżyć. Niewiedziałem potem co się z nim stało, mówiono że Paryż opuścił, a on chorował. Wydobrzawszy pisał do mnie, że się w wielkim znajduje niedostatku. Niemogłem mu więc przesłać jak 30 fr., zachęcając go razem do zajęcia się, bo próżniactwo najcięższą jest chorobą. Tym końcem nastęczyłem mu znajomości, co wszystko mile przyjął i zabierał się albo do drukarstwa albo lampiarstwa. Aż tu niebawem zawitał w podróży, tędy przejechał, sądzę że szczęśliwie dojechał.

W kilka dni zgłosił się do mnie z Paryża Jan Żukowski, traktyernik, żaląc się, że mój kuzyn Janek Majewski zapomniał mu wypłacić fr. 35 i 12 sousów, wzywając mię abym mu wspomniał, jeżeli wiem gdzie się obraca. Wzdragalem się zaspokoić tę rzecz, aby zkąd inąd może i urojone niewyskoczyły pretensye, obiecałem mu tylko przy pierwszej okazji niezapomnieć Jankowi o jego należytości przypomnieć. Ledwie taką odpisał nadeszły inne listy, w których krzyki, że Janek cudze pieniądze sobie przywłaszczył, to jest pieniądze pod jego adresem dla innych nadeszłe zatrzymał i ujechał. Nie-

---

<sup>1)</sup> O awanturnie Felixa Śląskiego w Beauvais obszernie w liście XCVtym, str. 263.

z głębiałem tego krzyku, zapewne to małe jakieś sumki. Zaspakajam, że Janek skorzystał, że pieniądz był w jego ręku i w podróż się puścił, a tym sposobem mniej przyzwyczajając się pożyczki, pewnie z miejsca każdemu odeśle. Byłoby bardzo dobrze, gdyby to uczynił. Gdzie jest? niewiem. Gdzie ojciec Floryan, Wy wiecie. Mówił mi Janek, że stryj jego Tomasz dziś milionowy pan, wyliczał mi kilka kluczów, które zakupił, nabył i posiadł. Nazwał rezydencją jego, gdzie przebywa. Aż miło to słuchać było.

Nie myśl sestro, abym się miał wysilać, aby do Tomaszowej przyjść fortuny, albo abym zamierzał gromadzić jakie pośmiertne pozostałości, niebędzie z tego nic. Ale wiesz, że po bracie Janie jeszcze kilka sztuczek pozostało, chciałbym aby to nieprzepadło i niebyło uplątane. Nagromadziło się też rupieci, chciałbym aby się niepomarnowały, mianowicie książeczki, które razem zbyte niczy nieprzyniosły, a są między nimi takie, co winnyby mieć u Was, w naszym kraju wartość, są których powolna sprzedaż zawsze coś przyniesie. Te ostatnie są mojem utrzymaniem, stanowią magazyn i dochód, ubywało i przybywało do niego. Dziś się mocno podpróżnił, trzeba go napełnić jako tako. Obciąża się tedy i ładuje atlasem, a z kolei tomami. Znacie kilkanaście z tego kart, może już i cały atlas.

Długo wałeczek zatytułowany: niezapominaj o Helenie, służył do noszenia jego map. Dziś zmiany, bo tych do 50 urosło. Nielicząc autorskiej i sztycharskiej roboty kosztuje dotąd przeszło 3500, dobrze przeszło. Egzemplarze atlasu przyniosły dotąd 5500, a w ekspektywie dwa tysiące kilka set z wydania tekstu czyli tomów. Ale to niedostateczne jeszcze i bardzo niedostateczne, bo na druk trzeba od 5 do 6000 fr., a po wydaniu tych tomów jeszcze przeszło 1000 trzeba będzie wyłożyć, aby atlasu egzemplarze kompletne były. Jaki po tem wszyst-

kiem w magazynie na dalszy czas zostanie zapas, za lat parę dopiero będę mógł powiedzieć. Tak w starości bez grosza przeszło dziesięcioletnią antreprzyę toczyć. Mówię bez grosza, bo zaczynając ruszyłem tylko 660 fr. po bracie Janie zatrzymanych, którebym chciał odzyskać i jako kapitał utrzymać. Czy się uda? za lat dwa lub trzy, jeśli tyle życia będzie, okaże się; tymczasem trzeba i o mniejszych niezapominać trudach, aby dni życia opędzić. A tak wedle stawu grobla. Nietroszczcie się, abym się morzył. Żeby było gdybym apetyt podsycał, który wiek odejmuje; żeby było ze wszech miar, gdybym zbyt kował. Jeśli się komu zdaje, że potrzebie swój niedogadżam, to nie w zamiarze zostawienia czego po sobie, ale że więcej wydatkować niema z czego. Dość tego co potrzeba. Dobry byt i strawa nie jest kondycją życia ludzkiego. Więcej jest ludzi na świecie silnych i zdolnych, co się licho żywią, aniżeli z wykwinnej kuchni. — Jest tu w Belgium, o czem pewnie niewiecie, blisko stutysięczna populacja pod ziemią pracujących górników, zdrowa i silna, żaden Fracuz górnik przy dobrej swój strawie wydołać jój nie może. A ta górników belgijskich populacja żyje nędznie, mniej je niżeli głodem osłabieni trapiści.

W przeszłym roku zjeżdżali tu uczeni bardzo Francuzi egzaminować to zjawisko. Przeświadczyli się o tem bardzo uczonym sposobem, a uczonemi chemicznemi sposobami enigmat rozwiązując, przypisują dzielność téj w niedostatku pracującej populacji kawie, bo cały dzień żłopią kawę: starzy, młodzi i kobiety. Dzieci dzień cały pod ziemią bez jedzenia pracujące, wieczorem dopiero dostaną trochę kartofli i chleba, w niedzielę nieco mięsa, wódki i piwa, najgorszej lury. Takie jest factum. Bez wątpienia owa kawa, czyli podkawkę garncami spożyty wywiera swój efekt. Ale uczeni nie chcą dotąd przypuścić, że ów pierwiastek pożywczy w większej ilości

przez kartofle w brzuch trapisty wchodzący lichszy efekt przynosi, niżeli ten sam w mniejszej ilości przez górnika wzięty z mleka i masła. Macie dyetyczną anegdotę medycynie zaprzeczenie czyniącą.

Gniewam się na siostrzyczkę Elizę za to, że zapomnianą się być mieni, kiedy sama o wiernych sługach swych zapomina.

Panna Łęska odwiedziła mię razy kilka i na pamiątkę krzyżyk ofiarowała, aby mieć przy zgonie, przypomniła inklinacye serca brata Jana do jęj siostry.

Parę dni temu przejeżdżał tędy do Ostendy Guccio Cieszkowski, widzieliśmy się bez strachu. Wczoraj o 11 w nocy w kawiarni jednę spotkałem przejeżdżającego tędy sąsiada w długo licznęj kamienicy, spotkanie zbyt krótkie.

Pisujcież tak jak ja, a będę wiedział co się z Wami dzieje, czyś siostra podzdrowiała, czy Jan zdrow, wesół, wyłysiał, czy nie? stracił zęby, czy nie?

Do Ewci wiele umizgów, czy który dośpiewa, rodzicom jęj jak się wie? co Huguś porabia, co jego braciszkowie, co jego siostrzyczki? co matka, co ojciec? Oh! jak Wy skąpi w słowach. Niech Was Bóg błogosławi.

Parę lat temu w zimie przygłuchłem był mocno, po wszelkich próbach radzono przecierpieć, po paru tygodniach mlekiem przemyto i szczęśliwie. Niewielki wydatek, bo parę kropel raz, dwa razy na dzień, w codziennęj dozie niewielki uszczerbek czyniło.

LIST CXL.

Joachim do Maryi.

1 Listopada 1850.

Siostrze i całej rodzinie pozdrowienie.

Żałoba rodziny doszła mię.<sup>1)</sup> Zbiera nas Bóg z tego świata do swój chwały, po kolei przyjdzie czas i na nas, Miałem sposobność dość rychło uwiadomić o tem i Felixa. Pojawił się tu był z Francyi jeden z Dembowskich, jak mówił Jana stryjeczny. Został on Francuzem, koło Avignon ożenił się z Belżanką, i z nią do krewnych tu zjechał. Dzieci niemają. Kiedy się dowiedział o Felixie, czule się rozpytywał jak o krewnego, okazując ochotę niesienia mu pomocy. Podawałem sposoby jak to uczynić może. Miał nadzieję, że się z nim zobaczy. Tymczasem obligowałem go, aby dla Felixa wziął egzemplarz atlasu mego i przesłał mu go, bo ztąd dla douany głupiej i trudności opłaty tu na miejscu sam wyprawić ociągam się. Wziął go z sobą. Tymczasem Felix inną drogą upomniał się o obiecany egzemplarz. Korzystając z téj drogi, przesłałem w prezencie drugi. Czy je odebrał, nieraczył dotąd uwiadomić, wszakże mu przyniosą 60 fr., bo je łatwo w Metz sprzeda. Mając nadzieję niebawem mydlarską drogą wyprawę uczynić, może niepotrzebnie i pewnie krótko dziś te słowa kreślę. Lecz piszę nieco zagnalony tem, żem ładunek do doktora Br. przed paru dniami wysłał, chcę o tem uwiadomić. Włożyłem weń cztery egzemplarze atlasu i coś więcej, co może niepotrzebne i niezechcecie mieć z przeszłych komitetów. Sądzę, że doktor uprzedzony transport opłaci. Po odebraniu, co kosztował transport chciejcie uwiadomić. Byłbym

---

<sup>1)</sup> Kto wówczas z rodziny Lelewelów umarł, nie umiemy powiedzieć.

większy ładunek wygotował, coby niewiele kosztu transportowego pomnożyło, ale to jest próba, możebym niepotrzebnych rzeczy zbyt naładował, jakie już macie, wstrzymałem się tedy. Pragnę wprzód wiedzieć co z mych francuzkich publikat u Was jest, abym wiedział z tego, co jeszcze dostawićbym mógł.

Moje wydawnictwo lezie trudno. Aby dopiąć zmarnowałem kwotę znaczną, ale zawsze coś zostanie. Dziś rachunek jest taki: wydatku po dziś 4173 fr., wpływu 7453 fr., więc na dyspozycyą do dalszych wydatków 3500, a wydatek pozostający wyniesie do 5500, więc niedostaje 2000 i coś więcej, bo żyć trzeba. Na to do wypłaty jest suma 1000 fr., na drugie zaś tysiąc subskrypcy, która powinnaby dwa razy tyle przynieść. Dobrze jednak jeżeli tysiączek da się ściągnąć. Dotąd tedy wszystko na zero goni, ale jest w ruchu, i wnet w żwawszym znajdzie się ruchu, tak że pod koniec śmiało zaszargać się będę mógł, na dalszą licząc subskrypcyą. Lecz cały ten ambaras nierychlej aż pod koniec roku przyszłego rozwiąże się. Teraz tymczasem gotuję suplementa, tudzież inne rzeczy, a naprzód koniec Polski średnich wieków, których druk w Poznaniu podjęzony. Wnet wyprawiam tom IV. W tym ostatnim będzie o numizmatach Piastów, spodziewam się coś nowego i wesołego, o drzwiach gnieźnieńskich, których lichą oprawę w ładunek wepchnąłem etc. Ale o tem niewarto, i na inny czas.

Dziś wszystkich świętych, miałem dosyć przyjeznych wizyt damskich. Siostra Góreckich z panną M., panny Sczaniecka i Rembowska. Jenerałowa Suchorzewska z panną Januszewicz etc. Stara Subrowa małżonka wieśniaka z pod Częstochowy, Walonka. Krzeselka dla wszystkich są jednakie, bawiło to widzów, gdy Subra u mnie siedziała sobie obok Napoleona Montfort Bonaparte. Wczoraj wygotowałem komunikat literacki do Berlina; jutro wyprawiam inny do Madrytu, czyli raczej do Eskurialu.

Literatów niepokoję wszędzie, a gdybym miał bourse pleine, niepokoiłbym dziesięć razy więcej. Lada dzień wyglądam rysunku 15 kart geograficznych z rękopismów paryzkich. Tamże odkryłem kartę Merkatora, której poszukiwania przed rokiem przez dzienniki wywołałem, nauczyłem Francuzów cenić ją, zabierają się przestychować onę: będę wprzód miał jój kalkę, rysunek. Gdybym miał tak miłych synków jak braciszek, tobym jednego wyprawił na objażdżki i kopiowanie, miałyby najmniej dwa lata zabawy, ale na to trzeba mieć bourse pleine. Bzdurzę jak likworek walloński, o którym inną razą.

Straciłem niedawno przyjaciółkę Gendebienową. Dwie ich było: jedna Janowa Baptistowa, pani dochodu 80,000 fr., córka bankiera Hanequin Wallonka, zmarła przed laty kilku. Dwie córki miała, z tych jedna za matką się wyniosła, druga zamężna. Mile byłem od niebieszczki widziany, a jój szczerój uprzejmości dość poznać niemo-głem, aż po jój zgonie. Jan Baptysta dawny wojskowy, odbywał kampanie w Polsce. Zawsześmy dobrze z sobą, ale nic mię nie nalega, abym odwiedzał. Prawie się zerwało. Druga Gendebinowa Alexandrowa Flamandka, Brabansonka, córka Barthelemy, w swoim czasie ministra z pięknem imieniem zmarłego, mająca sześciu synów i jedną córkę, dochodu najwięcej do 30,000 fr. Miałem u niój wielkie zachowanie. Mało kto u nas bywa, mówiła jednemu Francuzowi, którego fetowali, tego L. co tu widzisz mam za członka naszej rodziny. Zmarła przed trzema miesiącami. Ostygnie tedy zażyłość. Z ojcem sam na sam będzie zawsze jednostajnie, ale wrzawliwój młodzieży stare me lata mogą się stawać uciążliwe. Wreszcie niemam czasu i coraz mniej ochoty, aby rozrywki szukać. Tam raz w miesiąc, indziej w rok, a tu i owdzie raz w lat parę, utrzymują się spotkaniem przyjaźnie, to i dosyć. A z tego świata zeszło już wiele. Piszcie też

co się u Was dzieje, czy Adamowianki nie idą za mąż?  
Ewcia? etc. etc.

Ściskam serdecznie.

---

LIST CXLI.

Joachim do Maryi.

29 Września 1852.

Kochana Siostrzo!

List Twój z 15 Sierpnia, po długiej, srodze długiej przerwie doszedł. Jak zwykle kusy, otwiera sposobność zgłoszenia się, czyli ośmiela do zgłoszenia się. Wszak to pono półtora roku nic nie było słyhać, ni wiadomostki, ni opłatka, a pewnie się co stało? Nieśmiałem się odzywać, tem więcej, gdy zapowiedziany w roku przeszłym Zabłocki stronił odemnie. Wiedziałem że był, wiedziałem dzień odjazdu, a gdy po tyle razy zakazał się szukać, a sam o sobie wiadomości nie dał, mniemałem że wara. W swoim liście z 15 sierpnia nadmieniłaś o swym poprzednim liście, a w nim o słodkich siostry naszej Elizy słowach. Niestety zabłąkał się, gdzieś zaginął, mnie niedoszedł, nieujrzałem go, musiał brieftreger który go zgubić, z rąk do rąk od jednego do drugiego przechodził, bo po tak długim czasie przeciagu, pozmieniały się rzeczy. Mój kupiec przeniósł się za miasto i umarł; pozostała wdowa pochowawszy męża przeniosła się do własnego domu, który zbudowali. Nadal tedy adres jest: à Madame Drouart Doyen negociant, rue des palais 60, faubourg de Namur, à Bruxelles, albo lepiej rue du trône 60, faubourg de Namur à Bruxelles. Wszystko to jedno, bo

Belgi jak piwko im głowę zawróci zmieniają nazwy ulic, w tym roku przechrzcili przeszło 30.

Moja pani Drouart Doyen zmniejszyła swój handelek, od dwóch lat ogranicza się koronkami, nakupiła huk i rozsyła po wsiach sprzedawać je Niemiaszkom. Ona Was kocha serdecznie i dopytuje się często, czy odwiedzić nie zechcecie.

Miałem ci o Was wiadomość przed parą miesięcy z ust Dębowskiego, co w Rudzie gospodaruje.

Wczoraj zjrzał wujaszek Pawełek Cieszkowski z Guciem swym, będziemy się widywać, bo coś dni zabawi.

Przeleciał też niedawno tędy Eugenii Deszert, udzielił chwilki, po której została próżnia.

Zajrzała też babula Bielska, kasztelanka niegdyś Suchodolska, poczęła mi stare dzieje przypominać. W tem wszedł uczony exrabin. Toćby obecność jego nieprzeszkadzała, ale jej się podobało pożegnać, z żalem zatrzymywać nieśmiałem. Jest to rok starców co nawiedzają. Brzozowski, dawny towarzysz broni serdecznie brata pozdrawia, dawniejsze daleko rzeczy toczyły się w rozmowach z ośmdziesiątletnim, co tu zjechał synków odwiedzić.

Nabzdurzył też dosyć pułkownik Czołhański latka też liczący, i małżonka jego, i p. Radońska Wielkopananka, i panie i panny, co widzieć dwunożne zwierze ciekawe. W roku przeszłym daleko tego było więcej, możecie już niejednego z nich spotkali, tylko Zabłocki uniakał; bieda że w terażniejszej izdebce ciasno.

Opóźniłem te słów kilka, czyli odpis na 15 Sierpnia, bo ciężkie przeszkody mię gnębiły.

Skończyłem druk, nastaly ekspedycje na wszystkie strony, do Poznania, do Lipska, do Wrocławia, do Krakowa, do Londynu, do Paryża, do Szwajcaryi, do różnych partykularnych po Belgii, do Louvain etc. etc.

i było listów do rozpisywania, a przytem wrażał się to rabin, to ser holenderski, to merinos hiszpański.<sup>1)</sup>

Uściskaj siostrę Elizę serdecznie, tak jakby to ja ścisnął. Jak mi rychło odpiszecie szerzej się rozpiszę, a teraz pytam Was, czy mogę tą toruńską księgarską drogą wyprawić znowu ładunek podobny, jak przeszłą razą z mojami wykończonemi voluminami? Będzie nieco większy ale nie cięższy, tyleż będzie kosztowało porto co pierwszy.

Dębowski mi prawił o jeździe konnej, o gonitwach, o medycynie, o muzyce, o dzierzawach, o rozmiarach etc. a wszystko dorywczo, krótko, o znajomych i sąsiadach niejasno wiedział i mało.

Do Müntzcabinetu w tych dniach przypadkiem przybyło kilka, do dziesiątka sztuk obsydionalnych pewnie nienajrzadszych, ale z samego tytułu swego rzadkich, a między temi najwięcej mię cieszy najbrzydsza, którą pierwszy raz widzę: Mantuańska z oblężenia, w którym przez kapitulacyą Francuzi Austryakom wydali legionistów naszych.

Dość na teraz, uściśnienia rzewne dla rodziny całej.

---

## LIST CXLII.

Joachim do Maryi.

Wielkanoc w Marcu 1853.

Rodzeństwu i rodzinie całej czułe i rzewne pozdrowienie.

A jeżeli już po weselu, w szczególności Państwu

---

<sup>1)</sup> Słowa te oznaczają żydowskie, holenderskie, albo arabsko-hiszpańskie mapy, resp. manuskrypta geograficzne, które

młodym. Od czasu odebrania listów Waszych nie mało już czasu upłynęło. Opóźniłem, bo mię nagliło wykończenie i wyprawienie skryptu do Żupańskiego,<sup>1)</sup> na czem leżała wypłata na termin długu. Potem zająłem się przyrządzeniem do Was ładunku, a razem zamierzyłem skreślić wykaz zasobów moich, czyli inwentarza i katalogu, co podsunąwszy blisko do końca i ładunek wyładowałem, i dni kilka temu ze zmierzchem zadzwigałem sam do księgarni niemieckiej. Ładunek do Torunia zapewne jest już w drodze à petites journées, aby mniej kosztował, chociaż mówiłem Niemcom, aby przeprawę aż do Torunia na mnie policzyli. Jeżeli niezapomną, będę wiedział prędkiej o dojeździe do Torunia, nim Was samych dojdzie. W tym ładunku są cztery egzemplarze tekstu do czterech atlasów, jakiem kiedyś wyprawił;<sup>2)</sup> e pre uvy do dawniej przesłanych niewiele potrzebne, kiedyś mnogo takich tu zniszczę; egzemplarz mych kart i sztychów do wlepiania w księgę, przepelnia one może, na to suplement obmyślicie, albo pomnożenie i przecoprawienie księgi; bo com tu zamierzał podobną utworzyć, do tego nieprzyjdzie. Dalej różne książeczyny, jakich wedle notki Waszjej kiedyś nadesłanej zdaje się niemacie, niewszystkie to, niektóre są ostatnie egzemplarze, jakie miałem etc. etc. Małą Bruxellę dla siostry Elizy; dalej fotografią recepcyi naszych przed laty 20tu, przez rysownika wówczas tu najznamienitszego Madon; dziś o nim niesłychać bo stary, a tych litografii niewiem

---

wciąż nadpływały Leleweli z rozmaitych zakątków i stolic Europy.

<sup>1)</sup> Lelewel przygotowywał wydanie ogromnego dzieła, które miało tworzyć tom wstępny do Polski wieków średnich pod tytułem: „Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski.“ Poznań. Żupański 1853.

<sup>2)</sup> Atlasy do Geografii wieków średnich.

czy kilka dziś gdzie dochowuje się. W recepcyi belgijskiej są portrety, a w rogu lewym siwy, jakby łyśy, jest ówczesny burmistrz Ruppi; dalej muzyka, ostatnia kompozycya sławnego tu kompozytora Campenhausen, ostatnia, bo w kilka miesięcy potem zmarł. Me biografie i siedm portretów, niektóre cale śmieszne, a główny głośnego rysownika w Paryżu Maurin, z niego wszystkie inne wynikły. Brata Jana plan Seelandu kanalizować się mającego, jedyny egzemplarz kolorowany na papierze żółtym, zapewne przygotowany dla słonecznego użytku.

Trzeci rok temu czy więcej, żądaliście wiadomości, co Jan w Szwajcaryi zbudował, aby o tem wspomnieć w żywocie jego, jaki skreślić przedsięwzięliście. O jego budownictwie w Szwajcaryi nic nie wiem, bo formalnie ani o tem pisać, ani mówić niechciał. Słyszałem tylko powieści od przyjezdnych, a mianowicie od jednego zegarmistrza, który mi wiele prawił kończąc, „et tout ça ce sont les Polonais qui nous ont fait.“ Niezmięściło się w mój głowie co mi opowiadał. Towarzy-sze Jana zamierzili też żywot jego skreślić.<sup>1)</sup> Opóźniwszy się cokolwiek, zgłosiłem się do Bera prosząc o notkę tego co zrobili. W pół roku przypomniał sobie Ber, że na odpis czekam. Odpisał tedy, że zatrudnienia niedozwoliły im memu życzeniu zadość uczynić: to jest niedozwoliły im zamierzonego żywotu skreślić. Wnet ponowiłem odezwanie się me, przekładając, że mi o nic nie idzie, tylko o krótką notatkę, na co ucichł. Wiem, że byli w jakichsiś kłopotach z powodu położenia swego, a więcej od roku już od Nakwaskiego niemam nic, choć listy, przesyłki i rachunki jakiegokolwiek wiadomości wymagają. Zaprobuje jeszcze upomnieć się

---

<sup>1)</sup> Życiorys Jana Lelewela wyszedł rzeczywiście w kilka lat potem: „Żywot Jana Pawła Lelewela, podpułkownika inżyniery.“ Poznań. Żupański 1857.

u niego o odpowiedź i zapytać Stryjeńskiego. Ale skoro nieodpowiadają, to i serca niema zgłaszać się. Pozgonne wspomnienia w dziennikach krótko natrąciły, jak ujrzyście w wycinkach. Niewiadomo jakim sposobem Szwajcarzy wiedzieli o prababce naszej, Szwajcarce M<sup>un</sup>ich, i namawiali Jana, aby się naturalizował, i Szwajcarem (na sposób Nakwaskiego) został. Niechciał: choć to niby miało jego kondycją ustalić. Choć obywatelstwa niechciał, i tak proponowali mu miejsce stałe, ale i tego niechciał tylko dorywcze lub różne przyjmował obowiązki. Wynikało to z znanej bezinteresowności, a pewnie dla dochowania niepodległości, którą tak miłujemy. Wystawieni byli nasi, on mianowicie na przygryzki zazdrości, w gruncie niemiano co zarzucać, przymawiano tedy drobiazgowość w robotach, w rysunkach drobiazgową staranność, i to dość długo trwało. Aż razu jednego, gdy czy w radzie, czy w jakichś innych obradach, opozycya na użycie cudzoziemców rozjadła się, Tschirner wzruszony powstał i rzekł: panowie moi, powiedzcie, czy w ciągu stu lat zdobyła się Szwajcarya na to, co widzi uskutecznione od czasu, jak ma kilku inżynierów polskich? Od tego czasu ucichły wszelkie sarkania i przygryzki. W roku przeszłym pono się odnowiły wymagania aby cudzoziemców nieużywać. Wszakżeście od Jana miewali wiadomości. Czemuż Wam nie wspomniał, co porabiał. A czy Wam dostawił co ze swych w druku będących pism? Mnie udzielił *le compte rendu sur les opérations du dessechement du Seeland, rapport et replique*. Dołożyłem niesłychanego trudu, aby mieć kilka tego egzemplarzy, różnymi sposobami i wymaganiami złapałem siedem, z których jeden dałem do tutejszej głównej biblioteki wojskowej, drugi jednemu inżynierowi, pięć zachowałem; w pozgonnej nadsyłce znalazłem *Bericht über die Trockenlegung des Seelandes, tudzież Vorschlag zur Anlegung*

eines Bassins bei dem See, obie broszury po jednym tylko egzemplarzu. Zachowałem to wszystko w rezerwie. Jest to dziś w pace zaćwiekowanej, stósami geografii i papieru jój przyciśniętej. Za ciasno mi było w tych czasach do niej się przedzierać i otwierać ją; ale do tego przyjść musi dla przeładowania ładunku. Jeżeli tedy tych jego druków nie macie, a rychlój mieć pragniecie, zażądajcie, dobędę i wyprawię. Jak tu był Jan, miałem z nim biedy dużo. Ten i ów przyszedł go poznać, a on niechciał. Ledwie nie ledwie wymogłem na nim, że do Drouartów zajrzał, żeśmy u Gendebienów byli i tak, i na obiadku. Ledwie w to wszedł, że przyzwoitość tego wymagała. Po jego odjeździe inżynierzy tutejsze ślali mu do Szwajcaryi swoje opuscula. Podobno Wam wiadomo, że w roku 1831 na Pradze pisał sobie wspomnieniaienne. To jego pismo jest u mnie, kopia jedną ma Ber, drugą zdjął Eustachy Januszkiewicz, i w bibliotece naszej narodowej w Paryżu złożył. Jeźliby oryginał do Was dostać się mógł, wyprawilibym go. Nie wiem czy tam jest wszystko, co czasem mówił o ułatwieniu rejterady z pod Grochowa, z własnego impulsu przygotowanym, o rekonesansach i raportach o nich, o rozmowach z panem Skrzyneckim. Może téż od niego to słyszeliście. Jeszcze słówko o Janie. W roku 1832 pociągnięty był z całym depôt besançońskim i dijońskim do sławnego ustępu do Szwajcaryi, dowodził jednym oddziałem. Pretekst był malkontenctwa, szli wesprzeć powstanie Niemców, które gdy spaliło na panewce, pozostali w Szwajcaryi. Dziw to był, około pięciuset porzucili żołąd, jaki był od rządu francuzkiego wypłacany, wspólną kasę założyli, co kto miał do niej oddał. Jan był jeden z pierwszych, co swą rezerwę 700 franków jak mi mówiono złożył. W lat kilka pojawił się tu podróżny Niemiec, którego brat w służbie rosyjskiej pod owe czasy w Warszawie przebywał, i ten w obec przeszło 60 osób

głośno mi opowiadał swe wrażenia: „byłem, mówił, w Szwajcaryi, kiedy się tam Polacy znajdowali, a com widział to me pojęcie przechodziło. Co za ludzie! nadludzkie usposobienia. Naród mający takich ludzi, ginąć nie może etc., a wiem od brata mego, który jest w Warszawie etc. Jan potem uchylił się od awanturnicznych dalszych ruchów, a gdy nadeszło wyrzucenie naszych ze Szwajcaryi, uzyskał u Rumigniego, podówczas posła, pozwolenie wrócenia do Francyi dla siebie, do Orleanu, a zjednawszy jego zaufanie wyjednał podobnież dla wielu, sam zaś zgłosił się do mnie, z zapytaniem, czy ma korzystać z udzielonego paszportu? Jużem był wtedy wyparty do Tours, odpisałem, że jeżeli potrzebuje subsydiów, czyli owego żołdu, który wówczas dla rangi był znaczny, to mu powrotu nieodradzam, wolałbym jednak, żeby o Francją niedbał, jeżeli ma środki utrzymania. Wnet dowiedziałem się, że się zaciągnął w szwajcarskie trudy.

Wracając teraz do wyprawionego ładunku, znajdziecie w nim inwentarze mych dostatków, czyli wykaz mego ładunku, tak stałego, czyli ruchomości niesprzedającej się, jak ruchomego, czyli magazynu handlowego. Wykaz ten, czyli inwentarz na drugą rękę przepisany, w brulionie jest u mnie. Nie jest on zupełny i długo zmianom ulegać musi. Stały niezupełnie znotowany, bom nieco pozapominał, albo odłożył; a przytem przypadkowie podrasta, np. zapisanych kart geograficznych Jaillota jest kilkanaście, a jest ich już dziś sto. Co do ruchomego magazynu, sam o nim dostatecznie nie wiem, gdy od trzech lat księgarnia paryzka nie zebrała się sprawić się, gdy wiele rzeczy postronnie powikłanych. Piękne tam sumy ujrzyście, a gdy się brat troszczy o me położenie, nie mogę się pochwalić, aby dogodne było. Z tem wszystkim powinienem sobie samemu wystarczyć. Co dawniej na me ręce przyjąłem, mogę sumiennie powiedzieć, nie poszło na mój własny użytek. Były usługi tułackie,

urzędowaniu! wszystko w tem utopione zostało. Z podobnych usług uwolniłem się, a zatem niepowiniennem cudzym groszem szafować, a samemu sobie wydołać. W roku 1848 znalazłem się był po raz trzeci w ciągu lat 20 w ciężkiem położeniu, magazyn wyczerpywał się, odbył przepadał, 670 franków brata Jana tonęło, i utonęło zupełnie w przygotowania, a wydawcy lutową awanturką spłoszeni cofnęli się. Z rozpaczy prawdziwej, jak bankrutujący robią, rzuciłem się w antreprzyę sam. Podpadł Gałęzowski doktor i przyłożył się niemało staraniem swem do odbytu na atlas. Przez wdzięczność jest kartka w wielu egzemplarzach z dedykacją jemu. Pierwszy rachunek com zrobił był arcy zyskowny, ale gdy się egzekucya dzieła przewlekała, urosło dzieło prawie w dubelt i rachunek wypadł inny. Co bądź dokazałem. Trzeba było się na to zadłużyć. Gałęzowski i inni pożyczyci i wyszło. Na materyały, druk i wydanie, wysypanego grosza jest 8,700 franków przeszło, a wpływu zapisanego 8,741 fr., nadto jeszcze niedoborów w ekspektatywie do 600 franków. Wybornie, powiecie. Oh! nie tak jest. Toć że do wydatków należy policzyć od pięciu lat blisko izbę, światło, życie autora, rysownika, sztycharza, który się wysilił i swego trudu nie liczy, ale żyć i miejsce do trudu mieć musiał, a tym sposobem wydatek jest najmniej 12,000 franków. Tym sposobem i zadłużenie stało się nieodzowne. Wszakże od czasu ukończenia druku i wyjścia dzieła 1,300 franków długu umorzyłem, opłaciłem; zostaje jeszcze 1200, to jest Gałęzowskiemu 800, Drouartowej 400 i niektóre małe płatniny do uciszenia. Na to jest fundusz, znaleźć się może łatwo jeżeli odbył żwawy zaświeci; a z wielką uciążliwością, jeżeli odbył powolnym zbyt będzie. Biłem egzemplarzy prawie 1000, z tych sto z okładem poszły na gratis lub stratę. Rozbiegło się po świecie i sprzedanych zostało do 400 może, w ten moment jeszcze do

liczyć niemogę; zostać by powinno z 500, jednak trudno mi do 450 pozostałych doliczyć. Co bądź, wydawnictwo podobne jest prawdziwą rozpustą, dokazało się rzeczy niepodobnej. Różnica cen: świeżutko wyszło w Niemczech tegoż rodzaju dziełko, broszurka in 4to, map pięć litografowanych. W moim jest tablic przeszło 50, a przeto więcej jak dziesięć razy tyle, tekstu też prawie dziesięć razy tyle i więcej, a takiego mojego dziesięć razy ogromniejszego cena 45 franków, broszury zaś niemieckiej 40 franków.<sup>1)</sup> Nic dziwnego tedy, że w tej chwili bardzo niepewne i liche me stanowisko, bom dłużny, ale gdy z długu wybrnę, zostanie nie obciążony magazyn, z którego choć jeden egzemplarz w roku odpływając 35 fr. przyniesie; toż w tym tygodniu, w którym piszę, za dwa egzemplarze przyniesiono 70 franków. Żle to jest, że magazyn ogołocił się z drobnych rozmaitości, że zredukowany do pojedynczych wysokiej ceny obiektów. Gdyby te rychło odeszły w znacznej ilości, byłoby można kapitał jakiej gotowizny utworzyć, jak pójdzie kapaniną, przewlekle, tak ta wielka wartość magazynu powoli żywić mnie będzie, zawsze jednak po mym zgonie coś w nim na Waszą dyspozycyą pozostanie. Drugim środkiem utrzymania mego są wydawcy. Nie mogą oni, ani w ćwierci, ani w dziesiątej części dopisywać tyle co własne antreprzyzy, ale kiedy się wydarzą, dostarczają dorywczego grosza. W tych czasach wziął mnie w obroty Żupański i niewiele temu dni 400 franków otrzymanych od niego ułatwiło mi wiele. Za rok mam nadzieję znowu podobny pozyskać karmelek. Choć mi idzie ciężko z wysiłkiem, nie troszczcie się o me niedogodności. A jeżeli przypadkiem po zgonie jaki ciężar zostanie, chciejcie się

---

<sup>1)</sup> Lelewel ma na myśli dzieło Wuttkego: Ueber Erdkunde und Karten des Mittelalters. Leipzig. 1853.

dobrze rozpatrzyć, aby pozostałości niezmarnować, dobry rzeczy dać obrót i z honorem ciężar załatwić.

Z tych mych antrepryz i trudów urosł nieodzowny nieruchomościom dostatków mych zasób: biblioteka, miedź etc. Wszak to kosztowało i ma wartość swoją. Cenię sobie dziś bibliotekę, jak spisana, do 3500 franków, do tego dodać należy niespisane ramoty, które do tułackich liczę... Zbiór własnych, których w tej ilości pewnie za 300 i 350 franków niezgromadzi. Dalej kalki przeszło tysiąc franków, toć i precioza z numizmatycznym gabine-tem ze 300 fr., a miedź: za litografowanie map do histoire de Pologne płaciłem tu za każdą po 30 franków, przypuściwszy podobną cenę na każdą mych dwustu, to wartość urośnie 6,000. Spuścimy kiej się podoba na połowę. Na ostatek i rezerwa, o której zaraz powiem, to zasobu nieruchomościom cena do 10,000 dojdzie. Co nam z tego, powiecie; potrzebowałeś, dla Ciebie ma wartość, dla nas ciężar. To wielka prawda i różnie w myśli ważyłem, co z tem zrobić, jaką dać radę. Zda mi się jednak, że zatrzymać numizmatykę i niektóre dzieła będzie w Waszej myśli, że nie będziecie się kwapić z obróceniem blach na stopioną miedź. Ale reszta, choć miedź ciężka a kalki lekkie, jednak więcej ważące. Nieraz mi przez myśl przechodzi zaproponować jakiej bibliotece naszej, jakie we Francji pozakładano, nabycie oddziału geografii, to jest orientalnych geografów z atlasami, oraz kalk. Przy takim odstąpieniu wypadłoby mocno cenę niższyć, niemyśląc odzyskać tego, co się wydało, bo biblioteki wspomniane nie mają dostatnich ni funduszków, ni środków. A choćby znalazła która środek nabycia, staje na zawadzie niepewność ich bytu bez właściciela. Zapóźno się w tem nasi postrzegli, a dziwna, że w ciągu kilku zmian rządowych zapewnienia ich losu dotąd wyjednać nie zdołali.

Rezerwą nazywam z handlu uchylone niektóre, mia-

nowicie własne dzieła i publikaty po kilka egzemplarzy przechowywane do szczęśliwszych czasów. Wielu nadskakiwało i nalegało, abym czynił dary bibliotekom naszym we Francji tworzonym. Odpierałem te nalegania widząc onych wątle stanowiska, upewniając, że o przyszłych bibliotekach nie zapomnę. A od lat kilku wyładowałem pakę taką rezerwą i zaćwiekowałem, następnie do niej coś przybyło, tak iż jak miarkuję rezerwa wynosić może wartości przeszło 2000 franków, zanotowawszy, że jest powierzona dyspozycyi méj rodziny. Rozważając jednak kłopoty, jakie mógłbym na rodzinę i na najlepsze jéj chęci ściągnąć, zamierzam rezerwę tę przepołowić, jedną połowę zostawię rodzinie bez kondycyi, a z drugiej połowy stanowczo i wyraźnie do przechowania dla bibliotek krajowych zapiszę. A gdy się główna w Paryżu biblioteka (jak jest nadzieja) ustali i dom własny mieć będzie, jéj wtedy do przechowania prześlę z wyraźną wolą, aby nie dysponowali egzemplarzami aż w kraju.

Właśnie gdy to kreślę, odbieram od Leonarda Chodźki list (u którego jest cokolwiek mego składu), który w innym rodzaju, w rękopismach mianowicie do dziejów narodowych nagromadził zapasy. Pisze mi: „Bądź o wszystko spokojny, strzegę starannie, i nic u mnie nie zginie. Jaka jest Twoja myśl? kto odziedziczy po Tobie? w czyje to ręce spadnie? ja takóž bezdzielny, myślę, aby moje zbiory znalazły dobrego, a prawdziwego Polaka, coby je nadal starannie przechował. Jest kilku konkurentów, ale nic jeszcze pewnego niema.“ On widać zamierza zbyć, sprzedać.

Żem się o to troszczył, dałem był przed laty dowody, gdym się powoływał na Drouarta i Van Rasbourga, a wymagał od brata pisma, które z niechęcią niejaką wygotował.

Cóż się od owego czasu stało? Drouart zmarł,

a Van Rasbourg upadł. Ani pojąć jak się to stało, ale zbankrutował i oberzę swą stracił. W mych oczach przyszedł do stutysięcznej fortunki, a teraz pochyliło się szczęście, tak się zmienne losy toczą. Zostawił dwóch dorostków i dwóch maćców. Co zaś do wymuszonego pisma brata, takowe okazało się niepotrzebne i zniszczone zostało, jak tego dowodzi przy inwentarzu przesłanym biała kartka ze skrawką pisma. Dość jest pośmiertnej woli, czyli w testamencie oświadczenia i wymienienia osób, którym się rzecz ruchoma poleca, aby urząd odwrócić, od urzędu zabezpieczyć się. A gdy się osoby na świecie zmieniają, wymieniam tymczasem tu w Brukseli adwokata Lublinera, fabrykanta fortepianów Jastrzębskiego, a gdyby było potrzeba w Paryżu Eustachego Januskiewicza, doktora Gałęzowskiego. Brukselscy mianowicie handlowy dział złożą u panny Pilliet dla handlu, a będą upoważnieni dać cokolwiek w komis Mucquartowi i Melinowi-Cans etc. Oni obowiązani będą bibliotekę, miedź etc. w paki zamknąć i obmyśleć skład, aż do dalszej sukcesorów dyspozycyi... A oni wiedzieć będą, żem rodzeństwu dłużny od lat dwudziestu kilku, że przeto dług się podwoił i takowego na mych ruchomościach szukać im należy; a ktokolwiek z rodziny, sam lub od niej kto poufnie upoważniony z inwentarzem, czyli przesłanym 1853 r. katalogiem pojawi się, temu zdadzą wszystko, temu się sprawią z drobiazgów niewspomnianych. Toćże odbywać podróże dalekie teraz nietrudno, przelot łatwy. Zwiedzić kraje obce, widzieć coś innego nie bez pożytku bywa. Kiedy mnie niebędzie, zmieniają się okoliczności, znikną utrudzenia, a ten co się w podróż wybierze, trafi do każdego i spodziewam się wszędzie niejedną bądź u starych, bądź u młodszych życzliwość napotka. Dosyć to tego na ten raz. W ładunek wetknąłem wiele dzieł własnych, jakich nie było u Was, ale to nie wszystko. Przejrzyjcie numer IX katalogu, a co w nim

dostrzeżecie, czego u Was niema, to wynotujcie i nadeslijcie, może wystarczyć dla kompletowania zdołam. Aleć Żupański powinien był Wam dostawić i egzemplarz Rozbiorów dzieł i Polski średnich wieków tomy cztery obiecał, a zdaje się nie macie.

Imbra (?) wcale się nie pokazał. Wspominacie w piśmie Waszem spustoszenia, jakie cholera wywarła, dosyć nam były znane.

Przedruk Dziejów polskich i Wykładu dziejów nie dziwi mnie, szkoda tylko że psują, a skoro psują, trudno się spodziewać, aby mieli dość uczciwości mieć wzgląd dla odległego zdzieńcy. Wy tem zająć się jak swoim interesem nie możecie; mnie tam niema, z méj ręki wydawca Schletter jest zagranicą, więc owi żydzi wszystko mogą.<sup>1)</sup> Procesa im wytoczyć mogą miejscowi zdzieńcy i wydawcy od nich upoważnieni, czyli z sukcesem? nie jestem pewny, wiecie o tem lepiej.

Ciesz się mnie niezmiernie, że się instrument Jana nieco zużyty do rozmiaru przydał i że rozmiar powiódł się. Okazuje to biegłość mierniczych. Nadmieniacie, że Retków podrosł, papiernia w coś się zamienia, obiecaliście kiedyś stan Wasz skreślić. Ja z moim lichym szerokom się rozписаł. Wy aby swój dać poznać, nie potrzebujecie tak szeroko rozpisywać się, a najkrócej by było, gdyby przytem mierniczy na maleńką skalę, choćby na ćwiartce lub półćwiartce, choćby od oka plan cały nakreślili. Rozpatrując się w nim, dostrzegłbym co i jak

---

<sup>1)</sup> Księgarz warszawski Orgelbrand wydał w roku 1853 bezprawnie i z krzywdą autora Lelewela: „Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział.“ Pomagał mu w tem bezprawnem wydaniu Leon Rogalski. Tak samo bezprawnie przedrukował był Orgelbrand już w r. 1850: „Wykład dziejów powszechnych.“ Oba dzieła Lelewela były w przedrukach Orgelbranda pozmiemiane i pofałszowane.

dalece otworzyło się do uprawy. Bór pewnie zmałał, zwierzyna w nim wyginęła, szczebiotania ptastwa ubyło, może już tak głucho jak w belgijskich pod linią sadzonych i wymuskanych kniejach.

Przed dwiema laty był tu Kąkowski budowniczy w Radomiu, który się miał przenieść ku Warszawie. Upewniłem go, że jeźliby do Was zajrzał, byłby miłym gościem. Wymyślił on szczególne budowanie bez drzewa i bez belek z samych składanych cegieł, czyli kafli, które od potrzeby złożysz, od potrzeby rozbierzesz i innym uszykujesz sposobem. Cacko matematycznie obliczone. Twierdzi, iż w Sandomierskiem próbę tego dał i dom należycie stoi.

Rozpisawszy się tak szeroko, postrzegam, że za parę dni urodziny Hugona. Czułe wspomnienie. List mój pewnie dojdzie w dniu jego do granicy. Jeżeli zaś nie-rychło mu przyjdzie do rodzinnego dostać się siedliska, niechaj z niego od granicy powioną życzenia starego, który przed tylą laty już maluczkiego Hugona, jako niemowlę na rękach swych trzymał i pieścił, wprzód niż ojciec ujrzeć go zdołał.

Spodziewam się, że o wesele dowiem się w szczegółach, o obecnych na nim osobach, kto z domu matka Łaska, i że cały opis o radości mieć będę. Kochany Józef Nosarzewski czyżby tem za świeżej pamięci nie mógł się zająć i podobne memoire skreślić.

Poszedłem raz do kraju Flamandów czyli Flondrów, a w jednym ich miasteczku pod Leodium, Lüttich, Luick czyli Łuckiem, zachodzę do hotelu, aby noc przepędzić. Il n'y a pas de place pour vous, wykrzykują; do drugiego, il n'y a pas de place pour vous, do trzeciego podobnie, w pięciu hotelach jakie były taż sama odpowiedź. Cóż u licha pomyślałem, to uczciwi ludzie, nie zwodzą, są szczerzy. Wracam do Bruxelli, idę do introligatora, będzie na sobotę oświadcza; czekam, mija

sobot sześć, siedem i niema. Idę do drukarza, będziesz miał w przyszłym tygodniu upewnia, czekam, mijają miesiące i niema. Panowie, mówię im, czemuż mi nie powiecie, il n'y a pas de temps pour vous. Przepraszam za anegdotę przygód moich, a polecam się rodzinie całej.

A w szczególności siostrom Maryi i Elizie serdeczny uścisk, strzeliste i ogniste afekta. Tak się kochamy, a tak rzadko... Nie wspominam o opłatkach, bo to zbyt dawne rzeczy, toczy się już wesołe aleluja. Ale z późniejszej, ze świeższej ochoty niby to wiele a kuso. Np. piszą: „Łaski jest to młody człowiek, przystojny, rozsądny, przyzwoity, rodzice posesionaci w okolicy Kłoczowa, Ryk.“ Co do rozsądku i przyzwoitości, zaspokojony jestem, że rodziców ma, jestem tego zatem pewny, ale jakem zaczął nad posesionactwem rozmyślać, zgubiłem się. W okolicy Kłoczowa, posesionat Ryk? Nie, bo te są Jana Jezierskiego. Czegóż więc posesionat? jaki? właściciel czy dzierżawca wsi jakiej? toć tamte okolice z młodocianych lat cokolwiek znam, toć tu mamy karty, mapy, na których takby się znalazła wieś owa, jak się znajdują Poświętne, Retków, nie mówiąc o zamczysku Szydłowa. Wiele też liczy rodzeństwa? Przepraszam, że poczynam od wymówek, od przymówek, gdyż z méj strony choć rzadko, ale uciążliwie piszę, choćem daleki pustelnik. <sup>1)</sup>

Pod koniec roku przeszłego, spotkało mnie jedyne w ciągu lat 20 szczęście. Bawiła tu parę miesięcy Ada-

---

<sup>1)</sup> Kto jest Łaski? Z kim z rodziny Lelewelów się żenił, nie umiemy powiedzieć. W tablicy genealogicznej rodziny Lelewelów, sporządzonej przez Joachima w roku 1859 dla Karola Sienkiewicza, a drukowanej w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu z lat 1870—72, niema żadnego Łaskiego.

mowa Łuszczewska.<sup>1)</sup> Nieoszacowana! niech ją Bóg błogosławi za jęj serdeczność. Kiedym opóźnił widywanie się, ciągnęła do mego szynku na rozmówki. Przypomnień wiele, objaśnień mnogo z ust jęj otrzymałem. Chciałem młodego rozrodu spisać imiona, sama to spisać obiecała. Jakoś do tego nieprzyszło, ale zostały wspomnienia w pamięci przygód wielu i jęj czulej uprzejmości. A czy kiedy babulka Wacławowa nie zechce się podobnie rozerwać? Eugeniusz przelotem tylko zajrzał, nic dziwnego, w dniu zwiedzał Brukselę miasto, wieczór cały bez podziału miał rozrywkę u Skrzyneckiego. Bawi tu jeszcze Krzysztof Cieszkowski z całą rodziną. Nawiedzam czasami; radzi, ale wtedy tylko, kiedy mego najścia doznają; a choć emigranta wzięli do syna na tutejszy uniwersytet chodzącego, w me progi niezajrzeli, u Skrzyneckiego bywają. W tych dniach exkapitan wojsk belgijskich Sobieski przyprowadził na chwilę przejezdneho stryjeczneho, syna Ignacego. Była pora pomówić, ale exkapitan tak się geografią zajął, że znikła sposobność dopytania się o okolicy, albo pokazania przejezdnemu mych kątów. Człowiek coraz więcej sam na świecie. Wizyty podobne rzadkie, jak błyskawica przemijają. Jeden doktor z Ukrainy dzień dłużej bawił i trzygodzinne kozetki prowadził. Cudzoziemcy rzadsi, wielu poumierało, innym przestałem być potrzebnym; naszych dużo ubyło. Sam siedzę sobie i w palce chucham. Nicby to nie było, gdyby wzrok służył. W kwietnią niedzielę, w dzień patrona Joachima wyprawiłem assemblée, ostatni wieczór do Gendebieua, aby się ludziom pokazać. Był dużo animowany, a wygrałem w wiska franków dwa, wygrałem jak zawsze grając w pliszki. Moja dobrze

---

<sup>1)</sup> Pani Adamowa Łuszczewska, z domu Skarzyńska. Babula — pani Wacławowa Łuszczewska. Eugeniusz — Deszert.

znana Belgowa, której niewiem nazwiska, wcale kontenta była z gry mojej. Ustroilem się jak z igły, dawno tak niebyło. Wydobyłem od 20 lat do rzadkiego użycia galowego przechowywany garnitur, i odziawszy się nim przewietrzyłem go zupełnie. A gdy od niejakiego czasu Józine koszule w liczbie ubywają, choć reparowane, po raz pierwszy przywdziałem jedną z owych czterech, które niewiem lat temu wiele z Drezna, czy z Szydłowa nadeszły. Gala tedy była wielka, o której Francuzi i Belgi tam będące niewiedziały, tylko ja sam. W parę dni po tej gali, nadeszła wiosna życia mego sześćdziesiąta ósma, a razem dziwnie w nocy z głowy, nosa, przez gardło do piersi galopujący katar, który mnie powoduje do nadmienienia mych lekarskich postrzeżeń, czyli doświadczeń, które niech Hugo przy zdarzonej okazji wypróbuje. Skoro ból w nocy, czy rano schwył gardło, zaraz trzeba się wziąć do pocierania lekkiego flanelą lub sukniem, mianowicie z dołu. Ból będzie po kilku natarciach rozpuddzony, reszta złego powoli się rozejdzie. Ciepły napój lub płukanie nic nie warte, lepsza woda zimna. Ciepły napój nic mi dobrego w takim razie nieprzynosi. Idąc spać wypijam szklanekę wody zimnej ocukrowanej z sokiem porzyczkowym, a ta często obfite poty jedna. Wreszcie dopóki afektowane gardło, lub piersi, ponawiam rozcieranie, które i odchrząknięcie i odkalsznienie ułatwia, kiedy do takowych przyjdzie. Od wielu lat szyji nie otulam ani w zimie, i z tem jest mi lepiej. Niejeden posłuchał mej rady i dziękował mi za to, bo się pozbył zapaleń gardlanych, jakie go nawiedzały. Druga rada niewczesna na ten rok, bo zima mija, jest na odnawiające się odmrażanie nóg. Kiedy się takowe jakiej zimy odnowi i dokucza swędzeniem i pieczeniem, idąc spać zmyć dobrze rozpaloną nogę wodą wcale zimną, otrzyść i pójść spać. Ponowić to trzy, cztery dni następne, a złe niebawem zmaleje i ustanie. Za tę radę są mi niejedni

obowiązani. Kondycya jednak, aby nóg na piecu nie kłaść, z ziębnienia ogniem nieogrzewać, bo kto tak robi szuka guzów, na które leków niema. Na odmrozki rąk te środki mi nie skutkowały, zapewne dla tego, że ręce są wystawione na niedogodności. Nie doświadczałem tego, dopiero od lat trzech. Niech ciocia to Hugonkowi do ucha szepnie i uściska, ucałuje go odemnie.

Przed dwiema laty Radzki, proboszcz z Czacza w Poznańskim, przysłał mi brzozową tabakierkę, ślicznie wyciskaną, jakby wiedział, że przed wielu laty w Paryżu brzozowe tabakierki pod mym nazwiskiem pomyślny odbyt miały. Tabakiera jego liczy się do precyozów zdobiących półeczki nad kominem. Obok niéj stoi krzyżak Helenki, siadały w niéj nieraz épreuwy map; teraz czeka na niektóre kalki do zwoju przeznaczone. Czyli czapeczka Wisławki podobnego szczęścia u Felixa doznaje? wątpię. Musiał ją znosić na swéj główce, albo ją gdzie zatracił. Jeżeli ją ma, należało mu się nią na weselu przystroić. Dobrze zrobił, że się ożenić ośmielił.<sup>1)</sup> Zawszem powtarzał, że wyborny z niego mąż będzie. Gdyby był w Bruxelli dłużej pobawił, kto wie coby było, jakby się był z tutejszą swatką poznał. W tych czasach wyswatała Michała Dembińskiego, dobrze z wypraw Michałowi Łuszczewskiemu znanego. Ciągnęła go do pieczętnéj niebardzo letniéj wdówki. Wymówił się, że pieczętna, wolał nadobną młodocianą sierotkę.

August pewnie wyprobuje w ładunku wyprawioną muzykę i powie Wam o jéj wartości. Chciałem dla Tadeusza o tutecznem rólnictwie rozprawiać, bo jest o czem. Widywało się Morawców, Serbów, Niemców i Francuzów i swoich, bądź Litwinów, lub Koroniarzów tuteczne rólnictwo oglądających. I Belgowie, same Flondry i Wal-

---

<sup>1)</sup> Helenka i Wisławka, córki Prota. — Feliks Ślaski powrócił w r. 1851 do kraju i tam niebawem ożenił się.

lony dosyć się z niemi popisywali. Ało o tem zbyt długo przyszłoby wesoło rozpisywać się. Może kiedy, ale nie dziś pióro do tego posłuży. Tęskno mi, żem się Sobieskiego nierozpytał, może byłby mi powiadał o Nosarzewskich, o Glinkach, a przynajmniej o Kamińskich i córkach ich. Jeruzalem jest widać niezdobyte miasto, a jeden księgarz warszawski powiadał mi, że się tak ochota czytania wzmogła, że byle czego tysiącami drukują. Kochany Jan Majewski czy też mnie wspomina, czy mię w swem sercu chowa, tak jak ja go mojem miłuję.

Czaplicki, tu przebywający kuzyn Felixa, który się z dostatnią, a nadobną żydówką Holenderką ożenił, szampianem Montebello handlował, miał fabrykę koronek, z której książętom niemieckim koronek dostarczał, nie mu niebrakowało. Po jednym lusztyku dostał zapalenia mózgu i zwaryował bez nadziei. Podobnie przed laty półkownik Rostakowski z zapalenia mózgu dostał był pomieszania i po roku słabości umarł. Będziesz przed innymi siostrami papierki te trzymać w ręku, wspomnij o bracie i przekaż wspomnienie rodzinie całej. Kończę w dzień Wielkanocy 1853 r.

---

LIST CXLIII.

Joachim do Maryi.

10 Czerwca 1853.

Od kilku dni otrzymałem z Bern notę o Janie. Wiernie ją przepisałem i wyprawiam. Ber opóźnił tak niezmiernie, bo był w kłopotach, w skutek których zatrudnienia jego przeniosły się do Porentrui. Wnet po wyprawieniu do Was długiego pisania i ładunku, pisałem

do Nakwaskiego i Stryjeńskiego, dotąd od nich niemam nic; w skutek jednak tego do nich zgłoszenia nastąpić musiało Bera zgłoszenie się. W nocy swój wynurzył Ber swe zdanie, które w niektórych razach stósownie do tego, jakieśmy Jana znali, cośkolwiek modyfikować wypada. Wspomina o prędkim decydowaniu się, choć patrzył na długie wahanie się w każdym razie, choć wiemy, że był pater difficultatum. I tak go zwali kole-dzy w radach gospodarczych niebiorąc mu tego za złe. Bo wiedzieli, że stawiał, wyszukiwał często trudności i należycie rzecz rozważał, nim się zdecydował; a nie rychlej brał prędkie rezolucye aż rzecz rozpoczął, w czy-nie samym nie ociągał się. Sądzę, że to moje objaśnie-nie za słuszne uznacie.

Jużto nie mały czas upłynął, jak ładunek poszedł. Sądzę, że musiał niedopiero przeznaczenia swego szczę-śliwie dojść, a Wy mię w tej mierze nieraczcycie upe-wnieniem jakim zaspokoić. Pewnie wesela, ślubowiny zajmują Was; bo niechęć przypuszczać, aby jakie przy-gody, choroby, lub katastrofy milczenia były powodem.

W poprzednich miesiącach wypoczywałem sobie, kalki me ponalepiałem i tekturką pięknie pokładałem. *Ima-gines mundi in 4to*, *Carte venitienne in 4to*, *Andrée Benincasa male folio*, *cartes et glo-bes allemands* mniejsze folio, *mélanges de la renaissance* będzie mniejsze folio, prócz tego pu-zderko czyli teka Edrisego całego, a morze Śródziemne malowane tegoż Edrisego przygotowane do płótna. Cien-kie to są volumina, podobały się niejednemu już oglą-dającemu. W Londynie w dzienniku towarzystwa geo-graficznego ukazał się obszerny artykuł o méj *Geogr. du moyen âge*. W Paryżu akademik Quatremain ślęczy nad szeroką jój analizą.

Główne procentowe na druk zaciągnięone długi 800 franków w Bruxelli, 1000 fr. w Paryżu opłaciłem. Na

mniej sje nienaglące jest cokolwiek w niewypłaconych po księgarniach i nabywcach zaległościach, albo z którymi rachunki niepokoićzone. Da Bóg że z początkiem roku przyszłego wszystko opłace.

Gospodarza znowu zmieniłem. Ani mię zapytano. Zmówili się Orban z właścicielem domu, i przekazali mię niewiem jak zowiącemu się golarzowi, dotąd kawalerowi, który 15 t. m. żeni się. Jejmość wymoczek żywy, przed kilku dniami zaprezentowała się mnie. Przestrzegam odwiedzających mnie, aby ostrożnie wchodzili i unikali przypadku, iżby golarza nie wzięła ochota ogolić im czupryny, bo na to bierze brevet d'invention. Serdeczne uściski.

---

#### LIST CXLIV.

Joachim do Maryi.

24 Grudnia 1853.

Kochana siostrze!

Na krótki list krótka odpowiedź, poco dużo gawędzić, kiedy tego nie lubicie.

Dagerotypy nadeszły. To czworo, a piąty? a Ewcia? zawiesiłem je, pierwszy co je spostrzegł jewrej z Franciszkańskiej ulicy, tutejszy adwokat Lubliner admiraował wdzięki panien, a ustawicznie powtarzał, że August do mnie podobny, a Tadeusz brata Jana przypomina mu. Podobieństwo Augusta stwierdzone jest zdaniem wielu. Tadeusz nadto w tęcz siedzi żeby o rzeczywistój fizjonomii rzec.

Dagerotypowy rysunek wdzięków oddać niemoże, bo oko ludzkie żyjącą naturę inaczej widzi.

Dziś dzień czwarty jak panna Górska nadesłała mi futro. Coście zrobili! ciężko mię to zafrasowało, przyjąłem z żalosaną wdzięcznością. Gdzież się z tem pokażę? co powiem? czy żem na licytacji jak starą księgę zakupił? czy na tandecie? co powiem? żem dostał od..... Czy pójdę w tem gdzieby w przedpokoju lub w sieni przepadło? Czy pójdę świecić niem w gorącej kawiarni lub estaminecie? Słowem kryć się z tem przyzwoita.

Nazajutrz po odebraniu futra chciała Drouartowa w dzień urodzin swych mię widzieć u siebie wieczór. Pociemku tedy przekradłem się do nięj przez ulice w futrze, wielce się jęj podobało, dwa razy przymierzala i przywdziewala. Służy mi tedy do siedzenia w wieczór, czyli w nocy, w dość zimnej izbie męj w godzinach, w których ledwie kiedy kto zajrzy. Ależ na to miałem baranki Jana, wprawdzie niedogodne ale kark pokrywające. Teraz z dwojgiem kłopot, gdzie na lato schować. Niepospolitego figlaście mi wypłatali. Bóg zapłać.

Niezbyt dawno dolegliwą stratę miałem. Zpode drzwi jednego ranka uniesiono, skradziono mi świeżo przyszyte bóty i cholewy juchtowe. Po 22 leciech! taka strata!

Kiedy u Elizy termometrem zdrowia jest humor wesoły, to i dobrze; zawsze zdrowo się wydam, bo do nięj w złym humorze zgłaszać się niebędę, zawsze wesoło. Nasadzać tedy Bretona niepodobna, bo posępny zwykle; Wallon, to co innego, rażny, skoczny, krzykliwy, rozgłoszę między nimi, że jest złote runo do porwania, może który wyprawę podejmie.

List siostry zda się być powodowany nieco może interesem Jastrzębskich, więc o tem piszę.

Braterskie wzajemne nieporozumienia się datują od bardzo dawna, były mi nieco wiadome. Po otrzy-

maniu listu Felix mi one przypomniał, bo korespondencją braterską dochowuje, a tam dosyć jest drobiazgów i obliczeń. Przypisywać straty matce niemożna, umiała utrzymać, co było pod jej zarządem. Z owych listów widać, że straty i zawikłania nastąpiły po jej zgonie, w co wchodzi brat trzeci, a pomimo obliczonych strat, brat przyrzeka częśćkę ocaloną Feliksowi przysłać. Znane mi to było, a dochowany list przypomina. Felix w opłakanem znajdował się położeniu, nadzieją pokrzepiany, w końcu zawiedziony nic nie dostał. Po co było uwodzić i obiecywać. Pokrzepiwszy się swym trudem Felix mniemał, że opóźnienie tylko zaszło i wzywał aby mu obiecane nadesłał, bo dobrze ulokuje i w swoim czasie dla swych dzieci znajdzie. A na takie wezwanie: puf! bo Felix bogaty. A Felix znowu myśli: z Lesłówną się ożenił, toć on bogaty, a gdzie moje podział. Owóz dwóch bogactw, co się tryxają. Rozpatrzmyż te bogactwa. Lesłówna posażna, lecz niewiadomo nam, czy ów posag do dyspozycyi wspólnéj; a niemusi dopisywać, kiedy braciszek tam ożeniwszy się służby się trzyma. Co zrobił z Felixa sumą, która była, a której niema; braciszek tego niemówi, tylko płacze. To jeden. Drugi Szczęsny Felix wylazł z bosin, czyli z dziurawych chodaków trudem, przemysłem uczciwym i kredytem. Golcowi pożyczono, to 4000, to 6, to 12 tysięcy franków, on pracował, wypracowanie doskonalił. Antreprzyę rozprzestrzeniał kredytem. Antreprzyza jedynie kredytem utrzymywana jest dostatkem niżéj zera.

Felix się żeni z fortuną. Nieprzeczę, mógł wówczas i powinien był długi spędzić, nieuczynił tego, płatał się w rachunkach z innymi, i coś zaszło, co zupełnym upadkiem i ruiną zagroziło, gdyby zacna żona swéj fortuny nienaraziła. Fabryką jednak szła i rozwijała się, wziętości nabywała, ale razem coraz większych wymagała

nakładów. Zajął się nią żona i fabrykę swą mocno uszczerbioną fortuną wspiera i świetnie utrzymuje. Felix niema nic, tylko zdolność osobistego przemysłu, z długów nie otrząsnął się dotąd. Spodziewać się należy, że wdanie się jego żony postawi go na nogach, ale dziś koło niego chudo, chociaż fabryka utrzymywana świetnie. Na magazyn trzeba było cały duży dom przynająć.

25 Grudnia. Zachodziłem dziś do Felixa, niewrócił z Londynu, dokąd nagle pospieszył z powodu upadku interesów jednego z naszych, Dunina na 750,000 fr. wynoszących, którego w upadek jeden z Anglików pociągnął. Felix na tem zapewne do 5000 fr. straci. A w tych dniach exkapitan Michałowski wziął u niego fortepian, a wczora nadeszły żądania dwóch do Jermolińców na Wołyniu.

Złe się między bracią stało, mojem zdaniem najlepiej by było, gdyby brat niepłakał, niebłagał, ale do Felixa napisał, przypomniawszy sobie co dawniej pisywał, i skreślił mu szczerze i w szczegółach swoje i rodziny swój położenie, tak z przeszłego małżeństwa, jak z obecnego, ale szczerze bez zmyślenia. W tem pokazałoby się, co się stało z sumą obiecaną, jak sobie i dla czego ją przyswoił, jak ją zwichrzył czy stracił, i czy jest w stanie zadosyć uczynić.

Mimo strat Felixa antreprzyza idzie pomyślnie i pewnie wyrozumiałym się stanie. O bogactwach z obu stron niema co myśleć i w siebie wmawiać, bo Felix choć grubym groszem robi, może być, że jest tak bogaty jak ja. Może być, że się dorobi czego, można spodziewać się że coś po nim pozostanie; ale nie z tego powodu, tylko z braterskiego życzę, aby dobre porozumienie odżyło.

Dziś raniutko szedłem do kościoła i strzegłem się wziąć futra, aby pobożnym ludziom niesprawić rozтарgnięcia, bo by połowę kościoła zamiast na ołtarz

poglądało na mnie, i w duchu powtarzało sobie: a to co? do czego mu przyszło, to nie żart. Wracając od Drouartowej około 9ej w wieczór w futrze, wstąpiłem do sklepu kielbaśnika kupić sobie na zwykłe pożywienie frikadele, aż tu nigdy niedoświadczone grzeczności. Ledwie zapłacił kielbaśnik i kielbaśnica w grzeczności, odprowadzają mię do drzwi, otwierają, pozdrawiają, zamykają sami, a to dla futra, bo przez mnogie lata poprzednie nigdy się na to niezdobyli.

Nim zapóźno nadejdzie opłatek nowy, wkładam tu kruszyny dawnego.

Jakoś w tym roku nikt nie zajrzał, dziś tylko ku wieczorowi nadeszła pani Heltman z domu Dmochowska, uwiadamiając że Angielka panna Marya Bork spodziewa się odemnie kolendy. Poniosę z wiadomością, że maluczko a exgenerał rosyjski Belg Rothier, 81szy rok życia liczący, żeni się z panną 42 lat mającą.

Dziś Drouartowej adres jest Me Drouart Doyen negotiant rue pepinière 7 Bruxelles.

Ale, ale, Tomasz podróżował i mile odwiedziny miałem, z odwiedzinami za miasto biegałem serdecznego doznając przyjęcia, sama wybiegała po ciasteczka.

Przemija to wszystko jak sen.

Czułe uściśnienie.

Lelewel.

---

#### LIST CXLV.

Joachim do Maryi.

20 Grudnia 1854.

Rodzeństwu i rodzinie czułe uściśnienia.

Dzięki za opłatek, choć w tak drobnym i pokruszonym ułamku, że trudno się nim dzielić.

Właśnie pragnąłem się do Was zgłosić i ociągałem się jakąś niepewnością, jakimś przecuciem wiedziony, że doktor stał się dla zdrowia naszego nieużytecznym. A to rok mijał i żadnej świeżej wiadomości. Był N. W., o dawnych tylko nadmieniał spotkaniach. Ufałem jednak, że żyjecie. Zdaje się, że sobie jakieś rychłe spotkanie się obiecujemy. Oh! nic z tego, nic, nic być niemoże, chyba że się ludzkie spękają rachuby. Kończy się rok dla przyszłego nic dobrego niewróżący. Cieszy mię, że mimo niedoli powszechnej powodzi się Wam w domu.

Do dzierzawy wielkiej nieprzyszło, może przyjdzie przestać na małym własnym nabytku, to lepsze od dzierzawy.

Wesoło tedy będzie w miesiącu Lutym, szczęść Boże. Nosarzewscy niepotrzebnie się martwią, kłopotą, to pospolicie szkodzi, życzę im spokojnie i pogodnie przeciwności znosić, tylko aby się niezaniebrywać.

Ewcia niech niezapomni na weselu poskoczyć do Wisławy by uścisnąć, a jakby od przypadku udeptać, mówią że to bardzo skuteczne dla znalezienia przyszłości. Mam nadzieję, że będę miał niezwłocznie całej ceremonii opis, proszę wymienić świadków obecnych etc., wiele drobiu, jaj, fasek masła, wiele beczek węgryzna pęknie.

Baronówna belgijska, dziś małżonka jednego z kniazów naszych, odwiedzając mię niedawno, w izdebce mój komplementowała mię powtarzając, że pewna jest, że ja muszę być bardzo szczęśliwy, bom na świecie użyteczny, a powszechnie jak widzi poważany. Za ten komplement w tych dniach biegałem do niej opowiedzieć trudy Hugona i obojeśmy powtórzyli, zacny i szczęśliwy, bo człowiek wtedy jest szczęśliwy, kiedy pożyteczny i drugim potrzebny.

Tomasz jak tu był z uśmiechem o owój fortune wspominał: nalegano, mówił, abym kupił i kupiłem, a niewiem jak się stało, że urosło. Stanęli w karczmie za miastem, i nalegali na mnie, abym wieczorem odwiedził, pociągnąłem tedy do nich, byli radzi i uprzejmi, sama biegła po ciasteczka do sklepu, nie spuszczać się na służbę kabareciarską, widać było w podróżnych staranność, oszczędność. Chwalebne to było. Dopytywałem go o Floryana i dzieci jego, a nie umiał mię objaśnić. O bardzo dawnem tylko widzeniu się napomykał.

Teraz o Felixie S. Kiedy go dotąd u Was niema, to może już marnie gdzie zginął, bo prawdziwie marny go koniec czeka. Kiedyście przed rokiem o nim nadmienili, awanturę przewidywałem. Długo żadnej o nim niebyło poszlaki. Tego roku pod koniec lata Daszkiewicz z Bruxelli znajdując się w domu szulerskim widział gracza, który dziwił wszystkich okazując nieumiejętność gry, ale doznawał pomyślnego losu i zgarniał ustawicznie wygraną do kieszonek.

Przemawiano do niego różnemi językami, nic nieodpowiadał, tylko wygrywał, tak iż w parę godzin około 30,000 fr. wygrał. Było to rano, podjadłszy podchmielił sobie. Gdy go Daszkiewicz na dworze zoczywszy koło niego przechodząc po francuzku pozdrowił i winszując szczęścia potem minął, usłyszał wymienione swe imię: Daszkiewicz. Zwraca tedy i po polsku mu mówi, że tak wymówił nazwisko, że w nim niezawodnie Polaka widzi. Nieprzeczy. Pyta Daszkiewicz, z kim mówi. On odpiera, iż niema potrzeba mówić o tem. Wola pańska odparł Daszkiewicz, ale ktokolwiek jesteś chciej od ziomka dobrą radę przyjąć; wygrałeś piękną sumę, zaprzestań na niej, bo możesz stracić, przegrać. Rady niepotrzebuję. Ku wieczorowi wytrzeźwiał i dalej do gry wieczorniej: przegrywał i wszystko przegrał, tak że ledwie mu jakie odzienie zostało. Szuka tedy nazajutrz

Daszkiewicza: ratuj bo sobie życie odejmę. Któż pan? A ja Felix S., widywałeś mię w Bruxelli, wróciłem do kraju, ożeniłem się, a znalazłszy sumę co żona na kupno wioski odłożyła, z nią się puściłem przebywszy granicę piechoto, a wczoraj ot wszystko przepadło, niemam co jeść. Niechciałeś się mi przypomnieć, ni dać poznać w szczęściu, dziś przychodzisz w niedoli, nie dla tego odmawiam swój pomocy, ale dla tego że co byś do ręki wziął, z tem byś poszedł grać. Ot tu jedz co chcesz, zamówię jedzenie i zapłacę, a postaram się u dyrektora gry, że jak to często jest zwyczaj, dostaniesz na drogę byś wracał. Jakoż otrzymał fr. 500. Zwykle dyrektor straży szulerni ostrzega, aby takiego niepuszczała, w rozstrzeleniu zapomniał tą razą uprzedzić i F. S. z temi 500 fr. wcisnął się do szulerni i przegrał je. Nowy lament, ponowione starania Daszkiewicza wyjednały mu drugie 500 fr., ale tą razą dyrektor polecił go żandarmom, którzy do najbliższej granicy odprowadzili. Co się potem z nim stało może się z czasem odkryje.

Siostry E. M. M. M. wybierały się moją kupcową odwiedzić tu w Bruxelli, a ona ich się niedoczekala.

Po dłuższej i dolegliwej kilkumiesięcznej chorobie Doyen Drouartowa na dniu 9 Listopada bieżącego roku umarła. Dogorywanie było długie, wilią zgonu zabiegłem do niej jeszcze, już mowę była zamknęła, gestami tylko można było wyrozumieć, że poznała, że to jój było miło, we trzydzieści kilka godzin potem skonała o piątej pod wieczór. Obecna przy zgonie siostra panna Doyen Maxymilianna, starsza i dostatniejsza, ciekawa była testamentu. Tegoż więc wieczora notaryusz otworzył go, a w nim nieboszczka krótko oświadcza, że nieruchomości i ruchomości wszystkie przeznacza na ufundowanie domu instrukeyi dla sierot komuny czyli wioski, zastrzega tylko une rente viagère à Mr. J. L. 600 fr. rocznie, aż do jego zgonu. Zapalona trudno wypowiedzianym gnie-

wem niezwłocznie odjechała panna Doyen, a na pogrzeb ani bracia niejchali. Nazajutrz rano przyszedł do mnie siostrzeniec jój męża przy zgonie będący i opowiada mi rzecz o testamencie z dezaprobacją, że nieboszczka zapomniała że ma biednych ciotecznych, wujecznych. Ja mu na to: że jeżeli stryjenka jego ten akt piękny założenia domu instrukcyi dla sierot uczyniła, to w myśl jego stryja, czyniąc zadość woli jego etc. etc., a co do mnie i 600 fr., może być pewny że ich niewezmę. Wiem od kuzynki nieboszczki, od pani Hart, że ma mnogą liczbę kollateralnych, między którymi są niektórzy w niedostatku, na ich rzecz owe 600 zatrzymuję, będą tem dysponować bracią nieboszczki panowie Doyen. Że za życia stryjenstwa zdarzało mi się pożyczać razy kilka i zawsze oddałem rychło, księgi handlowe mogą to okazać, a gdy z ostatniej największej pożyczki zostaję dłużny 400 fr., takowe z procentem za dni kilka wypłacę. Jakoż wypłaciłem dni temu kilka i mój oblig odebrałem.

Matka tego młodzienaszka i ciotka jego, siostry nieboszczyka Drouarta, zawsze wieśniaczki, odwiedzają mię, a z braci samój Edward Doyen, obywatel uczciwy, w swój komunie czyli miasteczku wzięty i szanowany, odwiedza mię. Wiedzą oni dobrze, żem przyjaźni nienadużył. Dwadzieścia z okładem lat rosła a nie malała ich uprzejmość, często zniewolony byłem żwawo ją odpierać, mianowicie gdy w mem nieraz trudnem położeniu z pomocą nadbiegać chcieli.

Wszystko zwykle się kończyło półmiskiem, skrajką chleba, a z méj strony co było do myśli, to cukierki kiedy robotnice mieli, to buteleczkę wina, vin d'honneur jak zwali, i na jedno wesele na wieś wiozła parę butelek szampana, gdzie z hukiem spijano, jako odemnie pochodzące. Parę razy obdarzyła mię wełnianemi szkarpetkami lub pończochami swojej roboty. Tak schodziły lata między nami. Od zgonu męża uprzejmości stawały

się natrętniejsze, bochenek chleba swojego pieczywa co tydzień regularnie dosyłała, a znalazłszy od roku biegusa służącą ledwie nie co dzień coś z kuchni swój przysyłała. Trudno było sprzeczać się, czekałem aż się znuży. Tymczasem zdarzyła się w niej skłonność do pomocy niektórym z naszych, miło mi to było i nieco zachęcałem. Ale ona i na mnie nastawać poczęła, tak iż po długich targach, po dwudziestoletniej znajomości przyjąłem sześć koszul z warunkiem aby niebyły wykwintne; są, jeszcze ich nieużył.

Na łożu choroby dowiedawszy się, że mi zegarek ukradziono, a żem się ociągał z nabytkiem nowego, kupiła mi wedle swego gustu zegarek za 10 fr. Gdyby była zdrowa byłbym je zwrócił. A na tydzień przed zgonem przysłała mi kamizelkę wbrew zakazowi memu; wreszcie wiedzą czem obdarzyła mnie, to najdą w kupieckiej księdze, czem ja z méj strony, tego tam niema.

O! niecnota ten co mi zegarek porwał! zegarek co mi lat 50 służył od 1804 do 1854, a swój tak mi za me dobre zapłacił, a inny w tymże roku z pode drzwi porwał mi nowo narządzone buty, oraz szacowne cholewy bo były juchtowe. Łotr podstarzały, kilkadziesiąt lat tu uczciwie przepędził jako pantoflarz; straciwszy żonę na łotra na starość wyszedł, uczeplił się chwilowo mnie aby tę niecnotę wyrządzić.

Wracając do wspomnienia o zgonie Drouartowej baczyć trzeba, że adres nam przepada. Jeżelibyście mi jeszcze co pod jój imieniem adresowali to bez wątpienia by przepadło, najlepiej tymczasem adresujcie à Mesdames Pilliet libraires a Bruxelles rue de la montagne 29, i pod tym nowym adresem (który wreszcie macie na mych książkach drukowanych) wiadomości jak najrychlejš oczekuję, już to dla tego aby się upewnić że list doszedł, już dla tego abym wiedział, czy

pod danym mi Cornitiusa adresem można wyprawić ładunek z książkami. Czekam na wiadomość.

Przed dwiema laty z powodu méj geograficznój antreprzyzy, zadłużyłem się na przeszło 3000 fr., a do dziś spłacone wszystko, niewiniem nic. Ależ ten rok 1854 biegł niesłychanie trudno i przestraszał, tak iż wydatki me opędzałem powierzonym groszem Żupańskiego, na jego wydatki przeznaczonym. Ostatnie dwa miesiące nagle i niespodzianie mię podratowały. Ktoś w księgarni Królikowskiego Karola wziął mego towaru za około 500 fr., z czego Królikowski mi nadesłał 400, wnet z Ameryki nadeszło 135 jeszcze w marcu przesłanych na zakupienie kilku egzemplarzy. Księgarz berliński Behr umizgnął się do mnie i pośrednik nasz sprzedał mu na lat ośm wydanie czyli przedrukowanie *Dziejów starożytnych* za sumę 1000 fr. wypłaconą niezwłocznie. Widać że niemieccy wydawcy dobrze tuszą o sprawie naszój, a me dawne ramoty jakiej wziętości nabyły, bo tegoż czasu przysła z Poznania wiadomość, że tomy 1szy i 2gi *Polski średnich wieków* wyczerpnięte. Żupański do niezwłocznego zabierając się przedruku nadesłał za pierwszy 200 fr., tyleż będzie i za drugi. Słowem podreperowały się me interesa i potężnie na nogach stanęły, bo jeszcze mam Żupańskiemu dostarczyć, co mi przynajmniej 800 fr. przyniesie. Ale to w roku przyszłym. Tymczasem o 5tym tomie *de la geogr. du moyen âge* marzę, co będzie nie ryzyko, ale nieco na przepadłe grosza wyrzucenie. Ale jakże niepodjąć tego dodatkowego tomu, gdy po wieloletniem staraniu, wydobyłem z Eskurialu Araba Albateniego. Nasi Eskurial odwiedzający obietnicami zawodzili, jezuici tutejsi obiecali, potem wymówili się; drogą żydowską iść ociągałem się, nie bez przyczyny z obawy wydatku. W niewiadomości położenia biblioteki eskurialskiej pisałem do orientalisty i bibliotekarza Gangajosa, nieodpisał. Przez ambasadę saską

w Madrycie dowiedziałem się, że mnichy eskurialskie za kopią żądają fr. 200, co mi się za drogo wydawało, gdy dwa razy większą kopią z Leydy miałem za fr. 30, a trudniejszą bez końca, nareszcie podchwyciłem Francuzika u podnóża pyrenejskiego, że za jego pośrednictwem kalkę otrzymałem. Bibliotekarz madrycki Bermudaz de Sottomajor uzyskał w ministerjum pozwolenie wzięcia od mnichów eskurialskich rękopismu do Madrytu, sam ośm ćwiartek przekalkował i dał mi w ręce niespodzianie ważny materiał, który się wyrozumiało.

Zubelewicz o mem zdrowiu Was upewnił, to i dobrze. Niewidzieliśmy się, słyszałem że był w Bruxelli cierpiący, niedomagający. Jeżeli mię widział to chyba przez lunetę lub teleskop. Co mi o jego zdrowiu powiadano, to moje krzeczniejsze, choć kawęczę, ale wzrok od trzech lat złamany niepolepsza się. Lat 70 doganiając niemożna się spodziewać polepszenia jakiego.

Na liście blach, jakie się u was znajdują, niedostaje kilku, a najgorzej że niewidzę dużej 10ciu upłynionych wieków, czyli potoku chronologicznego. Jeźliby się znalazła chcecie niezwłocznie Żupańskiemu do Poznania przesłać. A jeźli macie egzemplarze odcisku, postarajcie się choć jeden lub parę mnie tu dostawić, bo wcale niemam. Toć to jako druk i sztych może pójść pod opaską pocztową z Prus pod adresem Pilliet.

Ze Wam tak wiele rzeczy niedostaje, które miał Żupański dostawić, niepojętą jest dla mnie, on jest bardzo życzliwy i zemną tu akuraty. Po razy kilka upominałem się o dostawę, nadmienił o trudnościach, ale upewniał że dostawi, że dał dyspozycją, przestałem nalegać, i ztąd bym przesłał co mogę, skorobym otrzymał wiadomość, że pod adresem Cornitiusa wyprawić można, czekam na takową.

A jak tam oczynszowanie poszło, czy przyszło do skutku.

Braci Jastrzębskich rzecz trudno stoi. Przy mnie pani Felixowa parę razy rzuciła pytanie mężowi swemu, a co, czy brat twój nadesłał ci co grosza? Feliks zawziętości, niechęci do brata nie chowa, ale zawiedziony w swym czasie słuszny ma żal, a tyle jest w sytuacji swój żonie obowiązany, że niemoże iść w kontr.

Zamykam to pismo me w dzień Bożego narodzenia i szlę Wam me szczere uczucia.

Lelewel.

---

LIST CXLVI.

Joachim do Maryi.

15 Stycznia 1855.

Na wilią opłatek nie nadszedł, do trzech królów nie nadszedł i dotąd ani słowa. Siostra oczywiście pogniwała się zato że niebyło odpisu. A gdyby odpis jaki przepadł, i tym sposobem go niebyło, byłbyż to powód gniewu?

Otrzymawszy pełne strapienia wyrazy, które mi wiele rzeczy wyeksplikowały, chciałem tym odpisem pocieszyć, radzić aby mniej być czułą, nie zważać, zapomnieć. A gdy mi pióro z ręki wypadało, albo go znaleźć nie-mógłem, przewlokło się, zapominało, zanedbywało, a potem przychodziło na myśl, czy adres jest? A może urzędnik z urzędu ustąpił, może awansował i czy niniejszy otrzyma? Bardzo niepewny, a jeżeli gniew nieugaszony milczenie przewlecze, toż wiedzieć niebędę, co się z niniejszym stanie.

Widziałem też Kisiela sąsiada, spodziewałem się, że on wróciwszy obudzi ochotę zgłoszenia się, upewnienia

o adresie. Spodziewałem się nieco, że siostry wyskoczą przy łatwości przejazdów, jaka się w roku przeszłym nadarzyła, mówię nieco, bo wiem że do skoku nieskore.

Rodzą się tu nasi.- Pod koniec roku przeszłego byłem wezwany do trzymania do chrztu z p. Biernacką pierwородnego Bertier, barona de l'Empire, zrodzonego z Polaka i Polki; a temi dniami na nowo wezwany zostałem trzymać do chrztu z panią Guzowską, Polką z Kurlandyi, syna 5 Wychowskiego, urodzonego z Flamancki, która przewietrzywszy się w latach 1840—1852 po różnych stronach dawniej Polski, poduczyla się po polsku i dzieci znają swój język. Pierwszemu dano imię Witold, drugiemu Bolesław, z dodaniem dla obu mego. Tak tedy mam tu pięcioro, co na mych rękach byli. Witold Kałussowski, co dziś wiatry goni po Ameryce; Maryanna Friedländer, żydówka córka, wnuczka żydówki krakowianki; Stanisław Tyszkiewicz i wspomniane dwoje. A do tego doliczyć można szóste Wołyniaka Pauszy, co rezydował przez jakiś czas w Szydłowie blisko Prasnysza, ale to było w drugiej parze, więc tego nieliczę.

Co do świadkowania na ślubowinach, niewiem czy się z przypomnienia doliczę: Kałussowski ślub anglikański; Godebski exkapitan syn półkownika; Kaliński kapitan szewc zmarły w Kalifornii, którego jejmość dla ekonomiki wcale poważną z ratusza do kościoła przez całe miasto prowadziłem; Puchalski Podlasiak, porzuciła go żona z Luxemburga; Rozwadowski, którego córkę umieściliśmy u państwa Skibickich, gdzieś tam pod Warszawą; Koszutski profesor w Douai poślubiony z vicomtesą le Hardy de Beaulieu; Hryszkiewicz ry-marz, siodlarz; Baron Friedberg z Galicyi poślubiony z córką kapitana Balet, dziś intendenta aux Champs Elysées w Paryżu; Dembiński brat pono ciotecznowujeczny pani prokuratorowej Łąckiej, poślubiony z sie-

rotą. Do tego rzędu doliczyć można mego adwokata Lublinera żyda zmałżonkowanego powtóre z katoliczką.

Prócz tych świadkowań regulowałem z ks. Ockermanem małżeństwo wspomnionego już Hryszkiewicza, naszego żołnierza Finka i jednego krawca. Dałem dobrą radę do ślubowania katolikom w Anglii, synowi mecenasa to jest Stawiarskiemu i Puchalskiemu Kaliszczaninowi, a do ślubowin katolickich w Anglii w Douvre wyjednalem rekomendacye ministeryalne do tam rezydującego konsula: Grochowskim, Heltmanom i doktorowi Gregorowiczowi poślubionemu z Louvenką, a dziś medykującemu gdzieś na granicy Wołoszczyzny i Bułgarii.

Zdaje się, że choć nie mam dzieci, dosyć przysług oddałem do pomnożenia rodu ludzkiego. Z tych małżeństw, w które się wdałem trzy tylko, czy cztery bezdzietne, z innych jest 24, jeżeli niewięcej.

Mnogo było naszych w roku zeszłym, niezbyt wielu z nich widzieć mi przyszło. O niektórych może wiecie. Z Poznańskiego mało kto zajrzał, jedynie tylko pani Jaraczewska i pani Żychlińska zabiegały do mnie. Z Galicyi między innymi byli generał Józef Załuski i Adam Zamojski po polsku się noszący, niewiedziałem, że już lat 60 liczy. Inną razą później nadmienię o innych, na teraz dosyć tego.

Pochowaliśmy niedawno kilku zmarłych: Czaplickiego z Bolmin, Ezechiela Staniewicza rosińskiego marszałka ze Żmudzi. Przeszłych dwóch lat pomarło mnogo mych znajomych rówienników, lub nieco starszych, kiedy Arago umierał starszy był odemnie dni 22.<sup>1)</sup>

Dr. Rigollet mój przyjaciel mieszkający w Amiens,

---

<sup>1)</sup> Franciszek Arago, znakomity uczony francuzki urodził się w tymże samym roku 1786 co Lelwel, a umarł w roku 1853.

a przez korespondencją dający mi jako medyk dobre ale niepodobne do praktykowania rady, w Grudniu 1854 wróciwszy z Paryża nazajutrz z fatygi zmarł, a był odemnie młodszy całe pół roku. Pomarli oboje Le Hardy de Beaulieu, pani Koszutskiej rodzice.

Roku zeszłego zajrzał commissionaire z hotelu. Po polsku rozmowę toczy i powiada: Moja pani liczy lat 80. Kto taki? Pani Wąsowiczowa, zjechała na dni kilka z Paryża widzieć się z Potockimi. Rozwinęła się pogadanka, aż mi mówi, że jego pani radaby się ze mną widzieć. Czy pewny jesteś? Pewny, pragnie. Zaszedłem tedy do niej, a to wzór czerstwości i ciała i umysłu i czucia, choć wiek podeszły widać. Czy doczekamy tego, czy dochowamy czerstwość podobną?

Tymczasem ściskam siostry i do serca przyciskam, oczekując od obu wspomnienia.

Ale, ale, o Jastrzębskim może już wiecie, biedny on wziął dzierżawę gdzieś w Augustowskim, a za parę tysięcy zakupił braterskiej fabryki fortepian.

Eliza podstarzała się, to dobrze, tośmy więcej do siebie podobni. Takie to me pożałowanie, ależ bo mi gorzko podstarzeć, to pociecha kiedy mnie drudzy gonią.

L e l e w e l.

---

## LIST CXLVII.

Joachim do Maryi.

15 Grudnia 1857.

Kochaliśmy się, spodziewam się, że się kochamy, miłujemy, o sobie nie zapominamy. Nie wiedząc, któredy by najpewniej doszły wyrazy me, trzema drogami

piszę i wyprawiam; aboż jedną z nich przed opłatkami ten mój list dojdzie.

Niedawno miałem tu cokolwiek rozrywki, zatrzymała się była w Bruxeli Górska z Litwy, aby wyszukać brata Zaleskiego. Pojechała potem do Paryża, gdzie go wysłodziła, i zimę z bratem w Paryżu przebędzie, bo do niego zjechała.

Niedawno przejeżdżali, wracali tędy do Litwy młode małżeństwo Horajny. Horajn z Litwy zjechał odwiedzić jeszcze żyjącego we Francji stryja. Zabawiwszy u niego parę miesięcy, ożenił się z córką jego, a stryjeczną swą siostrą panną Horajn i w parze przejechali tędy.

Tego roku stało się na wiosnę, że mi z Warszawy list przyszedł pocztą pod moim własnym adresem, a niedawno teraz pod jesień podobnie przyszedł pocztą pod własnym adresem moim z Wilna. Tego roku pani Guzowska jeździła z tułaczki swój w Kaliskie odwiedzić krewnych, z którymi korespondencją utrzymywała; uprzejmie ją przyjęli, wszakże przy witaniu i dni następnych więcej podziwu i opatrywania doznała, niżeli radości i serdeczności. Przyzwany sąsiad krewny, z którym się kochali, zjechał z wizytą. Odjeżdżając pomrukiwał: zwodzicie mnie, to nie ona. Przy ponowionych odwiedzinach przyszło do egzaminu, przyglądania się pod różne światło, niemałego wpatrywania się, nim odżyło serdeczne: „kochajmy się.“ To są anegdotki tego roku.

Słyszałem, że Deotyma w Ostendzie była o Bruxellę niezawadziwszy.

Rusieccy byli w Niemczech, wiem bo mi list brata z jednego miejsca nadesłali, a tu w Bruxelli kilku napotkałem co ich w Niemczech widzieli.

Po dwudziestu kilku leciech odwiedziny króciuchne i pierwsze spotkanie niemogą być radosne, są żało-

sne, a króciuchne długą po sobie dla serca zostawują żalność. <sup>1)</sup>

Przeszłej zimy nawiedziony byłem w lewej nodze twardą puchliną, tak, że cholewa, w którą zwykle dwie pięści koło łydki włożyć mogę, łydkę dociskała. Pod koniec zimy trąciłem się o szynę żelaza, rozwinęła się rana i kilkotygodniowa dolegliwa choroba. Lecz powoli ruchem i przemywaniem częstem zimną wodą rozpędziłem szczęśliwie, obie nogi teraz lekkie, bardzo mało brzękną, ale wzrok przepada.

Temi dniami skończyłem druk nowego tomu francuzkiego epilogu, <sup>2)</sup> i z drukarzem rozrachunek zrobiłem, siostrzyne 300 franków na to poszły i sumy ze sprzedaży do Paryża atlasów mych.

Radbym to dziełko z innemi różnemi drobiazgami co rychlój przesłać i dostawić Protowi i Twemu siostru Jankowi, ale jak? Podług mego widzenia najlepiej wprost odemnie przez Toruń wyprawić, tylko pod czyim adresem, aby toruński księgarz wiedział komu odesłać, albo komu ma za upomnieniem się u niego wydać. Niech siostra pomyśli o tem i co rychlój zaspokoi braci, bo im nie długo na tym świecie.

A tymczasem niech mnie kocha rodzinną miłością i pomni, żem pustelnik, sam i smutno mi.

Helenka czy poszła za mąż?

J. Lelewel.

---

<sup>1)</sup> Pani Majewska odwiedziła w roku 1857 Joachima w Bruxeli.

<sup>2)</sup> Epilog, czyli V tom Geografii wieków średnich.

LIST CXLVIII.

Joachim do Maryi.

Piąsty Czwartek 1858.

W tych czasach w Styczniu odpisałem na listy kilku Francuzów i Szwajcarów, jakie od nich odebrałem roku 1856 i 1857. Aż mi lżej, a są jeszcze w expektatywie inne. Do brata pisał, a do siostry nie. Widać że do brata pisać co przynagliło, a do siostry niebyło co pisać. A potem pisało się do siostry pod kopertą brata, kiedy wracali Hornowscy. Zapewne brat ów liścik odesłał. Może czasu nie miałem, choćby tak było tem się niewymawiam? ale powiem szczerze, że niemam co pisać, ni o czem, a gdy wezmę do pisania pióro opasany się czuję próżnią głuchą, ogarnia mnie smętne uczucie i pióro z ręki wypada. A takie pióra zdrętwienie od popasu i noclegu siostry w Bruxelli wzmogło się niezmiernie. Sądzę że pojmiacie to odosobnionego usposobienie, i niezechcecie pomnażać skłonności do rozżalenia. Zgłaszania się Waszego wyglądać nie mogę, skoro takowe narażać Was może. Jeżelim o takowe ostatecznie naciskał, to nie dla siebie, nie dla méj satysfakcyi, a tymczasem siostra dopisuje: „będzie ambarasu niemało, ale dla Ciebie to robię.“ Chciéj wierzyć siostrze, że mi to zupełnie obojętnie, czy od wielu lat przyrzadzony ładunek zostanie u mnie, czy pójdzie. Tyle z wyprawienia jego satysfakcyi, że uczynię zadosyć od kilku lat żądaniu brata, aby miał czego mu niedostaje. Ambaras tedy nie dla mnie, tylko dla brata i dla mężulka, który nadmienia że czytuje. Dla mnie to obojętne, bo im więcej w lata, im bliżej grobu, tem więcej na wszystko obojętnieć mi wypada. Był świat przedemną, będzie po mnie. Czyli blachy miedziane sztychu mego przyda-

dzą się jeszcze i ocaleją po mym zgonie, czy pójdą na kotły browarne, już na to oziębły jestem, obojętny na pociechy i uprzyjemnienie reszty żywota. Cała myśl, wszystkie serca mego uczucia, chciój to wierzyć siostró, zwrócone ku Wam gdzieście razem, cała pociecha dowiadywać się i słyszeć o Waszem powodzeniu. Opuuszczają z wiekiem siły, powiada twój Jan, psują się organa ciała, rozwijają defekta. Zastosójcież te wyrazy do mnie, i pomyślcie, że moje organa psują się znacznie i znacznie więcj podupadł od czasu widzenia się z siostrą, i młodzieżą, którą z sobą miała. I defekta i kalectwo stają się dolegliwsze. O klęsce, jaką piorun zadał, jakżem mógł wiedzieć, kiedyście niepisali.

Kochany Jan spodziewa się być przymuszonym do użycia wód zagranicznych, a w takim razie zaczepiłby o Bruxellę. Ale jeżeli te wody będą od Bruxelli dalekie?

Przerwy, odwołoka, tak że dziś ostatni Wtorek, chciałbym z Popielcem niniejszy list zamknąć i w drogę puścić.

Rezyduje tu trzecią zimę rodzina Ślubowskiego Józefa, syna Antoniego, którego małżonka Puchalanka, córka znanego nam niegdys, dziś zmarłego. Rezydują dla instrukcyi pobożnej dwóch synów i dwóch córek, a z nikim się niewidują. Od trzech miesięcy trafił do mnie i widujemy się. Dziś we Wtorek zaciągnął mnie do siebie na obiad, a lubi jeść smaczno. U mnie dowiedział się o pobycie dalekiego kuzynka swego, którego poznał i polubił, Suchodolskiego syna Januarego. W Kwietniu ruszają na lato do siebie, a na zimę znów do Bruxelli.

Tój też zimy osiadł tu na dobre Bolesław Poniński z Poznańskiego, dom kupuje aby latek cztery przepędził dla pobożnej instrukcyi pięciorga i szóstego spodziewanego.

Sawaszkiewicz jeszcze w Bruxelli gości. Chciało mu się, nie dla niego mówicie, on inaczej myślał.<sup>1)</sup>

Nie daleko Was, gdzieś koło Torunia, są mocno za-  
możni i bogaci Jeżowscy. Jeden z chudeuszów emi-  
grantów ulokował się u nich na posługach komisarskich,  
upodobał sobie pannę Jeżowską, a nieśmiał. Sawaszkie-  
wicz kurażu mu dodał, że się pan komisarz zaadresował,  
oświadczył o bogatą pannę i panny rękę otrzymał.  
Owóż i Sawaszkiewiczowi zdawało się, że dla chcącego  
niema przeszkody, ni zawady, jakichby niemożna przeła-  
mać. W tych dniach poszczęściło mu się, jednym pi-  
śmiennym dwutygodniowym trudem u Anglików zarobił  
tysiąc franków. Tysiąc może być na rok życia. Owóż  
brat nasz książeczki jego pragnie, niewiem jak przesłać,  
bo ambaras.

Choć pogodna i łagodna zima, ale w méj izdebce  
chłodno. W dzień siedzę w płaszczyku jakimeś mię okryła,  
a w nocy w futerku czarnem, jakim brat odział. Ot  
schodzi czas, przeszkody, roztargnienia poniewierają osta-  
tniemi dniami memi.

Bratu i siostrze, oraz rodzinie ich, prześlijcie me  
uściski, a sami przyjmijcie serdeczne, rzewne.

---

<sup>1)</sup> Leon Sawaszkiewicz, jeden z młodszych, a wier-  
nych przyjaciół Joachima, który go jak z listów z tego czasu  
widzimy swatał z swą siostrzenicą, Ewą Majewską, ale z nie-  
pomysłnym skutkiem. Sawaszkiewicz był publicystą, wydał  
także kilka dzieł historyczno-politycznej treści. Napisał także  
krótki życiorys Lelewela: „Notice sur la vie de J. Lelewel.“  
Bruxella. 1862.

LIST CXLIX.

Joachim do Maryi.

Bruxella, r. 1858.

Już tedy rok upływa od czasu bytności siostry w Bruxelli, obdarzony od niej chowam wdzięczność i rzewne wspomnienie, że bodaj było to ostatnie spotkanie.

Niemam daru kreślić strzelistych afektów. Gdyśmy się w strapieniach i strudzeniu na chwilę widzieli, ani się oswoić, ani rozgościć wyrazom nieudało. Umysł został uciążony, opłatek ulgi dostatecznej nieprzyniósł. A gdyby nie brat, co się zdobył skreślić razy parę o zdarzeniach rodzinnych, niewiedziałbym chyba przez niepewną powieść jakiego przejeżdżającego. Jego też staraniem zdołałem trafić do daru siostry fr. 300, bo mi wskazał u jakiego bankiera w Bruxelli miałem się upomnieć.

Po bytności siostry niebawem otoczyły mię pustki. Sawaskiewicz w parę dni wrócił do Londynu. Wychowskiego z całą rodziną wnet wyprawilem do Bruges, aby tam został; tego sobie jego żona życzy, tegom też mu życzył, aby mógł u teścia mnogą rodzinę utrzymać, gdy mu teść stałe położenie i zatrudnienie obmyślił. Po niejakiem też czasie odjechali Michałowscy.

Lubliner znalazł zatrudnienia, a wykończywszy je udał się był do Paryża na miesiąc kilka.

Słowem zjawiła się na chwilę pustka, bo wzajemne wizyty Guzowskich, Raczyńskich, Biernackich, Bertierów, Daszkiewiczowstwa, Dębińskich, ect. są rzadkie i z tych ubywa po trosze. Jedna Maryanna wzięła się i co dzień zagłada, mówiąc że pani Majewska poleciła jej codzienne wizyty. Teraz znowu cokolwiek zgiełku jest z powodu podróży, o których nieco w liście do brata

nadmieniam. Był też niejaki Łukowski, pono dość głośny procesowicz, który mi wiele rozpowiadał o Majewskich rodzinie, o Tomaszu i braciach jego. Od niejakiemu czasu Sawaszkiewicz znowu przybył z Londynu, zarobił cokolwiek angielskimi artykułami i zajęty jest nowym, jakiego żądali angielscy publicyści. Miał on wielkie nadzieje niemałych korzyści na włoskich obrazach i malowidłach, jakie mu Włosi do sprzedania polecili, alem mu wczesno powiedział, że to trzeba przypadku, albo długiego oczekiwania, a wielkiej wprawy i niepospolitego doświadczenia obrotu, aby na jednym i drugim tysiące franków znaleźć. Lepiej pomyślawszy nad tą kategorią zbył z bardzo skromnym zarobkiem.

Radby w Bruxelli na ciągłe osiąść, czy się to uda? czasami wspomina o Ewci, a z utęsknieniem wynurza wątpliwości: może Ewci mego pisma nie ukazano, może o mem oświadczeniu nie wie. Upewniam go, że czytała jego wyrazy niewątpliwie, niedowierza, a ja dowodów nie mam. W tych dniach dopiero cokolwiek memu upewnieniu zda się wiary dawać, bo Lubliner był w Ostendzie, a tam Glinka mu powiedział, że ja Ewcię z jakimś emigrantem swatałem, czy za jakiegoś emigranta w małżeństwo chciałem oddać. Wreszcie w wielkiej ciszy umysłu zniósł zawód swych życzeń Sawaszkiewicz i ledwie że kiedy téj materji tkniemy, ja nieprzypominam.

Spodziewam się od siostry mieć niejaki wiadomości o ślubowinach Tadeusza, toć to było gdzieś w jej sąsiedztwie, wiem że się to spełniło szczęśliwie, a żadnych nie mam szczegółów. To ja mam o Wychowskim, o Sawaszkiewiczzu pisać, a siostra niema co powiedzieć o Czaplickich, o staroście i starościnie Babickiej? proszę!

Niechże siostra mężulka swego odemnie uściska, a mój braterski uścisk dobrem sercem przyjmie.

L e l e w e l.

LIST CL.

Joachim do Maryi.

13 Grudnia 1858.

Do kochanej siostry w Szydłowie.

Pani Heltmanowa z domu Dmochowska, Litewka z knieżni Zenowicz zrodzona, której wuja Zenowicza marszałka guberskiego mińskiego za młodych lat w Wilnie dobrze znałem, dopytuję mię, czy w tym roku 1858 udzielił jęj koronnego od siostry opłatka, jak to bywało lat zeszyłych.

Upewniam najsolennięj, że opłatek nadejdzie, a jak nienadejdzie wezmę się na sztukę. Przypuszczam trocha że nienadejdzie, bo siostra i ciocia weselami zajęta. Z tego powodu załączam w kopercie facies pretendenta, niechajby Ewa Szeliska przystroiła choć kapelusz jego grochowym wieńcem, a westchnęła nad niedolą aspiranta, co jęj cnoćcie oddał cześć serdeczną. Przebywa on ciągle w Bruxelli.

W roku przeszłym udało mi się wydobyć dla niego wiadomość, że brat jego proboszcz srodze prześladowany, z prześladowań wydobyty, z rodziną u Tyzenhauza przytułek znalazł.

Jastrzębski z fortepianami wybiera się w Wasze strony i aż do Kijowa.

Wychowscy przesiadują w Bruges, z tem wszystkim on sam dojeżdża do Bruxelli, bo chce być autorem i mnie trapi.

Lubliner autoruje ciągle i często słyszę, uf! co ja za pracę mam, uf!

Z poznanych w Bruxelli do wspomnienia zostaje Maryanna, czyli raczjęj Marcellina z Borysowiczów, po mężu Dupagne. Przychodzi codziennie, po dwa i trzy razy na dzień, bo się zdarza niekiedy spotkać podró-

żnych, przejezdnych, którym się dygnie i co w fartuszek oberwie, kiedy czas objaśnić, że z 77 letnim mężem jest 84ro frankowa rentierka. Obojga nadesłano za wojenne usługi napoleoński Heleny medalik. Z tego wynika kwestya, czy niezasłużyli na co więcej. Po kilku miesiącach dowiedzieli się, że sam Dupagne piekarz nic, bo armii wielkiej chleba niedostarczył, kiedy mąki nie było; ona zaś, że na swym koniku czy wózku truneczek miewała, otrzymała 100 fr. gratyfikacyi. Udało mi się w tym roku odszukać jój rodzinę.

Młodzieniaszek jeden podróżny wracając do domu trafił w Mereczu na wesele, a tam znalazł Hilarego Michała Borysowicza. Twa siostra w Bruxelli żyje, szepnął mu do ucha, a tak po 45ciu latach otrzymała od brata list. Co to było radości i płaczu! przypomnień lat młodocianych, tych co pomarli. Bo on jeden żyje, ma pięcioro dziatwy, przebywa w Serejach, gdzie jest muzykiem, utrzymuje się z lekcyi muzycznych.

Wspominała mi siostra, że Jaś jój czytuje, domawiając, czemu jemu co nieprześle umyślnie, odpowiedziałem, że książki me przez ręce Wasze przesłał i Jan mógł sobie zatrzymać i przywłaszczyć, coby mu się podobało. Po odjeździe siostry dość rychło introligator wygotował mi mały volumen specjalnie do rąk Jana przeznaczony, a ten leży i zalega dotąd w kącie.

To nieśmiałem, to niewiedziałem, to zachodziły przeszkody i prawie niepodobieństwo przyrządzenia ładunku w nieładzie mych izdebek, a teraz gdym nieco się uprzętnął, odmęt cokolwiek przerzedził, po dłuższej przewłoce, opóźnieniu lat, zawadza niepewność.

Cornitius jest na swoim miejscu, czy czasem niezmienił pobytu? aboś przy opłatku o tem się dowiem.

Kawęczę, roku przeszłego lepiej byłem o te czasy jak tego roku, że trzy miesiące dużo mię dolegało, dużo cierpiałem, od niejakiego czasu nareszcie czuję

niemałą ulgę. Przy pożegnaniu z jednym przelotnym medykiem poskarżyłem się na to, co mi jest, dodając, że mi mówią że to są hemoroidy; a on potrząsł głową i wykrzyknął, to nie hemoroidy, to niedobrze, i pobiegł w dalszą do Paryża drogę, a ja jak mogę ruszam się i biegam.

Z duszy, z serca siostrę i mężulka jej ściskam.

Lelewel.

---

LIST CLI.

Joachim do Maryi.

1859.

Kochana Siostró!

Przejeżdżał tędy wracając do Płocka doktor Krawski, mówił że przed ośmiu laty przebywał w Mławie i całe nasze rodzeństwo znał. Od niego się dowiedział o łowczym Hugona humorze i że celnie strzelał, a to było przed ośmiu laty; o przeszłości dowiaduję się przypadkiem. Był on z małżonką i bawił dni dwa, wspomniał że małżonka życzy sobie mnie poznać. Mnie się zdawało że zapowiedział, iż z nią przyjdzie, a ta widzieć chciała, abym do niej szedł, co nienastąpiło, raz że ich obojga spodziewając się dosiadywałem w izbie aby niechybić, a powtóre i sposobności do wyjścia nie było, gdy było co do załatwienia w domu. Zresztą sam widział, że całkiem niedomagał, aby za gośćmi gonić, co w przejeździe po mieście spacerują. Wreszcie zajrzał pewnie, aby dokompletować liczby rodziny widzianej.

Opisywał mi brat ślubowiny, a na jednych i drugich siostry czy cioci z Szydłowa zdaje się nie było, bo

niewspomniał. Niechciałbym sądzić, aby to miało wynikać z okazania jakiego nieukontentowania, lub nieaprobaty.

Stósownie do powieści brata teraz zbliżają się miesiące, w których mogę oczekiwać wiadomości o mnożeniu się rodziny, w bliskości siebie ciocia coś mieć będzie.

Tu na miejscu mam kłopot niemały, rodzą się dla mnie dzieci. Niedawno moje golarstwo w kumy mię wezwowało, musiałem z jej ciocią Józią Pirron do chrztu trzymać. A wnet zamówił mię Raczyński exkapitan, i wraz z panią Michałową Dembińską Belżanką trzymaliśmy do chrztu Bronisławę Raczyńską. Trochę to dla mnie uciążliwe, gdyby pomyśleli, ale dobra opinia.

W tych czasach zajął do mnie exmarszałek Uruski. Nalazł Maryannę ex-cantinienne, więc w rozmowę. Rozmawiali tedy z sobą, niezważałem co i niedośłyszałem. Aż później Maryanna mi powiedziała, że się jej dopytywał, z czego się utrzymuję, jaką i od kogo pensyą pobieram.

To jeszcze nic, lepsze było, gdy kapitan, raczej major Michałowski, co Oborską ma za sobą, ztąd odjeżdżał, przyszedł z pożegnaniem. Z powodu że i Skrzynecki miał odjeżdżać, więc różnych naszych szczególniej mój pieczy polecał. Oświadczam mu, że ich znam i oni mię znają. Ale bo, powiada, żebyś co więcej im teraz czynił ze składek, ze składowych dosyłanych Ci sum. Jakich? Co Ci są polecane. A mój Panie, co Ci się dzieje, czy żartujesz sobie? Alboż nie masz?.... Prawdziwe sztyderstwo, i to z tem na odjezdnem przyszedł ten, co blisko mnie dwadzieścia kilka lat przebywał i niekiedy cale często widywał, on to sobie roił, on tego był pewny. Cóż mówić o innych? O pani Grodzkiej i Babskiej, które tegoż jednego dnia, jedna po drugiej z towarzyszkami swemi, to wesoło to z płaczem zgłaszały się do skarbów u mnie

lokowanych! Bylem miała kilkaset franków do Berlina, mąż mię upewnił że je tu najdę....

Wielce upraszam kochaną siostrę, aby niezapomniała pisząc powiedzieć mi, jak z domu nasza przyjaciółka Eliza Mickiewiczowa, radbym sobie to zanotował i w pamięci dochował, bom jej bardzo obowiązany ze wszystkich względów. Z czasu, gdy w Krakowie przebywała, mam tyle własnoręcznych jęj kopii, przepisywań, które mię wówczas zbogaciła.

Pomnę dobrze przed Elizą jeszcze Jan był najpierwszy, co mię kopią obdarzył, jaką przez Gottiego otrzymałem. Z nięj zrobiłem sobie drobnutko kopią podrózną. A jego skrypt przebywa w Paryżu pielęgowany przez Loonarda Chodźkę.

Przyjmijcie me rzewne uściśnienia i zachowajcie we wzajemnem sercu.

L e l e w e l.

---

## LIST CLII.

Joachim do Maryi.

1859.

Kochana siostro!

Ostatnie listy nasze zmingły się, spodziewam się że mój, w którym była dołączona karteczka do Augusta, odebraliście, że doszedł. Narzekania jego, pewnie z dobrego serca pochodzące, doszły mię przez Hornowskiego ustnie. Chciałem ponowić me słowa do niego przez pośrednictwo Hornowskiego, ale ten co miał dni kilka tu przepędzić zakrecił się do jutra, tak że czasu do pisania niebyło. Spodziewam się jednak, żeście mu dostali te, które przyczepione były do listu ostatniego.

Tymczasem gdy ma nadejść opłatek, o który wcześnie dopytuje i ta i inna pani, uprzedzam z niniejszym.

Z bolejącem sercem nad strapieniem Nosarzewskich i nieszczęściem Ewci życzę, żeby się mogła od swego męża odczepić. Matka w seperacyi mogłaby z dzieciną swą błogie spędzać lata.

Zmartwiło też mię zdrożne popstrykanie się Prota z Janem, o co? nieraczyłaś mi powiedzieć. Spodziewam się, że się wysapał i może już się po bratersku uściskali. To pewne że źle gdy się swarzą starzy.

Po przeciągłej a dolegliwie zmieniającej się od czasu upałów niemocy, doznałem nareszcie ulgi i mogę znowu zatrudniać się czem tem, choć wzrok podupada.

Czy potrzebna Wasza pomoc, w ten moment powiedzieć niemogę, w ten moment niepotrzeba. Oszczędziłem sobie w tym roku ze zwykłego wydatku około 100 fr., w tych dniach zarobiłem 200, spodziewam się zarobić niebawem więcej. Do tego siły się pokrzepiły, a przytem wszystkiem goni się na znaczną sumkę z pozbycia egzemplarzy z magazynu mego. Ale przyszłość, ale ocalenie mych rupieci, to mnie kłopoce, o tem piszę do brata, jeżeli można bez uciążliwości Waszej, bez narażenia Was. A tymczasem chciéj mi kochana siostró powiedzieć, jak się miewacie, jak się ma brat Jan, czyście pobudowali piorunem zgładzone budowle.

Chciéj mię upewnić, czy mogę jaki ksiąg i druków ładunek wyprawić do Działdowa do doktora, to jest pod jego adresem. Postaram się aby go doszło franko, tak iżby chyba na trinkgeld awansował, abyście zwrócili.

Chciéj mi opisać co się z Hugonem dzieje? wyrazić szczerze, rzetelnie. Rysunek, introligatorstwo, medyczna praktyka, polowanie minęły, i od lat dwóch a nawet kilku, o nim niewspominacie. Być może że żyje osłabiony, niepokoi mię to że niewiem. Powiedzcie.

Otrzymałszy Waszą odpowiedź, po nowym roku rozpiszę się o naszym tułaczem towarzyskiem kółku.

Poznałem też Dobieckich, synów Cesi Cieszkowskiej, są na studiach w Louvain. Że są na świecie, nie wiedziałem.

Jan Roztworowski we Francji studiujący zapowiada, że mnie odwiedzi.

Ściskam was rzewnie i serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST CLIII.

Joachim do Maryi.

1859.

Kochana Siostró!

W roku przeszłym opłatek nadszedł zapóźno, teraz nazbyt wczesno.

A postrzegam, że powtórnie zminęły się listy nasze, bo właśnie przed kilku dniami wyprawilem mój. Zminęły się też poprzednio przed kilku miesiącami wyprawione, a mój może Was niedoszedł. W nim bowiem było kilka słów do Augusta, a teraz gdy August był u Was i o tem mnie zawiadamiacie, niewspominacie czy mu moje słowa zostały oddane. To też w liście do Ojca znowu do niego kilka słów ponowionych załączyłem. Może dojdą.

O Mickiewiczową dopytywałem się dla tego najprzód, abym sobie dokładnie zapisał jej imie na jej skryptach, jakie mi łaskawie wygotowała, a potem abym mógł mieć je wtedy, kiedy się zdobędę do innych przygód

różne szczegóły dopisywać. Może do tego przyjdzie. Niemogę też sobie dotąd przypomnieć, w którym roku Kraków opuściła.

Lotniki nie są arkusikiem, aby je w kopercie przesyłać, są książeczką.

W przeszłym liście pytałem, czy do Działdowa możnaby ładunek wyprawić; teraz widzę, że Kornicki jest w Nidborgu, może tedy lepiej wyprawić do niego. Powiedźcie wyraźnie co rychlej, nieociągając się, do którego z nich wyładować. Otrzymawszy odpowiedź Waszą wyładuję nazajutrz, a we dwa tygodnie dojdzie i w nim lotniki dolecą, a Janek będzie miał w czym przebierać i co zechce skonfiskuje.

Zimę mamy i wczesną i ostrą, co mi wcale niedogodno, mianowicie ostre wiatry, a są nasi, są nasze panie, co wymagają aby je odwiedzać. Odwiedzają same, zapraszają, są to grzeczności męczące. Powtarzam, że ojciec w mym wieku już nigdzie niechodził, schodzono się do niego. Prawda, miał dom i córeczki, a u mnie i w kieszeni i w izdebce ciasno, ja sam, sam jeden, a kłopot kiedy się krynolina między książki zaplącze. Naszych tubylców ubywa, Michał Dembiński z małżonką do Francji pociągnął, Daszkiewicz zmarł, Terlecki umiera. Miałem nieco trudu z wdową Daszkiewiczową, potrzebowała do nieletniego syna opiekuna, szczęściem nim być nie mogłem, bom się nieobelżył.

Z gości dawnych ubyli Ślubowscy, Wielhorska, została Ponińska. Przybyli z Litwy Szyrmowie, a świeżo z Mohilowskiego, Białej Rusi Ciechanowiecka z synkami. Sawaszkiewicz u Szyrmów daje lekcye. Zarekomendowałem też go Ciechanowieckiej. Dopieroż nieco dawniejsi Heltmanowie, Raczyńscy, a także Królikowscy, Grossostwo, Guzowscy, Lublinerowie, Jastrzębscy etc. Mam być wszędzie. A kiedy zobaczymy, pytają. Nie zapominaj o nas, wołają. Uczącej się młodzieży jest też

cokolwiek, dwóch Orsettich, bo trzeci do Paryża pociągnął, dwóch Małachowskich etc. etc. Przejednych nie braknie, z samych Inflant w tym roku najmniej siedmiu, Rosyan nie więcej jak pięciu, a naszych z Moskwy, z Petersburga, z Kijowa, z Kazania roje. Uprzejme było goszczenie kilkodniowe Czeczotów z Nowogrodzkiego; Druckich, Lubeckich z Polesia. Żona Radziwiłłówna z domu, twierdziła mocno, że się znam z Konstantym jéj ojcem. Z naszych stron jeden Hornowski.

Zagląda téż młodzież z Louvain, z Liege, gdzie jéj mnogo. W Louvain są Dobiccy dwaj, synowie Cesi.

Wczoraj zajrzał do mnie ksiądz Kurowski, do Metz wracający, dokąd do jezuitów wabi z Polski na studia. Pytałem go o Potockiego po Krysi wdowca. Z małżonki Francuzki ma podrosłego synka, dość biednie koło niego, ale statkuje. Syn Krysi kilka lat przebywał u niego, pono wrócił do brata.

Jastrzębski otrzymał paszport na 2 miesiące, aby swą rodzinną ziemię odwiedził i kontrakty kijowskie. Amnestyi dla tego nieżądał.

Wyjednała mu ten pas księżna Leuchtenberg, a za-dysponowała dla siebie fortepiany, z zapowiedzeniem, że otrzyma zamówienie na kilka innych dla carskiej rodziny.

Z braterskim afektem ściskam Was serdecznie.

J. L e l e w e l.

---

LIST CLIV.

Joachim do Maryi.

r. 1860.

Kochana Siostró!

Spodziewałem się, że brat nie zapomni o Was, on sam z siebie to uczynił, kochajcie się.

Ładunek 18 Lutego oddałem księgarni do transportu, za trzy, cztery tygodnie powinniście go mieć. Duży, co w nim jest załączona tu karteczka oblicza. Dwa ładuneczki w niebieskiem zawinięciu in 4to polecam większej pilności, już niepomnę co w nich, bo niemało lat jak do podróży przygotowane. Z tego Géogr. du moyen âge Janek sobie może zatrzymać, bo to wprost dla niego, coby innego zatrzymać sobie życzył, niech się z bratem po bratersku ułoży.

Wychowskiego, jakem pisał, już dawno niema, latał w tych czasach do Berlina, a rezyduje w Bruges między Flądrami. Maryanna zbyt codzienny gość pobogaciała, bo jej mężowi jako dziadowi 77 lat mającemu, dziadowska pensya miesięcznie z 8 na 12 franków podniesiona, a prócz tego Maryanna osobno jako baba 8 na miesiąc otrzymała.

Sawaszkiwicz rezyduje ciągle i podjął lekcyce naszym dawać, z których jedną traci u Szymostwa z Litwy. Zasiedli oni tu dla zdrowia, czyli wykurowania córki starszój, tymczasem zmarła im tu, młodsza umiera. Chcieli zaraz odjechać, czekają tylko zgonu chorój, poczem z synem jedynym odjadą.

Szymowa jest z domu Kosakowska, córka tego Kosakowskiego, któregośmy znali w Warszawie. A mało kto się tu pojawi, któregobym nieznał w swoim czasie.

Owóz zagościła się tu z Białorusi, z Mohilowskiego z siostrzeniczkami swemi Sołtanównami i dwoma synkami pani Ciechanowiecka, z domu Hołyńska. Dziadka jój znałem dobrze, osobliwa dama, co dni kilka z pozostałym w domu mężem przez telegraf rozmawia, biega, jeździ, cygara pali, ażem to zganił, twierdzi, że zarzuciła. W ostatnim czasie niewidziałem cygarującej, ani panny Malwiny Sołtan, która niedawno pour prendre de l'air przejechała się nad Ren aż do Moguncyi, odłożywszy na potem przejażdżkę do Rzymu, gdzie już była.

Sawaszkiewicz małym Ciechanowieckim lekcyę daje, daje téż lekcyę dwom Małachowski, Henryka synom, na pensyonie będącym.

Pani Ciechanowiecka ma téż w kolegium jezuickiem kuzyna swego Chrapowickiego, bodaj pra-pra-wnuka naszój kasztelanowój mścisławskiej.

Przejeżdżał tędy na Podole siostrę odprowadzający Sabiński Podolanin, ma na czas jakiś tu wrócić, jest on siostrzeńcem Raczyńskiego, którego córkę Bronisławę do chrztu trzymałem.

Osiedli tu Podolanie Kotowiczostwo na całą zimę, melancholicy mówią, to jest nudzą się z nieczynności. Spotkał u mnie Ukraińca sąsiada swego, zdawało się, że się obudzi zażyłość, dotąd do tego nie przyszło. Ponińscy w swoim kółku żyją, sam koło Suwałk gospodaruje, na Wielkanoc pewnie zjedzie.

Guzowscy tułacze kogo mogą witają.

Heltmanowie biedują, sama wścibska gdzie może. To są domy małżeństw czysto polskich, w mieszanych zaś małżeństwach nasi cudzoziemki jakby tureckim obyczajem zamknięte trzymają.

Rólikowski, Gros, Jastrzębski, Słupecki, Łada a nawet i Lubliner, a nawet i Raczyński, jeżeli matka Bronisławy, jako z Księztwa Poznańskiego rodem, za cudzoziemkę uchodzić może. Jest z Litwy Ronikier osobny.

Są Exnery z Galicyi, których nie znam, niewiedziałem. Jest u Królikowskiego jeden Orsetti, są młodzi: Zakrzewski, Iwasiński, Karłowicz, Jezierski, Straszyński etc. etc. z różnych stron Polski. A zaglądną nieraz mnogo z Louvain, z Liège.

Dość na ten raz, jak mi dacie wiadomość o dojeździe ładunku, to w co innego uderzę. Teraz ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

---

LIST CLV.

Joachim do Maryi.

Bruxella, 2 Maja 1861.<sup>1)</sup>

Kochana, najukochańsza siostró!

Nieroztropność Sawaszkiewicza zrywa odwołkę mego pisania. Pochwalił się, że do Was pisał. List jego może Was dojdzie i złe rady, jakie mu się roiły przyniesie i o chorobie méj Was uwiadomi. Rady jego sami ocenicie, jak są niedorzeczne. Miałby kto do chorego zjeżdżać? i z powszechnem zgorszeniem wnet go opuszczać? albo z nim nieobliczone tygodnie i miesiące trawić, kiedy są co powtarzają: ça peut se prolonger? Mieilibyście niby do usługi wyprawiać kogo, lub babę ze

---

<sup>1)</sup> List ten niezostał już odesłany, lecz znaleziony dopiero po śmierci Lelewela w papierach został wręczony podług adresu. Ostatni ten swój list zaczął Lelewel pisać 2 Maja i kontynuował go aż do swego wyjazdu w tymże samym miesiącu z Drem Gałęzowskim i Januszkiewiczem do Paryża. Szczegóły tego wyjazdu i śmierci znajdzie czytelnik w przypisku do listu CXXX.

swych stron, ni flamandzkiej ni wallońskiej gwary nieznającej, miejsca nieświadomej? Kiedy tu w pięknych instytucjach wygod nieprakuje, w *maison de santé*, w szpitalach. A do domowej usługi są do najęcia *garde malade*, biorą bez izby osobnej, bez osobnego dla siebie łóżka, dniem i nocą dosiadają i są choremu na usługi. Zapomnijcie tedy o Sawaszkiewiczu gryzmole, chciał się Wam przypomnieć.

Zawiadamiam, że list siostry doszedł i z nim 500 fr. A to poco, poco grosz marnować, wszak na każdym stu fr. straty 15 i więcej. A tymczasem pewnie na miejscu potrzeb niebrakuje, u Ewci na przykład pewnie zbytku nie ma, i lepiejby o niej myśleć aniżeli o mnie.

Teraz i nieco o chorobie, o której najdłużej powątpiewał tak troskliwy Sawaszkiewicz. Aż po kilka razy w tygodniu o dwie mile przychodząc patrzył, widział, słyszał i niewierzył, powtarzając, czemu chory nieleży. Dopieroż: a to nieżart, i troszczy się bez potrzeby. Złe zaczęło się jeszcze w Grudniu, spazmy pęcherzowe, dziwaczenia żołądkowe powtarzały się coraz częściej. Od Nowego Roku stało się już niepodobnem gdzieś pójść, pod gołym niebem wstydno było ustawicznie na ulicy zatrzymywać się, złe wzrastało i powiększało się. Środki przeciw temu niedostateczne były, chwyciłem się ostatecznie *oleum ricini*. Tymczasem Daszkiewiczowa przysłała mi swego doktora zwanego Ujterhosen. Cichy, nieco powolny, łagodny, wysłużony medyk, zakroił na kuracyą wydatkową, a widząc takową niepodobną, pochwalił użycie oleju, odszedł i niepokazał się więcej.

Gałęzowski dosłyszawszy o méj niemocy zbiegł z Paryża na godzin kilka do Bruxelli dowiedzieć się co to jest. Widzieli się doktorzy, radzili zgodnie.

Z Gałęzowskim obiadowałem, wypiliśmy butelkę dobrego Bordeaux, napoczęli Xeres. Gałęzowski wnet do

siebie wrócił uprzedziwszy mię o potrzebie w modzie będącego sondowania. A mnie olój powolną przynosił ulgę. Pęcherzowe złe pogorszyło się, przerywało sen i wypoczynek odejmowało. Po niemałych dniach nareszcie Ujterhosen do sondowania przystąpił, dał mi instrukcyą i mnie samemu operacyą powierzył, bo mówi łatwa. A Gałęzowski chciał do niej mieć wielce wprawnego i zręcznego chirurga. Po sześciu dniach téj operacyi szczęśliwie dopełnianej, dnia jednego i następnych opanował mię zawrot głowy i senność do tego stopnia silna, że ręką władać niemogłem, świata niewidziałem. Rozwinęły się skutki téj mechanicznej operacyi, uryna się zmieniła w lipką, smrodliwą, żrącą, pełną mętu, wnet wyrzucać poczęła flaczki białe, funkcyje kanałowe i pęcherzowe straciły wszelkie uczucie, sen tedy przemógł, a ciągłe prawie sączenie się uryny dotąd trapi. Co za stan fatalny! Doktor niespieszył się odwiedzić. Odwiedziwszy zapowiedział: dans quelques jours je viendrais vous examiner, il faut examiner avec attention, s'il n'y a pas quelque part d'enflure hydrocephale.

Nareszcie i dzień naznaczył, abym go czekał w łóżku. Przyszedł, popatrzył, a c'est bien. Wraz oburącz brzuch chwyciwszy potrząsał, przeginał żwawo, unosił, poglądał, — c'est bien, de l'une et de l'autre coté est égal.

Dopiero palcami zgłębiał orificium, potężnie szturchał, kuksy dawał, powtarzając tout est bien. Ależ mój panie, jaki mój stan z ciekącą uryną. Oui la vesie est paralysée, ce n'est rien, demain je vous apporterai ou après demain les pillules et sous peu vous serez rétabli.

Pigułki te przyniósł 2 Maja. Jeżeli trzeba wszystkie wyżyć co są w pudełku, to za dwa tygodnie jeszcze w smrodliwej biedzie gnici wypadnie. Tymczasem przychodzi pani Ciechanowiecka z panem młodym zamawiając mię na ślubowiny i wesele.

Czy wydołam wydobrzeć? wątpię.

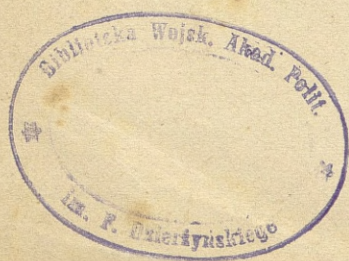
Gałęzowski pogniewał się na Ujterhosena, że mu nieodpisał. Nieodpisałem, mówił mi tenże, bo niewarto o byle chorobę korespondować.

Dowiedziawszy się Gałęzowski, że się pogorszyło i że sondowanie mnie powierzył, dopieroż jeszcze groźniej krzyknął, wzywając mnie abym się dał wziąć do Paryża, gdzie są wybornie urządzone *maison de santé*, gdzie sobie mieszka Antoni Górecki, gdzie Hłuszniewicz, generał Wysocki i inni bez wielkiego kosztu, bo tylko kilka franków dziennie płacą wydatku instytutowego, nie licząc własnych przydatków. Wyborna przyjacielska rada, aby się na łaskę cudzą zdać. Jeszczem mu nieodpisał i niewiem jaki stan choroby. Ależ w Bruxelli niebrakuje leków, lekarzy, i do najmu wygod wszelkiego rodzaju, i do pilnowania przez nieodstępne *garde-malade*. Mogę to opędzić wydatkiem nieco mniejszym bez przejażdżek do Paryża.

KONIEC TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO  
LISTÓW DO RODZEŃSTWA PISANYCH.

14

14



254/100. 1000



35401/

2

do tego zachęcił i wyraźnie zaprosił, była obawa, aby z jakie 70 albo 80 nie zbiegło się osób. Metropolita zostawił do jęj woli, być albo nie. A zatem wypadło, że i przyzwoicie jednęj samęj w tak licznęj znajdować się kompanii.

Koło 6 nadjechał gubernator i jadł gotowy u Marszałka obiad — przygotowania, dyspozycye. . . .

W niedzielę 17 czerwca, ranięj się wstało, ranięj się ubrało en parade, ranięj talerze dobyto, ranięj w pokojach okna pootwierane, ranięj msza. Byłem do rosółu, gdy dano znać na mszę. Na wyskok od skarpetek do fraka, ubrawszy się pobiegłem, już było offertorium, oczywiście na mszę zpóźniłem się, po mszy pobiegłem umyć się, poprawić toaletę. Wróciwszy znalazłem nowe zajęcie, zamówioną etykietalną przez gubernatora przed-obiednią wizytę. Naznaczył metropolita czas, godzinę 10. Gubernator oświadczył, że może być ranięj o 9 czekamy, stósowne dyspozycye.

Chociaż mszy nieśluchałem, odstąpić niemogę. Gubernator w mundurze, w orderach swych z horodniczym, kapitanem sprawnym i sowietnikiem — prezentowany jestem, kozetka żywa, wizyta skończona — cały dwór zajęty. Chociem mszy nieśluchał, siedzę, rozmowa wesoła, często zmieniam stanowisko, często wstaję i dzwonię. Wtym wiadomość nadchodzi, że w czasie mszy kapitan gwardyi rossyjskięj Popławski, przejeżdżając wstępował uwiadomić, że we wtorek o 11 rano w Warszawie prymas zakończył. Mało to dalsze rozporządzenia przerwało.

Wraz nadszedł list do metropolity od Piwnickiego, już z samego Petersburga. Ponieważ Piwnicki myśli umrzeć azatem prosi metropolitę, aby go modłom duchowieństwa poruczył. Donosi o pierwszych swoich prezentacyach, o chorobie i cierpieniach i lamentacie.

Po odczytaniu tego listu i małej nad nim dyskusji, znowuśmy do dyspozycji i rozporządzeń przystąpili.

Suną stoły, we dwu salach, nakrywają o deser, o zastawę, dyspozycje, wychodzimy, zaglądamy, po dwónastej przybył arcybiskup uniacki Krasowski, wkrótce pan Czarnecki z trzema synami, niebawem biskup Podhorodeński, kilku duchownych. Koło godziny pierwszej stęschniona za mężem pani Czarnecka, oraz gubernator przebrany w żałobę po matce i obywatelstwo i sama młodzież. Przypomniałem Narcizowi Olizarowi, że go znał maleńkiem, z Wórcem pierwsza znajomość z marszałkiem Steckim pierwsza znajomość, inni i nieprzystępowali zaznajamiać się. Dawniejsze znajomości, półkownik Werbachowski, półkownik policmajster Marków, były adjutant generała gubernatora Korsakowa Wilczyński, jeden i drugi pan sędzia, których nazwisk niepomnę, tyle tedy znajomości. In summa było osób 42 i wszystkie u jednego zmieściły się stołu, drugi stół niepotrzebnie był zastawiony. Skończywszy szampanem i lodami, po dwugodzinnem siedzeniu wstaliśmy, a wnet wszystko się rozpierchło.

Wieczorem przyszło mi na myśl, że wypadaloby, aby Skirniewski gubernatorowi się prezentował, więc po Skirniewskiego umyślny pchnięty do Klewania.

Poniedziałek osiemnastego pani Platerowa, scholastyk Kryżanowski i ksiądz exbenedyktyn Sobolewski, mój uczeń na obiedzie. Pani Platerowa tryumfuje, że nie była na obiedzie.

Półkownik Werbachowski dla gubernatora dawał podwieczorek (nieprosił mnie). Wieczorem niespokojności, ni posłańca ni Skirniewskiego. Aż się Skirniewski stawił. Rozporządzenia na dzień jutrzejszy do wizyt, które zaszły.

Wtorek dziewiętnastego. Msza cokolwiek raniiej. W jej ciągu kilkanaście wysyłek, czy zaprzęga, prędko

zajedzie, czy nie zajechał, co to zajechało, żeby Skir-niewski był gotów, żeby niezapomniał, żeby się nie-ociągał, czy już siada do karaty, czy siadł, czy ruszył. Nie, nie przekładam. Ale bo to dzieci zapominają. W czasie tym wiadomość, że Mandrekinowa \*) wicegubernatorowa Pułtawska przyjechała. Koło godziny dziesiątej wizyta gubernatora z pożegnaniem, bardzo grzeczna, o różnych rozmawialiśmy rzeczach. O południu Mandrekinowa z córką Emilką na obiedzie pani Platerowa i półkownik Werbachowski.

Środa dwudziestego. Tak na obiedzie co wczoraj. Półkownik Werbachowski, tą razą po raz ostatni, wieleśmy gadali z sobą, jak nigdy.

Nad wieczorem między Wilczyńskim i Trzczańskim pojedynek, mieli się rąbać, oba zuchy do zgody. W parę dni widziałem Wilczyńskiego całego, pewnie i przeciwnikowi nic. Niewiem jeszcze, jaki obrót ta rzecz wzięła — pewnie się pogodzili.

Pani wicegubernatorowa Pułtawska odbyła drogi przeszło 1000 wiorst przez Kijów, Berdyczew, Piatkę, Poczajów, do Łucka, z kąd podobnemi drogami wraca, wykalkulowany ma czas, ponieważ ma na 1 sierpnia Emilkę swoją do Smolnego monasteru do Petersburga dostawić. Wyruszyła tedy odwiedzić w pobliżu Kijowa familią męża, załatwić interesa Piatki, wota dopełnić w Poczajowie, skoro Emilka pewnych lat dojdzie, i przyjechać z nią do Łucka, aby ją metropolita pobłogosławił. Radziłem, aby zamiast wracania do Pułtawy, aby raczyła na Hostynne do siostry Kretowiczowej, do Warszawy gdzieby ojca, siostrę brata, a z Warszawy samaby do Smolnego Emilkę na czas dostawiła. Utrzymywała, że

---

\*) Córka Kicińskiego kasztelana, a siostra Brunona.

to byź nie może, tak już czas rozłożony dla jęj interesów, że na taką drogę funduszów niema, że z Puław wy Emilkę z jedną przyjaciółką odeszła do Petersburga, sama musi w Puławie pozostać, przyjechała sześciami kołmi swemi, karetą, którą umierając jęj mężowi Sołtików darował, z ludźmi jedynie ruskimi, wreszcie upewnia, że, gdyby niebyła 100 rubli srebrnych pożyczyla, od tylu lat zamierzonej, tęg do Łucka i do Poczajowa drogi, nie miałyby czem odprawić. Jest to osoba mocno otyła, z powodu upałów, osłabiona, nawet po raz trzeci w tym roku febra ją nawiedza, febra dawną ospowość mocno zgładziła, białość twarzy i rąk niezmierna. Emilka mająca koło lat 9 niskiego wzrostu, pleczysta i barki ma rozłożyste, biodra potężne, ale przytem nie krępa, twarzyczka okrągła, dobrej tuszy, nie otyła, je bardzo mało, szczególniejsze ma w chodzie ułożenie, żadna kaczka podobnie się ze stopy na stopę nieprzewala, jakby niedołą ojca na obie udawała nóżki, im powolniej idzie, tym gwałtowniejsze jest to całej figury gibotanie się, i wyginanie. Umie jedynie po rusku, dosyć po francuzku, po polsku rozumie i pacierz po polsku umie, i dobrze wymawia. Polskiego języka ma się w Smolnem nauczyć. Żwawa, ale cicha i spokojna, oczki żywe błyszczące i milutkie, pochlebniczka wielka. Dziaduszkę swojego za każdy raz w rączkę, w kolanko i w nóżkę całuje. Nim zapatrzywszy się na niego, pobieży z miejsca i to całowanie odbywa. Rozczulałaby ta attencja, gdyby różne dawne wspomnienia i terazniejsze żądania nie studziły serca. Wicegubernatorowa bardzo wiele ma do rozpowiadania, a to o swoich awanturach, o cudach, jakie Bóg nad nią zdziałał, o swoim mężu, o jego chorobie, o jego niewinności, o jego zasługach, o swem szczęściu, o swęj niedoli, o wielkości majątku, o najwyższym niedostatku, w jakim zostają, o wielkich nadziejach awansów łask cesarskich, pozyskaniu

nowych dostatków, ciężących długach, które urzędownie opublikowali, że nie są w stanie opłacić. Ni o czym jedno, o sobie, o sobie, o woli Bożej. Pan Bóg tak jest nią zajęty, tak na każdej chwili ich losami, myślami, krokami rozrządza, tak się nią trudzi, że pewnie mu ani chwili niepozostanie, aby o kim drugim pomyślił. Aleby kilka listów takich napisać przyszło, aby to wszystko spisać, co mi naopowiadała o cudach, o wizytach umarłych, którzy ją nawiedzili, o cudach dla niej zdziałanych przez św. Mikołaja mokrego Kijowskiego, o swój i męża swojego chorobie. Pojmuję łatwo naturę jój choroby, gdy umysł tak niesłychanie swemi zajęty jest interesami. Pojmuję łatwo, jak się wszystkie ostateczności w jój spotykają losie. Tak dalece jest opowiadaniem tego zajęta, że za ledwim znalazł czas i zniewolił do wysłuchania kilku powieści o niektórych familii osobach, a to wynikło wtedy, gdy się coraz mocniej wykrywało jój żądanie, aby metropolita pożyczył jój niewięcej jak 2000 czerwonych złotych, bo tego w interesach swoich gwałtownie potrzebuje, a przynajmniej 1500 rubli srebrnych. Zdumiona jest tym, jak to być może, aby niebył metropolita w stanie, tak małej ofiary uczynić. Opowiadałem rzeczywiste i dawniejszych lat i terażniejsze zdarzenia, gdzie trudno było metropolicie 1000 złotych, 100 rubli poświęcić. Wymieniałem, jakie mu w tym roku niespodziane i nagłe wydatki przybyły. Dowiedziała się o kłeskach w Fastowie, o processach, jakie Fastowszczyznę trapią. Tyle lat unikał ich metropolita, a napędzili w nie pod starość jego possessorowie i administratorowie.

Ale wracam do wicegubernatorowój. Pani ta ma dożywocie na Piatce i razem wniosek swój. Na téj Piatce ciążyło niegdyś długu 600,000. Teraz niewie pewno, czy tyle, czy mniej, to processa kiedyś wyjaśnia. Ma zaś na Piatce prócz swego wniosku 300,000 złotych, z którymi zapisem, spłaceniem i innym sposobem wjechała.

Wreszcie jest w jój possessyi. Płaciła z tego nieboszczykowi pasierbowi Julianowi 4000 złotych. Julian się zabił, więc nic nieobowiązana jest imieniowi Zaleskich. To wszystko z Zaleskich i z niój. Ruchomości swoje, szale, brylanty i t. d. dawno postradała, żałując męża i tyle czasów w Petersburgu, tak drogim przesiadując miejscu.

Mandriknowie mieli duży majątek, wielu z nich potracili go. Toż się i wicegubernatorowi zdarzyło, zostało tylko 75,000 rubli assygnacyjnych wspólnego z żoną długu, na umorzenie którego defallucją trzecią część pensii. Pewne zaś wicegubernatorowskie, jest 4000 assygnacyjnych, reszta w nadziei i w spekulacjach. Sama chce Piatkę nabyć od successorów Zalewskich, ma dwie córki i jednego syna z Mandriknem. Opisuje skromne swe w Puławie życie, co do mebli i ubioru, co wielką jest prawdą, a stwierdzone skromnym ubiorem, jaki jeden tylko co dzień w Łucku używa.

Emilka ma do przewdziania sukienki, ale wcale nie kosztowne. Matka jeden malenki na wierzchu głowy osadzony ma czepeczek, jedną chustkę angielską, jedną suknię materialną czarną, w której bez żeny występuje choć pani Platerowa codzien i niektóre ukazują się osoby. Innych perfumów niema, tylko zapach juchtowej skórki, pospolicie przy obiedzie siadywałem między wicegubernatorową i Emilką, wystawiałem sobie, że siedzę między angielskimi damami, tego zapachu miłośniczkami.

Do prowadzenia interesów pożyczki był użyty Jakóbek i Gawroński. We czwartek przez nich już było odmówione. Wola to Pana Boga, ale ciężki i niespodziany zawód. Taką drogę odprawić, zaciągnąwszy dług a daremnie, ale wola Pana Boga, ja ufam, że tak chciał Pan Bóg, że Pan Bóg znajdzie dla mnie, czego potrzebuję i t. d. i t. d.

Wracam do diariusza:

Czwartek 21 na obiedzie. Pani Platerowa po raz ostatni tą razą. Deputat Żytomirski, Bimiński, chorąży łucki Szemiot, francuz Colignon, do stanu duchownego kandydat, z wejrzenia ogromniejsza Waleriana Krasińskiego kopia.

Pani Platerowa pożegnała się, obligowała, aby Adamostwu najpiękniejsze zasłać ukłony od niej. W katedrze na konkluzję solenne nieszpory, i processja z powtórniemi czterema ewangeliami, officiał tą razą nie nie śpiewał, a zatym okularów niedobywał, chustką nieprzecierał i na nos niewykładał. Byłem na tych nieszporych wprzód i potem oddawszy niektóre rewizyty. W tych zabrałem znajomość z Peretetiakiewiczem, wielkim Jasia\*) admiratorem, znali się z sobą w Zamościu — jest to sęsat w peruce. Po rozejściu położyłem się spać, otrzymałem list Matki. Jak widzę mimo usilności Matki, aby coś napisać, ja daleko więcej mam do pisania. Możeby i Matka co wymyśliła, gdyby nie była korespondencją z Tadeuszem zajęta.

Piątek 22. Po mszy odczytałem list Matki metropolicie, w złą on chwilę przyszedł, gdy Mandikuowa jeszcze niewyjechała. Chociaż byłem sam na sam z metropolitą, parę linii w czytaniu pominąłem.

Wicegubernatorowa odstąpiła swych żądań i boleje, że o nich metropolicie powiedziano, bo się to zdawać będzie, że tylko z pretensjami przyjeżdża. Ma w niedzielę wziąć się napowrót. Na obiedzie nikt prócz domowych.

Metropolita dziś niedospał, bo wczora wieczorem z Fastowa i z innych diecezyi niemiłe wiadomości odebrał i kłopotliwie się o prędkie odpisanie i expediowanie.

---

\*) Brat Joachima.

Sobota 23. Dziś wiele expedycyi załatwionych, zdają się spokojność metropoliecie powracać. Zalecił mi pisać Matce podziękować za pamięć i całej familii ukłony i błogosławieństwa. Pani wicegubernatorowa niemniej przypomina się wszystkich pamięci.

Dziś wyprawiam list do Piwnickiego.

Rodziców nóżki całuję — rodzeństwo ściskam.

J. L e l e w e l.

---

LIST IV.

Do Ojca.

9 Lipca 1827.

Niech Pan Bóg bronj, powtarzała pani wicegubernatorowa, żebym miała dziadunia zmartwić. Niepotrzebnie dziaduniowi pan Gawroński i Jakubek powiedzieli o moim projekcie pożyczania od niego, niech mię Pan Bóg zachowa od tego, abym miała w myśli żądać, kiedy nie można. Ja sobie wystawiam, że tak się Panu Bogu podobało, żebym dziadunia w niemożności znalazła. Dobrze, że się przynajmniej droga wróciła, i zato Panu Bogu dziękuję, ale zkąd ja znajdę na drogę dla Emilki, a na 1 sierpnia trzeba ją do Petersburga, do instytutu smolnego dostawić, a na to, Pan Bóg wie, zkąd ja pieniędzy dostanę. Na to koniecznie potrzeba 3000 rubli, a nato mam tylko 700 — ja to uważam, że to Pan Bóg mię opatrzył i to ja z łaski Pana Boga dostała, ale zkąd reszty 2300 dostać? Ah! nieszczęśliwy mego męża stryj, co ręczył 2000, zkąd ja je dostanę? jak powrócę, a nieprzywiozę ich, to mój mąż śmierć znajdzie. Tak lamentowała pani wicegubernatorowa, i w sobotę

wieczor zasłała, żółciowe womity, gorączka złożyły ją do łóżka.

24. czerwca. Niedziela. Na obiedzie official, Scholastyk, kanonik Jarocki, Wilczyński, który się do kuzyństwa pani wicegubernatorowej przypisał, Kościelski dawny artylleryi polskiej półkownik z synowcem i szwagrem Skibniewskim, prezydentem sądu, ci trzej do mnie z wizytą przybyli, na obiad zaproszeni. Ku wieczorowi wyjazd wicegubernatorowej, cukierków Emilce na drogę, Emilka dziękuje. Jak to szczęśliwy wiek, uczyniła wicegubernatorowa uwagę, jak małą rzeczą, cukierkami uszczęśliwić i ucieszyć go można. Po dość długim pożegnaniu puściła się w drogę.

25. Dzień Św. Antoniego. U Bernardynów większe nabożeństwo. Official zjechał Bernardynom mszę odprawić, Trinitarze celebrowali. Po mszy swojej official przyszedł na kawę do metropolity i bawił z godzinę. Na obiedzie tylko kanonik Jarocki, który zjechał z oświadczeniem, że chce rezygnować probostwo swoje, które na kilku poddanych pańszczyźnianych i kilku poddanych czynszowników, a przytem sławny ogród. —

26. Na obiedzie kanonik Jarocki, a także Scholastik Krzyżanowski, Scholastik właśnie powrócił z Równego. Oddałem mu list panny Izabelli z ustnem poruczeniem do księdza Stanisława. Ubolewał ksiądz Stanisław, że dotąd tak małej rzeczy nie przesłał familii, zaraz się krzątał, aby plenipotencją Scholastykowi do rąk oddać, ale wygotować ję na prędce nieudało się. Obiecał tedy do mnie ją pocztą przysłać, minął tydzień i dotąd ję niema. X. Stanisław znajduje się w niemałych tarapatach, a coraz mu większe zagrażają, czego nieprzewiduje.

27. Na obiedzie jak wczoraj. Kanonik Jarocki i Scholastik. Po pacierzach wizyta officiala, który się wybiera w podróż, ale w wielkim sekrecie, każdy wie, że wyjedzie w sobotę, ale upewnia, że niema zamiaru

wyjeżdżać, tak mi zaręczał, gdym był u niego z wizytą, tak i teraz upewniał. Jedzie zaś do dóbr officialskich we Włodzimirskie. W czasie jego bytności przybył prosto z Wilna wizytator misyjonarski Gąsowski, już byliśmy w dobrym humorze, jego przybycie w lepszy jeszcze humor wprawiło, co się na dni kilka przeciągnęło, chociaż której nocy sen był przerywany, ale zdrowie i humor dobry.

28. Czwartek. Prędko zadecydowany spacer, żeby się dziekan Skieniewski rozerwał, więc wizyta do Lutwinowej. Jeździł tedy metropolita ze Skierniewskim do Teremnego i bardzo kontent powrócił, ciesząc się z uprzejmego jój przyjęcia, i smacznych wisien, których się najadł. Na obiedzie wizytator Gąsowski i Scholastik Krzyżawowski.

29. Piątek. Na obiad toż samo, wizytator i Scholastik, nadto marszałek Stecki, który z powodu febry zupełną zachowując dietę, assistował tylko do obiadu. Jego wizyta mogłaby w innym razie zupełnie humor zepsuć, bo był w interesie brata swego Romualda, który główną wieś w Fastawszczyźnie trzyma. Tak atoli ustalony był dobry humor, że tym nadwężony nie został.

Pan Romuald Stecki trzyma wieś, z której wedle kontraktu wypłacił 4000 rubli sr., ale obrachowawszy się ściśle ze swoją dzierzawą przekonał się, że z zadzierrawionój wsi niemiał dochodu tylko 3200 rubli, żąda tedy, aby mu 800 rubli srebr. bonifikowane i nazad zwrócone były, utrzymując, że umówione były ustnie i w notatkach, których nikt przypomnieć sobie i znaleźć nie może, że nie wedle oznaczonej liczby, summy, w dzierzawę wziął, ale z obietnicą wypłacenia téj kwoty, którą mu wybrać się uda, a summa 4000 jest maximum, nad którą więcej oddawać niema. Ale z Romualdem i z Fas-

towem więcej jeszcze jest kłopotu. Jeden burłak młynarz w Fastowszczyźnie urościł pretensii o kilka tysięcy rubli.

30 czerwca. Sobota. Niewidać gości, w niedostatku zaproszony kanonik Wroczyński, obrażony gorzko odmówił, zaproszony ksiądz gwardian Szczotkarz, który zwykle osobą swoją gości zwabia, tą razą nikogo, zjadł obiad sam z nami.

Żydzi szabasują, ale w rozpacz, doszła ich wiadomość o różnych w Petersburgu ukazach, o których wczesno powtarzać nieśmieją, ale w nich jest, że mają być pod powszechne prawo rekruckie podciągnieni. Boleją i narzekają, że im gorzej będzie niż w Galicji — powtarzają, że nie łaskaw imperator na żydziech, po 25 lat mają służyć.

1 lipca. Niedziela. Przed obiadem mam wizytę pana pólkownika Warpachowskiego — na obiedzie pólkownik, Lutowinowa, Scholastik i rotmistrz Antoniewicz — po obiedzie w czasie pacierzów i bardzo długo pan rotmistrz bawił u mnie, bardzo długo pan rotmistrz, bo nadeszły liczne pana Romualda pretensye i metropolita chwiał się między oczywistą szkodą swoją. Odwołuje się Romuald do jakowychsiś punktów, które twierdzi, że podał projektując zadzierzawić Fastawszczyznę całą, pod warunkiem, że będzie z niej wypłacał dochód, jaki z niej wybierze, utrzymując, że te punkta przyjęte były i obiecano mu całą wydzierzawić Fastawszczyznę. Jeżeliby jednak to nie miało nastąpić, pragnie nieczekając terminu kontraktów styczniowych, mieć sobie zapewnioną dzierzawę, którą trzyma pod temiż warunkami i to z oznaczoną największą summą 3400 (a nie 4000) rubli, a to jeszcze z dodatkiem folwarku leśnego, którego inny possesor bez żadnych korowodów regularnie się wypłaca.

Wieczór czytanie gazet, półkownik przyszedł służyć je, czytaliśmy do godziny 10 wieczór bo nabite były.

NB. W tych gazetach wyczytałem, że w tych czasach na czas niedługi są złożone księgi obywatelskie w kommissyi wojewódzkiej. Gdybym był tam w Warszawie, poszedłbym do nich zajrzeć, czy jestem i jak w nich jestem zapisany? ale podobno, nim powrócę, one nazad radzie wojewódzkiej oddane będą. Czy niebyłyby też łaskaw szwagier Nosarzewski używając kiedy popodnej przechadzki zboczyć do kommissyi wojewódzkiej i w téj mierze zajrzeć do ksiąg owych i rozpatrzyć się, a jeśliby zapis nieporządny znalazł, dopilnować sprostowania, jeśliby to bez fatygi było. Wreszcie jeślibym dotąd porządnie zapisany niebył, dopiero by całkiem na nowo zapisywać przychodziło, niech Prot radzi, czy w Gminie miejskiej pozostać, czy się do powiatu przenosić.

2 lipca. Na obiedzie exprowincjał dominikański Pawłowski przybyły z Podola i Scholastik. Nowiny zewsząd złe. Posusza koło Łucka okropna, gorąca niesłychana, posusza nawet po wielu miejscach Polisia, na Podolu, po większej części Litwy w Miłoszach ani owsa ani też jęczmienia.

W Kamieńcu Podolskim choroby na ludzi, niema rodziny, gdzieby chorego nie było, umierają. Po wielu miejscach bydło pada, w Łucku koło 50 sztuk już padło, leży ścierwo po nad Styrem, tuczają się psy, w Miłoszach jedna dopiero sztuka upadła.

Otrzymałem list od Stanisława Moroza, i tyle lat obiecywaną plenipotencją, explikuje się pięknie w obszernym liście, cytuje prawo natury, troszczy się, że stryja obraził, jest i list do stryja. Zamierza sobie w jesieni stryjów odwiedzić, co może z różnych względów i nienastąpi.

Wieczorem Angiel! radości wiele, tak długo wyglądany, oglądał oczy, i próbował lekliwość powiek. Ostrzegłem go, aby imienia katarakty nie wspominał. Wspomniął raz o niej Gawroński, i burę dostał, że takie fałsze supponuje. Pytany był Angiel, jak prędko przybędzie, bo teraz tylko na godzinę wstępuje, powtarzał, że za miesięcy kilka, szczęściem niebył słyszany. Obiecywał na dni kilka przyjechać, aby wprzód oko i powieki ostrachać, aby niedrgały, nie zamykały się i na dotknięcie byle nieobrażały.

Dostał jakieś poruczenie kupienia cugu koni. Odejeżdżając przez pośłańca znowu pytany, kiedy powróci, zapewnił, że donosząc o poleconych sobie koniach, i o swoim przybyciu uwiadomi listownie. Mówił, że widział się z panem Adamem\*), że wyjeżdżając z Warszawy spotkał wyjeżdżającą panią Adamową z córką, że dojeżdżając do Kraśnegostawu widział się z panią Suffczyńską jadącą do Warszawy. Ztąd wnieśliśmy, że Kluczeńska pojechała do Kłoczewa i już nas tu w Łucku tą razą nie odwiedzi. Dostał Angiel po nosie, że żadnego listu nie przywiózł, explikowałem go tym, że nikt z rodziny nie raczył napisać i listu mu oddać.

3 lipiec. Wtorek. Znosi się na odmianę, mnie nogi pobrzękły, ani odchodzą. Metropolicie podeszwy piekły i spać nie dały, odezwały się w krzyżach cierpienia.

Na obiedzie marszałek Zakrzewski z Krupy, rotmistrz, Jakubowicz profesor szkoły Łuckiej i brat jego starszy obywatel z gubernii Mińskiej, śpiewliwy Litwin, wszyscy w najlepszych humorach, a mianowicie marszałek z Krupy, był z kompanii kontent, wesoło mu było.

---

\*) Adam Cieciszowski po bracie metropolity pisarz W. Kor.

Pan rotmistrz wygotował listy do Romualda i pojechał. Zapowiada, że niebędzie mógł w przyszłym styczniu na kontrakty do Kijowa jechać. Nie był dnia wczorajszego na obiedzie, bo cały dzień bawił w Zaborolu rozpatrując się w srebrze. Wujaszek jego koadjutor Piwnicki zostawił mu polecenie, aby od pana Czarnieckiego choć w efektach sumę 19,000 złotych, która procentami urosła, przeszło 40,000 odebrał, pan Czarniecki ofiaruje srebro stołowe, téj summie wyrównywające oddać.

4 lipca. Na obiedzie Scholastik i przybyły wesoly staruszek proboszcz.

Deszcz zapóźny! słońca całą noc, wicher mocny, a dalszą słońce zapowiadający.

Wieczorem był u mnie Żurakowski, dopytywał się o pana Prota, mówił, że myśli drugą córkę za mąż wydać, nieśmiałem się pytać, czyją ona chrzestną jest.

5 lipca. Ochłodzona pogoda. Spacer z dziekanem Skierniewskim na kwaśne piwo do karczmy Podhajeckiej.

Na obiedzie Czarniecki i Scholastik. W czasie pacierzów pan Czarniecki mnie wizytę wcale długą oddał.

6 lipca. Dzień św. Jana. Iwaszka imieniny, i tenże Iwaszek otrzymał na wiązanie trzy ruble srebrne.

Jeszcze przedemszą przejeżdżał przez Łuck i wstępował do metropolity księżę Józef Lubomirski, z Warszawy na jarmark do siebie do Dubna, krótką chwilę zabawił.

Dotąd schodził czas przerywany interesami i kozetką po części się zrywającój.

Dziekan Skierniawski, przez cały mój czas ledwie ze cztery razy bez interesu dla zabawy posiedział. Ja zawsze zostawiony sam -- dotąd nicem nieczytał (po pacierzach tylko pod wieczór parę razy Kazimierz czytywał.) Ale teraz już zrywają się środki zabawy, nietylko że się przebrało o czym mówić, ale że niezdrów

jestem, ztąd niemam sił, ni konceptów, ni myśli. Najmiléjby mi było milczeć. Zaczynam liczyć czas i wyglądać Michała Łuszczewskiego przybycia. Rozumiem, że mnie nie zawiedzie bardzo. Rozumiem, że przynajmniej pod koniec lipca ściągnie.

Wspominałem razy kilka, że pan Adam nastaje, aby upatrzeć lektora, że dziwię się, że tego sam pan Adam nie zrobił, na to metropolita odpowiada, że Kazimierz dobrze czyta, gdy tego potrzeba. Już miał ranek piątkowy 6 lipca bardzo nudno schodzić, gdy przybyli prowincyał i exprowincyał dominikańscy.

Dwie affery między wielu małemi w długi czas przeciągnięone przynoszą niemało strapienia. Jedna jest wieloletnia już wojna Mackiewicza biskupa Kamienieckiego z Dominikankami i Dominikanami. Metropolita chciałby uciszyć, pojednać, wdaje się jak pośrednik. W tym interesie obaj prowincyałowie całe dwie godziny bawili, i tak dalece swoim interesem zajęli, że lubo o samej godzinie 12 wychodzili, metropolita zapomniał ich na obiad zatrzymać. Inna rzecz zaprzęta niemało, to jest koadjutora jeremijady. W jednym liście prosił, aby dać na podzwonne, w drugim, że się już dostatecznie przekonał, że jest zgubiony, bo dotąd w krótkim czasie 1400 rubli assygnacyjnych wydał, a na doktora 300, a na aptekę 80, a tego będzie więcej. Najęcie koni na dzień 35 rubli assygn. czyli 9 rubli srebr., najęcie ich na miesiąc 200 rubli. Metropolita poczyna się o to kłopotić, podług Bull papieżkich koadjutorowi 600 wyznaczcy i wypłacać będzie. Koadjutor chory na wątrobę.

Na obiedzie tylko Scholastik — nad wieczorem starosta Bystry, co powrócił z Lubomla z kuracyi. Dziś sądy się zalimitowały, obywatelstwo w podróż ruszyło. Marszałek pojechał do Żytomierza radzić o robieniu dróg. Interesu tedy pana Romualda w czasie

bytności pana Antoniewicza nie miał kto popierać. Ale 800 rubli bonifikacji panu Romualdowi zdaje się zapewnione.

7 lipca, sobota. Dzień uroczysty tabelny. Wstaliśmy raniiej, dwiema godzinami raniiej. Msza, dyspozycie różne, na Te Deum jeździliśmy do katedry (ja piechotą) publikum Łuckie powtarza, że oczywiście po wyjeździe koadjutora metropolita wolniejszy w działaniu swoim, a przeto i zdrowszy. Widać, że mu teraz nikt nie wzbrania bywać w Katedrze, bo się częściej pokazuje. Cieszę się z tego. Skierniewski gaduła, przystępny dla każdego, osładza różnych osób dolegliwość, które się koadjutora obawiały.

Między damami Łuckimi, w publice Łuckiej, a między duchownymi nie mało o tem uwag nasłuchać się można. Znajdują się liczne interesa zadawnione, na upał zapomniane. Wiele rzeczy koadjutor sam załatwiał, tak iż metropolita ledwie o nich wiedział. Skierniewski nie śmie sobie tyle pozwalać, ze wszystkim się do metropolity odnosi. Z tąd przybyło metropolicie kłopotenia się, ale razem zatrudnienia, które niepozwalają nudzić się, zacyim i dla lektury jest ozięblejszym, każe czytać, a o czem innem myśli i dyspozyciami lekturę przerywa.

Do interesów Fastowskich Skierniewski wcale mięszać się niechce, opierają się tedy jedynie na samym metropolicie i Antoniewiczu przez korespondencją z nim, albo gdy przypadkiem do Łucka zjeżdża.

Dnia dzisiejszego na obiedzie tylko podkomorzy Moszyński, Scholastik, gwardian Szczotkarz i ksiądz Sylwestrowicz.

W przyszły poniedziałek zaczyniają się szlacheckie popisy.

Wczoraj i dzisiaj odwiedzałem Szkólników, aby mię na popis zapraszali i żebym się z niego wymówił.

Rodzicom z uszanowaniem nóżki całuję. Rodzeństwo i ich małżeństwa na wszystkie strony ściskam.

Żeby tylko mole mego płaszcza w kufrze nie zjadły.

J. L e l e w e l.

---

LIST V.

D o M a t k i.

Ł u c k, 21 lipca 1827.

Nic też Matka niedonosi mi o zdrowiu pani Sleszańskiej. Z tego milczenia wnoszę, że jest dobre, bo się pospolicie o złym pisze. Pan Adam z woli Okrzejskiej o swoim osłabieniu uwiadomił, ztąd są domysły, że miał nowy atak koklusz sześciorga dzieci. Matka także o chorobach nie pisze.

Protowie pewnie z Hugonem swoim byli w Warszawie.

Metropolita powtarzał, że skudi włoskie wynoszą 2 czerwone złote, dopiero niedawno przypomniało się, że skudów dwa wynosi jeden czerwony złoty, a zatem 300 skudów jest 150 dukatów, ale powtarza, że koadjutorowi wypadnie 300 lub 400 dukatów naznaczyć rocznej pensyi.

8 lipca. Niedziela. Na obiedzie kasztelan Czarnecki, chorąży Bykowski z żonką, — Scholastik, Krzyżanowski i X. Czemerowski.

9 lipca. Poniedziałek. Na obiedzie sami domowi. Po pacierzach, przełożony szkoły Żenowicz i professor tejże szkoły Żechowicz przyszli do metropolity z uszanowaniem złożyć kwestie pisane examinu, jutro odbyć się mającego. Wypili każdy po trzy kieliszki wina, i blisko godzinę zabawiwszy poszli do domu.

10. lipca. Wtorek. Z dziekanem Skierniewskim pojechałem karetą na examen ranny, gdzie całe rano bawiłem, na examinie było kilku dostojnych mężów, między którymi i ja, tudzież różnego zakonu duchownych i jedna niewiasta. Po examinie byliśmy inwitowani do przełożonego szkoły Żenowicza na sute i zastawne śniadanie. Z ciżby osób z powodu ciasnego miejsca, byłem zniewolniony rad nierad wymknąć się, ponieważ pierwsza godzina tymbardziej powracać kazała, że starostwo Bystrowie na postny obiad oboje z panną Magdaleną zaproszeni byli. Dużośmy z panną Magdaleną o poezyi rozmawiali. Po obiedzie od téj kozetki oderwał mnie Witwicki obywatel, po synów do Krzemieńca jadący, mnie wizytę po kilkunastu leciech niewidzenia się oddający. Ponieważ on jest generała Kropińskiego sąsiadem, poleciłem mu najmocniéj, aby wyjednał Felixowi odpis. Jeżeli jednak Kropiński wziął się nie odpisać, toż rady niema. Po wyjeździe Witwickiego pospieszyłem na dalszy examen czyli popis, który trwał do zmroku. Publikum daleko liczniejsze było, niż rano, obywatelstwo, prałaci, różne duchowieństwo, urzędnicy, wojskowi, cudzoziemcy, i dwie damskie koterie napełnili salę, tak iż adamaszków, którymi stoły pokryte były, ani widać było. Na końcu przełożony pan Żenowicz miał bardzo piękną, choć dość długą, ale zajmującą przemowę do osłów, którzy dla tego na popisie pytani niebyli, aby popis nieprzestał być popisem, wzywając i ostrzegając aby się poprawili. Co bądź, w dniu tym popisu nauczyciele i uczniowie okazali i rozwinęli świetne swe zdolności, examinowanie i zdawania examinu i piękny postęp, niekiedy zadziwiający, gdy się wspomni na rozkład godzin. Dnia tegoż Gawroński wyjechał na jarmark, do Dubna, kupować konie.

Przyszły listy od Adama i od koadjutora. Adam o kokluszu, koadjutor o swych wrzodach, czyli wrzodeczku

na gardle donosi. Ztąd noc dla metropolity nie senna, nie można powiedzieć, aby metropolita miał być niezdrów, lecz w dniach następnych, narzekał na bok i na parcie, a przytem na lewem biodrze utworzyła się wrzodziańska, która jednak nie inkomoduje.

11 lipca. Środa. Dzień uroczysty wedle kalendarza tutejszego św. Piotra i Pawła, gala w szkole, gala w kościele. Metropolita wybrał się do kościoła i na całym nabożeństwie i na szkolnym Te Deum bawił. Na obiedzie Litwiński, kajetan Podhorodeński, Żenowicz, Żechowicz doktor Haken, Scholastik, Krzyżanowski i kanonik Wroczyński. Wieczorem gala u dworu, ślub siostry Marcinka (kucharza).

Schoła salernitana późno w noc była w ruchu i zatrudnieniu, bo naprzeciwko w dolnym apartamencie kompania i tańce, dobrze po północy dopiero do spoczynku się wzięto.

Siostra Marcina (kucharza) poszła za ogrodnika, ogrodu XX. Bernadynów, ma on być bardzo dobry człowiek, tak że nic złego w ogrodzie bernadyńskim niezasadził, ani niedojrzałych malin, ani kwaśnych wisien, ani kolącego agrestu, ani śmierdzącej cebuli. Mieszkanie ma w klasztorze, ale do niego żony wprowadzić niemoże, tymczasem panią siostrę Marcinek u siebie chowa, a co dalej będzie jeszcze niewiedzą.

12 lipca. Czwartek. Na obiedzie jeden tylko Scholastik, po obiedzie z kniazów Kuszewiczów, pani Korenicka po kweście, pani Piotrowska z wnukiem swoim i panią professorową Żechowiczową z wizytą.

13 lipca. Piątek. Dzień tabelny. Ale że ciągle są dni wietrzne, często wiatru niezmiernie mocnego i szturmującego, a do tego zimne i metropolita cokolwiek nie domaga, a zatym do kościoła niemógł jechać. Na obiedzie jeden tylko kanonik Wroczyński.

W tym dniu odebrałem od Matki listy, i ten w którym był list Prota i dawniejszy razem, bo ten dawniejszy jakąś omyłką miał być dalej posłany, dopiero się zwracał i zbiegł się z późniejszym, odczytałem je przed metropolitą jeszcze przed pacierzami. A propos do tych listów.

I tu w Kowelskim szarańcza.

Nieopadał na Polisiu ziemia się pali, kasztelanie Czarnecki upewnia, że w jego dobrach już na kilka sążni w głąb się wypaliła.

Blisko Równego piorun trząsł w staw i wszystkie ryby wielkości niezmierniej wybił, kilka set owzów wyrzucanych na brzeg pogrzebano.

14 lipca. Sobota. Z rana panna Starościanka z trzema pannami z wizytą, zaraz potem wizytator Bonifratrów, jeszcze tak pięknego Bonifratra niewidział. Na obiedzie Scholastik i Potocki, starosta Szczyrzecki.

15 lipca. Niedziela. Na obiedzie Bystry, Wroczyński, Czemerowski, po obiedzie chorąży Szemiot z wizytą, na wieczor Gawroński z Dubna z niczym wrócił.

16 lipca. Poniedziałek. Na obiedzie sami domowi. Przyszedł list od Angła o koniach, chociaż najlepsze konie mają zalety, do miary i do maści, coś się niepodobały Gawrońskiemu bo ten co ma lat 4 za mały a ten co ma lat 9 za stary.

Koło godziny 5 anonsowano mi gościa z Wilna, w godzinę przyszedł wyświeżony professor Jaroszewicz mój dawny uczeń, który w te strony przyjechał, aby się ożenić.

Po kolacyi prowadziłem go do metropolity, potem bawił u mnie do północy.

NB. W liście swoim Angel nie wyraził terminu, kiedy do oczu przyjedzie, składając się, że ma wielu pacjentów, ztąd list ten nie odpowiedział oczekiwaniu, a to może i na rekomendowane konie wpływało.

17 lipca. Wtorek. Rano jeszcze był do rosółu, w samym jedynie płótnie sobie siedział, gdy mi anon-sowano Sienkiewicza (kar) bibliotekarza Puławskiego do Puław wracającego.

Jeszcze do kaplicy nie zawołano, gdy przyniesiono list z poczty z Warszawy, za który zapłaciłem złotych 6 od Perłowskiego, jest to na moje ręce prośba do metropolity, ależ w głowę zaszedł Perłowski, aby tak ładował koperty, arkusze, i sam zapłacił złotych 6 i ja 6 słowem, co by się mogło 4 opędzić złotemi, na to wyrzucił 12.

Przyjechali i na obiedzie byli Dobrowolski prałat proboszcz, i Kowacz kanonik Lubelski, który się troskliwie o zdrowie ojca i matki dopytywał.

18 lipca. Środa. Przyszła wiadomość, że Dębiński niegdyś będący przy metropolicie a od lat 5 profesor szkoły w Klewaniu, na zapalenie muzgu umarł, z powodu opóźnionego ratunku, którego sobie dawać nie dopuszczał. Zatem Skierniewski nie ociągając się do Klewania wyjechał. Na obiedzie ksiądz Dobrowolski, ku wieczorowi wizyta oficjała Podhorodyńskiego bardzo animowana.

19 lipca. Czwartek. Około godziny 10 ranniej przyszedł pan marszałek młodszy Kaszewski z synem 27 letnim, bawił ciągle aż do obiadu. Ma majątności przy zbiegu Horynia i Słucza i cieszy się pięknymi urodzajami tak jarzyną jak i oziminą. Człowiek więcej niż dostatni, dorobił się majątku. Został na obiad, syn zaś pożegnał, ponieważ sam kilku obywateli obiadem traktował. Był też na obiedzie i X. Dobrowolski.

W nocy X. Skierniewski z Klewania powrócił, pocieszywszy pewnie i wsparłszy Dębińskiego wdowę. Zostawił Dębiński sześcioro dzieci, a żadnego funduszu.

20 lipca. Piątek. Uroczystość św. Recessa, którego czapka w katedrze leży i w czasie ognia, który katedrę

zniszczył, szczególniejszym sposobem ocalała. Wielkie tedy nabożeństwo w kościele. Metropolita tak się do kościoła kwapił, że w kaplicy mszy nie było, jeździł tedy na mszę i procesją z wystawieniem do katedry. Na nieszpórach w dniu tym świątecznym, wianki z kwiatów Celebrans rozdaje, ztąd nieszpory bardzo ludne.

Na obiedzie sami tylko duchowni: Dobrowolski, Krzyżanowski, Wroczyński.

Dzień ten jest rocznicą wejścia Rosyan do Łucka w roku 1795 i objęcia go.

Listem prywatnym odebrałem wiadomość, że mnie w Moskwie obrano członkiem aktualnym moskiewskiego towarzystwa historyi i starożytności rosyjskich.

21 lipca. Sobota. Spaliśmy i leżeliśmy sobie nadzwyczaj długo, tak, iż msza ledwie o godzinie 10 w kaplicy była.

Na obiedzie tylko Scholastik Krzyżanowski, tyle jest wiadomości do dnia dzisiejszego.

O wyjeździe przyspieszonym Majewskich po wiele kroć metropolita powtarzał, pospolicie nicem się więcej do tego nieprzymawiał, a gdym matki w liście explikacją wyczytał, wspomniał, że już dosyć tego, i odtąd więcej ani napomyka. Mówiłem, że źle zrobili i dotąd powtarzam, że się tak wyświdrzyli, wina ciąży na saméj pani Majewskiej, powinna to kiedy naprawić i przyjechać na czas dłuższy.

O ojca zdrowie nieprzestajemy być troskliwi, spodziewam się, że następnej poczty odbierzemy wiadomość o zupełnej restauracyi, jako téż i o wyzdrowieniu pani Nosarzewskiej, która powinna się szanować.

Z karbowniczką niewiem co będzie, najlepiejby było, żeby pani Majewska sama po nią jechała.

Nie półgębkiem, ale całą gębą mówiłem Jasiowi, że do niego wstąpię, a to wtedy, gdy będę do Wilna jechał, niech tego czeka.

Że Grzymała kocha Lelewelów, bardzo temu wierzę.

Podczaszyński na wierzchu listu zapisał swoje do matki wyrazy uszanowania, bo wiedział, że list ten mnie niezastanie w Warszawie, chciał tedy, aby je matka przeczytała. Nie opuszczał on w żadnym liście tego.

O chorobie pani Antoniny niemieliśmy, jak należy wiadomości, jak i gdzie chorowała.

Miklaszewski ma racją, że u mnie jest i drugi tom Ogińskiego, ale nie pomnę, co się z nim dzieje, musi gdzieś leżeć w mojej izbie, jeśli się nieznajdzie, to musi czekać mojego powrotu, proszę na wszystkie obowiązki wyjednać mój powrót.

Niech Michał\*) przybywa, wyglądam jego, pisałem oto do Adama do Woli Okrzejskiej, aby nań naglił, żebym nie miał zawodu.

Do Moczulskiego wątpię abym co pisał.

Że się Kwaśniewski wyniósł, niema nic złego. Taki kapelusz, jaki sobie ojciec sprawił i ja sobie sprawić zamysłam, ale dopiero w r. 1828.

Ponieważ naprawianie ściany ma wiele kosztować, spodziewam się, że panna Ślezańska i panna Kryspina będą łaskawe i tyle względne, że nie zechcą w tym roku tak wiele na schludzenie i przystrojenie apartamentu wymagać. Pewny jestem w tym razie względów samą panną Ślezańską, ale boję się, że panna Kryspina, która od tylu czasów z mojego poddasza jest tak nie kontenta chociaż się dobrze bawi, że Ciocię przeciwko mnie i tą razą podburzać nieprzestanie. Jednakże to w tym roku i ściana i kuchnia i osobliwe kwaterunki, rok bardzo dla mnie niedobry.

---

\*) Łuszczewski — — —

Panna Korzeniowska Regina gwałtem do mnie chciała przyjechać, ledwie jęj to pani Chodkiewiczowa wyper-swadowała. Niewiem, coby to z tego było.

W Miluszach užęto 88 kóp pszenicy, 189 żyta, cós tam owsa.

Posusza nieustanna.

W niejednem miejscu żniwa o św. Jan rozpoczęto, w niejednem miejscu żniwa już skończone.

Orać niepodobna.

Jutro mamy nadzwyczajnie wstać rano, bo spodzie-wany przejazd Jego Cesarskiej Mości Wielkiego Księcia z noclegu w Kowlu.

Rodzicom składam moje uszanowanie i nóżki całuję. Nosarzewskich i inne rodzeństwo ściskam.

J. Lelewel.

---

## LIST VI.

Do Matki.

Łuck, dnia 2 Sierpnia 1827.

Już tedy i sobota w tygodniu, 8 jak tu siedzę, a 9 od czasu, jakem z Warszawy wyjechał i dotąd Michała niema. Nieśmiałem go winować, ale się lękam, aby go jakie zbyt słusznie niezatrzymywały powody. Z tym wszystkim jeśliby się to nazbyt długo przeciągało? strasznyby to był detryment w zatrudnieniach moich, niewiem co począć.

Matka zapowiedziała mi, że już ostatni list pisze, jam się też niespodziewał więcęj, ale mi to niedogodno, nic niewiem, co się tam dalej dzieje. Co z Hugonkiem? co z Adamem? Na pięknęj mi korespondencyi matka

przerwała. Czy niepotrzeba Hugonowi kropli starego wina, jeśli jeszcze żyje? Osuchoska bierze Olesię z Warszawy, domyślam się, że ją wiozła do ojca do Radzyna. Metropolicie nic o tem jeszcze niemówiłem. Wypadło jednak objawić to Gawrońskiemu, on w sekrecie komunikuje to różnym osobom.

Dziś pani Bystrzyna przy ludziach na korytarzu chciała toczyć kozetkę o niebezpieczeństwie Adama. Na szczęście mamy dosyć zatrudnienia z katechizmami, których dziś paki do Petersburga wyprawiamy, a w czem i ja mimowolnie nie miałą gram rolę.

W niedzielę 22 lipca, jakom w przeszłym liście pisał, naznaczony był termin przejazdu Jego Cesarzowiczowskięj Mości w. księcia.

Na obiedzie była pani Pilawska z asystentką, od siebie cokolwiek starszą, i horodniczy nadto scholastyk i kanonik Wroczyński. Blisko już było pieczeni przystrojonęj zwierzyną, która w tych czasach jest nowalią, gdy dano znać, że w. książę jest w lazarecie. Zerwał się horodniczy, a za nim i stoł cały. W tem przybył gubernator Podolski Grocholski przez Łuck do Warszawy przejeżdżający, a wkrótce i pan chorąży Szemiota, marszałka miejsce zastępujący.

W. książę, przeprzągłszy konie na trakcie, kazał się metropolicie kłaniać i pospieszył dalej.

Rozeszła się kompania i zaczęły się pacierze, wtem wchodzi do mnie Daniłowicz z Charkowa, po kolacyi poprowadziłem go do metropolity, i uprosiwszy pozwolenie, aby stał ze mną, zaraz z austeryi rzeczy i brykę ściągnąłem, choć dni parę Daniłowicz bawić obiecał. Rozpytywał się o matkę i ojca, o cały nasz dom i przypomina się wszystkich pamięci. Wygląda dobrze i zdrów, tylko nieco na rumatyzm w nodze utyka.

Ku wieczorowi po ciężkięj suszy deszcz. Potem

następne dwa tygodnie susza i gwałtowny prawie ciągły wiatr

23 lipca. Poniedziałek. Ks. Moroz z Równego przyjechał i był na obiedzie, pięknie i rumiano wygląda, a dosyć już świeci podnoszącym się w górę dziedzicznym czołem. Niewiele z nim miałem pory mówić, upewnia jednak, że pod jesień wyjedna sobie pozwolenie i paszport, aby stryjów i siostry odwiedzić. Mówiłem mu, że Józio chce być bernardynem, Marynia dominikanką. Tem bardziej tedy pragnie jechać, aby temu zapobiegł i perswadował.

Pod wieczór nadeszła wiadomość, że w. książę nocuje w Łucku, z zapewnieniem razem, że nie chce inkomodować metropolite i będzie nocował w domu pułkownika. Wszelako to nic nie pomogło. Metropolita zabrawszy się do pacierzy, nakazał przeniesienie się na dół, aby swe mieszkanie uprzętnąć. Chociaż już ze wszystkim kamerdyner Kochanowski roztasował się u pułkownika, wszelako jeszcze była expektatywa. I ja z Daniłowiczem upakowaliśmy, uładowaliśmy się, aby się przenieść z za garderoby, gdzieśmy stali, do apartamentu tak zwanego P. Deszerta, to jest przy magazynie poudrette. Wszakże do tego nie przyszło. W. książę przybył dopiero po 9tej i zanocował w domu pułkownika. Lecz i w pałacu naszym tak schola salernitana jak i cały dwór, piwniczny, marszałkowie, herbatnicy, kredencerze byli w niepospolitym ruchu, a to późno w noc.

24 lipiec. Wtorek. W. książę, różne załatwiwszy ekspedycje, dopiero po siódmej ranniej w dalszą do Zamościa podróż wyruszył, ponowiwszy ukłony metropolicie i oświadczenie, że nie chce jego spokojności molestować.

Na obiedzie nikogo, prócz domowych, a zaś Daniłowicza nie było. W czasie pacierzy z Daniłowiczem

chodziliśmy do oficyna, do prorektora, oglądaliśmy ruiny miasta. Oficyna zaś był z wizytą u metropolity.

25 lipca. Środa. Na obiedzie oficyna z kanonikiem Chusteczką czyli Bągalskim, Bystry starosta i Daniłowicz. Ku wieczorowi tenże Daniłowicz myślał już wyjechać, ale że nie lubi po nocy jeździć, a na stepach, od lasów odwykł, i lasami jeździć boi się, dał się przeto nakłonić i został na noc ostatnią, nazajutrz o piątą rano ma ruszyć.

26 lipca. Czwartek. Wyjechał tedy Daniłowicz rano o godzinie 7 na Podlasie, do ojca, brata i rodziny. Miał on zamiar odwiedzić Warszawę, ale że mnie w Łucku znalazł i półczwarta dnia mnie darował, cały swój zapęd na Podlasie wstrzyma.

Z obozu pułkownik Warpachowski do miasta się przeniósł po febrze schorzały. Na obiedzie pułkownik, doktor Haken i ksiądz Werdele z Krzemieńca.

27 lipca. Piątek. Na obiedzie tylko scholastyk.

W tym dniu list Matki odebrałem. Kilka czasów niespokojnych i wyszukanych często frasunków pociągnęły za sobą kilka nocy niespokojnych i niesennych. Ztąd wynikły bóle w żołądku i osłabienie, tak iż się w dni następne począł pokładać. Chce być czynnym sam przez się, ztąd wyszukuje sobie kłopotów i nie ma środków perswazyi. Kiedy dzwonek w częstem użyciu, liczne dyspozycye, przynaglenie czego, łatwo przewidzieć, że się spać nie uda. Raz tylko udało mi się jednym słowem niezmiernie poruszenie rozpędzić. O podolską awanturę nagadał się z oficyną i oficyna wyjechał, i jeszcze się uspokoić nie może. Ja tedy czynię uwagę, kiedy teraz tak nadzwyczajne widzę z tego powodu poruszenie, kiedy jeszcze czynność się nie zaczęła, cóż będzie dalej? Jeszcze się nie pojeżdżali, a cóż będzie jak się zjadą? Na to metropolita w śmiech i ze śmiechem powiedział: czego ty mnie łajesz? uspokoił się.

28 lipca. Sobota. Rano z wizytą u mnie profesor krzemieniecki Zienowicz, do Wilna jadący. Na obiedzie sam tylko scholastyk. Po obiedzie z wizytą u mnie profesor łucki Jakutowicz. Poczem ja z wizytą u Zienowicza i scholastyka, zająwszy po drodze do kompanii przejeżdżającego z Warszawy Rykaczewskiego.

29 lipca. Niedziela. Na obiedzie pułkownik i scholastyk.

30 lipca. Poniedziałek. Przed samym obiadem wszedł do mnie starosta Bystry z powodu, że dziekan z metropolitą o aferach rozmawiał. Na obiedzie też był i scholastyk. Ku wieczorowi odwiedził mnie Piotr Pruszyński.

31 lipca. Wtorek. Na obiedzie pułkownik i scholastyk. Po obiedzie u metropolity z wizytą oficyał, u mnie Jakutowicz i Pruszyński.

1 sierpnia. Środa. Na obiedzie scholastyk i ksiądz prowincyał litewski dominikański Falkowski, sławny kaznodzieja, który niegdyś na uniwersytet wileński i kursa historii i filozofii wykrzykiwał. On dzień cały bawił metropolitę, jechał prosto z Wilna, ale przez Brześć, nie przez Pińsk, bo w powiatach w Pińskim i Słuckim rozciągnięty jest kordon i powiaty te zamknięte z powodu chorób czyli pomorka, to jest choroby na czarną krostę. Wesoło nam było z księdzem Falkowskim, i w dobrej harmonii, nawet gdzie sprzeczne zdanie było, jak gdy rzecz o magnetyzmie była. Tryumfował, jak dzielnie wojował przeciw magnetyzmowi, bo i magnetyzowana Dziekońska umarła i magnetyzujący Lachnicki. Wyjaśniłem mu naprzód, że Lachnicki dopiero w półtora roku z przeziębienia, a nie z djablęj sprawy umarł, i wzięwszy obronę magnetyzmu, że ten nic przeciw religii w sobie nie ma, wydobyłem metropolity słowo, że lepiej nie gadać i nie nastawać na to, czego się nie zna. Po takiej niespodzianej reprimendzie ks. Falkowski nie

śmiał zbyt żarliwie na magnetyzm nastawać i z większą wyrozumiałością o nim słuchał. Nocował jeszcze, a nazajutrz rano pojechał na Podole, gdzie niedawno jubileuszował, odwiedzić dusze nawrócone. Żegnając się, wynurzył życzenie, że za powrotem pragnie mnie zastać.

2 sierpnia. Czwartek. Rano Zienowiczowa, wdowa Dębińska, Dębińska panna i syn najstarszy nieboszczyka z wizytą u metropolity. Na obiedzie nikt, nawet pana kapitana Rogaczewskiego nie ma, bo się rozchorował, a może więcej bez potrzeby kurować się zaczął. Co ztąd w dni następne kłopotów, niespokojności. A oto ekspedycje i interesa zalegają, a najbardziej katechizmy. Odczytaliśmy ich kilka, jeden czytał pułkownik, a ja muszę szeroki i w tym interesie list do koadjutora gotować, nawet piątkowa uroczystość uspokoić nie mogła, tyle nagle katechizmy zajęły.

3 sierpnia. Piątek. Dzień św. Magdaleny. W kaplicy przy mszy cztery się świece paliły. Jeszcze wczoraj przyszła wiadomość, że starościna zamyśla do księżnej Marcinowej jechać, był przeto pod ciemną noc wyprawiony Gawroński (miałem być ja, ale się wyprosił, żem nigdy jeszcze w Iwańcyczach nie był), aby zaprosił na obiad i wypoczynek w rozpoczętej drodze. Zjechali tedy wszystko troje starostwo. Starościanka z powodu, że mój wyjazd ma się zbliżać, a oni na cały tydzień jadą, oddała na moje ręce list do pani Nosarzewskiej i piękny rysunek śpiącego żniwiarza do sztambucha. Upewniała mię, że nie żąda, aby Marcellina jęj odpisywała, bo ją zapewniła, że jest niezmiernie trudną do pisania. Ja z mojej strony pocieszałem pannę starościankę, że to była zwykła mojej siostry skromność, która lubi na siebie źle gadać, że owszem Marcellina, jak nikt z nas rodzeństwa, do pisania listów ochotniejsza, że choć z ulicy na ulicę, gotowa co dzień pisywać, że nieśmiała korespondencyą zaczepiać, ale niewątpliwie odpisze. Tak

pocieszona starościanka pojechała z matką, a starosta do domu powrócił.

Dziś rano przeszedł deszcz, w dali pioruny. A propos. Koadjutor Piwnicki listu mojej pani bratowej panie Magdalenie nie oddał. Jak w głowę zaszedł, tak do innych awantur i tę jeszcze spletał.

Marcellina, co lubi takie figle płatać, nagadała panie Magdalenie, że pani bratowa niesłuchanie lubi listy pisywać. Jestem tedy dotąd molestowany, że muszę mieć jakiś list bratowej do Magdaleny, tylko go oddać nie chcę.

Upewniam najmocniej, że te pochwały były tylko Marcelliny facecye, że nie znam osoby więcej do pisania leniwiej nad bratowę, ale mi starościanka nie wierzy.

4 sierpnia. Sobota. Dzień pocztowy. Na obiedzie nikt, tylko scholastyk; przed obiadem, w czasie obiadu i po obiedzie nic, tylko katechizmy. Ztąd nieukontentowania. Wszakże metropolita zdrów.

Rodziców nóżki całuję, rodzeństwo ściskam.

J. Lelewel.

---

## LIST VII.

### Do Rodziców.

Łuck, dnia 11 Sierpnia 1827.

Dopókiż z Łucka pisywać będę? Już co tydzień pisywać zaczynam, a Michała jak niema tak niema, i żadnej znikąd wiadomości. Czy żyją czy pomarli, jedno i drugie zasługuje na doniesienie, a znikąd nic nie mamy, żeby przynajmniej wiedzieć, jak się kierować. Czas oczekiwania jest czasem najcięższych nudów, ani

możem przewidzieć, wiele to będzie zawodów z mojej strony przez to, że zawiedziony jestem, że o niczem od tego czasu niewiem.

W dzienniku zdarzeń Łuckich stanąłem na sobocie 4 sierpnia.

Wyexpedyowaliśmy z wielkim tryumfem bataliony do Petersburga.

Arkuszone listy w tym interesie do Piwnickiego od siebie i od metropolity popisałem. Tegoż dnia przyszło od Zakaszewskiego parę koni dla metropolity, i zdecydowany zamian pary za ogiera i dodatek 30 rubli.

5 sierpnia Niedziela. Na obiedzie officjał, pułkownik, doktor Haken i Krzyżanowski, Wroczyński i Bągalski. Wreszcie nie nadzwyczajnego. Tylko Łuck zaintrygowany spektaklem Bassi, ucznia Pinettego, miał ciekawych sto kilkadziesiąt osób po groszy 50 a ze 20 półrublowych (nie byłem).

6 sierpnia. Poniedziałek. Rano p. Wysocka z wizytą, Staniewicz Lubana z Polisia wraca, przynosi nowiny, że jak w Pińskim tak i Kowalskim pada bydło, konie, sną ryby, mrą ludzie. Wyszły zakazy nie używania mięsa wołowego i ryb. Choroby, czarna krosta, wysypka na podniebieniu w parę dni ubijają, biegunki lub febry i żółte gorączki dłużej dręczą. Są wsie od ludzi opuszczone, a dla zarazy w pola i w lasy uszli.

Dziś jest św. Jakóba, zatem Sobolewski śniadanie wyprawił.

Na obiedzie sami domowi, ku wieczorowi burza straszna. Widziałem z okna, jak łamała topolki, wicher zrywał dachy i okna po kościołach, szarpnął blaszanego na katedrze. O kanafarza bernardyńskiego tak w oknie zachwycił, że gdyby się habitem nie zawadził i nieuwiązł, byłby na Wulkę poleciał.

Ulewa taka, że wiatr po powietrzu wodą jak bałwanami chlustał, grzmot ciągły bez najmniejszego usta-

wania, piorunów dosyć, a mianowicie jeden tak strzelił, że aż Jakóbkowa posłyszała, a do tego blisko, trwało to więcej godziny. A ledwie jedna chmura minęła, snuły się jedna za drugą inne, które bokiem zarywały, w inne rozchodziły się strony.

Po burzy półkownik na herbacie.

7 sierpnia. Wtorek. Nikt więcej na obiedzie tylko Scholastik.

Dzień cały posępny, ku wieczorowi grzmoty, wielkie chmury, mały deszcz, dosyć łaskawie i koniec deszczu. Znowu na dni następujące susza powróciła, deszczów ani znaku. Żelazo w ziemi się łamie, orać niemożna, ludzie mają rekreację, niemając co robić.

Bernardynom dwa konie upadły. Jeden X. Trynitarz minister trynitarzski Kyciński wyjechał o trzy mile trzema końmi, wrócił jednym.

W Miłuszach u chłopów przeszło 20 bydła upadło, we dworze 13 sztuk i parę folwarcznych koni. Zbiory pokończone.

Metropolita lepiej i w następne dni coraz lepiej. Zbyteczne a nie potrzebne troskanie się o katechizmy ciężko zmęczyły, nie sypiał, pokładał się, baliśmy się, aby nieprzychorował, żołądek nawet bolał, przecie minęły te dolegliwości, do sił przyszedł i do humoru. Zdaje się, że się pomiarkował, że kłopotanie się niewczesne jest niedobre.

Wreszcie nie mamy nic z poczty do ekspedycyi, więc i spokojniejsi jesteśmy.

Oficyał wyjechał na tydzień.

8 sierpnia. Środa. W Kniachniku o milę od Łucka o 3 wiorsty od Miłusz ogień, do 20 domów i stodoł zbożem napelnionych spłonęło. Najwięcej w części pani Wysockiej. Ta pani i ś. p. jej mąż byli niegdyś u pani Karniewskiej. Od niejakiego czasu ciągle ją klęski na-

wiedząc. Dworskie zabudowanie od ognia ocalało, ale ludzi wiejskich spłonęło, trzeba ich żywić i budować. 15 korcy żyta i 15 rubli srebrnych Miłusze na wsparcie posłały, podobno i Żydyczyn tyleż podesłał w dni następujące.

W tę środę na obiedzie kanonicy Krzyżanowski, Wroczyński, ksiądz Niwiński i gwardian bernardyński.

Ksiądz Niwiński suchy i żywy staruszek ma sprawę z Kropińskim jenerałem. Jenerał kupiwszy wieś sąsiednią, chłopu księdza Niwińskiego łąkę dla zaokrąglenia swjej posady, zabrał, bronił ksiądz Niwiński. Żaliły się strony, koadjutor Piwnicki chwyciwszy skargi, pisał do Jenerała, że ksiądz Niwiński za swe postępowanie za łąkę obstające, zasłużył na karę i dostał nakaz siedzieć cicho. Chłop znowu tę sprawę poruszył, Bystry jest na mediatora wezwany. Jenerałowi przykro jest cofać się, lubo całą gwałtowność łatwo na komisarza zrucić może.

Moje nalegania na odpis Feliksowi nie skutkują, jużem stracił nadzieję.

Kropiński chory był, niezmierny ból głowy i melancholiczny humor, a przytem osłabienie oczu, polepszyło mu się cokolwiek, ale wzywa Angela. Może Angel i do nas wstąpi.

9 sierpnia. Czwartek. Półkownik z wizytą przed obiadem, w recydywę febry wpada.

Na obiedzie: kanonicy Krzyżanowski i Wroczyński, oraz chorąży Pacewicz. Jechał on z Ostrońskiego i od Beresteczka, a zatem nie tak smutne przywoził wiadomości.

Dziś wielkie afronta spotkały Marcinka. Pani Anna Bystrzyna z panną Magdaleną wracając od księżny Marcinowej niechciały zjechać na obiad, wołały dłużej w Świeszczowie posiedzieć i na tamecznem śniadaniu poprzestać. Przyjechały pod koniec obiadu.

Panna Magdalena grozi mi drugim listem do Marceliny wszystko w pięknej nadziei, że na każdy z osobna odpis pozyszcze.

Drugi afront Marcinkowi uczynił książę Lubomirski jadąc do Warszawy, naprawiał sobie koło u Dangla Łuckiego i stał w Łucku w czasie południowych godzin a nie wstąpił. Niewie Marcinek co za niełaski. Zjadł książę arbuza, a wystawszy się godzin 6 koło 4 ruszył dalej.

O kilka mil od Łucka były guberski marszałek Gostyński znalazł skarb, szkatułkę ze złotem wykopano. Grabarzom po złotój sztuce rozdał, reszta przyda się zadłużonemu.

10 sierpnia. Piątek. Anniwersarz przeniesienia się z Kijowskiej na Łucką katedrę rok 29.

Duchowieństwo celebrowało śpiewając Te Deum. Półkownik przed południem z powinszowaniem. Na obiedzie: Marszałek Stecki, chorąży Szemiot, Strapczy, Scholastik Krzyżanowski, kanonik Wroczyński, marszałek Zagórski, ksiądz Sylwestrowicz. Ten ksiądz Sylwestrowicz bardzo zacny i światły kapłan, parę dni temu miał pogrzebowe kazanie na pogrzebie Bupczyńskiego młodego chłopca jednego z pięciu braci, wysławiał kaznodzieja, że to nie dobrze jest źle żyć na świecie, bo złe życie zbliża zgon i w niedoszłych latach śmierć przyspiesza. Obracając zaś mowę do Pana Boga, wymawiał mu, czemu raczej starców niezbiera ze świata, a nie takich młodzieńców! Pogrzeb był suty, lubo nie tak jak ślub Mołodeckich.

11 sierpnia. Sobota. Rano przejażdżka dla spaceru. Z powodu, że dziekan Skierniewski zatrudniony, miałem ja jechać, lecz gdy na zawołanie czekam, odmieniła się decyzja, pojechał dla kompanii pan Gawroński.

Na obiedzie starosta Bystry, Scholastik, kanonik Wroczyński, ksiądz Czemerowski.

Oby to mógł być list ostatni co piszę. Co dzień, co godzina wyglądam Michała. Co zaturkocze, na to patrzę. Jeśli on niema przyjechać, niechże kto inny przyjeżdża. Panowie Deszert, Majewski, Nosarzewski, kto bądź.

Jeśliby panna Szeżańska, panna Kryspina pozwoliła na dwu dukatowe malowanie, toby i dobrze było pozwolić na to odmalowanie, tylko niech prolonguje na lat kilka.

Rodzicom nóżki całuję, rodzeństwo ściskam.

J. Lelewel.

---

### LIST VIII.

#### Do Rodziców.

Łuck, dnia 14 Sierpnia 1827.

Podobno tedy list ostatni piszę, pisując coraz to częściej. Stałem na sobocie 11 Sierpnia, pod wieczór dnia tego zjawiała się niezmierna wojna między Jakóbkiem i Marcinkiem, wytoczyła się przed trybunał metropolity.

W ciągu indukcyi sprawy nadszedł pułkownik, przeszkoda ta nie była na rękę.

Zabawialiśmy czytaniem, dość to zajmowało, ale pojednanie stron poważnionych będąc głównem życzeniem, a więc dobranoc przyspieszoną została. Ponieważ mediacia dość się skuteczną okazywała, a więc i noc była spokojna i senna.

12 sierpnia. Niedziela. Imieniny p. Gawrońskiego. Ranek wcale wesoły, poszedłem na mszę. W czasie mszy bilet od pułkownika do mnie pisany, z zaleceniem,

aby mnie osobiście był wręczony, zadziwił dwór cały. Gdy po mszy wszedł metropolita do garderoby, ja wybiegłem na korytarz i spotkałem szukającego mnie półkownika. Wraz mi powiedział o zgonie i że Michał przybył i do niego zajechał. Poszedłem tedy do półkownika. Michał rzecz mi opowiadał, i o powszechnej decyzji z Woli Okrzejskiej zapadłej aby powiedzieć. Rozeszliśmy tedy gońców po doktora Hakina i do apteki po ammoniak i niri dulcis. Sam akt smutny, czytanie listów i interesa odwlekły. Dopiero koło jedenastej wyszliśmy przodem p. Gawrońskiego, wszyscy byli w pogotowiu, a na mnie wypadło mówić. Wszedłem dzień dobry powiedzieć, znalazłszy przechadzającego się, przerywałem rozmowę, która od razu uderzyła w moje do półkownika bieganie. Zapewne to nic dobrego, mówił metropolita. P. Gawroński dodał, że teraz trudno mieć wesołe wiadomości. Ja mówiłem, żeśmy z półkownikiem o różnych potocznych mówili rzeczach. Dopiero gdy usiadł, począłem rzecz, że rzeczywiście w tych czasach trudno mieć pocieszające wiadomości, że jeśli jedne mogą troski zaspokoić, drugie więcej martwią, że wiadomo jest metropolicie, że dzieci w Woli Okrzejskiej na koklusz chorowały, że ten koklusz mija i do zdrowia przychodzą. Już tu począł przerywać z niespojnością: a co takiego? jakie nowe nieszczęście? Kontynuowałem, żeśmy wiedzieli od kilku tygodni o chorobie Adama, aleśmy nie śmieli przed czasem trwożyć. A teraz co? co? powiedz! powiedz! — Taka wola Boża, żeby martwić... Jakże, co się z nim stało? — Tak się Bogu podobało, żeby coraz nową boleścią dotykał... Czyż już nie żyje? O Boże! — JM. Dobrodziej tyle nieszczęść przeżywszy i na to przeznaczony był. Sama wdowa umie się z wolą Boga zgadzać, z całą rezygnacją znosi, to i JM. Dobrodziej, coraz nowemi nawiedzany ciosami, powinieneś go znieść, kiedy taka wola niebios. Że sama

wdowa mężnie swe nieszczęście znosi, jest dowód w jej liście, który w ten moment otworzyłem i odczytałem.

Powtarzałem to wszystko nie bez własnego rozczulenia, co może ułatwiło, że zaraz nieco łez popłynęło, poczem nastąpiła cisza i modlitwa. Po modlitwie znowu przemówił, że przewidywał, że jakieś nieszczęście być musi, pyta, zkąd o tem wiem? zkąd przybył list? mówię, że to u półkownika dowiedziałem się, gdzie zjechał Michał, który tu zaraz się stawi. W ten moment p. Gawroński przyzwał wszystkich. Półkownik, Hakin a za nimi i Michał weszli. Metropolita już płakał nieco, znowu milczenie nastąpiło. Po chwili żądał zadzwonić, wszedł Mikołaj, za ledwie mógł mu zadysponować dzwonienie po kościołach, wtem zaraz uderzył w płacz, z parę minut trwający. Po jakimś czasie nie bez popłakiwania rozpytywał się Michała o okoliczności (ammoniak nie było potrzeba), na zażycie nitri dulcis namówiłem, co ściśnienie wewnętrzne ochłodziło.

Tymczasem przybyli: Luteninowa, Czarnecki z synem, scholastyk, Wroczyński; nastąpił obiad. Metropolita nie poszedł do stołu.

W ciągu obiadu przyjechał Bystry, po którego pan Gawroński posłał, usiadł Bystry obok półkownika (Jakóbek Marcinkowi przebaczył). Po obiedzie metropolita ciągle z półkownikiem rozmawiał. Rozmowa przeciągała się długo do godziny 5, gdy dopiero do pacierza się zabrał. Ja tymczasem z Michałem poszliśmy do półkownika. Dziwił się nieco półkownik mojemu męstwu. Tam przy lulce i konfiturach czas przepędziwszy, zawołani zostaliśmy do metropolity na gazety.

Czytaliśmy gazety, których czytanie często było przerywane gadanką; sam metropolita szukał rozmowy z lektury téj wynikającej, pytał się i przymawiał się. Hakin po dwa razy po obiedzie odwiedzając, obserwował, że

puls jest żywszy, ale gorączki nie ma. Koło 10 godziny po herbacie rozeszliśmy się.

Noc dobra, lubo się obudził o godzinie 4, mógł leżeć do 7.

Msza żałobna, przede mszą powiedzieliśmy dzień dobry i wyprawieniśmy zostali do katedry na żałobne nabożeństwo; lubośmy niezwłocznie tam pospieszyli, już wszystkośmy skończone znaleźli. Zabawiwszy tedy w katedrze, wróciliśmy, zastaliśmy oczy dużo zapłakane. Powoli jednak rozmowa dość szczęśliwie się ciągnęła.

Na obiedzie dwaj panowie marszałkowie Kaszowscy, Krzyżanowski, Wroczyński, Bągalski, Czemerowski.

Po obiedzie wcale długa rozmowa ze starszym Kaszowskim, który rozповідаł, jak mu żona uciekła i prosił o list, aby metropolita do niej z refleksjami pisał. Szczęśliwy ojciec i dziadek, nieszczęśliwy mąż.

Pacierzę i przyjazd Kluczewskiej\*) z Kacperkiem i Zosią.

Ja z Michałem poszliśmy oglądać składy, muzea, szkoły łuckie, w wiele rzeczy przez Jakubowicza uprowidowane. Gdyśmy wrócili, już Kluczewska była na pokojach, ciągnęła się rozmowa ile można. Z tem wszystkim koło 9 rozeszliśmy się.

Noc była dobra i całe spokojna.

Dziś we wtorek, 14 sierpnia, nie obeszło się rano bez rzewnego płaczu.

Z powodu uroczystości bernardyńskiej Porciunkułu, spowiadał się i komunikował.

Po mszy miałem ekspedycyą od starosty z Iwańcyc, słodką, uprzejmą, niesłychanie grzeczną — niezwłocznie na przedce odpisałem i o stanie zdrowia i cierpieniu metropolity uwiadomiłem.

---

\*) Córka Jacka, po Ignacym, bracie metropolity.

Piszę i do Piwnickiego o tem, co zaszło. Daję instrukcją Michałowi o stosunkach i interesach duchownych między metropolitą, dziekanem, koadjutorem, aby wiedział, jak moje zastąpić miejsce i jak może być użyty. To zajmie czas dni następnych.

Może będę miał jeszcze satysfakcją widzieć, jak będzie do korespondencyi wezwany i zaproszony.

Po mszy i po wyjściu Kluczewskiej, radził się Michał w interesach Woli Okrzejskiej, trzeba za dzierżawę wypłacić 30,000, idzie o to, jak to zrobić?

Metropolita przypisał się do listu do Adamowej po obu stronach ćwiartki.

Na obiedzie Litwiński z synem i p. Szredziński secundo voto małżonek. Lat temu 30 wziął za żonę pannienkę, która go jak syna kochała, teraz przed trzema laty, mając lat prawie 70, wziął drugą, która go kocha jak ojca.

Kluczewska przywiozła wiadomość, że Prot wymawia się z opieki i chce tę wiadomość przed metropolitą taić.

Nóżki Rodzicom całuję, rodzeństwo ściskam.

J. Lelewel.

---

LIST

A. Chodkiewicza do Joach. Lelewela,  
bawiącego w Łucku w domu krewnego swego biskupa.

(Samemu).

Młynów, dnia 31 Paźdz. 12 Listop. 1825 r.

Szanowny Kolego!\*)

Cieszę się naprzód, że zdrow jesteś i bawisz przy Felonie naszym, któremu najgłębsze od całego naszego domu oświadczyć uszanowanie.

Co się tycze biblioteki mojej z boleścią serca uczynię Ci Panie jej historią.

Rzewuski, starosta drohobycki, a mój wuj, przez lat z górą 50 kupował najrzadsze dzieła i te dostały mi się przez kupno. Matka moja zostawiła mi kilka tysięcy tomów, ja zaś, zbierając przez lat 24, znacznie te zbiory pomnożyłem. Zbiór pierwszego najzamożniejszy w dzieła historyczne i numismatyczne, oraz edycje zbytkowe i rzadkie; zbiór drugiej zamożny w romanse; zbiór zaś mój w księgi naukowe. Ogół dochodzi 22 do 25 tysięcy ksiąg, najkompletniejszych, najrzadszych i najdroższych.

Prześladowania doprowadziły do tego, iż poburzone wierzyтели moich, a niegodny zięć\*\*) mój odjął mi sposobność wyratowania tego, co moją było pociechą a skarbem narodu całego. Tak poszedł na rozszarpanie zbiór najpiękniejszych machin, obrazów, rycin, kamieni rżniętych, numismatów, a teraz biblioteki. Miłość mojej ojczyzny naraziła mnie na upadek, niewdzięczność zięcia pozbawiła ratunku; tak za sumę 30 tysięcy złotych pol.,

---

\*) Kolega jako członek Tow. Przyj. Nauk.

\*\*) Ossoliński Wiktor.

w części z lichwy urosła, poszła wniwecz wartość zbiorów moich, które mnie ze dwa miliony kosztowały, a których wartość wewnętrzną ocenioną być nie może. Stratę tę z cierpieniami moralnymi złożyłem w ofierze tej ojczyźnie, dla której żyłem, a która mnie dziś zapomniała. Filozofia osładza moją niedolę, a dobra i cnotliwa żona pociesza cierpienia tego, który dziś od wszystkich opuszczony został.

Masz tedy, Panie, wierny opis wszystkiego, korzystaj z niego, kiedy chcesz, a bardziej, jeżeli możesz, mnie swoją zaszczycaj przyjaźnią.

WWM Pana Dobrodzieja  
życzliwy kolega i najniższy sługa

A. Chodkiewicz.

(Chodkiewicz, poprzednio pułkownik, następnie senator, kasztelan, wołą księcia Konstantego usunięty z Warszawy).

---

Krzemieniec, dnia 25 Novembris.

Przejeżdżając około Młynowa, postrzegłem dwór tak blisko drogi, iż ledwom się powstrzymałem w chęci oddania osobiście listu Pańskiego, na co podróżna moja gargeroba i pierwszej wizyty etykieta w żaden sposób nie dozwalały. Posłałem więc przez jakiegoś z dworskich ludzi. Sądził zapewne pan Chodkiewicz, że umyślny przywiózł list Pański i zaraz dał odpowiedź, odpis będący na odwrotnej stronie tej karty. Przesyłam go pocztą żałując Pańskiej fatygi, na którąby narażała chęć dostania statutu, kiedy dać go wcale nie mają ochoty. Zbieg dnia pocztowego z dniem rannej lekcji nie dozwoli mi dołączyć oddzielnego listu; kończyć się musi na tym

niedbalym przypisku, za który jak najuniżeniej przepraszam. Szkoda, że nie mam wioski i gorzelni, łatwobym exkuzę znalazł, tak jak pan Chodkiewicz.

Życzliwy i najniższy sługa

A. M.

(Alexander Mickiewicz).

---

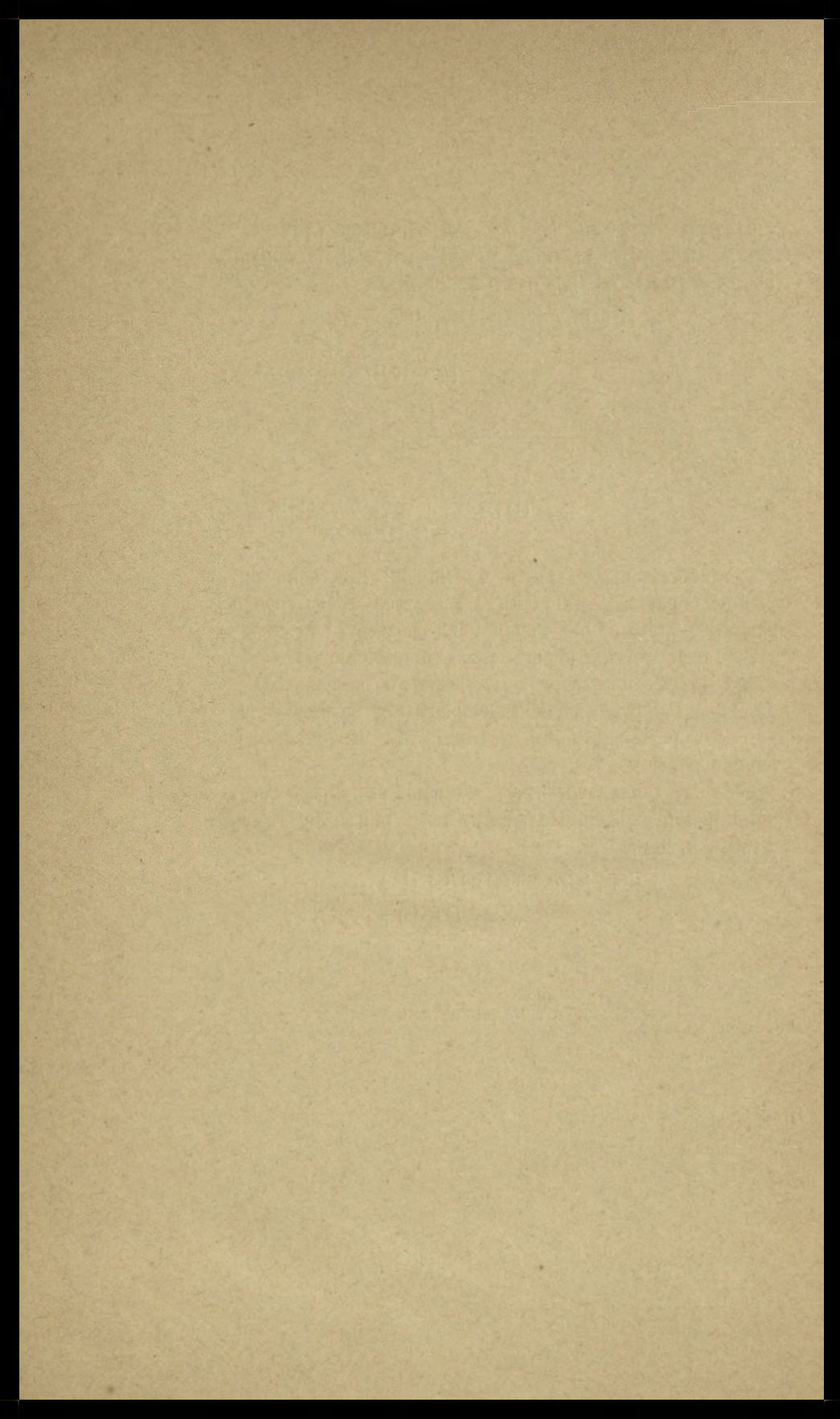
Młynów, dnia 21 Novembris.  
Z Gorzelni.

Przepraszam, że pisząc z Gorzelni, nie mam ani pięknego papieru, ani laku i piszę jak sroka będąc zmarzły. Statutu nie mogę Panu pożyczyć do Warszawy, lecz wierną kopią całego, przezemnie zaświadczoną, prześlę do archiwów Towarzystwa naszego. Możesz być Panie pewny, iż egzemplarz ten na Jego ręce prześlę w przeciągu miesięcy trzech, do czego zasadzę mojego popa.

Proszę tymczasem przyjąć wyznanie rzetelnego uszanowania i być razem tłumaczem uczuć moich dla Towarzystwa królewskiego.

Prawdziwy przyjaciel i sługa

A. Chodkiewicz.



OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

DO TOMU I. KORESPONDENCYI.



## Objaśnienia i Przypisy.

---

*Stronnica 73. Wiersz 11.* Siostra Joachima miała być pomieszczona w Puławach, gdzie wiele córek obywatelskich brało wykształcenie.

*Str. 73. W. 17.* Adam strażnika wytłukł. Na komorze austriackiej był strażnik Radomyski Polak, wielce utrudzający przejezdnych. Kiedy sięgnął do osobistej rewizji Cieciszowskiego Adama (brata ciotecznego Joachima), zniecierpliwiony Adam policzkami odplacił, a że to było w obec wielu przejeżdżających nie mało kosztowało załagodzenie sprawy.

*Str. 130.* Było to w Grudniu 1808. Cenzura należała do ministra S. W. Łuszczewskiego. Minister poruczył przyjęcie dzieła Janowi Cieciszowskiemu: Cieciszowski w życzliwym liście przedstawiał wstrzymanie publikaty, obrażać mogącej poważnego prałata Bohusza. Nietrafiło to do przekonania Joachima nie ociągając się do wydrukowania podałem.

*Str. 151.* Joachim zajął miejsce przy ministrze po bracie, który wstąpił w szeregi wojska w 1809 r.

*Str. 158. W. 24.* Sassoida. Był to poemacik zartobliwy w skutek zajścia oficera Mr. Alexandre Alphonse z żołnierzami saskimi, konsystującymi w Warszawie. Komentarz ręką Joachima pisany, obecnie złożony jest w bibliotece Krasińskich. (Pójdzie na ogień —?—)

*Str. 166. W. 7.* Smutek biskupa po przedwczesnym zgonie siostrzeńca Jana Cieciszowskiego.

*Str. 169. W. 5.* Biskup pod datą 6 Marca 1811 pisze do siostry ojca Joachima: „Joachimek jest mi pociechą bawiąc się u mnie. Martwi mnie tylko swoim ustawnym i długim w noc

czytaniem, pisaniem. Niechaj raczą rodzice zobowiązać go, aby mnie w troskliwości, którą mam o jego zdrowie, zaspokoić.

*Str. 171. W. ostatni.* Joachim przy boku ministra. Minister 2-o voto poślubia wdowę po Janie Cieciszowskim Ewę z Orsettich.

*Str. 198. W. 7.* Kiciński Bruno przybył z Teresianum Wiedeńskiego do Warszawy, powinowaty Joachima, ztąd stosunki ich na drodze naukowój.

*Str. 216. W. 1.* O Dekiercie niejedno tu wspomnienie. Dekiert, syn prezydenta Warszawy z epoki Rzeczypospolitéj.

*Str. 246. W. 19.* Były starania uzyskać Dekierta dla prowadzenia synów ministra Łuszczewskiego, Adama, Michała, Wacława. Dekiert w przyszłym czasie biskupem mianowany.

*Str. 269. W. 11.* Pamiętnik o kampanii Sierakowskiego pozostawał w rękopisie własnoręcznym Joachima, oddany do publikaty, znajduje się w Pamiętnikach XVIII. wieku, wydania Żupańskiego.

*Str. 315. W. 5.* „Rzecz Niemcewicza,“ mówi to o recenzyi Śpiewów Niemcewicza.

*Str. 315. W. 6.* „Hrabi Redaktorowi,“ Bruno hr. Kiciński, redaktor Tygodnika.

*Str. 315. W. 12.* „Próby litograficzne“ wyrobił brat Jan do dziejów starożytnych Joachima.

*Str. 312. W. 15.* Szezański niegdy palestrant, obecnie członek Junty w ogrodzie Krasieńskich politykującej, odwieczni lokatorowie w domu rodziców. Joachim niedopuscił rugowania ich. Ona należała do nieskończonych partyi, Wisła w domu rodziców naszych.

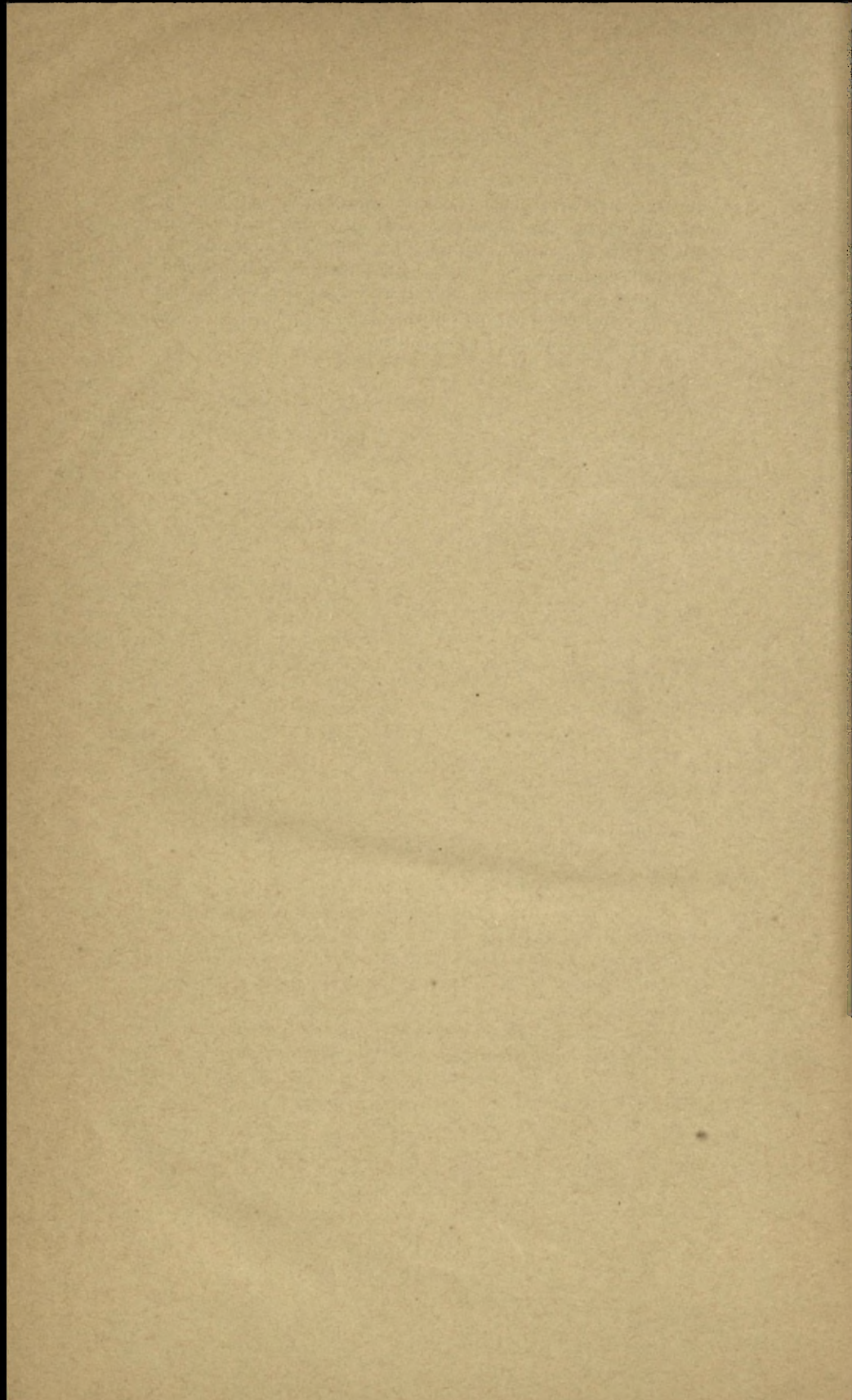
*Str. 354. Wiersz pod koniec.* Mowa o Wincentym Niemojewskim pośle na sejmy.

*Str. 363. W. 21.* „Janowski był u mnie z Michałowskim.“ Ci dwaj koledzy brata Prota z pułku 3-go piechoty X. Warszawskiego, o nich było już w listach poprzednich.

*Str. 444.* „Wraz nadszedł list.“ Piwnicki, który zawdzięczał kanonikat Bikupowi, był długo przy boku biskupa i posiadał jego nieograniczone zaufanie. Biskup zrobił go koadjutorem swoim. Gdy cesarz podniósł biskupa do godności metropolity, niechętnie godność przyjął z warunkiem, że w Petersburgu zastępować go będzie koadjutor jego na biskupstwo Łuckie Piwnicki.

*Str. 473. Wiersz pod koniec.* Metropolita sędziwy, ociemniały potrzebował mieć zaufanie jego godnie odpowiadającego. W tym czasie zastąpić miał Joachima Łuszczewski Michał (syn ministra). Gdy później w 1831 r. Metropolita pozbawiony pomocy tej powierzał się kanonikowi Skierniewskiemu, ten niegodnie zdradziecko zaufania nadużył, tém przyspieszył bolesny zgon sędziwego metropolity.

---



## Sprostowania.

Str.	Wiersz.	Zamiast	Czytaj.
12	7	Sterowników	Szacowników.
39	34	Tanów	Janów.
46	13	Kolinowod	Kolingwod.
46	26	łuszczących	kupeczących.
50	24	Chodoniego	Chodaniego.
52	17	rzecz tę	resztę.
63	2	u nas	u Was.
65	14	Prozor	Próżno.
78	23	Stublewicz	Stubilewicz.
79	4	Sekretarza	Sekretene.
99	13	Makojewicza	Makarewicza.
102	8	nieślawę	nieślawił.
117	12	widzą	widzę.
118	12	Hołowczym	Hołowczycem.
120	3	Gatlerera	Gatterera.
123	7	swego	mego
127		List LXI. Do P. Szelltny	Od P. Szelntty
127	10	rozpieczętował	rozpieczętować.
129	13	Mierzkowskim	Mierżwińskim.
131	10	Śpiewy objaśnić	Syn kaliopy w jednym być winno ciągu.
132	12	Trawią	Trują.
144	5	Zawsze, zamknięty kiedy z sobą rozmówimy	zawsze: zamknijemy się kiedy z sobą i rozmó- wimy się.
158	24	Sawidą	Sassoidą.

Str. Wiersz.	Zamiast	Czytaj
164 10	Rektora	Redaktora.
177 4	komisarz	kominiarz.
177 6	za to żyłem	założyłem.
177 7	przepraszam	przeprasza
178 10	do Sławna	(dodaj) odebrać
180—183	Listy XXI., XXII.	po stronie 164.
192	Kiliani Stober	Kiliani Stobei
199 11	Grodeckich	Groddeck.
199 23	taką nowinę	mutato nomine
210 15	dowadywałem kassjera się zdawało się	o kasyera zdawało się.
221 29	w Sejmach	w Seinach.
224 7	czy nie?	czynić.
228 23	dostałem	dodałem
234 9	Podsędkowski	Podsędkowa.
243 1	Weista	Wejsa
243 8	Ojca	jego
243 10	pożyczkach	nożyczkach
250 14	wie	nie.
260 22	pewno	pewną
262 27	Odbierać inną pocztą. Względem . . . .	odbierać. Inną pocztą względem . . . .
274 7	moich	swoich
293 19	że niesforności są	(dodać) to dobrze
310 4	składam	. Składam.
310 9	dopełnienie	dopełniane.
310 16	Redaktor	Rektor.
311 7	do	od.
312 1	Degendo	Degerando.
314 3	Redaktor	Rektor.
322 2	nic	mi.
323 1	oddzielenie	oddzielnie.
331 10	ja ty teraz do W.	jak teraz do Werek.
370 2	zamrożenia	zamoczenia.
370 8	zachrzał	zcukrzał.
370 21	Gliński	liński.
373 9	Admirują	admiracyą
373 15	oddzielającego	udzielającego
382 16	dane	dam.
407 5	się	ją.

Str. Wiersz.	Zamiast	Czytaj
417 4	plezyru	plejzeru.
419 18	Mazulskiego	Moczulskiego.
423 16	od !	do.
443 3	Okszy	Orszy.
444 4	i przyzwoicie	nieprzyzwoicie.
445 12	i nieprzystępowali	przystępowali.
449 11	defallucyą	defalkują
454 20	bardzo długo pan rotmistrz bo nadeszły	bardzo na czas zjechał rotmistrz, bo nadeszły.
459 15	na upał	na wpeł.
463 12	owźów	wozów.
466 21	panna	pani.
466 24	panna	pani.
474 19	Lubana	z Lubaru
474 21	Kowalskim	Kowelskim.



35401/

2